

Donatien Alphonse de Sade

**STO DWADZIEŚCIA DNI SODOMY,
CZYLI SZKOŁA LIBERTYNIZMU**

Liczne wojny, jakie Ludwik XIV musiał prowadzić za czasów swego panowania, wyczerpując finanse państwa i siły narodu, pokazały jednak sposób na osiągnięcie bogactwa ogromnej liczbie tych pijawek zawsze czyhających na nieszczęścia publiczne, pijawek, które je wywołują zamiast łagodzić, ażeby czerpać z nich jak największe korzyści. Schyłek tego panowania, tak zresztą wzniosły, jest, być może, jedną z epok imperium francuskiego, w której powstało najwięcej takich ciemnych fortun, lśniących przepychem i rozpustą równie mroczną, jak one same. U schyłku tego panowania, na krótko przedtem, zanim Regent usiłował przy pomocy słynnego trybunału, znanego pod nazwą Izby Sądowej, zmusić tłum dzierżawców do zwrotu tego, co bezprawnie zabrali, czterech z nich wymyśliło osobliwą partię rozpusty, z której mamy zamiar zdać sprawę. Błędem byłoby sądzić, że jedynie stan nieszlachecki zajmował się ściąganiem podatków; na jego czele stanęli wielcy panowie. Książę de Blangis i jego brat, biskup de***, którzy w ten sposób zdobyli ogromne fortuny, stanowią niepodważalny dowód, że również szlachta nie rezygnowała z tej drogi do bogactwa. Te dwie znamienite osoby, ściśle związane i przyjemnościami, i interesami ze sławnym Durcetem i prezydentem de Curvałem, jako pierwsi wymyślili rozpustę, której historię opisujemy, a gdy zwierzyli się swym dwu przyjaciółom, wszyscy czterej stali się aktorami owych słynnych orgii.

Od ponad sześciu lat czterej libertyni, których zbliżyła wielkość bogactw i podobieństwo gustów, planowali zacieśnić łączące ich wiązy poprzez alianse, w większym stopniu ugruntowane na rozpuszcie niż na innych podstawach, na jakich opierają się zazwyczaj takie związki. A oto, na czym polegały ich zamysły. Książę de Blangis, trzykrotny wdowiec, mający dwie córki, pozostawione mu przez jedną z żon, zorientowawszy się, że prezydent de Curval nosi się z zamiarem poślubienia starszej z dziewcząt, pomimo dobrze mu wiadomej zażyłości, w jakiej ojciec z nią pozostawał, książę, jak powiedziałem, natychmiast zaplanował potrójny alians.

- Chcesz Julię za żonę - rzekł do Curwała. - Daję ci ją bez wahania, ale stawiam jeden warunek: me bądź zazdrosny, gdy ona, choć będzie twoją żoną, zachowa dla mnie te same względy, jakimi zawsze mnie darzyła, a co więcej, pomóż mi nakłonić naszego wspólnego przyjaciela, Durceta, by oddał mi swą córkę, Konstancję, dla której, wyznam ci, mam niemal takie same uczucia, jak ty dla Julii

- Wiesz jednak zapewne - rzekł Curval - że Durcet, libertyn jak i ty...

- Wiem wszystko, co można wiedzieć - odparł książę. - Czyż w naszym wieku i przy naszym sposobie myślenia coś takiego może stanowić przeszkodę? Sądzisz, że pragnę żony, by uczynić z niej kochankę? Chcę, by służyła mim kaprysom, by stanowiła przykrywkę dla

mnóstwa małych, sekretnych aktów rozpusty, które wspaniale osłania welon ślubny. Jednym słowem, chcę jej z tych samych względów, z jakich ty pragniesz mojej córki. Sądzisz, że nie znam twego celu i pragnień? My, libertyni, bierzemy żony, by były naszymi niewolnicami, fakt zaś, że są żonami, czyni je bardziej uległymi niż kochanki, a wiesz, jak cenny jest despotyzm dla przyjemności, w jakich gustujemy.

W tym momencie wszedł Durcet. Przyjaciele zdali mu sprawę z rozmowy i dzierżawca, zachwycony otwartością, która pozwoliła mu wyznać uczucia żywione przezeń do Adelajdy, córki prezydenta, zaakceptował de Blangisa jako zięcia na takich warunkach, jakie książę postawił Curvalowi. Bezzwłocznie zawarto trzy kontrakty ślubne; posagi były ogromne, a klauzule jednakowe. Prezydent, obciążony podobną winą, jak jego dwaj przyjaciele, wyjawiał, nie zniechęcając tym jednak Durceta, swój sekretny związek z córką, wobec czego trzej ojcowie, z których każdy pragnął zachować swe prawa, umówili się, celem poszerzenia tych praw, że trzy młode osoby, w jednakowy sposób związane z mężami majątkiem i nazwiskiem, nie będą już należeć ciałem do jednego, lecz w równym stopniu do każdego z nich, pod groźbą najsurowszych kar, gdyby odważyły się naruszyć którąkolwiek z klauzul, jakim je podporządkowano.

Przygotowania dobiegały końca, gdy biskup de***, również związany przyjemnościami z dwoma przyjaciółkami swego brata, zaproponował do aliansu czwartą osobę, o ile jemu pozwolą korzystać z trzech pozostałych. Osoba ta, druga córka księcia, a jego bratanica, była z nim spokrewniona w jeszcze większym stopniu niż sądzono. Utrzymywał on bowiem stosunki ze swą bratową, i obaj bracia doskonale wiedzieli, że ta młoda osoba, imieniem Alina, swe przyjście na świat zawdzięczała bez wątpienia biskupowi, a nie księciu. Biskup, który zobowiązał się od kołyski mieć pieczę nad Aliną, z tym, by ją pojąć, nie czekał, jak łatwo sobie wyobrazić, aż osiągnie ona wiek dojrzały. Toteż w tym względzie dorównywał swym towarzyszom, a wkład, jaki wniósł do wymiany handlowej, miał ten sam stopień zepsucia czy też degradacji. Ponieważ jednak wdziękami i swą świeżą młodością dziewczyna brała jeszcze górę nad trzema towarzyszkami, nie wahano się z dobieciem targu. Biskup, podobnie jak trzej pozostali, podzielił się swymi prawami, i każdy z czterech w ten sposób powiązanych bohaterów stał się mężem czterech kobiet.

Z porozumienia tego wynika zatem, by streścić je dla wygody czytelnika, że książę, ojciec Julii, został mężem Konstancji, córki Durceta; Durcet, ojciec Konstancji, został mężem Adelajdy, córki prezydenta; prezydent, ojciec Adelajdy, został mężem Julii, starszej córki księcia, a biskup, wuj i ojciec Aliny, został mężem trzech pozostałych, odstępując Alinę przyjaciółkom wobec praw, jakie sam do niej zachował.

We wspaniałej posiadłości księcia położonej w Burbonii zawarto te szczęśliwe związki i pozostawiam czytelnikom wyobrażenie sobie orgii, jakie się tam odbywały. Konieczność odmalowania innych pozbawia nas przyjemności, jaką mielibyśmy z ich nakreślenia. Po powrocie stowarzyszenie czterech przyjaciół stało się jeszcze bardziej trwałe, a ponieważ ważne jest ich bliższe poznanie, to zanim zajmiemy się każdym z osobna, by ich przedstawić bardziej szczegółowo, nieco światła na charaktery tych rozpustników rzuci, jak mi się wydaje, jeden drobny szczegół ich lubieżnego porozumienia.

Towarzystwo utworzyło wspólną sakiewkę, którą przez okres sześciu miesięcy zarządzał kolejno każdy z nich, a której zasoby, mające służyć wyłącznie rozkoszom, były ogromne. Nadmierna fortuna pozwalała im na rzeczy bardzo osobliwe w tym względzie, i czytelnik nie powinien być wcale zdziwiony, gdy powiemy mu, że tylko na przyjemności stołu i rozpustę przeznaczano rocznie dwa miliony.

Cztery sławne stręczycielki kobiet i tyłuż merkurek miało się zajmować jedynie wyszukiwaniem, i w stolicy, i w prowincjach, tych wszystkich, którzy, tak spośród jednej, jak i drugiej płci, najlepiej mogli nasycić zmysły. Przygotowywano kolejno cztery kolacje tygodniowo w czterech letnich domkach położonych na przedmieściach Paryża⁹. Na pierwszej z nich, przeznaczonej wyłącznie przyjemnościom sodomii, przyjmowano tylko mężczyzn. Można tam było zobaczyć szesnastu młodzieńców w wieku od dwudziestu do trzydziestu lat, których ogromne możliwości pozwalały czterem bohaterom odgrywającym rolę kobiet zakosztować najbardziej zmysłowych rozkoszy. Mężczyzn wybierano kierując się wyłącznie wielkością członka, a ten nadzwyczajny organ musiał być taką wspaniałością, która nigdy by nie mogła wniknąć w żadną kobietę. Był to najważniejszy warunek, a ponieważ nie szcędzono wydatków, rzadko się zdarzało, by nie został spełniony. Ażeby jednak zakosztować wszystkich przyjemności, dano tym szesnastu mężom równą liczbę znacznie młodszych chłopców, którzy mieli pełnić obowiązki kobiet. Tych brano w wieku od dwunastu do osiemnastu lat, a o przyjęciu decydowały świeżość, buzia, wdzięk, postawa, niewinność i czystość, przewyższające wszystko, co nasze pędzle zdolne byłyby odmalować. Na tych męskich orgiach, na których dopuszczano się najbardziej lubieżnych czynów, jakie kiedykolwiek wymyśliły Sodoma i Gomora¹⁰, nie przyjmowano żadnych kobiet. Druga kolacja poświęcona została szykownym dziwkom, które, zmuszone wyrzec się tutaj pychy i naturalnej wyniosłości, odpowiednimi sumami nakłonione zostały do oddania się najbardziej niewłaściwym kaprysom, a często nawet były znieważane, jeśli tak się spodobało liberynom. Było ich zwykle dwanaście, a gdy Paryż nie mógł podołać urozmaiceniu tej płci równie często, jak to było potrzebne, przeplatano te wieczory innymi, na których przyjmowano tylko

kobiety godne szacunku, w takiej samej liczbie, od sfer sądowych do sfer rządowych. W Paryżu jest ponad cztery lub pięć tysięcy kobiet, należących do jednej lub drugiej sfery, które potrzeba albo zbytek zmusza do oddawania się tego rodzaju rozrywkom. Wystarczy tylko zostać dobrze obsłużonym, by je znaleźć, i libertyni, którzy zostali obsłużeni znakomicie, znajdowali często cuda w tej osobliwej sferze. Ale daremnie być kobietą przyzwoitą, należało poddać się wszystkiemu, a libertynizm, który nie uznaje żadnych ograniczeń, znajduje szczególną podniechęć w zmuszaniu do takich okropności i nikczemności, że wydawało się, iż natura i normy społeczne powinny chronić przed podobnymi doświadczeniami. Znalazłszy się tam, należało czynić wszystko, a ponieważ czterej zbrodniarze znajdowali upodobanie w najbardziej łajdackiej i najbardziej niesłychanej rozpuszczeniu, całkowita uległość wobec ich pragnień nie była drobnostką. Trzecia kolacja przeznaczona została dla najnikczemniejszych i najbardziej pohańbionych kreatur, jakie tylko mogły się spotkać. Dla kogoś, kto zna zbroczeni rozpuszczenia, wyrafinowanie to okaże się czymś zwyczajnym; to ogromna rozkosz, by tak rzec, tarzać się w bagnie wraz z kreaturami z tej sfery. Znaleźć w tym można kompletny upadek moralny, najpotworniejszą rozpustę, całkowite upodlenie, i przyjemności te, w porównaniu z tymi, jakich kosztowano w przeddzień, albo z dystygowanymi stworzeniami, które pozwoliły nam ich zakosztować, przydają pieprzu i jednym, i drugim występkom. Tytaj, ponieważ rozpusta była pełniejsza, nie pominięto niczego, by ją uczynić i różnorodną, i pikantną. W czasie sześciu godzin zjawiało się tam sto dziwek i bardzo często cała setka nie wychodziła nietknięta. Nie spieszymy się jednak, wyrafinowanie to dotyczy szczegółów, których jeszcze nie poruszyliśmy. Czwarta kolacja zarezerwowana została dla dziewic. Przyjmowano je wyłącznie w wieku od siedmiu do piętnastu lat. Warunek był jeden, chodziło tylko o buzię: miała być czarująca, oraz o pewność dziewictwa: musiało być autentyczne. Niewiarygodne wyrafinowanie libertynizmu. Czterej libertyni z pewnością nie pragnęli zerwać wszystkich róż, i jakżeby mogli, skoro były one oferowane w liczbie dwudziestu i skoro tylko dwaj spośród nich byli w stanie dokonać tego aktu, jeden z pozostałych, dzierzawca, zupełnie już nie osiągał erekcji, biskup zaś mógł osiągnąć tylko w sposób, który, przyznaję, może zhańbić dziewicę, ale pozostawia ją nienaruszoną. Mniejsza o to, miało tam być dwadzieścia dziewcząt, a te, które nie doznały uszczerbku z ich strony, stawały się na ich oczach lupem kilku sług, równie jak oni rozpustnych, jakich ci zawsze mieli ze sobą z kilku przynajmniej powodów. Niezależnie od tych czterech kolacji w każdy piątek organizowano szczególną, sekretną ucztę, mniej pełną niż pozostałe, ale, być może, znacznie bardziej kosztowną. Przyjmowano na niej jedynie cztery dobrze urodzone młode panny, odebrane rodzicom podstępem lub za pieniądze. W tej rozpuszczeniu niemal zawsze brały udział żony libertynów, a

ich całkowita uległość, starania, usługi, czyniły ją zawsze bardziej pikantną. Jeśli zaś chodzi o potrawy podawane na tych kolacjach, to nie ma co mówić, że panowała tam zarówno wielka obfitość, jak i wystawność. Żaden z posiłków nie kosztował mniej niż dziesięć tysięcy franków, a gromadzono na nich najrzadziej spotykane i najbardziej wykwintne potrawy, jakich mogła dostarczyć Francja i kraje obce. Wina i likiery znajdowały się tam zawsze w ogromnym wyborze, owoce wszystkich pór roku były nawet zimą, jednym słowem, można zaręczyć, że nawet stół pierwszego monarchy ziemi nie był zastawiony z takim przepychem i wspaniałością. Cofnijmy się teraz i odmalujmy czytelnikowi najlepiej jak potrafiśmy kolejno każdą z tych czterech postaci, ale nie w korzystnym świetle, nie po to, by uwieść lub oczarować, lecz z natury, która mimo swego chaosu jest często wzniosła, nawet wówczas, gdy najbardziej się deprawuje. Jeśli zbrodnia nie ma tej delikatności, jaką znajdujemy w cnocie, to czyż nie jest zawsze, ośmielamy się tak powiedzieć przy okazji, bardziej wzniosła, czyż nie ma stale tego rysu wielkości i wzniosłości, który sprawia, że bierze ona górę, i zawsze będzie brać, nad monotonnymi i zniewieściałymi urokami cnoty? Będziecie mi mówić o użyteczności jednej i drugiej? Czyż do nas należy badanie praw natury, czyż do nas należy rozstrzygnięcie, czy w przypadku, gdy występek jest jej równie konieczny jak cnota, z racji właściwych sobie potrzeb nie wpaja nam ona w równej mierze skłonności do obu? Ale mówmy dalej.

KSIĄŻĘ DE BLANGIS, od osiemnastego roku życia posiadacz ogromnej już fortuny, jeszcze znacznie powiększonej przezeń ściąganiem podatków, doświadczył wszystkich trudności, jakie piętrzą się przed młodym, bogatym i cieszącym się zaufaniem człowiekiem, który nie zwykł niczego sobie odmawiać. W takim przypadku miara sił niemal zawsze staje się miarą występków, a im mniej się sobie odmawia, tym większą ma się łatwość sięgania po wszystko. Jeśli książę otrzymał pierwotnie od natury kilka zalet, to, być może, zostały one zrównoważone przez niebezpieczeństwa grożące jego pozycji, ale ta niezwykle matka, jak można by sądzić, niekiedy porozumiewająca się z fortuną, by ta faworyzowała wszystkie występki, do jakich tamta skłania pewne istoty, od których oczekuje całkiem innych starań niż podsuwane przez cnotę, a to dlatego, że potrzebuje ona tak jednych, jak i drugich, natura, jak powiedziałem, przeznaczając de Blangisowi ogromne bogactwo, obdarzyła go wszystkimi koniecznymi do nadużywania tego bogactwa impulsami i porywami. Wraz z niezwykle mrocznym i niegodziwym umysłem dała mu najbardziej zbrodniczą i najbardziej nieczułą duszę, i dołączyła pomieszanie gustów i kaprysów, z czego rodzi się przerażający libertynizm, ku któremu książę miał tak szczególną skłonność. Urodzony obłudnik, nieczuły, władczy, brutalny egoista, równie rozrzutny w przyjemnościach, jak skąpy w służeniu pomocą, kłamca,

obzartuch, pijak, tchórz, sodomita, kazirodca, morderca, podpalacz, złodziej, pozbawiony jakiegokolwiek cnoty, która by wynagrodziła tyle występków. Cóż mówię? Nie tylko żadnej nie považał, ale brzydził się nimi wszystkimi i często powtarzał, że człowiek, chcąc osiągnąć na tym świecie prawdziwe szczęście, nie tylko winien oddawać się wszelkim występkom, ale nigdy nie pozwalać sobie na cnoty, i że nie chodzi jedynie o to, by zawsze czynić zło, ale wręcz o to, by nigdy nie czynić dobra. „Wielu jest ludzi - mawiał książę - którzy skłaniają się w stronę zła jedynie wówczas, gdy popychają ich ku niemu namiętności. Zbłądziwszy, ich dusza spokojnie powraca na drogę cnoty, i przechodząc w życiu od walk do błędów i od błędów do wyrzutów sumienia, wykańczają się oni, tak że nie można dokładnie stwierdzić, jaką rolę odgrywali na Ziemi. Takie istoty - kontynuował - muszą być nieszczęśliwe. Zawsze chwiejne, zawsze niezdecydowane, całe życie spędzają w taki sposób, że rano nie mogą ścierpieć tego, co uczyniły wieczorem. Pełne wyrzutów sumienia z powodu przyjemności, w jakich gustują, z drzeniem sobie na nie pozwalają, toteż stają się zarazem cnotliwe w zbrodni i zbrodnicze w cnocie. Mój charakter, bardziej zdecydowany - dodawał bohater - nigdy w ten sposób nie zadawał sobie kłamu. Nie waham się przy wyborze, a ponieważ zawsze jestem pewny, iż w tym, co czynię, znajdę przyjemność, nigdy skrucha nie przytępia jej uroków. Niezłomny w mych zasadach, gdyż mocno się w nich utwierdziłem w najmłodszych latach, zawsze postępuję zgodnie z nimi. Pozwoliły mi one poznać pustkę i nicość cnoty; nienawidzę jej, niedoczekanie, bym kiedykolwiek do niej powrócił. Przekonały mnie, że występki jest jedynym uczynkiem, jaki pozwala człowiekowi doświadczyć owego duchowego i fizycznego drżenia, źródła najwspanialszych rozkoszy; temu się oddaję. Dawno wzniosłem się ponad urojenia religii, głęboko przekonany, że istnienie Stwórcy jest oburzającym absurdem, w jaki nie wierzą już nawet dzieci. Wcale nie muszę powściągać mych skłonności, by się mu przypodobać. Skłonności te otrzymałem od natury i drażniłbym ją, gdybym się jej sprzeciwiał; jeśli dała mi zło, to dlatego, że dlajej celów były konieczne. Jestem w jej rękach jedynie maszyną poddaną jej woli, i nie ma pośród mych zbrodni ani jednej, która by jej nie służyła; im więcej mi ich ona podsuwa, tym więcej ich potrzebuje, byłbym głupcem, gdybym stawiał jej opór. Mam przeciw sobie jedynie prawa, ale nie dbam o nie; złoto i kredyt zaufania wynoszą mnie ponad te pospolite plagi, które dotknąć mogą tylko lud”. Jeśli mówiono księciu, że w umysłach wszystkich ludzi istnieją jednak idee sprawiedliwości i niesprawiedliwości, mogące być jedynie owocem natury, skoro odnajdywano je jednakowo u wszystkich ludów, nawet u tych, które nie zostały ucywilizowane, odpowiadał na to, że idee te zawsze były względne, że silny zawsze uważał za bardzo sprawiedliwe to, co słaby za niesprawiedliwe, i że wystarczy, by zamienili się oni miejscami, a obaj zmienią zarazem

sposób myślenia. Wyciągał z tego wnioski, że naprawdę sprawiedliwe było to, co sprawiało przyjemność, niesprawiedliwe zaś to, co sprawiało przykrość, gdy więc wyciągnął jakiemuś człowiekowi z kieszeni sto ludwików, uczynił rzecz bardzo sprawiedliwą dla siebie, choć okradziony musiałby widzieć to inaczej; wszystkie te idee są więc czysto umowne, i szalony byłby ten, kto dałby się nimi zniewolić. Tego rodzaju wywodami książę uzasadniał wszystkie swe dziwaczne skłonności, a ponieważ był niezwykle sprytny, jego argumenty wydawały się rozstrzygające. Dostosowując postępowanie do własnej filozofii, książę od najwcześniejszej młodości oddawał się bez pohamowania najbardziej niegodnym i najbardziej osobliwym występkom. Jego ojciec, przedwcześnie zmarły, pozostawił mu, jak powiedziałem, ogromną fortunę, poczynił wszak zastrzeżenie, aby ze znacznej części tej fortuny młodzieniec pozwolił przez całe życie korzystać matce. Warunek ten szybko przestał się podobać Blangisowi, i zbrodniarz, widząc, że tylko trucizna mogłaby przeszkodzić w zgodzie na to, natychmiast postanowił zrobić z niej użytek. Rozpoczynając tym karierę w występku, ten łotr nie ośmielił się jednak działać samemu: do wykonania egzekucji postanowił nakłonić jedną ze swych siostr, z którą żył w zbrodniczym związku, wmawiając jej, że w przypadku powodzenia pozwoli jej korzystać z pewnej części fortuny, przypadającej mu w udziale wskutek tej śmierci. Ale młoda osoba brzydziła się takim czynem, i książę, widząc, iż jego sekret, powierzony niewłaściwej osobie, może zostać zdradzony, na oczekaniu zdecydował dołączyć do ofiary także tę, którą chciał uczynić swą współniczką. Zawiódł obie do jednej ze swych posiadłości, skąd nieszczęsne nigdy nie powróciły. Nic tak nie ośmiela, jak pierwsza bezkarna zbrodnia. Po tej próbie książę zerwał wszelkie hamulce. Gdy ktokolwiek stawiał jego pragnieniom najmniejsze przeszkody, natychmiast w użycie szła trucizna. Od morderstw z konieczności posunął się wkrótce do morderstw dla przyjemności. Poznał to nieszczęsne odchylenie, które w krzywdzie innych każe nam znajdować przyjemności, poczuł, że gwałtowny wstrząs doznany przez jakiegokolwiek adwersarza przenosi na wszystkie nasze nerwy drżenie, którego siła, drażniąc pierwiastki życiowe, przepływające przez te nerwy, zmusza je do uciskania nerwów głównych, i wytworzenia wskutek drgania tego, co zwie się doznaniem rozkoszy. Dlatego zaczął popełniać kradzieże i zbrodnie, kierując się wyłącznie zasada rozpusty i libertynizmu, tak jak inny, ażeby rozpalić te same namiętności, zadowala się oglądaniem dziewcząt. Mając dwadzieścia trzy lata związał się z trzema kompanami w występku, którym wpoił swą filozofię, z zamiarem zatrzymania na publicznej drodze powozu, zniewolenia zarówno mężczyzn, jak i kobiet, a potem zabicia ich, zawładnięcia pieniędzmi, z całą pewnością im niepotrzebnymi, i udania się tej samej nocy na bal w Operze w celu zdobycia alibi. Popelnili tę zbrodnię: dwie czarujące panny zostały zniewolone i

zmasakrowane w ramionach matki, dodano do tego mnóstwo innych okropności, ale nikt nie ośmielił się go podejrzewać. Znudzony uroczą małżonką, daną mu przez ojca przed śmiercią, młody Blan-gis nie omieszkał odesłać jej do cieniów matki, siostry i wszystkich pozostałych ofiar, ażeby posiąść dziewczynę dość bogatą, ale zhańbioną publicznie, która, jak doskonale wiedział, była kochanką jego brata. Była to matka Aliny, o której była mowa wcześniej, jednej z aktorek naszej powieści. Druga małżonka, zgładzona wnet podobnie jak pierwsza, ustąpiła miejsca trzeciej, z którą uczynił wkrótce tak, jak z drugą. W towarzystwie mówiono, że to jego potężna postura zabiła wszystkie kobiety, a ponieważ owa gigantyczność była jednakowa w każdym aspekcie, książę pozwolił krążyć opinii, która przesłaniała prawdę. Ten przerażający kolos rzeczywiście sprawiał wrażenie Herkulesa lub centaury. Książę miał pięć stóp jedenaście cali, członki silne i sprężyste, żywe ruchy, mocne nerwy... Dodajcie do tego męską i dumną postawę, ogromne czarne oczy, piękne ciemne brwi, orli nos, piękne zęby, wygląd zdrowy i świeży, szerokie ramiona, barczyste, choć doskonale zbudowane plecy, piękne biodra, wspaniałe pośladki, najpiękniejsze na świecie nogi, żelazny charakter, siłę konia i członek prawdziwego muła, zadziwiająco włochaty, obdarzony zdolnością rozlewania spermy tak często, jak książę zapragnął, nawet wówczas, gdy miał piętnaście lat, niemal ciągłą erekcją członka, mierzącego dokładnie osiem cali obwodu na dwanaście długości, a będziecie mieć portret księcia de Blangisa, jak gdyby narysowany przez was samych. Ale jeśli to arcydzieło natury było gwałtowne w swych pragnieniach, czymże się stawało, wielki Boże! gdy ukoronowało je upojenie rozkoszą? Nie był to już człowiek, lecz wściekły tygrys. Nieszczęsny, ku komu zwrócił on wówczas swe namiętności. Z jego piersi wyrwały się okropne przekleństwa i przerażające krzyki, oczy zdawały się płonąć, pienił się, rżał, mógłby uchłodzić za samego boga lubieżności. Bez względu na to, jakim rozkoszom się oddawał, jego ręce nieuchronnie wpadały w obłęd, i niejednokrotnie widziano, jak w chwili orgazmu wprost dusił kobietę. Gdy przychodził do siebie, miejsce upojenia zajmował całkowity brak zainteresowania nikczemnościami, jakich się właśnie dopuścił, a z tej obojętności, z tego rodzaju apatii niemal natychmiast rodziły się nowe iskry rozkoszy. Książę w młodości spuszczał się do osiemnastu razy dziennie, a przy ostatnim nie był bardziej wyczerpany niż przy pierwszym. Mimo jego pięćdziesiątki, siedem czy osiem wytrysków w takim samym okresie czasu wcale go jeszcze nie przerażało. Od blisko dwudziestu pięciu lat przyzwyczał się do sodomii pasywnej i wytrzymywał ataki z takim samym wigorem, z jakim sam je przypuszczał chwilę później, gdy spodobało mu się zmienić rolę. Wygrał zakład o to, że wytrzyma pięćdziesiąt pięć szturmów jednego dnia. Obdarzonemu, jak powiedzieliśmy, nadzwyczajną siłą, wystarczyła jedna ręka do zniewolenia dziewczyny; wielokrotnie tego

dowiódł. Założył się raz, że udusi konia nogami, i w określonym przezeń momencie zwierzę padło. Jego wybryki przy stole jeszcze przewyższały, jeśli to w ogóle możliwe, ekscesy łożkowe. Niepojęte, jakie ilości jedzenia pochłaniał. Jadał regularnie trzy posiłki, wszystkie bardzo obfite i bardzo długotrwałe, a j ego zwykłą miarą było dziesięć butelek burgunda, choć wypijał ich aż do trzydziestu i zakładał się z każdym, kto by chciał, że dojdzie nawet do pięćdziesięciu. Ale jego pijaństwo nabrało zabarwienia namiętności, gdy bowiem likiery lub wina rozpały mu głowę, wpadał w szal i trzeba było go wiązać. A przy tym wszystkim, któz by powiedział? to prawda, że dusza często niezbyt odpowiada dyspozycjom cielesnym: rezolucyjne dziecko przeraziłoby tego kolosa, kiedy bowiem dla pozbycia się wroga nie mógł już użyć podstępów lub zdrady, stawał się nieśmiały i tchórzliwy, a myśl o nawet najmniej niebezpiecznej walce, ale przy równych siłach, zmuszała go do ucieczki na koniec świata. Brał wszak zgodnie ze zwyczajem udział w jednej lub dwu kampaniach, ale do tego stopnia okrył się hańbą, że natychmiast porzucił służbę. Uzasadniając swą nie-godziwość równie sprytnie, co bezczelnie, twierdził otwarcie, że ponieważ tchórzostwo jest tylko pragnieniem zachowania życia, nie można ludziom rozsądnym czynić z niego zarzutu.

Zachowując dokładnie te same cechy duchowe i dopasowując je do istoty fizycznej znacznie późniejszej niż ta, która dopiero co została nakreślona, mielibyśmy portret BISKUPA DE***, brata księcia de Blangisa. Ten sam mrok w duszy, ta sama skłonność do zbrodni, ta sama pogarda dla religii, ten sam ateizm, to samo szelmstwo, umysł jednak bardziej lotny, więcej sprytu i zręczności w rzucaniu się na ofiary, ale figura drobna i wątła, nieduży wzrost, nadwątłone zdrowie, nerwy bardzo delikatne, ogromne wyszukanie w przyjemnościach, przeciętne zdolności, członek bardzo pospolity, a nawet mały, ale oszczędzany z taką zręcznością i zawsze tracący tak niewiele, że bezustannie rozpalona wyobraźnia czyniła biskupa zdolnym do rozkoszowania się przyjemnościami równie często, jak jego brat, a przy tym zmysły tak subtelne, tak nadzwyczaj wrażliwe nerwy, iż w momencie wytrysku często mdlał i niemal zawsze tracił przytomność. Biskup miał czterdzieści pięć lat, bardzo delikatne rysy twarzy, dość ładne oczy, ale brzydkie usta i zęby, ciało białe, pozbawione zarostu, pośladki małe, ale zgrabne, a członek pięć cali obwodu na dziesięć długości. Ubóstwiając sodomie aktywne i pasywne, a zwłaszcza tę ostatnią, całe życie służył swym tyłkiem, i przyjemność ta, która nigdy nie wymagała wielkiego nakładu sił, najlepiej odpowiadała jego niewielkim możliwościom. O pozostałych jego upodobaniach opowiemy w innym miejscu. Co do przyjemności stołu, to posuwał się niemal równie daleko jak jego brat, ale bardziej się tym delectował. Jego Wielebność, taki sam zbrodniarz jak jego starszy brat, dokonywał zresztą podobnych wyczynów, które bez wątplenia stawiały go na równi z przed

chwilą odmalowanym bohaterem, inicjatorem słynnych wyczynów. Poprzestaniemy na jednym; wystarczy powiedzieć, co uczynił, ażeby pokazać czytelnikowi, do czego taki człowiek był zdolny, co potrafił i czego mógł dokonać.

Jeden z jego przyjaciół, człowiek szalenie bogaty, miał niegdyś miłość z dziewczyną wysoko urodzoną, która dała mu dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca. Nie mógł jej jednak poślubić, i panna została żoną innego. Kochanek tej nieszczęsnej zmarł młodo, lecz jako posiadacz ogromnej fortuny. Nie mając nikogo bliskiego, o kogo by się troszczył, postanowił zostawić cały

[...]

kich wyczynów, że bez wątpienia zadziwią one sławniej szych żarłoków. Od dziesięciu lat Curval nie pełnił już swej funkcji, nie tylko nie był w stanie, ale gdyby nawet mógł, to i tak poproszono by go, jak sądzą, o rezygnację.

Curval wiódł życie bardzo libertyńskie, bliskie były mu wszystkie rodzaje zbroceń, i ci, którzy znali go bliżej, podejrzewali, że swą ogromną fortunę zawdzięczał wyłącznie dwóm lub trzem obrzydliwym morderstwom. W każdym razie bardzo prawdopodobne, że w tej historii tego rodzaju wybryki mocno go poruszyły, i właśnie w tej przygodzie, która, na nieszczęście, miała pewien rozgłos, zawdzięczał swe wykluczenie z trybunału. Opowiemy o niej, by dać czytelnikowi pewne wyobrażenie o jego charakterze.

W sąsiedztwie rezydencji Curvala mieszkał pewien biedny tragarz, ojciec młodej, czarującej dziewczyny, człowiek śmieszny z powodu swych sentymentów. Już dwadzieścia razy na wszystkie sposoby wysłannicy próbowali przekupić tego nieszczęśnika i jego żonę propozycjami dotyczącymi ich młodej córki, nie mogąc ich jednak poruszyć, i Curval, inicjator tych poselstw, tylko zirytowany wielokrotnymi odmowami, nie wiedział już, jak osiąść młodą dziewczynę i uczynić obiektem swych rozpustnych kaprysów, aż wreszcie po prostu wymyślił, że każe ojca łamać kołem, by zaciągnąć dziewczynę do swego łóżka. Sposób był równie dobrze pomyślany, jak wykonany. Wmieszało się w to dwóch lub trzech łotrów opłacanych przez prezydentami nim upłynął miesiąc, nieszczęsny tragarz został oskarżony o wymyśloną zbrodnię, popełnioną rzekomo w pobliżu jego domu, co natychmiast zaprowadziło go do lochów Conciergerie. Prezydent, jak łatwo sobie wyobrazić, zajął się tą sprawą, a ponieważ nie miał ochoty jej odwlekać, w ciągu trzech dni, dzięki swemu łotrówstwu i pieniądzom, nieszczęsny tragarz, mimo że nigdy nie popełnił zbrodni prócz tej, iż pragnął bronić swego honoru i zachować cześć córki, skazany został na łamanie kołem. Tymczasem rozpoczęto starania. Odnaleziono matkę, powiedziano jej, że tylko od niej zależy uratowanie małżonka, że jeśli zadowolili prezydenta, to tym samym uchroni męża od strasznego losu, jaki

go czeka. Nie można się było wahać. Kobieta szukała rady. Dobrze wiedziano, do kogo może się zwrócić, opłacono doradców, a ci odrzekli bez wahania, że nie powinna zwlekać ani chwili. Zalewając się łzami, nieszczęsna sama prowadzi córkę do sędziego. Ten obiecuje wszystko, co możliwe, nie mając jednak bynajmniej zamiaru dotrzymać słowa. Nie tylko obawiał się, że uratowany mąż wywoła skandal, gdy dowie się, za jaką cenę zachował życie, ale zbrodniarz znalazł jeszcze bardziej pikantną rozkosz w tym, że mógł sobie pozwolić na to, czego pragnął, nie dotrzymując żadnych zobowiązań. Urządził sobie niegodziwe widowisko, które, jak przeczuwał, zwiększy jego perfidną lubieżność, a oto, jak zabrał się do tego, by uczynić scenę tak niegodziwą i pikantną, jak to tylko możliwe. Jego rezydencja znajdowała się na wprost miejsca, gdzie kilkakrotnie odbywały się egzekucje przestępców z Paryża, a ponieważ przestępstwo popełnione zostało w tej dzielnicy, egzekucja miała się odbyć na wspomnianym właśnie placu. O wyznaczonej godzinie kazał sprowadzić do siebie żonę i córkę owego nieszczęśnika. Zamknęto okna wychodzące na plac, toteż z pokoju, w którym trzymał swe ofiary, nie było widać niczego, co się tam działo. Zbrodniarz, który znał godzinę egzekucji, wybrał właśnie ten moment na pozbawienie dziewictwa młodej dziewczyny w ramionach jej matki, a wszystko zostało zaplanowane z taką dokładnością i precyzją, że zbrodniarz spuścił się w tyłku dziewczyny w momencie, gdy jej ojciec skonał. Gdy załatwił sprawę, otworzył okno wychodzące na plac i powiedział do swych księżniczek: „Chodźcie zobaczyć, chodźcie zobaczyć, jak dotrzymałem słowa”. I nieszczęsne ujrzały, jak ich mąż i ojciec ginie z ręki kata. Obie padły zemdlone, ale Curval wszystko przewidział: omdlenie było ich agonią, obie zostały otrute i już nie otworzyły oczu. Mimo przedsięwziętych przezeń środków ostrożności, by całą sprawę zachować w najgłębszej tajemnicy, coś jednak wyszło na jaw. Nie wiedziano o śmierci kobiet, ale podejrzewano go o wiarołomstwo w sprawie męża. Motyw był na poły znany, i wszystko zakończyło się dymisją. Od tej chwili Curval, jako że nie musiał już zachowywać pozorów, rzucił się w wir nowych występków i zbrodni. Szukał ofiar wszędzie, by je poświęcać swym perwersyjnym upodobaniom. Z powodu wyrafinowania jego strasznego, a przecież zrozumiałego okrucieństwa, skutkami swego perfidnego szалу najbardziej lubił obciążać właśnie klasę biedaków. Miał na swych usługach kilka kobiet, dzień i noc, na strychach i na poddaszach wyszukujących tych wszystkich, których nędza mogła dostarczyć w nadmiarze, i pod pretekstem udzielania im pomocy albo ich truć, co było jednym z najrozkoszniejszych sposobów spędzania czasu, albo zwabiał do siebie i sam poświęcał swym perwersyjnym gustom. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy odpowiadali jego perfidnej wściekłości, i dopuszczał się z nimi ekscesów tysiąc razy mogących go zaprowadzić na szafot, gdyby nie kredyt zaufania i złoto, które tysiąc razy go

przed nim uchroniły. Łatwo sobie wyobrazić, że taki człowiek, tak jak jego dwaj towarzysze, nie znał żadnej religii i oczywiście w najwyższym stopniu jej nienawidził, ale dla wykorzenienia jej z ludzkich serc uczynił niegdyś więcej, wykorzystując bowiem swą umiejętność pisania przeciw niej, był autorem licznych dzieł, których oddziaływanie było ogromne, a te sukcesy, stale sobie przezeń przypominane, były jeszcze jedną z najdroższych mu rozkoszy.

Im bardziej mnożymy obiekty naszych przyjemności...

Umieść tutaj portret Durceta, który znajduje się w zeszytcie, oprawionym na czerwono, a następnie, zakończywszy ów portret tymi słowami z zeszytu: ...głupie lata dzieciństwa, podejmij w ten sposób :w

DURCET ma pięćdziesiąt trzy lata, jest niski, dość otyły, wygląd ma przyjemny i świeży, skórę bardzo bladą, całą figurę, a zwłaszcza ramiona i pośladki niemal kobiece, tyłek świeży, tłusty, jędrny i pulchny, ale nadmiernie rozwarły wskutek przyzwyczajenia do sodomii. Kutas bardzo mały: zaledwie dwa cale obwodu na cztery długości; w ogóle mu nie staje, a wytrysk zdarza się rzadko i bardzo trudno mu go osiągnąć, nie jest też obfity i zawsze poprzedzony spazmami, które przyprawiają go o swego rodzaju szal prowadzący do zbrodni. Piersi ma niczym kobieta, głos słodki i przyjemny, w towarzystwie jest bardzo uprzejmy, choć umysł ma przynajmniej równie zdeprawowany jak jego towarzysze. Jest kolegą szkolnym de Blangisa, wciąż wspólnie się zabawiają, a jedną z największych przyjemności Durceta jest łaskotanie sobie odbytu ogromnym członkiem księcia.

Tak, jednym słowem, wyglądają, drogi czytelniku, czterej zbrodniarze, z którymi przyjdzie ci spędzić kilka miesięcy. Opisałem ci ich najlepiej, jak potrafię, byś ich gruntownie poznał i niczemu się nie dziwił w opowieści o ich rozmaitych zbrodniach. Nie mogłem szczegółowo wchodzić w ich upodobania, gdyż ujawniając ci je, zaszkodziłbym zainteresowaniu tym dziełem i jego zasadniczemu planowi. Ale w miarę, jak opowiadanie będzie się rozwijać, będziesz mógł uważnie ich śledzić i poznać ich małe grzeszki oraz rodzaj rozkosznej manii, która najmilej łechce każdego z osobna. Teraz można z grubsza powiedzieć tylko tyle, że wszyscy oni gustowali w sodomii, wżyscy czterej stale dawali dupy i wszyscy czterej ubóstwiali tyłek. Księżę jednak, ze względu na swą ogromną posturę, i raczej z powodu okrucieństwa niż upodobania, rznął jeszcze z największą przyjemnością od przodu. Czynił to niekiedy także prezydent, ale znacznie rzadziej. Biskup zaś nie cierpiał tego w takim stopniu, że gdy tylko zobaczył pizdę, przez sześć miesięcy mu nie stawał. Tylko raz w życiu posiadał kobietę, swą bratową, licząc, że da mu dziecko, które pewnego dnia dostarczy mu przyjemności kazirodztwa; widzieliśmy, jak mu się powiodło. Durcet ubóstwiał tyłek

przynajmniej tak gorąco jak biskup, ale korzystał z niego raczej dodatkowo, jego ulubione ataki kierowały się ku trzeciej świątyni. Ciąg dalszy odsłoni nam tę tajemnicę.

Dokończmy portrety istotne dla zrozumienia tego dzieła i dajmy teraz czytelnikom wyobrażenie małżonek tych czcigodnych mężów.

Jakiż kontrast! KONSTANCJA, żona księcia i córka Durceta, była kobietą wysoką, szczupłą, piękną jak malowanie i zbudowaną jakby Gracje znajdowały przyjemność w przydawaniu jej urody. Ale szyk kibici niczego nie odebrał jej świeżości. Była ona jednak dość tęga i pulchna, a najrozkoszniej-sze kształty, rysujące się pod skórą bielszą niż lilia, sugerowały, że sam Amor dołożył starań, by ją uformować. Twarz miała lekko pociągłą, nadzwyczaj szlachetne rysy, bardziej majestatyczne niż miłe, bardziej wyniosłe niż subtelne. Oczy duże, czarne i pełne ognia, usta bardzo małe i ozdobione najpiękniejszymi zębami, jakie tylko można sobie wyobrazić; język cienki, wąski, o pięknej, jasnoróżowej barwie, oddech słodszy niż zapach skóry. Piersi miała pełne, krągłe, jędrne i białe jak alabaster, nadzwyczaj wygięte biodra najrozkoszniej opadały ku najdokładniej i najkunsztowniej wykrojonym pośladkom, jakich natura dawna już nie stworzyła. Były one najkrągłejsze, niezbyt duże, ale jędrne, białe i pulchne, a rozchylając się, ukazywały niewielki otwór, najczystszy, najmilszy i najdelikatniejszy; pośladki te, czarujący azyl dla najśłodszych przyjemności rozpusty, barwił leciutki odcień różu. Ale, wielki Boże! długo nie zachowała tych wdzięków. Cztery lub pięć ataków księcia szybko im odebrało wszelki urok i niedługo po ślubie Konstancja przedstawiała obraz pięknej lilii, którą burza pozbawiła płatków. Zgrabne i doskonale odlane uda podtrzymywały drugą świątynię, mniej zapewne rozkoszną, oferującą jednak wyznawcy tyle wdzięków, że me pióro próżno próbowałoby je odmalować. Gdy księżę ją poślubił, Konstancja była niemal dziewicą, gdyż jej ojciec, jedyny mężczyzna, jakiego знаła, zostawił ją, jak była mowa, z tej strony nienaruszoną. Najpiękniejsze czarne włosy spadały naturalnymi lokami na ramiona i, gdy tego pragnęła, aż na włosy na łonie tej samej barwy, osłaniające rozkoszną szparę, by stać się nowym strojem, czego przeoczenie byłoby rzeczą karygodną, i użyczyć temu anielskiemu stworzeniu, mającemu około dwudziestu dwu lat, wszelkich uroków, jakimi natura może obdarzyć kobietę. Do wszystkich powabów Konstancja dodawała jeszcze akuraty i żywy dowcip, może nawet żywszy, niż można się spodziewać w tej smutnej sytuacji, jaką zgotowała jej los, odczuwała bowiem całej okropność i byłaby z pewnością szczęśliwsza, będąc mniej wrażliwa. Durcet, wychowujący ją raczej jako kurtyzanę niż córkę i zajmujący się wykształceniem w niej raczej talentów niż obyczajów, nigdy jednak nie zdołał zniszczyć w jej sercu zasad przyzwoitości i cnoty, które, mogłoby się wydawać, natura wyryła w nim z upodobaniem. Konstancja w ogóle nie znała

religii, nigdy jej o niej nie mówiono, nigdy nie pozwalano, by praktykowała, ale nie stłumiono w niej tej wstydlivosti, tej naturalnej skromności, niezależnej od religijnych urojeń, która w duszy uczciwej i wrażliwej zaciera się bardzo trudno. Nigdy nie opuściła domu ojca, i zbrodniarz, od chwili, gdy osiągnęła dwunasty rok życia, wykorzystywał ją do swych łajdackich przyjemności. Te zaś, jakich kosztował z nią książę, dały jej odczuć wielką różnicę. Wskutek tej ogromnej rozpiętości jej zdrowie znacznie się pogorszyło, i nazajutrz po tym, jak książę ją rozdziwicył na sposób sodomski, zapadła na niebezpieczną chorobę: można było sądzić, że małżonek przebił jej odbytnicę. Ale młodość, zdrowie i kilka zbawiennych okładów wnet przywróciły księciu użytkowanie tej zakazanej drogi, a nieszczęsna Konstancja, zmuszona przywyknąć do tych codziennych tortur, zresztą nie jedynych, całkiem wróciła do zdrowia i przyzwyczała się do wszystkiego.

ADELAJDA, żona Durceta i córka prezydenta, była pięknoscią być może nawet większą niż Konstancja, ale całkiem odmiennego typu. Miała dwadzieścia lat, była niska, szczupła, bardzo wåtła i delikatna, piękna jak malowanie, o najpiękniejszych blond włosach, jakie tylko można ujrzeć. Sposób bycia, a zwłaszcza rysy twarzy, wyrażające życzliwość i wrażliwość, nadawały jej wygląd bohaterki powieści. Niezwykle duże, niebieskie oczy wyrażały zarazem czulość i przyzwoitość. Długie i wąskie, ale wyraźnie zarysowane brwi zdobiły czoło niezbyt wysokie, ale szlachetne, jeden z tych wdzięków, o którym mówią, że jest świątynią samej wstydlivosti. Prosty nos, u nasady nieco wąski, przechodził nieznacznie w formę pół orlą. Miała wąskie wargi zabarwione najżywszą czerwienią, a jej nieco za duże usta, jedyna wada tej niebiańskiej fizjonomii, rozchylając się ukazywały trzydzieści dwie perły, które za sprawą natury wyglądały jak rozrzucone pośród róż. Miała dość długą, ale zgrabną szyję, głowę zaś w naturalny sposób zawsze lekko przechylała ku prawemu ramieniu, zwłaszcza wówczas, gdy słuchała, ale z jakąż gracją przybierała tę interesującą pozę! Piersi miała małe, krągłe, bardzo jędrne i bardzo pełne, ale zaledwie było czym wypełnić dłoni; wyglądały niczym dwa małe jabłka, które Amor w zabawie przyniósł tutaj z ogrodu swej matki. Ramiona miała wąskie i bardzo delikatne, brzuch gładki jak atlas. Mała, niezbyt gęsta kęпка blond włosów służyła jako dziedziniec świątyni, w której Wenus zdawała się oczekiwać hołdów. Świątynia ta była tak wąska, że nie można w nią było wprowadzić nawet palca, nie wywołując krzyku kobiety, ale dzięki prezydentowi biedne dziecko od dziesięciu lat nie było już dziewicą ani z tej, ani z drugiej, bardziej rozkosznej strony, którą pozostało nam jeszcze naszkicować. Cóż za wdzięki posiadała ta druga świątynia, cóż za spadek bioder, cóż za kształt pośladków, cóż za połączenie bieli i jasnego różu! Ale całość była dość mała. Mając tak delikatne kształty, Adelajda była raczej zarysem niż modelem piękna; zdawało się,

że natura pragnęła jedynie zaznaczyć w Adelajdzie to, co tak majestatycznie wyraziła w Konstancji. Gdy rozchylało się te rozkoszne poślądki, ukazywał się wówczas w całej swej świeżości pęk kwiatu o najdelikatniejszym odcieniu jasnego różu, jaki natura pragnęła zaprezentować. Ale jakież wąski, jakież niewielki! Tylko z największym trudem prezydent mógł osiągnąć powodzenie i jedynie dwa lub trzy razy mógł ponowić ten szturm. Durcet, mniej wymagający, niezbyt ją w tym względzie unieszczęśliwiał, ale odkąd została jego żoną, ilomaż innymi okrutnymi doznaniem, jakąż liczbą innych niebezpiecznych aktów musiała okupić to małe dobrodziejstwo? A zresztą oddana czterem libertynom skutkiem powziętych postanowień, jakimż okrutnym szturmom musiała jeszcze ulec, i tego rodzaju, jakich Durcet jej oszczędzał, i wszystkim innym! Adelajda miała usposobienie odpowiadające jej wyglądowi, czyli nadzwyczaj romantyczne. Lubiła samotność, której szukała z największą przyjemnością, często bez powodu roniła łzy, toteż mogło się zdawać, że to przecucie wydzierało je naturze. Utraciła niedawno jedyną przyjaciółkę, którą ubóstwiała, i ta okrutna strata ciągle powracała w jej wyobraźni. Ponieważ doskonale знаła swego ojca i wiedziała, jak daleko posunął swój obłęd, była przekonana, że jej młoda przyjaciółka stała się ofiarą niego-dziwości prezydenta, ponieważ nie mógł on jej skłonić do uległości, i było to dość prawdopodobne. Wyobrażała sobie, że któregoś dnia z nią stanie się to samo, i to również nie było nieprawdopodobne. Prezydent nie poświęcał jej tyle uwagi w sprawach religii, ile Durcet Konstancji, i pozwolił zrodzić się i wzrastać przesądowi, sądząc, że jego przemowy i książki łatwo go zniszczą. Pomylił się; religia jest pokarmem duszy o takim usposobieniu, jakie miała Adelajda”. Prezydent próżno przekonywał, próżno podsuwał lektury, młoda osoba pozostała pobożna, i wszystkie te wybryki, w których wcale nie gustowała, których nienawidziła i których była ofiarą, nie odciągnęły jej bynajmniej od urojeń, stanowiących radość jej życia. Modliła się po kryjomu, ukradkiem wypełniała powinności chrześcijańskie, co nigdy jej nie uszło bezkarnie, gdy ojciec albo mąż ją na tym przyłapali. Adelajda znosiła wszystko cierpliwie, głęboko przekonana, że pewnego dnia Niebo ją wynagrodzi. Charakter miała zresztą równie słodki jak dowcip i swą dobroczynność, jednąż cnotę, której w największym stopniu zawdzięczała nienawiść ojca, posunęła wręcz do przesady. Curval, nie znosząc podłej klasy biedaków, nie szczędził jej upokorzeń i upodlenia, i z niej rekrutował swe ofiary. Jego hojna córka, przeciwnie, obeszłaby się bez środków utrzymania, by je zapewnić biednym, i często widziano, jak potajemnie oddawała im sumy przeznaczone na przyjemności. W końcu Durcet i prezydent zbesztali ją i skarcili tak dobrze, że oduczyli ją tego i odebrali wszystkie środki. Adelajda, nie mogąc dać nieszczęśliwym nic innego prócz łez, wylewała je nad ich krzywdą, a jej bezsilne, choć zawsze wrażliwe serce nie mogło zejść z drogi cnoty.

Dowiedziała się pewnego dnia, że jakaś nieszczęśliwa kobieta miała oddać swą córkę rozkoszom prezydenta, ponieważ zmusiła ją do tego krańcowa potrzeba. Łajdak przygotowywał się już do rozkoszy w rodzaju tych, które lubił najbardziej. Adelajda kazała w sekrecie sprzedać jedną ze swych sukien, a pieniądze natychmiast dać matce, i dzięki tej niewielkiej pomocy i jakimś kazaniu odwiodła ją od zbrodni, jaką tamta zamierzała popełnić. Gdy prezydent się o tym dowiedział (córka nie była jeszcze wówczas zamężna), napadł na nią tak gwałtownie, że piętnaście dni spędziła w łóżku, ale wszystko to nie mogło powstrzymać delikatnych drżeń jej wrażliwej duszy.

JULIA, żona prezydenta i starsza córka księcia, byłaby zaćmiła obie poprzedniczki, gdyby nie tak istotna dla wielu ludzi wada, która jednak właśnie przesądziła o namiętności Curvala do niej, tak dalece jest bowiem prawdą, że wpływ namiętności jest niepojęty i że ich chaos, owoc odrazy i przesyty, można porównać tylko z dyktowanymi przez nie zboczeniami. Julia była wysoka, dobrze zbudowana, choć kształty miała obfite i pełne; miała najpiękniejsze brązowe oczy, czarujący nos, rzucające się w oczy, powabne rysy, najpiękniejsze włosy szatynki, ciało o białej skórze i najrozkoszniejszych krągło-

[...]

ze sobą i sobie przypominały, były w stanie w opowieści o swych życiowych przygodach znaleźć miejsce dla najbardziej niezwykłych zboczeń rozpusty, i to w takim porządku, że pierwsza, na przykład, miała umieścić w niej sto pięćdziesiąt najprostszych namiętności i najmniej wyszukanych czy też najbardziej pospolitych zboczeń, druga, w takich samych ramach, równą liczbę namiętności bardziej osobliwych, dotyczących jednego lub kilku mężczyzn z wieloma kobietami; trzecia, podobnie, do swej historii miała wprowadzić sto pięćdziesiąt najbardziej zbrodniczych manii zadających gwałt prawom, naturze i religii; a ponieważ wszystkie te ekscesy prowadzą do zbrodni, a zbrodnie popełnione za sprawą libertynizmu ulegają nieskończonemu zróżnicowaniu, i to tylekroć, ilekroć rozpalona wyobraźnia libertyna wybiera różnego rodzaju męki, czwarta do zdarzeń ze swego życia miała dodać szczegółową opowieść o stu pięćdziesięciu różnych torturach. W tym czasie libertyni w otoczeniu, jak już powiedziałem, swych małżonek, a także wielu osób obu płci, słuchali i podniecali się, a wreszcie gasili wznieconą przez narratorkę pożogę albo ze swymi małżonkami, albo z poddanymi. Nie ma z pewnością nic bardziej rozkosznego w tym zamyśle niż sposób jego realizacji, ale będąc w zgodzie z tym wstępem, radzę każdej osobie bogobojnej, jeśli nie chce ulec zgorszeniu, natychmiast odłożyć i ów plan, i różne opowiadania, które składać się będą na to dzieło, widać bowiem doskonale, że plan nie jest niewinny, jego realizacja zaś, ośmielamy się z góry powiedzieć, tym bardziej taka nie będzie.

Ponieważ cztery aktorki, o które tutaj chodzi, odgrywają bardzo istotną rolę w tych wspomnieniach, sądzimy, prosząc czytelnika o wybaczenie, że powinnością naszą jest także i ich odmalowanie. To one będą opowiadać, to one będą występować, czyż wobec tego mogą pozostać nieznane? Nie ma co oczekiwać portretów piękności, były bowiem niewątpliwe zamysły posłużenia się tak fizycznie, jak i duchowo tymi czterema kreaturami. W każdym razie nie decydowały tutaj ani ich wdzięki, ani wiek, chodziło wyłącznie o umysł i doświadczenie, a w tym aspekcie nie można było zostać lepiej obsłużonym.

MADAME DUCLOS to imię tej, którą obarczono opowiadaniem o stu pięćdziesięciu namiętnościach prostych. Była to kobieta czterdziestoosmiolet-nia, jeszcze dość świeża, nosząca wyraźne ślady dawnej urody, miała bardzo piękne oczy, skórę białą i jeden z najpiękniejszych i najbardziej pulchnych tyłków, jakie tylko można ujrzeć, usta świeże i czyste, wspaniałe piersi i śliczne ciemne włosy, figurę otyłą, ale dobrze zbudowaną, a wygląd i zachowanie kobiety o wykwinnych manierach. Spędziła życie, jak zobaczymy, w miejscach, gdzie mogła dobrze poznać to, o czym miała opowiedzieć, oczekiwano więc, że zabierze się do rzeczy ze znajomością, swobodą i wzbudzi zainteresowanie.

MADAME CHAMPYILLE była kobietą wysoką, blisko pięćdziesięcioletnią, szczupłą, dobrze zbudowaną, o rozkosznym spojrzeniu i figurze; wierna imitacja Safony, dawała temu wyraz w najdrobniejszych ruchach, najlżejszych gestach i najprostszych słowach. Zrujnowała się utrzymując kobiety, a gdyby nie to upodobanie, któremu poświęciła wszystko, co mogła zyskać w towarzystwie, żyłaby w dostatku. Dawniej była prostytutką, a od kilku lat stręczycielką, ale zawężyła tę profesję do pewnej liczby klientów, prawdziwych łotrów i to w określonym wieku; nigdy nie przyjmowała ludzi młodych, i to roztropne i zyskowne postępowanie poprawiało nieco jej interesy. Była niegdyś blondynką, ale teraz siwizna już przyprószyła jej włosy. Oczy wciąż jednak miała bardzo ładne, niebieskie, o miłym wyrazie. Usta piękne, jeszcze świeże i pełne; płaskie piersi, ładny brzuch, nigdy nie przyczyniła się do powstania znamion, wzgórek łonowy dość wydatny, a łechtaczka w chwilach podniecenia sterczała na ponad trzy cale. Drażniąc tę część jej ciała, można było mieć pewność, że doprowadzi się ją do omdlenia, zwłaszcza wówczas, gdy usługę tę oddawała jej kobieta. Pośladki miała bardzo obwisłe i bardzo zużyte, całkiem miękkie i zwiędłe, i tak zahartowane wskutek lubieżnych przyzwyczajzeń, co wyjaśni jej historia, że można było z nimi czynić wszystko, czego się zapragnęło, a ona nawet tego nie czuła. Co dość niezwykle i z pewnością niespotykane, zwłaszcza w Paryżu, to fakt, że z tej strony była dziewicą niczym panienka opuszczająca klasztor, i być może bez tej przeklętej partii, w którą się wplątała, i to z ludźmi pragnącymi tylko rzeczy niezwykłych i dlatego znajdującym w tym

upodobanie, być może, jak powiedziałem, bez tej partii umarłaby jako dziewica.

MARTAINÉ, gruba mamaczka w wieku pięćdziesięciu dwóch lat, świeża i zdrowa, obdarzona najtłustszym i najpiękniejszym tyłkiem, jaki tylko można posiadać, oddawała się całkiem innym awanturom. Spędziła życie w rozpustnej sodomii i była z nią tak obeznana, że tylko w tego rodzaju rozkoszach gustowała. Skoro deformacja natury (z przodu była zamknięta) przeszkodziła jej poznać inne, oddała się tego rodzaju przyjemnościom, zachęcona i niemożnością robienia czegoś innego, i przyzwyczajeniem, wskutek czego pozostała przy tej lubieżności, w której, jak można sądzić, była jeszcze wyśmienita, wając się na wszystko i niczego się nie obawiając. Nie przerażały jej najbardziej monstrualne narzędzia, nawet je preferowała, i być może w dalszym ciągu tych wspomnień zobaczymy, jak znów mężnie walczy pod sztandarami Sodomy jako najbardziej nieustraszona z szelm. Rysy miała jeszcze dość powabne, ale jej wdzięki zaczynały już marnieć i więdnąć, i bez krągłości, które przydawały jej jeszcze uroku, mogłaby się już wydawać bardzo zniszczona.

DESGRANGES była uosobieniem występku i lubieżności: wysoka, szczupła, w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, ciało zsiniałe i wychudłe, oczy zamglone, wargi martwe, wszystko to dawało jej wygląd zbrodniarki gotowej umrzeć z wycieńczenia. Była niegdyś brunetką, można by nawet sądzić, że miała piękne ciało, ale teraz zostały z niej tylko skóra i kości, i mogła wyłącznie napawać niechęcią. Zwiędłe, zużyte, napiętnowane i poranione pośladki podobne były raczej do papieru marmurkowego niż do ludzkiej skóry, a dziura w tyłku była tak szeroka i pomarszczona, że me czuła ona nawet, gdy wnikały w nią na sucho najgrubsze narzędzia. Dla dopełnienia uroków ta wspaniała atletka Cytery, ranna w wielu bojach, miała tylko jedną pierś i jedno oko, była kulawa i brakowało jej sześciu zębów oraz trzech palców. Być może dowiemy się, skutkiem jakich ataków została tak zmaltretowana. Pewne jest natomiast, że nie sprowadziło jej to na właściwą drogę, i jeśli ciało jej było obrazem brzydoty, to dusza była zbiornikiem wszystkich występków i wszystkich najbardziej niesłychanych zbrodni. Podpalaczka, matkobójczyni, kazirodczyni, sodomitka, lesbijka, zabójczyni, trucicielka, winna gwałtów, kradzieży, usunięcia płodu i świętokradztwa, można by zgodnie z prawdą twierdzić, że me ma ani jednej zbrodni, której ta łajdaczka me popełniła lub nie kazała popełnić. Obecnie zajmowała się stręczycielstwem, była jedną ze stałych do-stawczyń towarzystwa, a ponieważ do wielkiego doświadczenia dołączyła dość miłą wymowę, wybrano ją do roli czwartej narratorki, czyli do opowiedzenia historii, w której miały się pojawić największe okropności i moczemności. Któż lepiej niż kreatura, która tego wszystkiego dokonała, mógł zagrać tę rolę?"

Gdy już znaleziono te kobiety, i to dokładnie takie, jakie tylko można zapragnąć,

należało zająć się dodatkami Przede wszystkim chciano otoczyć się wieloma obiektami
lubieznosci obu płci, ale gdy okazało się, że jedynym miejscem, gdzie tę rozpustną rozrywkę
można było wygodnie realizować, był ten sam zamek w Szwajcarii należący do Durceta, w
którym wysłał on na tamten świat małą Elwirę, i że ten niewielki zamek nie mógł pomieścić
jednocześnie tak wielkiej liczby mieszkańców, a zresztą nierozważne i niebezpieczne byłoby
zabranie ze sobą tylu ludzi, zredukowano ich liczbę do trzydziestu dwóch osób, wliczając w
to narratorki, a mianowicie one cztery, osiem młodych dziewcząt, ośmiu młodych chłopców,
ośmiu mężczyzn obdarzonych ogromnymi członkami dla rozkoszy sodoma pasywnej i cztery
służące Należało jednak zadbać o wszystko Cały rok upłynął na przygotowaniach, wydano na
nie ogromne pieniądze, a oto środki podjęte w celu zdobycia ośmiu naj-rozkoszniejszych
dziewcząt, jakie można było znaleźć we Francji Do szesnastu głównych prowincji kraju
wysłano szesnaście roztropnych stręczycielek, każda z dwiema pomocnicami, podczas gdy
siedemnaście pracowało w ten sam sposób tylko w Paryżu Każda z nich miała umówione
spotkanie w posiadłości księcia pod Paryżem i wszystkie winny się tam stawić tego samego
tygodnia, dokładnie dziesięć miesięcy od dnia wyjazdu, ten czas dano im na poszukiwania
Każda miała przyprowadzić dziewięć dziewcząt, co dawało razem liczbę stu czterdziestu
czterech, z których tylko osiem miało zostać wybranych Stręczycielkom kazano zwracać
uwagę jedynie na urodzenie, cnotę i najbardziej czarującą buzię Miały szukać przede
wszystkim w przyzwoitych domach i nie sprowadzać żadnej dziewczyny, co do której nie
mogły dowieść, że ją porwały bądź z klasztoru dla wysoko urodzonych pensjonanusek, bądź
odebrały rodzinie, rzecz jasna, szlacheckiej Wszystkie, które nie należały do klasy wyższej
niż mieszczaństwo i które, w tej najwyższej klasie, nie były bardzo cnotliwe, nie były
dziewicami i skończonymi pięknościami, zostawały bez miłosierdzia odrzucone Poczynania
tych kobiet nadzorowali szpiegowie i natychmiast informowali o nich towarzystwo Za obiekt
odpowiadający życzeniom płacono trzydzieści tysięcy franków gotówką Niesłychane, ile to
kosztowało Wiek został ustalony pomiędzy dwunastym a piętnastym rokiem życia, i
wszystkie, które miały mniej lub więcej lat, bezlitośnie odrzucano W tym czasie, w takich
samyh okolicznościach, takimi samymi środkami i przy takich samych wydatkach oraz
ustaleniach co do wieku, siedemnastu pośredników sodomii przemierzało stolicę i prowincje,
a ich spotkanie umówione zostało miesiąc po wyborze dziewcząt Co do młodzieńców,
których określać będziemy odtąd mianem jebaczy, o wszystkim decydowała wyłącznie wiel-
kość członka, nie przyjmowano poniżej dziesięciu, dwunastu cali długości na siedem i pół
obwodu W całym królestwie pracowało w tym celu ośmiu mężczyzn, a spotkanie
wyznaczono im w miesiąc po spotkaniu z chłopcami Choć historia tych wyborów i przyjęć

nie jest naszym tematem, me będzie wszak czymś niestosownym powiedzieć tutaj o nich słowo, by jeszcze lepiej dać poznać geniusz czterech bohaterów Wydaje się, że wszystko, co służy bliższemu ich określeniu i rzuceniu światła na rozrywkę równie niezwykłą jak ta, którą zamierzamy opisać, me może być traktowane jako rzecz zbędna

Gdy nadszedł czas spotkania z dziewczętami, udano się do posiadłości księcia Kilka stręczycielek me mogło znaleźć dziewięciu dziewcząt, kilka innych utraciło branki w drodze bądź wskutek choroby, bądź ucieczki, i na spotkanie przybyło jedynie sto trzydzieści panien Ale cóż za wdzięki, wielki Boże Nigdy, jak sędzę, nie widziano tylu piękności naraz Egzaminowi poświęcono trzynaście dni, a co dzień badano dziesięć poddanych Czterej przyjaciele utworzyli krąg, w którego centrum pojawiała się dziewczyna, ubrana najpierw tak, jak w chwili porwania Stręczycielka, która ją sprowadziła, opowiadała jej historię Jeśli któryś z warunków szlachectwa i cnoty nie był dopełniony, bez dalszego badania dziewczynę natychmiast odsyłano, bez żadnej pomocy, bez powierzania jej komukolwiek, a rajfurka traciła wszystkie poczynione nakłady Następnie Stręczycielka informowała o szczegółach, potem oddalano ją wypytywano dziewczynę, by sprawdzić, czy tamta mówiła prawdę Jeśli wszystko się zgadzało, rajfurka wracała i od tyłu podkasywała dziewczynie spódnice, by pokazać towarzystwu jej pośladki, była to pierwsza rzecz, którą chciano zbadać Najdrobniejsza wada tej części powodowała natychmiastowe odesłanie Jeśli, przeciwnie, niczego tym wdziękom nie brakowało, dziewczynę obnażano, i w tym stanie przechadzała się, kolejno pięć lub sześć razy, od jednego do drugiego libertyna. Ci zaś obracali ją, obmacywali, wachali, rozchylali uda, sprawdzali dziewictwo, ale wszystko to z zimną krwią, by złudzenie rozbudzonych zmysłów nie utrudniało egzaminu. Gdy skończyli, dziecko oddalało się, a na odwrócenie bileciku z jej imieniem egzaminatorzy zaznaczali: przyjęta, albo: odesłana, i składali swój podpis, następnie wrzucali bilety do skrzynki, tak by nie można się było porozumiewać co do opinii. Po zbadaniu wszystkich otwierano skrzynkę: ażeby dziewczyna została przyjęta, na jej bilecie musiały być imiona czterech przyjaciół. Jeśli brakowało choć jednego, była natychmiast odsyłana, i to całkiem bez litości, jak już powiedziałem, pieszo, bez pomocy i bez przewodnika, z wyjątkiem bodaj jednej dwunastki, z którą libertyni po dokonaniu wyboru się zabawili, a potem oddali rajfurkom. W pierwszej kolejce wykluczonych zostało pięćdziesiąt dziewcząt. Powtórzono to z osiemdziesięcioma pozostałymi, ale ze znacznie większą dokładnością i surowością: najdrobniejsza wada stawała się natychmiast powodem wykluczenia. Jedna, piękna jak poranek, została odesłana, ponieważ miała jeden ząb nieco bardziej wystający niż pozostałe; ponad dwadzieścia innych spotkało to samo, gdyż były córkami mieszczan. W drugiej kolejce odpadło trzydzieści, nie

zostało zatem więcej niż pięćdziesiąt. Trzeci egzamin libertyni postanowili przeprowadzić dopiero wówczas, gdy za sprawą tych pięćdziesięciu poddanych utracą spermę, aby całkowity spokój zmysłów mógł zaowocować wyborem najdojrzałszym i najpewniejszym. Każdy z przyjaciół otoczył się grupą dwunastu lub trzynastu dziewcząt. Grupy przechodziły od jednego do drugiego. Dziewczęta pod kierunkiem rajfurek przybierały tak artystyczne pozy, tak bardzo się starały, jednym słowem, było w tym tyle lubieżności, że sperma wytrysnęła, a gdy głowy ochłonęły, trzydzieści z ostatniej liczby odpadło jeszcze w tej kolejce. Pozostało jedynie dwadzieścia; było to jeszcze o dwanaście za dużo. Libertyni odzyskali spokój nowymi sposobami, które, jak sądzili, zrodzą niechęć, ale nadal było dwadzieścia dziewcząt. I jakże zmniejszyć liczbę istot tak niebiańskich, o których można by rzec, że były dziełem samej boskości? Wobec jednakowej urody należało znaleźć w nich coś, co mogłoby ośmiu z nich dać przynajmniej jakąś przewagę nad dwunastoma pozostałymi, a to, co zaproponował prezydent, godne było całego zamętu jego umysłu. Mniejsza o to, sposób został zaakceptowany: chodziło o to, która z nich zrobi lepiej pewną rzecz, jakiej będą od niej wymagać. Wystarczyły cztery dni, by ostatecznie rozstrzygnąć tę kwestię i dwanaście zostało w końcu odprawionych, ale nie obyło się bez wystrzału, jak z innymi; przez osiem dni zabawiano się z nimi na różne sposoby. Następnie, jak już powiedziałem, oddano je rajfurkom, które szybko się wzbogaciły, zmuszając do prostytucji tak znakomite panny. Co do ośmiu wybranych, umieszczono je w klasztorze, gdzie miały zostać aż do wyjazdu. Ażeby zaś odłożyć przyjemności rozkoszowania się nimi na odpowiednią chwilę, nawet ich nie tknięto.

Nie odważę się odmalować tych piękności, były bowiem w równym stopniu tak wspaniałe, że pociągnięcia mego pędzla stałyby się nieuchronnie monotonne. Poprzestanę na podaniu ich imion i stwierdzeniu zgodnie z prawdą, że nie ma możliwości zaprezentowania takiego połączenia gracji, wdzięków i doskonałości, i że gdyby natura chciała dać człowiekowi wyobrazenie, jak kunsztowne dzieła zdolna jest stworzyć, nie pokazałaby mu innych modeli.

Pierwsza miała na imię AUGUSTYNA: miała piętnaście lat, była córką barona z Langwedocji i została porwana z klasztoru w Montpellier.

Druga miała na imię FANNY: była córką radcy parlamentu w Bretanii i została porwana z zamku ojca.

Trzecia miała na imię ZELMIRA: miała piętnaście lat, była córką hrabiego de Terville, który ją ubóstwiał. Udała się wraz z nim na polowanie do jednej z jego posiadłości w Beauce i, pozostawiona na chwilę sama w lesie, natychmiast została porwana. Była

jedynaczką i za rok miała poślubić wielkiego pana, wnosząc w posagu czterysta tysięcy franków. Właśnie ona najbardziej płakała i zamartwiała się swym strasznym losem.

Czwarta miała na imię ZOFIA: miała czternaście lat i była córką dość bogatego szlachcica, mieszkającego w posiadłości w Berry. Została porwana podczas spaceru w towarzystwie matki, która próbowała jej bronić i wrzucona została do rzeki, a córka na własne oczy widziała jej śmierć.

Piąta miała na imię COLOMBA: pochodziła z Paryża i była córką radcy Parlamentu; miała trzynaście lat i została porwana, gdy po wyjściu z balu dla dzieci wracała wieczorem z guwernantką do klasztoru. Guwernantkę zasztyletowano.

Szósta miała na imię HEBE: miała dwanaście lat, była córką kapitana kawalerii, człowieka wysoko urodzonego, mieszkającego w Orleanie. Młoda osoba została zwiedziona i porwana z klasztoru, gdzie ją wychowywano; przekupione zostały dwie zakonnice. Nie sposób ujrzyć czegoś bardziej ponętnego i miłutkiego.

Siódma miała na imię ROSETTA: miała trzynaście lat, była córką namiestnika w Chalon-sur-Saône. Ojciec jej niedawno zmarł; była na wsi u matki, niedaleko miasta, a porwano ją na jej oczach, w przebraniu rozbójników.

Ostatnia miała na imię MIMI lub też MICHETTA: miała dwanaście lat, była córką markiza de Senanges i została porwana z posiadłości ojca w Bur-bonii w chwili, gdy podczas spaceru kolaską pozostawiono ją z dwiema lub trzema kobietami z zamku, które zostały zamordowane.

Przygotowania do tych rozkoszy wymagały, jak widać, dużych nakładów i wielu zbrodni. Dla takich ludzi skarby znaczyły niewiele, co się zaś tyczy zbrodni, żyli oni w takim okresie, w którym niełatwo było je wykryć i ukarać, jak to się działo w późniejszych czasach. Dlatego wszystko się powiodło, i to tak dobrze, że libertyni nigdy później nie byli niepokojeni i zaledwie dokonano u nich rewizji.

Nadeszła chwila egzaminu chłopców. Choć dawał on pewne ułatwienia, to jednak liczba pojmanych była większa. Rajfurzy sprowadzili stu pięćdziesięciu, i z pewnością nie przesadzę twierdząc, że przynajmniej dorównywali oni dziewczętom zarówno rozkoszną buzią, jak dziecięcą gracją, czystością, niewinnością i szlachetnością. Za każdego zapłacono trzydzieści tysięcy franków, taką samą cenę, jak za dziewczęta, ale dostawcy niczym nie ryzykowali, libertyni bowiem, jako że ta zwierzyna była bardziej delikatna i bardziej w guście wyznawców, postanowili nie szczędzić kosztów i zapłacić także za tych, którzy nie zostaną przyjęci, gdyż nimi również mieli zamiar się posłużyć. Egzamin wyglądał podobnie jak egzamin dziewcząt. Codziennie badano dziesięciu z bardzo roztropną ostrożnością, jakiej

trochę zaniedbano w przypadku dziewcząt, z roztropnością, jak powiedziałem, która polegała na spuszczeniu się zawsze przed przystąpieniem do egzaminu za sprawą owych dziesięciu. Chciano niemal wykluczyć prezydenta, obawiając się jego spaczonych upodobań; trzech przyjaciele uważali, że przy wyborze dziewcząt padli ofiarą jego przeklętej skłonności do nikczemności i ponizenia. Obiecał jej nie ulegać, ale było mało prawdopodobne, by bez kary dotrzymał słowa, gdy bowiem okaleczona czy też zdeprawowana wyobraźnia przyzwyczaiła się do tego rodzaju zniewag wobec dobrego smaku i natury, zniewag, które łechcą ją tak rozkosznie, bardzo trudno sprowadzić ją na właściwą drogę. Wydaje się, że chęć schlebiana własnym gustom odebrała jej zdolność panowania nad swymi sądami. Gardząc tym, co naprawdę piękne, i ubóstwiając tylko to, co odrażające, mówi ona to, co myśli, i powrót do doznań bardziej prawdziwych jawiłby się jej jako naruszenie zasad, od których oddalić się byłoby dla niej przykrością. Pierwsze seanse jednogłośnie przeszło stu poddanych, ale dla wybrania najmniejszej liczby, jaką można było przyjąć, osąd taki należało powtórzyć pięć razy. Po trzech kolejnych próbach zostało pięćdziesięciu i trzeba było uciec się do szczególnych środków, by w jakiś sposób oszpecić bóstwa, którym uroków przydawał jeszcze prestiż. Cóż więc czynić, by pozostawić tylko tylu, ilu chciano przyjąć? Postanowiono ubrać ich jak dziewczęta. Dwudziestu pięciu wpadło w te sidła, które, użyczając płci ubóstwianej przepychu tej, która się znudziła, zdeprymowały ich, i niemal cały czar przysł. Ale nic nie mogło zmienić głosowania na ostatnich dwudziestu pięciu. Daremnie się trudzono, daremnie rozlewano spernę, daremnie pisano imię na biletach dopiero w chwili wytrysku, daremnie robiono użytek ze sposobów wypróbowanych z dziewczętami, wciąż było dwudziestu pięciu, postanowiono więc dokonać losowania. Oto imiona, jakie nosili ci, którzy pozostali, ich wiek, urodzenie, zarys ich historii, bo co do portretów, to rezygnuję: rysy samego Amora nie były z pewnością bardziej delikatne, a modele, wśród których Albani znajdował rysy swych boskich aniołów, były na pewno bardziej poślednie.

ZELAMIR miał trzynaście lat, był jedynym synem szlachcica z Poitou, który wychowywał go z największym staraniem w swej posiadłości. Wysłany został pod eskortą służącego do Poitiers zobaczyć rodzicielkę, a oszuści, którzy nań czyhali, zabili służącego i zabrali dziecko.

KUPIDYN był w tym samym wieku, przebywał w kolegium w La Fleche; syn szlachcica z okolic tego miasta, pobierał tam nauki. Czyhano nań i porwano na spacerze, jaki uczniowie odbywali w niedzielę. Był najładniejszy w całym kolegium.

NARCYZ miał dwanaście lat, był kawalerem maltańskim. Porwany został w Rouen, gdzie jego ojciec pełnił zaszczytną i odpowiednią do szlachectwa funkcję. Wysłano go do

kolegium Louis-le-Grand w Paryżu; porwany został w drodze.

ZEFIR, najrozkoszniejszy z całej ósemki, można przypuszczać, że jego niezwykła uroda ułatwiła wybór, był z Paryża; pobierał nauki na słynnej pensji. Jego ojciec, wyższy urzędnik, robił wszystko, by go odnaleźć, ale nie mogło się to udać. Znaczną sumą przekupiono nauczyciela z pensji, a ten wydał siedmiu, z których sześciu zostało odesłanych. Chłopiec zawrócił w głowie księciu, który zapewniał, że gdyby trzeba dać milion za zerżnięcie tego dziecka, dałby natychmiast. Zażądał jego dziewictwa, i zostało mu ono przyznane. O! kruche i delikatne dziecko, jakaż dysproporcja! I jakiż straszny los ci zgotowano!

CELADON był synem wyższego urzędnika sądowego z Nancy. Został porwany w Luneville, gdzie miał się spotkać z ciotką. Osiągnął zaledwie czternaście lat. Był jedynym, którego uwiedziono posługując się dziewczyną w jego wieku, gdy znaleziono sposób, by ją zobaczyć; mała szelma, udając miłość, wciągnęła go w pułapkę, źle nad nim czuwano, i posunięcie się powiodło.

ADONIS miał piętnaście lat. Porwano go z kolegium du Plessis, gdzie pobierał nauki. Był synem prezydenta Izby Wielkiej, który próżno się żalił, próżno szukał, przedsięwzięto takie środki ostrożności, że nie mógł o nim usłyszeć. Curval, który szalał za nim od dwóch lat, poznał go u jego ojca, i to on dał i środki, i informacje konieczne do uprowadzenia chłopca. Dziwiono się tak przyzwoitemu upodobaniu, które zrodziło się w równie zdeprawowanym umyśle, a Curval, dumny, skorzystał z okazji, by pokazać swym towarzyszom, że, jak widać, miał jeszcze niekiedy dobry gust. Dziecko poznało go i się rozplakało, ale prezydent je uspokoił, zapewniając, że to on je rozdziewiczy, a dając mu to całkiem rozbijające pocieszenie, wymierzył swój ogromny narząd w jego pośladki. Zażądał go od towarzystwa i otrzymał bez trudności.

HIACYNT miał czternaście lat; był synem pewnego oficera żyjącego z dala od ludzi w miasteczku w Szampanii. Schwytano go na polowaniu, które kochał do szaleństwa i na które ojciec nierozważnie pozwalał mu chodzić samotnie.

GITON miał trzynaście lat Porwany został w Wersalu od giermków z wielkiej stajni Był synem szlachcica z Nivernais, który zawiózł go tam zaledwie przed sześcioma miesiącami Uprowadzono go bez przeszkód na przechadzce, jaką odbywał samotnie aleją de Samt-Cloud Stał się namiętnością biskupa, któremu przeznaczono jego dziedzictwo.

Takie były bóstwa płci męskiej, które libertyni przygotowali dla swych lubieżnych rozkoszy, w stosownym miejscu i czasie zobaczymy, jaki z nich zrobili użytek Pozostały sto czterdzieści dwie osoby, ale z tą zwierzyną me żartowano tak, jak z pozostałymi nikt nie

został odprawiony, zanim przedtem im nie usłużył Libertyni spędzili z nimi miesiąc w zamku księcia W przeddzień wyjazdu wszystkie codzienne, zwykłe przygotowania zostały przerwane, a ich miejsca zajęła nowa zabawa trwająca do chwili wyjazdu. Gdy przyjaciele dostatecznie się mmi nasycili, wymyślili zabawny sposób na pozbycie się ich sprzedano chłopców pewnemu tureckiemu korsarzowi. Dzięki temu trop się urwał, a część wydatków odzyskano. Turek zabrał ich do Monaco, gdzie utworzył małe grupy i powiódł w niewolę. Los niewątpliwie okrutny, ale w me mniejszym stopniu bawiło to czterech zbrodniarzy.

Nadeszła chwila wyboru jebaczy. Odrzuceni z tej klasy nie sprawili kłopotu, ponieważ byli w wieku rozsądnym, skończyło się na opłaceniu podróży oraz trudów, i powrócili do domów. Ośmiu rajfurow miało zresztą niewielkie zmartwienie, gdyż wymiary były wyraźnie określone, nie mieli więc oni żadnych trudności z wypełnieniem warunków. Przybyło pięćdziesięciu. Spośród dwudziestu lepiej zbudowanych wybrano ośmiu młodszych i przyjemniejszych, a ponieważ szczegółowo mówić będziemy tylko o czterech potężniejszych, zadowolimy się ich wymienieniem.

HERKULES, naprawdę wyciosany niczym bóg, którego imię tu mu dano, miał dwadzieścia sześć lat i był obdarzony kutasem osiem i dwie dwunaste cali obwodu na trzynaście długości. Nigdy nie widziano ani czegoś tak pięknego, ani tak dostojnego, jak to narzędzie niemal zawsze gotowe, które ośmioma wytryskami, czyniono taką próbę, wypełniało dokładnie kwartę. Był on zresztą bardzo słodki i miał bardzo interesujące rysy twarzy.

ANTINOUS, nazwany tak, gdyż za przykładem fagasa Hadnana łączył z najpiękniejszym na świecie kutasem najrozkoszniejszy tyłek, co zdarza się niezwykle rzadko, był posiadaczem narządu osiem cali obwodu na dwanaście długości. Miał trzydzieści lat i najpiękniejszą w świecie twarz.

BRISE-CUL miał pociechę tak zabawnie zniekształconą, że gdy rznął w dupę, me mogło się obyć bez jej rozerwania, i właśnie stąd wziął swe imię. Główka jego kutasa, przypominająca kształtem serce, miała osiem i trzy dwunaste cali obwodu, sam członek jedynie osiem, ale ten krzywy narząd był tak wygięty, że rozszarpywał odbył, gdy weń wnikał, a owa właściwość, rzecz wyszukana dla równie zubożonych libertynów, czyniła go szczególnie pożądanym.

BANDE-AU-CIEL, nazwany w ten sposób, gdyż bez względu na to, co czynił, stale miał erekcję, wyposażony był w przyrząd długości jedenastu cali na siedem i jednaście dwunastych cali obwodu. Odrzucono potężniejsze od tego, gdyż z trudnością stawały, podczas gdy ten, bez względu na ilość wytrysków w ciągu dnia, wznosił się ku górze przy

najłżejszym dotknięciu

Czterej pozostali byli niemal tego samego wzrostu i postury Piętnaście dni libertyni bawili się z czterdziestoma dwoma odrzuconymi młodzieńcami, a gdy już sobie pohulah i wzięli ich za ząb, dobrze ich opłacili i odprawili

Pozostał jedynie wybór czterech służących, a była to niewątpliwie rzecz najbardziej malownicza Nie tylko prezydent miał wypaczone upodobania, jego trzech przyjaciele, a zwłaszcza Durcet, byli równie szaleni na punkcie tej przeklętej mann hulanki i rozpusty, każącej bardziej pikantny urok znajdować w osobie starej, odpychającej i brudnej niż w tej, którą natura uformowała najbardziej bosko. Trudno byłoby zapewne wyjaśnić tę fantazję, ale występuje ona u wielu ludzi Chaos natury przydaje jej swego rodzaju pikanterii, która, być może, silniej oddziałuje na nerwy niż najbardziej wyszukane piękności Zostało zresztą dowiedzione, że okropność, niczemność, rzeczy straszne podobają się w chwili podniecenia A gdzież łatwiej je napotkać niż w osobie zepsutej? Jeśli w akcie lubieżności podoba się właśnie rzecz plugawa, to niewątpliwie im bardziej jest ona plugawa, tym bardziej winna się podobać, a jest ona zapewne znacznie bardziej obrzydliwa u osoby zepsutej, niż u nietkniętej lub doskonałej. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości Zresztą piękno jest rzeczą pospolitą, brzydota zaś niezwykłą, i niewątpliwie wszystkie umysły o żywej wyobraźni zawsze przedkładają w rozpuszceniu rzecz niezwykłą nad całkiem pospolitą Piękno, świeżość uderzają jedynie w zwykły sposób, brzydota, poniżenie atakują silniej, wstrząs jest potężniejszy, poruszenie winno więc być żywsze. Nie należy się więc dziwić, że tak wielu ludzi przedkłada w swych rozkoszach kobietę starą, brzydką, a nawet śmierdzącą nad dziewczynę świeżą i miłą, nie ma się co dziwić, jak powiedziałem, tak jak nie powinniśmy się dziwić człowiekowi, który woli przechadzać się po jałowych, wyboistych górskich bezdrożach niż po monotonnych ścieżkach równin. Wszystko to zależy od naszej budowy, od organów, od sposobu, w jaki ulegają one wpływom, a nie jesteśmy w stanie zmienić naszych upodobań, tak jak nie możemy zmienić kształtów naszych ciał. W każdym razie takie było, jak powiedziałem, główne upodobanie i prezydenta, i w niemal równym stopniu trzech jego towarzyszy, wszyscy bowiem byli tego samego zdania co do wyboru służących, wyboru, który, jak zobaczymy, ujawnił wszak owe właśnie odmalowane zamęt i deprawację Wyszukano więc jak najstaranniej w Paryżu cztery kreatury spełniające takie warunki, i bez względu na to, jak odrażające mogą być ich portrety, czytelnik pozwoli mi jednak je nakreślić. Są one bardzo istotne dla części dotyczącej obyczajów, której rozwinięcie jest jednym z głównych celów tego dzieła.

Pierwsza zwała się MARIA. Była służącą pewnego słynnego łotra, całkiem niedawno

poddanego łamaniu kołem, ona zaś została wychłostana i napiętnowana . Miała pięćdziesiąt osiem lat, była niemal łyśa, miała krzywy nos, oczy zamglone i zaropiałe, usta szerokie, zęby wprawdzie wszystkie, ale żółte niczym siarka. Była wysoka, chuda, miała czternaścioro dzieci, które, jak powiedziała, udusiła w obawie, że staną się złymi ludźmi. Brzuch miała pofałdowany niczym fale morskie i wrzód na pośladku.

Druga nazywała się LOUISON. Miała sześćdziesiąt lat, była niska, garbata, jednooka i kulawa, ale jak na swój wiek miała ładny tyłek i dość jeszcze ładną skórę. Była złośliwa jak diabli i zawsze gotowa dopuścić się wszelkich okropności i występków, jakich popełnienie można by jej nakazać.

TERESA miała sześćdziesiąt dwa lata. Była wysoka, chuda, sama skóra i kości, ani jednego włosa na głowie, bezzębne usta, a wydzielający się z nich odór mógł zwalić z nóg. Tyłek miała pomięty bliznami, a pośladki tak niezwykle miękkie, że skórę można było owinać wokół kija; otwór między tymi pięknymi pośladkami podobny był do krateru wulkanu, jeśli chodzi o szerokość, co zaś do odoru, to śmierdziało z niego jak z wychodka. Teresa, jak mówiła, nigdy nie wycierała tyłka, co dowodziło, że pozostało jej gównno jeszcze z dzieciństwa. Jej pochwa była zbiornikiem wszystkich nieczystości i okropności, prawdziwym grobem, którego smród przyprawiał o mdłości. Miała krzywe ramię i kulawa na jedną nogę.

FANCHON to imię czwartej. Sześć razy wieszano ją en effigien, i nie było ani jednej zbrodni, której by nie popełniła. Miała sześćdziesiąt dziewięć lat, płaski, mały i szeroki nos, zeza, niskie czoło, a w śmierdzącej gębie nie więcej niż dwa zęby gotowe wypaść; róża pokrywała jej zadek, a grube jak pięść hemoroidy zwisały z odbytu; straszny rak toczył jej pochwę, a jedno udo było całkowicie spalone. Przez trzy czwarte roku była pijana i z tego powodu miała bardzo słaby żołądek i stale wymiotowała. Otwór w tyłku, mimo pakietu hemoroidów, był w naturalny sposób tak szeroki, że często bzdziła, pierdziała i popuszczała, nawet tego nie czując.

Niezależnie od posług domowych pełnionych w wybranym miejscu pobytu te cztery kobiety były jeszcze obowiązane brać udział we wszystkich zgromadzeniach mających na względzie najróżniejsze lubieżne wysiłki i usługi, jakich zażądają od nich libertyni.

Zacząło się już lato, gdy zakończono wszystkie przygotowania, i zajmowano się teraz jedynie przewiezieniem najróżniejszych rzeczy, które podczas czterech miesięcy pobytu w posiadłości Durceta miały uczynić mieszkanie wygodnym i przyjemnym. Dostarczono znaczną ilość mebli i luster, żywności, win, likierów wszystkich gatunków, wysłano robotników i stopniowo sprowadzano poddanych, których Durcet, wyruszywszy jako pierwszy, przyjmował, lokował i kolejno urządzał. Pora jednak w tym miejscu opisać czyteln-

nikowi słynną świątynię wybraną na miejsce lubieżnych ofiar w czasie planowanych czterech miesięcy. Zobaczmy on, jak starannie wybrano odległą kryjówkę na pustkowiu, jak gdyby cisza, oddalenie i spokój były potężnymi nośnikami libertynizmu i jak gdyby to wszystko, co dzięki owym zaletom budzi w zmysłach religijny lęk, miało w oczywisty sposób nadać rozpuście jeszcze większy urok. Opiszemy to ustronie nie tak, jak wyglądało dawniej, ale upiękkszzone staraniem czterech przyjaciół i uczynione miejscem jeszcze trudniej dostępnym.

Ażeby się tam dostać, należało najpierw dotrzeć do Bazylei, tam przebyć Ren, a po drugiej stronie, w miejscu, gdzie droga się zwęża, zostawić powozy. Nieco dalej wchodziło się do Czarnego Lasu, szło się około piętnastu mil drogą trudną, krętą i całkiem nie do przebycia bez przewodnika. Na tej wysokości znajdowała się nędzna wioska węglarzy i drwali. Tutaj zaczynały się ziemie Durceta, do którego należała także wioska. Ponieważ niemal wszyscy jej mieszkańcy byli rozbójnikami albo przemytnikami, Durcetowi łatwo przyszło uczynić z nich swych przyjaciół, dał im więc ścisły rozkaz, by nikomu nie pozwolili dotrzeć do zamku po pierwszym listopada, kiedy to towarzystwo miało już tam być w komplecie. Uzbroił on swych wiernych wasali, nadał im kilka przywilejów, o jakie od dawna zabiegali, i dostęp został zamknięty. I rzeczywiście, opis ten pokaże, jak po odcięciu tej drogi trudno było się dostać do Silling, taką bowiem nazwę nosił zamek Durceta. Po minięciu wioski węglarzy należało się wspiąć na górę niemal równie wysoką, jak góra Świętego Bernarda, ale znacznie trudniej dostępną, gdyż na szczyt można było dotrzeć tylko pieszo. Mogły tego dokonać jedynie muły, ale ścieżka stale wiodła nad tak głębokimi przepaściami, że trzeba było je prowadzić, gdyż jazda na nich była bardzo niebezpieczna. Sześć spośród transportujących żywność spadło w otchłań, tak samo jak dwaj robotnicy, którzy chcieli ich dosiąść. Trzeba było blisko pięciu ciężkich godzin, by dotrzeć na szczyt góry oferującej tam inną osobliwość, która dzięki podjętym środkom stała się nową przeszkodą, do tego stopnia nie do przebycia, że jedynie ptaki mogły ją pokonać. Tym osobliwym kaprysem natury była rozpadlina szerokości ponad trzydziestu sążni pomiędzy północnym a południowym szczytem, tak że po wdrapaniu się na górę bez pomocy techniki nie można było zejść z drugiej strony. Durcet połączył obie części, pomiędzy którymi otwierała się przepaść głęboka na ponad tysiąc stóp, bardzo pięknym drewnianym mostem, a po przybyciu ostatniego transportu kazał go zwalić, i od tej chwili nie było żadnego sposobu dostać się do zamku Silling. Schodząc bowiem zboczem północnym, docierało się do małej, około czteromorgowej równiny, otoczonej ze wszystkich stron pionowymi skałami sięgającymi chmur i osłaniającymi równinę niczym parawan, nie pozostawiając najmniejszej szczeliny. To przejście, nazwane drogą mostu, było więc jedynym, którym można było zejść i dostać się na

małą równinę. Gdy więc je zniszczono, żaden mieszkaniec ziemi w żaden dający się przypuścić sposób nie mógłby tam dotrzeć. Otóż w centrum tej tak dobrze otoczonej, tak dobrze strzeżonej równiny znajdował się zamek Durceta. Budowla otoczona była jeszcze trzydziestostopowej wysokości murem, za nim zaś znajdowała się wypełniona wodą, głęboka fosa, broniąca dostępu do muru obwodowego, tworzącego kolistą galerię, a niskie i wąskie ukryte przejście wiodło w końcu na wielkie wewnętrzne podwórze, wokół którego rozlokowane zostały wszystkie pomieszczenia. Dzięki podjętym ostatnio staraniom były one dość obszerne i dość ładnie umeblowane, i tworzyły na pierwszym piętrze wielką galerię. Jak widać, chciałbym nakreślić apartamenty nie takimi, jakimi mogły być niegdyś, ale takimi, jakimi je przygotowano i rozdzielono zgodnie z powziętym planem. Z galerii wchodziło się do bardzo przyjemnej jadalni z szafami w kształcie wieżyczek, połączonej z kuchnią, dzięki czemu obsługa była łatwa i szybka, posiłki nie stygły, a lokaj był zbędny. Z jadalni, pełnej dywanów, baldachimów, otoman, wspaniałych foteli i tego wszystkiego, co mogło ją uczynić równie wygodną, jak przyjemną, przechodziło się do salonu gościnnego, który był niezbyt wyszukany, ale ciepły i ładnie umeblowany. Salon ten łączył się z gabinetem spotkań, w którym narratorki miały snuć swe opowieści: było to, by tak rzec, pole bitwy dla projektowanych walk, główne miejsce rozpustnych zgromadzeń, a ponieważ został on urządzony pod tym właśnie kątem, zasługuje na krótki, osobny opis. Pomieszczenie miało kształt półokręgu. W części sklepionej znajdowały się cztery dość obszerne wnęki z lustrami i wspaniałą otomaną. Dzięki swej konstrukcji zwrócone były dokładnie frontem do średnicy przecinającej okrąg. Przy murze stanowiącym średnicę stał wysoki na cztery stopy tron. Należał on do narratorki: takie usytuowanie nie tylko pozwalało jej siedzieć twarzą do czterech wnęk przeznaczonych dla słuchaczy, ale także, ponieważ znajdowała się blisko nich, pomieszczenie było bowiem niewielkie, pozwalało zebranym nie tracić ani słowa z opowieści, gdyż mówiąca usytuowana była niczym aktor na scenie, a słuchacze, usadowieni we wnękach, siedzieli jak w amfiteatrze. U stóp tronu znajdowały się stopnie, na których miały zasiąść obiekty rozpusty, sprowadzone dla zaspokojenia podnieconych opowieściami zmysłów. Stopnie, tak jak tron, pokryte były czarnym aksamitem ze złotymi frędzlami. Podobną tkaniną, równie bogatą, ale barwy ciemnoniebieskiej ozdobione były wnęki. W głębi każdej z nich znajdowały się drzwi do toalety¹, gdzie można było wprowadzić tego, kto wzbudził pożądanie i komu kazano opuścić stopnie, w przypadku, gdy nie chciano na oczach wszystkich oddawać się rozkoszom, dla których ów obiekt przywołano. Toalety te zaopatrzone były w kanapy i wszystkie inne rzeczy potrzebne do wszelkiego rodzaju sprośności. Po obu stronach tronu znajdowały się pojedyncze kolumny sięgające sufitu:

przywiązywano do nich tego, kto popełnił jakieś wykroczenie i miał zostać ukarany. Wszystkie konieczne do egzekucji narzędzia wisiały na kolumnie, i ten imponujący widok służył utrzymaniu tak istotnego w tego rodzaju rozrywkach posłuszeństwa, które w duszach prześladowców wzbudza tak wiele rozkoszy. Salon ten łączył się z gabinetem usytuowanym w najdalszej części zamku. Gabinet ten czy też swego rodzaju buduar był odosobnionym, sekretnym pomieszczeniem, bardzo ciepłym, zaciemnionym w ciągu dnia, a służyć miał potyczkom sam na sam lub pewnym innym tajemnym rozkoszom, które wyjaśnione zostaną później”. Ażeby przejść do drugiego skrzydła, należało wrócić do galerii, w głębi której widać było piękną kaplicę, a stamtąd dochodziło się do równoległego skrzydła, zamykającego obwód wewnętrznego dziedzińca. Znajdował się tutaj bardzo piękny korytarz połączony z czterema wspaniałymi apartamentami, z których każdy miał buduar i toaletę. Pokoje zdobiły bardzo piękne, pokryte trójbarwnym adamaszkiem tureckie łoża i meble w podobnym stylu, buduary zaś oferowały wszystko, czego można zapragnąć w najbardziej zmysłowej lubieżności, i to z wyszukaniem. Pokoje te przeznaczone zostały dla czterech przyjaciół, a ponieważ były ciepłe i wygodne, czuli się oni w nich wyśmienicie. Małżonki, jak postanowiono, miały zamieszkać wraz z nimi, nie przeznaczono dla nich osobnych pomieszczeń. Na drugim piętrze znajdowała się taka sama ilość apartamentów, choć inaczej podzielonych. Był tam najpierw, po jednej stronie, obszerny pokój z ośmioma wnękami wyposażonymi w małe łoża, należący do dziewcząt, a obok niego znajdowały się dwa małe pokoje dla dwóch staruch, które miały nad nimi sprawować pieczę; dalej dwa jednakowe ładne pokoje dla dwóch narratorek. Z drugiej strony znajdował się taki sam pokój z ośmioma wnękami w formie alkowy dla ośmiu chłopców, obok niego zaś również dwa małe pokoje dwóch wiedźm-nadzorczyń, a następnie dwa kolejne jednakowe pokoje dwóch pozostałych narratorek. Osiem pięknych kapucynów, przewyższających wszystko, co widzieliśmy, składało się na pomieszczenie dla ośmiu jebaczy, choć tym ostatnim rzadko się zdarzało spać we własnych łóżkach. Na parterze znajdowały się kuchnie oraz sześć cel dla sześciu osób, które przeznaczono do tej pracy, a z których trzy były sławnymi kucharkami. Przedkładano je nad mężczyzn w partii jak ta, i sądzę, że słusznie. Pomagały im trzy silne dziewczyny, ale nikt z kuchni nie miał służyć przyjemnościom, nikt nie był do tego przeznaczony, a zasady, jakie sobie w tym względzie przyjaciele narzucili, mogły zostać złamane tylko dlatego, że nic nie zadowala libertynizmu, a prawdziwym sposobem rozszerzenia i zwielokrotnienia pożądania jest narzucanie mu ograniczeń. Jedna ze służących miała się troszczyć o liczną trzodę, jaką tam sprowadzono, jeśli bowiem pominąć cztery staruchy, mające pełnić posługi domowe, nie było więcej służby, prócz trzech kucharek i ich pomocy. Ale dla deprawacji, okrucieństwa, obrzydliwości,

nikczemności, wszystkich przewidywanych czy też przeczuwanych namiętności przygotowano inne miejsce, które pora teraz naszkicować, gdyż zasadnicze prawa, których respektowanie czyni opowieść interesującą, nie pozwalają nam szerzej go opisać. To fatalne miejsce w kunsztowny sposób usytuowane było u stóp ołtarza małej świątyni chrześcijańskiej, którą wskazaliśmy w galerii; znajdowały się tam kręte, wąskie i strome schody o trzystu stopniach, prowadzące do podziemi, do swego rodzaju przesklepionego lochu, zamkniętego trojgiem żelaznych drzwi, w którym znajdowało się to wszystko, co wynaleźć mogła naj okrutniej sza sztuka i najbardziej wyrafinowane barbarzyństwo zarówno po to, by porazić zmysły, jak i umożliwić dokonywanie okropności. Ajakiż tam spokój! Jakże bezpieczny mógł być zbrodniarz, którego zbrodnia zaprowadziła tam wraz z ofiarą! Był u siebie, poza Francją, w bezpiecznym miejscu, w głębi niezamieszkałego lasu, w kryjówe, tam, gdzie dzięki podjętym środkom mogły dotrzeć jedynie szybujące pod niebem ptaki, i w dodatku w podziemiach. Biada, po stokroć biada nieszczęsnemu stworzeniu, które na podobnym odludziu znajdzie się na łasce zbrodniarza bez czci i wiary, cieszącego się zbrodnią i nie mającego tutaj nic innego na względzie, prócz swych namiętności ani innej miary, niż władcze prawa swych perfidnych rozkoszy. Nie wiem, co się tam wydarzy, co jednak mogę teraz powiedzieć bez szkody dla zainteresowania opowieścią, to tyle, że gdy miejsce to opisywano księciu, ten spuścił się trzy razy z rzędu. t

Gdy wreszcie wszystko przygotowano, wszystko odpowiednio zadysponowano, poddanych rozlokowano, księżę, biskup, Curval, ich małżonki oraz czterech jebaczy drugiej kategorii ruszyli w drogę, Durcet, jego żona i wszyscy pozostali, jak już była mowa, wyruszyli wcześniej i nie bez rozlicznych trudności przybyli do zamku dwudziestego dziewiątego października wieczorem. Durcet, gdy wyszedł im na spotkanie, kazał zniszczyć most w górach, gdy tylko go minęli. To jednak nie wszystko. Księżę, zbadawszy miejsce, zdecydował, że skoro zgromadzona została cała żywność i skoro nie trzeba było wychodzić, w celu zabezpieczenia się przed atakami z zewnątrz, których nie lękano się specjalnie, oraz przed uciezkami, których bardziej się obawiano, należy zamurować wszystkie drzwi wejściowe i zamknąć się dokładnie, niczym w oblężonej twierdzy, nie pozostawiając najmniejszego wyjścia czy to dla nieprzyjaciela, czy dla zbiega. Zalecenie zostało wykonane; zabarykadowano się do tego stopnia, że nie można było nawet rozpoznać, gdzie uprzednio znajdowały się drzwi, i rozlokowano się wewnątrz zgodnie z opisanymi wcześniej ustaleniami. Dwa dni, jakie pozostały jeszcze do pierwszego listopada, poświęcono na odpoczynek poddanych, by odzyskali świeżość do czasu rozpoczęcia spektaklu rozpusty, a czterej przyjaciele zajęli się kodeksem praw, który został podpisany przez suzerenów i

ogłoszony poddanym, gdy tylko go ukończono. Zanim przystąpimy do sedna sprawy, niezbędne jest zaznajomienie z nim naszego czytelnika, który teraz, gdy daliśmy mu już dokładny opis całości, będzie mógł tylko swobodnie i z rozkoszą śledzić opowieść, i nic już nie zakłóci jego myśli ani nie będzie obciążać pamięci.

ROZPORZĄDZENIA

Wstawać się będzie co dzień o dziesiątej rano. O tej porze czterech je-baczy, którzy nie pełnili posług nocą, złoży wizytę przyjaciółom, a każdy przyprowadzi ze sobą chłopca. Odwiedzą oni kolejno wszystkie cztery pokoje. Postępować będą według pragnień i życzeń przyjaciół, ale chłopcy, których przyprowadzą, posłużą dopiero później, postanowiono bowiem, że dziewictwo, to z przodu, odebrane zostanie dziewczętom dopiero w grudniu, to z tyłu zaś, podobnie zresztą jak w przypadku dwóch spośród ośmiu chłopców, zdobyte zostanie w styczniu, po to, by wzmacniać rozkosz przez zwiększanie pożądania, stale rozpalonego i nigdy nie zaspokojonego, a stan ten nieuchronnie ma doprowadzić do swego rodzaju lubieżnego szału, jaki przyjaciele starali się wywołać, jednego z najrozkoszniejszych doznań w rozpuście.

O godzinie jedenastej przyjaciele udadzą się do apartamentu dziewcząt. Tam właśnie będzie podawane śniadanie, składające się z czekolady albo grzanek z winem hiszpańskim lub innych wzmacniających dań. Podawać je będzie osiem nagich dziewcząt, wspomaganych przez dwie staruchy, Marię i Louison, które przydzielono do seraju dziewcząt, dwie pozostałe powinny być natomiast w seraju chłopców. Gdyby przyjaciele mieli ochotę na jakieś bezceństwa podczas śniadania, przed nim lub po nim, dziewczęta mają się im oddać z uległością, jaka została im nakazana, a której by nie wykazały bez groźących im surowych kar. Uzgodniono jednak, że w tym czasie nikt nie będzie się oddawał sekretnym rozrywkom na osobności, a jeśli ktoś zapragnie trochę się poajdaczyć, będzie to mógł uczynić wyłącznie z kimś z obecnych i wyłącznie na oczach wszystkich, którzy znajdują się przy stole.

Dziewczęta będą mieć obowiązek klękania każdorazowo, gdy zobaczą lub spotkają którego z przyjaciół, i pozostania w tej pozycji tak długo, aż ten pozwoli im wstać. Jedyne one, małżonki i staruchy podlegać będą temu prawu. Zwalnia się z niego pozostałych, wszyscy jednak mają tytułować każdego z przyjaciół Jego Wysokością. Przed wyjściem z pokoju dziewcząt jeden z przyjaciół, wyznaczony jako zarządzający w danym miesiącu (zamiar był taki, by każdego miesiąca jeden z przyjaciół miał baczenie na wszystko i by każdy rządził w danym miesiącu zgodnie z własnym upodobaniem w następującym porządku: Durcet w listopadzie, biskup w grudniu, prezydent w styczniu, a książę w lutym), ten więc z przyjaciół, który zarządzał w danym miesiącu, przed wyjściem z pokoju dziewcząt zbada je wszystkie kolejno, by sprawdzić, czy są one w stanie, w jakim nakazano im pozostać, co będzie ogłaszane każdego ranka staruchom i dostosowane do potrzeby utrzymania ich w takim lub innym stanie. Ponieważ jest surowo zabronione pójście do innej toalety niż ta w

kaplicy, do tego przygotowana i przeznaczona, tam zaś nie wolno się udać bez osobnego pozwolenia, choć niekiedy będzie się go odmawiać, i to nie bez przyczyny, ten z przyjaciół, który będzie zarządzał w danym miesiącu, zaraz po śniadaniu starannie sprawdzi wszystkie toalety dziewcząt i, w takim czy innym przypadku wykroczenia w obu wcześniej określonych kwestiach, winowajczyni poniesie dotkliwą karę.

Stamtąd towarzystwo przejdzie do apartamentu chłopców, by dokonać takiej samej wizytacji i podobnie nałożyć surowe kary na winowajców. Czterej chłopcy, którzy nie byli rano u libertynów, zdejmą przed nimi spodnie, a czterej pozostali trzymać się będą na uboczu, niczego nie robiąc i oczekując na rozkazy. Panowie, o ile zechcą, będą mogli się połączyć z tymi czterema, których tego dnia jeszcze nie widzieli, ale uczynią to publicznie, o tej porze nigdy sam na sam. O godzinie pierwszej te dziewczęta i ci chłopcy, tak spośród starszych, jak i młodszych, którzy otrzymają pozwolenie udania się za potrzebą, tą poważniejszą, a nieczęsto wydawane będzie to pozwolenie, i najwyżej trzeciej części poddanych, ci, jak powiedziałem, udadzą się do kaplicy, gdzie wszystko zostało kunsztownie przygotowane dla tego rodzaju rozkoszy. Znajdą tam czterech przyjaciół, którzy oczekiwać ich będą do godziny drugiej, nigdy jednak dłużej, i którzy wydadzą im rozkazy, uznane przez nich za stosowne do takiego rodzaju rozkoszy, na jakie najdzie ich ochota. Między drugą a trzecią podawane będzie do dwóch stołów, przy których jadać się będzie obiady o tej samej godzinie, jeden w dużym apartamencie dziewcząt, drugi w apartamencie chłopców. Oba stoły obsługiwać będą trzy służące z kuchni. Przy pierwszym zasiądzie osiem dziewcząt i cztery staruchy, przy drugim cztery małżonki, ośmiu chłopców i cztery narratorki. W tym czasie panowie udadzą się do salonu gościnnego, gdzie będą gawędzić do godziny trzeciej. Nieco później pojawi się w tej sali ośmiu wystrojonych jebaczy. O godzinie trzeciej podawany będzie panom obiad, a jedynymi, którzy dostąpią zaszczytu zaproszenia, będzie czterech jebaczy. Obiad podawać będą cztery całkiem nagie małżonki, wspomagane przez cztery staruchy przebrane za czarodziejki. To one wyjmą półmiski z wieżyczek, gdy służące postawią je z drugiej strony, i podadzą małżonkom, które ustawią je na stole. Podczas posiłku jebaczom będzie wolno obmacywać nagie ciała kobiet, które nie będą mogły ani odmówić, ani się wzbraniać; wolno im będzie posunąć się nawet do zniewag i posłużyć się długą różgą, obrzucając je wszystkimi inwektywami, jakie uznają za odpowiednie.

Od stołu wstawać się będzie o godzinie piątej. Wówczas jedynie czterej przyjaciele (jebacze oddalą się do czasu ogólnego spotkania), czterej przyjaciele, jak powiedziałem, przejdą do salonu, gdzie dwaj chłopcy i dwójka dziewcząt, zmieniający się co dzień, podadzą im nago kawę i likiery. Nie będzie to jeszcze moment, w którym można by sobie pozwolić na

mogące osłabić rozkosze; trzeba się będzie jeszcze ograniczyć do zwykłych figlów. Krótco przed godziną szóstą czwórka usługujących dzieci oddali się i szybko ubierze. Dokładnie o godzinie szóstej panowie przejdą do wielkiego gabinetu opowieści, który został wcześniej odmalowany. Usadowią się w swych wnękach, a pozostali będą musieli zachować taki oto porządek: na tronie, o którym była mowa, zasiądzie narratorka; stopnie u stóp tronu zajmie szesnaścioro dzieci, usadowionych w taki sposób, że czworo, to znaczy dwie dziewczynki i dwóch chłopców, zwróconych będzie twarzami ku wnęce; toteż, idąc dalej, każda nisza będzie mieć na wprost podobną czwórkę: będzie ona specjalnie przeznaczona dla wnęki, przed którą się znajdzie, tak by któraś wnęka obok nie mogła zgłaszać do niej pretensji, a czwórki co dzień będą się zmieniać, nigdy ta sama wnęka nie będzie mieć tej samej grupy. Każde dziecko z czwórki będzie mieć na ramionach łańcuch ze sztucznych kwiatów, ciągnący się do wnęki, ażeby jej właściciel, gdy zapragnie tego lub innego dziecka ze swej grupy, musiał tylko pociągnąć girlandę, a ono do niego podbiegnie. Nad każdą czwórką zasiądzie przydzielona do niej starucha, oddana na rozkazy zarządzającego wnęką, do której należy ta czwórka. Trzy pozostałe narratorki usiądą na ławce u stóp tronu, a nie mając określonych zadań, pozostawać będą na rozkazy libertynów. Czterech jebaczy mających spędzić noc z przyjaciółmi nie będzie musiało uczestniczyć w spotkaniu; w swych pokojach zajmą się przygotowaniami do owej nocy, która zawsze wymagać będzie wyczynów. Co do czterech pozostałych, to każdy z nich usadowi się u stóp jednego z przyjaciół w jego wnękę, gdzie ten ostatni usiądzie na sofie, na zmianę z jedną z małżonek u boku. Małżonka zawsze będzie naga, jebacz zaś założy kaftan i pludry z tafty koloru różowego; narratorka, podobnie jak jej trzy towarzyski, ubrana będzie jak elegancka kurtyzana; chłopcy i dziewczęta z czwórek zawsze będą elegancko ubrani w różne kostiumy, jedna czwórka w azjatyckie, druga w hiszpańskie, trzecia w tureckie, czwarta w greckie, a następnego dnia inaczej, wszystkie zaś te ubrania będą z tafty i gazy: nigdy dół ciała nie będzie niczym ściśnięty i do obnażenia go wystarczy odpięcie szpilki. Co do staruch, będą one odziane na przemian jak szarytki, zakonnice, jak wróżki, czarodziejki, a niekiedy jak wdowy. Drzwi gabinetów przylegających do nisz zawsze będą uchylone, a gabinet, ogrzany piecami, zaopatrzone zostanie we wszystkie urządzenia konieczne do różnych rodzajów rozpusty. W każdym gabinecie będą się palić cztery świece, a w salonie pięćdziesiąt. Dokładnie o godzinie szóstej narratorka zacznie swą opowieść, a przyjaciele będą mogli jej przerwać w każdej chwili, którą uznają za odpowiednią. Opowieść trwać będzie do dziesiątej wieczorem, a w tym czasie, ponieważ jej celem jest rozpalenie wyobraźni, dozwolone będą wszystkie lubieżności, z wyjątkiem jednak czynów mogących naruszyć ustalony porządek pozbawiania dziewictwa, porządek, który

zawsze będzie ściśle przestrzegany. Ale co do reszty, będzie można czynić to, czego się zapragnie z jebaczem, z małżonką, z czwórką i ze staruchą czwórki, a nawet z narratorkami, jeśli taka zrodzi się fantazja, i to albo w niszy, albo w przylegającym do niej gabinecie. Opowiadanie będzie zawieszane na czas trwania przyjemności tego, z czyjego powodu zostało przerwane, i kontynuowane po ich zakończeniu. O godzinie dziesiątej podawać się będzie kolację. Małżonki, narratorki i osiem dziewcząt zjedzą pospiesznie osobno; nigdy kobiety nie zostaną dopuszczone do kolacji mężczyzn, a przyjaciele zasiądą wraz z czterema jebaczami, którzy nie będą im oddawać usług nocą, oraz z czterema chłopcami. Czterej pozostali będą podawać, wspomagani przez staruchy. Po kolacji przyjaciele przejdą do salonu spotkań, by oddać się temu, co nazywa się orgiami. Spotkają się tam wszyscy, 1 ci, którzy jedli osobno, i ci, którzy jedli z przyjaciółmi, zawsze jednak z wyjątkiem czterech jebaczy usługujących nocą. Salon będzie specjalnie ogrzewany i oświetlany świecznikami. Tutaj wszyscy będą nadzy: narratorki, małżonki, dziewczęta, chłopcy, staruchy, jebacze i przyjaciele; zapanuje bałagan, wszyscy będą się rozkładać na poduszkach, na podłodze, i, przykładem zwierząt, wymieniać, mieszać, oddawać kazirodztwu, cudzołóstwu, sodomii, zawsze jednak z wyjątkiem rozdzie-wiczenia, oraz wszystkim ekscesom i wszystkim rozpustnym czynom, najlepiej mogącym rozpalić umysły. W stosownym czasie panowie przystąpią do rozdiewiczania, a gdy dziecko zostanie już pozbawione cnoty, można będzie z nim zażywać rozkoszy w dowolnym czasie i w dowolny sposób. Punktualnie o godzinie drugiej nad ranem orgie zostaną zakończone. Każdy z czterech jebaczy przeznaczonych na noc uda się w eleganckim dezabilu do przyjaciela, z którym ma spać, a ten ostatni zabierze ze sobą jedną z małżonek lub jedną z branek pozbawionych cnoty, gdy akty te zostaną już dokonane, albo narra-torkę lub staruchę, by spędzić noc z nią i ze swym jebaczem, zgodnie z własnym upodobaniem, przy jednym tylko zastrzeżeniu: należy się podporządkować roztroprnym postanowieniom, z których wynika, że każdy dokonuje co noc zmian, a przynajmniej może ich dokonać.

Taki układ i ustalenia obowiązywać będą przez wszystkie dni. Niezależnie od tego, każdy z szesnastu tygodni, a tak długo miał trwać pobyt w zamku, kończył się będzie świętem. Przed wszystkim będą to śluby (zdamy z nich sprawę we właściwym czasie). Ponieważ jednak pierwsze z tych związków zawarte zostaną pomiędzy najmłodszymi dziećmi, które nie będą mogły ich skonsumować, nie zmienią one niczego w porządku rozdiewiczeń. Małżeństwa starszych dzieci zawierane będą dopiero po dokonaniu tych aktów, spełnienie ich niczemu już więc nie zaszkodzi, ponieważ będzie się można rozkoszować kwiatami już zerwanymi.

Cztery staruchy odpowiadać będą za zachowanie czworga dzieci. Jeśli te dopuszczą się wykroczeń, poskarżą one temu z przyjaciół, który zarządza w danym miesiącu, a w każdą sobotę wieczorem podczas orgii wymierzane będą wszystkie kary. Zostanie zrobiona ich dokładna lista. Narratorki, które popełnią wykroczenia, karane zaś będą w połowie tak jak dzieci, ponieważ służą swym talentem, a talent zawsze należy szanować. Małżonki i staruchy będą karane za wykroczenia w dwójnasób. Każdy poddany odmawiający wykonania rzeczy odeń wymaganej, nawet gdyby było to dla niego niewykonalne, zostanie bardzo surowo ukarany: musi on to przewidzieć i przedsięwziąć środki zaradcze. Najdrobniejszy uśmiech, najmniejsza nieuwaga, brak szacunku lub uległości podczas rozpustnych rozrywek będą należały do przewinień najcięższych i najsurowiej karanych. Każdy mężczyzna przyłapany z kobietą, o ile nie otrzymał pozwolenia na rozkoszowanie się nią, ukarany zostanie utratą jakiegoś członka. Najdrobniejszy przejaw religijności któregoś z poddanych, bez względu na jego charakter, karany będzie śmiercią. Przyjaciele otrzymują wyraźny nakaz, by na wszystkich spotkaniach prowadzili jedynie najbardziej lubieżne, najbardziej rozpustne rozmowy i używali słów najbardziej plugawych, najmocniejszych i najbardziej bluźnierczych.

Imię Boga wymawiane będzie wyłącznie przy akompaniamencie jak najczęściej powtarzanych inwektyw i przekleństw. Co do tonu, to będzie on zawsze brutalny, ostry i rozkazujący w odniesieniu do kobiet i chłopców, ale uległy, nieskromny i prowokujący w odniesieniu do mężczyzn, ażeby przyjaciele, odgrywający w ich towarzystwie rolę kobiet, mogli odnosić się do nich, jak do swych mężów. Ten z panów, który zlekceważy te rozporządzenia lub odważy się mieć choćby przebłysk rozsądku, a zwłaszcza uda się na spoczynek trzeźwy, zapłaci dziesięć tysięcy franków grzywny.

Gdy któryś z przyjaciół będzie chciał iść za grubszą potrzebą, zobowiązana mu będzie towarzyszyć kobieta z grupy, którą uzna on za odpowiednią, i podczas tego aktu zajmować się nakazanymi jej czynnościami.

Żaden z poddanych, czy to mężczyzna, czy kobieta, nie będzie mógł dopełniać wymogów czystości, a zwłaszcza wycierać tyłka, bez wyraźnego pozwolenia tego z przyjaciół, który zarządza w danym miesiącu, i jeśli pozwolenia nie otrzyma, a jednak zadba o to, spotka go najsurowsza kara. Cztery małżonki nie będą mieć żadnych przywilejów w stosunku do pozostałych kobiet, przeciwnie, zawsze będą traktowane z jeszcze większą surowością i bardziej nieludzko, a często będą zatrudniane przy najcięższych i najpodlejszych pracach, takich, na przykład, jak czyszczenie wspólnych i osobnych toalet urządzonych w kaplicy. Toalety opróżniane będą co osiem dni, ale zawsze zajmą się tym one, a jeśli stawią opór lub źle wykonają zadanie, zostaną surowo ukarane.

Jeśli ktokolwiek z poddanych w czasie trwania tego zgromadzenia podejmie próbę ucieczki, natychmiast zostanie ukarany śmiercią, bez względu na to, kim będzie.

Kucharki i ich pomoce zostaną uszanowane, ci zaś z panów, którzy naruszą to prawo, zapłacą tysiąc ludwików grzywny. Co do grzywien, to po powrocie do Francji zostaną one specjalnie wykorzystane na pokrycie kosztów nowej rozrywki albo takiego, albo innego rodzaju.

Dopełniwszy starań i ogłosiwszy rozporządzenia trzydziestego października, książę, spędził rano trzydziestego pierwszego na sprawdzaniu wszystkiego, robieniu prób, a zwłaszcza na starannym badaniu miejsca, celem sprawdzenia, czy nie jest narażone na atak i czy nie sprzyja ucieczce, liznąwszy, że trzeba by być ptakiem albo diabłem, ażeby się tam dostać lub stamtąd wyjść, zdał sprawę ze swych oględzin towarzystwu, a wieczorem uroczyście przemówił do kobiet. Na jego rozkaz zebrały się one w salonie opowieści, Blangis zaś, wszedłszy na coś w rodzaju trybuny czy też tronu wzniesionego dla narra-torek, wygłosił taką oto mowę:

„Istoty słabe i zależne, przeznaczone wyłącznie naszym rozkoszom, nie łudziłyście się, mam nadzieję, że ta tyleż śmieszna, co absolutna cześć, jaką otoczono was w towarzystwie, stanie się waszym udziałem także w tym miejscu. Pod jarzmem tysiąckroć cięższym niż niewolnicy, oczekiwać możecie tylko upokorzenia, jedyną zaś cnotą, z jakiej radzę wam robić użytek, winno być posłuszeństwo: jedynie ono odpowiada sytuacji, w jakiej się znajdujecie. Niech wam zwłaszcza nie przychodzi do głowy liczyć na swe wdzięki. Nazbyt znudzeni jesteśmy takimi pułapkami; musicie więc zrozumieć, że wobec nas powaby te nie mogą przynieść sukcesu. Pamiętajcie stałe, że posługiwać się będziemy wami wszystkimi, żadna jednak nie powinna się nawet łudzić, że uda się jej wzbudzić w nas uczucie litości. Wściekłość nasza obraca się przeciw ołtarzom, które skłonić nas mogły do jakichś pochwał, duma zaś i liberry-nizm burzą je, gdy tylko prysną złudzenia, a wyobrażony prestiż natychmiast ustępuje miejsca pogardzie, niemal zawsze uzupełnionej nienawiścią. Cóż zresztą zaoferujecie, czego nie znamy na wylot? Cóż zaoferujecie, czym nie pogardzamy, często nawet w chwili uniesienia? Wasza służba, nie ma co ukrywać, będzie trudna, ciężka i okrutna, a najmniejsze przewinienia natychmiast się spotkają z dotkliwymi karami cielesnymi. Muszę zatem przykazać wam dokładność, uległość i całkowite wyrzeczenie się samych siebie na rzecz posłuszeństwa naszym pragnieniom: mech będą waszymi jedynymi prawami, wychodźcie im naprzeciw, uprzedzajcie je i wzbudzajcie. Nie dlatego, że takim zachowaniem możecie wiele zyskać, lecz jedynie dlatego, że nie licząc się z nimi, wiele stracie. Rozważcie swą sytuację, kim wy jesteście, kim zaś my, a przemyślenia te przyprawią was o

drzenie. Znajdujecie się poza Francją, w głębi nie zamieszkałego lasu, za stromymi górami, droga powrotna zaś została odcięta. Zamknięto was w niezdobytej twierdzy, nikt o was nie wie, wykradziono was przyjaciom, rodzicom, dla świata jesteście już martwe, a oddychacie jeszcze wyłącznie ze względu na nasze rozkosze. A kimże są istoty, którym was wydano? Zatwardziałymi zbrodniarzami, bezbożnymi hultajami bez czci i wiary, których bogiem jest rozwiązłość, prawem deprawacja, zasadą rozpusta. Najbardziej niewinny spośród nas splamiony jest większą ilością nik-czemności, niż zdołacie zliczyć, a w jego oczach życie kobiety, cóż mówię, kobiety? wszystkich, które zamieszkują powierzchnię globu, jest równie obojętne, jak życie muchy. Niewiele zapewne będzie występków, których byśmy się nie dopuścili: niech żaden nie budzi w was wstrętu, pogódźcie się z nimi bez mrugnięcia okiem i przeciwstawcie wszystkim cierpliwość, uległość i odwagę. Jeśli, na nieszczęście, któraś z was zginie od naszych niepoohamowanych namiętności, niech dzielnie się z tym pogodzi; nie znaleźliśmy się na tym świecie po to, by żyć wiecznie, najszcześniejsze zaś, co może się przydarzyć kobiecie, to umrzeć młodo. Odczytano wam mądre rozporządzenia, mające na względzie zarówno wasze bezpieczeństwo, jak i nasze przyjemności, stosujcie się do nich ślepo i spodziewajcie się z naszej strony wszystkiego, co najgorsze, jeśli rozgniewacie nas niewłaściwym zachowaniem. Kilka z was, jak wiadomo, pozostaje z nami w pewnych związkach, które, być może, wbijają was w dumę, i z powodu których spodziewacie się pobjaźniania. Jesteście w wielkim błędzie, licząc na to: w oczach ludzi takich, jak my, żaden związek nie jest święty, a im bardziej będą się wam one takimi wydawać, tym bardziej zerwanie ich mile połączce nasze perwersyjne dusze. Córki, żony, do was zwracam się w tej chwili, nie oczekujcie żadnych przywilejów; ostrzegamy, że będziemy was traktować nawet z większą surowością niż inne, właśnie po to, by pokazać wam, na ile godne pogardy są w naszych oczach więzy, które, jak może sądzicie, nas wiążą. Nie oczekujcie przy tym, że zawsze dokładnie wyjaśnimy rozkazy, jakie będziecie miały wypełnić: sygnalizować je wam będzie gest, spojrzenie, często nasze zwykłe wewnętrzne poczucie, a kara spotka was zarówno wtedy, gdy nie uda się wam ich odgadnąć ani przewidzieć, jak i wtedy, gdy zostaną wam zakomunikowane, wy zaś okażecie nieposłuszeństwo. Do was należy rozpoznanie naszych ruchów, spojrzeń, gestów, rozpoznanie ich wyrazu, nie wolno się wam zwłaszcza mylić co do naszych pragnień. Zakładam, na przykład, że zechcemy ujrzeć pewną część ciała, wam zaś zdarzy się niezręcznie zaprezentować inną: uświadomcie sobie, do jakiego stopnia lekceważenie takie rozstroiłoby naszą wyobraźnię, uświadomcie sobie, na co się narażacie, studząc umysł libertyna, który, zakładam, aby się spuścić, oczekiwałby wyłącznie tyłka, wy zaś głupio pokazałybyście pizdę. W ogóle jak najrzadziej pokazujcie się od przodu,

pamiętając, że ta ohydna część ciała, jaką natura stworzyła w przypływie nierozsądku, zawsze jest dla nas czymś najbardziej odpychającym. Także prezentując dupę zachować musicie pewną ostrożność, by zarówno ukryć sąsiadującą z nią wstrętną jamę, jak i unikać niekiedy pokazywania jej w pewnym stanie, w jakim inni ludzie zawsze pragnęliby ją widzieć. Musicie być mi posłuszne, a zresztą od czterech duenii otrzymacie dalsze instrukcje, które wszystko wam wyjaśnią. Krótko mówiąc, drzyjcie, odgadujcie, bądźcie posłuszne, uprzedzajcie, a jeśli nawet nie poczujecie się wybrankami losu, to może jednak nie będziecie całkiem nieszczęśliwe. A poza tym, żadnych intryg, żadnych związków, żadnej tej głupiej przyjaźni dziewcząt, która, z jednej strony, czyni serce miękkim, z drugiej zaś i bardziej szorstkim, i mniej gotowym na zwykłe poniżenie, jakie wam przeznaczamy. Pamiętajcie, że nie widzimy w was istot ludzkich, lecz jedynie zwierzęta, które karmi się po to, by służyły tak, jak się tego oczekuje, i które miażdży się jednym ciosem, gdy odmawiają posłuszeństwa. Widziałyście, do jakiego stopnia zabrania się wam wszystkiego, co przypominać może jakikolwiek przejaw religijności; zapewniam was, że niewiele zbrodni karanych będzie z większą surowością. Dobrze wiemy, że jest jeszcze pośród was kilka idiotek, które nie potrafią wyrzec się idei tego nikczemnego Boga ani zniechęcić religii: będą one starannie obserwowane i, nie ukrywam tego, jeśli na nieszczęście przyłapiemy je na gorącym uczynku, nie będzie takiej ostateczności, do jakiej się nie posuniemy. Niech te głupie stworzenia przekonają się, niech pojmą, że wiara w istnienie Boga jest szaleństwem, nie mającym dziś na całej ziemi nawet dwudziestu wyznawców, a religia, która się doń odwołuje, jest tylko śmiechu wartą bajką wymyśloną przez oszustów, którzy z oszukiwania nas czerpią dziś aż nazbyt wiele korzyści. Krótko mówiąc, zdecydujecie same: gdyby Bóg istniał i posiadał moc, czy pozwoliłby, aby przynosząca mu zaszczyt cnota, jaką kultuwujecie, poświęcona została, jak to ma się stać, występki i libertynizmowi? Czy ów wszechmocny Bóg pozwoliłby, aby stworzenie tak słabe jak ja, będące wobec niego tym, czym mrówka w oczach słonia, czy pozwoliłby, jak powiedziałem, aby to słabe stworzenie znieważało go, szydziło zeń, przeciwstawiało się mu, lekceważyło go i występowało przeciw niemu, jak to z rozkoszą czynię o każdej porze dnia?”

Skończywszy to krótkie kazanie, książe zszedł z ambony, a wszystkie kobiety, z wyjątkiem czterech staruch i czterech narratorek, które doskonale wiedziały, że były tutaj raczej ofiarnicami i kapłankami, niż ofiarami, z wyjątkiem, jak powiedziałem, tej ósemki, wszystkie kobiety zalały się łzami, książe zaś, niezbyt się tym przejmując, pozwolił im snuć domysły, gadać i lamentować, pewny, że ośmiu szpiegów dobrze zda sprawę ze wszystkiego, i udał się spędzić noc z Herkulesem, jednym z grupy jebaczy, który stał się jego wielkim faworytem jako kochanek, oraz z małym Zefirem, jako kochanka zawsze mającym pierwsze

miejsce w jego sercu. Mając nazajutrz rano zastać wszystko w takim porządku, w jakim zostało przygotowane, każdy urządził się tak samo na noc, a gdy wybiła dziesiąta rano, rozpoczął się spektakl libertynizmu, by w niczym już nie odstąpić od wszystkiego, co zostało zaplanowane do dwudziestego ósmego lutego włącznie.

A teraz, drogi czytelniku, winienesz przygotować swe serce i umysł na najbardziej nieczystą opowieść, jaka powstała od początku świata. Podobnej książki nie spotkasz ani u starożytnych, ani u nowożytnych. Wyobraź sobie, że wszelkie przyzwoite rozkosze nakazane przez ową bestię, o której bezustannie mówisz, nie znając jej, a którą zwiesz naturą, że te rozkosze, jak powiedziałem, zostaną stanowczo wyłączone z tego zbioru, jeśli zaś przypadkiem na nie natrafisz, zawsze towarzyszyć im będzie jakaś zbrodnia lub ubarwi je jakaś nikczemność. Zapewne wiele spośród odmalowanych tutaj zbrodni nie spodoba ci się, to rzecz wiadoma, znajdzie się jednak kilka, które rozpalacie tak, że zapłacisz za nie spermą, a przecież tego właśnie nam trzeba. Gdybyśmy nie powiedzieli wszystkiego i nie przeanalizowali wszystkiego, w jakim sposób moglibyśmy odgadnąć, co ci odpowiada? Do ciebie należy wziąć to właśnie i pozostawić resztę; inni uczynią to samo, i w ten sposób stopniowo wszystko znajdzie swoje miejsce. Uczestniczysz oto we wspaniałej uczcie, podczas której apetyt twój zaspokajając będzie sześćset rozmaitych dań. Czy zjesz je wszystkie? Z pewnością nie, ale ta nadzwyczajna ilość poszerzy granice twego wyboru, i porwany wielością możliwości nie zechcesz łącać amfitriona, który cię raczy. Uczyn tak oto: wybierz i pozostaw resztę, nie ganiać jej dlatego tylko, że nie miała szczęścia przypaść ci do gustu. Pomyśl, że spodoba się innym, i bądź filozofem. Co do różnorodności, bądź pewien, że jest odpowiednia; studuj tę spośród namiętności, która zdaje ci się nie różnić od innych, a dostrzeżesz, że różnica taka istnieje i, jakkolwiek byłaby nieznaczna, wyraża właśnie subtelność i takt, określające rodzaj libertynizmu, o jaki tutaj chodzi. Te sześćset namiętności zostało zresztą wtopionych w opowieść nar-ratorek: to jeszcze jedna rzecz, o której należy uprzedzić czytelnika. Wylizanie ich po kolei, jedna po drugiej, bez wprowadzenia w tkankę opowieści, byłoby zbyt monotonne. Ponieważ jednak czytelnik mało obeznany z tego rodzaju materia mógłby, być może, pomylić wskazane namiętności z przygodą lub zwykłym zdarzeniem z życia narratorki, starannie wyróżniliśmy każdą tych namiętności za pomocą kreski na marginesie, nad którą znajduje się miano, jakie można nadać tej namiętności'. Kreska ta umieszczona jest dokładnie na wysokości wiersza, od którego zaczyna się opowieść o tej namiętności, kończąca się zresztą zawsze wraz z akapitem. Ponieważ w tego rodzaju dramacie występuje wiele postaci, to pomimo uwagi, jaką w tym wprowadzeniu poświęciliśmy odmalowaniu i nakreśleniu ich wszystkich, chcemy zamieścić opis, który

zawierał będzie imię i wiek każdego aktora oraz krótki zarys jego portretu. Gdy napotka się imię, które w opowieściach wprawi w zakłopotanie, można będzie powrócić do tego spisu, a jeśli dla przypomnienia tego, co zostało opowiedziane, ten krótki zarys nie wystarczy, do wcześniej zamieszczonych rozwiniętych portretów.

OSOBY POWIEŚCI „SZKOŁA LIBERTYNIZMU”

KSIĄŻĘ DE BLANGIS, pięćdziesiąt lat, wygląda jak satyr, obdarzony monstrualnym członkiem i nadzwyczajną siłą. Można go uważać za zbiór wszystkich wad i wszystkich zbrodni. Zabił swą matkę, siostrę i trzy żony.

BISKUP DE*** jest jego bratem; pięćdziesiąt pięć lat, szczuplejszy i bardziej delikatny niż książę, brzydkie usta. Jest podstępny, sprytny, wierny wyznawca sodomii aktywnej i pasywnej; głęboko pogardza każdym innym rodzajem przyjemności; w okrutny sposób uśmiercił dwoje dzieci, dla których w jego rękach przyjaciel pozostawił ogromną fortunę. Ma tak wrażliwe nerwy, że przy wytrysku niemal mdleje.

PREZYDENT DE CURYAL, sześćdziesiąt lat. Jest to mężczyzna wysoki, suchy i chudy, ma zapadnięte i pozbawione blasku oczy, niezdrowe usta, chodzący obraz łajdactwa, libertynizmu i okropnego brudu, łączącego się z rozkoszą. Został obrzezany; rzadko i z trudnością osiąga erekcję, ale wytrysk ma jeszcze niemal codziennie. W swych upodobaniach skłania się ku mężczyznom, tym niemniej nie gardzi dziewczęcą. Osobliwością jego gustów jest pociąg do ludzi starych oraz do wszelkiego rodzaju świństw. Został obdarzony członkiem niemal tak dużym, jak członek księcia. Wskutek rozpusty od kilku lat jest oglupiały i dużo pije. Swą fortunę zawdzięcza wyłącznie morderstwom i jest osobiście winny okropnego mordy, którego szczegóły znaleźć można w jego portrecie. Spuszczając się, doznaje swego rodzaju lubieżnego szału, który popycha go do okrucieństwa.

DURCET, dzierzawca, pięćdziesiąt trzy lata, wielki przyjaciel i kolega szkolny księcia. Jest niski i krępy, ale ciało ma świeże, ładne i białe. Zbudowany jest jak kobieta i ma wszystkie jej gusta; pozbawiony możliwości zaspokojenia kobiety z powodu niewielkich rozmiarów i miękkości członka naśladuje ją i w każdej chwili gotów jest służyć tyłkiem. Lubi dawać w usta, tylko w ten sposób może osiągnąć rozkosz aktywnie. Jego jedynymi bogami są przyjemności, i zawsze jest gotów wszystko im poświęcić. Jest przebiegły i sprytny, i popełnił wiele zbrodni. Dla zdobycia fortuny otruł matkę, żonę i siostrzenicę. Duszę ma nieczułą i stoicką, całkowicie pozbawioną uczucia litości. Nie staje mu już, a wytrysk ma bardzo rzadko. Momentowi szczytowemu towarzyszy w jego przypadku swego rodzaju spazm, przyprawiający go o lubieżny szal, niebezpieczny dla tych, którzy lub które służą jego namiętnościom.

KONSTANCJA jest żoną księcia i córką Durceta. Ma dwadzieścia dwa lata; jest to piękność klasyczna, bardziej majestatyczna niż subtelna i krągła, dobrze zbudowana, ciało wspaniałe, niezwykle kształtny tyłek, mogący służyć jako model, włosy i oczy bardzo

ciemne. Jest bystra i aż nazbyt odczuwa całą okropność swego losu. Ma ogromny zasób naturalnej cnoty, której nic nie mogło zniszczyć.

ADELAJDA, żona Durceta i córka prezydenta. Jest to śliczna lalka, ma dwadzieścia lat, jest blondynką, ma ładne, pełne życia niebieskie oczy i czułe spojrzenie; ma wygląd bohaterki powieści. Długa i zgrabna szyja, usta nieco za duże, to jej jedyna wada. Piersi i pośladki małe, delikatne, ale białe i kształtne. Dusza romantyczna i czułe serce, nadmiernie cnotliwa i pobożna, po kryjomu wypełnia powinności chrześcijańskie.

JULIA, żona prezydenta i starsza córka księcia. Ma dwadzieścia cztery lata, obfite kształty i pulchne ciało, piękne brązowe oczy, śliczny nos, wyraziste i miłe rysy, ale usta okropne. Niezbyt cnotliwa, ma wręcz duże skłonności do niechlujstwa, pijaństwa, obżarstwa i prostytucji. Mążzonek lubi ją z powodu wady jej ust: ta osobliwość należy do gustów prezydenta. Nie wpojono jej żadnych zasad ani religii.

ALINA, jej młodsza siostra, przybrana córka księcia, chociaż w rzeczywistości córka biskupa i jednej z żon księcia. Ma osiemnaście lat, bardzo pikantne i miłe rysy twarzy, wiele świeżości, oczy brązowe, nos zadarty, wygląd buntowniczy, choć jest z gruntu ospała i leniwa. Nie wygląda na to, by miała temperament i szczerze nie znosi wszystkich nikczemności, których staje się ofiarą. Biskup pozbawił ją dziewictwa z tyłu, gdy miała dziesięć lat. Pozostawiono ją w zupełnej ciemności, nie umie ani czytać, ani pisać, nienawidzi biskupa i ogromnie boi się księcia. Bardzo kocha siostrę, jest powściągliwa i czysta, mówi w dziecinny, żartobliwy sposób; ma zachwycający tyłek.

DUCLOS, pierwsza narratorka. Ma czterdzieści osiem lat, ślady dawnej urody, dużo świeżości i najpiękniejszy tyłek, jaki tylko można mieć. Brunetka, figura pełna, obfite kształty.

CHAMPYILLE ma pięćdziesiąt lat. Jest szczupłą, dobrze zbudowaną, ma lubieżne oczy; jest lesbijką i widać to po niej. Jej aktualny zawód to stręczycielstwo. Była blondynką, ma śliczne oczy, łechtaczkę długą i wrażliwą, tyłek mocno zużyty z powodu usług, tym niemniej jest z tej strony dziewicą.

MARTAINÉ ma pięćdziesiąt dwa lata, jest stręczycielką. Jest to gruba, świeża i zdrowa mamaczka: z przodu jest zamknięta i znała jedynie przyjemności Sodomy, do których, jak się wydaje, została stworzona, gdyż mimo swego wieku ma najpiękniejszy tyłek: tłusty i tak przyzwyczajony do rozpusty, że wytrzymuje ona najgrubsze narzędzia bez mrugnienia powieką. Ma jeszcze ładne, choć już nieco przywidłe rysy.

DESGRANGES ma pięćdziesiąt sześć lat. To największa zbrodniarka, jaką kiedykolwiek nosiła ziemia. Jest wysoka, szczupłą, bladą, była brunetką; to wcielony obraz

zbrodni. Jej zwiędły tyłek podobny jest do papieru marmur-kowego, a otwór w nim jest ogromny. Ma jedną pierś, brak jej trzech palców i przynajmniej sześciu zębów: /n<c/ztó bellim. Nie ma takiej zbrodni, której by nie popełniła lub nie kazała popełnić. Ma przyjemną wymowę, bystry umysł i obecnie jest jedną ze stałych rajfurek towarzystwa.

MARIA, pierwsza z duenii, ma pięćdziesiąt osiem lat. Została wychłosta-na i napiętnowana; służyła u złodziei. Ma zamglone i kaprawe oczy, nos krzywy, żółte zęby, jeden półdupek toczony przez wrzód. Urodziła i zabiła czterna-ścioro dzieci.

LOUISON, druga duenia, ma sześćdziesiąt lat. Jest niska, garbata, jednooka i kulawa, ma jednak jeszcze ładny tyłek. Zawsze jest gotowa popełnić zbrodnię i jest nadzwyczaj złośliwa. Te dwie pierwsze zajmują się dziewczętami, a dwie następne chłopcami.

TERESA ma sześćdziesiąt dwa lata, sama skóra i kości, łysa, bezzębna, śmierzące usta, tyłek pocięty bliznami, nadmiernie szeroki otwór. Jest brudna i okropnie śmierdzi; ma krzywe ramię i pije.

FANCHON ma sześćdziesiąt osiem lat, sześć razy wieszano ją en effigie, popełniła wszystkie dające się wyobrazić zbrodnie. Ma zeza, płaski nos, jest niska, gruba, ma niskie czoło, nie więcej niż dwa zęby. Róża zżera jej pośladki, pakiet hemoroidów wystaje z odbytu, zgorzel trawi pochwę, jedno udo ma spalone i raka, który toczy pierś. Jest zawsze pijana i wymiotuje, stale pierdzi i sra, nawet tego nie czując.

SERAJ DZIEWCZĄT

AUGUSTYNA, córka barona z Langwedocji, piętnaście lat, buzia drobna i żywa.

FANNY, córka radcy z Bretanii, czternaście lat, wygląd słodki i delikatny.

ZELMIRA, córka hrabiego de Tourville, pana na Beauce, piętnaście lat, wygląd szlachetny, dusza bardzo wrażliwa.

ZOFIA, córka szlachcica z Berry, o zachwycających rysach, czternaście lat.

COLOMBA, córka radcy Parlamentu w Paryżu, trzynaście lat, wielka świeżość.

HEBE, córka oficera z Orleanu, wygląd bardzo libertyński i zachwycające oczy, ma dwanaście lat.

ROSETTA i MICHETTA, obie o wyglądzie pięknych dziewczec. Jedna ma trzynaście lat i jest córką pewnego urzędnika sądowego z Chalon-sur-Saône; druga ma dwanaście i jest córką markiza de Senanges: została porwana ojcu w Burbonii.

Ich figury i pozostałe wdzięki, a zwłaszcza tyłki są ponad wszelki wyraz. Wybrane zostały spośród stu trzydziestu dziewcząt.

SERAJ CHŁOPCÓW

ZELAMIR, trzynaście lat, syn szlachcica z Poitou.

KUPIDYN, w tym samym wieku, syn szlachcica z okolic La Fleche.

NARCYZ, dwanaście lat, syn człowieka na stanowisku z Rouen, kawaler maltański.

ZEFIR, piętnaście lat, syn wyższego urzędnika z Paryża; przeznaczony dla księcia.

CELADON, syn urzędnika sądowego z Nancy; ma czternaście lat.

ADONIS, syn prezydenta Izby Wielkiej w Paryżu, piętnaście lat, przeznaczony dla Curvala.

HIACYNT, czternaście lat, syn pewnego oficera, porwany w Szampanii.

GITON, królewski giermek, dwanaście lat, syn szlachcica z Nivernais.

Żadne pióro nie jest w stanie odmalować wdzięków, rysów i sekretnych uroków tych ośmiorga dzieci, przewyższających wszystko, co daje się wysłowić, a wybranych, jak wiadomo, z wielkiej liczby.

OŚMIU JEBACZY

HERKULES, dwadzieścia sześć lat, dość ładny, ale bardzo zły osobnik; faworyt księcia; jego kutas ma osiem i dwie dwunaste cala obwodu na trzynaście długości; rozlewa wiele spermy.

ANTINOUS ma trzydzieści lat, bardzo piękny mężczyzna; jego kutas ma osiem cali obwodu na dwanaście długości.

BRISE-CUL, dwadzieścia osiem lat, wygląd satyra; jego kutas jest krzywy; główka czy też żołądz jest ogromna: ma osiem i trzy dwunaste cala obwodu, a cały kutas osiem cali obwodu na trzynaście długości; ten wspaniały członek jest całkowicie wygięty.

BANDE-AU-CIEL ma dwadzieścia pięć lat, jest bardzo brzydki, ale zdrowy i energiczny; wielki faworyt Curvala; kutas zawsze mu stoi, a ma siedem i jedenaście dwunastych cala obwodu na jedenaście długości.

Czterej pozostali, od ośmiu do dziesięciu i jedenastu dwunastych cala długości na siedem i pół do siedmiu i dziewięciu dwunastych obwodu, a mają od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat.

Koniec wprowadzenia

Opuszczenia, jakie zrobiłem we wprowadzeniu:

1° Należy powiedzieć, że Herkules jest bardzo zły, a Bande-au-ciel bardzo brzydki, i że żaden z tych ośmiu nie mógł nigdy osiąść ani mężczyzny, ani kobiety.

2° Że kaplica służy jako toaleta i opisać je szczegółowo zgodnie z tym przeznaczeniem.

3° Że rajfurki i rajfurzy podczas wyprawy mieli na swe usługi zbójów.

4° Opowiedzieć nieco o piersiach służących oraz o raku Fanchon. Odmaluj też nieco

szerzej postacie szesnaściorga dzieci.

CZEŚĆ PIERWSZA

STO PIĘĆDZIESIĄT NAMIĘTNOŚCI PROSTYCH, CZYLI PIERWSZEJ KATEGORII, SKŁADAJĄCYCH SIĘ NA TRZYDZIEŚCI DNI LISTOPADA, WYPEŁNIONYCH OPOWIEŚCIĄ DUCLOS, W KTÓRĄ WPLECIONE ZOSTAŁY SKANDALICZNE WYDARZENIA W ZAMKU, W FORMIE DZIENNIKA Z TEGO MIESIĄCA.

DZIEŃ PIERWSZY

Pierwszego listopada towarzystwo wstało o godzinie dziesiątej rano, zgodnie z rozporządzeniem, od którego postanowiono w niczym nie odstępować. Czterej jebacze, którzy nie dzielili łoża z przyjaciółmi, przyprowadzili im, zaraz po wstaniu, chłopców: księciu Zefira, Curvalowi Adonisa, Durcetowi Narcyza, a biskupowi Zelumira. Chłopcy byli bardzo nieśmiali, wyjątkowo nienaturalni, ale zachęceni przez przewodników bardzo dobrze wypełnili swe obowiązki. Książę się spuścił, a trzech pozostali, bardziej powściągliwi i mniej szastający spermą, niż on, nadziali chłopców, nie rozlewając jednak nasienia.

O godzinie jedenastej libertyni przeszli do pokoju dziewcząt, gdzie osiem nagich sułtanek podawało czekoladę. Pomagały im i nimi kierowały, przewodzące temu serajowi, Maria i Louison. Dziewczęta wymacano i obcałowano, a osiem biednych, małych nieszczęśnic, ofiar najbardziej niesłychanej lubieżności, czerwieniło się, zasłaniało dłońmi, próbowało ukryć swe wdzięki, pokazały jednak natychmiast wszystko, gdy spostrzegły, że wstydlivość drażni i gniewa ich panów. Książę, któremu bardzo szybko stanął, mierzył obwód swego przyrządu ze zgrabną, wąską talią Michetty - różnica wynosiła zaledwie trzy cale. Durcet, zarządzający w tym miesiącu, dokonał przepisowych badań i wizytacji. Okazało się, że Hebe i Colomba popełniły wykroczenia, co natychmiast zapisano, a wykonanie kary wyznaczono na najbliższą sobotę w porze orgii. Dziewczęta się rozplakały, ale nikogo tym nie wzruszyły. Następnie libertyni udali się do chłopców. Ci czterej, którzy nie pojawili się rankiem, mianowicie Kupidyn, Celadon, Hiacynt i Giton, zdjęli kolejno spodnie, i libertyni bawili się chwilę oglądaniem ich wdzięków. Curval ucałował wszystkich w usta, a biskup brandzlował ich przez chwilę, podczas gdy książę i Durcet robili coś innego. Wizytacje dobiegły końca; nikt nie popełnił wykroczenia. O pierwszej przyjaciele przenieśli się do kaplicy, w której, jak wiadomo, znajdował się gabinet z toaletami. Przewidziane na wieczór zapotrzebowanie sprawiło, że wielu osobom nie wydano pozwolenia; pojawili się w niej tylko Konstancja, Duclos, Augustyna, Zofia, Zelumir, Kupidyn i Louison. Pozostali też prosili, ale nakazano im wstrzymać się do wieczora. Czterej przyjaciele, usadowieni wokół zbudowanego

w tym celu fotela, sadzali na nim kolejno siedmioro poddanych, a nasyciwszy się tym spektaklem, oddalili się. Przeszli do salonu, w którym, podczas gdy kobiety jadły obiad, rozmawiali we własnym gronie do chwili, gdy podano do stołu. Każdy z nich usadowił się pomiędzy dwoma jebaczami, kierując się przyjętą zasadą, by nie dopuszczać kobiet do swego stołu, a nagie małżonki, z pomocą przebranych za szarytki staruch, podawały najwspanialszy i najsmaczniejszy posiłek, jaki tylko można przyrządzić. Trudno o lepsze i zręczniejsze kucharki niż najęte przez libertynów, a były one tak dobrze opłacone i tak dobrze zaopatrzone, że wszystko powinno pójść jak najlepiej. Posiłek ten miał być mniej obfity niż kolacja, zadowolono się więc czterema sutymi daniami, z których każde składało się z dwunastu potraw. Burgund pojawił się wraz z zakąską, bordeaux podano do pierwszego dania, szampana do pieczeni, hermitage do przystawek, tokaj i maderę do deseru. Powoli głowy się rozpałyły. Jebacze, którym na ten czas przyznano wszelkie prawa do małżonek, trochę się nad nimi poznęcali. Konstancja została nawet popchnięta i lekko pobita, gdyż nie przyniosła od razu talerza Herkulesowi, który, wiedząc, że cieszy się względami księcia, uznał, że w swym zuchwalstwie może się posunąć nawet do bicia i maltretowania jego żony, co tamtego tylko rozśmieszyło. Curval, mocno już podchmielony przy deserze, rzucił swej żonie w twarz talerzem, i gdyby się nie uchyliła, rozciąłby jej głowę. Durcet, widząc, że jednemu z sąsiadów stanął, nie robił żadnych ceregieli i choć był przy stole, rozpiął spodnie i wypiął tyłek. Sąsiad nadział go, a po zakończeniu operacji obaj, jak gdyby nigdy nic, zabrali się do picia. Książę powtórzył zaraz z Bande-au-cielem drobną nikczemność starego przyjaciela i założył się, że choć tamten ma ogromnego kutasa, wypije z zimną krwią trzy butelki wina, podczas gdy będą go rznąć od tyłu. Cóż za obycie, cóż za spokój, cóż za zimna krew w libertynizmie! Wygrał zakład, a ponieważ nie wypił ich na czczo, to gdy te trzy butelki upadły obok ponad piętnastu innych, wstał lekko zamroczony. Pierwszą osobą, jaką napotkał, była jego żona, płacząca z powodu złego potraktowania przez Herkulesa, i widok ten ożywił go do tego stopnia, że oddał się z nią natychmiast ekscesom, o których nie możemy jeszcze opowiedzieć. Czytelnik, który widzi, jakie mamy na początku trudności z uporządkowaniem przedmiotu naszych rozważań, wybaczy nam, że na razie wielu szczegółów nie ujawnimy. Wreszcie wszyscy bohaterowie udali się do salonu, gdzie czekały ich nowe przyjemności i nowe rozkosze. Kawę i likiery podawała im tam czarująca grupa złożona z pięknych młodych chłopców, Adonisa i Hiacynta, oraz dziewcząt, Zelmiry i Farmy. Kierowała nimi Teresa, jedna z duenii, postanowiono bowiem, że wszędzie, gdzie znajdzie się dwoje lub troje dzieci, jedna z duenii pełnić będzie obowiązki opiekunki. Czterech libertynów, na wpół pijanych, zdecydowanych jednak przestrzegać praw, zadowolilo się

pocałunkami i obmacywaniem, co potrafiło jednak ich libertyńskie umysły rozpalić do wyrafinowanej rozpusty i lubieżności. Przez moment wydawało się, że biskup utraci spermę z powodu nadzwyczajnych rzeczy, jakich wymagał od Hiacynta, podczas gdy Zelamir go brandz-łował. Drgnęły mu już nerwy i całym jego ciałem wstrząsnął atak spazmów, ale opanował się, odepchnął od siebie obiekty pokusy gotowe zatryumfować nad jego zmysłami, a wiedząc, że jest jeszcze dużo do zrobienia, postanowił się oszczędzać przynajmniej do schyłku dnia. Raczone się sześcioma rodzajami likieru i trzema gatunkami kawy, a gdy wreszcie nadszedł czas, obie pary poszły się ubrać. Przyjaciele urządzili sobie kwadrans drzemki, a następnie przeszli do sali tronowej, taką bowiem nazwę nadano apartamentowi wyznaczonemu na miejsce opowieści, i usadowili się na kanapach. Księżę miał u stóp drogiego mu Herkulesa, obok nagą Adelajdę, żonę Durceta i córkę prezydenta, a w należącej doń grupie, jak wskazywały ciągnące się do jego wnetki girlandy, co już wyjaśnialiśmy, Zefira, Gitona, Augustynę i Zofię, w kostiumach pasterzy, którym przewodziła Louison, odgrywająca w stroju starej wieśniaczki rolę ich matki. Curval miał u stóp Bande-au-ciel, na kanapie Konstancję, żonę księcia i córkę Durceta, a jako zespół czworo młodych Hiszpanów obojga płci, ubranych w niezwykle eleganckie kostiumy, mianowicie Adonisa, Celadona, Fanny i Zelmire, którym przewodziła Fanchon jako duenia. Biskup miał u stóp Antinouse, na kanapie Julię, swą bratanicę, a w grupie czworo niemal nagich dzikusów, Kupidyna i Narcyza oraz Hebe i Rosettę, którym przewodziła Teresa przebrana za starą amazonkę. Durcet miała Brise-cula jako jebacza, obok siebie Alinę, córkę biskupa, a na wprost cztery małe sułtanki, gdyż chłopcy ubrani byli tak jak dziewczęta, i ten strój w niezwykle sposób podkreślał zachwycające buzie Zelamira, Hiacynta, Colomby i Michetty. Grupę tę prowadziła stara niewolnica arabska w osobie Marii. Trzy narratorki, wspaniale ubrane na sposób szykownych paryskich dziwek, rozsiadły się na specjalnie w tym celu ustawionej u stóp tronu kanapie, a madame Duclos, na której opowieści przeznaczony był ten miesiąc, w lekkim i eleganckim negliżu, przystrojona różem i diamentami, usadowiwszy się na podium, zaczęła opowiadać historię swego życia, mając wprowadzić w szczegóły pierwszych stu pięćdziesięciu namiętności, określonych mianem namiętności prostych:

 Nie jest łatwo, panowie, wypowiadać się wobec waszego grona. Gdy przywykliście do tego, co w literaturze najbardziej subtelne i delikatne, w jakież sposób możecie znieść niezgrabną! pospolitą opowieść nieszczęsnego stworzenia jak ja, które całe wykształcenie zawdzięcza wyłącznie liberynizmowi? Uspokaja mnie jednak wasza pobłażliwość; wymagacie tylko naturalności i prawdy, i właśnie z tej racji śmiem liczyć na wasze pochwały. Moja matka miała dwadzieścia pięć lat, gdy wydała mnie na świat, a byłam jej drugim dziec-

kiem, miała bowiem jeszcze drugą córkę, starszą ode mnie o sześć lat. Przyjście mej matki na świat nie było wydarzeniem znamienitym. Bardzo wcześnie została ona sierotą, a ponieważ jej rodzice mieszkali w Paryżu blisko rekolektantów, to gdy została sama bez środków do życia, ci dobrzy Ojcowie pozwolili jej żebrać o jałmużnę przed kościołem. A ponieważ była jeszcze dość młoda i świeża, szybko ich oczarowała i przeszła na pokoje, które wkrótce opuściła w ciąży. Właśnie podobnym przygodom moja siostra zawdzięczała przyjście na świat, a jest więcej niż prawdopodobne, że i moje narodziny miały tę samą przyczynę. Tymczasem dobrzy Ojcowie, zadowoleni z uległości matki, widząc, jakie owoce przynosi ona klasztorowi, wynagrodzili jej pracę, przyznając pensję za ustawianie krzeseł w kościele, ale stanowiska tego nie uzyskała wcześniej, zanim za zgodą swych przełożonych nie poślubiła nosi-wody, który moją siostrę i mnie bez najmniejszej odrazy natychmiast zaadoptował. Urodzona w kościele, mieszkałam, by tak rzec, raczej tam niż w naszym domu. Pomagałam matce ustawiać krzesła, pomagałam zakrystianom w ich rozmaitych czynnościach, służyłabym do mszy w razie potrzeby, choć miałam dopiero pięć lat. Pewnego dnia, gdy wróciłam od mych zbożnych zajęć, siostra spytała, czy nie spotkałam jeszcze Ojca Wawrzyńca... „Nie - odparłam. - Wiem, że on czeka na ciebie - powiedziała. - Chce ci pokazać coś, co mnie już pokazał. Nie bój się, obejrzyj bez obaw, on cię nie dotknie, ale pokaże ci coś bardzo zabawnego, a jeśli pozwolisz mu na to, sownie cię wynagrodzi. Ponad piętnastu dziewczętom z okolicy już pokazywał. To cała jego przyjemność i wszystkim nam dał jakiś prezent”. Wyobrażacie sobie, panowie, że nie tylko należało nie uciekać przed Ojcem Wawrzyńcem, ale wręcz go odszukać. Wstydlivość silnie przemawia, gdy ma się tyle lat, ile ja wówczas. Czy jednak jej milczenie, gdy wychodzimy z łona natury, nie jest pewnym dowodem, że to sztuczne uczucie znacznie mniej zależy od tej pierwszej matki niż od wychowania? Pognałam natychmiast do kościoła i gdy przebiegłam małe podwórze, znajdujące się między wejściem do kościoła od strony klasztoru i klasztorem, spotkałam się twarzą w twarz z Ojcem Wawrzyńcem. Był to zakonnik w wieku około czterdziestu lat, o bardzo ładnych rysach twarzy. Zatrzymał mnie. „Dokąd idziesz, Fran9on? - spytał. - Ustawić krzesła, Ojcze. -Dobrze, dobrze, twoja matka je ustawi. Chodź, chodź do gabinetu - rzekł ciągnąc mnie do znajdującego się tam ciasnego pokoiku. - Pokażę ci coś, czego nigdy nie widziałas”. Weszłam, on zamknął za nami drzwi i ustawił mnie przed sobą. „Trzymaj, Fran9on - powiedział, wyciągając ze spodni monstualnych rozmiarów członek, na którego widok o mało nie padłam z przerażenia. - Trzymaj, moje dziecko - ciągnął onanizując się. - Widziałas kiedyś coś takiego?... Nazywa się to kutas, moja mała, tak, kutas... Służy to do pierdolenia, a to, co zobaczysz, to, co za chwilę popłynie, to nasienie, z którego powstałaś.

Pokazałem to twej siostrze, pokazałem wszystkim dziewczętom w twoim wieku. Przyprawdź mi je, przyprawdź, zrób tak, jak twoja siostra, która poznała mnie z ponad dwudziestoma dziewczynkami... Pokazałem jej kutasa i zalałem ją spermą... To moja namiętność, moje dziecko, nie mam żadnej innej..., a ty to zobaczysz”. I w tym momencie zalał mnie białą rosą, która całą mnie poplamiła i której kilka kropel spadło mi nawet na oczy, gdyż moja mała buzia znajdowała się na wysokości guzików jego spodni. W tym czasie Wawrzyniec gestykulował. „Ach! piękna sperma... piękną spermę rozlewam - wykrzyknął. - Jakże cię spryskała”. Powoli wrócił do siebie, spokojnie schował swój przyrząd i wyniósł się, wsuwając mi do ręki dwanaście sou i polecając przyprawdzić moje małe przyjaciółki. Nie było dla mnie, jak zapewne się domyślacie, pilniejszej rzeczy, niż opowiedzenie wszystkiego siostrze, która mnie całą starannie wytarła, by nic się nie wydało, a ponieważ to ona przyczyniła się do tego szczęśliwego trafu, zażądała połowy zarobku. Przykład ten wiele mnie nauczył; w nadziei podobnego zysku nie omieszkalam wyszukiwać jak najwięcej małych dziewczynek dla Ojca Wawrzyńca. Gdy jednak przyprawdziłam mu jedną, którą już znał, odprawił ją, a mnie dał trzy sou dla zachęty. „Nigdy nie widuję ich dwukrotnie, moje dziecko - rzekł. - Przyprawdzaj takie, których nie znam, a nigdy tych, które ci powiedzą, że miały już ze mną do czynienia”. Staranniej zabrałam się do rzeczy. W ciągu trzech miesięcy przedstawiłam Ojcu Wawrzyńcowi ponad dwadzieścia nowych dziewcząt, z którymi, dla własnej przyjemności, użył dokładnie tych samych metod, co ze mną. Wraz z zastrzeżeniem, by wybierać nieznanne mu dziewczęta, przestrzegałam jeszcze tego, co stałe mi powtarzał, a co dotyczyło wieku - dziecko nie mogło mieć mniej niż cztery lata ani więcej niż siedem. Los mi sprzyjał, gdy oto moja siostra, spostrzegłszy, że ciągnę z tego korzyści, zagroziła, że jeśli nie zaprzestanę tego miłego handlu, wszystko powie matce, i zostawiłam Ojca Wawrzyńca.

Tymczasem zajęcia wciąż sprowadzały mnie w okolice klasztoru i w dniu, w którym skończyłam siedem lat, miałam spotkanie z nowym amantem, którego mania, choć bardzo dziecinna, stała się jednak nieco poważniejsza. Nazywał się Ojciec Ludwik, był starszy niż Wawrzyniec, a w zachowaniu nie wiedzieć o ile bardziej libertyński. Zaczepił mnie w drzwiach kościoła, gdy wchodziłam, i zaprosił na górę do swego pokoju. Początkowo robiłam pewne trudności, gdy jednak zapewnił mnie, że przed trzema laty była u niego również moja siostra i że co dzień przyjmował dziewczynki w moim wieku, poszłam za nim. Zaledwie znaleźliśmy się w jego celi, zamknął ją starannie, wlał do kubka jakiś syrop i kazał wypić kolejno trzy duże porcje. Dopełniwszy przygotowań, wielebny, bardziej skłonny do pieszczot niż jego towarzysz, zaczął mnie całować i, żartując, mimo mych sprzeciwów rozwiązał mi koszulę, uniósł bluzkę nad gorset, i zabrał się od przodu do wszystkich części mego ciała,

które właśnie odsłonił, a gdy już je obmacał i obejrzał, zapytał, czy nie chce mi się szczać. Osobliwie pobudzona do tej potrzeby dużą dawką napoju, jaki kazał mi wypić, zapewniłam go, że potrzeba ta jest wprost ogromna, ale że nie chcę tego robić w jego obecności. „Och! Do licha, mała szelmo - powiedział rozpustnik. - Och! Do licha, uczynisz to przy mnie, a co gorsza, na mnie. Bierz - rzekł, wyjmując ze spodni członek - oto przyrząd, który masz zalać; sikaj na niego”. Uniósłszy mnie i postawiwszy na dwóch krzesłach, jedną nogą na jednym, drugą na drugim, rozsuwa mi nogi, jak tylko może, a potem każe przykucnąć. Trzymając mnie w tej pozycji, stawia przede mną wazę, sadowi się na małym taborecie wysokości wazy, z instrumentem w ręku, dokładnie pod moją szparą. Jedną ręką podtrzymuje mi biodra, drugą się onanizuje i całuje mnie w usta, które z powodu tej pozycji znajdują się obok jego ust. „No, moja mała, szczaj - powiedział. - Zalej teraz mego kutasa tym czarodziejskim likierem, którego gorący wyciek ma taki wpływ na moje zmysły. Szczaj, moje serce, szczaj i staraj się zalać mą spermę”. Ludwik ożywił się, podniecił, łatwo było dostrzec, że ta osobliwa czynność najmiej laskotała jego zmysły. Najśłodsza ekstaza ukoronowała operację w chwili, gdy płyny, które wypełniły mój żołądek, spłynęły z całą obfitością, i oboje jednocześnie wypełniliśmy wazę, on spermą, a ja uryną. Skończywszy operację, Ludwik wygłosił niemal taką samą mowę, jak Wawrzyniec. Chciał ze swej małej dziwki zrobić stręczyciel-kę, i tym razem, mniej przejmując się groźbami mej siostry, beczelnie posyłałam Ludwikowi wszystkie dzieci, które znałam. Ze wszystkimi robił to samo, a ponieważ widywał je dwa lub trzy razy bez niechęci i płacił mi zawsze oddzielnie, niezależnie od tego, że przysyłałam mu te same dziewczęta, zanim upłynęło sześć miesięcy uzbierałam małą sumkę, z której mogłam korzystać do woli, ukrywając to jednak przed siostrą.

- Duclos - przerwał prezydent - czy nie zostałaś uprzedzona, że opowieści twe mają być bardziej szczegółowe ze osądzić, co namiętność, o której opowiadasz, ma wspólnego z obyczajami i charakterem człowieka możemy o tyle tylko, o ile nie pominiemy żadnej okoliczności; że najdrobniejsze z nich ogromnie zresztą służą temu, czego oczekujemy od twych opowieści, aby podrażnić nasze zmysły.

- Tak, Wasza Wysokość - powiedziała Duclos. - Zostałam uprzedzona, by nie pominąć żadnego szczegółu i wejść w najdrobniejsze z nich każdorazowo, gdy będą mogły rzucić światło na cechy i rodzaj. Czy dopuściłam się tego rodzaju pominięcia?

- Tak - rzekł prezydent. - Nie mam żadnego wyobrażenia o kutasie drugiego franciszkanina ani o tym, jak się spuścił. A poza tym, czy brandzlował ci pizdę, czy kazał dotykać kutasa? Widzisz, oto pominięte szczegóły!

- Proszę o wybaczenie - powiedziała Duclos. - Chcę naprawić błędy popełnione

dotychczas i mieć się na baczności na przyszłość. Ojciec Ludwik miał członek bardzo zwyczajny, dłuższy niż szerszy i w ogóle o bardzo pospolitym kształcie. Pamiętam nawet, że dość słabo mu stanął i stwardniał tylko w momencie wytrysku. Nie brandzlował mi szpary, zadowolił się rozszerzeniem jej palcami, by uryna lepiej popłynęła. Dwa lub trzy razy zbliżył do niej członek, a spuścił się skąpo, krótko i nie wypowiedział innych słów prócz tych: „Ach, do diabła! Szczaj, moje dziecko, szczaj, piękna fontanna, szczaj, szczaj, nie widzisz, że się spuszcza?” A wszystko to przeplatał pocałunkami w usta, które nie miały jednak nazbyt libertyńskiego charakteru.

- Duclos - rzekł Durcet - prezydent miał rację, na początku opowieści nie mogłem sobie niczego wyobrazić, a teraz widzę tego człowieka.

- Chwileczkę, Duclos - powiedział biskup widząc, że narratorka zamierza ciągnąć dalej. - Ze swej strony mam potrzebę nieco żywszą niż szczanie, ciśnie mnie od dawna i czuję, że powinno wyjść.

W tym momencie przyciągnął do siebie Narcyza. Ogień bił z oczu prałata, siedzącego z kutasem przyklejonym do brzucha, ogarnęła go wściekłość - to sama sperma chciała wytrysnąć, a mogła to uczynić tylko dzięki nadzwyczajnym środkom. Biskup pociągnął swą bratanicę i chłopca do gabinetu. Czekano na jego powrót. Wytrysk uznawany był za rzecz nazbyt ważką, by wówczas, gdy chciano go osiągnąć, wszystko nie uległo zawieszeniu, by wszystkimi środkami nie starano się uczynić go rozkoszniejszym. Ale tym razem natura nie wyszła naprzeciw pragnieniom prałata, i po kilku minutach spędzonych w zamkniętym gabinecie biskup wypadł wściekły ze stojącym wciąż kutasem i zwrócił się do Durceta, zarządzającego w tym miesiącu:

- Ukarzesz w sobotę tego małego łajdaka - rzekł odpychając gwałtownie dziecko. - I niech kara będzie sroga, proszę cię o to.

Dobrze wiadomo, że chłopiec nie mógł go usatysfakcjonować, i Julia powiedziała to szeptem swemu ojcu.

- Ech, do licha! Weź innego - rzekł książę - wybierz z naszych grup, jeśli twoja cię nie zadowala.

- Och, temu, czego przed chwilą pragnąłem, daleko do tego, by mnie zadowolić - odparł prałat. - Wiesz, do czego prowadzi zawiedzione pożądanie. Wolę się opanować, ale niech nie oszczędzają tego małego łajdaka - ciągnął - to wszystko, co nakazuję...

- Och! Zapewniam cię, że zostanie złajany - powiedział Durcet. -Będzie dobrym przykładem dla innych. Przykro mi widzieć cię w tym stanie. Spróbuj czegoś innego, spuszcisz się.

- Wasza Wysokość - powiedziała Martaine - czuję, że jestem w stanie cię zadowolić i jeśli Wasza Wysokość zechce...

- Ech! Nie, nie, do licha - rzekł biskup. - Nie wiesz, że jest wiele sytuacji, w których nie pragnie się tyłka kobiety? Poczekam, poczekam... Niech Duclos mówi dalej. Zostawmy to na wieczór; muszę znaleźć takiego, jak chcę. Mów dalej, Duclos!

Przyjaciele roześmiali się z dobroduszej, libertyńskiej szczerości biskupa (jest wiele sytuacji, w których nie pragnie się tyłka kobiety”), a narratorka podjęła swą opowieść tymi słowami:

Zaledwie skończyłam siedem lat, gdy pewnego dnia, zgodnie ze zwyczajem, przyprowadziłam do Ludwika jedną z mych małych przyjaciółek i spotkałam u niego innego zakonnika. Ponieważ nigdy wcześniej się to nie zdarzyło, byłam zaskoczona i chciałam się wycofać, ale Ludwik mnie uspokoił, we-szliśmy więc śmiało obie. „Patrz, Ojcie Geoffroi - rzekł Ludwik do swego przyjaciela, popychając mnie ku niemu - czyż ci nie mówiłem, że jest miła? -

Tak, to prawda - odparł Geoffroi, biorąc mnie na kolana i całując. - Ile masz lat, moja mała? - Siedem, Ojcie. - To znaczy pięćdziesiąt mniej niż ja - powiedział dobry Ojciec, ponownie mnie całując”. Podczas tej krótkiej rozmowy przygotowany został syrop i zgodnie ze zwyczajem każdej kazano wypić trzy duże szklanki. Ponieważ jednak nie miałam zwyczaju go pić, gdy przyprowadzałam zwierzynę Ludwikowi, jako że podawał go tylko tej, którą sprowadzałam, ja zaś nie zostawałam z nią i zaraz się wycofywałam, to byłam zdumiona tym posunięciem i tonem najbardziej naiwnej niewinności spytałam: „A dlaczego także mnie każesz pić, Ojcie? Czy chcesz, bym sikała? - Tak, moje dziecko - rzekł Geoffroi, który cały czas trzymał mnie między udami, a teraz przesunął dłońmi po moim ciele. - Tak, chcemy, byś sikała, i to ze mną będziesz mieć przygodę, być może trochę odmienną od tej, jaka ci się tutaj przydarzyła. Chodź do mojej celi, zostawmy Ojca Ludwika z twą małą przyjaciółką i zajmijmy się sobą. Spotkamy się znów, gdy zaspokoimy potrzeby”. Wyszliśmy. Ludwik powiedział mi szeptem, bym była uprzejma dla jego przyjaciela, a nie pożałuję. Cella Geoffrofa nie była daleko od celi Ludwika i doszliśmy niezauważeni. Zaledwie weszliśmy, gdy Geoffroi, dobrze zamknawszy drzwi, nakazał mi zdjąć suknie. Usłuchałam. Sam uniósł mi koszulę powyżej pępka, posadził na brzegu łóżka, rozsunął mi uda jak tylko mógł najszerzej, stale mnie odchylając, tak że odsłoniłam cały brzuch, a jedynym punktem podparcia mego ciała była pupa. Nakazał mi pozostać w tej pozycji i zacząć sikać, gdy tylko uderzy mnie lekko dłonią w udo. Następnie przyjrzał mi się przez chwilę, jedną ręką jeszcze rozszerzył wargi mej szpary, drugą rozpiął spodnie i szybkimi gwałtownymi ruchami zaczął

szarpać swój czarny i całkiem karłowaty członek, który nie wydawał się gotowy sprostać oczekiwaniom. Aby osiągnąć sukces, mężczyzna, realizując swe małe, ulubione przyzwyczajenie, zabrał się do tego tak, by dostarczyć sobie możliwie najsilniejszych podnieć. Dlatego ukląkł pomiędzy moimi nogami, jeszcze przez chwilę obejrzał wewnątrz małego otworu, jaki mi zaprezentowałam, kilkakrotnie zbliżył do niego usta, mając w nich jakieś lubieżne słowa, których nie dosłyszałam, gdyż nie rozumiałam ich wówczas, i nadal szarpał swój członek, nie okazujący jednak zbyt wielu oznak podniecenia. Wreszcie przywarł ustami do warg mej szpary, otrzymałam umówiony sygnał i, wylewając natychmiast w usta pocziwca nadmiar z moich wnętrzości, zalałam go strumieniami uryny, którą od razu połknął, gdy tylko wlałam mu ją do gardła. W tym momencie jego członek rozkwitł, niemal sięgając główką mego uda. Poczułam, że zrosił je dzielnie jałowymi oznakami swej słabej żywotności. Wszystko zostało tak dobrze odmierzone, że w chwili gdy libertyn połykał ostatnie krople, jego kutas, zmieszany zwycięstwem, oplakiwał je krwawymi łzami. Geoffroi stanął na chwiejących się nogach, i przekonałam się, że gdy kadzidło zaczęło gasnąć, nie darzył już swego bożyszczka tak żarliwym kultem religijnym jak wówczas, gdy podniecenie, zmuszając go do składania hołdów, podtrzymywało jeszcze urok. Obcesowo dał mi dwanaście sou, otworzył drzwi, nie prosząc, jak inni, o sprowadzenie mu dziewcząt (prawdopodobnie zaopatrywał się gdzie indziej) i pokazując mi drogę do celi przyjaciela, kazał pójść do niego, a ponieważ nagliła go godzina odprawianego przezeń nabożeństwa, nie mógł mnie odprowadzić i zamknął się u siebie, nie pozostawiając mi nawet czasu na odpowiedź.

- Ech! Doprawdy - rzekł książę - jest wielu ludzi, którzy zupełnie nie potrafią znieść chwili utraty złudzeń. Wydaje się, że cierpi na tym duma, gdy pokazujemy się kobiecie w stanie podobnej słabości, i że ze skrzępowania, jakie wówczas odczuwamy, rodzi się odraza.

- Nie - powiedział Curval, który brandzlował klęczącego Adonisa i obmacywał Zelmirę - nie, mój drogi, duma nie ma tutaj nic do rzeczy; to obiekt, który w istocie ma tylko taką wartość, jaką przypisuje mu nasza lubieżność, okazuje się dokładnie takim, jaki jest wówczas, gdy lubieżność gaśnie. Im silniejsze było podniecenie, tym szpetniejszy staje się obiekt, gdy to podniecenie już go nie wspiera, tak jak jesteśmy mniej lub bardziej zmęczeni zależnie od ilości wykonanych działań, a ta odczuwana wówczas odraza jest tylko uczuciem nasyconej duszy, której szczęście sprawia przykrość, ponieważ ją męczy.

- Z odrazy tej - rzekł Durcet - rodzi się wszak często projekt zemsty, której fatalne następstwa widzieliśmy.

- To już inna kwestia - powiedział Curval - a ponieważ ciąg dalszy tych opowieści da nam, być może, przykłady tego, o czym tutaj mówicie, nie spieszymy się z rozważaniami, do

których fakty te w naturalny sposób nas skłonią.

- Prezydencie, powiedz prawdę - rzekł Durcet. - Jesteś bliski wprowadzania samego siebie w błąd. Sadzę, że w obecnej chwili wolisz przygotować się do odczuwania przyjemności niż do rozprawiania o odrazie.

- Bynajmniej..., ani słowa - odparł Curval. - Zachowuję zimną krew... Jest rzeczą pewną - ciągnął całując Adonisa w usta - że to dziecko jest czarujące..., ale nie można go zerznąć. Nie znam nic gorszego niż wasze prawa... Trzeba się ograniczyć do rzeczy... do rzeczy... Dalej, dalej, mów, Duclos, czuję bowiem, że zrobię jakieś głupstwo, a chcę, by moje złudzenia dotrwały choć do chwili, gdy się położę.

Prezydent, widząc, że jego narząd zaczyna się buntować, odesłał dzieci na miejsce, ponownie położył się obok Konstancji, która, choć całkiem ładna, wcale go nie podniecała, i powtórnie ponaglił Duclos, a ta spieszenie podjęła opowieść tymi słowy:

Dołączyłam do mojej małej towarzyszki. Ludwik już skończył i obie niezbyt zadowolone opuściłyśmy klasztor, ale ja uczyniłam to z silnym postanowieniem, by tam już nie powrócić. Ton Geoffroi'a dotknął mnie, i nie dociekając, skąd brała się odraza, nie miałam ochoty ani na ciąg dalszy, ani na następstwa. Los jednak chciał, bym miała jeszcze kilka przygód w klasztorze, a przykład siostry, która, jak sama mówiła, miała ich ponad czternaście, winien był mnie przekonać, że moje pielgrzymki jeszcze się nie skończyły. Trzy miesiące po tej ostatniej przygodzie zauważyłam zabiegi, jakie czynił jeden z tych dobrych wielebnych, mężczyzna około czterdziestki. Nie było takiego podstępstwa, jakiego by nie użył, by skłonić mnie do przyjścia do swego pokoju. W końcu tak dobrze mu się powiodło, że pewnego pięknego niedzielnego poranka znalazłam się tam, nie wiedząc ani jak, ani dlaczego. Stary łajdak, którego nazywano Ojcem Henrykiem, gdy tylko ujrzał, że wchodzę, zamknął drzwi i uściskał mnie z całego serca. „Ach, mała szelmo! - wykrzyknął z radością. - Mam cię więc, tym razem mi się nie wymkniesz”. Było zimno i, jak to u dzieci, cały nos miałam zasmarkany. Chciałam go sobie wytrzeć. „Ech, nie, nie! - rzekł Henryk, sprzeciwiając się temu. - Ja sam to zrobię, moja mała”. Położył mnie na łóżku z głową lekko odchyloną i usiadł obok, przyciągając ją do swych kolan. Można by powiedzieć, że pożerał oczami tę wydzielinę mego mózgu. „Och, śliczna mała smarkata! - powiedział z zachwytem. - Jakże pragnę to wysssać!” Pochylił się wówczas nad moją twarzą i, biorąc cały nos w usta, nie tylko połykał smarki, jakimi był ubrudzony, ale nawet lubieżnie wiercił językiem w obu dziurkach od nosa, i to z taką sztuką, że wywołał dwa lub trzy kichnięcia, zwiększające jeszcze wyciek, którego pragnął i który połykał z takim pośpiechem. Ale w tym przypadku nie wymagajcie ode mnie, panowie, szczegółów. Niczego więcej nie dostrzegłam, i bądź rzeczywiście niczego nie było,

być załatwiał sprawę w spodnie, mimo pocałunków i lizania, nic nie wskazywało na to, by doznał silniejszej ekstazy i dlatego sędzę, że się nie spuścił. Wcale mi nie podkasał spódnicy, nawet nie wymacał. I zapewniam was, że fantazja tego starego libertyna mogłaby zostać zrealizowana z dziewczyną najuczciwszą w świecie i najbardziej niewinną, nie budząc w niej podejrzeń o jakąkolwiek lubieżność.

Inaczej rzecz się miała z mężczyzną, którego przypadek podsunął mi dokładnie w dniu moich dziewiątych urodzin. Ojciec Stefan, takie bowiem imię nosił libertyn, kilkakrotnie już mówił mej siostrze, by mnie do niego przyprowadziła, i siostra zobowiązała mnie do złożenia mu wizyty (nie chcąc mnie jednak sama zaprowadzić w obawie, by nie dowiedziała się o tym matka, która domyślała się już czegoś). Kiedy wreszcie znalazłam się z nim sam na sam, w rogu kościoła, obok zakrystii, przystąpił do rzeczy z taką uprzejmością, użył racji tak przekonywających, że nie dałam się prosić. Ojciec Stefan miał około czterdziestu lat, był świeży, krzepki i pełen życia. Zaledwie znaleźliśmy się w pokoju, zapytał, czy potrafię brandzlować kutasa. „Niestety - odpowiedziałam rumieniąc się - nie rozumiem, co Ojciec chce przez to powiedzieć. - No cóż! Nauczę cię, moja mała - rzekł, całując z całego serca moje usta i oczy. - Jedyną moją przyjemnością jest pouczanie małych dziewczynek, a lekcje, jakich im udzielam, są tak doskonałe, że nigdy ich nie zapominają. Zdejmij najpierw spódnice, jeśli bowiem mam cię uczyć, w jaki sposób musisz się do tego zabrać, aby sprawić mi rozkosz, słuszne jest, bym nauczył cię zarazem, jak powinnaś postępować, by też jej zaznać, wobec czego nic nie powinno nam przeszkadzać. Zaczniemy więc od ciebie. To, co tutaj widzisz - powiedział, kładąc rękę na łonie - nazywa się pizda, a oto, co powinnaś robić, by wywołać tutaj rozkoszne łaskotanie: należy lekko pocierać wzgórek, który tu czujesz, a który nosi nazwę łechtaczki”. Następnie kazał mi tak robić: „Tutaj, widzisz, moja mała, w ten sposób, kiedy jedna ręka zajęta jest w tym miejscu, palec drugiej wsuwa się nieznacznie w tę rozkoszną szparę...”. Potem ułożył moją rękę. „W ten sposób, tak... Dobrze! Nic nie czujesz? - ciągnął, kładąc mi uważnie śledzić nauki. - Nie, Ojczy, zapewniani cię - odparłam z prostotą. - Ach! Oczywiście, jesteś jeszcze zbyt młoda, ale zobaczysz, jaką przyjemność będzie ci to sprawiać za dwa lata. - Zaczekaj - przerwałam. - Wydaje mi się, że coś jednak czuję!” I tak jak potrafiłam, pocierałam wskazane mi miejsca... Rzeczywiście, lekkie rozkoszne łaskotanie przekonało mnie, że recepta nie była urojeniem, a częsty użytek, jaki odtąd czyniłam z tej pomocnej metody, jeszcze nieraz mnie utwierdził w przekonaniu o zdolnościach mego nauczyciela. „Teraz moja kolej - powiedział Ojciec Stefan. - Twoje rozkosze drażnią mi zmysły, chciałbym więc, mój aniele, dzielić je z tobą. Weź - powiedział kładąc mi ująć przyrząd tak monstrualnych rozmiarów, że obie moje małe dłonie ledwo mogły go objąć. -

Trzymaj, moje dziecko, to nazywa się kutas, a ten ruch - kontynuował, prowadząc przegub mej dłoni szybkimi szarpnięciami - ten ruch to brandzlowanie. Tym sposobem, w tej właśnie chwili, brandzlujesz mi kutasa. Ruszaj, moje dziecko, ruszaj nim z całych sił. Im twoje ruchy będą szybsze i bardziej gwałtowne, tym bardziej przyspieszysz chwilę mego upojenia. Zwróć jednak uwagę na pewną ważną rzecz - dodał, wciąż kierując szarpnięciami. - Zwróć uwagę, by główka cały czas była odsłonięta. Nie zakrywaj jej nigdy tą skórką, którą nazywamy napletkiem. Gdyby napletek zakrył tę część, którą zwiemy żołądzia, cała rozkosz by się ulotniła. Zobacz, moja mała zobacz, że robię ci to, co ty mnie". Mówiąc to, przytulił się do mej piersi, podczas gdy ja cały czas go brandzlowałam, ułożył sobie ręce tak zręcznie, poruszał palcami z taką sztuką, iż doznałam w końcu rozkoszy, i to jemu zawdzięczam mą pierwszą naukę. Zakręciło mi się wówczas w głowie, przerwałam me zajęcie, a wielebny, który nie był gotowy dopełnić dzieła, zgodził się wyrzec na chwilę własnej przyjemności, by zająć się wyłącznie moją. Kiedy w pełni już pozwolił mi jej zakosztować, nakazał podjąć operację, do której przerwania zmusiła mnie ekstaza, i stanowczo przykazał niczym się nie rozpraszać, lecz zajmować tylko nim. Czyniłam tak z całej duszy. Było to sprawiedliwe, należała mu się bowiem jakaś wdzięczność. Zabrałam się do rzeczy tak chętnie i tak zwracałam uwagę na wszystko, co mi nakazał, że potwór, pokonany gwałtownymi wstrząsami, wypluł w końcu całą wściekłość i zalał mnie swym jadem. Ojciec Stefan wydał się uniesiony najrozkoszniejszym szalem. Całował żarliwie me usta, obmacywał i brandzlował pizdę, a bezładne zdania, jakie wypowiadał, jeszcze lepiej ujawniały jego pomieszenie. Słowa pierdolić i brandzlować, splecione z najdelikatniejszymi imionami, charakteryzowały ten długotrwały obłęd, z którego frywolny kapłan, tak inny od swego poprzednika, miłośnika uryny, otrząsnął się tylko po to, by mi powiedzieć, że byłam czarująca, prosić, bym go ponownie odwiedziła, i zapewnić, że każdorazowo traktowałby mnie jak należy. Wsunąwszy mi w dłoń talara, odprowadził mnie tam, skąd zabrał, i pozostawił zadziwiona i zachwyconą nowym szczęśliwym trafem, który, znów zbliżając mnie do klasztoru, kazał mi samej podjąć decyzję, by powracać doń w przyszłości, byłam bowiem przekonana, że im będę starsza, tym więcej spotka mnie w nim wspaniałych przygód. Nie takie jednak było moje przeznaczenie. W szerokim świecie czekały mnie bardziej znaczące wydarzenia, a po powrocie do domu usłyszałam nowiny, które szybko wyrwały mnie z upojenia, w jakie wprawił mnie szczęśliwy obrót mej ostatniej przygody.

W tym momencie w salonie rozległ się dźwięk dzwonu anonsujący kolację. I dlatego Duclos, powszechnie chwalona za interesujący początek historii, zeszła z trybuny, a libertyni doprowadzili się nieco do porządku i zajęli nowymi przyjemnościami, udając się pospiesznie

na spotkanie tych, jakie oferował Komuś. Posiłek ten miało podawać osiem nagich dziewcząt. Były one gotowe w chwili, gdy towarzystwo przechodziło do salonu, miały bowiem polecenie wyjść kilka minut wcześniej. Biesiadników było dwudziestu: czterech przyjaciół, ośmiu jebaczy i ośmiu chłopców. Biskup, wciąż wściekły na Narcyza, nie chciał się jednak zgodzić na jego udział w tym przyjęciu, a ponieważ libertyni uzgodnili, że będą sobie wzajemnie świadczyć uprzejmości, nikt nie ośmielił się prosić o odwołanie aresztu, i mały pocziwiec został zamknięty w ciemnym gabinecie, w oczekiwaniu na porę orgii, podczas których Jego Wielbność być może z nim się pojedna. Małżonki i narratorki zjadły pospiesznie kolację na osobności, ażeby być gotowe do orgii, staruchy kierowały służbą ośmiu dziewcząt, a towarzystwo zasiadło do stołu. Posiłek ten, znacznie bardziej obfity niż obiad, podawany był z niezwykłym przepychem i wystawnością. Najpierw podano zupę rakową i dwadzieścia rodzajów przekąsek. Dwadzieścia kolejnych ustąpiło wkrótce miejsca tyluż wyszukany daniom z drobiu i dziczyzny przyrządzonej we wszelkich postaciach. Po najbardziej wyszukanych rodzajach pieczystego podano słodczyce na zimno, które wnet ustąpiły miejsca dwudziestu sześciu przystawkom. Te zaś dania zastąpił pełny zestaw ciast słodkich, na zimno i na ciepło. Na koniec pojawił się deser, mimo pory roku składający się z nadzwyczajnej ilości owoców oraz lodów, czekolady i likierów podawanych przy stole. Co zaś się tyczy win, do każdego dania podawano inne: do pierwszego burgund, do drugiego i trzeciego dwa wina włoskie, do czwartego reńskie, do piątego wino z doliny Rodami, do szóstego perlisty szampan i dwa gatunki win greckich podawane na dwa sposoby. Głowy nadzwyczaj się rozpalily. Przy kolacji, tak jak przy obiedzie, nie wolno było karać służących. Te ostatnie, stanowiąc kwiat towarzystwa, miały być nieco bardziej oszczędzane, ale w zamian pozwalano sobie z nimi na szalone sprośności. Księżę, na wpół pijany, powiedział, że chce pić wyłącznie urynę Zelmiry, i rzeczywiście wypił dwie duże szklanki, które dziewczyna napełniła, gdy kazał jej wejść na stół i kucnąć nad jego talerzem.

- A to ci wyczyn - powiedział Curval - połykać szczyny dziewicy! Następnie przywołał Fanchon i zwrócił się do niej:

- Chodź, ladacznico, oto źródło, z którego chcę zaczerpnąć.

Wsunął głowę między nogi tej starej wiedźmy i żarłocznie połknął plugawe strumienie zatrutej uryny, którą ta ugodziła w jego żołądek. Wreszcie rozmowy się ożywiły, poruszono niektóre punkty obyczajów i filozofii, i pozostawiam czytelnikowi rozważenie, czy moralność została uszlachetniona. Księżę wygłosił pochwałę libertynizmu, dowodząc, że pochodzi on od natury i że im liczniejsze są jego zboczenia, tym lepiej jej służą. Jego słowa zyskały powszechne uznanie i pochwały, i libertyni wstali od stołu, by wprowadzić w czyn właśnie

ustalone zasady. W salonie przeznaczonym na orgie wszystko było przygotowane: kobiety były już nagie i leżały na poduszkach przemieszane z młodymi fagasami, którzy odeszli od stołu zaraz po deserze. Przyjaciele udali się tam chwiejnym krokiem i rozebrani przez dwie staruchy wpadli w środek grupy niczym wilki nachodzące owczarnię. Biskup, którego namiętności zostały okrutnie pobudzone przeszkodami, na jakie natrafił jego wyskok, zabrał się do wspaniałego tyłka Antoniusa, gdy tymczasem jego samego przebił Herkules, i pokonany tym ostatnim doznaniem oraz tak ważną i tak upragnioną usługą, jaką niewątpliwie oddał mu Antinous, rozlał w końcu tak gwałtowne i tak gryzące strumienie nasienia, że aż omdlał z ekstazy. Napój Bachusa dopełnił oszołomienia zmysłów, które odrętwiały z nadmiaru zbytku, i bohater z omdlenia zapadł w sen tak głęboki, że musiano zanieść go do łóżka. Księżę również się zabawiał. Curval, przypomniawszy sobie ofertę, jaką Martaine złożyła biskupowi, wezwał ją do spełnienia obietnicy i obżerał się tym, służąc jednocześnie własnym tyłkiem. Towarzyszyły temu tysiące innych okropności, tysiące innych nikczemności, i trzech nieustraszeni bohaterowie, biskup bowiem spał w najlepsze, trzech mężni atleci, jak powiedziałem, eskortowani przez mających im służyć nocą czterech jebaczy, przybyłych po nich, oddalili się w towarzystwie tych samych kobiet, które podczas opowieści siedziały z nimi na kanapach. Nieszczęsne ofiary ich brutalności, które, co więcej niż prawdopodobne, zaznały więcej zniewag niż pieszczot, i którym sprawili niewątpliwie więcej przykrości niż przyjemności. Oto historia dnia pierwszego.

DZIEŃ DRUGI

Towarzystwo wstało o zwykłej porze. Biskup, który całkowicie ochłonął po ekscesach i od czwartej rano był bardzo zgorzony, że pozostawiono go na noc samego, zadzwonił na Julię i przeznaczonego sobie jebacza i kazał im zająć stanowiska. Przybyli natychmiast i liberyn padł w ich ramiona, oddając się nowym niegodziwościom. Po śniadaniu, zgodnie ze zwyczajem, Durcet dokonał wizytacji w apartamencie dziewcząt i pomimo wszystkiego, co mówiono, znalazł nowe przestępczynię. Michetta popełniła pewnego rodzaju wykroczenie, a Augustyna, której Curval kazał cały dzień pozostać w określonym stanie, była w stanie dokładnie odmiennym. Zapomniała, prosiła o wybaczenie i przyrzekała, że to się już nie powtórzy, ale czterej przyjaciele byli nieubłagani i obie wpisane zostały na listę kar pierwszej soboty. Liberyni byli głęboko niezadowoleni z nieudolności wszystkich dziewcząt w sztuce brandz-lowania i zniecierpliwieni tym, czego w tym względzie doświadczyli w przeddzień, toteż Durcet zaproponował wyznaczenie rannej pory, w której udzielałoby lekcji w tym przedmiocie, a kolejno jeden z przyjaciół wstawałby odpowiednio wcześniej. Ćwiczenia

wyznaczone zostały między dziewiątą a dziesiątą, wstawałby więc o dziewiątej, by się nimi zająć. Postanowiono, że ten, kto pełnić będzie tę funkcję, usiądzie spokojnie w fotelu w otoczeniu seraju, każda dziewczynka, prowadzona i kierowana przez Duclos, najlepszą w tej sztuce spośród mieszkańców zamku, spróbuje na nim swych sił, a Duclos poprowadzi jej dłoń, pokieruje ruchami, nauczy dozować tempo, jakie należy nadać szarpnięciom zależnie od stanu klienta, pokaże jej pozycję i zachowanie podczas operacji, zarazem zaś wyznaczone zostaną określone kary dla tej, która po dwóch tygodniach nie osiągnie doskonałości w tej sztuce bez potrzeby dalszych lekcji. Szczególnie wyraźnie nakazano im, zgodnie z zasadami rekolektanta, by podczas operacji zawsze pozostawiały odsłoniętażołędź, a drugą ręką bezustannie pieściły okolice, zgodnie z rozmaitymi fantazjami tych, z którymi będą mieć do czynienia. Ten pomysł dzierżawcy wszystkim się spodobał. Wezwana Duclos przyjęła polecenie i jeszcze tego samego dnia przygotowała godmisz, na którym dziewczęta codziennie mogły wprawiać przegub dłoni, by nadać mu odpowiednią zręczność. Herkulesa obarczono tym samym zajęciem u chłopców, którzy, zawsze znacznie zręczniejsi w tej sztuce niż dziewczęta, ponieważ w ich przypadku chodzi tylko o robienie innym tego, co robią sobie samym, potrzebować będą tylko tygodnia, by stać się naj lepszymi w sztuce brandzlowania. Tego ranka żaden z nich nie popełnił wykroczenia, a przykład Narcyza z dnia poprzedniego sprawił, że niemal wszystkim odmówiono pozwolenia i w kaplicy znaleźli się tylko Duclos, dwóch jebaczy, Julia, Teresa, Kupidyn i Zelmira. Curvalowi stanął, gdyż liberyn bardzo się rano rozpałił w towarzystwie Adonisa, podczas wizytacji u chłopców, i wydawało się, że gdy ujrzał Teresę z dwoma jebaczami, straci głowę, ale się opanował. Obiad podano o zwykłej porze, ale drogi prezydent, który tego popił i poświntuszył przy posiłku, na nowo rozpałił się przy kawie, podawanej przez Augustynę i Michettę oraz Zelmira i Kupidyna, kierowanych przez starą Fanchon, której dla kaprysu nakazano wystąpić nago, tak jak dzieciom. Kontrast ten wywołał nowy lubieżny szał Curvala, i oddał się on kilku ekscesom ze staruchą i Zelmirem, co w końcu kosztowało go utratę spermy. Książę, z kutasem na wierzchu, przyciskał do siebie Augustynę, wrzeszczał, kłął, wygadywał głupstwa, a małe biedactwo, całe drżące, stale się cofało niczym gołąb przed czyhającym nań drapieżnym ptakiem, bliskim już dopadnięcia zdobyczy. De Blangis zadowolił się jednak kilkoma liberyńskimi pocałunkami i udzieleniem jej pierwszej lekcji, na konto rozpoczynanych nazajutrz. Dwaj zaś pozostali, mniej ożywieni, ucieli sobie popołudniową drzemkę. Obaj atleci poszli w ich ślady i wszyscy wstali dopiero o szóstej, by przejść do salonu, gdzie słuchano opowieści. Cztery grupy z dnia poprzedniego zostały zmienione, tak co do składu, jak i ubiorów, i przyjaciele mieli do towarzystwa na kanapach odpowiednio: książkę Alinę, córkę biskupa i z tej racji swą

bratanicę; biskup swą szwagierkę, Konstancję, żonę księcia i córkę Durceta; Durcet Julię, córkę księcia i żonę prezydenta; a Curval, by się dobrać i nieco ożywić, swą córkę, Adelajdę, żonę Durceta, stworzenie, które uwielbiał drażnić z powodu jej cnotliwości i dewocji. Rozpoczął od kilku złośliwych żartów i, nakazawszy jej przyjmować podczas całego seansu pozycję odpowiadającą jego upodobaniom, bardzo jednak krępującą dla tej biednej kobiety, zagroził jej wszystkimi następstwami swego gniewu, jeśli choć na chwilę ruszy się z miejsca. Wszystko zostało przygotowane, Duclos weszła na trybunę i w ten sposób podjęła wątek swej opowieści:

Minęły trzy dni, odkąd moja matka zniknęła z domu, gdy jej mąż, niespokojny bardziej o dobytek i pieniądze niż o nią samą, ośmielił się wejść do jej pokoju, w którym mieli zwyczaj zamykać rzeczy najcenniejsze. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy zamiast tego, czego szukał, znalazł tylko liścik od niej, w którym pisała, by pogodził się z poniesioną stratą, skoro bowiem postanowiła rozstać się z nim na zawsze, a nie miała pieniędzy, musiała zabrać wszystko, co zdoła; że jej odejście może zresztą zawdzięczać tylko sobie i złemu jej traktowaniu, oraz że pozostawia mu dwie córki, które są więcej warte niż to, co zabrała. Poczciwiec bynajmniej jednak nie uważał, że jedno warte drugiego, a wymówienie, jakie nam uprzejmie dał, prosząc, byśmy w domu nawet nie sypiały, było najlepszym dowodem na to, że nie rachował tak, jak matka. Niezbyt zasmucone powinszowaniem, jakie nam złożył, mojej siostrze i mnie, mogłyśmy swobodnie prowadzić takie życie, jakie zaczęło się nam bardzo podobać, myślałyśmy więc tylko o zabraniu naszego niewielkiego dobytku i przyjęciu wymówienia od drogiego ojczyma równie szybko, jak jemu spodobało się je dać. Natychmiast wyniosłyśmy się do niewielkiego pokoiku w okolicy, licząc, że zdecydujemy o naszej przyszłości. Najpierw jednak zaczęłyśmy się zastanawiać nad losem matki. Ani przez chwilę nie wątpiłyśmy, że w klasztorze jej nie było, lecz postanowiła żyć potajemnie z którymś z Ojców albo zamieszkała gdzieś w okolicy jako utrzymanka, gdy pewien brat z klasztoru przyniósł nam bilecik, który zmienił nasze przekonania. Mówił on zwięźle, że byłoby najlepiej, gdybyśmy wraz z nastaniem nocy wróciły do klasztoru, do Ojca gwardiana, autora tego bileciku, który będzie nas oczekiwał w kościele do dziesiątej wieczorem i zaprowadzi tam, gdzie znajduje się matka. Wielebny życzył nam też, byśmy dzieliły z matką jej obecne szczęście i spokój, a także upominał żywo, byśmy nie zapomniały, a zwłaszcza starannie ukryły nasze zabiegi, ażeby nasz ojczym nie dowiedział się, co uczyniono i dla matki, i dla nas. Moja siostra, która miała już piętnaście lat, podczas gdy ja tylko dziewięć, i dlatego była sprytniejsza i rozsądniejsza, odprawiła doręczyciela bileciku i odpowiedziała, że przemyśli wszystko, ale nie mogła ukryć zdziwienia tymi manewrami. „Françon - powiedziała - nie

idźmy tam. Coś się za tym kryje. Jeśli propozycja ta jest szczerą, to dlaczego matka nie dołączyła do bileciku swego listu albo przynajmniej go nie podpisała? I z kim matka byłaby w klasztorze? Ojca Adriana, jej najlepszego przyjaciela, nie ma tam już prawie od trzech miesięcy. Od tego czasu rzadko tam zachodzi i z nikim nie pozostaje w trwałym związku. Dlaczego więc miałyby wybrać takie schronienie? Ojciec gwardian nie jest i nigdy nie był jej kochankiem. Wiem, że zabawiała go dwa lub trzy razy, ale nie jest to człowiek, który zająłby się kobietą choćby z tej racji, że jest niestała, a nawet brutalny, gdy zaspokoi swe kaprysy. Skąd więc wzięłoby się takie jego zainteresowanie naszą matką? Mówię ci, coś się za tym kryje. Nigdy nie lubiłam tego starego gwardiana; jest zły, surowy, brutalny. Zaciągnął mnie raz do swego pokoju, gdzie było jeszcze trzech innych, i po tym, co mi się tam przydarzyło, przysięgam, że moja noga więcej tam nie postanie. Jeśli mi wierzysz, zostawmy wszystkich tych łądaków w mnisich habitach. Nie czas, by to przed tobą ukrywać, Françon, mam znajomą, a nawet ośmielę się powiedzieć, dobrą przyjaciółkę. Nazywa się madame Guerin. Odwiedzam ją od dwóch lat, i od tego czasu nie było ani tygodnia, by nie dała mi sposobności wzięcia udziału w dobrej partii, a nie za dwanaście sou, jak w klasztorze. Nie było ani jednej, na której bym nie zarobiła trzech talarów. Patrz, oto dowód - ciągnęła siostra pokazując mi sakiewkę, w której było ponad dziesięć ludwików. - Widzisz, że mam za co żyć. Jeśli chcesz posłuchać mojej rady, rób jak ja. Guerin cię przyjmie, jestem tego pewna, widziała cię osiem dni temu, gdy przyszła zabrać mnie na nową partię, i kazała zaproponować to również tobie, mówiąc, że choć jesteś taka młoda, zawsze znajdzie dla ciebie miejsce. Radzę ci, rób jak ja, a nasze kłopoty szybko się skończą. To zresztą wszystko, co chcę ci powiedzieć, gdyż z wyjątkiem dzisiejszej nocy, kiedy zapłaciłam za ciebie, nie liczę już na mnie, moja mała. Każdy za siebie na tym świecie. Zarobiłam to własnym ciałem i własnymi rękami, rób tak samo. A jeśli ogarnię cię wstyd, idź do diabła, a przede wszystkim nie szukaj mnie, gdyż po tym, co ci tutaj powiedziałam, choć byś wywiesiła język z pragnienia, nie podam ci nawet szklanki wody. Co do matki, to nie martwię się jej losem i uroczyście cię zapewniam, że cieszę się z tego, co się stało, a jedynym moim pragnieniem jest, by ta dziwka była tak daleko, bym nigdy w życiu już jej nie ujrzała. Wiem, jak mi przeszkadzała uprawiać mą profesję, a te wszystkie dobre rady, jakie mi dawała, gdy tymczasem szelma postępowała trzy razy gorzej. Kochana, niech ją diabli porwą i nie oddadzą! To wszystko, czego jej życzę". Ponieważ, prawdę mówiąc, nie miałam ani czulszego serca, ani wrażliwszej duszy niż siostra, szczerze pochwalałam wszystkie inwektywy, jakimi obrzuciła tę kochającą matkę i, dziękując jej za propozycję przedstawienia mnie pani Guerin, przyrzekłam, że udam się z nią do tej kobiety, a jeśli mnie przyjmie, przestanę być dla niej ciężarem. Co do odmowy pójścia do klasztoru,

byłam tego samego zdania co ona. „Jeśli matka naprawdę jest szczęśliwa, tym lepiej dla niej -powiedziałam. - W takim razie również my możemy być szczęśliwe, nie musząc dzielić z nią losu. A jeśli to pułapka, w którą chcą nas wciągnąć, koniecznie musimy jej uniknąć”. Na te słowa siostra mnie ucałowała. „Chodźmy -powiedziała. - Teraz widzę, że jesteś dobrą dziewczynką. Ruszaj, ruszaj, bądź pewna, że się nam powiedzie. Jestem ładna, ty też, osiągniemy to, czego pragniemy, kochana. Ale nie należy się przywiązywać, pamiętaj o tym. Dzisiaj jeden, jutro drugi, trzeba być dziwką, moje dziecko, dziwką w duszy i w sercu. Co do mnie - ciągnęła - to jestem teraz, jak widzisz, dziwką na tyle, że żadna wiara, żaden ksiądz, żadna rada, żadne wyobrazenie nie zdołają mnie odciągnąć od występku. Do diabła! Będę pokazywać tyłek na ulicy z takim spokojem, jakbym piła szklankę wina. Naśladuj mnie, Françon, z mężczyznami zyskuje się wszystko, starając się im przypodobać. Profesja ta początkowo jest trochę trudna, ale osiąga się cel. Ilu mężczyzn, tyle upodobań, przede wszystkim musisz być na to przygotowana. Jeden pragnie tego, drugi czegoś innego, cóż to jednak ma za znaczenie, należy być posłuszną, uległą, to szybko mija, a pieniądze pozostaje”. Byłam zaskoczona, przyznaję, słysząc równie niemoralne słowa z ust dziewczyny tak młodej, która zawsze wydawała mi się przyzwoita. Ponieważ jednak w głębi duszy byłam równie sprytna, dałam jej wnet poznać, że nie tylko miałam predyspozycje do naśladowania jej we wszystkim, ale do postępowania jeszcze gorzej niż ona, gdy to było konieczne. Zadowolona ze mnie, ponownie mnie uściskała, a ponieważ zaczęło się robić późno, poszliśmy po pularde i dobre wino, zjadliśmy i razem poszliśmy spać, zdecydowane nazajutrz rano zjawić się Guerin z prośbą o przyjęcie nas w poczet jej pensjonariuszek. To podczas tej kolacji siostra nauczyła mnie tego wszystkiego, czego jeszcze nie wiedziałam o liberyzmie. Stała przede mną całkiem naga i mogę zaręczyć, że było to jedno z najpiękniejszych stworzeń w Paryżu. Najpiękniejsza skóra, najkrągłejsze kształty, a mimo to lekka i niezwykle interesująca kibić, najładniejsze niebieskie oczy i cała reszta podobnie. Dowiedziałam się również, od jak dawna Guerin liczyła na nią i z jaką przyjemnością oferowała ją swym klientom, którzy, nigdy nią nie znudzeni, stale jej żądali. Zaledwie znalazłyśmy się w łóżku, przyszło nam do głowy, że źle uczyniłyśmy, nie dając odpowiedzi Ojcu gwardianowi, który, być może, zdenerwuje się naszą niedbałością, a należało postępować ostrożnie, przynajmniej dopóty, dopóki znajdowałyśmy się w tej dzielnicy. Jak jednak naprawić ten błąd? Minęła jedenasta i zdecydowałyśmy pozostawić rzeczy własnemu biegowi. Prawdopodobnie przygoda bardzo leżała na sercu gwardianowi, i dlatego łatwo było zgadnąć, że kierował się bardziej własną korzyścią niż naszym rzekomym szczęściem, gdyż zaledwie wybiła północ, ktoś cicho zastukał do drzwi. Był to sam Ojciec gwardian. Czekał na nas, jak powiedział, od dwóch

godzin; powinniśmy przynajmniej dać mu odpowiedź. Usiadł przy łóżku i powiedział, że nasza matka postanowiła resztę życia spędzić w jego małym, tajemnym pokoju w klasztorze, mając zapewnione najlepsze jedzenie, przyprawione towarzystwem wszystkich grubych ryb z domu bożego, którzy pół dnia spędzają z nią i z inną młodą kobietą, towarzyszką matki; że tylko od nas zależy, czy powiększymy tę liczbę, ale ponieważ jesteśmy zbyt młode, by zamieszkać tam na stałe, zaangażuje nas on tylko na trzy lata, po upływie których przyrzeka zwrócić nam wolność i wypłacić tysiąc talarów każdej; że został zobowiązany przez matkę do zapewnienia nas, iż uczynimy jej prawdziwą przyjemność, dzieląc z nią jej samotność. „Ojczy - powiedziała beczelnie moja siostra - dziękujemy za twą propozycję. Ale w naszym wieku nie mamy ochoty zamknąć się w klasztorze, by stać się dziwkami księży; nazbyt długo nimi byliśmy”. Gwardian ponownie zaczął nalegać, a czynił to z zapałem i żywością, które dowodziły, do jakiego stopnia pragnął, by rzecz się powiodła. Widząc w końcu, że nie może niczego osiągnąć, rzucił się z wściekłością na siostrę. „Ty mała dziwko! — wykrzyknął. - Zadowolisz mnie przynajmniej raz jeszcze, zanim cię opuszczę”. Zdjął spodnie, usiadł na niej, siostra zaś nie przeciwstawiała się temu, przekonana, że jeśli pozwoli mu zaspokoić namiętność, szybciej się go pozbędzie. A łotr, przyciskając ją kolanami, zaczął szarpać swój twardy i dość gruby narząd o włos od jej twarzy. „Piękna buzia - krzyczał - śliczna mała podobizna kurwy! Jakże pragnę zalać ją spermą! Do diabła!” W tej chwili otworzyły się śluzy, sperma wytrysnęła, i cała twarz mej siostry, a zwłaszcza nos i usta, pokryte zostały dowodami libertynizmu człowieka, którego namiętność, być może, nie zostałaby zaspokojona tak tanim kosztem, gdyby powiódł się jego zamysł. Zakonnik, już spokojniejszy, myślał tylko o wyniesieniu się. Rzucił na stół talara i zapalił latarnię. „Jesteście małymi głuptasami, jesteście małymi łajdaczkami - powiedział. - Straciłyście dobrą okazję. Niech niebo was za to pokarze, doprowadzając was do nędzy, a ja z przyjemnością będę się kontentował tą zemstą. To moje ostatnie życzenie”. Siostra, wycierając sobie twarz, odpowiedziała mu natychmiast podobnymi przekleństwami, i nasze drzwi się zamknęły, by otworzyć się dopiero za dnia, przynajmniej więc resztę nocy spędziłyśmy spokojnie. „To, co widziałas - powiedziała siostra - jest jedną z jego ulubionych namiętności. Do szaleństwa uwielbia spuszczać się dziewczętom na twarz. Jeśli na tym poprzestał..., dobrze, ale ten łajdak ma wiele innych upodobań i to tak niebezpiecznych, że aż strach...”. Zmoczył ją jednak sen i zasnęła, nie kończąc zdania, a dzień następny przyniósł inne przygody i nie myślałyśmy już o tamtej.

Wstałyśmy wcześniej i wystrojone udałyśmy się do madame Guerin. Mieszkała ona przy ulicy Soli, w bardzo stosownym apartamencie, na pierwszym piętrze, które dzieliła z sześcioma bardzo świeżymi i ładnymi pannami w wieku od szesnastu do dwudziestu lat.

Pozwolicie, panowie, jeśli łaska, że prezentować je będę w miarę, jak stanie się to konieczne. Guerin, zachwycona zamiarem, który sprowadził do niej mą siostrę, od dawna już bowiem tego pragnęła, przyjęła nas z największą przyjemnością i obie zakwaterowała. „Choć dziecko to jest tak młode - powiedziała do niej siostra, wskazując na mnie -dobrze będzie ci, pani, służyć, ręczę za to. Jest miła, uprzejma, ma bardzo dobry charakter, a w duszy silne postanowienie, by zostać dziwką. Pośród swych znajomych masz wielu łotrów, którzy pragną dzieci, oto takie, jakiego im potrzeba..., zatrudnij ją”. Guerin, odwracając się w moją stronę, zapytała, czy jestem zdecydowana na wszystko. „Tak, pani - odparłam z beczelną minką, co sprawiło jej przyjemność - na wszystko, by zarobić pieniądze”. Przedstawiono nas nowym towarzyszkom, którym moja siostra była już dobrze znana i które, z przyjaźni do niej, przyrzekły zająć się mną. Razem zjadłyśmy obiad i, jednym słowem, panowie, tak wyglądał mój pierwszy angaż do burdelu. Niewiele upłynęło czasu, a już znalazłam tam zajęcie. Tego samego wieczora przybył, owinięty płaszczem, stary kupiec, z którym Guerin połączyła mnie na początek. „Och! Tym razem - powiedziała, przedstawiając mnie - zechce pan, panie Duclos, dziewczynkę jeszcze bez owłosienia, ręczę, że ta go nie ma. -Rzeczywiście - rzekł stary oryginał - ta ma wygląd dziecka. Ile masz lat, moja mała? - Dziewięć, panie. - Dziewięć lat... Dobrze, dobrze, madame Guerin, wie pani, jak je lubię. Jeszcze młodsze, jeśli je pani ma. Do stu diabłów, wezmę nawet zaledwie odstawione od mamki”. Guerin wyszła, śmiejąc się z tych słów, a nas zamknęto razem. Wówczas stary libertyn zbliżył się i dwa lub trzy razy pocałował mnie w usta. Jedną ręką prowadził moją dłoń, skłaniając, bym z rozporka wyjęła narząd, który już mu stanął, w milczeniu rozwiązał moje koszule, położył mnie na kanapie z bluzką uniesioną nad piersi i, usadowiwszy się na mych udach, które jak tylko mógł rozsunął, jedną ręką szeroko otworzył moją małą szparę, podczas gdy drugą z całych sił zaczął się onanizować. „Mały, śliczny ptaszku - powiedział, trzęsąc się i wzdychając z rozkoszy -jakże bym cię oswoił, gdybym jeszcze mógł! Ale już nie mogę; robiłbym to daremnie, nawet po czterech latach szelma kutas nie stwardnieje. Otwórz, otwórz, moja mała, rozszerz”. Po kwadransie ujrzałam, jak mężczyzna głęboko oddycha. Kilka okrzyków „do diabła” przydało wyrazu jego doznaniom, mocą przyszła Desgranges. Nic, co tyczyło libertynizmu, nie było obce tej starej wiedźmie. Chwyła dziewczynkę i tak zręcznie posadziła ją sobie na kolanach, że jakakolwiek pozycję przyjął książę, czubek jego kutasa muskał pochwę. Dwie służące podtrzymywały nogi dziecka, które, tak pięknie prezentując swe wdzięki, mogło już wreszcie utracić dziewictwo. Nie dość jednak na tym; potrzebna była zręczna ręka, by strumień wystąpił z brzegów i skierowany został ku swemu przeznaczeniu. Dla tak ważnej operacji Blangis nie chciał ryzykować niewprawnej ręki dziecka.

- Weź Julię - poradził Durcet. - Będiesz z niej zadowolony, robi to niczym anioł.

- Och, do diabła! - odparł książę. - Tylko jej mi brakowało, ladacznica, poznałem się na niej; jestem jej ojcem, będzie się więc strasznie bała.

- Słowo daję - powiedział Curval. - Radzę ci chłopca, weź Herkulesa, on ma zręczną rękę.

- Chcę wyłącznie Duclos - zdecydował książę. - Ona jest ze wszystkich najlepsza, pozwólcie jej na chwilę opuścić stanowisko i przyjść tutaj.

Duclos zbliża się dumna z tak znaczącego wyróżnienia. Zakasuje rękaw po łokieć i, ujmując ogromny przyrząd Jego Wysokości, zabiera się do trzepania go tak, by główka zawsze była odsłonięta. Porusza nim z taką sztuką, drażni wstrząsami tak gwałtownymi, a zarazem proporcjonalnymi do stanu, w jakim znajduje swego klienta, że wreszcie pocisk wystrzela wprost na dziurę i jazolewa. Książę wrzeszczy, klnie i się wścieka. Niezrażona tym Duclos dostosowuje ruchy do stopnia przyjemności, jakiej dostarczają. Antinous, odpowiednio ulokowany, w miarę jak sperma wypływa, delikatnie wprowadza ją do pochwy, książę zaś, owładnięty najrozkoszniejszymi doznaniem, niemal umierając z rozkoszy, widzi jak w palcach brandzłującej go kobiety mięknie powoli jego ognisty członek, którego żar tak silnie rozpałił jego samego. Rzuca się na sofę, Duclos udaje się na miejsce, dziecko się wyciera, uspokaja i wraca do grupy, a opowieść toczy się dalej, przekonując widzów o prawdzie, o której od dawna już, jak sądzę, byli przekonani, iż wyobrażenie zbrodni zawsze potrafi rozpałić zmysły i popchnąć do rozwiązłości.

Byłam bardzo zdziwiona - powiedziała Duclos, podejmując wątek swej opowieści - gdy ujrzałam, że wszystkie me towarzyszki roześmiały się na mój widok i pytały, czy się wytarłam, i zadawały tysiące innych pytań, które dowodziły, że doskonale wiedziały, co przed chwilą robiłam. Niedługo pozostawiono mnie w niepokojach, i siostra, zaprowadziwszy mnie do pokoju sąsiadującego z tym, w którym zwykle oddawałyśmy się rozrywkom, a w którym dopiero co byłam zamknięta, pokazała mi otwór znajdujący się dokładnie na wprost kanapy, pozwalający łatwo zobaczyć to wszystko, co się na niej działo. Powiedziała mi, że dziewczęta zabawiały się podglądaniem tego, co mężczyźni robili z ich przyjaciółkami, i że sama, jeśli zechcę, mogę z niego korzystać, o ile nie będzie zajęty, gdyż często się zdarzało, jak powiedziała, że ten godny uznania otwór służył misterium, o którym zostaną poinformowane w odpowiednim czasie. Osiem dni później nadarzyła się okazja skorzystania z tej przyjemności, i pewnego ranka, gdy ktoś zażądał dziewczyny imieniem Rozalia, jednej z najpiękniejszych blondynek, jakie tylko można ujrzeć, ukryłam się tam ciekawa, co też będzie z nią robił, a oto widowisko, jakiego byłam świadkiem. Mężczyzna, z którym miała ona do

czynienia, nie miał więcej niż dwadzieścia sześć - trzydzieści lat. Gdy tylko weszła, kazał jej usiąść na przeznaczonym do tej ceremonii bardzo wysokim taborecie. Gdy to uczyniła, odpiął wszystkie szpilki podtrzymujące jej fryzurę i wspaniałym blond włosom, zdobiącym twarz tej pięknej dziewczyny, pozwolił spłynąć aż do ziemi. Z kieszeni wyjął grzebień, zaczął je czesać, układać, pieścić, całować, przeplatając każdą czynność pochwałami ich piękna, które całkowicie go pochłonęło. W końcu wyjął ze spodni mały, cienki i bardzo sztywny członek, pośpiesznie owinał go włosami swej dulcynei i, onanizując się tym kokiem, rozlał spernę, obejmując drugą ręką szyję Rozalii, obsypując jej usta pocałunkami, a wreszcie schował zwiędły już narząd. Widziałam, że włosy mej towarzyszki były kompletnie sklezione sperną. Dziewczyna wytarła je, związała, i kochankowie się rozstali.

Miesiąc później wybrano moją siostrę dla osoby, którą towarzyszki poradziły mi obejrzeć, ponieważ on także miał dość dziwaczną fantazję. Zaledwie wchodzi, gdy bez wstępów, bez pieszczot, wypina się, a siostra, w ramach tej ceremonii, pochyla go na łóżko, zabiera się za jego stary, miękki i pomarszczony tyłek, zagłębia w otworze pięć palców i zaczyna nimi potrząsać z tak szaloną siłą, że łóżko aż trzeszczy. Tymczasem mężczyzna, niczego więcej nie pokazując, trzęsie się i rzuca zgodnie z nadanymi mu ruchami, poddaje się im z lubieżnością i krzyczy, że się spuszcza i rozkoszuje największą z przyjemności. Ruchy były naprawdę gwałtowne, gdyż siostra była zrana potem. Ale jakież marne wydarzenia i jakąż jałowość wyobraźni.

Jeśli ten, który został mi przedstawiony nieco później, nie dodał do tego żadnych szczegółów, to jednak okazał się przynajmniej bardziej lubieżny, a jego mania, moim zdaniem, miała bardziej libertyńskie zabarwienie. Był to gruby mężczyzna około czterdziestu pięciu lat, niski i krępy, ale świeży i dziarski. Ponieważ nie spotkałam jeszcze człowieka o jego gustach, gdy tylko zostałam z nim, podkasałam spódnicę aż po pępek. Psu, gdyby mu pokazać kij, nie bardziej by zrzędfa mina. „Ech, do kata! - powiedział. - Kochana, zostawmy pizdę, proszę cię”. I opuścił mi spódnicę równie pośpiesznie, jak ja je uniosłam. „Te małe dziwki - ciągnął z niezadowoleniem - mają tylko szpary do pokazania! Spowodujesz, że w ogóle się nie spuszczę do wieczora..., zanim nie pozbędę się widoku tej pierdolonej pizdy”. Mówiąc te słowa, odwrócił mnie i metodycznie zaczął unosić z tyłu spódnicę. W tej pozycji, sam mną kierując i stale trzymając spódnicę w górze, by zobaczyć ruchy mych pośladeków w marszu, przyprowadził mnie do łóżka i położył na brzuchu. Wówczas z najwyższą uwagą zbadał tyłek, jedną ręką zasłaniając szparę, której, jak się wydawało, bał się niczym ognia. W końcu, ostrzegłszy mnie, bym zakrywała, jak tylko mogę, tę niegodną część ciała (posługuję się jego słowami), obiema rękami długo i lubieżnie obmacywał mi tyłek. Rozsuwał go,

zaciskał, wielokrotnie zbliżał doń usta, i raz czy dwa poczułam je nawet przyklejone do otworu, ale siebie jeszcze nie dotykał, nic na to nie wskazywało. Czując, że go nagli potrzeba, prawdopodobnie gotował się do uwieńczenia operacji. „Połóż się teraz na podłodze - powiedział rzucając kilka poduszek. - tutaj, tak, w ten sposób..., nogi szeroko rozsunięte, a dziura tak rozwartą, jak tylko możesz. Bardziej” - ciągnął, widząc mą uległość. Następnie wziął taboret, postawił go między mymi nogami i usiadł na nim w taki sposób, że jego kutas, którego z końca wyjął ze spodni i zaczął tarosić, znalazł się na wysokości podziwianej przezeń dziury. Wówczas jego ruchy stały się szybsze. Jedną ręką się onanizował, drugą rozsuwał moje pośladki, a na jego przemowę złożyło się kilka pochwał przyprawionych licznymi przekleństwami. „Ach, do diabła! Piękna dupa - wykrzyknął. - Śliczna dziura, ależ ją zaleję!”. Dotrzymał słowa. Poczułam, że cała jestem mokra. Libertyn sprawiał wrażenie, że rozplywa się w ekstazie. Prawdą jest, że hołd składany tej świątyni ma zawsze więcej żarliwości niż hołd złożony tej drugiej. Mężczyzna wyszedł, przyrzekając, że ponownie się ze mną spotka, gdyż tak dobrze zaspokoiliam jego pragnienia. Rzeczywiście, wrócił nazajutrz, ale niestałość kazała mu wybrać moją siostrę. Poszłam ich podglądać i widziałam, że użył dokładnie tych samych metod, a siostra zabrała się do rzeczy z podobną uległością.

- Czy twoja siostra miała ładny tyłek? - spytał Durcet.

- Pozwoli wam to ocenić jedno wydarzenie - odparła Duclos. - Pewien sławny malarz, mający namalować Wenus pięknotylą, rok później poprosił ją, by mu pozowała, choć, jak mówił, szukał u wszystkich stręczycielek w Paryżu i nie znalazł takiej, która by mu odpowiadała.

- Skoro twoja siostra miała wówczas piętnaście lat i skoro tutaj znajdują się dziewczęta w tym samym wieku, to porównaj jej tyłek z którymś z tych, jakie masz tutaj przed oczami - ciągnął dzierżawca.

Duclos skierowała wzrok na Zelmirę i powiedziała, że nie może znaleźć żadnej, która, nie tylko co do kształtu pupy, ale nawet co do twarzy, bardziej byłaby podobna do jej siostry.

- Chodź, Zelmiro - rzekł dzierżawca - pokaż więc swe pośladki. Zelmira należała właśnie do jego grupy. Uroczą dziewczyną zbliża się, drżąc z przerażenia. Kładą ją u podnóża kanapy na brzuchu, unoszą jej tyłek, podkładając poduszki, i mały otwór w pełni zostaje odsłonięty. Łajdak, któremu stanął, całuje i obmacuje prezentujące się mu wdzięki. Każę Julii, by go brandz-lowowała, a ona wypełnia polecenie. Jego ręce błądzą po innych obiektach, lubieżność go odurza, pod rozkosznymi szarpnięciami Julii twardnieje na chwilę jego mały instrument, łajdak klnie, płynie sperma, i dzwonią na kolację.

Przy wszystkich posiłkach panowała taka sama obfitość, toteż odmalować jeden

znaczy tyle, co odmalować wszystkie. Ale ponieważ niemal wszyscy przyjaciele się spuścili, przy posiłku musieli znów nabrać sił, i dlatego bardzo dużo pili. Zelmira, którą nazwano siostrą Duclos, była niezwykle fetowana podczas orgii i wszyscy chcieli całować jej tyłek. Biskup pozostawił na nim spermę, trzem pozostałym kutasy znów stanęły i libertyni udali się na spoczynek tak, jak w przeddzień, czyli z kobietami, które towarzyszyły im na kanapach, oraz z jebaczami, którzy nie pokazali się od obiadu.

DZIEŃ TRZECI

Książę wstał o godzinie dziewiątej. Właśnie on jako pierwszy miał się poddać lekcjom, jakich Duclos obowiązana była udzielać dziewczętom. Usadowił się w fotelu i przez godzinę doświadczał różnorodnych pieszczot i brandzlo-wania oraz oglądał dziewczęta w wielu pozach, jakie przybierały pod kierunkiem i nadzorem nauczycielki, i jak łatwo sobie wyobrazić, jego porywczy temperament został silnie podrażniony taką ceremonią. Musiał zdobyć się na niewiarygodny wysiłek, by nie utracić spermy, ale dostatecznie panując nad sobą, potrafił się pohamować i wyszedł z tego z tryumfem, chełpiąc się, że wytrzymał szturm, w którego przetrwanie z jednaką flegmą przyjaciele nie wierzyli. Dało to sposobność do robienia zakładów i nałożenia grzywny piętnastu ludwików na tego, kto spuściłby się podczas lekcji. Zamiast śniadaniu i wizytacjom ranek ten poświęcono na dokonanie spisu siedemnastu orgii przewidywanych na koniec każdego tygodnia, jak również na ostateczne ustalenie porządku rozdzwiczania; co do nich bowiem, poznawszy nieco lepiej poddanych, podjęto właśnie postanowienia, czego nie można było zrobić wcześniej. Ponieważ spis ten w rozstrzygający sposób regulował wszelkie działania kampanii, uznaliśmy za konieczne przedstawienie jego kopii czytelnikowi. Wydawało się nam, że gdy pozna on przeznaczenie poddanych, nabierze większego zainteresowania ich dalszymi losami.

SPIS PROJEKTÓW NA POZOSTAŁĄ CZĘŚĆ WYPRAWY

Siódmego listopada rano, pod koniec pierwszego tygodnia, odbędzie się ślub Michetty i Gitona, a małżonkowie, którym wiek, podobnie jak trzem następnym parom, nie pozwala się połączyć, wieczorem zostaną rozdzieleni, i to bez liczenia się z uroczystością, mającą służyć jedynie całodziennej rozrywce. Tego samego wieczora wymierzone zostaną kary poddanym, których wpisał na listę zarządzający w tym miesiącu.

Czternastego na tych samych warunkach odbędzie się ślub Narcyza i Hebe.

Dwudziestego pierwszego, podobnie, ślub Colomby i Zelmira.

Dwudziestego ósmego, podobnie, ślub Kupidyna i Rosetty.

Czwartego grudnia, kiedy okazję dla następných dokonani stwórzą opowieści

Champville, księżę pozbawi dziewictwa Fanny.

Piątego ta sama Fanny wydana zostanie za Hiacynta, który posiadzie swą młodą małżonkę na oczach towarzystwa. W ten sposób uczczony zostanie piąty tydzień, a jako że małżeństwa zawierane będą rano, wieczorem, jak zwykle, kary cielesne.

Ósmego grudnia Curval rozdziewiczy Michettę.

Jedenastego księżę rozdziewiczy Zofię.

Dwunastego, dla uczczenia szóstego tygodnia, Zofia wydana zostanie za Celadona na takich samych warunkach, jak wymienione małżeństwa, ale nie będą one dotyczyć następnych.

Piętnastego Curval rozdziewiczy Hebe.

Osiemnastego księżę rozdziewiczy Zelmirę, a dziewiętnastego, dla uczczenia siódmego tygodnia, Adonis ją poślubi.

Dwudziestego Curval rozdziewiczy Colombę.

Dwudziestego piątego, w Boże Narodzenie, księżę rozdziewiczy Au-gustynę, a dwudziestego szóstego, dla uczczenia ósmego tygodnia, Zefir ją poślubi.

Dwudziestego dziewiątego Curval rozdziewiczy Rosettę, gdyż powyższe ustalenia zaaranżowano tak, by Curval, mający mniejszy członek niż księżę, miał do swej dyspozycji najmłodsze z dziewcząt.

Pierwszego stycznia, w dniu, w którym o nowych rozkoszach pozwolą myśleć opowieści Martaine, rozpoczną się w następującym porządku akty sodomii:

Pierwszego stycznia księżę posiadzie od tyłu Hebe.

Drugiego, dla uczczenia dziewiątego tygodnia, Hebe, rozdziewiczo-na z przodu przez Curvala, z tyłu zaś przez księcia, oddana zostanie Herkulesowi, który, jak ustalono, weźmie ją na oczach towarzystwa.

Czwartego Curval posiadzie Zelamira.

Szóstego księżę posiadzie od tyłu Michettę, a dziewiątego, dla uczczenia dziesiątego tygodnia, ta sama Michetta, która z przodu będzie już rozdziewiczona przez Curvala, z tyłu zaś przez księcia, oddana zostanie Brise-culo-wi, a ten weźmie ją etc.

Jedenastego biskup posiadzie Kupidyna.

Trzynastego Curval posiadzie od tyłu Zelmirę.

Piętnastego biskup posiadzie od tyłu Colombę.

Szesnastego, dla uczczenia jedenastego tygodnia, Colomba, która z przodu będzie już rozdziewiczona przez Curvala, a z tyłu przez biskupa, oddana zostanie Antinousowi, a ten weźmie ją etc.

Siedemnastego księżę posiadzie Gitona.

Dziewiętnastego Curval posiadzie od tyłu Zofię.

Dwudziestego pierwszego biskup posiadzie Narcyza.

Dwudziestego drugiego księżę posiadzie od tyłu Rosettę.

Dwudziestego trzeciego, dla uczczenia dwunastego tygodnia, Rosetta oddana zostanie Bande-au-cielowi.

Dwudziestego piątego Curval posiadzie od tyłu Augustynę.

Dwudziestego ósmego biskup posiadzie od tyłu Fanny.

Trzydziestego, dla uczczenia trzynastego tygodnia, księżę poślubi Her-kulesa jako męża i Zefira jako żonę, i małżeństwo zostanie skonsumowane, podobnie jak trzy następne, na oczach wszystkich.

Szóstego lutego, dla uczczenia czternastego tygodnia, Curval poślubi Brise-cula jako męża i Adonisa jako żonę.

Trzynastego lutego, dla uczczenia piętnastego tygodnia, biskup poślubi Antinosa jako męża i Celadona jako żonę.

Dwudziestego lutego, dla uczczenia szesnastego tygodnia, Durcet poślubi Bande-auciela jako męża i Hiacynta jako żonę.

Co zaś się tyczy siedemnastego tygodnia, który dobiegnie końca dwudziestego siódmego lutego, w przeddzień zakończenia opowieści, to dzień ten uczczony zostanie złożeniem ofiar, których wybór panowie rezerwują sobie in pettom.

Dzięki tym ustaleniom począwszy od trzydziestego stycznia zdobyte będą wszystkie dziewictwa z wyjątkiem niewinności czterech chłopców, których panowie mają pojąć za żony i którzy dotąd pozostaną nietknięci, ażeby zabawę przedłużyć do końca wyprawy. W miarę, jak poddani tracić będą dziewictwo, zastąpią małżonki na kanapach podczas opowieści, a nocami, zależnie od wyboru panów, znajdą się obok nich wraz z czterema ostatnimi fagasami, których panowie pozostawiają sobie jako żony na ostatni miesiąc. Od momentu, gdy dziewczyna lub rozprawiczony chłopiec zastąpi na kanapie małżonkę, ta zostanie odtrącona. Popadnie odtąd w niełaskę i zrówna się pozycją ze służącymi. Co zaś się tyczy Hebe, mającej dwanaście lat, Michetty, dwanaście lat, Colomby, lat trzynaście, i Rosetty, także trzynastoletniej, w miarę jak oddawane będą jebaczom, znajdą się również w niełasce, dopuszczane będą tylko do ciężkich i brutalnych aktów lubieżności, zrównają się pozycją z odtrąconymi małżonkami i traktowane będą z najwyższą surowością. Począwszy od dwudziestego czwartego stycznia wszystkie cztery znajdą się w tym względzie w takiej samej sytuacji.

Ze spisu tego wynika, że księżę posiada od przodu dziewictwo Fanny, Zofii, Zelmiry i Augustyny, od tyłu zaś Hebe, Michetty, Gitona, Rosetty i Zefira; Curval posiada od przodu dziewictwo Michetty, Hebe, Colomby i Rosetty, a od tyłu Zelmira, Zelmiry, Zofii, Augustyny i Adonisa; Durcet, który prawie wcale nie rżnie, zdobędzie jedynie dziewictwo Hiacynta, którego pojmie za żonę; a biskup, który rżnie tylko w tyłek, zsodomizuje Kupidyna, Colombę, Narcyza, Fanny i Celadona.

Cały dzień upłynął na czynieniu ustaleń i na rozmowach o nich, nikt nie popełnił wykroczenia i wszystko toczyło się bez niespodzianek do godziny rozpoczęcia opowieści, kiedy po wszystkich przygotowaniach i dokonaniu odpowiednich zmian sławna Duclos weszła na trybunę i tymi słowami podjęła wczorajszą opowieść:

Niedługo po przygodzie, jaką opowiedziałam wczoraj, u pani Guerin pojawił się pewien młody człowiek, którego dziwactwo, choć moim zdaniem niezbyt liberyńskie, było jednak niewątpliwie dość osobliwe. Potrzebował młodej i zdrowej mamki, ssał ją i spuszczał się na uda kobieciny, opijając się jej mlekiem. Jego członek wydawał się bardzo nędzny, a postać dość wątła, sam orgazm zaś był równie delikatny, jak cała operacja.

Nazajutrz, w tym samym pokoju, zjawił się człowiek, którego osobliwą skłonność uznacie niewątpliwie za bardziej zajmującą. Pragnął, by kobieta owinięta była zasłoną, zakrywającą szczelnie jej łono i całą twarz. Jedyłą częścią ciała, jaką chciał widzieć i jakiej przyznawał całkowite pierwszeństwo, był tyłek; cała reszta była mu obojętna, i można było mieć pewność, że rozgniewałby się bardzo, gdyby ukazała się jego oczom. Pani Guerin sprowadziła dlań kobietę blisko pięćdziesięcioletnią i okropnie brzydką. Jej pośladki wykrojone były jednak niczym u Wenus. Nic piękniejszego nie mogło się objawić oczom. Chciałam zobaczyć tę operację. Stara wiedźma, owinięta chustą, od razu położyła się na brzuchu, na skraju łóżka. Libertyn, mężczyzna około trzydziestu lat, który, jak mi się wydawało, był w sutannie, uniósł jej spódnice aż do lędźwi i, na widok wdzięków w jego guście, wpadł w zachwyty. Dotyka, rozsuwa te wspaniałe pośladki, całuje z zapalem, a jego wyobraźnia rozpala się na myśl o tym, co by zapewne zobaczył, gdyby kobieta nie była okryta. Wyobraża sobie, że ma do czynienia z samą Wenus, i u kresu dość krótkiej kariery jego przyrząd, stwardniały skutkiem wstrząsów, spuszcza łagodny deszcz na te wspaniałe pośladki. Libertyn spuścił się żywo i gwałtownie. Usiadł potem obok przedmiotu swego kultu, jedną ręką go otworzył, drugą zaczął bezcześcić, i z dziesięć razy wykrzyknął: „Cóż za wspaniała dupa! Ach! Co za rozkosz ją zalewać!” Gdy tylko skończył, wstał i wyniósł się, nie wykazując najmniejszej nawet ochoty, by się dowiedzieć, z kim miał do czynienia.

Jakiś czas później pewien książdz zażądał mej siostry. Był młody i ładny, ale z trudem

można było dostrzec jego kutasa, tak był mały i miękki. Oczekiwał siostry na kanapie niemal nagi, ukląkł pomiędzy jej udami, w obie dłonie ujął pośladki, po czym zaczął łechtać śliczną małą dziurkę jej tyłka. Jednocześnie jego usta zbliżyły się do szpary mej siostry. Językiem zaczął drażnić łechtaczkę, a zabrał się do tego tak zręcznie, czyniąc z obu zabiegów użytek tak odmierzony i równy, że w ciągu trzech minut doprowadził dziewczynę do ekstazy. Widziałam jej odchyloną głowę i błędny wzrok. „Ach! Drogi księżu! -wykrzyknęła. - Przyprawisz mnie o śmierć z rozkoszy”. Zwyczajem księdza było dokładne spuszczenie likieru, do którego trwonienia przyczyniał się jego libertynizm. Nie omieszkał tego dokonać i ujrzałem, jak rzucając się i ciskając przed kanapą, na której siedziała moja siostra, zostawił na podłodze niewątpliwe dowody swej męskości. Moja kolej przyszła nazajutrz i mogę was, panowie, zapewnić, że to jedna z najślodszych operacji, jakie zdarzyło mi się przeżyć. Ksiądz szelma wziął me dziewictwo, i pierwsze soki, jakie utraciłam, znalazły się w jego ustach. Bardziej skwapliwa niż siostra, by oddać mu rozkosz, jakiej mi przyczynił, ujęłam machinalnie jego wiotki członek i moja mała dłoń dała mu to, czym jego usta tak szczerze mnie obdarowały.

Ksiązę nie mógł się powstrzymać, by nie przerwać w tym miejscu. Silnie podekscytowany brandzłowaniem, czemu poddawał się rankiem, uznał, że tego rodzaju lubieżność, dokonana z czarującą Augustyną, której żywe i szelmowskie oczy zdradzały nad wiek rozwinięty temperament, przyprawi go o utratę spermy, mocno, jak czuł, drażniącej mu jądra. Dziewczyna należała do jego grupy, miał na nią ochotę i jej dziewictwo jemu było przeznaczone; przywołał ją. Tego wieczora dziewczyna miała na głowie zawój 9 i w tym przebraniu wyglądała uroczo. Duenia podkasła jej spódnicę i ustawiła w pozie, jaką odmalowała Duclos. Ksiązę objął najpierw jej pośladki, ukląkł, wsunął palec w odbyt i zaczął lekko łaskotać, po chwili sięgnął wyraźnie już wykształconej łechtaczki tego miłego dziecka i zaczął ssać. Mieszkańcy Langwedocji mają temperament, Augustyna była tego dowodem, jej śliczne oczy ożywiły się, westchnęła, mimowolnie uniosła uda, i ksiązę miał dość szczęścia, by otrzymać młode soki, które popłynęły niewątpliwie po raz pierwszy. Szczęście nie przychodzi jednak dwa razy. Istnieją libertyni tak zaprawieni w występku, że im prostsze i bardziej delikatne jest to, co czynią, tym mniej rozpalają się ich przekłete umysły. Zaliczał się do nich drogi ksiązę; rozlał likier tego rozkosznego dziecka, podczas gdy jego własny nie chciał popłynąć. Po chwili, jako że nikt nie jest równie niekonsekwentny jak libertyn, po chwili, jak powiedziałem, zaczął oskarżać o to tę biedną małą, która, całkiem zmieszana tym, że uległa naturze, ukryła twarz w dłoniach i zamierzała uciec na swoje miejsce.

- Dajcie tu inną - rzekł ksiązę, rzucając wściekle spojrzenie na Augu-stynę. - Prędej

wyssam wszystkie, nim sam utracę spermę.

Sprowadzono drugą dziewczynę z j ego grupy, Zelmirę, która również przypadła mu w udziale. Była w tym samym wieku, co Augustyna, ale żalosna sytuacja odebrała jej wszelką zdolność odczuwania rozkoszy, w czym, gdyby nie to, natura, być może, pozwoliłaby jej zasmakować. Podkasano jej spódnice powyżej szczupłych, bielszych niż alabaster ud; ukazała mały, zaokrąglony wznórek, pokryty ledwo pojawiającym się puszkciem. Ułożono ją; przymuszona, uległa mimowolnie, ale księżę starał się na próżno. Po kwadransie podniósł się wściekły i rzucił do swego gabinetu wraz z Herkulesem i Narcyzem.

- Ach, do diabła! - wykrzyknął. - Widzę, że nie takiej zwierzyny mi trzeba - dodał, myśląc o dwóch dziewczynach - z nimi mi się powiedzie.

Nie wiadomo, jakim ekscesom się oddał, ale po chwili dały się słyszeć jęki i wycia, które dowodziły, że odniósł zwycięstwo i że dzięki chłopcom zawsze łatwiej się spuścić niż dzięki najbardziej czarującym dziewczętom. W tym czasie biskup zamknął się w pokoju z Gitonem, Zelmirem i Bande-au-cie-lem, a poryw jego orgazmu także doszedł do uszu zebranych. Obaj bracia, oddający się prawdopodobnie takim samym ekscesom, powrócili, by już spokojniej wysłuchać dalszej części opowieści, którą narratorka podjęła tymi słowami:

Upłynęły niemal dwa lata, a u Guerin nie pojawił się nikt godny uwagi, inni zaś albo mieli upodobania zbyt pospolite, by o nich opowiadać, albo byli to ci, o których dopiero co mówiłam, gdy oto kazano mi się wystroić, a przede wszystkim porządnie wypłukać usta. Posłuchałam i przyszłam, gdy mnie powiadomiono. U pani Guerin był mężczyzna około pięćdziesiątki, wysoki i gruby. „Weź tę oto, panie - powiedziała doń. - Dziewczyna nie ma więcej niż dwanaście lat, jest zdatna i czysta, jakby dopiero wyszła z łona matki, mogę za to ręczyć”. Klient zbadał mnie, kazał otworzyć usta, obejrzał zęby, powąchał oddech i, niewątpliwie zadowolony ze wszystkiego, udał się wraz ze mną do świątyni rozkoszy. Usiedliśmy na wprost siebie, jedno bardzo blisko drugiego. Nic bardziej poważnego niż mój galant, nic bardziej zimnego i flegmatyczne-go. Zerknął na mnie, spojrzął spod na wpół przymkniętych powiek, i nie mogłam pojąć, do czego to wszystko miało prowadzić, gdy przerywając w końcu milczenie, nakazał mi uzbierać w ustach tyle śliny, ile tylko zdołam. Usłuchałam, i w chwili, gdy uznał, że usta mam pełne, rzuca mi się z zapalem na szyję, oplata głowę ramionami, by ją unieruchomić i, przywierając do mych ust, ściąga, ssie i połyka skwapliwie cały nagromadzony czarodziejski napój, który jak się wydawało, wprawia go w zachwyty. Z taką samą pasją wciąga mój język, a gdy czuje, że jest suchy, że w ustach nie mam już nic, nakazuje mi ponowić całą operację. Powtarza swoją, ja swoją, i tak kolejno osiem lub dziesięć razy. Ssał moją ślinę z taką pasją, że poczułam ucisk w piersiach.

Sądziłam, że udręka nagrodzona zostanie choć odrobiną rozkoszy; myliłam się. Jego obojętność, która zniknęła jedynie wówczas, gdy namiętnie ssał, powróciła, skoro tylko skończył, a gdy powiedziałam, że już więcej nie mogę, ponownie zerknął na mnie, utkwiał we mnie wzrok tak, jak to uczynił na początku, wstał nie mówiąc ani słowa, zapłacił pani Guerin i wyszedł.

- Ach, do diabła, do diabła! - wykrzyknął Curval. - Jestem zatem większym szczęściarzem niż on, gdyż mogę się spuścić.

Wszyscy unieśli głowy i zobaczyli, że drogi prezydent robi z Julią, swą żoną, która towarzyszyła mu tego dnia na kanapie, to samo, o czym przed chwilą opowiadała Duclos. Wiadomo było, że namiętność ta należała do jego upodobań, w każdym razie kilka jej szczegółów, że Julia najlepiej go zaspokajała i że młoda Duclos zapewne nie w pełni zadowolona swego galanta, przynajmniej jeśli sądzić po stawianych jej wymaganiach, a daleko mu było do tego, czego żądał prezydent.

Miesiąc później - zaczęła Duclos, której nakazano ciągnąć dalej - miałam do czynienia z mężczyzną ssącym od strony przeciwnej. Był to stary ksiądz, który najpierw przez ponad pół godziny całował i pieścił mój tyłek, potem zaś wsunął język w dziurę, zagłębił i zaczął nim miotać, obracać i wiercić z taką sztuką, że wydawało mi się, że czuję go niemal we wnętrznościach. Mniej flegmatyczny niż poprzednik, rozsunął me pośladki jedną ręką, drugą zaczął się namiętnie onanizować i spuścił się, przyciągając do siebie mój odbył tak gwałtownie i drażniąc go tak lubieżnie, że zaczęłam podzielać jego rozkosz. Gdy już to uczynił, badał jeszcze raz chwilę moje pośladki, utkwiał wzrok w dziurze, którą przed chwilą poszerzył, nie spiesząc się ucałował je raz jeszcze i wyniósł się, zapewniając, że często będzie mnie odwiedzał, gdyż bardzo mu odpowiada mój tyłek. Dotrzymał słowa i przez blisko sześć miesięcy przychodził trzy lub cztery razy w tygodniu dokonać ze mną tej samej operacji, do której tak bardzo mnie przyzwyczaił, że w jej trakcie niemal umierałam z rozkoszy. Fakt, który, jak się wydaje, był mu zresztą niemal obojętny, nigdy bowiem nie odniosłam wrażenia, żeby o to pytał lub się troszczył. Kto wie, czy nie było mu to nawet niemiłe, tak wielu jest przecież ludzi niezwykłych.

W tym momencie podniecony opowieścią Durcet, tak jak stary ksiądz, zapragnął wysssać odbył, ale nie dziewczynie. Przywołuje Hiacynta; właśnie on podobał mu się najbardziej. Ustawia go, całuje tyłek, brandzluje kutasa i liże odbył. Sądząc z dreszczu nerwów i spazmu zawsze poprzedzających wytrysk, można było się spodziewać, że jego mały, obrzydliwy śledzik, który Alina tarosiła jak potrafiła najlepiej, wyleje w końcu nasienie, ale dzierzawca nie był tak rozrzutny: nawet mu nie stanął. Postanowiono więc

zmienić obiekt. Zaproponowano Celadona, ale rzecz nie posunęła się naprzód. Honor dzierżawcy uratował na szczęście dzwon oznajmiający kolację.

- To nie moja wina - rzekł Durcet, śmiejąc się do swych towarzyszy. -Widzieliście, byłem bliski zwycięstwa, to ta przeklęta kolacja je odwlekła. Zmieńmy zatem rodzaj rozkoszy, powrócę do potyczek miłosnych jeszcze bardziej rozpalony, gdy ukoronuje mnie Bachus.

Kolacja, równie smaczna jak wesoła i zgodnie ze zwyczajem przyprawiona aktami łubieżności, uzupełniona została orgiami, na których dokonano wielu małych nikczemności. Libertyni ssali usta i tyłki, ale najbardziej wszystkich rozbawiło zasłanianie dziewczętom twarzy i piersi, i zakładanie się o to, czy uda się je rozpoznać, oglądając jedynie pośladki. Księżę pomylił się kilkakrotnie, ale trzej pozostali mieli takie obycie z tyłkiem, że nie popełnili ani jednego błędu. Wreszcie wszyscy udali się na spoczynek, na następny dzień odkładając nowe rozkosze i kilka nowych przemyśleń.

DZIEŃ CZWARTY

Przyjaciele, zadowoleni z rozdzielienia pomiędzy siebie młodzieży, tak dziewcząt, jak i chłopców, których dziewictwa miały do nich należeć, do wszystkich strojów kazali im nosić we włosach wstążkę wskazującą, do kogo należą. Księżę wybrał barwę czerwoną i zieloną, i należały doń pizdy tych wszystkich, które miały z przodu wstążkę czerwoną, tak samo jak tyłki noszących z tyłu wstążkę zieloną. Od tej chwili Fanny, Zelmira, Zofia i Augustyna nosiły czerwony węzełek z jednej strony fryzury, a Rosetta, Hebe, Michetta, Giton i Zefir umieszcili z tyłu włosów barwę zieloną jako oznakę praw, jakie księżę miał do ich tyłków. Curval przyjął kolor czarny na przód i żółty na tył, toteż Michetta, Hebe, Colomba i Rosetta będą w przyszłości nosić czarny węzełek z przodu, a Zofia, Zelmira, Augustyna, Zelamir i Adonis umieszczą na koku barwę żółtą. Durcet jedynie Hiacynta oznaczył wstążką liliową, a biskup, który miał dla siebie tylko pięć tyłków, Kupidynowi, Narcyzowi, Celadonowi, Colombie i Fanny kazał nosić z tyłu wstążkę fioletową. Wstążek tych, bez względu na ubiór, nie wolno było zdejmować, tak by wystarczyło rzucić okiem na którąś z tych młodych osób z węzełkiem takiego koloru z przodu oraz innego z tyłu, ażeby od razu rozpoznać, kto ma prawo do ich tyłka, a kto do pizdy. Rano Curval, który spędził noc z Konstancją, żywo się na nią skarżył. Nie bardzo było wiadomo, jaki był powód jego skarg; tak niewiele trzeba, by rozgniewać libertyna. Doszło do tego, że postanowił ukarać ją najbliższą sobotą, gdy oto ta piękna osóbka wyznała, że jest w ciąży, i to z własnym mężem, gdyż Curval, który jako jedyny mógł mieć okazję przyczynić się do tego, poznał jej ciało dopiero na początku tej

partii, czyli przed czterema dniami. Nowina ta bardzo ucieszyła libertynów z powodu sekretnych rozkoszy, jakich fakt ten mógłby im dostarczyć. Księżę nie mógł się z tego otrząsnąć. W każdym razie wydarzenie w jego przekonaniu zasługiwało na darowanie kary, jaką w przeciwnym razie musiałaby ona ponieść za to, że rozgniewała Curvala. Panowie postanowili poczekać, aż nadejdzie odpowiedni moment, ciężarna kobieta ich bawiła, a to, co sobie obiecywali w przyszłości, jeszcze bardziej rozpałało ich perfidną wyobraźnię. Darowano jej kary, podawanie do stołu i kilka innych drobiazgów. Jej stan nie pozwalał już rozkoszować się widokiem ich spełniania, była jednak zmuszona nadal zajmować miejsce na kanapie, a do wydania nowych rozkazów dzielić łożę z tym, kto jej zapragnął. Tego ranka praktykom brandzlowania poddawał się Durcet, a ponieważ jego kutas był nadzwyczaj mały, sprawiał uczniom wiele trudności. Tym niemniej próbowano, ale mały dzierzawca, który całą noc odgrywał rolę kobiety, nigdy nie mógł sprostać roli mężczyzny. Był nieczuły, uparty i sztuka tych ośmiu czarujących uczennic, kierowanych przez najrzęczniejszą nauczycielkę, nie doprowadziła nawet do tego, żeby mu stanął. Wyszedł z tego z tryumfem, a ponieważ niemoc usposabia do tego, co w libertynizmie zwie się przekorą, wizytacje przeprowadził nadzwyczaj starannie. Jego ofiarami padli Rosetta i Zelamir: ona nie była w takim stanie, jaki kazano jej zachować - ta zagadka się wyjaśni - on zaś niestety utracił to, co nakazano mu zachować. W ustępach pojawili się tylko Duclos, Maria, Alina i Fanny, dwóch jebaczy drugiej kategorii i Gi-ton. Curval, któremu tego dnia ciągle stawał, mocno się zapalił do Duclos. Obiad, przy którym prowadził bardzo libertyńskie rozmowy, wcale go nie uspokoił, a kawa, podawana przez Colombę, Zofię, Zefira i drogiego mu Adonisa, zupełnie już zawróciła mu w głowie. Złapał tego ostatniego, przewrócił na sofę i, klnąc, swój ogromny członek wsunął mu od tyłu między uda, a ponieważ ten wielki narząd wystawał z drugiej strony ponad sześć cali, nakazał chłopcu mocno tarmosić to, co sterczało, sam zaś zabrał się do brandzlowania dziecka ponad kawałem swego ciała, na który go nadział. Jednocześnie zaprezentował towarzystwu tyleż brudny, co szeroki tyłek, którego sprośny otwór skusił księcia. Ten widząc go w swym zasięgu, wymierzył weń swój żyłasty instrument, ssąc wciąż usta Zefira, do czego się zabrał, nim jeszcze powziął zrealizowany przed chwilą zamiar. Curval, nie spodziewając się takiego ataku, sklął go z radości. Zatupał, wypiął się i poddał. W tej chwili świeży likier czarującego chłopca spływa kroplami na ogromną główkę jego wściekłego narządu. Powtarzające się wstrząsy i wilgotne, gorące nasienie księcia, który również zaczął się spuszczać, wszystko to porywa go, owłada nim, i strumienie spienionej spermy zalewają tyłek Durceta, który usadowił się naprzeciw, aby, jak powiedział, niczego nie uronić; jego białe i tłuste poślądki zostały słodko zatopione w czarodziejskim napoju, choć Durcet wołałby jednak, ażeby likier

znalazł się w jego wnętrzościach. Tymczasem biskup nie pozostawał bezczynny; lizał po kolei boskie pizdy Colomby i Zofii. Zapewne jednak zmęczony nocnymi praktykami nie złożył dowodów męskości i, jak wszyscy libertyni, których niesprawiedliwymi czyni kaprys i przesyt, za własne niedomagania, spowodowane wycieńczeniem, obwinił surowo tych dwoje rozkosznych dzieci. Przyjaciele zdrzemnęli się na krótko, a gdy nadeszła pora opowieści, oddali się słuchaniu uroczej pani Duclos, która tak oto podjęła swą historię:

W domu pani Guerin zaszły pewne zmiany - powiedziała bohaterka. -Dwie bardzo ładne dziewczyny znalazły naiwniaków, którzy je utrzymywali i których, jak to wszystkie czynimy, zwodziły. Aby uzupełnić stratę, nasza droga mamam miała na oku jedno z najpiękniejszych stworzeń, jakie można sobie wyobrazić, trzynastoletnią córkę karczmarza z ulicy Saint-Denis. Ale ta młoda osóbką, równie mądra, co pobożna, opierała się wszelkim pokusom. Pani Guerin, wyczerpawszy najzręczniejsze środki, mające na celu ściągnięcie jej pewnego dnia do siebie, w końcu jednak oddała ją w ręce osobliwego jegomościa, którego dziwactwo zaraz wam opiszę. Był to duchowny w wieku pięćdziesięciu pięciu lub sześciu lat, ale tak czerstwy i pełen życia, że nie dawano mu więcej niż czterdzieści. Nikt w świecie nie miał bardziej osobliwego niż ten człowiek talentu do wciągania młodych dziewcząt w występki, a ponieważ była to jego najwznieśliwsza sztuka, uczynił z niej swą jedyną i wyłączną rozkosz. Polegała ona na wykorzenianiu przesądów dzieciństwa, wyrabianiu pogardy dla cnoty i przystrajaniu występku w najpiękniejsze barwy. Niczego nie zaniedbywał - uwodzicielskie obrazy, schlebiające obietnice, wyśmienite przykłady, wszystko zostało przedsięwzięte, wszystko kunsztownie dostosowane do wieku, do umysłu dziecka - i nigdy nie chybiał. Był pewien, że po dwóch godzinach rozmowy z najmądrzejszej i najroztropniejszej dziewczynki zrobi dziwkę, i proceder ten uprawiał w Paryżu od ponad trzydziestu lat. Pani Guerin, jednej ze swych najlepszych przyjaciółek, wyznał, że w swym katalogu ma ponad dwa tysiące uwiedzionych i nakłonionych do libertynizmu dziewcząt. Podobne usługi oddawał ponad piętnastu właścicielkom domów publicznych, a gdy nie miał ku temu okazji, czynił poszukiwania na własny rachunek, deprawując wszystkie, jakie napotkał, i odsyłając je potem do swych klientek. Albowiem, co było najbardziej niezwykle i co skłania mnie, panowie, do opowiedzenia wam historii tej osobliwej postaci, nigdy nie korzystał z owoców swej pracy; zamykał się sam z dzieckiem, ale dzięki wszystkim impulsom, jakich użyczały mu jego umysł i elokwencja, wychodził bardzo rozpalony. Można było mieć pewność, że operacja podrażniała jego zmysły, lecz nie sposób było odgadnąć, gdzie ani też, jak je zaspokoi. Jeśli nawet przyjrzeć mu się badawczo, można było dostrzec jedynie nadzwyczajny ogień w spojrzeniu pod koniec rozmowy i kilka ruchów dłoni w

przedniej części spodni, która zdradzała wyraźną erekcję, spowodowaną diabolicznym dziełem, jakiego dokonał, lecz nigdy nic innego. Przybył; zamknięto go z młodą karczmar-ką. Podglądałam go. Sam na sam trwało długo, uwodziciel przybrał zadziwiająco podniosły ton, dziecko płakało, potem ożywiło się, wyglądało tak, jakby ogarnęło je coś w rodzaju entuzjazmu. W tej chwili oczy mężczyzny bardziej się rozplomieniły i dostrzegłyśmy manipulacje przy spodniach. Chwilę później wstał i ucałował małą po ojcowsku, bez żadnych oznak lubieżności. Wyszedł, a trzy godziny później dziewczynka przybyła z zawiniątkiem do pani Guerin.

- A mężczyzna? - spytał książe.

- Zniknął zaraz po lekcji - odparła Duclos.

- Nie wrócił obejrzeć wyników swej pracy?

- Nie, Wasza Wysokość, był ich pewien, nigdy nie chybił.

- Oto nadzwyczajna postać - stwierdził Curval. - Co o tym sądzisz, książe?

- Sądzę - odparł tamten - że rozpałało go jedynie uwodzenie, i spuszczał się w spodnie.

- Nie - przerwał biskup. - Nie rozumiecie; było to tylko przygotowanie do rozpusty i mogę się założyć, że po wyjściu udawał się dokonać czegoś jeszcze większego.

- Jeszcze większego? - zdziwił się Durcet. - A jakąż bardziej wyborną rozkosz mógł sobie sprawić niż cieszenie się własnym dziełem, skoro był w tym mistrzem?

- Cóż - powiedział książe. - Idę o zakład, że go rozszyfrowałem; było to, jak powiedzieliście, jedynie przygotowanie, podniecał się deprawując dziewczęta, po czym szukał chłopców... To był sodomita, jestem przekonany.

Zapytano Duclos, czy nic nie potwierdza przypuszczeń, że uwodził on także chłopców? Narratorka odparła, że nie miała na to żadnego dowodu i, mimo dużego prawdopodobieństwa uwagi księcia, każde twierdzenie dotyczące charakteru tego dziwnego kaznodziei będzie musiało pozostać nierozstrzygnięte. Gdy zaś wszyscy zgodzili się, że jego dziwactwo było naprawdę wyborne, ale że musiał dopełnić dzieła albo uczynić później coś jeszcze gorszego, Duclos tak oto podjęła wątek swej opowieści:

Nazajutrz po przybyciu młodej nowicjuszki imieniem Henrietta, zjawił się rozpustnik, którego fantazja zmusiła nas, byśmy obie naraz, ona i ja, zabrały się do dzieła. Ten nowy libertyn nie miał innych przyjemności prócz obserwowania przez dziurę wszelkich choć trochę osobliwych aktów zmysłowości, jakim oddawano się w pokoju sąsiednim. Uwielbiał podglądać i dzięki temu w rozkoszach innych znajdował boski pokarm dla własnej lubieżności. Umieszczono go w pokoju, o którym wam mówiłam i do którego, podobnie jak

me towarzyski, tak często się udawałam szpiegować dla rozrywki namiętności libertynów. Zostałam wyznaczona do zabawiania go, podczas gdy on przyglądał się badawczo, młoda Henrietta przeszła zaś do drugiego pomieszczenia z amatorem lizania tyłka, o którym opowiadałam wczoraj. Oglądanie spektaklu, jaki właśnie chciano mu przedstawić, było najbardziej rozkoszną namiętnością tego rozpustnika. Aby zaś partnera Henrietty mocniej rozpalic i sprawić, by uczynił scenę bardziej wyuzdaną i godną oglądania, uprzedzono go, że dziewczyna jest nowicjuską i z nim właśnie weźmie udział w swej pierwszej partii. Przekonał się o tym łatwo po wstydlwym zachowaniu i młodości małej karczmarki. Dzięki temu był tak rozpalony i lubieżny, że bez reszty oddał się rozpustnym praktykom, w najmniejszym stopniu nie podejrzewając, iż jest podglądany. Co do mego towarzysza, to z okiem przyklejonym do otworu, z jedną ręką na mych pośladkach, z drugą, którą powoli poruszał, na członku, zdawał się kierować swe uniesienie ku podglądanej dziewczynie. „Ach! Cóż za widowisko! - mówił od czasu do czasu. - Jaką piękną dupę ma ta dziewczyna i jak wspaniale ten chwyt jącałuje!” Na koniec kochanek Henrietty spuścił się, mój zaś chwycił mnie w ramiona i, ucałowawszy krótko, odwrócił mnie, wymacał, wycalował i wylizał lubieżnie mój tyłek, a wreszcie załał pośladki dowodami swej męskości.

- Sam się onanizował? - spytał księżę.

- Tak, Wasza Wysokość - odparła Duclos. - Sam, ale zapewniam was, że jego kutas, z powodu niewiarygodnie małych rozmiarów, nie wart jest szczegółowego opisu.

Osobnik, który pojawił się później - ciągnęła Duclos - nie zasługiwałby, być może, na to, by znaleźć się na mojej liście, gdyby nie wydał mi się wart wzmianki z powodu okoliczności, według mnie nader osobliwych, jakie łączył z przyjemnościami, dość zresztą zwyczajnymi, mogącymi wam jednak ukazać, do jakiego stopnia libertynizm niszczy w człowieku wszelkie uczucia wstydu, cnoty i przyzwoitości. Ten nie chciał oglądać, chciał być oglądany. A wiedząc, że są ludzie, których zachcianką było podglądanie innych, poprosił panią Guerin o ukrycie człowieka o takich upodobaniach, któremu dałby pełen przyjemności spektakl. Guerin zawiadomiła mężczyznę przed kilkoma dniami zabawianego przeze mnie przy otworze i, nie mówiąc mu, że mężczyzna, którego ma podglądać, będzie wiedział, że jest obserwowany - to bowiem zakłóciłoby jego rozkosz - przekonała go, iż będzie mógł do woli oglądać widowisko, jakie może mu przedstawić. Obserwator, wraz z mą siostrą, zamknięty został w pokoju wyposażonym w otwór, a ja poszłam z drugim. Był to młody, dwudziestoosmioletni, piękny i krzepki mężczyzna. Poinformowany o umiejscowieniu otworu, usiadł bez afektacji na wprost niego i usadowił mnie obok siebie. Zaczęłam go brandzlować, a gdy mu stanął, podniósł się, zaprezentował kutasa podglądaczowi, odwrócił

się, pokazał swój tyłek, pod-kasał mi suknie, ukazał mój, ukląkł obok, czubkiem nosa wybrandzlował mi odbył, mocno go rozszerzył, z rozkoszą wszystko dokładnie pokazał i dał sobie upust, onanizując się, a cały czas unosił me suknie przed dziurą w taki sposób, że w tym rozstrzygającym momencie ten, kto go zajmował, widział zarówno moje pośladki, jak i rozbrykany członek mego kochanka. Jeśli ten się rozkoszował, Bóg raczy wiedzieć, czego doznawał drugi. Moja siostra mówiła, że był w siódmym niebie i wyznał, iż nigdy nie miał tyle przyjemności, a jej pośladki zostały zalane przynajmniej tak samo, jak moje.

- Jeśli ten młodzieniec miał wspaniałego kutasa i piękną dupę -rzekł Durcet - to miał z czego tak okazałe trysnąć.

- Spust zatem musiał być wyborny - powiedziała Duclos - gdyż jego członek był bardzo długi i dość gruby, a tyłek równie słodki, równie pulchny i równie kształtny, jak tyłek samego Amora.

- Rozsunęłaś, pani, pośladki? - spytał biskup. - Pokazałaś dziurę obserwatorowi?

- Tak, Wasza Wielbność - odparła Duclos. - Mężczyzna kazał mi pokazać, wypięłam więc tyłek, a on mu go zaprezentował w najbardziej lubieżny sposób.

- Widziałem w życiu tuzin takich scen - rzekł Durcet - i kosztowały mnie one wiele spermy. Jeszcze przyjemniej jest to robić; myślę o obu rzeczach, gdyż równie miło jest podglądać, jak być podglądanym.

Kilka miesięcy później - ciągnęła Duclos - osobnik o niemal takich samych upodobaniach zaprowadził mnie do Tuileriesw. Chciał, bym zaczepiała mężczyzn i brandzlowała ich pod jego nosem wśród stosu krzeseł, między którymi się ukrył. A gdy już uczyniłam tak z siedmioma lub ośmioma, usadowił się na ławce w jednej z najbardziej uczęszczanych alei, zakasał mi od tyłu spódnice, ukazał mój tyłek przechodniom, wyjął kutasa i kazał mi go brandzlować na oczach przechodniów, którzy, choć była noc, zrobili taką awanturę, że gdy z cynizmem rozlewał spermę, wokół nas zebrało się ponad dziesięć osób, i aby nas nie znieważono, zmuszeni byliśmy ratować się ucieczką.

Gdy naszą przygodę opowiedziałam pani Guerin, roześmiała się i odparła, że знаła człowieka z Lyonu, gdzie stręczycielstwem trudnią się chłopcy, człowieka, jak powiedziałam, który miał co najmniej równie osobliwą manię. Przebierał się za raj fura, sam sprowadzał mężczyzn do dwóch opłacanych i utrzymywanych przez siebie dziewcząt, potem chował się w kącie, skąd podglądał zabiegi klienta, kierowane przez przekupioną dziewczynę, co zawsze pozwalało mu obejrzeć kutasa i pośladki zajętego nią libertyna. Była to jedyna rozkosz, w jakiej gustował rzekomy pośrednik, i tylko ona potrafiła go przyprawić o utratę spermy.

Tego dnia Duclos wcześniej skończyła opowieść i pozostała do kolacji część wieczora

przeznaczono na kilka ulubionych lubieżności. A ponieważ libertynów rozpałił cynizm, nikt nie udał się do gabinetu, lecz zabawiano się wspólnie. Księżę polecił Duclos rozebrać się do naga, pochylić, wesprzeć na oparciu krzesła, a Desgranges rozkazał brandzlować go na wprost pośladków jej towarzyszki tak, by przy każdym szarpnięciu główka kutasa muskała dziurę w dupie Duclos. Dodano do tego kilka innych szczegółów, których jednak porządek opowieści nie pozwala nam jeszcze ujawnić, poza tym, że tyłek narratorki został całkowicie zalany, a księżę, wyśmienicie i troskliwie obsłużony, spuścił się z wyciem, co dowiodło, jak bardzo był podniecony. Curval kazał się rznąć, a biskup i Durcet ze swej strony wyczyniali rzeczy bardzo osobliwe z poddanymi płci obojga, aż podano do stołu. Po kolacji rozpoczęły się tańce. Szesnaścioro młodych, czterej jebacze oraz małżonki uformowali potrójny korowód, a wszyscy uczestnicy balu byli nadzy, i libertyni, rozparci niedbale na sofach, rozkoszowali się wszystkimi rodzajami piękna, jakie prezentowały im kolejne, narzucane tańcem pozy. U swego boku mieli narratorki, które brandzlowały ich to szybciej, to wolniej, dla większej lub mniejszej przyjemności, ale ponieważ wyczerpały ich rozkosze dnia, żaden się nie spuścił i wszyscy udali się do łóżek nabrać sił, koniecznych do jutrzejszych nowych przyjemności.

DZIEŃ PIĄTY

Tego ranka lekcjom brandzlowania poddawał się Curval, a ponieważ uczennice poczyniły postępy, niełatwo było się oprzeć rozlicznym pieszczotom i lubieżnym pozycjom tych ośmiu uroczych dziewcząt. Prezydent się jednak oszczędzał, opuścił więc stanowisko. Po śniadaniu libertyni postanowili, że czterej młodzi amanci, mianowicie Zefir, ulubieniec księcia, Adonis, ukochany Curwała, Hiacynt, przyjaciel Durceta, i Celadon, przyjaciel biskupa, będą odtąd brali udział we wszystkich posiłkach u boku swych kochanków, w pokoju których sypiali każdej nocy, dzieląc te względy z małżonkami i jebaczami. Zwolniło ich to od zwyczajowej porannej ceremonii, polegającej, jak wiadomo, na tym, że czterech jebaczy, nie spędzających nocy z libertynami, przyprowadzało czterech chłopców. Ci ostatni przychodzili sami, a panowie przechodzili do pokoju chłopców, gdzie zgodnie z ustalonym rytuałem przyjmowani byli wyłącznie przez czterech pozostałych. Księżę, który od kilku dni durzył się w Duclos z powodu jej wspaniałego tyłka i uroczego sposobu mówienia, zażądał, by również ona spała w jego pokoju, i moda taka się przyjęła, gdyż Curval zaprosił do siebie Fanchon, za którą przepadał. Dwaj zaś pozostali zwlekali jeszcze jakiś czas z obsadzeniem na noc tego czwartego, uprzywilejowanego miejsca w swych pokojach. Tego samego ranka zarządzono, by czterej młodzi amanci, których właśnie wybrano, ubrani byli, o ile nie zostaną

zobowiązani do przywdziania specjalnych kostiumów, tak jak w grupach, by byli ubrani, jak powiedziałem, w habit z opisanymi już ozdobami. Był to rodzaj zgrabnego surduta, obcisłego jak pruski uniform, ale znacznie krótszego, sięgającego jedynie do połowy ud. To skąpe okrycie, z zapięciami na piersiach i na połach, jak wszystkie uniformy, uszyte było z różowego atlasu podbitego białą taftą, kłapy i wyłogi miało z białego atlasu, a pod spodem nosiło się rodzaj krótkiego kaftana lub też kamizelki, również z białego atlasu i takie same spodnie. Miały one z tyłu otwór, w który można było włożyć rękę i bez najmniejszych przeszkód sięgnąć tyłka. Przepasane jedynie grubym węzłem wstążki pozwalały obnażyć tę część ciała, należało go tylko rozluźnić. Miał on taką barwę, jaką wybrał ten z przyjaciół, do którego należało rozdziewiczenie dziecka. Włosy chłopców, niedbale ułożone w loki po bokach, luźno spływały z tyłu, przewiązane wstążką odpowiedniego koloru. Zdobił je tylko mocno perfumowany puder i szaroróżowa barwa. Wypielęgowane i uczernione brwi, w połączeniu z lekko uróżowionymi policzkami, dopełniały i podkreślały urodę chłopców. Głowy mieli oni odkryte; na nogach jedwabne, białe pończochy, haftowane po bokach na różowo, a szare pantofle z grubym różowym węzłem leżały wspaniale. Podniecająco przewiązany krawat z gazy w kolorze kremowym łączył się z małym koronkowym żabotem, toteż ujrawszy ich można było twierdzić, iż z całą pewnością nie mogło się objawić nic bardziej uroczego. Gdy zostali tak przysposobieni, odmówiono im wszelkich pozwoleń w rodzaju tych, jakich udzielano niekiedy rankiem, przyznano im natomiast prawa do małżonek, jakie mieli jebacze: mogli się nad nimi znęcać do woli, nie tylko zresztą podczas posiłków, ale o każdej porze, pewni, że nikt ich za to nie potępi. Dopełniwszy tych czynności, przystąpiono do zwykłych wizytacji. Piękna Fanny, której Curval nakazał być w pewnym stanie, była w dokładnie odmiennym (ciąg dalszy przyniesie wyjaśnienie), toteż wpisana została do zeszytu kar. Spośród młodzieńców Giton uczynił to, czego czynić mu zabroniono, i również został wpisany. Po wykonaniu czynności w kaplicy, gdzie pojawiło się niewielu poddanych, wszyscy zasiedli do stołu. Był to pierwszy posiłek, do którego dopuszczono czterech amantów. Zajęli oni miejsca u boku tych, których względami się cieszyli. Każdy z przyjaciół po prawej stronie miał chłopca, a po lewej jebacza. Ci uroczy mali biesiadnicy ogromnie urozmaicili posiłek. Wszyscy czterej byli bardzo grzeczni, słodcy i w najlepsze zaczęli się dostosowywać do panującego w domu tonu. Biskup, będący tego dnia w dobrym nastroju, przez niemal cały posiłek obcałowywał Celadona, ale ponieważ dziecko miało być w grupie podających kawę, wyszło nieco przed deserem. Gdy Jego Wielbność, już mocno podniecony, zobaczył go całkiem nagiego w salonie obok, nie wytrzymał.

- Do diabła! - wykrzyknął z ogniem. - Skoro nie mogę go zerznąć, zrobię z nim

przynajmniej to, co Curval uczynił wczoraj ze swoim fagasem.

Mówiąc te słowa, chwycił małego pocziwca, położył go na brzuchu i wsunął mu kutasa między uda. Libertyn był w siódmym niebie, owłosienie jego członka łaskotało milutką dziurę, którą pragnął przewiercić. Jedną ręką obmacywał pośladki czarującego małego Amora, drugą go brandzłował. Przywarł ustami do ust tego ślicznego dziecka, wciągał powietrze z jego piersi i łykał ślinę. Księżę, ażeby podniecić go widokiem własnego libertynizmu, usadowił się przed nim i lizał odbyt Kupidynowi, drugiemu chłopcu podającym tego dnia kawę. Curval kazał Michetcie, by brandzłowała go na oczach tamtego, a Durcet zaoferował mu rozchylone pośladki Rosetty. Wszyscy starali się mu pomóc w osiągnięciu ekstazy, ku której, jak było widać, zmierzał. Wreszcie mu się udało, drgnęły mu nerwy, oczy się rozplomieniły, przeraziłby każdego z wyjątkiem tych, którzy wiedzieli, jak straszne były następstwa jego rozkoszy. W końcu sperma trysnęła i spłynęła na pośladki Kupidyna, którego w ostatnim momencie starannie umieszczono u stóp jego małego towarzysza, aby otrzymał dowody męskości, nie jemu wszak należne. Nadeszła pora opowieści, poczyniono więc przygotowania. Z powodu dość osobliwych dyspozycji, wszyscy libertyni mieli tego dnia do towarzystwa na kanapach własne córki. Nikt się tym jednak nie zrażał, a Duclos podjęła opowieść tymi słowy:

Ponieważ nie wymagaliście, panowie, bym ściśle zdawała sprawę z tego, co przydarzyło mi się dzień po dniu u madame Guerin, ale mówiła po prostu o wydarzeniach nieco szczególnych, mogących upamiętnić niektóre z tych dni, pominę milczeniem wiele niezbyt interesujących anegdot z mego dzieciństwa, będących tylko monotonnym powtórzeniem tego, o czym już usłyszeliście, i powiem wam, że osiągnęłam już szesnaście lat, mając zresztą duże doświadczenie w zawodzie, jaki uprawiałam, gdy przypadł mi w udziale libertyn, którego zmieniająca się z dnia na dzień fantazja zasługuje na uwagę. Był to szacowny prezydent, blisko pięćdziesięcioletni, który, jeśli wierzyć pani Guerin, znającej go od wielu lat, regularnie każdego ranka oddawał się fantazji, o jakiej chcę wam opowiedzieć. Jego dawna stręczycielka, wycofując się, poleciła go naszej drogiej mamam i zadebiutował u niej właśnie ze mną. Usadowił się sam przy otworze, o którym wam mówiłam. W pokoju sąsiednim znajdował się jakich tragarz lub Sabaudczyk, w każdym razie człowiek z ludu, ale czysty i zdrowy, a to było wszystko, czego pragnął libertyn, wiek i twarz nie miały znaczenia. Na jego oczach, jak najbliżej otworu, miałam brandzłować tego pocziwego wieśniaka, uprzedzonego i bardzo zadowolonego, że zarobi w ten sposób trochę pieniędzy. Gotowa bez żadnych zastrzeżeń na wszystko, czego ten mężczyzna mógł ode mnie zażądać, sprawiłam, że spuścił się na porcelanowy spodek, a gdy tylko rozlał ostatnią kroplę spermy, opuściłam go i

pospiesznie przeszłam do drugiego pokoju. Mężczyzna oczekuje mnie w ekstazie, rzuca się na spodek, polyka ciepłą spermę i rozlewa własną. Jedną ręką pobudzam jego wytrysk, drugą chwytam to, co spływa i, po każdym tryśnięciu unosząc szybko rękę do ust tego łajdaka, najzręczniejszy i najdokładniejszy jak mogę daję mu do zjedzenia jego spermę w miarę, jak ją rozlewa. To wszystko. Nie dotknął mnie ani nie pocałował, nawet nie podkasał sukni. Następnie wstał z fotela z tak ogromną flegmą, jak ogromny dopiero co okazał zapał, zabrał swąkanę i wyszedł, mówiąc, że bardzo dobrze brandzłowałam i świetnie uchwyciłam jego upodobania. Nazajutrz przyprowadzono mu innego mężczyznę, gdyż co dzień należało ich zmieniać, tak, jak kobiety. Do dzieła wzięła się moja siostra. Libertyn wyszedł zadowolony, by tak samo rozpocząć dzień następny, i podczas całego mego pobytu u madame Guerin ani razu nie widziałam, by pominął ten rytuał, dokładnie o godzinie ósmej rano, nigdy nawet nie podkasując sukni dziewczynie, choć pokazywano mu najbardziej czarujące.

- Czy chciał zobaczyć tyłek chama? - spytał Curval.

- Tak, panie - odparła Duclos. - Gdy bawiło się mężczyzną, którego spermę zjadał, należało mieć na uwadze odwrócenie go w jedną i w drugą stronę, a chłop również musiał na wszystkie strony odwracać dziewczynę.

- Ach! Jakże dobrze go rozumiem - rzekł Curval - ale i niczego innego nie oczekiwałem.

Nieco później - ciągnęła Duclos - przybyła do seraju dziewczyna około trzydziestu lat, dość ładna, ale ruda jak Judasz. Sadziłyśmy początkowo, że to nasza nowa towarzyska, ale szybko wyprowadziła nas z błędu, mówiąc, że przyszła tylko na jedną partię. Mężczyzna, któremu przeznaczono tę nową bohaterkę, też wkrótce przybył. Był to gruby dzierżawca o dość miłym wyglądzie, a osobliwość jego upodobania, gdyż to jemu przeznaczono dziewczynę, której nikt inny z pewnością by nie chciał, ta osobliwość, jak powiedziałam, wzbudziła we mnie wielką ochotę przyjrzenia się im. Zaledwie znaleźli się w tym samym pokoju, gdy dziewczyna całkiem się obnażyła, ukazując bardzo blade i bardzo piegowate ciało. „Dalej, skacz, skacz! - rzekł do niej dzierżawca. - Rozgrzej się, dobrze wiesz, że chcę, byś się spociła”. I ruda dalejże podskakiwać, biegać po pokoju, skakać jak młody żreback, a mężczyzna badawczo się jej przygląda i onanizuje, a wszystko tak, że nie mogłam odgadnąć celu tej gry. Gdy dziewczyna była cała złana potem, podeszła do libertyna, uniosła ramię i dała mu do powąchania pachę, spod której kapał pot. „Ach! to jest to, to jest to - wołał mężczyzna, przyciągając sobie z zapałem pod nos lepkie ramię. - Jaki zapach, jakże zachwycający zapach!” Następnie ukląkł przed nią, obwąchał i zaczął wdychać zapach pochwy i odbytu, stale jednak wracał pod pachy, bądź dlatego, że to miejsce milej laskotało

jego powonienie, bądź znajdował tam ostrzejszą woń, w każdym razie właśnie tam ciągle pospiesznie kierował usta i nos. W końcu jego dość długi, choć niezbyt gruby kutas, którego bez powodzenia liberyn szarpał żywo od ponad pół godziny, zdecydował się stanąć. Dziewczyna siada, dzierzawca wsuwa jej od tyłu pod pachę swą sardelę, ona przyciska ramię, pozostawiając, jak mi się wydało, bardzo wąską szczelinę. Dzięki takiej pozycji mężczyzna rozkoszuje się zarazem widokiem i zapachem drugiej pachy, zabiera się do niej, wsadza pod nią cały język i spuszcza się, liżąc i kęsając tę część ciała, która sprawia mu tyle przyjemności.

- Czy ta kreatura - spytał biskup - musiała być całkowicie ruda?

- Całkowicie - odparła Duclos. - Proszę nie zapominać, Wasza Wysokość, że tego rodzaju kobiety mają w tej części ciała zapach znacznie ostrzejszy, a jego zmysł powonienia miał niewątpliwie taki charakter, że podrażniony mocnym zapachem, najlepiej rozbudzał w nim organy przyjemności.

- Zgoda - podjął biskup - ale wydaje mi się, do licha, że wolałbym wachać dupę tej kobiety niż węszyć jej pod pachami.

- Ach, ach! - wykrzyknął Curval. - I jedno, i drugie ma wiele uroku, i zapewniam was, że gdybyście tego spróbowali, zobaczylibyście, że to ogromnie rozkoszne.

- To znaczy, panie prezydencie - rzekł biskup - że ciebie również ten smaczek bawi?

- Próbowiałem tego - odparł Curval - i uroczyście was zapewniam, że bez względu na to, do jakich tylko zabiegów go dołączałem, zawsze płaciłem spermą.

- No dobrze, odgaduję, jakie to zabiegi - podjął biskup. - Wachałeś dupę, prawda...

- Ech! Wystarczy, wystarczy - przerwał księżę. - Nie każ mu, Wasza Wielbność, czynić wyznań. Powiedziałyby nam rzeczy, o których nie powinniśmy jeszcze usłyszeć. Mów dalej, Duclos, i nie pozwól tym gawędziarzom współzawodniczyć z tobą.

Przez ponad sześć tygodni - podjęła narratorka - Guerin nie pozwalała mej siostrze się myć, wręcz wymagała od niej, by była tak brudna, jak to tylko możliwe. Nie odgadłyśmy przyczyn, gdy wreszcie przybył stary, pryszczaty łajdak, który sprawiał wrażenie na wpół pijanego, i zapytał madame grubiańsko, czy kurwa jest naprawdę brudna. „Och! Ręczę za to” - odparła Guerin. Zostawiają ich razem, zamykają, a ja biegnę do otworu. Zaledwie się przy nim znalazłam, gdy ujrzałam, że siostra siada nago okrakiem na wielkim bidecie wypełnionym szampanem, a mężczyzna, wyposażony w grubą gąbkę, oblewa ją i myje, zbierając starannie najdrobniejsze nawet krople z jej ciała i z gąbki. Siostra nie myła się od tak dawna, a nie pozwolono jej nawet wycierać tyłka, że wino wkrótce nabrało barwy brudnobrazowej i prawdopodobnie zapachu, który nie mógł być zbyt przyjemny. Im bardziej

jednak likier ten nasiąkał brudem siostry, tym bardziej odpowiadał libertynowi. Mężczyzna próbuje, uznaje go za wyśmienity, uzbraja się w kielich i, napełniwszy go ze sześć razy, wypija obrzydliwe i zgniłe wino, w którym umył ciało od tak dawna pokryte brudem. Gdy tylko skończył, chwytając siostrę, kładzie na brzuchu, na łóżku, i na jej rozchylone pośladki oraz na dziurę wylewa strumienie sprośnego nasienia, które spieniło się za sprawą plugawych szczegółów jego obrzydliwej manii.

Wkrótce jednak miałam okazję zobaczyć inne, jeszcze bardziej plugawe upodobanie. W naszym domu była jedna z tych kobiet, które, w języku burdelu, noszą miano ulicznic, a których zajęcie polega na ganiu dzień i noc w poszukiwaniu nowej zwierzyny. To ponad czterdziestoletnie stworzenie o bardzo przywiędłych wdziękach, które zresztą nigdy nie były zbyt pociągające, miało okropną wadę: cuchnęły jej stopy. Taki był właśnie obiekt, który odpowiadał markizowi de***. Ten przybywa, przedstawiają mu panią Luizę (takie imię nosiła bohaterka), uznaje ją za rozkoszną, zabiera do sanktuarium przyjemności i każe zdjąć buty. Luiza, której nakazano nie zmieniać pończoch ani butów przez ponad miesiąc, podaje markizowi cuchnącą stopę, która każdego innego przyprawiłaby o mdłości. Ale właśnie to, że była tak brudna i tak odpychająca, najbardziej rozpala mężczyznę. Chwyta ją, całuje z zapalem, bierze w usta po kolei każdy palec i z najżywszym entuzjazmem wybiera językiem spomiędzy palców poczerniały, cuchnący brud, jaki natura tam składa a brak starań o siebie jeszcze powiększa. Nie tylko bierze go do ust, ale zjada, rozkoszuje się smakiem, a sperma, która rozlewa, onanizując się przy tych poczynaniach, staje się niedwuznacznym dowodem niezwyklej przyjemności, jaką mu to sprawiało.

- Och! Tego nie rozumiem - rzekł biskup.

- Będę więc musiał postarać się ci to wyjaśnić? - powiedział Curval.

- Co! Gustujesz w tym?... - spytał biskup.

- Spójrz na mnie - odparł Curval.

Wszyscy wstają, otaczają go i widzą, jak ten niezwyklej libertyn, łączący wszelkie upodobania z najbardziej łajdacką lubieżnością, całuje odrażającą stopę Fanchon, tej starej i brudnej służącej, którą wcześniej odmalowaliśmy, i liżąc ją mdleje z rozkoszy.

- Tak - rzekł Durcet - wszystko rozumiem. Trzeba przesyty, by pojąć wszystkie te niegodziwości. Przesyt skłania do libertynizmu, który każe je natychmiast popełniać. Rzeczy zwykle nudzą, wyobraźnia się rozleniwi, a niewielki wybór środków, słabość odpowiednich dyspozycji, zepsucie umysłu, skłaniają nas do rzeczy ohydnych.

Podobna historia - ciągnęła dalej Duclos - była ze starym komandorem des Carrieres, jednym z najlepszych klientów pani Guerin. Pragnął on wyłącznie kobiet okaleczonych, bądź

przez libertynizm, bądź przez naturę, bądź przez ramię sprawiedliwości. Jednym słowem, uznawał tylko jednookie, ślepe, kulawe, garbate, beznogie, bezrękie, bezzębne, pozbawione jakiejś części ciała albo też wychłostane i napiętnowane lub wyraźnie naznaczone jakimś innym aktem sprawiedliwości, i zawsze w wieku jak najbardziej dojrzałym. W scenie, jaką podpatrzyłam, dano mu kobietę pięćdziesięcioletnią, noszącą piętno złodziejki, a w dodatku jednooką. To podwójne poniżenie wydało mu się skarbem. Zamyka się z nią, każe się jej rozebrać, z zachwytem całuje wyraźne znamiona upodlenia na ramionach, z zapalem ssie każdy ślad tej, jego zdaniem, zaszczytnej blizny. Dokonawszy tego, cały swój zapal przenosi na tyłek, rozsuwa pośladki, z rozkoszą całuje zwiędłą dziurę_, długo ją ssie i, usadowiwszy się okrakiem na plecach kobiety, zaczyna pocierać kutasem znamiona sprawiedliwości, chwalać ją zarazem, iż zasłużyła na ten tryumf. Wreszcie, nachyliwszy się nad jej tyłkiem, dopełnia ofiary, całując ołtarz, któremu tak długo składał hołd, i polewając obficie spermą chlubne znamiona, które tak rozpały jego umysł.

- Do diabła! — powiedział Curval, któremu tego dnia lubieżność zmaćła w głowie. - Spójrzcie, przyjaciele, jak mi stanął, spójrzcie, do jakiego stopnia podnieca mnie opowieść o tej namiętności. Chodź, plugawa jędzio - przywołał Desgranges - tak bardzo podobna do odmalowanej przed chwilą, spraw mi taką samą przyjemność, jaką tamta dała komandorowi.

Desgranges się zbliża, a Durcet, zwolennik takich ekscesów, pomaga prezydentowi ją rozebrać. Z początku stara robi pewne trudności. Libertyni, domyślając się powodu, besztają ją, że ukrywa rzecz, dzięki której towarzystwo bardziej ją ceni. Wreszcie ukazują się jej plecy napiętnowane literami zim, co dowodzi, że dwa razy przeszła hańbiącą operację, której ślady tak rozbudzają bezwstydne żądze libertynów. Całe jej zniszczone i zwiędłe ciało, tyłek jak pstra tafta, ukazujący pośrodku cuchnącą i szeroką dziurę, brak jednej piersi i trzech palców, krótsza noga, z którego to powodu kuleje, bezzębne usta, wszystko to rozpala, podnieca libertynów. Durcet ssie ją od przodu, Cu-rval od tyłu, i obaj rozpustnicy, w zasięgu wzroku mając najpiękniejsze i najświeższe obiekty, gotowe zaspokoić wszystkie pragnienia, zaznają w uniesieniu najsubtelniejszych przyjemności z kobietą napiętnowaną przez naturę i zbrodnię, z kobietą najbardziej plugawą i odpychającą... I jak tu zrozumieć człowieka! Obaj, jak się wydaje, współzawodniczą o ten zewłok niczym dwa dogi, zajadle walczące o padlinę, a oddawszy się najbrudniejszym ekscesom, rozlewają w końcu spermę, i mimo wyczerpania, jakie przyniosła im ta rozkosz, być może natychmiast na nowo zajęliby się kolejną, choć równie łajdacką i nikczemną, gdyby pora kolacji nie skłoniła ich do poświęcenia się innym przyjemnościom. Rozdrażnionego utratą spermy prezydenta ożywić mogło wyłącznie obżarstwo i opilstwo, toteż objadł się, jak wieprz. Zażyczył sobie, by mały Adonis

brandzlował Bande-au-ciela, a potem kazał mu zjeść spernę, niezbyt jednak zadowolony z tej ostatniej niegodziwości, której natychmiast dokonano, wstał, powiedział, że wyobraźnia podsuwa mu rzeczy bardziej rozkoszne niż to wszystko, i bez żadnych wyjaśnień zabrał ze sobą Fanchon, Adonisa i Herkulesa, zamknął się w buduarze w głębi i wrócił dopiero na orgie, ale tak podniecony, że gotów był dopuścić się tysiąca innych okropności, jednych bardziej osobliwych od drugich, ale zasadniczy porządek, jaki sobie narzuciliśmy, nie pozwala nam ich jeszcze odmalować czytelnikom. Libertyni udali się na spoczynek, a Curval, niekonsekwentny Curval, mając tej nocy za towarzyszką swą córkę, boską Adelajdę, i mogąc spędzić z nią najrozkoszniejszą noc, nazajutrz rano leżał rozwalony na odrażającej Fanchon, z którą przez całą noc dopuszczał się nowych okropności, podczas gdy Adonis i Adelajda, pozbawieni łóżka, spali osobno, on na małym oddalonym łóżeczku, ona na materacach, na podłodze.

DZIEŃ SZÓSTY

Przyszła kolej Jego Wielebności na stawienie się na lekcjach brandzlowania; przyszedł. Gdyby uczniami Duclos byli mężczyźni, prawdopodobnie Jego Wielebność by się nie oparł. Ale mała szczelina w podbrzuszu była w jego oczach tak szalonym uchybieniem, że choć otoczyły go same Gracje, do uspokojenia go wystarczyło ukazanie mu tej przeklętej szczeliny. Oparł się więc bohatersko; sądzę nawet, że w ogóle mu nie stanął, i zabiegi trwały dalej. Łatwo było zauważyć, że libertyni mieli wielką ochotę dopatrzeć się jakichś wykroczeń u wszystkich dziewcząt, ażeby sprawić sobie na dzień następny, jakim była nieszczęsna sobota, dzień wymierzania kar, ażeby, jak powiedziałem, sprawić sobie przyjemność ich ukarania. Było już sześć, a siódmą okazała się słodka i piękna Zelmira. Czyż jednak, prawdę mówiąc, zasłużyła na to? Czy przyjemność, jaką sobie obiecywano, nie przeważyła nad prawdziwą sprawiedliwością? Zostawmy rzecz do rozstrzygnięcia roztropnemu Durcetowi, by zadowolić się opowiadaniem. Listę winowajczyń powiększyła kolejna bardzo piękna dziewczyna: była to delikatna Adelajda. Durcet, jej mąż, jak sam mówił, pragnął dać przykład, mniej jej wybacząc niż innym, a właśnie jego polecenia nie wykonała. Zaprowadził ją w ustronne miejsce, gdzie posługi, jakie winna mu oddać przy pewnych czynnościach, nie były zupełnie właściwe. Nikt nie był tak zdeprawowany, jak Curval, toteż choć była ona jego córką, nie miał dla niej żadnych względów. Albo się opierała, albo zachowała niewłaściwie, albo była to tylko przekora ze strony Durceta, w każdym razie wpisano ją do księgi kar, ku wielkiemu zadowoleniu całego towarzystwa. Wizytacja u chłopców niczego nie przyniosła i libertyni przeszli do kaplicy, by oddać się tajemnym

przyjemnościom, o tyle bardziej pikantnym i o tyle bardziej osobliwym, że odmówiono tym, którzy prosili o pozwolenie ich dostarczenia. Tego ranka można tam było zobaczyć tylko Konstancję, dwóch jebaczy drugiej kategorii i Michettę.

Zefir, z którego libertyni byli zawsze bardzo zadowoleni, i z powodu jego coraz bardziej, jak się wydawało, rozkwitających wdzięków, i z powodu zdecydowanej skłonności do libertynizmu, jaką wykazywał, Zefir, jak powiedziałem, znieważył przy obiedzie Konstancję, choć już nie usługującą, to jednak co dzień pojawiającą się przy stole. Nazwał ją cielną krową i dał kilka klapsów w brzuch, by ją nauczyć, jak powiedział, płodzenia potomstwa z kochankiem, następnie pocałował księcia, popieścił, chwilę go brandzłował i tak go rozpalił, że Blangis zaczął przeklinać, iż nie obejdzie się po południu bez rozlania spermy. A mały pocziwiec stale go zaczepiał, mówiąc, że się go nie boi. Ponieważ miał podawać kawę, wyszedł przy deserze i pojawił się nagi, by ją podać księciu. W chwili, gdy odchodził od stołu, Blangis, bardzo ożywiony, zaczął od kilku swawolnych żartów, potem wyssał mu usta i kutasa, usadowił go na krześle przed sobą, z tyłkiem na wysokości swych ust i lizał go tak przez kwadrans. W końcu jego kutas się zbuntował, uniósł dumnie główkę, i księżę ujrzał w końcu, iż hołd wymaga kadzidla. Tymczasem wszystko było zakazane, z wyjątkiem tego, co czyniono w przeddzień. Księżę postanowił zatem pójść w ślady swych towarzyszy. Pochyla Zefira na kanapę, wymierza swój przyrząd między jego uda, ale przydarza mu się to samo, co Curvalowi - narząd wystaje dziesięć cali.

- Zrób to, co ja - radzi Curval. - Brandzłuj dziecko nad swym kutasem, zroś żołądź jego spermą.

Ale księżę uznał, że przyjemniej będzie nadziać dwoje naraz. Prosi brata, by ustawił Augustynę. Przysuwają ją tak, by przywarła pośladkami do ud Zefira, a księżę, by tak rzec, rznąc zarazem dziewczynę i chłopca, ażeby sprawić sobie jeszcze większą przyjemność, brandzluje Zefira i śliczne, krągłe i białe pośladki Augustyna zalewa rzadką dziecięcą spermą, która, jak łatwo sobie wyobrazić, pobudzona czymś tak uroczym, spływa obficie. Curval uznał operację za przyjemną, a mając przed oczami rozchyloną dupę księcia, można by rzec, czekającą na kutasa, jak dupy wszystkich łajdaków w chwili, gdy im staje, oddał mu to, co otrzymał dwa dni wcześniej, ale zanim drogi księżę poczuł rozkoszne pchnięcia, jego sperma, niemal w tym samym momencie, co sperma Zefira, zalała wejście do świątyni, której kolumny zrosił Zefir. Curval się jednak nie spuścił i, wyjąwszy z tyłka księcia swój potężny i jędrny instrument, nawiedził biskupa, który w taki sam sposób brandzłował się między udami Gitona, by dać księdzu zaznać losu, jaki dopiero co kazał znosić księciu. Biskup stawiał mu czoła i rozgorzał bój. Jego Wielebność, rznęty od tyłu, miał nadzieję, że między udami

miłego dziecka, które pieścił, utraci tak rozkosznie pobudzoną libertyńską spermę. Tymczasem Durcet, mimowolny świadek, mający dla siebie tylko Hebe i duenię, choć pijany jak bela, nie tracił czasu i w milczeniu oddał się niegodziwościom, które na razie zmuszeni jesteśmy zachować w tajemnicy. Wreszcie powrócił spokój, wszyscy zasnęli, a gdy godzina szósta zbudziła aktorów, oddali się nowym przyjemnościom, jakie im zgotowała Duclos. Tego wieczora wszystkie dzieci przebrane były za osoby płci przeciwnej: dziewczęta za majtków, chłopcy za gryzетки. Wystarczył rzut oka, by się zachwycić; nic tak nie pobudza lubieżności, jak ta mała rozkoszna zamiana. Miło jest znajdować u chłopca to, co upodabnia go do dziewczyny, a dziewczyna jest znacznie bardziej pociągająca, gdy dla przypodobania się udaje płć, jaką chciałoby się, by miała. Tego dnia każdy z przyjaciół miał na kanapie własną żonę. Wymieniano wzajemnie pochwały za tak zbożne zachowanie, a gdy wszyscy byli gotowi oddać się słuchaniu, Duclos, jak zobaczymy, podjęła dalszy ciąg swych lubieżnych historii.

U madame Guerin była dziewczyna około trzydziestoletnia, blondynka, nieco otyła, ciało miała jednak niezwykle blade i świeże. Nosiła imię Aurora, miała urocze usta, białe zęby i rozkoszny język, ale z tych zachwycających ust, kto wie, czy wskutek niedostatku wychowania, czy też dolegliwości żołądka, stale się jej wymykały ogromne ilości beknięć. Zwłaszcza wówczas, gdy dużo zjadła, niekiedy przez godzinę miała taką czkawkę, że zdolna byłaby wprawić w ruch skrzydła wiatraka. To prawda, że nie ma takiej wady, która by nie znalazła amatora, i ta piękna dziewczyna, właśnie z tego powodu, miała jednego z najbardziej żarliwych amantów. Był to uczony i poważny doktor z Sorbony, który, znudzony próżnym dowodzeniem w szkole istnienia Stwórcy, przybywał kilkakrotnie do burdelu przekonać się o istnieniu stworzenia. Uprzedzał o swym przyjściu, i tego dnia Aurora jadła tyle, że o mało nie pękła. Ciekawa tego zbożnego sam na sam, biegnę do otworu, kochankowie się spotykają, i widzę, że po kilku wstępnych pieszczotach, mających za przedmiot usta, retor ostrożnie sadza swą drogą towarzyszkę na krześle, siada na wprost niej i wkłada jej w ręce swój argument w oplakany stan. „Bierz -mówi - piękna mała, bierz, znasz sposoby, by wyprowadzić mnie z tego stanu niemocy. Bierz szybko, zaklinam cię, pragnę bowiem rozkoszy”. Aurora jedną ręką ujmuje sflaczały narząd doktora, drugą obejmuje jego głowę, przywiera ustami do jego ust i aplikuje mu ze sześćdziesiąt czknień, jedno po drugim. Nic nie zdoła odmalować ekstazy sługi bożego. Był w siódmym niebie, wdychał, pochłaniał wszystko, co wlatywało, można by powiedzieć, że był wręcz zmartwiony, gdy umknął mu choć najdrobniejszy oddech, a w tym czasie jego ręce błądziły po piersiach i pod spódnicą mej towarzyszki. Ale pieszczoty te miały całkiem epizodyczny charakter; jedynym obiektem były usta, które obsypywały go

tchnieniami. W końcu jego kutas, nabrzmiały od rozkosznych pieszczot, jakich ceremonia ta dała mu zaznać, rozlał spermę na dłoń mej towarzyszki, i mężczyzna wyniósł się, uroczyście zapewniając, że nigdy nie miał takiej przyjemności.

Jakiś czas później pewien jeszcze bardziej niezwykły mężczyzna zażądał ode mnie rzeczy tak osobliwej, że nie wolno jej zbyć milczeniem. Tego dnia Guerin niemal na siłę kazała mi jeść tyle, ile, jak widziałam, kilka dni wcześniej jadła moja towarzyszka. Starła się podać mi wszystko to, co, jak wiedziała, lubiłam najbardziej, a odchodząc od stołu, uprzedziła mnie o wszystkim, co należało zrobić ze starym libertynem, z którym miała mnie poznać; kazała mi natychmiast połknąć trzy proszki na wymioty i popić szklanką gorącej wody. Łajdak przybywa. Był to zaufany burdelu, którego już wielokrotnie u nas widziałam, nie troszcząc się jednak o to, po co tu przybywał. Obejmuje mnie on, zagłębia w usta brudny i odrażający język, którego smród przyprawia mnie o mdłości. Widząc, że żołądek podchodzi mi do gardła, mężczyzna wykrzykuje: „Odwagi, moja mała, odwagi! Nie uronię ani kropli”. Uprzedzona o wszystkim, co należało czynić, siadam na kanapie, przechylam głowę na bok. Jego uda były rozsunięte; rozpinam mu spodnie, chwytam krótki i sflaczały instrument, który nie zapowiada jakiegokolwiek erekcji, tarmoszę go, a libertyn otwiera usta. Stale go brandzlując, stale doznając pieszczot jego bezwstydných rąk, które przesuwają się po mych pośladkach, wylewam mu nagle w usta cały nie w pełni strawiony obiad, o co przyprawił mnie emetyk. Mężczyzna jest w siódmym niebie, wpada w ekstazę, połyka, sam szuka w mych ustach obrzydliwego wytrysku, który go upaja, nie roni ani kropli, i gdy sądzi, że operacja dobiega końca, łaskocząc językiem, wywołuje nawrót wymiotów; a jego kutas, kutas, którego zaledwie zdążyłam dotknąć, tak przybił mnie atak, ten kutas, który rozpala się wyłącznie podobnymi niegodziwościami, zwiększa objętość, podnosi się, i płacząc, pozostawia na mych palcach niewątpliwe dowody wrażeń, jakich dostarcza mu ta sprośność.

- Ach, do diabła! - rzekł Curval. - Oto wyśmienita namiętność, ale można by ją jeszcze wysubtelnić. ,

- W jaki sposób? - spytał Durcet łamiącym się głosem z powodu lubieżnych westchnień.

- W jaki sposób? - powtórzył Curval. - Ech, do diabła! Przez wybór dziewczyny i jedzenia.

- Dziewczyny... Ach! Rozumiem, pragnąłbyś Fanchon.

- Oczywiście!

- A jedzenie? - dopytywał Durcet, którego brandzlowała Adelajda.

- Jedzenie? - odparł prezydent. - Do kroćset! Zmuszając ją, by mi oddała to, co

przekazałbym jej w ten sam sposób.

- Czyli że ty - podjął dzierzawca, któremu nagle zaczęło się mącić w głowie - wyrzygałbyś jej w usta, a ona miałaby to połknąć i ci oddać?

- Dokładnie.

I obaj rzucili się do swych gabinetów, prezydent z Fanchon, Augustyna i Zalamirem, a Durcet z Desgranges, Rosettą i Bande-au-cielem, wszyscy zaś zmuszeni byli czekać blisko pół godziny, by Duclos mogła dalej ciągnąć swą opowieść. W końcu wrócili.

- Dopuszczałeś się świństw - powiedział książę do Curvala, który wszedł pierwszy.

- Kilku - odparł prezydent. - To szczęście mego życia, a ja cenię rozkosz o tyle tylko, o ile jest najbardziej brudna i odrażająca.

- Ale przynajmniej można rozlać trochę spermy?

- Ani słowa - rzekł prezydent. - Sądziś, że wszyscy są do ciebie podobni i jak ty lubią stale trwonić spermę? Pozostawiam te wysiłki tobie i dzielnym atletom jak Durcet - ciągnął, widząc wchodzącego Durceta, który ledwo trzymał się na nogach z wyczerpania.

- To prawda - rzekł dzierzawca - nie wytrzymałem. Ta Desgranges jest tak ohydna w słowach i w zachowaniu, ma taką łatwość robienia wszystkiego, czego się zapragnie...

- Dalej, Duclos - rzekł książę. - Opowiadaj, jeśli bowiem nie przerwiemy mu w pół słowa, niedyskretny powie nam wszystko, co uczynił, nie zastanowiwszy się, jak straszną rzeczą jest przechwalanie się względami pięknej kobiety.

I Duclos, posłusznie, tak podjęła swą opowieść:

Ponieważ tak bardzo lubicie, panowie, takie zabawy - powiedziała nar-ratorka - przykro mi, że nie powstrzymaliście jeszcze chwilę waszego zapалу, a efekt, jak mi się wydaje, byłby jeszcze większy po tym, co miałam wam dziś wieczorem opowiedzieć. To, czego, zdaniem pana prezydenta, brakowało, by namiętność, o jakiej właśnie mówiłam, wysubtelnić, znalazło się słowo w słowo w następnej opowieści. Gniewam się, że nie pozwolił mi dokończyć. Stary prezydent de Saclange prezentuje dokładnie niezwykłości, jakich pan Curval zdaje się pragnąć. Aby mu stawić czoła, wybrano nestorkę naszej kapituły. Była to kobieta wysoka, graba, około trzydziestu sześciu lat, pryszczata pijaczka, ordynarna przeklętnica i swarliwa przekupka, choć poza tym dość ładna. Prezydent przybywa, podają im kolację, oboje się obżerają, odchodzą od zmysłów, wreszcie wymiotują sobie wzajemnie w usta, połykają i oddają to, czego sobie użyczyli. W końcu padają pośród resztek kolacji i nieczystości, jakimi przed chwilą skropili podłogę. Wówczas ja zostaję oddelegowana, gdyż moja towarzyszka straciła i siły, i przytomność. Dla libertyna była to jednak ważna chwila. Znajduję go na podłodze ze stojącym i twardym jak żelazna sztaba kutasem, chwytam

instrument, prezydent bełkoce i klnie, przyciąga mnie, ssie me usta i spuszcza się niczym byk, miotając się i tarzając we własnych wymiocinach.

Niedługo potem ta sama dziewczyna urządziła nam równie plugawe przedstawienie. Gruby mnich, który bardzo hojnie ją opłacił, usiadł jej okrakiem na brzuchu, moja towarzyszka rozchyliła uda najszerzej jak mogła i, by nawet nie drgnęły, oparła o ciężkie meble. Na podbrzuszu leżącej w tej pozycji dziewczyny, bez talerza, na gołej skórze, rozłożono kilka dań. Poczciwiec bierze kawałki w rękę, zagłębia w otwartej szparze swej dulcynei, obraca na wszystkie strony i zjada dopiero wówczas, gdy całkowicie nasiąkną solami, jakich dostarcza pochwa.

- Oto całkiem nowy sposób spożywania posiłku - rzekł biskup.

- A jednak wcale ci się nie podoba, prawda, księżo? - spytała Duclos.

- Nie, do diabła! - wrzasnął sługa Kościoła. - Nie odpowiada mi pizda do tego celu.

- A zatem - podjęła narratorka - posłuchajcie opowieści, którą chcę zakończyć dzisiejszy wieczór. Jestem przekonana, że bardziej was zabawi.

Skończyłam właśnie siedemnaście lat, a już ósmy rok byłam u pani Guerin i przez cały ten czas nie było ani jednego dnia bez porannej wizyty, cieszącego się tutaj dużymi względami, generalnego dzierżawcy. Był to mężczyzna około sześćdziesiątki, gruby, niski i trochę podobny do pana Durceta. Miał jego młodzieńczą świeżość i tuszę. Co dzień chciał mieć nową partnerkę, a z usług dziewcząt z naszego domu korzystał jedynie w ostateczności, bądź też wówczas, gdy obca nie przyszła na spotkanie. Pan Dupont, takie bowiem nazwisko nosił dzierżawca, był równie wybredny w wyborze dziewcząt, jak we własnych upodobaniach. Stanowczo nie życzył sobie, by dziewczyna była dziwką, chyba że, jak w przypadku, o którym opowiadam, nie było innego wyjścia; musiały to być robotnice, panny sklepowe, a zwłaszcza szwaczki. Ściśle określony był też wiek i kolor włosów - blondynki w wieku od piętnastu do osiemnastu lat, ani młodsze, ani starsze, posiadające przy tym wszelkie zalety, przede wszystkim zaś zgrabny i biały tyłek, gdyż najdrobniejszy pryszcz stawał się powodem odrzucenia. Dziewicom płać podwójnie. Tego dnia przybyć miała szesnastoletnia koronczarka, której tyłek uchodził za wzór doskonałości. Libertyn o niczym jednak nie wiedział, chciano mu bowiem zrobić niespodziankę. Ponieważ jednak dziewczyna przesłała wiadomość, by jej nie oczekiwano, gdyż tego ranka nie mogła się pozbyć rodziców, pani Guerin wiedząc, że Dupont nigdy mnie nie widział, nakazała mi przebrać się zaraz za mieszczkę, wziąć fiakra na końcu ulicy i, jako praktykantce u szwaczki, przyjechać w kwadrans po nim. Rzeczą najważniejszą było jednak wypełnienie natychmiast żołądka połową funta anyżu, wobec czego wypiałam duży kielich owego likieru balsamicznego, który

miał przynieść skutki, o jakich zaraz usłyszycie. Dopełniono wszystkiego jak należy; na szczęście było trochę czasu, dzięki czemu niczego nie zaniedbano. Wchodzę z miną niewiniątka. Zostaję przedstawiona dzierżawcy, który najpierw uważnie mi się przygląda, a ponieważ miałam się na baczności, nie może odkryć niczego, co zadałoby kłam historyjce, jaką dla niego sfabrykowano. „Czy ona jest dziewicą? - pyta Dupont. - Z tej strony nie - odpowiada Guerin, kładąc rękę na moim brzuchu - ale za tyłeczek ręczę”. Bezczelnie skłamała. Mniejsza jednak o to, mężczyzna dał się zwieść, a o to właśnie chodziło. „Podkasaj jej kieckę” - rozkazał. Guerin uniosła mi z tyłu spódnice i, pochylając mnie lekko w swoją stronę, odsłoniła w ten sposób świątynię, której hołdował libertyn. Ten spogląda, dotyka przez chwilę pośladków, rozchyła je i, niewątpliwie zadowolony z oględzin, stwierdza, że tyłek jest odpowiedni i go zadowala. Zadaje mi potem kilka pytań o wiek, wykonywany zawód i, kontent z mej rzekomej niewinności oraz naiwnego wyglądu, prowadzi mnie do pokoju, jaki miał u pani Guerin, gdzie nikt prócz niego nie mógł wchodzić ani też podglądać. Gdy tylko weszliśmy, zamyka starannie drzwi i, raz jeszcze przyjrząwszy mi się uważnie z groźną miną, pyta grubiańskim tonem - by potem przez cały czas zachowywać się tak samo - pyta, jak powiedziałam, czy to rzeczywiście prawda, że nikt mnie nie jebał w dupę. Ponieważ, co sobie powtarzałam, musiałam udawać, że nie znam podobnych wyrażen, zapewniłam go, iż nie rozumiem. Kiedy zaś za pomocą gestów dał mi do zrozumienia to, co chciał powiedzieć, tak jasno, że nie sposób było nie pojąć, odpowiedziałam z przerażoną i zawstydzoną miną, że byłabym oburzona, gdyby kiedykolwiek próbowano mnie nakłonić do podobnie haniebných czynów. Nakazał mi wówczas zdjąć jedynie spódnice, a skoro tylko usłuchałam, pozostawiając bluzkę zakrywającą przód, uniósł ją z tyłu na tyle, na ile pozwalał gorset. Ponieważ jednak podczas rozbierania spadła chustka z szyi, odsłaniając całe piersi, wpadł w gniew. „Niech diabli porwą cycki! - wykrzyknął. - Ech! Kto ci kazał je pokazywać? Co zawsze mnie drażni u wszystkich tych kreatur, to właśnie bezwstydną mania pokazywania cycków”. Zakrywając je pospiesznie, zbliżyłam się do niego, by zażądać przeprosin, lecz on, ujrząwszy mnie od przodu, ponownie uniósł się gniewem. „Ech! Stój tak jak stałaś, do diabła! - krzyknął, chwytając mnie za biodra i odwracając. - Stój tak, do licha! Nie życzę sobie już więcej oglądać ani twej pizdy, ani cycków, tylko dupę!” Jednocześnie wstał i zaprowadził mnie w stronę łóżka, gdzie ułożył w pół leżącą na brzuchu, sam zaś usiadł na niskim stołku pomiędzy moimi nogami, dzięki czemu jego głowa znalazła się dokładnie na wysokości mego tyłka. Chwilę jeszcze przypatruje mi się, po czym uznawszy, że pozycja nie jest jeszcze odpowiednia, ponownie wstaje, by podłożyć mi pod brzuch poduszkę, dzięki której moja pupa nieco bardziej zostaje wysunięta; rozsiada się, bada uważnie, a wszystko na zimno, z

całkowitym spokojem właściwym refleksyjnemu libertynizmowi. Po chwili zabiera się do mych pośladków, rozsuwa je, otwarte usta zbliża do otworu, szczelnie przyciska, a ja, zgodnie z otrzymanym pouczeniem i nieodpartą potrzebą, wypuszczam mu w głąb gardła bodaj najbardziej chrapliwe pierdnięcie, jakie w życiu otrzyma. Cofa się wściekły. „Cóż to, bezczelna - mówi - masz śmiałość bździć mi w usta?” Natychmiast się jednak przysuwa. „Tak, panie - odpowiadam, wypuszczając drugą smugę. - w taki właśnie sposób traktuję tych, którzy całują mnie w tyłek. - W porządku! Bździej więc, ty małe ladaco, bździej tak, jak chcesz i potrafisz”. Od tej chwili przestaję się już powstrzymywać, a nic nie jest w stanie wyrazić potrzeby puszczenia wiatrów, jaką spowodowało wypite lekarstwo; libertyn chwytając je w ekstazie to ustami, to nosem. Po kwadransie podobnych praktyk kładzie się w końcu na kanapie, przyciąga mnie do siebie, cały czas z nosem pomiędzy moimi pośladkami, nakazuje, bym brandzlowała go w tej pozycji, nie przerywając zarazem czynności, która dostarcza mu boskich rozkoszy. Bźdżę, trzępię jego miękkiego kutasa, wcale nie dłuższego ani grubszego niż palec, aż instrument wreszcie sztywnieje. Narastanie rozkoszy mężczyzny, nadchodzącą chwilę przełomu zapowiedziała mi nowa niegodziwość z jego strony. Tym razem pobudza mnie językiem, żądli nim w głąb odbytu, jakby właśnie po to, by spowodować wiatry, chce, bym je puszczała na niego, zaczyna bredzić. Wreszcie dostrzegam, że odsunął już głowę, a mały obrzydliwy narząd smutno zrasza me palce siedmioma lub ośmioma kroplami jasnobrunatnej spermy, co przywodzi go do rozsądku. Grubiaństwo jednak równie podlegało oszołomieniu, jak i szybko zajęło jego miejsce, zaledwie dał mi czas na doprowadzenie ubrania do porządku. Kiedy już zaspokoił swą namiętność, zaczął mnie besztać, wymyślać, jednym słowem, zaprezentował odrażający obraz występku i tę pozbawioną podstaw nieuprzejmość, która, gdy prysnął czar, stara się zemścić, pogardzając czią, przypisywaną uprzednio obiektowi przez zmysły.

- Oto człowiek, którego przedkładam nad wszystkich poprzedników - rzekł biskup... - A wiesz, czy nazajutrz miał tę małą, szesnastoletnią no-wicjuskę?

- Tak, Wasza Wielbność, miał ją, a następnego dnia dziewicę piętnastoletnią, bardzo ładną, choć w innym typie. Ponieważ niewielu mężczyzn tak dobrze płaciło, niewielu równie dobrze obsłużono.

Namiętność ta rozpałała umysły nawykłych do takich niegodziwości i przywiodła na myśl upodobanie, które wszyscy tak uwielbiali, że libertyni nie chcieli dłużej czekać z wprowadzeniem go w czyn. Każdy złapał, co mógł, gdzie się dało. Podano kolację, którą panowie przeplatali niemal wszystkimi niegodziwościami, o jakich właśnie słyszeli. Książę kazał upić Teresę i zwymiotować sobie w usta; Durcet kazał bździć całemu serajowi i przez

cały wieczór otrzymał ponad sześćdziesiąt pierdnięć. Curval, któremu przychodziły do głowy wszelkiego rodzaju ekstrawagancje, powiedział, że pragnie oddać się orgiom w samotności i zamknął się w buduarze w głębi wraz z Fanchon, Marią, Desgranges i trzydziestoma butelkami szampana; musiała je nieść cała czwórka. Znalezione ich unurzanych w potokach własnych rzygowin, a prezydent zasnął z ustami przyklejonymi do ust Desgranges, która jeszcze wymiotowała. Trzej pozostali, w podobnych lub odmiennych ekscesach, osiągnęli przynajmniej tyle samo. Podczas orgii pili, upili również swych fagasów, doprowadzili ich do wymiotów, a dziewczęta zmuszali do puszczenia wiatrów i nie wiem, do czego jeszcze, ale bez udziału Duclos, która zachowała rozsądek, doprowadziła wszystko do porządku, a ich położyła spać. Jest więcej niż prawdopodobne, że gdy różanopalca jutrzeńka, uchylając drzwi pałacu Apollina, znalazła ich zatopionych w nieczystościach, bardziej przypominali wieprze niż ludzi. Potrzebując wyłącznie odpoczynku, libertyni zasnęli sami i w objęciach Morfeusza nabierali sił na dzień następny.

DZIEŃ SIÓDMY

Przyjaciele przestali już dbać o poranną lekcję. Duclos. Zmęczeni nocnymi przyjemnościami, obawiali się, by operacja ta nie przyprawiła ich o utratę spermy o zbyt wczesnej porze, a co więcej, sądząc, że rytuał ten zbyt szybko zniechęca ich do rozkoszy i jej przedmiotów, które mieli przecież dla siebie przygotować, uzgodnili, że każdego ranka zastępował ich będzie jeden z je-baczy. Dokonano wizytacji. Brakowało tylko jednej dziewczyny, ażeby można było ukarać wszystkie osiem: była to piękna i pociągająca Zofia, przyzwyczajona respektować wszystkie obowiązki. Bez względu na to, jak śmieszne musiały się jej wydawać tutejsze, jednak je wypełniała, ale Durcet, który uprzedził Louison, jej opiekunkę, tak zręcznie wciągnął ją w pułapkę, że została uznana za winną i wpisana do nieszczęsnej księgi. Słodką Alinę, równie starannie obserwowaną, także uznano winną, i dzięki temu wieczorna lista obejmowała osiem dziewcząt, dwie małżonki i czterech chłopców. Dopełniwszy tych starań, libertyni myśleli już tylko o zajęciu się ślubem, który miał uświetnić planowane święto z okazji zakończenia pierwszego tygodnia. Tego dnia nie wydano żadnego pozwolenia na udanie się za potrzebą do kaplicy. Jego Wielbność przywdział szaty pontyfikalne i wszyscy zebrali się przed ołtarzem. Księżę, który wystąpił w roli ojca dziewczyny, i Curval jako ojciec chłopca, przyprowadzili Michettę i Gitona. Oboje byli wspaniale przystrojony w odświętne szaty, tyle że chłopiec ubrany był jak dziewczyna, a dziewczyna przebrana za chłopca. Z racji porządku, jaki sobie w tej materii narzuciliśmy, zmuszeni jesteśmy, niestety, odłożyć jeszcze na jakiś czas przyjemność, jaką miałby

niewątpliwie czytelnik, poznaawszy szczegóły tej religijnej ceremonii. Z pewnością jednak nadejdzie chwila, w której będziemy je mogli przed nim odsłonić. Wszyscy przeszli do salonu, a czterej libertyni, zamknięci z tą uroczą młodą parą, w oczekiwaniu na porę obiadu, kazali im się rozebrać do naga i zmusili do zrobienia tego wszystkiego, co przynależy do aktu małżeńskiego, a na co pozwalał ich wiek, z wyjątkiem jednak wprowadzenia członka do pochwy dziewczynki. Jakkolwiek mogło się to dokonać, gdyż chłopcu stanął, nie pozwolono jednak na to - ażeby nikt nie zerwał kwiatu przeznaczonego do innych celów. Co zaś do reszty, to pozwolono im się dotykać, pieścić, i Mi-chetta doprowadziła swego młodego męża do wytrysku, a Giton, z pomocą panów, świetnie wybrandzłował swą młodą żonę. Oboje jednak aż nazbyt dobrze odczuwali niewolę, w jakiej się znaleźli, by w ich młodych sercach mogła się narodzić rozkosz, nawet ta, jaką pozwalał im odczuwać ich wiek. Wszyscy zasiedli do obiadu; w biesiadzie uczestniczyli małżonkowie, ale przy kawie, gdy libertyni zapalili się do nich, zostali rozebrani do naga, tak jak podający tego dnia kawę Zelamir, Kupidyn, Rosetta i Colomba. A ponieważ o tej porze dnia modne stało się jebanie między uda, Curval zabrał się za męża, księżę za żonę, i w ten sposób ich zerznęli. Po kawie biskup zapalił się do uroczego tyłka Zelamira, wylizał go i przyprawił o puszczenie wiatrów, a potem w taki sam sposób nadział chłopca, gdy tymczasem Durcet wyczyniał swe małe, ulubione bezecności z uroczym tyłkiem Kupidyna. Dwaj znakomici atleci nie rozlali spermy i po chwili zabrali się za następne dzieci, jeden za Rosettę, drugi za Colombę, ustawili je w pozycji en levrettes i nadziali między uda w taki sam sposób, w jaki przed chwilą postąpili z Michettą i Gitonem, każąc tym uroczym dzieciom, by swymi małymi rączkami brandzłowały zgodnie z instrukcją te wystające za brzuchy monstrialne członki, a sami w tym czasie do woli obmacywali świeże i rozkoszne tyłki swych małych pociech. Nikt jednak nie rozlał spermy, libertyni oszczędzali się, wiedząc, jak rozkoszne zajęcie czeka ich wieczorem. Od tego momentu prawa młodych małżonków zostały uchylone, gdyż ich małżeństwo, choć zawarte zgodnie z wszelkimi zasadami, było tylko zabawą. Dzieci powróciły do swych grup i wszyscy oddali się słuchaniu Duclos, która w ten sposób podjęła swą historię:

Dzisiejszą opowieść, jeśli pozwolicie, panowie, rozpocznę od mężczyzny o niemal takich samych upodobaniach, jak dzierzawca, o którym mówiłam kończąc wczorajszą, wieczorną historię. Był to przewodniczący Izby Skarg, w wieku około sześćdziesięciu lat, który ze swymi osobliwymi fantazjami łączył i tę, że pragnął tylko kobiet starszych od siebie. Guerin dała mu starą stręczycielkę, której pomarszczone pośladki przedstawiały już tylko obraz starego pergaminu służącego do zwilżania tytoniu. Ale właśnie takiemu obiektowi libertyn chciał składać hołdy. Mężczyzna klęka przed tym zgrzybiałym tyłkiem, całuje z

zamiłowaniem; stara bǳi mu w nos, a on wpada w uniesienie, otwiera usta, ona znów bǳi, a jego język szuka z entuzjazmem łagodnego wiatru. Tymczasem mężczyzna nie może się już oprzeć uniesieniu, w jakie wprawia go ten zabieg. Wyciąga ze spodni członek tak blady i pomarszczony, jak bogini, której oddaje cześć. „Ach! Bǳij więc, bǳij, kochana! - wykrzykuje, onanizując się z całych sił. - Bǳij, moja droga, tylko twe pierdnięcia mogą odczarować to zardzewiałe narzędzie”. Stręczycielka zdwaja wysiłki, a libertyn pijany z rozkoszy traci między nogami swej bogini dwie lub trzy nędzne krople spermy, którym zawdzięczał całą swą ekstazę.

O przerażający wpływ przykładu! Któż by powiedział? W tym samym momencie czterej libertyni, jak gdyby się umówili, przywołują duenie swych grup. Zabierają się za ich stare i obrzydliwe tyłki, żądają bǳin, dostają je i w tej chwili zaznaliby takiego szczęścia, jak ów przewodniczący, gdyby nie wstrzymywała ich myśl o przyjemnościach oczekujących ich podczas orgii. Przypomniawszy sobie o nich, opanowują się, odprawiają swe boginie, a Duclos ciągnie dalej:

Nie będę się zbytnio rozwodzić nad kolejnym dziwactwem - powiedziała ta miła kobieta. - Wiem, że pośród was ma niewielu zwolenników, ponieważ jednak kazaliście mi powiedzieć wszystko, jestem posłuszna. Pewien mężczyzna, bardzo młody i o pięknej twarzy, miał kaprys lizać mi pizdę podczas miesiączki. Kładłam się na plecach z rozwartymi udami, on zaś klękał przede mną i ssał, unosząc obiema rękami me lędźwie, ażeby łatwiej sięgnąć szpary. Pochłaniał i krew, i soki, zabrał się bowiem do rzeczy tak zręcznie i był tak ładny, że się spuściłam. Onanizował się i był w siódmym niebie. Wydawało się, że nic w świecie nie mogło mu sprawić tyle rozkoszy, o czym przekonał mnie wkrótce najgorętszy i najgwałtowniejszy wytrysk. Nazajutrz widział się z Aurorą, nieco później z mą siostrą, i w ciągu miesiąca zrobił przegląd nas wszystkich, by potem uczynić zapewne to samo w pozostałych burdelach Paryża.

Zachcianka ta, zgodzicie się, panowie, nie jest jednak bardziej osobliwa niż kaprys dawnego przyjaciela pani Guerin, którego ta długo zaopatrywała, a którego jedyną rozkoszą, jak nas zapewniła, było zjadanie zarodków albo poronionych płodów. Powiadamy go każdorazowo, gdy jakaś dziewczyna była w takiej sytuacji; przybiegał i, mdlejąc z rozkoszy, pożerał embrion.

- Znałem tego człowieka - przerwał Curval. - Naprawdę żył i miał takie gusta.

- Zgoda - rzekł biskup. - Ale z całą pewnością nie będę go naśladował.

- A to dlaczego? - spytał Curval. - Jestem przekonany, że może to doprowadzić do wytrysku i jeśli Konstancja, która podobno jest w ciąży, da się namówić, obiecuję sprowadzić

jej synalka przed terminem i schrupać jak sardynkę.

- Och! Znany jest twój wstręt do kobiet ciężarnych! - wykrzyknęła Konstancja. - Dobrze wiadomo, że pozbyłeś się matki Adelajdy tylko dlatego, że po raz drugi zaszła w ciążę, i jeśli Julia mi wierzy, będzie na siebie uważać.

- Jasne - powiedział prezydent - że nie znoszę potomstwa, a brzemiennie zwierzę napawa mnie szaloną odrazą. Jeśli jednak wyobrażasz sobie, że z tego powodu zabiłem żonę, to się mylisz. Zrozum, ladacznico, że do zabicia kobiety nie jest mi potrzebny żaden powód, a spłodzenie wołu uniemożliwiłbym już zwłaszcza takiej krowie jak ty, gdyby do mnie należała.

Konstancja i Adelajda zalały się łzami, a sytuacja ta ujawniła skrytą nienawiść, jaką prezydent żywił do uroczej żony księcia, który, nie mając zamiaru stanąć po jej stronie, odparł Curwalowi, iż powinien doskonale wiedzieć, że on także nie znosi potomstwa, i choć Konstancja jest w ciąży, to jednak jeszcze nie urodziła. Ta rozplakała się jeszcze bardziej, Durcet zaś, jej ojciec, na którego kanapie siedziała, pocieszył ją mówiąc, że jeśli natychmiast się nie uspokoi, to mimo jej stanu wyrzuci ją za drzwi kopniakami. Biedactwo zdławiło w rozdartym sercu łzy, które jej wypominano i poprzestała na słowach:

- Ach, wielki Boże! O ja nieszczęsna, skoro jednak takie moje przeznaczenie, to musi się ono spełnić.

Tonąca we łzach Adelajda, z którą księżę droczył się na kanapie, by pobudzić jeszcze jej szloch, przestała wreszcie płakać, i ta tragiczna scena, choć dla zbrodniczych umysłów libertynów raczej zabawna, dobiegła końca, a Duclos podjęła opowieść tymi słowy:

U pani Guerin znajdował się dość osobliwie urządzony pokój, przeznaczony tylko dla jednego człowieka. Pomieszczenie miało podwójny sufit, a swego rodzaju bardzo niska antresola, w której można się było zmieścić jedynie w pozycji leżącej, służyła bardzo dziwnemu libertynowi. Zamykał się on w tej pułapce razem z dziewczyną, mając głowę dokładnie na wprost otworu w podłodze pokoju znajdującego się powyżej. Jedynym zajęciem dziewczyny uwięzionej z mężczyzną, o którym mowa, było brandzłowanie go, ja zaś miałam czynić to samo z innym piętro wyżej. Otwór, niemal niewidoczny, sprawiał wrażenie, iż pozostawiono go przez zapomnienie, a ja, ręcznie obrabiając mego klienta, niby po to, by zachować czystość i nie niszczyć parkietu, miałam skierować jego spermę do otworu, a w konsekwencji, na twarz drugiego, która dokładnie tam się znajdowała. Wszystko zaaranżowano tak zręcznie, że nic się nie wydało i operacja znakomicie się powiodła - w chwili, -gdy sperma mężczyzny z góry znalazła się na nosie leżącego, ten dodał jeszcze swoją. I to już wszystko.

Tymczasem znów pojawiła się starucha, o której niedawno mówiłam, choć tym razem miała mieć do czynienia z innym atletem. Człowiek ten, mający około czterdziestu lat, kazał się jej rozebrać, a potem zaczął lizać wszystkie otwory w ciele starego trupa, tyłek, szparę, usta, dziurki od nosa, pachy, uszy. Obrzydliwiec niczego nie pominął i za każdym razem połknął wszystko, co zebrał. Nie poprzestał jednak na tym, zjadał przeżuwane przez staruchę na jego życzenie kawałki ciasta, po czym kazał jej dłuższą chwilę trzymać w ustach kilka łyków wina, którym się umyła i wypłukała gardło, by tak samo je połknąć. A przez cały ten czas miał tak nadzwyczajną erekcję, że, jak się zdawało, sperma gotowa była sama wystrzelić. Kiedy zaś poczuł, że za chwilę do tego dojdzie, rzucił się ponownie na staruchę, zagłębił język w jej tyłku na stopę i spuścił się jak szalony.

- Ech, do diabła! - rzekł Curval. - Czy trzeba być młodym i pięknym, by przyprawić o utratę spermy? Powtarzam raz jeszcze: we wszystkich rozkoszach wytrysk wywołuje to, co brudne, toteż im rzecz brudniejsza, tym rozkoszniej płynie sperma.

- To sole - rzekł Durcet - które, wydzielając się z obiektu służącego naszym rozkoszom, podrażniają w nas pierwiastki życiowe i wprawiają je w ruch. Któż może wątpić, że wszystko, co stare, brudne i śmierdzące, nie zawiera największej ilości tych soli i dlatego silniej podrażnia i wywołuje wytrysk?

Rozważano jeszcze chwilę to twierdzenie z jednej iż drugiej strony, ponieważ jednak było wiele do zrobienia po kolacji, kazano ją podać nieco wcześniej, a przy deserze skazane dziewczęta przeszły do salonu, gdzie miały ponieść karę wraz z czterema chłopcami i dwiema skazanymi małżonkami, co razem stanowiło czternaście ofiar, a mianowicie: osiem znanych już nam dziewcząt, Adelajda i Alina oraz czterech chłopców: Narcyz, Kupidyn, Zelamir i Ginton. Przyjaciele już upojeni oczekującymi ich rozkoszami, które tak bardzo odpowiadały ich upodobaniom, rozpalali sobie jeszcze głowy ogromną ilością win i likierów, i gdy wstali od stołu, by przejść do salonu, gdzie oczekiwały ich ofiary, byli tak pijani, podnieceni i lubieżni, że z pewnością nikt by nie chciał być na miejscu tych nieszczęsnych przestępców. Tego dnia na orgiach mieli się znaleźć tylko winowajcy oraz cztery staruchy do pomocy. Wszyscy byli nadzy, drżeli z przerażenia, płakali, oczekując swego przeznaczenia, gdy prezydent, usiadłszy w fotelu, zażądał, by Durcet podał imię i przewiny każdego poddanego. Durcet, równie pijany jak tego towarzysz, wziął zeszyt i chciał czytać, ponieważ jednak sprawiało mu to trudność i nie mógł dobrać do końca, zastąpił go biskup, który, choć równie pijany, miał mocniejszą głowę, odczytał zatem na głos imię każdego winowajcy i jego przewinienie, a prezydent ogłosił karę odpowiednią do sił i wieku przestępcy, tym niemniej każdorazowo bardzo dotkliwą. Po zakończeniu tej ceremonii przystąpiono do wymierzania kar. Jesteśmy

zrozpaczeni, że porządek naszego planu nie pozwala nam tutaj odmalować tych lubieżnych kar cielesnych, niech jednak czytelnicy nie mają nam tego za złe. Tak jak my, czują, że w tej chwili nie możemy ich usatysfakcjonować, mogą być jednak pewni, że niczego nie stracą. Ceremonia trwała bardzo długo, należało bowiem ukarać czternaścioro poddanych, toteż przeplatano ją bardzo przyjemnymi operacjami. Wszystko to było niewątpliwie wyśmienite, skoro czterej zbrodniarze się spuścili i wyszli tak zmęczeni, tak upojeni i winem, i przyjemnościami, że bez pomocy czterech jebaczy, którzy musieli ich podtrzymywać, nie dotarliby do swych apartamentów, gdzie, mimo tego, czego już dokonali, czekały ich nowe rozkosze. Księżę, który tej nocy miał do towarzystwa Adelajdę, nie chciał jej. Należała do liczby ukaranych, a ukarał ją sam Blangis i to tak dobrze, że wylał tyle spermy na jej cześć, iż nie chciał już jej tego wieczora, toteż kazał jej spać na materacach, na podłodze, jej miejsce zaś oddał Duclos, zawsze będącej u niego w większych łaskach.

DZIEŃ ÓSMY

Przykłady z dnia poprzedniego podziały, nazajutrz nikt nie popełnił wykroczenia. Nauki trwały nadal na jebaczach, a ponieważ aż do kawy nic się nie wydarzyło, dopiero od tego momentu rozpoczniemy opowieść o tym dniu. Kawę podawali Augustyna, Zelmira, Narcyz i Zefir. Libertyni na nowo rozpoczęli jebanie między uda. Curval zabrał się za Zelmirę, a księżę za Augusty-nę, i gdy już obmacali i wycalowali ich śliczne tyłeczki, które tego dnia, nie wiedzieć czemu, miały tyle wdzięku i uroku, i tak były zaróżowione, czego wcześniej nie widziano, gdy libertyni, jak powiedziałem, wycalowali i wypieścili te urocze tyłeczki, zażądali wiatrów. Biskup, który trzymał Narcyza, już je dostał, dały się też słyszeć pierdnięcia Zefira wypuszczane Durcetowi prosto w usta... Dlaczego ich nie naśladować? Zelmirze się udało, ale Augustyna próżno próbowała, próżno się wysilała, księżę próżno groził, że w najbliższą sobotę spotka ją podobny los, jak w przeddzień, nic nie wyszło, i biedactwo już się rozplakało, nim wreszcie Blangisa zadowolili gazy. Nawdychał się i zadowolony z tej oznaki posłuszeństwa ślicznego dziecka, które dość lubił, wetknął jej między uda swój ogromny narząd, a wyjmując go w chwili wytrysku, całkowicie zalał jej pośladki. Curval uczynił podobnie z Zelmira, natomiast biskup i Durcet zadowolili się tym, co nosi nazwę względów okazywanych przez partnera. Po południowej drzemce wszyscy przeszli do salonu. Piękna Duclos ubrana w sposób nakazujący całkiem zapomnieć o jej wieku, w świetle świec wyglądała naprawdę tak pięknie, że libertyni zapalili się do niej i pozwolili jej kontynuować dopiero wówczas, gdy z wysokości trybuny pokazała zgromadzeniu pośladki.

- Ona ma naprawdę piękną dupę - stwierdził Curval.

- I dobrą, kochany - dodał Durcet. - Zapewniam cię, że niewiele lepszych widziałem.

Otrzymawszy te pochwały, bohaterka opuściła suknie, usiadła i podjęła wątek swej historii, którą czytelnik może przeczytać, jeśli zada sobie trud kontynuowania lektury, co mu dla jego przyjemności doradzamy.

Pewna refleksja oraz pewne wydarzenie sprawiły, panowie, że to, co mam wam teraz opowiedzieć, nie odbywa się na tym samym polu walki. Refleksję wywołał opłakany stan mej sakiewki. U madame Guerin byłam od dziewięciu lat i choć wydawałam bardzo niewiele, nie miałam jednak nawet stu ludwików. Ta kobieta, ogromnie sprytna i dbająca tylko o własne interesy, zawsze znajdowała sposób, by zachować dla siebie przynajmniej dwie trzecie dochodów, a z pozostałych pieniędzy znaczną sumę jeszcze potrącała. Te sztuczki mi się nie podobały i żywo zachęcana przez inną stręczycielkę nazwiskiem Fournier do zamieszkania u niej - a wiedziałam też, że Fournier przyjmowała u siebie starych rozpustników w znacznie lepszym tonie i znacznie bogatszych niż Guerin - postanowiłam się z tą ostatnią pożegnać i udać do tamtej. Wydarzeniem zaś, które skłoniło mnie do podjęcia decyzji, była utrata siostry. Bardzo do niej przywiązana nie mogłam pozostać dłużej w domu, w którym wszystko mi ją przypominało. Od ponad sześciu miesięcy siostrę odwiedzał chudy i ponury, wysoki mężczyzna, którego rysy twarzy bardzo mi się nie podobały. Zamykali się razem, i nie wiem, co tam robili, gdyż siostra nigdy nie chciała mi powiedzieć, a nie zajmowali pomieszczenia, w którym mogłam ich podglądać. W każdym razie pewnego ranka siostra przyszła do mojego pokoju, uściskała mnie i powiedziała, że uśmiechnęła się do niej los, gdyż zabierają ten wysoki mężczyzna, którego nie lubiłam, a dowiedziałam się tylko tyle, że to, co osiągnęła, zawdzięczała urodzie swych pośladków. Pożegnawszy się ze mną, dała mi swój adres, rozliczyła się z Guerin, wszystkie nas ucałowała i odeszła. Nie omieszkałam, jak się zapewne domyślacie, udać się dwa dni później pod wskazany adres, ale tam o niczym nie wiadomo. Sądzę, że moja siostra została oszukana, gdyż nie mogę sobie wyobrazić, by chciała mnie pozbawić przyjemności spotkania z nią. Gdy poskarżyłam się Guerin na to, co mi się przydarzyło, dostrzegłam, że uśmiechnęła się złośliwie i odmówiła wyjaśnień. Wnoszę z tego, że znała tajemnicę całej awantury, ale nie chciano, bym ją ją rozwikłała. Wszystko to mnie dotknęło i skłoniło do odejścia, a ponieważ nie będę już mieć okazji opowiadania wam o mej drogiej siostrze, powiem tylko tyle, panowie, że mimo rozlicznych poszukiwań, jakie czyniłam, mimo trudów, jakie sobie zadałam, by ją odnaleźć, nigdy nie zdołałam się dowiedzieć, co się z nią stało.

- Wierzę - powiedziała wówczas Desgranges - gdyż od chwili, gdy cię opuściła, nie przeżyła nawet dwudziestu czterech godzin. Nie oszukała cię, lecz sama została oszukana, ale

Guerin wiedziała, o co chodziło.

- Wielkie nieba! Czegóż też się dowiaduję! - wykrzyknęła Duclos. -Niestety! Choć nie mogłam jej ujrzeć, łudziłam się jednak, że jeszcze żyje.

- Niesłusznie - odparła Desgranges. - Ale nie kłamała. To uroda jej pośladeków, zadziwiająca wspaniałość tyłka kosztowała ją awanturę, w której łudziła się, że znajdzie szczęście, a znalazła tylko śmierć.

- A wysoki, chudy mężczyzna? - spytała Duclos.

- Był tylko pośrednikiem, nie pracował na własny rachunek.

- A jednak - powiedziała Duclos - widywał ją wytrwale przez sześć miesięcy.

- Aby ją zwieść - wyjaśniła Desgranges. - Ale opowiadaj dalej, wyjaśnienia te mogłyby znudzić tych panów, a anegdota ta mnie dotyczy, zdam z niej sprawę.

- Oszczędź sobie tych wzruszeń, Duclos - powiedział oschle książe, widząc, że narratorka z trudem powstrzymuje mimo woli cisnące się jej do oczu łzy. - Obce są nam tutaj takie żale, choćby zniknęła cała natura nie wydamy ni jednego westchnienia. Zostawcie łzy głupcom i dzieciom, niech zaś nigdy nie spływają po policzkach rozsądnej kobiety, którą darzymy szacunkiem. Na te słowa bohaterka się opanowała i wnet podjęła opowieść.

Odeszłam z obu tych powodów, panowie, a ponieważ Fournier zaoferowała mi lepsze mieszkanie, lepiej zastawiony stół, znacznie lepiej płatne, choć trudniejsze usługi, ale zawsze równy podział zysków, bez żadnych potrąceń, natychmiast się zdecydowałam. Madame Fournier zajmowała wówczas cały dom, a na jej seraj składało się pięć młodych i ślicznych dziewcząt; ja byłam szóstą. Pozwolicie, panowie, że uczynię tutaj tak, jak w przypadku domu madame Guerin, czyli odmalowywać będę towarzyszeki w miarę, jak zaczną odgrywać swe role. Już następnego dnia po moim przybyciu dano mi zajęcie, gdyż Fournier miała mnóstwo klientów i często każda z nas przyjmowała dziennie po pięciu, sześciu. Ale tak, jak czyniłam dotąd, opowiem tylko o tych, którzy mogą przyciągnąć waszą uwagę z racji swej pikanterii i osobliwości.

Pierwszy mężczyzna, jakiego ujrzałam w moim nowym miejscu, miał około pięćdziesięciu lat i był płatnikiem rent. Kazał mi uklęknąć i pochylić głowę nad łóżkiem, sam zaś, usadowiwszy się na nim, również na klęczkach, zażądał, bym szeroko otworzyła usta, włożył w nie kutasa i zaczął się onanizować. Nie uroniłam ani kropelki, a rozpustnik wspaniale się ubawił grymasami i odruchami wymiotnymi, o które przyprawił mnie ten odrażający sposób płukania gardła.

Pozwólcie, panowie - ciągnęła Duclos - że opowiem kolejno cztery tego samego rodzaju przygody, jakie w różnym czasie spotkały mnie u pani Fournier. Sądzę, że opowieści

te nie sprawią przykrości panu Durcetowi, i będzie mi wdzięczny, że resztę wieczora poświęcę jego szczególnemu upodobaniu, dzięki któremu zresztą miałam zaszczyt go poznać.

- Coś takiego - zdziwił się Durcet. - Każesz mi odegrać jakąś rolę w swej historii?

- Jeśli ci się, panie, spodoba - odparła Duclos. - Nie zapomnij jednak uprzedzić swych towarzyszy, kiedy dojdę do odpowiedniego fragmentu.

- A co z moją skromnością?... Jak to! Chcesz zdradzić dziewczętom wszystkie moje nikczemności?

Okrutny żart dzierzawcy rozśmieszył libertynów, a Duclos podjęła tymi słowy:

Pojawił się pewien libertyn, znacznie starszy i bardziej odrażający niż ten, o którym przed chwilą mówiłam, by dać mi kolejne, równie dziwaczne widowisko. Położył mnie na łóżku całkiem naga, rozciągnął się na mnie z głową w nogach, włożył mi kutasa w usta, język zaś w pizdę i w tej pozycji zażądał, bym sprawiła mu taką rozkosz, jakiej, zgodnie z tym, co utrzymywał, dostarczy mi językiem. Choć robiłam to po raz pierwszy, ssalam najlepiej jak umiałam, on zaś trzymał się, lizał, babrał, choć niewątpliwie wykonywał wszystkie manewry, mając na uwadze siebie, ja się dlań nie liczyłam. W każdym razie byłam szczęśliwa, że operacja nie wzbudziła we mnie niechęci, a libertyn się spuścił. Cały zabieg, zgodnie z prośbą pani Fournier, która mnie o wszystkim uprzedziła, zrobiłam mu możliwie najbardziej lubieżnie, zaciskając wargi, ssąc, wyciskając ustami najlepiej jak potrafiłam sok, jaki wydzieliał, i przesuwał dłoń po pośladkach, by drażnić mu odbył, co nakazał mi czynić, ze swej strony spełniając swą rolę najlepiej, jak tylko mógł... Skończywszy, mężczyzna wyniósł się, zapewniając panią Fournier, że nigdy jeszcze nie spotkał dziewczyny, która lepiej niż ja potrafiłaby go zadowolić.

Krótko po tej przygodzie, ciekawa, co robi w naszym domu stara czarownica w wieku ponad siedemdziesięciu lat, która wyglądała, jakby oczekiwała na swoją kolej, dowiedziałam się, że faktycznie przyszła w tym celu. Zaintrygowana, kogo miała obsłużyć ta nedorajda, spytałam me towarzyszy, czy nie ma u nich pokoju, z którego można podglądać, tak jak u Guerin. Jedna z nich powiedziała, że jest, zaprowadziła mnie do niego, a ponieważ były tam dwa miejsca, usadowiłyśmy się obie, i oto, co zobaczyłyśmy i usłyszałyśmy, gdyż pokoje oddzielone były tylko przepierzeniem i bez trudu można było usłyszeć każde słowo. Starucha przyszła pierwsza i, przejrzawszy się w lustrze, poprawiła strój, jak gdyby sądziła, że jej wdzięki mogą jej jeszcze zapewnić powodzenie. Po kilku minutach zobaczyłyśmy, że przybył Dafnis tej nowej Chloe. Miał co najwyżej sześćdziesiąt lat. Był to płatnik rent, mężczyzna bardzo swobodny, lubiący wydawać pieniądze raczej na brudne wyrzutki społeczeństwa jak ta, niż na śliczne dziewczyny, i to z powodu tej osobliwości gustu, którą, sami powiedzcie,

panowie, tak dobrze rozumiecie i potraficie wyjaśnić. Zbliża się, mierzy wzrokiem swą dulsyneeę, która kłania mu się nisko. „Bez ceregieli, stara dziwko - mówi łajdak. - I rozbierz się do naga... Ale zobaczmy najpierw, czy masz zęby? - Nie, panie, nie został mi ani jeden - odpowiada starucha, otwierając cuchnące usta... - Spójrz”. Wówczas mężczyzna przysuwa się i, chwytając ją za głowę, składa na jej ustach najzarliwsze pocałunki, jakie w życiu widziałam. Nie tylko całował, ale też ssał, połykał, z zamięłowaniem żądlił językiem w głąb gnijącego gardła, a starucha, która od dawna nie zaznała takiej uciechy, oddawała mu wszystko z taką czułością..., że aż trudno mi to odmalować. „Dalej - rzekł dzierzawca. - Rozbierz się do naga”. W tym momencie sam również rozpiął spodnie i wyjął czarny i pomarszczony członek, który nie sprawiał wrażenia, że szybko zgrubieje. Tymczasem starucha staje naga i bezwstydnie oferuje amantowi swe poźółkłe, pomarszczone, suche, obwisłe i wychudzone ciało, którego opis, co byście sobie wyobrażali, napełniłby was zbyt wielką odrazą, bym miała się go podjąć. Libertyn, wcale tym jednak nie zdegustowany, wpada w uniesienie. Chwyta ją, przyciąga do fotela, w którym się onanizował w oczekiwaniu, aż stara się rozbierze, raz jeszcze wbija jej język w usta i, odwracając ją, składa przez chwilę hołd drugiej stronie medalu. Widzę wyraźnie, jak obmacuje jej pośladki, ale cóż mówię, pośladki? dwie wygniecione ścierki, które z bioder spadały faliście aż na uda. Libertyn je rozchyła, przyciska z rozkoszą usta do haniebnej kloaki, wielokrotnie na różne sposoby zagłębia w niej język, gdy tymczasem stara tarłosi jego zwiotczały członek, by przydać mu choć trochę sztywności. „Przejdźmy do czynów - mówi kochanek. - Bez tego wybranego szczegółu wszystkie twe wysiłki poszłyby na marne. Czy cię uprzedzono? - Tak, panie. - I wiesz, że musisz zjeść? - Tak, mój pieseczku, tak, mój kurczaczku, zjem, połknę wszystko, co zrobisz”. W tym momencie libertyn kładzie ją na łóżku z głową w dół, swój miękki narząd wkłada jej w usta, zagłębia aż po jądra, nogi kobiety kładzie sobie na ramionach, i w ten sposób jego brzuch znajduje się dokładnie między pośladkami duenii. Jego język wnika w głąb tego rozkosznego otworu; pszczoła zbierająca z róży nektar nie wysysa bardziej chciwie. Tymczasem stara ssie, a mężczyzna się ożywia. „Ach, do diabła - wykrzykuje po kwadransie tych lubieżnych zabiegów. - Ssij, ssij, szelmo! Ssij i połykaj, płynie, do kroćset! Płynie, nie czujesz?” I tym razem całuje wszystko, co ma w zasięgu ust, uda, pochwę, pośladki, odbył, wszystko liże, wszystko ssie. Stara połyka, a biedny niedołęga, który wychodzi równie miękki, jak wszedł, i który prawdopodobnie spuścił się bez erekcji, umyka zawstydzony swym wybrykiem i jak tylko może najszybciej dopada drzwi, aby uniknąć oglądania na zimno ohydneho obiektu, który go oczarował.

- A stara? - spytał ksiązę.

- Stara zaczęła kaszleć, pluć, wycierać się, ubrała się najszybciej jak mogła i wyszła.

Kilka dni później przyszła kolej na dziewczynę, dzięki której miałam przyjemność obejrzeć tamtą scenę. Była to szesnastoletnia blondynka o bardzo interesującym wyrazie twarzy; nie przepuściłam okazji obejrzenia jej przy pracy. Mężczyzna, któremu ją przydzielono, był co najmniej tak stary, jak płatnik. Kazał jej klęknąć między jego nogami, chwytając za uszy unieruchomił głowę i wsadził w usta kutasa, który wydał mi się bardziej brudny i odrażający, niż poniewierająca się w rynsztoku szmata. Moja biedna towarzyszka, widząc zbliżający się do jej świeżych warg odrażający kasek, chciała rzucić się w tył, ale nie na próżno mężczyzna trzymał ją za uszy, jak pudła. „Cóż to, ladacznico - powiedział. - Robisz mi trudności?” I grożąc, że przywoła panią Fournier, która z całą pewnością nakazała jej uległość, doprowadza do tego, że dziewczyna przełamuje swe opory. Rozchyła wargi, cofa się, znów rozchyła, dostaje czkawki i wreszcie najpiękniejsze usta przyjmują od zbrodniarza haniebną relikwię. „Ach, ty łajdaczko - mówi libertyn ze złością. - Musisz robić tyle ceregieli, by wyssać najwspanialszego kutasa we Francji! Nie sądzisz chyba, że specjalnie z twego powodu będę co dzień korzystał z bidetu? Dalej, ssij, ladacznico! Ssij cukierek”. I libertyn, rozpalając się szyderstwami i odrazą, jaką napawa mą towarzyszkę, a prawdę mówiąc, panowie, wstręt, jaki w nas wzbudza, staje się podniecią waszej rozkoszy, wpada w zachwyty i w ustach dziewczyny pozostawia niedwuznaczne dowody swej męskości. Ona jednak niczego nie połyka i, mniej poslušna niż starucha, za to znacznie bardziej zde gustowana, po chwili wymiotuje, mężczyzna zaś, doprowadzając się do porządku i nie troszcząc o nią zbyt, naśmiewa się z okrutnych następstw swego libertynizmu.

Kiedy przyszła kolej na mnie, miałam więcej szczęścia niż obie moje poprzedniczki, gdyż przeznaczona zostałam samemu Amorowi, a gdy już go zadowoliliam, pozostało mi tylko zdziwienie, że u tak dobrze zbudowanego i mogącego się podobać młodzieńca odkryłam równie dziwne upodobania. Ten przybywa, każe mi się rozebrać, sam rozciąga się na łóżku, żąda, bym ukucnęła nad jego twarzą, a ustami próbowała go doprowadzić do orgazmu. Poleca mej uwadze kutasa bardzo przeciętnych rozmiarów i prosi, bym połknęła spermę, gdy tylko poczuję, że płynie. „Nie pozostawaj jednak w tym czasie beczynna - dodaje młody libertyn. - Niech twa pizda zaleje me usta uryną, a obiecuję ją połknąć, tak jak ty połkniesz mą spermę, twa piękna dupa niech zaś bździ mi prosto w nos”. Zabieram się do dzieła i spełniam jednocześnie wszystkie trzy zadania z taką sztuką, że mały śledzik wylewa wnet całą wściekłość w me usta, połykam wszystko, a mój Adonis robi to samo z uryną, wdychając zarazem gazy, którymi go bezustannie perfumuję.

- Doprawdy, pani - rzekł Durcet - mogłaś sobie darować ujawnienie w ten sposób

dziecinady z czasów mej młodości.

- Cha! Cha! - zaśmiał się książę. - Ech! Jak to, ty, który dziś zaledwie śmiesz spojrzeć na pizdę, w tamtym czasie kazałeś jej szczać?

- To prawda - odparł Durcet. - Rumienię się z tego powodu, to straszne mieć sobie do zarzucenia tego rodzaju bezecności. A teraz, mój przyjacielu, odczuwam cały ciężar wyrzutów sumienia... Rozkoszne tyłeczki -wykrzyknął z entuzjazmem, całując tyłek Zofii, którą przyciągnął do siebie, by ją chwilę popieścić. - Boskie dupeczki, jakże sobie wyrzucam, że uszczknąłem wam uwielbienia! O, rozkoszne dupeczki, obiecuję wam błagalną ofiarę, przysięgam przed waszymi ołtarzami, że już nigdy w życiu nie zbłądzą.

A ponieważ ten piękny tyłek trochę go podniecił, libertyn umieścił nowicjuszkę w pozycji z pewnością nieprzyzwoitej, pozwalającej jednak dziewczynie, jak widzieliśmy wcześniej, ssać zgodnie z jego życzeniem kutasa, podczas gdy on sam lizał najświeższy i najrozkoszniejszy odbyt. Durcet, zbyt jednak znudzony tego rodzaju przyjemnościami, rzadko odzyskiwał wigor. Próżno Zofia mu ssała, próżno odpłacał tym samym, musiał się wycofać w stanie takiego samego osłabienia i, klnąc i złorzecząc dziewczynie, odłożyć na jakiś sposobniejszy moment przyjemności, których teraz natura mu odmówiła. Nie wszyscy byli równie nieszczęśliwi. Książę przeszedł do swego gabinetu z Co-lombą, Zelumirem, Brise-culem i Teresą, skąd dały się słyszeć wycia, dowodzące, że jemu się poszczęściło, a Colomba, która wracając spluwała z całych sił, nie pozostawiła już żadnych wątpliwości co do tego, której świątyni składano hołd. Biskup, leżący swobodnie na kanapie z pośladkami Adelajdy przed nosem i z kutasem w jej ustach, mdlał, każąc młodej kobiecie puszczać wiatry, gdy tymczasem Curval na stojąco kazał Hebe dąć w swą ogromną trąbę i utracił spernę, błądząc myślami gdzie indziej.

Podano do stołu. Przy kolacji książę utrzymywał, że jeśli szczęście polega na całkowitym zaspokojeniu wszelkich zmysłowych pragnień, to trudno być szczęśliwszym niż oni.

- To nie są słowa libertyna - rzekł Durcet. - Jakże możesz być szczęśliwy, skoro w każdej chwili możesz się zaspokoić? Szczęście nie polega na przyjemności, lecz na pożądaniu, na pokonywaniu stawianych mu przeszkód. A czyż tak jest tutaj, gdzie mogę mieć, co chcę, muszę tylko wyrazić życzenie? Przysięgam, odkąd tu jestem, ani razu moja sperma nie popłynęła za sprawą obecnych tu obiektów; rozlewałem ją zawsze z powodu tych, które są nieobecne. A zresztą- dodał dzierzawca - moim zdaniem, do szczęścia brakuje nam jednej istotnej rzeczy: przyjemności wypływającej z porównania, przyjemności, jaką sprawić może widok nieszczęśliwych, a tutaj niczego takiego nie ma. Kiedy widzę kogoś, kto nie

korzysta z tego, co ja, i cierpi, mogę sobie powiedzieć z rozkoszą: jestem szczęśliwszy niż on. Wszędzie, gdzie ludzie będą równi i gdzie nie będą istniały takie różnice, nie będzie też istniało szczęście. To tak jak z człowiekiem, który cenę zdrowia poznał naprawdę dopiero wówczas, gdy zachorował.

- W takim razie - spytał biskup - rzeczywista przyjemność polega na oglądaniu łez ludzi dręczonych nędzą?

- Z całą pewnością - odparł Durcet. - Być może w ogóle nie ma bardziej zmysłowej rozkoszy niż ta, o której mówisz.

- Jak to, nie wspomagając ich? - spytał kapłan, bardzo zadowolony, że Durceta, znanego z umiejętności gruntownego rozpatrywania spraw, skłoni do rozważań o przedmiocie, w którym wszyscy znajdowali takie upodobanie.

- Zależy co nazywasz wspomaganiami? - rzekł Durcet. - Rozkosz, jaką daje mi słodkie porównanie ich sytuacji z moją, nie istniałaby, gdybym ich wspomógł, wówczas bowiem, wyciągając ich z nędzy, pozwoliłbym im przez chwilę zakosztować szczęścia, które, upodabniając ich do mnie, odebrałoby mi wszelką przyjemność płynącą z porównania.

- Zgodnie z tym - powiedział książę - aby lepiej wydobyć tę zasadniczą dla szczęścia różnicę, należałoby raczej pogorszyć ich położenie.

- Z całą pewnością- zgodził się Durcet. - I to właśnie tłumaczy podłości, jakie zarzucano mi przez całe życie. Ludzie nie znający mych pobudek uważali mnie za twardego i okrutnego barbarzyńcę, ja jednak, drwiąc sobie ze wszystkiego, postępowałem wedle własnej woli. Zgoda, dopuszczałem się tego, co głupcy nazywają okrucieństwem, ale odkryłem przyjemności płynące z rozkosznych porównań i byłem szczęśliwy.

- Wyznaj też - zwrócił się doń książę - że ponad dwadzieścia razy zdarzyło ci się doprowadzić do ruiny nieszczęśników tylko po to, by zaspokoić perwersyjne upodobania, do jakich się tu przyznajesz.

- Ponad dwadzieścia? - powiedział Durcet. - Ponad dwieście razy, przyjacielu, a mógłbym bez przesady wymienić więcej niż czterysta rodzin zmuszonych dziś do żebrania wyłącznie przeze mnie.

- Korzystałeś przynajmniej na tym? - spytał Curval.

- Niemal zawsze, często jednak czyniłem to wyłącznie z powodu pewnego rodzaju niegodziwości, która za każdym razem pobudza we mnie lubieżne organy. Staje mi, kiedy czynię zło, ma ono dla mnie urok na tyle pikantny, że pobudza wszelkie rozkoszne doznania, oddaję się mu wyłącznie ze względu na nie samo, tylko ono mnie interesuje.

- Nic nie może się równać z tym upodobaniem - powiedział Curval. - Kiedy zasiadałem

w Parlamencie, po stokroć głosowałem za wieszaniem nieszczęśników, którzy, jak dobrze wiedziałem, byli niewinni, a nigdy nie oddawałem się tej drobnej niesprawiedliwości, nie doznając zarazem rozkosznego wewnętrznego łaskotania, od razu rozpalającego mi jaja. Sami zgadnijcie, co czułem, gdy robiłem rzeczy jeszcze gorsze.

- Zbrodnia - powiedział książę, podniecając się obmacywaniem Zefira - ma z całą pewnością dość uroku, by sama przez się rozpalic wszystkie zmysły, toteż nie musimy sięgać po inne środki, a nikt nie wie lepiej ode mnie, że zbrodnie, nawet najdalsze od libertynizmu, mogą spowodować erekcję tak samo, jak te, które doń należą. Mnie stawał, kiedy kradłem, zabijałem, podpalałem, a jestem najzupełniej pewien, że rozbudza nas nie przedmiot libertyńskich praktyk, lecz wyobrażenie zła; dlatego też samo zło, nie zaś ich przedmiot jest powodem, dla którego nam staje, a więc nie stanie nam, jeśli przedmiot ten nie mógł nas skłonić do czynienia zła.

- To całkiem oczywiste - powiedział biskup. - I stąd właśnie rodzi się pewność, że największej rozkoszy dostarczy nam rzecz najbardziej nikczemna, a system, którego nie należy odrzucać, oparty jest na tym, że im bardziej chcemy osiągnąć rozkosz za pomocą zbrodni, tym bardziej musi być ona okropna. Co do mnie, panowie - dodał - jeśli wolno mi posłużyć się własnym przykładem, wyznam, że nie odczuwam już uczucia, o jakim mówicie, nie doznaję go już w przypadku drobnych zbrodni, i jeśli ta, którą popełniam, nie łączy w sobie możliwie najwięcej podłości, okrucieństwa, szelmostwa i zdrady, uczucie to już się nie budzi.

- Zgoda - rzekł Durcet. - Ale czy w ogóle można popełnić takie zbrodnie? Jeśli chodzi o mnie, to wyznam, że moja wyobraźnia zawsze przekraczała dostępne mi środki, zawsze zamyślałem po tyśiąckroć więcej niż czyniłem i zawsze wyrzekałem na naturę, która, wywołując we mnie pragnienie jej znieważania, odbierała mi ku temu środki.

- Istnieją tylko dwie lub trzy zbrodnie warte popełnienia - powiedział Curval - a gdy się ich dokona, wszystko jest wiadome; reszta jest mniej ważna i nie przynosi żadnych odczuć. Ileż to, u licha, razy pragnąłem zaatakować słońce, odebrać je wszechświatu albo posłużyć się nim, by podpalić Ziemię? To dopiero byłyby zbrodnie, a nie drobne wybryki, na jakie sobie pozwalamy, a które ograniczają się do przekształcenia z końcem roku dwunastu stworzeń w grudki ziemi.

Libertyni podniecili się rozmową, i gdy dwie lub trzy dziewczynki odczuły tego skutki, a kutasy zaczęły się unosić, wstali od stołu, by w śliczne usta wlać strumienie likieru, którego ostre ukłucia kazały wygłaszać takie okropności. Tego wieczora panowie ograniczyli się do przyjemności, jakich dostarczają usta, ale wymyślili sto sposobów, by je urozmaicić, a

gdy się już nimi nasycili, w kilku godzinach odpoczynku próbowali znaleźć siły, konieczne do rozpoczęcia na nowo.

DZIEŃ DZIEWIĄTY

Tego ranka Duclos stwierdziła, że rozsądnie byłoby albo dać dziewczętom inne plastrony do ćwiczeń z brandzlowania niż jebacze, których używano, albo zaprzestać lekcji, uznała bowiem panny za dostatecznie wyuczone. Powiedziała - z dużą dozą racji i prawdopodobieństwa - że jeśli zatrudniać się będzie tych młodzieńców znanych pod mianem jebaczy, mogą z tego wyniknąć intrygi, których lepiej byłoby unikać, a zresztą są oni do niczego w tych ćwiczeniach, zważywszy, że spuszczają się natychmiast, a poza tym jest to odbieranie panom przyjemności, jakich od nich oczekują. Postanowiono zatem przerwać lekcje, także z tego względu, że kilka dziewcząt brandzlowało już wspaniale. Augustyna, Zofia i Colomba ułożeniem i lekkością ręki mogłyby konkurować z najsłynniejszymi w tej sztuce w stolicy. Najmniej sprawna ze wszystkich była Zelmira. Nie dlatego jednak, by w tym, co robiła, brakowało jej zręczności, ale dlatego, że wrażliwy i melancholijny charakter nie pozwalał jej zapomnieć o zmartwieniach, i zawsze była smutna i zamyślona. Tego ranka przy śniadaniu, po wizytacjach, duenia oskarżyła ją o to, że wczoraj przed pójściem spać odmawiała modlitwę. Sprowadzono ją, wypytano, zażądano wyjaśnień co do celu tych modłów. Najpierw odmówiła odpowiedzi, ale wobec gróźb, że łzami w oczach wyznała, że błagała Boga o to, by uchronił ją od niebezpieczeństw, na jakie była narażona, a zwłaszcza o to, by nie dybano na jej cnotę. Księżę stwierdził wówczas, że zasłużyła na śmierć i kazał jej odczytać dotyczący tej kwestii artykuł rozporządzenia.

- Cóż - powiedziała - zabijcie mnie! Bóg, do którego się uciekam, okaże mi przynajmniej litość. Zabijcie mnie, nim mnie pozbawicie czci, niech przynajmniej moja dusza wzięci czysta do nieba. Byłabym wolna od męki oglądania i wysłuchiwania co dzień tyłu okropności.

Tak prostoduszna, przepojona cnotą i wdziękiem odpowiedź ogromnie podnieciła libertynów. Niektórzy upierali się nawet, by natychmiast pozbawić ją dziewictwa, ale księżę przypominając o nienaruszalności postanowień, jakie powzięli, ku ogólnej zgodzie zadowolił się surowym jej ukaraniem w następną sobotę, a w oczekiwaniu na to kazali jej ssać przez kwadrans na klęczkach kutasa każdemu z przyjaciół, uprzedzając ją, że jeśli się to powtórzy, zostanie osądzona z całą surowością prawa i z całą pewnością straci życie. Biedne dziecko odbyło pierwszą część kary, ale księżę, którego ceremonia ta rozpałała i który po ogłoszeniu wyroku z rozkoszą wymacał jej tyłek, jak to łajdak, rozlał całe nasienie w te małe, śliczne

usta, grożąc, że ją udusi, jeśli uroni choć kroplę, i nieszczęsne biedactwo połknęło wszystko, choć z szalonym wstrętem. Trzem pozostałym także ssała, ale oni nie utracili spermy, i po zwykłych ceremoniach wizytacji u chłopców i w kaplicy, które tego dnia niewiele przyniosły, gdyż niemal wszystkim odmówiono pozwolenia, libertyni zjedli obiad i udali się na kawę. Podawali Fanny, Zofia, Hiacynt i Zelamir. Curval wymyślił, że zerznie Hiacynta między uda i zmusił Zofię, by podeszła i ssała to, co wystawało z drugiej strony. Scena była urocza i rozkoszna. Prezydent brandzlował małego pocziwca i rozlewał jego spermę prosto na nos dziewczyny, a księżę, który z powodu długości kutasa jako jedyny mógł go naśladować, zaaranżował to samo z Zelamirem i Fanny. Chłopiec się jednak nie spuścił, toteż księżę pozbawiony został wspaniałego dodatku Jakim cieszył się Curval. Następnie Durcet i biskup otoczyli się czwórką dzieci i też kazali sobie ssać, ale żaden nie rozlał spermy, i po krótkiej drzemce panowie przeszli do salonu, gdzie, gdy wszyscy się przygotowali, Duclos tak podjęła wątek swych opowieści:

Z kimś innym niż wy, panowie - powiedziała ta urocza kobieta - obawiałabym się wejść w temat, który będzie nas zajmował przez cały tydzień, ale bez względu na to, jak jest rozpustny, wasze upodobania są mi zbyt dobrze znane, bym zamiast obawiać się, że się wam nie spodoba, nie była, przeciwnie, głęboko przekonana, że będzie to wam miłe. Usłyszycie, uprzedzam, rzeczy ohydne, ale wasze uszy są do tego stworzone, wasze serca to lubią i tego pragną, nie zwlekając więc przechodzę do tematu. U pani Fournier miałyśmy stałego klienta, którego, nie wiem, z jakich powodów, nazwano jeźdźcem, a który przychodził do domu regularnie co wieczór na ceremonię równie prostą, co dziwną: rozpinał spodnie, a jedna z nas, po kolei, wrzucała mu za nie swój stolec. Zapinał się i szybko wychodził, zabierając ten pakunek. Gdy mu go podawano, chwilę się onanizował, nigdy jednak nie widziano, by się spuścił, nikt też nie wiedział, dokąd szedł z kupą w spodniach.

- Och, do licha! - rzekł Curval, który słuchał zawsze tylko tego, co sam miał ochotę robić. - Chcę, by nasrano mi w spodnie, a zachowam to cały wieczór.

Nakazując Louison wyświadczenie mu tej przysługi, stary libertyn dał towarzystwu rzeczywisty pokaz upodobania, o którym tylko opowiadano.

- Dalej, mów - rzekł flegmatycznie do Duclos, sadowiąc się na kanapie. - Widzę, że tylko piękna Alina, moja urocza towarzyszka wieczoru, znajdzie się w przykłej sytuacji, bo co do mnie, dobrze się przystosowuję.

I Duclos podjęła tymi słowy:

Uprzedzona o wszystkim, co miało się dzieć u libertyna, do którego mnie wysłano, przebrałam się za chłopca, a ponieważ miałam dopiero dwadzieścia lat, piękne włosy i ładną

twarz, ubranie wspaniale na mnie leżało. Przed wyjściem musiałam zrobić w spodnie to, co przed chwilą kazał zrobić pan prezydent. Mężczyzna oczekiwał mnie w łóżku. Zbliżam się, on dwa lub trzy razy całuje mnie lubieżnie w usta, mówi, że jestem najładniejszym chłopcem, jakiego widział, i bardzo mnie chwalać, usiłuje rozpiąć mi spodnie. Bronię się trochę, ale tylko po to, by bardziej rozpać jego pragnienia. Libertyn naciera, udaje mu się, ale w jakimś sposób odmalować uniesienie, jakie nim ośwładnęło, kiedy ujrzał zarówno noszony przeze mnie pakunek, jak i upaprane pośladki. „Cóż to, ty małe ladaco - mówi do mnie - zesrałeś się!... Czyż można robić takie świństwa?” I w tej samej chwili, cały czas każąc mi stać tyłem, z opuszczonymi portkami, zaczyna się onanizować, przywiera do mych pleców i, wpychając mi język w usta, rozlewa spermę na kupę.

- Jak to! - rzekł książę. - Niczego nie dotknął, niczego nie wymacał, z tego, co wiesz?

- Nie, Wasza Wysokość - odparła Duclos. - Powiedziałam wszystko i nie pominęłam żadnych szczegółów. Trochę cierpliwości, a stopniowo dojdziemy do tego, co miałeś, panie, na myśli.

„Chodźmy zobaczyć coś bardzo zabawnego - powiedziała jedna z mych towarzyszek. - Ten nie potrzebuje dziewczyny, zabawia się sam”. Udałyśmy się do otworu, poinformowane, że w sąsiednim pokoju, gdzie mężczyzna miał się pojawić, znajdował się pojemnik od chaisepercee, wyposażone w nocnik, który od czterech dni kazano nam napelnić, a miało w nim być przynajmniej dwanaście kup. Mężczyzna przybywa. Był to stary poddierzawca, w wieku około siedemdziesięciu lat. Zamyka się, zmierza prosto do naczynia, kryjącego w sobie zapachy, po których spodziewał się rozkoszy. Bierze go i, siadając w fotelu, przez godzinę bada z zamiłowaniem wszystkie bogactwa, których stał się posiadaczem. Wącha, dotyka, maca, wydaje się, że wyjmuje wszystkie po kolei, by z tym większą przyjemnością je kontemplować. W końcu wpada w uniesienie, wyciąga z rozporoka stary, czarny gałgan i tarmosi go z całych sił. Jedną ręką się onanizuje, drugą zanurza w garnku i pod fetowany w ten sposób narząd podstawia pokarm zdolny rozpać jego pragnienia, ale członek nie sztywnieje. Zdarzają się chwile, gdy natura jest tak krnąbrną, że ekscesy, które zwykle sprawiają nam największą rozkosz, nie prowadzą do wydarcia jej czegokolwiek. Próżno się starał, nie stanął mu, ale szarpnięcia tą samą ręką, którą zanurzył w ekskrementach, doprowadzają do wytrysku. Libertyn się napręży, wygina, wącha, wzdycha, szarpie kutasa i spuszcza się na stos gówna, którym tak się delectował.

Inny do kolacji sam na sam ze mną żądał na stole dwunastu talerzy tej samej stawy, przemieszanej ze zwykłymi daniami. Wąchał je, obwąchiwał kolejno, a po posiłku kazał mi, bym go wybrandzłowała i skierowała spermę na tę potrawę, która wydała mu się

najwspanialsza.

Pewien młody przewodniczący Izby Skarg dużo płacił za poddanie się lewatywie. Gdy z nim zostałam, własnoręcznie zaaplikował mi siedem. Miałam to przetrzymać kilka minut, wejść na rozstawioną drabinę, i podczas gdy on się na dole onanizował, cały płyn, którym nasycił me wnętrzności, rozlać na jego kutasa.

Łatwo sobie wyobrazić, że cały ten wieczór upłynął na czynieniu nie-godziwości podobnych do tych, o których opowiadała narratorka, a tym łatwiej w to uwierzyć, że było to główne upodobanie czterech przyjaciół, i choć Curval posunął je najdalej, to również trzej pozostali mieli do niego nie mniejszą słabość. Pomiędzy talerzami z kolacją umieszczono kupy ośmiu dziewcząt, a podczas orgii przeliczowano to jeszcze niewątpliwie kupami chłopców, i w ten właśnie sposób dobiegł końca dziewiąty dzień, którego kres przyniósł o tyle więcej przyjemności, że obiecywano sobie, iż nazajutrz na tak ceniony temat będzie można wysłuchać opowieści uzupełnionych większą ilością szczegółów.

DZIEŃ DZIESIĄTY

Pamiętaj o tym, by we wstępie bardziej zaciemnić to, co tutaj masz zamiar objaśnić.

Im dalej się posuwamy, tym lepiej możemy objaśnić naszemu czytelnikowi pewne fakty, które na początku zmuszeni byliśmy przed nim ukryć. Teraz, na przykład, możemy powiedzieć, jaki był cel porannych wizytacji w pokojach dzieci, jaka była przyczyna nakładania kar, gdy podczas tych wizyt uznano kogoś winnym, i jakimi przyjemnościami rozkoszowano się w kaplicy. Poddanym, bez względu na ich płeć, wyraźnie zakazano chodzić do toalety bez wyraźnego przyzwolenia, ażeby ich powstrzymywane w ten sposób potrzeby mogły zapewnić przyjemność innym. Wizytacje służyły sprawdzeniu, czy nikt nie zapomniał o tym rozkazie. Zarządzający w danym miesiącu starannie sprawdzał wszystkie nocniki, i jeśli znajdował któryś pełny, poddanego natychmiast wpisywano do księgi kar. Przyznawano jednak ulgi tym, którzy nie mogli się już powstrzymać. Tuż przed obiadem należało się stawić w kaplicy, z której zrobiono toaletę, tak skonstruowaną, by libertyni mogli cieszyć się przyjemnościami, jakich mogło im dostarczyć załatwianie tych potrzeb. Pozostali, którzy mogli przetrzymać kupę, robili ją podczas dnia w sposób najbardziej odpowiadający przyjaciołom, najczęściej tak, by słychać było odgłosy, gdyż szczegóły te znakomicie dopełniają tego rodzaju rozkosz. Był jeszcze inny powód kar, i oto on: czterem przyjaciołom w różnym stopniu nie odpowiadało to, co nosi nazwę ceremonii bidetu. Curval, na przykład, nie cierpiał, by poddani mający mieć z nim do czynienia się myli; Durcet tak samo, wskutek czego obaj uprzedzali duenię opiekującą się poddanymi, z którymi zamierzali się zabawiać

następnego dnia, i osobom tym pod jakimkolwiek pozorem zabraniano mycia i podcierania, bez względu na rodzaj tych zabiegów, a dwaj pozostali, nie mający nic przeciwko temu, choć nie było to dla nich tak istotne, godzili się z tym stanowiskiem. Jeśli zaś ktoś, kogo uprzedzono, że ma być brudny, ośmielił się umyć, natychmiast wpisywano go na listę kar. Tak właśnie było tego ranka z Colombą i Hebe. Robiły kupę w przeddzień, podczas orgii, i Curval, który wiedział, że nazajutrz mają podawać kawę, i który liczył, że zabawi się z obiema, a nawet uprzedził, że zażąda bździn, rozkazał, by rzeczy pozostawiono w stanie, w jakim były. Przed snem dzieci niczego nie robiły. Podczas oględzin Durcet, uprzedzony o tym, był bardzo zaskoczony, gdy okazało się, że są czyste. Dziewczęta prosiły o wybaczenie, mówiąc, że zapomniały, tym niemniej wpisano je do księgi kar. Tego ranka nie wydano żadnego pozwolenia na udanie się do kaplicy. Czytelnik zechce sobie przypomnieć, co odtąd przez to rozumiemy. Nazbyt dobrze wiedziano, że będzie to potrzebne wieczorem, podczas opowiadania, by nie odłożyć wszystkiego na tę porę. Tego dnia przerwano również lekcje brandzlowania z chłopcami. Stały się one zbędne, wszyscy bowiem brandzlowali jak najzręczniejsze dziwki z Paryża. Zwłaszcza Zefir i Adonis przewyższali wszystkich zręcznością i swobodą, i niewielu nie spuściło się aż do krwi, gdy brandzlowały ich małe, tak lekkie i tak rozkoszne rączki. Aż do kawy, którą podawali Giton, Adonis, Colomba i Hebe nie wydarzyło się nic nowego. Tę czwórkę dzieci, uprzedzoną, nafaszerowano środkami wywołującymi puszczenie wiatrów, i Curval, który zażyczył sobie bździn, otrzymał ich ogromną porcję. Księżę kazał Gitonowi ssać, ale jego ogromny kutas nie mógł się zmieścić w małych ustach dziecka. Durcet oddawał się swym ulubionym świństewkom z Hebe, a biskup rznął między uda Colombę. Wybiła szósta, wszyscy przeszli do salonu, gdzie, gdy wszystko zostało przygotowane, Duclos zaczęła opowiadać co następuje:

U madame Fournier pojawiła się nowa towarzyszką, która z powodu roli, jaką miała odegrać w namiętności, o czym za chwilę, zasługuje na to, bym przynajmniej z grubsza ją odmalowała. Była to młoda szwaczka, zdeprawowana przez uwodziciela, o którym wam mówiłam, opowiadając o domu pani Guerin, a który pracował również dla Fournier. Miała czternaście lat, była szatynką o brązowych oczach pełnych ognia, drobną twarz, najrozkoszniejszą, jaką można ujrzyć, skórę białą jak lilia i delikatną niczym atlas, była dość dobrze zbudowana, choć nieco tęga, ale dzięki tej drobnej wadzie miała, być może, najświeższy, najmilszy, najbardziej pulchny i najbielszy tyłek w całym Paryżu. Mężczyzna, którego widziałam przez otwór, był jego pierwszym użytkownikiem, gdyż dziewczyna była jeszcze dziewicą i to z całą pewnością z obu stron. Toteż tak smakowity kąsek oddano dobremu przyjacielowi domu. Był to stary ksiądz de Fiendlle, przeżarty podagrą, równie

znany ze swego bogactwa, jak i rozpusty. Przybywa on zaprzątnięty własnymi myślami, lokuje się w pokoju, ogląda wszystkie potrzebne utensylia, wszystko przygotowuje, i wchodzi mała; na imię miała Eugenia. Nieco przestraszona groteskową postacią swego pierwszego amanta, spuszcza oczy i oblewa się rumieńcem. „Zbliź się, zbliź - mówi libertyn. - I pokaż mi pośladki. - Panie... - mówi dziecko zmieszane. - Dalej, dalej - przerywa stary rozpustnik. - Nie ma nic gorszego niż te wszystkie małe nowicjuszki; ta nie pojmuje, że chcę zobaczyć jej dupę. Dalej, podkasaj kieckę, podkasaj!”. I mała, w końcu się decydując, ze strachu, że narazi się Fournier, której obiecała posłuszeństwo, do połowy podkasuje z tyłu spódnice. „Wyżej, wyżej - mówi stary łajdak. - Uważasz, że mam sobie zadawać tyle trudu?” I wreszcie jej piękny tyłek ukazuje się w całości. Ksiądz ogląda, każe jej stać prosto, każe się pochylić, złączyć nogi, rozsunąć i, opierając ją o łóżko, przez chwilę w grubiański sposób ociera się obnażonym przodem o śliczny tyłek Eugenii, jak gdyby chciał się naelektryzować, rozgrzać dotykiem tego pięknego dziecka. Następnie przechodzi do pocałunków, klęka, by łatwiej się do tego zabrać i, ujmując w dłonie jak najszerzej rozchylone pośladki, i językiem, i ustami plądruje skarby. „Nie oszukano mnie - mówi. - Masz dość ładną dupę. Czy dawno temu srałaś? - Przed chwilą, panie - odpowiada mała. - Madame kazała mi to uczynić przed przyjściem. - Cha! Cha!... Ażeby nie było niczego w bebechach - mówi łajdak. - Cóż, zobaczymy”. I uzbrajając się w strzykawkę, napełnia ją mlekiem, wraca do swego obiektu, mierzy w odbyt i żądli lewatywą. Eugenia, uprzedzona, godzi się na wszystko, ale zaledwie lekarstwo trafia do jej brzucha, gdy on, kładąc się na plecach, na kanapie, nakazuje Eugenii usadowić się na nim okrakiem i oddać mu całą sprawę w usta. Nieśmiałe stworzenie siada jak mu kazano, puszcza, libertyn się onanizuje i przywiera ustami do otworu, by nie uronić ani kropli płynącego zeń wspaniałego likieru. Połyka wszystko starannie, a przy ostatniej porcji tryska sperma i wprawia go w obłęd. Ale jakaż niechęć, jakaż odraza rodzi się u niemal wszystkich prawdziwych libertynów, gdy rozwieją się złudzenia? Ksiądz, gdy tylko skończył, odepchnął brutalnie dziewczynę, poprawił ubranie, powiedział, że go oszukano, zapewniając, iż dziecko srało, gdy tymczasem wcale nie srało, i zjadł połowę kupy. Należy zauważyć, że ksiądz chciał wyłącznie mleko. Zrzędzi, klnie, złorzeczy, mówi, że nic nie zapłaci, że już nie przyjdzie, że za karę zmieni miejsce z powodu takich smarkatych jak ta, i odchodzi, dorzucając do tego tysiące innych inwektyw, które będą miała sposobność przytoczyć wam przy innej namiętności, gdyż stanowią jej główny element, gdy tymczasem tutaj były tylko drobnym dodatkiem.

- Do licha - rzekł Curval. - Oto naprawdę delikatny człowiek: gniewać się o to, że dostał trochę gówna? A ci, co je jedzą!

- Cierpliwości, Wasza Wysokość, cierpliwości - powiedziała Duclos. - Pozwól, by moje opowieści trzymały się porządku, jakiego sami wymagacie, a zobaczysz, że dojdziemy do osobliwych libertynów, o których mówisz.

Rulon ten napisany został w ciągu dwudziestu wieczorów, między godziną siódmą a dziesiątą, i zakończony 12 września 1785 roku. Resztę czytaj na odwrocie rulonu. To, co następuje, stanowi ciąg dalszy zakończenia odwrotnej karty.

Dwa dni później przysła kolej na mnie. Uprzedzono mnie, i powstrzymywałam się od trzydziestu sześciu godzin. Mój heros był starym kapelanem króla i podobnie jak jego poprzednik cierpiał na podagrę. Należało się doń zbliżyć wyłącznie nago, ale piersi i łono trzeba było starannie zakryć. Polecono mi jak najściślej wypełnić ten warunek, zapewniając, że gdyby, na nieszczęście, zdarzyło mi się choć trochę odsłonić te części ciała, nigdy bym nie zdołała go doprowadzić do wytrysku. Zbliżam się, mężczyzna uważnie bada mój tyłek, pyta o wiek, o to, czy prawdą jest, że muszę się wysrać, jakiego rodzaju jest moje gówno, czy jest miękkie, czy twarde, i zadaje tysiące innych pytań, które, jak mi się wydaje, ozywają go, gdyż podczas rozmowy jego kutas powoli sztywnieje, a on mi go podsuwa. Kutas ten, cztery cale długości na dwa lub trzy obwodu, mimo że mu stanął, miał wygląd tak skromny i tak żalony, że niemal potrzebne były okulary, by przekonać się o jego istnieniu. Zabrałam się jednak za niego na prośbę mężczyzny, a on, widząc, że me szarpnięcia mocno pobudzają jego pragnienia, przystąpił do spełnienia ofiary. „Moje dziecko - rzekł - czy naprawdę, jak mi powiedziano, musisz się wysrać? Nie lubię bowiem być oszukiwany. Zobaczmy, zobaczmy, czy naprawdę masz gówno w dupie”. I mówiąc to, zagłębia środkowy palec prawej ręki w zadku, podczas gdy lewą podtrzymuje erekcję, do jakiej doprowadziłam jego kutasa. Ten sądujący palec nie musiał wchodzić głęboko, by przekonać go o rzeczywistej potrzebie, o jakiej go zapewniałam. Zaledwie dotknął, wpadł w zachwyty. „Ach, do kata! - powiedział. - Nie oszukali mnie, kura się niesie i właśnie poczułem jajko”. Zachwycony łajdak całuje mnie natychmiast w tyłek, a widząc, że go ponaglam, gdyż nie mogę już wytrzymać, każe mi wejść na coś w rodzaju urządzenia podobnego do tego, jakie macie, panowie, tutaj, w kaplicy. To tam mój doskonale wystawiony przed nim tyłek mógł złożyć sprawę do wazy umieszczonej nieco poniżej, o dwa lub trzy cale od jego nosa. Urządzenie to skonstruowano specjalnie dla niego i często je wykorzystywał, nie było bowiem ani jednego dnia, by nie przyszedł do Fournier na podobną eskapadę, czy to w towarzystwie dziewcząt z zewnątrz, czy z naszego domu. Fotel umieszczony poniżej obręczy, która podtrzymywała mój tyłek, stanowił jego tron. Gdy tylko zobaczył mnie w tej pozycji, usadowił się i kazał zaczynać. Najpierw puszczam kilka wiatrów, a on je wdycha. Wreszcie wychodzi kupa; libertyn niemal mdleje.

„Sraj, moja mała, sraj, mój aniele! - krzyczy rozpromieniony. - Pokaż mi lepiej, jak z tej pięknej dupy wychodzi gówno”. I pomógł mi; jego palce, uciskając odbyt, ułatwiły eksplozję. Onanizował się, oglądał, upajał się rozkoszą, a ogrom przyjemności sprawił, że w końcu zupełnie wyszedł z siebie. Jego krzyki, westchnienia, dotknięcia wskazywały na to, że osiągnął najwyższy stopień rozkoszy, o czym się zresztą przekonałam, odwróciwszy głowę i ujrzawszy, jak jego miniaturowy narząd wylewa kilka kropel spermy do tej samej wazy, którą właśnie napełniłam. Ten wyszedł w dobrym nastroju, zapewnił mnie nawet, że uczyni mi zaszczyt, odwiedzając mnie ponownie, choć byłam przekonana o czymś przeciwnym, wiedziałam bowiem, że nigdy nie odwiedzał dwukrotnie tej samej dziewczyny.

- Doskonale to rozumiem - rzekł prezydent, który towarzyszącą mu na kanapie Alinę całował w tyłek. - Trzeba być tam, gdzie my jesteśmy, trzeba, jak my, znaleźć się w niedostatku, by jednej dupie kazać srać więcej niż raz.

- Panie prezydencie - rzekł biskup - twój drżący głos zdradza, że ci stanął.

- Ach! Ani słowa - odparł Curval. - Całuję pośladki twej córki, która nie jest jednak uprzejma wystrzelić mi najdrobniejszym pierdnięciem.

- Mam zatem więcej szczęścia niż ty - stwierdził biskup - gdyż twoja żona zrobiła najpiękniejszą i najobfitszą kupę...

- Spokój, panowie, spokój - rzekł książę stłumionym głosem, co sprawiało wrażenie, że ma zakrytą twarz. - Spokój, do licha! Jesteśmy tutaj, by słuchać, a nie działać.

- To znaczy, że ty nic nie robisz - powiedział biskup. - I właśnie po to, by słuchać, rozwalasz się pod trzema lub czterema tyłkami.

Dalej, dalej, on ma rację. Mów, Duclos, rozsądniej będzie słuchać głupot niż je robić, trzeba się pohamować.

Duclos zamierzała podjąć opowieść, gdy naraz dały się słyszeć wycia i przekleństwa towarzyszące zazwyczaj wytryskowi księcia, który w otoczeniu swej grupy rozkosznie tracił spermę za sprawą Augustyny, gdyż ona, jak powiedział, brandzluje wspaniale, a z Zofią, Zefirem i Gitonem wyczyniał wiele głupstw, bardzo podobnych do tych, o których opowiadano.

- Ach, do diabła! - rzekł Curval. - Nie mogę już wytrzymać tych złych przykładów. Nie znam niczego, co tak przyprawia o wytrysk jak wytrysk, a ta mała kurwa - ciągnął, mając na myśli Alinę - która przed chwilą niczego nie potrafiła, teraz robi wszystko, czego dusza zapagnie... Nieważne, wytrzymam. Ach! Wspaniale srasz, dziwko, wspaniale srasz, nie spuszczę się!

- Widzę, panowie - powiedziała Duclos - że skoro was zdeprawowałam, sama muszę

przywołać was do porządku, aby zaś tego dokonać, podejmę mą opowieść, nie czekając na wasze rozkazy.

- Ech! Nie, nie - rzekł biskup - nie jestem tak powściągliwy, jak pan prezydent; sperma mnie kłuje i musi popłynąć.

Mówiąc te słowa, na oczach wszystkich zaczął wyczyniać rzeczy, których nie pozwala nam jeszcze ujawnić porządek, jaki sobie narzuciliśmy, ale których lubieżność bardzo szybko zmusiła go do rozlania spermy, ukłuciami drażniąc mu jądra. Durceta, zajętego tyłkiem Teresy, nie było słyhać, i prawdopodobnie natura odmówiła mu tego, co dała dwu pozostałym, gdyż zazwyczaj nie zachowywał się cicho, gdy okazywała mu względy. Duclos, widząc, że tym razem wszyscy są spokojni, tak oto podjęła wątek swych rozpustnych przygód:

Miesiąc później ujrzałam mężczyznę, którego należało niemal przymusić do operacji nader podobnej do opisanej przed chwilą. Robię kupę na talerz i podtykam mu pod nos. Libertyn siedzi w fotelu i zajmuje się czytaniem, nie wykazując najmniejszego zainteresowania moją osobą. Potem wygraża mi, pyta, jak można być tak bezczelną, by podobne rzeczy robić w jego obecności, zarazem jednak wacha, ogląda i obmacuje kupę. Proszę, by wybaczył mi tak swobodne zachowanie, on zaś nadal mówi od rzeczy i spuszcza się, wachając kał, wreszcie stwierdza, że przyjdzie ponownie, i pewnego dnia znów będę miała z nim do czynienia.

Czwarty mężczyzna na podobnych przyjęciach zatrudniał kobiety siedemdziesięcioletnie. Widziałam go kiedyś zjedną, która miała co najmniej osiemdziesiąt. Leżał na kanapie, a matrona, siedząc na nim okrakiem, składała mu swą sprawę na brzuch, trzepiąc zarazem zniszczonego, pomarszczonego kutasa, który rozlał bardzo niewiele spermy.

U pani Fournier był jeszcze inny dość osobliwy mebel: coś w rodzaju chaise percee, pod którą mężczyzna mógł się usadowić w taki sposób, że jego tułów znajdował się w drugim pokoju, głowa zaś zajmowała miejsce nocnika. Podczas całej operacji znajdowałam się w sąsiednim pomieszczeniu i, klęcząc między nogami leżącego, ssałam mu kutasa najlepiej jak umiałam. Cała ta osobliwa ceremonia polegała na tym, że opłacony człowiek z ludu, nie wiedząc i nie mogąc się dowiedzieć, w czym rzecz, wchodził od strony krzesła, siadał na nim, oddawał stolec, który tym sposobem spadał wprost na twarz obsługiwanego przeze mnie klienta. Człowiek ten musiał być jednak prawdziwym chamem, dotkniętym najstraszniejszym pijaństwem; ponadto winien być stary i szpetny. Pokazano mu go wcześniej, bo bez tych wszystkich zalet nie chciałby go. Niczego nie widziałam, za to słyszałam: moment przełomu nastąpił wówczas, gdy towarzyszący mi mężczyzna się spuścił, sperma strzelała w me gardło

w miarę, jak kał pokrywał mu twarz. I widziałam, że wyszedł w stanie świadczącym, iż został dobrze obsłużony. Przypadek sprawił, że po skończeniu operacji spotkałam gentelmana, który przed chwilą tamtego obsłużył. Był to prawy i uczciwy Owerniak, pomocnik murarski, bardzo zadowolony, że ceremonia, polegająca wyłącznie na opróżnianiu bebechów, była dlań bez porównania bardziej przyjemna niż dźwiganie kozłów, a w dodatku przyniosła mu talara. Był przerażająco brzydki i, jak się wydawało, miał ponad czterdzieści lat.

- Do diabła - rzekł Durcet. - Tak właśnie trzeba.

Następnie przeszedł do swego gabinetu z najstarszym z jebaczy, z Teresą i z Desgranges, skąd kilka minut później dały się słyszeć jego wrzaski, a po powrocie nie chciał towarzystwu wyjawiać, jakim ekscesom się oddawał. Podano do stołu. Kolacja była przynajmniej równie libertyńskajak zazwyczaj, a po niej przyjaciele mieli ochotę zająć się czymś na osobności, zamiast, jak zwykle o tej porze, zabawiać się wspólnie. Księżę zajął buduar w głębi wraz z Herkulesem, Martaine, swą córką Julią, Zelmirą, Hebe, Zelamirem, Kupidy-nem i Marią. Curval zawładnął salonem opowieści wraz z Konstancją, która każdorazowo, gdy miała znaleźć się w jego towarzystwie, drżała z przerażenia, a której nie miał bynajmniej zamiaru uspokajać, z Fanchon, Desgranges, Brise-culem, Augustyna, Fanny, Narcyzem i Zefirem. Biskup przeszedł do salonu spotkań wraz z Duclos, która tego wieczora nie dochowała wierności księciu, by zemścić się za to, że i on nie był jej wierny, zabierając ze sobą Marta-ine, z Aliną, Bande-au-cielem, Teresą, Zofią, małą, uroczą Colombą, Celado-nem i Adonisem. Durcet pozostał w jadalni, w której sprzątnięto ze stołu, a na podłodze rozłożono kilka dywanów i poduszek. Zamknął się tam z Adelajdą, swą drogą małżonką, z Antinousem, Louison, Champville, Michettą, Rosettą, Hiacyntem i Gitonem. Środki te podyktowane zostały niewątpliwie zamiarem zwielokrotnienia rozkoszy, gdyż tego wieczora libertyni tak się rozpalili, że jednogłośnie postanowili nie kłaść się spać, i wprost trudno sobie wyobrazić, jakie nikczemności i niegodziwości wyczyniano w każdym pokoju. Przed świtem postanowiono zasiąść do stołu, choć w nocy wiele wypito. Wszyscy zasiedli razem, a kucharki, które obudzono, przygotowały jajecznicę, chincara, zupę cebulową i omlety. Znów popijano, ale Konstancja była tak smutna, że nikt nie potrafił jej pocieszyć. Nienawiść Curvala rosła wraz z jej biednym brzuchem. Dziewczyna doświadczyła jej podczas nocnych orgii, choć oszczędzono jej bicia, gdyż pozwolono gruszcze pęcznić, doświadczyła, jak powiedziałem, tak złego traktowania, jak tylko można sobie wyobrazić. Chciała poskarżyć się Durcetowi, swemu ojcu, i księciu, swemu małżonkowi, ale ci wysłali ją do diabła, mówiąc, że skoro nie podoba się najcnotliwшему i najuczciwшему z ludzi, to musi mieć jakąś wadę, której nie dostrzegli; to wszystko, co uzyskała. I wszyscy udali się na spoczynek.

DZIEŃ JEDENASTY

Towarzystwo wstało bardzo późno i, odwołując wszystkie tradycyjne ceremonie, od razu zasiadło do stołu. Pora kawy, podawanej przez Gitona, Hiacynta, Augustynę i Fanny, upłynęła dość spokojnie. Tymczasem Durcet ogromnie pragnął, by Augustyna puszczała wiatry, księżę zaś chciał włożyć Fanny w usta. Gdy ma się takie umysły, pożądanie od jego realizacji dzieli tylko jeden krok, toteż libertynom udało się zaspokoić. Na szczęście Augustyna była przygotowana; blisko dwanaście razy bzdziła w usta małego dzierżawcy, co niemal przyprawiło go o erekcję. Curval i biskup ograniczyli się do obmacywania pośladków obu chłopców, i wszyscy przeszli do salonu opowieści.

„Spójrz - powiedziała pewnego dnia mała Eugenia, która zaczęła się z nami zżywać, a której sześć miesięcy w burdelu przydało jeszcze urody -spójrz, Duclos - powiedziała do mnie, podkasując spódnice. - Madame Four-nier chce, bym przez cały dzień miała taki tyłek”, I mówiąc to, pokazała mi placek gówna, który zakrywał niemal całą śliczną dziurkę w jej tyłku. „Co masz z tym zrobić? - spytałam. - To dla starszego pana, który przychodzi dziś wieczorem - odparła - i chce mnie zastać z kupą przyklejoną do tyłka. - Cóż - powiedziałam - będzie zadowolony, trudno bowiem mieć tego więcej”. Dziewczyna wyjaśniła mi jeszcze, że po zrobieniu przez nią kupy, Fournier umyślnie ją upaprała. Ciekawa tej sceny, do której wezwano to małe, śliczne stworzenie, pobiegłam do otworu. Klientem był mnich, ale jeden z tych, których zwą grubymi rybami. Należał do zakonu Cystersów, był gruby, wysoki, żywy i dobiegał sześćdziesiątki. Pieści dziecko, całuje w usta i, pytając, czy jest czysta, podkasuje suknię dziewczyny, by samemu sprawdzić, czy jest tak, jak Eugenia zapewniała, choć było dokładnie odwrotnie, ale kazano jej mówić w ten sposób. „Cóż to, mała łajdaczko - mówi mnich, ujrawszy jej tyłek - cóż to, ośmielasz się mówić, że jesteś czysta, mając tak brudną dupę? Z piętnaście dni trzeba by ją wycierać. Widzisz, jaki mi sprawiasz kłopot. Skoro jednak chcę ją widzieć czystą, muszę się o to postarać”. I mówiąc to, oparł dziewczynę o łóżko, ukląkł z głową na wysokości jej pośladków, które rozsunął obiema rękami. Najpierw tylko bada sytuację, wydaje się zaskoczony, ale powoli się z nią oswaja, wysuwa język, odrywa kawałki, wpada w podniecenie, jego kutas się unosi, wydaje się, że libertyn pracuje naraz nosem, ustami i językiem, i wpada w takie uniesienie, że ledwo może mówić. W końcu napływa sperma. Mężczyzna chwyta kutasa, tarmosi go i, spuszczać się, kończy mycie odbytu, który wygląda tak, jakby nigdy nie był brudny. Libertyn nie poprzestał jednak na tym, a ta rozkoszna mania była dlań tylko wstępem. Wstaje, znów całuje dziewczynę, wypina swój gruby, ohydny, brudny tyłek i każe jej nim trząść i go sokratyzować. Operacja sprawia, że

znów mu staje, on zaś ponownie zabiera się za tyłek mej towarzyszki, znów obsypuje go pocałunkami, ale ponieważ to, co uczynił później, nie należy do mojej dziedziny ani nie mieści się w opowieściach wstępnych, mam nadzieję, iż zgodzicie się panowie, że pozostawię madame Martaine opowiedzenie wam o rozwiążności zbrodniarza, którego aż nazbyt dobrze znała, a sama przejdę do innej historii, ażeby nawet uniknąć z waszej strony pytań, na które, z powodu ustalonych przez was zasad, nie wolno by mi było opowiedzieć zadowolająco.

- Jedno słowo, Duclos - powiedział książę. - Będę mówił w sposób zawołowany, dzięki temu twe odpowiedzi nie naruszą naszych zasad. Czy mnich miał grubego i czy to był pierwszy raz, gdy Eugenia...?

- Tak, Wasza Wysokość, to był pierwszy raz, a mnich miał niemal tak grubego jak ty, panie.

- Ach, do diabła! - rzekł Durcet. - Piękna scena, jakże pragnąłbym ją zobaczyć!

Z tym samym zamięłowaniem - ciągnęła dalej Duclos - będziecie mieć, być może, do czynienia w przypadku osobnika, który przeszedł przez moje ręce kilka dni później. Mężczyzna wyposażony był w wazę zawierającą osiem lub dziesięć kawałków gówna, nieznanego mu, zgodnie z jego życzeniem, pochodzenia, ja zaś własnymi rękami musiałam go całego natrzeć tą śmierdzącą pomadą. Niczego nie oszczędziłam, nawet twarzy, a gdy zabrałam się za kutasa, brandzlując go jednocześnie, obrzydliwy wieprz, który z upodobaniem oglądał się w lustrze, pozostawił na mej dłoni dowody swej nędznej męskości.

I oto wreszcie doszliśmy, panowie, wreszcie złożymy hołd prawdziwej świętyni. Przekazano mi wiadomość, bym była gotowa, toteż powstrzymywałam się od dwu dni. Mężczyzna był komandorem maltańskim, który ze względu na tę operację spotykał się co rano z inną dziewczyną. Spektakl odbywał się u niego. „Piękne pośladki - powiedział, całując mnie w tyłek. - Ale, moje dziecko, to nie wszystko mieć piękną dupę, ta dupa musi jeszcze srać. Czy masz potrzebę? - Taką, że chyba umrę, panie - odparłam. - Ach, do licha, to wspaniale - rzekł komandor. - To właśnie nazywa się być na zawołanie, ale czy naprawdę zechcesz, moja mała, nasrać do nocnika, jaki ci dam? - Słowo daję, panie - odparłam - srałabym wszędzie, tak bardzo muszę, nawet w twe usta... - Ach! W usta! Ona jest rozkoszna! Cóż, właśnie tę wazę chciałem ci zaoferować. - Cóż! Daj, panie, daj szybciej - powiedziałam - bo już nie mogę”. On się kładzie, wchodzę na niego okraciem, robię kupę, brandzluję go. Libertyn zaś podtrzymuje dłońmi moje biodra, przyjmuje to wszystko, -co składałam w jego ustach, i oddaje kawałek po kawałku. Wpada w podniecenie; moja dłoń ledwo może podolać trwonionym przezeń strumieniom nasienia. Brandzluję go, kończę robić kupę, mężczyzna wpada w uniesienie. Zostawiani go zachwyconego mną na tyle, że uczynił mi uprzejmość,

każąc przekazać Fournier prośbę o inną dziewczynę na dzień następny.

Kolejny do niemal takich samych okoliczności dołączył tę, że dłużej trzymał kupę w ustach. Rozpuszczał ją, długo płukał nią usta i oddawał wyłącznie w postaci płynnej.

Piąty miał kaprys jeszcze dziwniejszy, o ile to w ogóle możliwe. Chciał znaleźć cztery kawałki gówna bez kropli uryny w pojemniku od chaisepercee. Zostawiano go samego w pokoju, w którym znajdował się ten skarb. Nigdy nie zabierał ze sobą dziewczyny i wymagał, by jak najstaranniej go zamknięto, nie chciał bowiem, by ktokolwiek go widział lub słyszał. Wówczas zabierał się do dzieła. Nie potrafię jednak powiedzieć, w jaki sposób, gdyż nikt tego nigdy nie widział. Wiadomo tylko tyle, że gdy wchodziło się po nim do pokoju, nocnik był pusty i zupełnie czysty. Ale co robił z czterema kawałkami kupy? Sądzę, że samemu diabłu trudno byłoby na to odpowiedzieć. Mógł je z łatwością gdzieś wyrzucić, ale, być może, robił z nimi coś innego. Fakt, że troskę o dostarczenie mu czterech kup pozostawiał Fournier, nigdy nie pytając, od kogo pochodzą i nigdy nie wydając co do nich żadnego zalecenia, pozwala sądzić, że nie robił tego, czego moglibyście się spodziewać. Ażeby zobaczyć, czy nasze słowa go zaniepokoją, co mogłoby rzucić jakieś światło na losy gówna, pewnego dnia powiedziałyśmy mu, że to, które otrzymał, pochodziło od kilku osób chorych i zarażonych syfilisem. Śmiał się z tego wraz z nami i wcale sienie rozgniewał, prawdopodobnie zatem jej nie wyrzucał, lecz używał do czegoś innego. Gdy kilkakrotnie chciałyśmy nieco dalej posunąć naszą dociekliwość, kazał nam zamilknąć, i niczego więcej się nie dowiedziałyśmy. To wszystko, co miałam wam dziś wieczorem do powiedzenia - rzekła Duclos - jutro zaś wejdę w nowy porządek rzeczy, przynajmniej w odniesieniu do mego życia, gdyż co się tyczy tego ujmującego upodobania, które tak ubóstwiacie, jeszcze przez dwa lub trzy dni będę miała zaszczyt was w nie wprowadzać.

Zdania na temat losów gówna mężczyzny, o którym właśnie mówiono, były podzielone, a rozprawiając o tym, libertyni kilku osobom kazali zrobić kupę. Książę pragnął, by wszyscy widzieli, jak upodobał sobie Duclos, toteż zabawiał się z nią w libertyński sposób na oczach towarzystwa, a jej swobodzie, zręczności i oddaniu towarzyszyły najmiłsze słowa, jakimi potrafiła go zadowolić. Kolacja i orgie upłynęły dość spokojnie, a ponieważ do następnego wieczora nie wydarzyło się nic ważnego, historię dwunastego dnia rozpoczniemy od opowieści, którymi Duclos go urozmaicała.

DZIEŃ DWUNASTY

Nowy stan, jaki właśnie osiągnęłam, skłania mnie - powiedziała Duclos - do wprowadzenia was pokrótce, panowie, w szczegóły dotyczące mojej osoby. Rozkosze, jakie

się odmalowuje, łatwiej sobie wyobrazić wówczas, gdy znany jest wywołujący je obiekt. Osiągnęłam dwadzieścia jeden lat. Byłam brunetką, mimo to miałam wspaniale białą skórę. Gęste włosy spływały falującymi naturalnymi lokami aż do ud. Oczy widzicie, a zawsze uważano je za ładne. Mimo dość pełnej figury, byłam wysoka, gibka i smukła. Mój tyłek zaś, tak interesująca obecnych tutaj libertynów część ciała, przewyższał wszystko, co można ujrzeć, i niewiele kobiet w Paryżu miało tak wspaniale zbudowany: pełny, krągły, dość tłusty i bardzo pulchny, tak że z powodu krągłości nic nie tracił na elegancji; najłżejszy ruch odsłaniał natychmiast tę małą różyczkę, którą tak cenicie, panowie, a która, i ja tak sądzę, jest najrozkoszniej-szym urokiem kobiety. Choć już od dawna oddawałam się libertynizmowi, nie można było zachować większej świeżości, co osiągnęłam dzięki odpowiedniemu usposobieniu, jakie mi dała natura, oraz nadzwyczajnej roztropności w oddawaniu się przyjemnościom, które mogłyby zniszczyć tę świeżość lub zaszkodzić temperamentowi. Kochałam bardzo niewielu mężczyzn i tylko do jednego byłam przywiązana. Zawsze górę brał mój ogromnie libertyński umysł.

Gdy zaś już odmalowałam me wdzięki, muszę was pokrótce wprowadzić w me wady. Kochałam kobiety, panowie, wcale tego nie ukrywam. Co prawda nie w takim stopniu, jak moja droga towarzyszka, madame Champville, która powie wam zapewne, że zrujnowała się dla nich, ale w mych przyjemnościach zawsze je przedkładałam nad mężczyzn, a to, co mi dawały, miało zawsze większy wpływ na me zmysły, niż rozkosze zaznawane z mężczyznami. Poza tym miałam tę wadę, że lubiłam kraść; to niesłychane, jak dalece rozwinęłam tę skłonność. Głęboko przekonana, że wszystkie dobra winny być na świecie równo rozdzielone, że tylko siła i przemoc przeciwstawiają się tej równości, pierwszemu prawu natury, usiłowałam naprawić los i przywrócić równowagę najlepiej, jak to możliwe. I gdyby nie ta przeklęta mania, być może, byłabym jeszcze z mym dobroczyńcą, o którym mam wam opowiedzieć.

- A dużo w życiu ukradłaś? - spytał Durcet.

-Zadziwiająco, panie. Gdybym nie wydała tego, co ukradłam, byłabym dzisiaj naprawdę bogata.

- Czy dodasz jeszcze jakieś okoliczności obciążające? - ciągnął Durcet. - Czy dokonałaś włamania, nadużyłaś zaufania, dopuściłaś się jawnego oszustwa?

- Czyniłam wszystko, co możliwe - odparła Duclos - nie sądzę jednak, bym mogła zatrzymać się przy tym, nie naruszając porządku opowieści, ale widząc, że to was bawi, będę w przyszłości pamiętać o takich szczegółach. Zawsze zarzucano mi, że do tej wady dołączam inną, brak serca, czy jest to jednak wada? Czyż naszych wad i zalet nie otrzymujemy od

natury i czyż mogłam złagodzić to serce, które ona uczyniła niewrażliwym? Nigdy w życiu nie potrafiłam płakać nad wyrządzanym przeze mnie złem, a jeszcze mniej nad złem, jakie czynią inni. Kochałam moją siostrę, ale po jej stracie nie odczuwałam najmniejszego bólu; byliście świadkami, z jakim spokojem z tym się pogodziłam. Choćby zginął cały świat, nie uрониłabym, dzięki Bogu, ani jednej łzy.

- Oto, jaki należy mieć charakter - rzekł książę. - Współczucie jest cnotą głupców, a jeśli dobrze się przyjrzeć, widać, że właśnie ono pozbawia nas rozkoszy. Ale mając tę wadę, musiałaś popełniać zbrodnie, gdyż niewrażliwość prostą drogą do nich prowadzi?

- Wasza Wysokość - powiedziała Duclos - reguły, jakie wyznaczyliście mym opowieściom, nie pozwalają mi wprowadzić was w wiele spraw; staranie o to pozostawiliście mym towarzyszkom. Powiem więc tylko jedno: gdy one objawią się waszym oczom jako zbrodniarki, to możecie mieć całkowitą pewność, że ja nie byłam więcej warta.

- Oto co się nazywa oddać sprawiedliwość - rzekł książę. - Dalej, mów, musimy się zadowolić tym, co nam opowiesz, skoro sami narzuciliśmy ci ograniczenia, ale pamiętaj, że gdy znajdziemy się sam na sam, nie wybaczę ci tych drobnych uchybień.

Niczego nie będę ukrywać, Wasza Wysokość. Wysłuchawszy mnie, nie będziesz musiał żałować, że okazałeś przychylność równie niewdzięcznej poddanej. Wróćmy do rzeczy. Mimo tych wszystkich wad, a zwłaszcza mimo całkowitego braku poniżającego uczucia wdzięczności, które traktowałam wyłącznie jako ciężar uwłaczający człowiekowi i odbierający godność, jaką dała mu natura, ze wszystkimi tymi wadami, jak powiedziałam, moje towarzyszki mnie lubiły i cieszyłam się największym powodzeniem u mężczyzn. Tak wyglądała moja sytuacja, gdy u Fournier zjawił się dzierżawca generalny, nazwiskiem d'Aucourt. Ponieważ był jednym z jej stałych klientów, choć korzystał raczej z usług dziewcząt z zewnątrz niż z naszego domu, cieszył się u nas dużymi względami, i madame, która bardzo chciała nas ze sobą poznać, uprzedziła mnie dwa dni wcześniej, bym zachowała dla niego to, co wicie, a co lubił bardziej niż mężczyźni, jakich kiedykolwiek spotkałam; zobaczycie to ze szczegółami. D'Aucourt przybywa i zmierzwiwszy mnie wzrokiem, łaje madame Fournier za to, że wcześniej nie podsunęła mu tak ślicznego stworzenia. Dziękuję mu za uprzejmość i przechodzimy do pokoju. D'Aucourt miał około pięćdziesiątki, był gruby, krępy, ale miał miłą twarz, a co najbardziej mi się w nim podobało, to łagodność i prawość charakteru, które od razu mnie zachwyciły. „Musisz mieć najpiękniejszą dupę na świecie - powiedział d'Aucourt, przyciągając mnie do siebie i wsuwając pod spódnicę rękę, którą natychmiast skierował w stronę tyłka. - Jestem znawcą, a dziewczyny o twej figurze niemal zawsze mają piękną dupę. Cóż! A nie mówiłem - ciągnął pieszcząc ją chwilę. - Jaka świeża,

jaka krągła!” Odwrócił mnie zrećnie, jedną ręką uniósł spódnice po lędźwie, drugą zaczął pieścić i zabrał się do badania ołtarza, ku któremu kierowały się jego pragnienia. „Do licha! - wykrzyknął. - To naprawdę jedna z najpiękniejszych dup, jakie w życiu widziałem, a widziałem ich wiele... Rozsuń nogi... Zobaczmy tę poziomkę..., wyliżęją..., zjem... To rzeczywiście bardzo piękna dupa, naprawdę... Ech! Powiedz mi, moja mała, uprzędono cię? - Tak, panie. - Powiedziano ci, że będę kazał srać? - Tak, panie. - Ale twoje zdrowie? - ciągnął dzierzawca. - Och! Panie, jest w porządku. - W takim razie posunę rzecz jeszcze nieco dalej - ciągnął - i jeśli nawet nie jesteś zupełnie zdrowa, będę ryzykował. - Panie - powiedziała - możesz robić absolutnie wszystko, czego pragniesz. Odpowiadam za siebie, jak za nowo narodzone dziecko; spokojnie możesz działać”. Po tym wstępie d'Aucourt kazał mi się pochylić, cały czas rozsuwając me pośladki oraz przywierając wargami do mych ust, i kwadrans ssał ślinę. Przerywał na chwilę, by kilkakrotnie rzucić: „do diabła!”, i natychmiast powrócić z rozkoszą do ssania. „Spluń, spluń mi w usta - mówił od czasu do czasu. - Zbierz ślinę w ustach”. Poczułam wówczas, jak jego język obraca się wokół mych dziąseł, zagłębia się dalej niż to możliwe i, jak się wydawało, zbiera wszystko, na co natrafia. „Dalej - powiedział - stanął mi, bierzmy się do dzieła”. Wówczas znów zaczął badać me pośladki, nakazując, bym wyciągnęła mu kutasa. Wyjęłam narząd gruby na trzy palce i długi na blisko pięć cali, twardy i rozwścieczony. „Ściągaj spódnice - powiedział d'Aucourt - a ja zdejmę spodnie, do ceremonii, jakiej się oddamy, i twoje, i moje pośladki muszą być nagie”. Potem, gdy zobaczył, że usłuchałam, ciągnął dalej: „Unieś bluzkę powyżej gorsetu i całkowicie odsłoń tyłek... Połóż się na brzuchu na łóżku”. Sam usiadł na krześle i zabrał się do pieszczenia mych pośladków, których widok, jak się zdawało, wprawiał go w zachwyty. W pewnej chwili je rozsunął i poczułam, że wpycha mi głęboko język, by, jak powiedział, sprawdzić w sposób nie podlegający dyskusji, czy prawdą jest, że kura ma ochotę znieść jajko; oddaję jego własne słowa. W tym czasie go nie dotykałam, sam lekko trzepał ten mały, suchy członek, który mu przed chwilą wyjęłam. „Dalej - powiedział - moje dziecko, bierzmy się do dzieła; gówno jest gotowe, czułem je, pamiętaj, sraj powoli i poczekaj, aż zjem kawałek, nim wypuścisz następny. Działam powoli, ale nie poganiaj mnie. Lekkie klepięcie w pośladki będzie znakiem, byś parła, ale po kawałku”. Usadowiwszy się wówczas wygodnie na wprost obiektu swego kultu, przywiera doń ustami, a ja niemal natychmiast składam w nich kawałek gówna wielkości małego jajka. Mężczyzna je ssie, obraca w ustach na wszystkie strony, przeżuwa, smakuje, a po dwóch lub trzech minutach wyraźnie widzę, że je połyka. Znów popuszczam. Ceremonia się powtarza, a ponieważ bardzo mi się chciało srać, jego usta zostają wypełnione i opróżnione dziesięć razy, a on nie sprawia wrażenia, by się nasycił. „To

wszystko, panie - powiedziałam w końcu. - Teraz próżne byłyby moje wysiłki. - Tak - odparł - moja mała, to wszystko? Dalej, muszę się więc spuścić, tak, spuszczyć się, wycierając ten piękny tyłek. Och, do diabła! Ileż mi sprawiasz przyjemności! Nigdy nie jadłem równie wspaniałego gówna, wszędzie będę to powtarzał. Daj, daj, mój aniele, daj mi tę piękną dupę, niechże ją wyssam, niechże ją pożrę”. Zagłębił w niej język na stopę i, onanizując się, liberyn rozlał spermę na me nogi, przy czym wypowiedział masę przekleństw i plugawych słów, które, jak mi się wydawało, konieczne były dla dopełnienia jego ekstazy.

Następnie usiadł, posadził mnie obok siebie i, przyglądając mi się z zainteresowaniem, zapytał, czy nie jestem znudzona życiem w burdelu i czy sprawiłoby mi przyjemność znalezienie kogoś, kto zechciałby mnie stąd zabrać. Widząc, że go ujęłam, zaczęłam stawiać wymagania. Ażeby jednak nie wchodzić w szczegóły, które nie byłyby dla was interesujące, powiem tylko, że po godzinnej rozmowie dałam się przekonać, a on postanowił, że nazajutrz zamieszka u niego z pensją dwudziestu ludwików miesięcznie plus wyżywienie; że, ponieważ był wdowcem, mogłabym bez przeszkód zająć półpiętro w jego rezydencji; że miałabym tam dziewczynę na posługi oraz towarzystwo trzech jego przyjaciół wraz z kochankami, z którymi się spotykał na liberyńskich kolacjach cztery razy w tygodniu, u każdego po kolei; że moim jedynym zajęciem byłoby dużo jeść, ale tylko to, co mi poda, gdyż przy jego upodobaniach rzeczą zasadniczą było żywienie mnie zgodnie z jego metodą, dobrze jeść, jak powiedziałam, wysypiać się, ażeby łatwo następowało wypróżnienie, raz w miesiącu brać na przeczyszczenie i dwa razy dziennie srać mu w usta; że ta liczba nie powinna mnie przerażać, bo gdy będzie mnie odżywiał jak należy, być może będę musiała robić to trzy, a nie dwa razy. Jako zadatek dobitego targu dzierżawca wręczył mi bardzo ładny diament, ucałował, powiedział, bym rozmówiła się z Fournier 1 była gotowa nazajutrz rano, gdy przyjdzie po mnie. Pożegnałam się szybko i bez żalu, gdyż memu sercu obce było przywiązanie, i odeszłam; żałowałam tylko rozstania z Eugenią, z którą od pół roku utrzymywałam intymne stosunki. D'Aucourt przyjął mnie jak najlepiej i ulokował w bardzo ładnym apartamencie, który miał być moim mieszkaniem, i wkrótce całkiem się tam zadomowiłam. Byłam skazana na jądanie czterech posiłków, pozbawionych wszak wielu rzeczy, które bardzo lubiłam, takich jak ryby, ostrygi, marynaty i wszelkiego rodzaju nabiał, ale tak dobrze wynagrodzono mi tę stratę, że narzekanie naprawdę byłoby kapryśnictwem. Na mój stół składały się duże ilości drobiu, miękka dziczyzna, przyrządzana na różne sposoby, trochę innych mięs, żadnego tłuszczu, bardzo niewiele chleba i owoców. Mięsa te należało jeść na śniadanie i skosztować wieczorem. O tych porach podawano mi je bez chleba, a d'Aucourt nakłaniał mnie, bym stopniowo w ogóle z niego zrezygnowała, i w końcowym

okresie mego tam pobytu wcale go nie jadłam, tak samo jak zup. Skutkiem tej diety, jak przewidział, były dwie kupy dziennie, bardzo gładkie, bardzo miękkie i, jak utrzymywał, o wybornym smaku, co byłoby niemożliwe przy zwykłym pożywieniu; i trzeba mu wierzyć, gdyż był znawcą. Nasze seanse odbywały się wówczas, gdy wstawał i gdy szedł spać. Okoliczności były niemal takie same jak te, o których wam opowiadałam: zawsze zaczynał od długiego ssania mych ust, które należało mu podawać w stanie naturalnym, bez mycia; pozwalał mi je wyplukać po seansie. Nie zawsze jednak libertyn się spuszczał. Nasz układ nie wymagał z jego strony wierności: d'Aucourt trzymał mnie u siebie jako danie główne, jako sztukę mięsa, tym niemniej co rano wychodził zabawiać się gdzie indziej. Dwa dni po moim przybyciu na kolacji pojawili się jego towarzysze rozpusty, a ponieważ każdy z nich w ramach upodobania, jakie analizujemy, reprezentował odmienny rodzaj namiętności, choć w gruncie rzeczy jednak, zgodzicie się, panowie, że jeśli mają figurować w naszym zbiorze, położę pewien nacisk na fantazje, jakim się oddawali. Towarzysze przybyli. Pierwszym był blisko sześćdziesięcioletni stary radca Parlamentu, nazwiskiem d'Erville, którego kochanką była kobieta czterdziestoletnia, bardzo piękna, nie mająca żadnej wady prócz nieco nadmiernej tuszy; nazywała się madame du Cange. Drugim był żołnierz w stanie spoczynku, mający czterdzieści pięć - pięćdziesiąt lat, nazwiskiem De-spres. Jego kochanką była bardzo ładna osóбка w wieku dwudziestu sześciu lat, blondynka, o najpiękniejszej twarzy, jaką można ujrzyć; na imię miała Marianna. Trzecim był stary ksiądz w wieku sześćdziesięciu lat, którego nazywano du Coudrais, a którego kochanką był piękny jak poranek szesnastoletni chłopiec, uchodzący za jego kuzyna. Podawano na półpiętrze, którego część zajmowałam. Posiłek był równie wesoły, jak wytworny, i zauważyłam, że panienska i chłopiec poddani byli niemal takiej samej diecie jak ja. Charaktery wyszły na jaw przy kolacji. Trudno o kogoś bardziej libertyńskiego niż d'Erville, jego oczy, słowa, gesty, wszystko zdradzało rozpustę, wszystko było obrazem libertynizmu. Despres bardziej wyglądał na kogoś o zimnej krwi, ale rozwiązłość w nie mniejszym stopniu była istotą jego życia. Co do księdza, był to najbardziej nieugięty ateista, jakiego można spotkać: bluźnierstwa padały z jego ust niemal przy każdym słowie. Panie zaś naśladowały swych kochanków, były gadatliwe, tym niemniej w dość miłym tonie. Młodzieniec z kolei wydał mi się równie głupi jak ładny, a pani du Cange, która sprawiała wrażenie, że jest w nim rozkochana, próżno od czasu do czasu rzucała mu czułe spojrzenia; miał taką minę, jakby ledwo się tego domyślał. Cała przyzwoitość zniknęła przy deserze i słowa stały się równie plugawe jak postęпки. D'Erville winał d'Aucourtowi nowej zdobyczy i dopytywał, czy mam ładny tyłek i czy dobrze sram. „Do licha! - odrzekł mu dzierzawca. - Sam sobie zobacz. Wiesz, że wszystkie nasze dobra są wspólne, a kochanki

pożyczamy sobie równie chętnie jak pieniądze. - Ach, do licha! - rzekł d'Erville. - Zgoda". I biorąc mnie pod rękę, od razu zaproponował przejście do gabinetu. Ponieważ się zawahałam, du Cange powiedziała bezwstydnie: „Idź, idź, panienko, nie robimy tutaj ceregieli. Ja w tym czasie zajmę się twoim kochankiem”. I gdy dł Au-court, z którym porozumiałam się wzrokiem, dał mi znak przyzwolenia, poszłam ze starym radcą. Właśnie on oraz dwaj następni dadzą wam, panowie, trzy przykłady upodobania, którymi się zajmujemy, i one to winne stanowić najlepszą część mej opowieści tego wieczora.

Gdy zostałam zamknięta zd'Ervillem, bardzo rozpalonym napojem Bachusa, radca w uniesieniu pocałował mnie w usta i czknął mi trzy lub cztery razy winem z Ad'i, co przyprawiło mnie o wydalenie ustami tego, co, jak się wkrótce okazało, miał ochotę otrzymać inną drogą. Podkasał mi spódnice, obejrzał tyłek z całą lubieżnością skończonego libertyna, następnie powiedział, iż nie jest zdziwiony wyborem d'Aucourta, gdyż mam jeden z najpiękniejszych tyłków w Paryżu. Poprosił, bym zaczęła od kilku pierdnieć, a gdy dostał ich z pół tuzina, zabrał się do całowania mych ust, obmacując mnie i mocno rozsuwając pośladki. „Chce ci się już? - spytał. - Już tak - odparłam. - Cóż, piękne dziecko - powiedział - sraj na ten talerz”. Na tę okazję przyniósł talerz z białej porcelany i, trzymając go, podczas gdy parłam, przyglądał się badawczo, jak kupa wychodzi z dupy; rozkoszny spektakl, który, jak powiedział, syci go rozkoszą. Gdy skończyłam, przysunął sobie talerz, z upodobaniem zaczął obwąchiwać rozkoszne danie, macał, całował, wachał gównem, a następnie, mówiąc, że już nie może, gdyż na widok najwspanialszego gówna, jakie kiedykolwiek w życiu widział, oszalała go lubieżność, poprosił, bym wyssała mu kutasa. Choć zabieg ten nie był zbyt przyjemny, obawa, że rozgniewam d'Aucourta, uchybiając jego przyjacielowi, kazała mi zgodzić się na wszystko. Radca rozsiadł się w fotelu, talerz postawił na stojącym obok stole, pochylił nos nad gównem, rozstawił nogi, a ja usiadłam obok niego na niskim stołku i, wyciągnąwszy z rozporka mocno sflaczały członek zamiast prawdziwego kutasa, mimo niechęci, zabrałam się do ssania tego pięknego szczątka, z nadzieją, że w mych ustach nabierze choć trochę twardości; myliłam się. Gdy tylko go wzięłam, libertyn zaczął swą operację i raczej pożarł niż zjadł małe, śliczne, świeżutkie jajko, jakie przed chwilą dla niego zrobiłam. Była to kwestia trzech minut, podczas których wił się, skręcał i miotał, zdradzając tym najbardziej namiętną i pełną wyrazu rozkosz. Próżno jednak, nie stanął mu, i mały, obrzydliwy przyrząd, uroniwszy z żalu w mych ustach kilka łez, wyszedł bardziej zawstydzony niż kiedykolwiek i pozostawił swego pana w stanie przygnębienia, osłabienia i wyczerpania, będącym smutnym następstwem wszelkich rozkoszy.

Wróciliśmy. „Ach, do diabła! - rzekł radca. - Nigdy nie widziałem, by ktoś tak srał”.

Gdy weszliśmy, w apartamencie był tylko ksiądz i jego kuzyn, a ponieważ zajmowali się sobą, mogę wam to od razu szczegółowo opisać. Choć w towarzystwie wymieniano kochanki, du Coudrais, zawsze zadowolony, nigdy nie brał innej i nigdy nie odstępował swojej. Rzeczą nie do przyjęcia, jak mnie pouczono, było dlań zabawianie się z kobietą; tylko tym różnił się od d'Aucourta. Do ceremonii zabrał się w zwykły sobie sposób, i gdy się pojawiliśmy, młodzieniec opierał się o łóżko, prezentując tyłek swemu drogiemu wujowi, ten zaś, klęcząc, przyjmował z zamiłowaniem w usta i powoli zjadał, samemu tarosząc małego kutasa, który, jak widzieliśmy, zwisał mu między udami. Ksiądz spuścił się mimo naszej obecności, zaklinając się, że to dziecko co dzień lepiej sra.

Wkrótce pojawili się Marianna i d'Aucourt, którzy zabawiali się wspólnie, a zaraz po nich Despres i du Cange, którzy, jak powiedzieli, czekając na mnie, oddawali się tylko pieszczotom. „Ponieważ ona i ja - powiedział Despres - znamy się najdłużej, moja piękna królowo, którą widzę po raz pierwszy, natchnęłaś mnie najżarliwszym pragnieniem zabawienia się z tobą. - Ale, panie - powiedziałam - pan radca wziął wszystko, nie mam ci nic do zaoferowania. - Cóż - rzekł, śmiejąc się - o nic cię nie proszę, sam wszystkiego dostarczę, potrzebuję tylko twych palców”. Ciekawa, co oznaczała ta zagadka, poszłam z nim, i gdy tylko zamknęliśmy drzwi, libertyn prosi, bym tylko przez minutę pozwoliła mu całować mój tyłek. Podsuwam mu go, a on dwa lub trzy razy liże otwór, rozpina spodnie i prosi, bym oddała mu to, co mi ofiarował. Pozycja, jaką przyjął, obudziła we mnie pewne podejrzenia. Oparty plecami siedział okrakiem na krześle z naczyniem przed sobą. Widząc, że gotowy jest do działania, spytałam, czy to konieczne, bym całowała go w tyłek. „W najwyższym stopniu, moja droga - odparł, gdyż moja dupa, najbardziej kapryśna z dup, sra tylko wówczas, gdy się ją całuje”. Usłuchałam, choć zbytnio się nie przykładając, co natychmiast zauważył. „Bliżej, do licha! Bliżej, panno - powiedział rozkazująco. - Boisz się kawałka gówna?” Uległam i zbliżyłam wreszcie wargi do otworu. Zaledwie je poczuł, puścił, a wybuch był tak gwałtowny, że całkowicie umazał mi policzek. Libertyn potrzebował tylko jednego rzutu, by napęścić talerz; w życiu nie widziałam takiego gówna, wypełniało całą, głęboką salaterkę. Mężczyzna chwytą ją i kładzie się z nią na brzegu łóżka, podstawia mi upaprany gównem tyłem i każe mi go mocno brandzłować, podczas gdy sam pospiesznie zaczyna umieszczać w swych wnętrznościach to, co właśnie wylał. Bez względu na to, jak brudny był to tyłek, należało usłuchać. Jego kochanka zapewne robi to samo, powiedziałam sobie, nie mogę być bardziej wybredna. Zagłębiłam więc trzy palce w pełnym szlamu otworze. Mężczyzna jest w siódmym niebie, nurza się we własnych ekskrementach, grzebie się w nich, pożywia się nimi, jedną ręką trzyma talerz, drugą szarpie kutasa, który majestatycznie wznosi się między jego

udami. Tymczasem podwajam wysiłki, co przynosi powodzenie; z zaciśnięcia odbytu domyślam się, że mięśnie erekcyjne gotowe są do wylania nasienia; nie kłopotczę się już, talerz jest pusty, a mężczyzna się spuszcza.

Po powrocie do salonu znajduję mego niestałego d'Aucourta z piękną Marianną. Łajdak przeleciał obie. Został mu jeszcze tylko paż, z którym, jak sądzę, równie dobrze by sobie poradził, gdyby zazdrosny ksiądz zgodził się go odstąpić. Gdy wrócili pozostali, postanowiono, że wszyscy rozbiorą się do naga i kolejno zaprezentują jakąś ekstrawagancję. Bardzo mnie ucieszył ten pomysł, gdyż pozwalał mi zobaczyć ciało Marianny, na co miałam wielką ochotę. Było wspaniałe, jędrne, białe, pełne, a jej tyłek, który dwa lub trzy razy popieściłam w żartach, wydał mi się prawdziwym arcydziełem. „Do czego służy ci tak piękna dziewczyna? - spytałam Despresa. - Czy do przyjemności, którą, jak mi pokazałeś, cenisz? - Ach! - odparł. - Nie znasz wszystkich naszych tajemnic”. Nie mogłam dowiedzieć się więcej, i choć spędziłam z nimi ponad rok, ani jedno, ani drugie nie chciało mnie objaśnić, i nigdy nie poznałam ich wspólnych sekretów, które, bez względu na swój charakter, nie przeszkadzały temu, by upodobanie, jakie jej kochanek realizował ze mną, było namiętnością pełną i ze wszech miar godną tego zbioru. Co by to zresztą być mogło, musiało mieć charakter jedynie epizodyczny i albo już było, albo zostanie opowiedziane podczas naszych wieczorów. Po kilku dość nieprzyzwoitych aktach li-bertynizmu, kilku pierdnięciach i resztkach gówna, po wielu uwagach i grubych niegodziwościach księdza, który zaczął mówić o jednej ze swych ulubionych przyjemności, wszyscy się ubrali i udali na spoczynek. Nazajutrz rano pojawiłam się zgodnie ze zwyczajem, gdy d'Aucourt wstawał, i nie robiliśmy sobie wyrzutów z powodu naszych drobnych niewierności. Dzierżawca powiedział, że prócz mnie nie zna dziewczyny, która sra lepiej niż Marianna. Zadałam mu kilka pytań o to, co robiła z kochankiem, który sam sobie wystarczał, ale odparł, że to tajemnica, której ani jedno, ani drugie nigdy nie chciało wyjawić. Następnie oddaliśmy się naszym zwykłym zajęciom. Nie byłam na tyle uwiązana u d'Aucourta, by nie pozwolił mi niekiedy wychodzić. Polegał, jak mówił, na mej uczciwości; powinnam sama dostrzegać niebezpieczeństwo, na jakie go narażani, nie dbając o swe zdrowie, i pozostawił mi swobodę. Do-chowywałam mu więc wiary i poszanowania mego zdrowia, o które w egoistyczny sposób tak się troszczył, ale co do całej reszty, uważałam, że wolno mi robić niemal wszystko, co przynosi pieniądze. I dlatego, żywo zachęcana przez Fournier do udziału w organizowanych u niej rozrywkach, oddawałam się tym, z których zapewniała mi uczciwy zysk. Nie byłam już dziewczyną z jej domu, lecz panią utrzymywaną przez generalnego dzierżawcę, która, by jej sprawić przyjemność, spędzała niekiedy u niej godzinę... Opłacało się tak sądzić. Właśnie podczas tych przelotnych aktów

niewierności spotkałam nowego wyznawcę gówna, o którym wam opowiem.

- Chwileczkę - powiedział biskup. - Nie chciałem ci przerywać, nim sama tego nie zrobisz, ale skoro już to uczyniłaś, wyjaśnij nam, proszę, dwie lub trzy zasadnicze sprawy z tej ostatniej opowieści. Czy wówczas, gdy po spotkaniach sam na sam odprawialiście orgie, ksiądz, który dotąd pieścił tylko swego fagasa, sprzeniewierzył mu się i wymacał cię, i czy pozostali także byli niełojalni wobec swych dam i pieścili młodzieńca?

- Wasza Wielbność - powiedziała Duclos - ksiądz nigdy nie opuścił swego chłopca, na nas zaś, choć byliśmy nagie i stałyśmy obok niego, zaledwie rzucił okiem. Zabawiał się jednak tyłkiem d'Aucourta, Despresa i d'Erville, całował, lizał, d'Aucourt i d'Erville srali mu w usta, a on zjadał ponad połowę ich gówna. Ale kobiet nawet nie dotknął. Trzej pozostali nie postąpili tak samo z młodym fagasem, całowali go, lizali mu odbyt, a Despres zamknął się z nim, dla nie wiem jakiej operacji.

- Dobrze - rzekł biskup. - Doskonale wiesz, że nie powiedziałaś wszystkiego, i że to, o czym nam jeszcze nie mówiłaś, tworzy kolejną namiętność, gdyż daje obraz upodobań człowieka, który chce, by srali mu w usta mężczyźni, i to bardzo starzy.

- To prawda, Wasza Wysokość - odparła Duclos. - Jeszcze lepiej dałeś mi odczuć mój błąd, ale nie jest mi przykro, gdyż właśnie dzięki temu moja wieczorna opowieść dobiegła końca, a już się nazbyt przeciągała. Dzwon, który zaraz usłyszymy, przypomni, że nie mam już czasu na zakończenie wieczoru przerwana właśnie historią, za waszą uprzejmą zgodą, odłożmy ją więc do jutra.

Rzeczywiście, zabrzmiał dzwon, a ponieważ nikt się wieczorem nie spuścił, kutasy zaś sprawiały bardzo dobre wrażenie, libertyni zasiedli do kolacji, obiecując to sobie powetować podczas orgii. Ale księżę nigdy nie mógł tak długo czekać, nakazał więc Zofii pokazać pośladki, zrobić kupę, i gówno zjadł na deser. Durcet, biskup i Curval, jednakowo zajęci, kazali zrobić to samo Hiacyntowi, Celadonowi i Adonisowi. Ten ostatni nie mógł ich zadowolić, wpisany więc został do nieszczęsnej księgi kar, a Curval, klnąc jak łotr, odegrał się na tyłku Teresy, która chlapnęła mu z bliska najpiękniejszą kupą, jaką tylko można ujrzeć. Orgie miały bardzo libertyński charakter i Durcet, rezygnując z gówna młodzieńców, powiedział, że na wieczór chce wyłącznie kupy swych trzech starych przyjaciół. Zadowolono go i mały liberyn spuścił się jak ogier, połykając gówno Curwała. Noc uspokoiła trochę ten brak umiarkowania, a liberynom przywróciła i siły, i żądze.

DZIEŃ TRZYNASTY

Prezydent, który tej nocy położył się ze swą córką Adelajdą, i rozkoszował się nią do

chwili zaśnięcia, usunął ją na leżący obok łóżka materac, by jej miejsce oddać Fanchon, którą pragnął mieć obok siebie zawsze wtedy, gdy budziła go lubieżność, co zdarzało się niemal każdej nocy. Około godziny trzeciej zrywał się na równe nogi, klnąc i złorzecząc niczym łotr. Ogarniał go wówczas swego rodzaju lubieżny szał, który niekiedy bywał niebezpieczny. Właśnie dlatego lubił mieć przy sobie starą Fanchon, która najlepiej ppsiadła umiejętność uspokajania go, bądź oddając mu siebie samą, bądź podsuwając zaraz kogoś z poddanych, kto spał w jego pokoju. Tej nocy prezydent od razu przypomniał sobie kilka niegodziwości, jakich przed zaśnięciem dopuścił się z córką, i natychmiast jej zażądał, by je ponowić, ale Adelajdy nie było. Można sobie wyobrazić, jaki zamęt i hałas wywołało to wydarzenie. Curval wstaje wściekły, żąda córki. Zapalają świece, szukają, przetrząsają, ale jej nie znajdują. Następnie udają się do pokoju dziewcząt, oglądają wszystkie łóżka i w końcu znajdują piękną Adelajdę siedzącą w negliżu przy łóżku Zofii. Te dwie czarujące dziewczyny, które zbliżyła podobna delikatność charakterów, pobożność, takie samo poczucie cnoty, czystości i łagodności, zapalały do siebie najszczerzą sympatią i pocieszały się wzajemnie w tej strasznej sytuacji. Nikt nie miał dotąd o tym pojęcia, ale wyszło na jaw, że zdarzyło się to nie po raz pierwszy, a dowiedziano się też, że starsza utwierdzała drugą w najlepszych uczuciach, zwłaszcza zaś nakłaniała do wytrwania w wierze i do wypełniania powinności wobec Boga, który pewnego dnia pocieszy je w nieszczęściu. Pozostawiam czytelnikowi wyobrażenie sobie złości i wściekłości Curvala, gdy odkrył tam piękną misjonarkę. Złapał ją za włosy i, obrzucając obelgami, zaciągnął do swego pokoju, gdzie przywiązał do filara łóżka i zostawił tam do następnego ranka, by przemyślała swój wybryk. Na tę scenę zbiegli się wszyscy przyjaciele. Łatwo sobie wyobrazić, z jakim pośpiechem Curval wpisał obie winowajczynie do księgi kar. Książę był zdania, że kara winna być natychmiastowa, a ta, jaką zaproponował, nie była lekka, ale gdy biskup postawił mu kilka bardzo rozsądnych zarzutów co do tego, co chciał uczynić, Durcet zadowolił się ich zapisaniem. Nie można było winić staruch. Tę noc spędziły z panami w ich pokojach. Wykazało to braki w rozporządzeniu, i libertyni postanowili, że w przyszłości przynajmniej jedna stara będzie stała u dziewcząt i jedna u chłopców. Wszyscy panowie udali się na spoczynek, a Curval, którego gniew uczynił jeszcze bardziej bezwstydnym, wyczyniał ze swą córką rzeczy, o jakich nie możemy jeszcze mówić, które jednak, przyprawiając go o wytrysk, sprawiły przynajmniej tyle, że zasnął uspokojony. Rano wszystkie kurczęta były tak przerażone, że nie znaleziono żadnej winowajczynie, i tylko u chłopców mały Narcyz, któremu poprzedniego dnia Curval zabronił wycierać tyłek, chcąc mieć go umazanego gównem przy kawie, którą to dziecko miało tego dnia podawać, na nieszczęście zapomniał i wymył sobie starannie odbył. Próżno mówił, że

jego błąd jest do naprawienia, gdyż właśnie chciało mu się kupę, nakazano mu ją zachować, ale i tak wpisano go do nieszczęsnej księgi, a ceremonię tę okrutny Durcet zrealizował natychmiast na jego oczach, dając mu odczuć cały ogrom jego winy, i być może to wystarczyło, by prezydent bliski był wytrysku. Jedynie Konstancja, której nie krępowano w tym względzie z powodu jej stanu, Desgranges oraz Brise-cul otrzymali pozwolenie udania się do kaplicy, wszyscy pozostali mieli rozkaz wstrzymać się do wieczora. Przy obiedzie dyskutowano o nocnym wydarzeniu; żartowano z prezydenta, że dał ptaszkom uciec z klatki. Szampan wprowadził libertynów w wesoły nastrój, i wszyscy przeszli na kawę. Podawali ją Narcyz, Celadon, Zelmira i Zofia. Ta ostatnia była naprawdę zawstydzona. Zapytano ją, ile razy się to zdarzyło. Odparła, że dopiero drugi, a pani Durcet dała jej tak dobre rady, że karanie za to ich obu jest rzeczą naprawdę niesprawiedliwą. Prezydent zapewnił ją, że to, co nazwała dobrymi radami, w jej sytuacji było złą radą, że dewocja, jaką tamta kładła do jej głowy, prowadzi tylko do tego, iż co dzień będzie karana, i że tam, gdzie się znajduje, nie powinna mieć innych panów ani innych bogów niż jego trzej towarzysze i on sam, ani też innej religii prócz służenia im i ślepego posłuszeństwa we wszystkim. Prawiąc morały, kazał jej uklęknąć między nogami i wyssać kutasa, co nieszczęsne biedactwo wykonało drżąc z przerażenia. Książę, zawsze zwolennik jebania między uda, z braku czegoś lepszego nadział w ten sposób Zelmirę i kazał jej robić mu na rękę kupę, którą połykał po kawałku. W tym samym czasie Durcet kazał Celadonowi spuścić się mu w usta, a biskup srać Narcyzowi. Libertyni ucieli sobie krótką drzemkę, a gdy wszyscy ulokowali się w salonie opowieści, Duclos tak oto podjęła wątek swej historii:

Osiemdziesięcioletni zalotnik, którego przeznaczyła mi Fournier, był, panowie, przewodniczącym Izby Obrachunkowej. Był niski, otyły i bardzo niezgrabny. Stanęliśmy do siebie plecami, oddzieleni stojącą na podłodze wazą. Sramy jednocześnie, on zabiera się do naczynia, palcami miesza obie kupy kawkę; za jej pomocą wyznawca Eskulapa żądli lekkim trunkiem wnętrzości swej Iris, która go przyjmuje i zatrzymuje. Tymczasem lekarz nadal całuje i liże wszystkie części jej ciała. „Ach! Mój drogi! - mówi wreszcie stara maman. - Już nie mogę, już nie mogę! Przygotuj się, mój drogi, muszę oddać”. Uczeń Salernum klęka, wyciąga ze spodni czarny i pomarszczony gałgan i z emfazą zaczyna go trzepać. Fournier zbliża swój szeroki, obrzydliwy tyłek do jego ust, popuszcza, lekarz pije likier zmieszany z kałem, a kiedy wszystko spływa, libertyn spuszcza się i pijany jak bela pada na wznak. I w ten oto sposób rozpustnik zrealizował zarazem dwie namiętności: opilstwo i rozwiązłość.

- Chwileczkę - rzekł Durcet. - Takie ekscesy zawsze mnie podniecają. Desgranges - ciągnął - sędzę, że twoja dupa jest do tamtej podobna, zbliż ją do mych ust.

Stara rajfura spełniła żądanie.

- Popuszczaj, popuszczaj - spomiędzy przerażających pośladek wydobylał się przytłumiony głos Durceta. - Popuszczaj, łajdaczko! W płynie czy w kawałkach, i tak zjem.

Operacja dobiegła końca, gdy tymczasem biskup dokonuje tego samego z Antinousem, Curval z Fanchon, a księżę z Louison. Czterej atleci, doskonale obeznani z takimi ekscesami, oddają się im jednak z całkowitym spokojem, i choć wszystko zostało zjedzone, nie popłynęła nawet kropla spermy.

- Dalej, kończ na dziś, Duclos - rzekł księżę. - Choć rozbudziliśmy się trochę, to jednak jesteśmy w stanie słuchać, i to nawet z większą uwagą.

- Sądzę, panowie - odparła bohaterka - że przygoda, jaką chcę dziś jeszcze opowiedzieć, jest, niestety, nazbyt zwyczajna, biorąc pod uwagę stan, w jakim was widzę. Mniejsza jednak o to, teraz kolej na nią, niech więc znajdzie się na swoim miejscu:

Bohaterem historii był stary brygadier armii królewskiej. Należało go rozebrać do naga i jak dziecko owinać w pieluszki, potem na jego oczach musiałam zrobić kupę na talerz i palcami podawać mu ją do ust zamiast kle-iku. Tak też czynię, libertyn zjada wszystko i, naśladując dziecięce krzyki, spuszcza się w pieluchy.

- Ponieważ zostawiasz nas przy dziecięcej historyjce - rzekł księżę - zabierzmy się do dzieci. Fanny, złóż swą kupę w mych ustach i nie zapomnij zarazem ssać kutasa, trzeba się bowiem jeszcze spuścić.

- Niech i tak będzie - powiedział biskup. - Zbliź się, Rosetto. Słyszałaś, co nakazano Fanny, czyń to samo.

- Ciebie też ten rozkaz dotyczy- rzekł Durcet do Hebe, która również podeszła.

- Trzeba postąpić zgodnie z tą modą- stwierdził Curval. - Augustyno, naśladuj towarzyszkę, przyjmij, moje dziecko, spermę w swe usta, w moich zaś umieść swą kupę.

Dokonano wszystkiego, tym razem z powodzeniem. Zewsząd rozlegały się plugawe pierdnięcia i płynęła sperma; zaspokojono żądze i apetyty. Ale podczas orgii aktom tym przydano jeszcze subtelności i wszystkim dzieciom kazano udać się na spoczynek. Te rozkoszne godziny spędzono wyłącznie z czterema jebaczami z elity, czterema służącymi i czterema narratorkami. Wszyscy wpadli w upojenie i dopuszczali się niegodziwości tak ohydnych, że nie mógłbym ich odmalować bez szkody dla mniej libertyńskich obrazków, jakie pozostało mi jeszcze przedstawić czytelnikom. Curval i Durcet niemal odchodzili od zmysłów, lecz księżę i biskup, obaj z zimną krwią, jak gdyby nigdy niczego nie czynili, w nie mniejszym stopniu oddawali się przez resztę nocy zwykłym sobie rozkoszom.

DZIEŃ CZTERNASTY

Tego dnia okazało się, że nawet pogoda zaczęła sprzyjać niegodziwym zamiarom libertynów i lepiej niż podjęte środki ostrożności ukryła ich przed oczami całego świata. Spadła ogromna ilość śniegu, który, wypełniając dolinkę, wydawał się bronić kryjówek czterech libertynów nawet przed zwierzętami, gdyż co do ludzi, to nie było nikogo, kto by się ośmielił tam dotrzeć. Wprost trudno sobie wyobrazić, jak bardzo takie zabezpieczenia służą rozkoszy i do czego dochodzi, gdy można sobie powiedzieć: „Jestem tutaj sam, jestem na końcu świata, ukryty przed wzrokiem wszystkich, i żadne stworzenie nie może tutaj dotrzeć; żadnych hamulców, żadnych przeszkód”. W takiej chwili pragnienia nasilają się z bezgraniczną gwałtownością, a sprzyjająca im bezkarność rozkosznie wzmagają upojenie. Pozostaje tylko Bóg i sumienie. Ale jaką moc może mieć pierwszy hamulec w oczach ateisty z serca i z umysłu? I jaką władzę może mieć sumienie nad tym, kto tak przyzwyczał się pokonywać jego wyrzuty, że stały się dlań niemal czymś rozkosznym? Nieszczęśliwi, którzy wpadliście w szpony takich zbrodniarzy, zadrżycie, gdy doświadczenie, jakiego wam oszczędzono, pozwoli zrobić użytek z tych przemyśleń! Dzień ten był świętem z okazji zakończenia drugiego tygodnia, toteż zajmowano się wyłącznie przygotowaniami do uroczystości. Miał się odbyć ślub Narcyza i Hebe, ale okrutne było to, że tego samego wieczora małżonkowie mieli zostać ukarani. Toteż od przyjemności hymenu należało przejść do szkolnych zmartwień; cóż za przykrość! Zauważył to mały Narcyz, chłopiec bardzo roztropny, tym niemniej przystąpiono do zwykłych ceremonii. Biskup odprawił nabożeństwo, połączono małżonków i pozwolono im na oczach towarzystwa robić wszystko, czego zapragną. Ale któż by w to wierzył? Porządek był już ustalony i mały pocziwiec dobrze pouczony i oczarowany figurą swej małej żony, choć nie mógł jej włożyć, to jednak zamierzał ją rozdziewiczyć palcami, gdyby mu na to pozwolono. Natychmiast jednak spotkał się ze sprzeciwem, a księżę zerznął od razu dziewczynkę między uda, gdy tymczasem biskup uczynił to samo z małżonkiem. Podano obiad, młodą parę zaproszono na ucztę, a ponieważ kazano im się dobrze najeść, oboje po odejściu od stołu zadowolili kupą Durceta i Curwała, którzy z rozkoszą zjedli te małe dziecięce odchody. Kawę podawali Augustyna, Fanny, Celadon i Zefir. Księżę nakazał Augustynie brandzlować Zefira, a jemu srać sobie w usta w chwili, gdy będzie się spuszczał. Operacja powiodła się tak doskonale, że biskup zapragnął powtórzyć ją z Celadonem: Fanny go brandzlowała, a mały pocziwiec miał rozkaz srać w usta Jego Wielebności w chwili, gdy poczuje, że płynie sperma. Ten jednak nie odniósł równie błyskotliwego sukcesu, dziecko nigdy nie mogło srać w chwili, gdy się spuszczało, a

ponieważ było to tylko próbą i nie regulowały tego żadne rozporządzenia, na chłopca nie nałożono żadnej kary. Durcet kazał srać Augustynie, a biskup, który mocno się podniecił, kazał Fanny, by mu ssała, a zarazem srała w usta. Spuścił się, a ponieważ moment przełomu był bardzo gwałtowny, dość brutalnie obszedł się z Fanny, ale, na nieszczęście, nie mógł jej ukarać, choć widać było, że ma na to ochotę. Nikt nie był tak przekorny jak biskup. Gdy tylko się spuścił, chętnie ujrzałby obiekt swych rozkoszy w piekle. Wiedziano o tym, i dziewczęta, małżonki oraz chłopcy niczego nie bali się tak, jak doprowadzenia go do wytrysku. Po drzemce wszyscy przeszli do salonu, gdzie zajęli miejsca, a Duclos tak oto podjęła wątek swej opowieści:

Niekiedy świadczyłam usługi na mieście, a ponieważ były one bardziej zyskowne, Fournier starała się do nich przygotować najlepiej jak mogła. Pewnego dnia wysłała mnie do starego kawalera maltańskiego, który otworzył przede mną coś w rodzaju szafy pełnej szuflad kryjących porcelanowe naczynia, na których leżały kawałki kału. Stary rozpustnik działał w porozumieniu ze swą siostrą, przełożoną jednego ze znakomitych klasztorów paryskich. Na jego prośbę ta poczciwa kobieta przesyłała mu każdego ranka pudełko wypełnione kałem najładniejszych pensjonarek. Libertyn uszeregował je w kolejności; kiedy przyszłam, rozkazał mi wziąć najdawniejszy, wskazany przezeń numer. Zaprezentowałam mu naczynie. „Ach! - powiedział. - To kupa dziewczyny szesnastoletniej, pięknej jak poranek. Brandzuj mnie, kiedy będę ją jadł”. Cała ceremonia polegała na trzepaniu mu kutasa i pokazywaniu pośladków, podczas gdy on żarł, a wreszcie napełnieniu pustego już talerza moim kałem. Przyglądał się, jak robię kupę, podtarł tyłek językiem i spuścił się, ssąc mi odbyt. Zamknął potem szuflady, zapłacił, a ponieważ wizytę złożyłam mu dość wczesnym rankiem, jak gdyby nigdy nic położył się spać.

Inny, moim zdaniem, bardziej niezwykły (był to stary mnich), wchodzi, żąda ośmiu lub dziesięciu kawałków kupy, obojętne, dziewczyny czy chłopca. Miesza je, ugniata, wgrzyza się w środek i spuszcza, zjadając przynajmniej połowę, podczas gdy mu ssę.

Trzeci przyprawił mnie z całą pewnością o największy w życiu niesmak. Nakazuje mi szeroko otworzyć usta. Leżałam naga na materacu, on zaś usiadł na mnie okrakiem. Obrzydliwiec zrobił kupę wprost do mego gardła, po czym wyjadł ją, zraszając me piersi spermą.

- Cha, cha! bardzo zabawne - stwierdził Curval. - Do licha, chce mi się właśnie srać, muszę to wypróbować. Kogo wziąć, książę?

- Kogo? - powtórzył książę. - Radzę ci wziąć Julię, moją córkę, masz ją pod ręką i podobają ci się jej usta, posłuż się nią.

- Dziękuję za radę - powiedziała Julia, krzywiąc się. - Co ci zrobiłam, że wymagasz ode mnie takich rzeczy.

- Cóż! Skoro sprawia to jej przykrość - rzekł książę - a to dobra dziewczyna, weź pannę Zofię; świeża, ładna i ma dopiero czternaście lat.

- Zgoda, niech będzie Zofia - stwierdził Curval, którego niespokojny kutas zaczął się już unosić.

Fanchon doprowadza ofiarę. Biedactwo dostaje mdłości. Curval wybucha śmiechem i swój szeroki, ohydny i brudny tyłek przysuwa do uroczej twarzyczki, robiąc na zebranych wrażenie ropuchy, która ma sprawić, że róża zwiędnie. Brandzłują go, bomba spada. Zofia nie gubi ani odrobinki, a łajdak wysysa na powrót to, co oddał, i zjada wszystko w czterech kęsach, siedząc na brzuchu nieszczęsnego biedactwa, które po skończonej operacji rzyga mu prosto w nos. Curval zbiera z emfazą wymiociny i onanizuje się, każąc się nimi oblewać.

- Duclos - mówi wreszcie - opowiadaj dalej i ciesz się z efektu własnych słów; widzisz, czego dokonały.

Duclos, w głębi duszy zadowolona, że opowieści odniosły skutek, zaczyna zatem tymi słowy:

Mężczyzna przybyły po tym, który was przed chwilą oczarował, życzył sobie, by przedstawiona mu kobieta miała niestrawność. Dlatego też Fournier, nic nie mówiąc, dodała mi do obiadu jakiś specyfik, który rozmiękczył i rozpuścił strawiony pokarm, wskutek czego dostałam rozwolnienie. Mężczyzna przybywa i, na wstępie ucałowawszy kilkakrotnie przedmiot swego kultu, której to zwłoki nie mogłam wytrzymać z powodu zaczynających mi dokuczać bólów brzucha, pozostawia mi swobodę działania. Libertyn dostaje swój zastrzyk, chwytam jego kutasa, mężczyzna niemal mdleje, pochłania wszystko i żąda więcej. Oddaję drugą salwę, po chwili trzecią, aż wreszcie instrument libertyna zostawia na mych plecach niedwuznaczne dowody doznanych wrażeń.

Nazajutrz obsługiwałam osobnika, którego dziwaczna mania znajdzie, być może, pośród was, panowie, kilku zwolenników. Ulokowano go w pomieszczeniu przylegającym do pokoju wyposażonego w otwór tak dogodny dla podglądania, gdzie zazwyczaj oddawałyśmy się rozrywkom. Tam się urządził. Drugi aktor oczekiwał mnie w pokoju sąsiednim; był to stangret, wybrany na chybił trafił i o wszystkim uprzedzony. Ponieważ mnie także pouczone, oboje byliśmy bardzo zajęci. Należało skłonić woźnicę do załatwiania się dokładnie na wprost otworu, aby ukryty libertyn miał wszystko na widoku. Podstawiam talerz, pomagam mu się całkowicie wypróżnić, rozsuwam pośladki, uciskam odbyty, nie pomijam niczego, co może tu ułatwić tę czynność. Kiedy skończył, łapię go za kutasa i doprowadzam do tego, że spuszcza

się na własne gównu, wciąż dokładnie w polu widzenia obserwatora. W końcu z gotowym daniem biegnę do drugiego pokoju. „Bierz, panie, połykaj szybko - wykrzykuję. - Jest jeszcze ciepłe!” Libertyn nie każe sobie tego dwa razy powtarzać, chwytą talerz, podsuwa kutasa, brandzluje go, i gdy pod sprężystymi ruchami mej wprawnej dłoni tryska sperma, łajdak zjada wszystko, co mu podałam.

- Ile lat miał stangret? - spytał Curval.

- Około trzydziestu - odparła Duclos.

- Och! Tylko tyle - rzekł Curval. - Durcet wam powie, jeśli zechcecie, że poznaliśmy człowieka, który robił to samo i dokładnie w taki sposób, ale z mężczyzną w wieku sześćdziesięciu-siedemdziesięciu lat, którego należało wybrać spośród najbardziej łajdackich mętów.

- Ale dzięki temu jest uroczy - stwierdził Durcet, którego mały narząd po raz pierwszy od momentu pokropienia Zofii zaczynał unosić głowę. - Mogę się założyć, że uczynię to z nestorem inwalidów.

- Stanął ci, Durcet - stwierdził książę. - Znam cię. Robisz się wstrętny, gdy burzy ci się sperma. Bierz! Nie jestem nestorem inwalidów, ale by zadowolić twe nieumiarkowanie, oferuję ci to, co mam we wnętrznościach, a sądzę, że będzie tego pod dostatkiem.

- Och, do kata! - rzekł Durcet. - Mam szczęście, drogi książę. Książę zbliża się, Durcet klęka na wprost tyłka, który ma go napełnić do syta. Książę popuszcza, dzierzawca pożera i libertyn, którego ten rozpustny eksces wprawia w uniesienie, rozlewa spermę, zaklinając się, że nigdy nie doznał takiej przyjemności.

- Duclos - powiedział książę - uczyni mi to, co zrobiłem Durcetowi.

- Wasza Wysokość - odparła narratorka - wiesz, że uczyniłam to rano i że zjadłeś.

- Ach! Prawda - stwierdził książę. - Cóż! Martaine, muszę więc uciec się do ciebie, nie chcę bowiem pupy dziecka. Czuję, że sperma musi popłynąć, ażeby jednak nie poszło mi zbyt łatwo, chcę czegoś szczególnego.

Ale Martaine była w sytuacji Duclos; Curval kazał jej srać rano.

- Cóż to, do stu diabłów! - krzyknął książę. - Nie znajdę więc dziś wieczorem gówna?

Wówczas zbliżyła się Teresa i zaoferowała najbrudniejszy, najszerszy i najbardziej śmierdzący tyłek, jaki można ujrzeć.

- Ech! Ujdzie - rzekł książę, sadowiąc się. - A jeśli mimo uniesienia, jakie mnie ogarnęło, ta nikczemna dupa nie doprowadzi do spodziewanych skutków, nie wiem już, do czego przyjdzie mi się uciec!

Teresa popuszcza, książę przyjmuje. Kadzidło było tak straszne, jak świątynia, którą

okadzano, ale gdy komuś staje tak, jak księciu, ten nigdy nie skarży się na nadmiar brudu. Pijany z rozkoszy zbrodniarz zjada wszystko i brandzlującej go Duclos strzela w nos niepodważalnymi dowodami swej męskiej żywotności. Wszyscy zasiedli do stołu, a orgie poświęcone zostały wymierzaniu kar. W tym tygodniu było siedmioro winowajców: Zelmira, Co-lomba, Hebe, Adonis, Adelajda, Zofia i Narcyz. Nie oszczędzono czulej Adelajdy, a Zelmira i Zofia zachowały kilka śladów zabiegów, jakim je poddano. Nie wchodząc w szczegóły, ponieważ okoliczności nam jeszcze na to nie pozwalają, powiemy, że każdy udał się na spoczynek, by w objęciach Morfeusza nabrać sił, koniecznych dla ponownego składania ofiar bogini Wenus.

DZIEŃ PIĘTNASTY

Nazajutrz po wymierzeniu kary rzadko znajdowano winnych. Tego dnia również ich nie było. Surowo przestrzegając zakazu porannych wypróżnień, z przywileju pozwolono skorzystać jedynie Herkulesowi, Michetcie, Zofii i Des-granges. Obserwując zmagania tej ostatniej, Curval zapragnął dać sobie upust. Niewiele zdziałano przy kawie, zadowolono się obmacywaniem pośladków i wyssaniem paru odbytów, by o właściwej porze udać się ochoczo do gabinetu opowieści, gdzie Duclos podjęła tymi słowy:

Przybyła właśnie do madame Fournier dziewczyna w wieku dwunastu-trzynastu lat, kolejna ofiara tego osobliwego człowieka, o którym wam mówiłam. Wątpię jednak, by do tej pory zdeprawował on coś równie miłego, świeżego i ślicznego. Była ona blondynką, wysoką jak na swój wiek, stworzoną dla pędzla artysty, o delikatnym i zmysłowym wyrazie twarzy, najpiękniejszych w świecie oczach i tym dominującym w całej jej uroczej postaci połączeniu słodczy z czymś intrygującym, co dopełniało jej zachwycającego wizerunku. Ale jakiemuż upodleniu powaby te miały zostać poddane ł jak haniebny debiut im zgotowano! Dziewczyna była córką handlarki bielizną z Pa-lais, bardzo zamożnej, i z pewnością przeznaczono dla niej los szczęśliwszy niż być kurwą. Ale mężczyzna, o którym mówimy, doznawał tym większych rozkoszy, im bardziej przyczyniał się - stosując perfidne sztuczki - do pozbawiania szczęścia swych ofiar. Zaraz po przybyciu mała Lucile skazana została na zaspokajanie brudnych i odrażających kaprysów człowieka, który, nie zadowolając się posiadaniem gustu najbardziej rozpustnego, chciał jeszcze praktykować go na dziewicy. Przybywa: był to stary notariusz, nader majątny, który oprócz bogactwa posiadał całą tę brutalność, jaką starą duszę przepełniają skąpstwo i rozwiązłość, kiedy się w niej połączą. Pokazują mu dziecko; mimo że było tak urocze, jego pierwszą reakcją jest wzgarda. Cedzi przekleństwa, zrzędzi, że nie można już dzisiaj znaleźć w Paryżu ładnej dziewczyny. Pyta w

końcu, czy mała aby na pewno jest dziewicą, zapewniają go, że tak, proponują, by sam się o tym przekonał. „Ja miałbym oglądać pizdy, madame Four-nier? Ufam, że pani tak nie myśli; czy widziała pani, bym kiedykolwiek zwracał na nie uwagę? Posługuję się nimi, to prawda, ale w sposób, który, jak sędzę, nie dowodzi wielkiego do nich przywiązania. - No cóż, panie - mówi Fournier. - W takim razie proszę zdać się na nas, zapewniam, że ona jest dziewicą jak nowo narodzone dziecko”. Wchodzą na górę, a ja, jak słusznie przypuszczacie, ciekawa tego sam na sam, sadowię się przy otworze. Biedna mała Lucile była tak zawstydzona, że stan ten można by oddać tylko przy użyciu możliwie najsurowszych określeń dla odmalowania bezczelności, brutalności i złego humoru jej sześćdziesięcioletniego amanta. „No, co tam! Czemu stoisz jak kołek w płocie? - mówi do niej szorstko. - Trzeba ci wyjaśnić, że masz podkasać kieckę? Czy już od dwóch godzin nie powinienem widzieć twego tyłka?... No, jazda! Zaczynajmy! - Ale co trzeba robić, panie? - Do diabła! Cóż za pytanie?... Co trzeba robić? Musisz podkasać spódnice i pokazać pośladki”. Lucile ulega, cała drżąca, i odsłania tyłeczek, biały i milutki jak u samej Wenus. „Hm... piękny medalik - mruczy brutal. - Podejdz bliżej...”. Następnie, uchwyciwszy mocno oba pośladki, rozchyła je. „Czy na pewno niczego ci tam nie robiono? - Och, panie, nigdy nikt mnie nie tknął! -Dalej, pierdź! - Ależ panie, nie mogę. - No jazda, wysil się!” Posłuchała, lekki wietrzyk wymyka się i rozbrzmiewa w zatrutych ustach starego libertyna, który delektuje się nim pomrukując. „Czy masz ochotę srać? - pyta. - Nie, panie. -No cóż, a ja tak! I racz wiedzieć, że wielką. Przygotuj się, by zaspokoić ją należycie... ściągnij te łachy”. Ubranie znika. „Połóż się na sofie, uda wysoko uniesione, głowa odchylona”. Lucile wykonuje polecenie, stary notariusz poprawiają i układa w taki sposób, że szeroko rozchylone nogi pozostawiają jej uroczą szparkę jak najszerszej rozwartą, a przy tym tak dobrze umieszczoną na wysokości pośladków mężczyzny, że może on posłużyć się nią jak nocnikiem. Taka była jego boska intencja, a po to, by uczynić wazę praktyczniejszą, zaczyna rozchyłać ją obiema rękami ze wszystkich sił. Ustawia się, natęża, kał spada do sanktuarium, w którym sam Amor nie wzdragałby się mieć świątyni. Wycofuje się i do rozchylonej pochwy wciska palcami jak tylko może najgłębiej to, co przed chwilą w niej złożył. Wraca ponownie na dawne miejsce, natęża się po raz wtóry, później trzeci, powtarzając za każdym razem tę samą występłą ceremonię. Wreszcie robi to tak brutalnie, że mała krzyczy i, wskutek tej odrażającej operacji, być może traci drogocenny wianek, którym natura przyozdobiła ją jedynie po to, by w odpowiednim czasie mógł być złożony na ołtarzu małżeństwa. Oto chwila rozkoszy naszego libertyna. Wypełnić czystą, maleńką pizdę gównem, ugnieść je w niej i wtłoczyć tam po chwili nowa porcję - taka była najwyższa przyjemność rozpustnika. Ciągłe postępując w ten sam sposób, wyciąga z rozporka zupełnie

wiotkiego kutasa, potrząsa nim i osiąga w trakcie tych odrażających czynów wytrysk kilku kropel rzadkiej, zwarzonej spermy, której utraty powinien właśnie żałować, skoro wykorzystana została do rzeczy tak haniebnych. Sprawa skończona, on zmyka, Lucile się myje. I to już wszystko.

Wkrótce przysłano do mnie innego, którego mania wydała mi się jeszcze bardziej odrażająca. Był to stary radca Izby Wielkiej. Nie tylko musiałam patrzeć jak sra, ale pomagać mu w tej czynności ugniatając, rozwierając, uci-skając odbyt, by ułatwić w ten sposób wypłynięcie materiału. Po skończonej operacji należało jak najstaranniej wylizać upapwany tyłek.

- Ach, do diabła! Oto robota, przy której w istocie można się utrudzić - powiedział biskup. - Czyż obecne tutaj cztery kobiety, które są wszak naszymi małżonkami, córkami lub bratanicami, nie oddają się jej każdego dnia? I do czegoż, u diabła, moi drodzy, służyć miałyby język kobiety, jeśli nie do wycierania tyłków? Jeśli o mnie chodzi, widzę dlań tylko takie zastosowanie. Konstancjo - biskup zwrócił się do spoczywającej obok niego na sofie pięknej małżonki księcia - dowiedz Duclos twego obycia w tej dziedzinie. Proszę, oto mój ubabrany tyłek, nie wycierałem go od rana, powierzam go twojej opiece... Jazda, daj próbkę swego talentu!

I nieszczęsna, aż nadto przyzwyczajona do tych okropności, wypełnia rozkaz z przykładnością gorliwej małżonki. Wielki Boże, czegoż nie dokonają strach i niewola!

- Och, do diabła! - powiedział Curval, prezentując czarującej Alinie swój obrzydliwy brudny otwór. - Nie będziesz osamotniony. Jazda, mała kurwo - zwrócił się do pięknej i cnotliwej dziewczyny - prześcignij swą towarzyszkę.

Polecenie zostaje wykonane.

- Mów dalej, Duclos - rzekł biskup. - Chcieliśmy cię jedynie przekonać, że twój bohater nie żądał niczego szczególnego i że język kobiety nadaje się wyłącznie do wycierania dupy.

Uprzejma Duclos zaśmiała się i podjęła wątek:

Pozwólcie mi, panowie - rzekła - przerwać na chwilę opis namiętności, bym mogła opowiedzieć o zdarzeniu, które nie ma z nim związku. Dotyczy ono tylko mnie, ponieważ jednak zażądaliście, bym nie pominęła niczego interesującego z historii mego życia, nawet gdyby nie wiązało się to bezpośrednio z opisem upodobań, uznałam, że przypadek ów nie powinien zostać przemilczany. Od dawna już przebywałam u madame Fournier i stałam się najstarszą oraz najbardziej godną zaufania dziewczyną w jej seraju. To j a najczęściej aranżowałam seanse i przyjmowałam za nie zapłatę. Ta kobieta zastępowała mi matkę,

wspomagała mnie w potrzebie, wytrwale pisała do mnie do Anglii, przyjaźnie otwierała drzwi swego domu, kiedy kłopoty zmuszały mnie do szukania schronienia. Ze dwadzieścia razy pożyczala mi pieniądze, częstokroć nie żądając ich zwrotu. Nadszedł czas, by dowieść mej wdzięczności i odwzajemnić pokładane we mnie zaufanie. Ocenicie za chwilę, panowie, jak szlachetna okazała się moja dusza i jak łatwo wstąpiła na drogę cnoty. Fournier zapada na zdrowiu, niezwłocznie każe mnie przywołać. „Duclos, moje dziecko - powiada - kocham cię, dobrze o tym wiesz, i pragnę tego dowieść, obdarzając cię najwyższym zaufaniem. Chociaż jesteś lekkoduchem, wierzę, iż nie zdradzisz przyjaciółki. Choruję, jestem stara i teraz już wszystko może się zdarzyć. Mam krewnych, którzy rzucą się na mój spadek. Chcę ich przynajmniej pozbawić stu tysięcy franków w złocie, przechowywanych w tym kuferku. Oto one, moje dziecko, wręczam ci je, prosząc, byś rozdysponowała je zgodnie z moim zaleceniem. - Och, droga matko! - wołam wyciągając do niej ramiona. - Ta przezorność napełnia mnie smutkiem. Z pewnością będzie zbędna, gdyby jednak, na nieszczęście, okazała się zasadna, przysięgam najdokładniej wypełnić twa wolę. - Nie wątpię w to, moje dziecko, i właśnie dlatego postanowiłam zwrócić się do ciebie. W tym kuferku jest sto tysięcy franków w złocie. Mam pewne skrupuły, droga przyjaciółko, dręczą mnie wyrzuty sumienia z powodu życia, jakie wiodłam oraz ilości popchniętych przeze mnie do zbrodni i wydartych Bogu dziewcząt. Pragnę więc użyć dwu sposobów, by uczynić bóstwo mniej surowym: jałmużny i modlitwy. Z dwu pierwszych części tej sumy, po piętnaście tysięcy franków każda, jedną przesłać należy kapucynom z ulicy Saint-Honore, ażeby ci dobrzy ojcowie odprawiali dożywotnio mszę w intencji zbawienia mej duszy. Drugą, takiej samej wysokości, gdy tylko zamknę oczy, wręczysz z kolei proboszczowi parafii, ażeby w postaci jałmużny rozdali ją okolicznym biedakom. Jałmużna to wspaniała rzecz, moje dziecko. W oczach Boga nic nie usuwa skuteczniej grzechów, jakie popełniliśmy na ziemi. Ubodzy są jego dziećmi i okazuje on miłość wszystkim, którzy ich wspomagają; najbardziej przypodobać mu się można jałmużną; to najlepszy sposób na zapewnienie sobie wstępu do nieba, moje dziecko. Część trzecią, złożoną z sześćdziesięciu tysięcy liwrów, przekażesz natychmiast po mojej śmierci niejakiemu Petignonowi, pomocnikowi szewca z ulicy du Bouloir. Ów nieszczęśnik jest bez żadnej wątpliwości moim synem, dzieckiem z nieprawego łoża; umierając pragnę okazać czułość biednemu sierocie. Co się tyczy pozostałych dziesięciu tysięcy liwrów, moja droga Duclos, proszę, byś zatrzymała je jako skromny dowód mego do ciebie przywiązania i w celu zadośćuczynienia kłopotom, jakich przysporzy ci rozdysponowanie reszty. Oby ta skromna suma pomogła ci podjąć decyzję i porzucić naszą haniebną profesję, która nie zapewnia zbawienia ani jakiegokolwiek nadziei na jego dostąpienie”. Zachwycona otrzymaniem tak pięknej

sumki i zdecydowana, w obawie, by nie pominięto mnie przy podziale, obdarzyć wyłącznie siebie uzyskaną kwotą, podstępnie rzuciłam się we łzach w ramiona starej matrony, ponawiając deklaracje wierności, a myśląc jedynie o tym, w jaki sposób zapobiec zmianie jej postanowienia w przypadku niefortunnego powrotu do zdrowia. Sposób taki nadarzył się nazajutrz: lekarz zaordynował środek wymiotny, a ponieważ to ja pielęgnowałam Four-nier, mnie właśnie wręczył opakowanie, stanowczo nakazując użycie medykamentu w dwu oddzielnych dawkach, gdyż zabiłabym pacjentkę podając wszystko naraz, i odmierzenie drugiej dopiero wówczas, gdyby pierwsza nie przyniosła pożądanego skutku. Solennie sbiecałam Eskulapowi uwzględnić te zalecenia, a po jego wyjściu, wypędziwszy z serca wszystkie płochy uczucia wdzięczności mogące powstrzymać delikatną duszę, odrzuciwszy wszelki żal i słabość, myśląc zaś tylko o mym złocie, słodkim uroku jego posiadania i rozkosznym łaskotaniu odczuwanym zawsze, ilekroć planuje się zły postępek, pewną zapowiedź przyjemności, oddawszy się tylko temu wszystkiemu, jak powiedziałam, rozpuściłam dwie dawki w szklance wody i podałam napój mej lubej przyjaciółce, która ufnie go połknawszy, rychło znalazła w nim śmierć, zgodnie z powziętym przeze mnie zamysłem. Nie jestem w stanie opisać, co czułam, gdy przekonałam się o powodzeniu mego dzieła. Wymioty, wraz z którymi ulatywało z niej życie, wywoływały prawdziwą rozkosz, opanowując cały mój organizm: słuchałam, patrzyłam, czułam upojenie. Wyciągała ona do mnie rękę, przekazywała ostatnie pożegnanie, a ja cieszyłam się i snułam tysiące planów wykorzystania pieniędzy, jakimi zawładnę. Wkrótce było po wszystkim; Fournier zdechła tego samego wieczora, a ja stałam się posiadaczką fortuny.

- Duclos, powiedz szczerze - odezwał się książę - onanizowałaś się? Czy wyborne i błogie uczucie wywołane zbrodnią dosięgło organu rozkoszy?

- Tak, Wasza Wysokość, przyznaję się do tego; w ciągu jednego wieczora spuściłam się pięć razy.

- Jest więc prawdą- wykrzyknął książę -jest więc prawdą, że zbrodnia pociąga sama przez się w taki sposób, iż niezależnie od wszelkiej rozkoszy wystarcza do rozpalenia namiętności i doprowadza do szału, jaki wywołują lubieżne czyny! I cóż dalej?...

- Poleciłam z honorami pogrzebać chlebobawczynię, zawładnęłam spadkiem bękarta, naturalnie powstrzymałam się przed zamówieniem mszy, a jeszcze chętniej przed rozdaniem jałmużny, która zawsze napawała mnie prawdziwym wstrętem, bez względu na to, co powiedziała Fournier. Twierdzę, że na świecie muszą być biedacy, że natura ich pragnie i pożąda i że działamy wbrew jej prawom, dążąc do narzucenia równowagi, skoro ona pragnie nieładu.

- Cóż to, Duclos - rzekł Durcet - masz zatem zasady! Cieszę się, że mogę to stwierdzić. Wszelkie współczucie okazywane niedoli jest prawdziwą zbrodnią wymierzoną w porządek natury. Nierówność indywidualów dowodzi, że brak jedności jej się podoba; jest zaś jednak odpowiedzialna i pragnie go tak co do fortun, jak i ciał. I podobnie jak wolno słabemu zaradzić mu przez kradzież, tak samo wolno silnemu odtworzyć go przez odmowę pomocy. Świat nie przetrwałby ani chwili, gdyby wszystkie istoty były do siebie podobne; to z tego braku podobieństwa rodzi się ład, który wszystko zachowuje i wszystkim rządzi. Trzeba więc wystrzegać się jego złamania. Zresztą ufając, że przysparzam dobra klasie nieszczęśliwych, wyrządzam wiele zła innej klasie, gdyż niedola jest ogródkiem, w którym bogaty znajduje obiekty swej rozpusty i okrucieństwa; pozbawiam go tej przyjemności kiedy, wspierając nędzarzy, wyzwalam ich spod jego panowania. Jałmużną nieznacznie tylko wspomogłem jedną część rodu ludzkiego i nadzwyczajnie zaszkodziłem drugiej. Uważam więc jałmużnę nie tylko za złą samą w sobie, lecz uznaję ją ponadto za prawdziwą zbrodnię przeciw naturze, która, zaszczepiając nam różnice, nie pragnie bynajmniej, byśmy je zacierali. Dlatego też - daleki od pomagania biednemu, pocieszania wdowy i niesienia ulgi sierocie - jeśli postępuję zgodnie z rzeczywistymi intencjami natury, nie tylko pozostawię ich w stanie, w jakim natura ich pograżyła, lecz wspomogę nadto jej zamysły, utrwalając ów stan oraz gorliwie się przeciwstawiając wszelkim próbom jego zmiany, i za dozwolone uznaję wszelkie środki służące temu celowi.

- Nawet gdyby przyszło ich okradać i rujnować? - spytał książę.

- Oczywiście - odparł dzierżawca. - Trzeba dążyć do powiększenia ich liczby, skoro jako klasa służą innej klasie i skoro mnożąc ich, niewiele szkody wyrządzam pierwszej, wiele zaś dobra przysparzam drugiej.

- To rzeczywiście twardy system, przyjaciele - rzekł Curval. - Mówi się wszelako, że tak słodko jest pomagać nieszczęśliwym!

- Błąd! - oburzył się Durcet. - Ta przyjemność nie może równać się z tamtą. Pierwsza jest złudna, druga rzeczywista. Pierwsza wspiera się na przesądach, druga ugruntowana jest na rozumie. Pierwsza, podsycana ambicją, najbardziej fałszywym z naszych uczuć, może przez chwilę mile łaskotać serce, druga jest prawdziwą przyjemnością umysłu i rozpala wszystkie namiętności właśnie wskutek tego, że sprzeciwia się powszechnym opiniom. Krótko mówiąc - ciągnął Durcet - pierwsza mnie podnieca, a druga jest mi obojętna.

- Czyż jednak wszystko trzeba zawsze odnosić do zmysłów? - zapytał biskup.

- Tak, przyjacielu - odparł Durcet - jedynie one powinny rządzić wszystkimi naszymi postępkami, albowiem tylko ich głos jest naprawdę władczy.

- Ale system ten rodzić może tysiące zbrodni - upierał się biskup.

- Ech! co mi tam zbrodni - odpowiedział Durcet - bylebym tylko doznawał rozkoszy. Zbrodni jest środkiem natury, sposobem, w jaki powoduje ona człowiekiem. Dlaczego nie miałbym jej pozwolić powodować mną w taki sposób, w jaki mogłaby powodować mną cnota? Natura potrzebuje i zbrodni, i cnoty, a ja, służąc jej, zaspokajam tę potrzebę. Uwikłaliśmy się jednak w dyskusję, która może zaprowadzić nas za daleko. Zbliża się pora kolacji, a Duclos ma jeszcze sporo do opowiedzenia. Kontynuuj, uroczą dziewczyno, i nie trać wiary, że przybyłaś tu po to, by mówić nam o działaniu i systemach, które zjedną nasz trwały szacunek, podobnie jak szacunek wszystkich filozofów.

Gdy tylko pochowałam mą dobrodziejkę, postanowiłam sama pokierować domem i utrzymać go na dotychczasowym poziomie. Zamiarem podzieliłam się z towarzyszkami, które, na czele z Eugenią, zawsze będącą mą naj lepszą przyjaciółką, przyrzekły uznawać we mnie mamę. Nie byłam wcale za młoda, by pretendować do tego tytułu: miałam blisko trzydzieści lat i dość rozumu, by kierować klasztorem. Tak więc, panowie, już nie z pozycji zwykłej dziwki kontynuować będę historię mych przygód, lecz z pozycji przeoryszy, dość młodej i ładnej, by często osobiście praktykować, jak w istocie miało to miejsce i z czego postaram się dokładnie zdać wam sprawę. Zdołałam utrzymać wszystkich klientów madame Fournier i posiadałam ponadto sekret pozyskiwania nowych, mianowicie wskutek dbałości o czystość mych apartamentów oraz dzięki wyjątkowej uległości dziewcząt, gotowych spełnić wszelkie kaprysy libertynów, a także dzięki szczęśliwemu wyborowi mych podopiecznych.

Pierwszym moim klientem był stary podskarbi monarchii, dawny przyjaciel Fournier. Oddałam go młodej Lucile, którą wydawał się zachwycony. Jego mania, równie nieczysta co nieprzyjemna dla dziewczyny, polegała na tym, iż srał na twarz swej Dulcynei, smarował kałem całe jej oblicze, później zaś całował je i lizał. Ze względu na łączącą nas przyjaźń Lucile zgodziła się na wszystko, czego żądał stary satyr, który w końcu spuścił się jej na brzuch, całując namiętnie swe odrażające dzieło.

Nieco później przybył inny, któremu przypadła w udziale Eugenia. Żądał beczki pełnej gówna, w której zanurzał nagą dziewczynę, a następnie wylizywał wszystkie części jej ciała aż do chwili, gdy była równie czysta, jak wówczas, gdy mu ją przekazano. Był to wzięty adwokat, człowiek majątny i powszechnie znany, który posiadając nader mizerne warunki do zaspokojenia kobiety, zastępował je tym rodzajem libertynizmu, wiernie praktykowanym przez całe życie.

Markiz de***, stary klient Fournier, przybył wkrótce po jej śmierci zapewnić mnie o swej życzliwości. Zadeklarował, że będzie mnie odwiedzał, abym zaś nie wątpiła w jego

szczerłość, spotkał się tego samego wieczora z Eugenią. Namiętność tego starego libertyna polegała na całowaniu najpierw w niezwykle sposób ust dziewczyny. Połykał możliwie najwięcej jej śliny, po czym przez kwadrans całował pośladki, kazał pierdzieć, a wreszcie żądał czegoś bardziej konkretnego. Gdy rzecz się dokonała, przetrzymywał kał w ustach, nakazywał pochylić się dziewczynie, która obejmowała go jedną ręką, brandz-lowwała zaś drugą, i podczas gdy on delectował się rozkoszą tej operacji, lechcąc ubrudzony otwór, panienska musiała zjeść kał przed chwilą złożony w jego ustach. Jakkolwiek płacił słono za to upodobanie, znajdował niewiele dziewcząt, które chciałyby w tym uczestniczyć. Dlatego właśnie przyszedł prawić mi komplementy. Tak bardzo pragnął, bym zachowała praktykę, jak ja sama.

W tym momencie rozochocony książę powiedział, że mimo zbliżającej się kolacji chciałby jeszcze, nim zasiądą do stołu, wypróbować tę fantazję. A oto jak się do tego zabrał: kazał podejść Zofii, wziął jej kał w usta, po czym zmusił Zelamira do zjedzenia przekąski. Mania ta mogłaby sprawić przyjemność każdemu, tylko nie dziecku takiemu jak Zelamir. Nie dość wyrobiony, by odczuć całą jej smakowitość, widział on w tym tylko obrzydlistwo i próbował wykrętów. Gdy jednak książę zagroził, że wpadnie w złość, jeśli choćby przez chwilę się zawaha, wykonał polecenie. Pomysł uznano za tak zabawny, że każdy naśladował księcia - w większym lub mniejszym stopniu, Durcet uznał bowiem, że należy równo rozdzielić przywileje i że nie jest sprawiedliwe, iżby chłopcy zjadali kupy dziewcząt, podczas gdy dziewczęta nie mają nic dla siebie. Poleciał więc Zefirowi, by nasrał mu w usta i rozkazał Augustynie skonsumować marmoladę, co uczyniwszy piękna i wrażliwa dziewczyna wymiotowała aż do krwi. Curval poszedł śladem tej zamiany i przyjął kał swego drogiego Adonisa, który Michetta zjadła z odrazą równą wstrętowi okazanemu przez Augustynę. Biskup z kolei naśladował swego brata i kazał srać delikatnej Zelmirze, zmuszając Celadona do zjedzenia konfitury. Szczegóły demonstrowanej odrazy niezwykle zafrapowały libertynów, dla których zadawanie udręki jest przyjemnością. Biskup i książę się spuścili, dwaj pozostali nie mogli albo nie chcieli, i zaraz przystąpiono do kolacji, w trakcie której wysławiano postępowanie Duclos.

- Miała dość rozumu, by zdać sobie sprawę - rzekł książę, który ogromnie ją protegował - że wdzięczność jest urojeniem i że jej więzy nigdy nie powinny wstrzymać ani choćby odwlec popelnienia zbrodni, ponieważ przedmiot, który nam służył, nie ma żadnego prawa do naszego serca; działał on tylko z myślą o sobie, sama jego obecność jest już upokorzeniem dla silnej duszy i należy go znienawidzić albo zniszczyć.

- Jest to tak prawdziwe - zgodził się Durcet - iż nie spotkacie nigdy człowieka

rozumnego, który chciałby ściągnąć na siebie uczucie wdzięczności. Nie będzie on nigdy o to zabiegał z oczywistego względu, by nie przysporzyć sobie wrogów.

- To nie z myślą o sprawieniu ci przyjemności działa ten, kto ci służy - przerwał biskup - lecz z chęci uzyskania nad tobą przewagi za sprawą swych dobrodziejstw. Pytam więc, cóż wart jest ten zamiar. Służąc nam, dobroczyńca nie mówi: służę ci, ponieważ pragnę twego dobra. Powiada natomiast: zobowiązuję cię, by cię poniżyć i wywyżżyć się ponad ciebie.

- Rozważania te - rzekł Durcet - dowodzą więc złudnego charakteru przysług, a także wykazują, jak absurdalne jest czynienie dobra. Powiedzą ci jednak, że czynisz to dla siebie: stosuje się to być może do tych, którym słabość duszy pozwala godzić się na tak marne przyjemności, lecz ci, którzy, jak my, brzydzą się nimi, czuliby się, dając słowo, czuliby się oszukani, musząc je sobie prokurować.

Ów system rozpałił głowy, obficie raczono się trunkami i celebrowano orgie, z których niestali libertyni postanowili wykluczyć dzieci, by móc spędzić część nocy na picu wyłącznie w towarzystwie czterech staruch i czterech narratorek oraz prześcigać się w nikczemnościach i okrucieństwach. Jako że pośród tego tuzina interesujących osobistości nie było choćby jednej, która po wielekroć nie zasługiwałaby na stryczek i łamanie kołem, pozostawiam domysłowi i wyobraźni czytelnika, o czym rozmawiano. Po słowach nastąpiły czyny, książkę rozpałił się i nie wiem, po co ani dlaczego zażądano, by Teresa pokazała swe piętna. W każdym razie pozwólmy naszym aktorom przejść od tych bachanaliów do przygotowanych tego wieczora dla każdego niewinnych małżeńskich łóżek i zobaczmy, co zdarzyło się nazajutrz.

DZIEŃ SZESNASTY

Wszyscy bohaterowie wstali odnowieni jak po spowiedzi, z wyjątkiem księcia, który wyglądał na nieco zmęczonego. Winą za to obarczono Duclos: wiadomo, że wyśmienicie opanowała sztukę sprawiania mu rozkoszy, i on sam przyznawał, iż spuszcza się z satysfakcją tylko dzięki niej. Potwierdza to, iż w tej materii wszystko zależy wyłącznie od kaprysu, że wiek, uroda, cnota nie mają tu nic do rzeczy oraz że chodzi tylko o pewien rodzaj wycucia o wiele częściej właściwy dojrzałym pięknościom niż niedoświadczonym podlotkom, których umiejętności określa jeszcze wiosna życia. Była w towarzystwie jeszcze jedna istota, która stając się coraz miłsza, wzbudzała wielkie zainteresowanie - Julia. Jej zachowanie zapowiadało już wyobraźnię, rozpustę i liberty-nizm. Dostatecznie wyrachowana, by zdawać sobie sprawę, że potrzebna jest jej protekcja, dostatecznie fałszywa, by schlebiać tym, o

kórych w gruncie rzeczy być może wcale się nie troszczyła, została ona przyjaciółką Duclos, dzięki czemu wciąż po trosze cieszyć się mogła względami swego ojca, posiadającego wszak w grupie wielki autorytet. Ilekroć to jej wypadało spędzić noc z księciem, tak dobrze współpracowała z Duclos, działała tak zręcznie i przymilnie, że księżę śmiało oczekiwać mógł wybornych wytrysków zawsze, gdy zabiegały o nie te dwie istoty. Tym niemniej czuł do swej córki niezwykle wprost obrzydzenie i być może bez pomocy Duclos, która wspomagała ją swymi wpływami, nigdy nie zdołałaby ona osiągnąć sukcesów. Jej mąż, Curval, miał o niej prawie takie samo zdanie, i choć, dzięki ustom i nieczystym pocałunkom, potrafiła jeszcze niekiedy doprowadzić go do wytrysku, to małżonek był już bliski odrazy: można by powiedzieć, że odradzał się w ogniu jej bezwstydnym pocałunków. Durcet oceniał ją nie lepiej i do tej pory udało się jej przyprowadzić go ledwie o dwa wytryski. Pozostawał jej więc tylko biskup, który uwielbiał jej rozwiązły żargon i uważał jej dupę za najpiękniejszą na świecie. Z pewnością dostarczała mu ona podobnych rozkoszy jak dupa samej Wenus. Julia demonstrowała więc tę właśnie stronę, ponieważ za wszelką cenę chciała się podobać; a że odczuwała silną potrzebę oparcia, tutaj go szukała. Tego dnia w kaplicy zjawili się tylko Hebe, Konstancja i Martaine; nie znaleziono nikogo, kogo można by ukarać za poranne przewinienie. Gdy troje podwładnych złożyło swą daninę, Durcet nabrał ochoty na to samo. Księzę, który od rana nie mógł znaleźć sobie miejsca, postanowił skorzystać z okazji, by się spuścić, i obaj zamknęli się w kaplicy, zabierając ze sobą jedynie Konstancję w charakterze pomocnicy. Księzę się zaspokoił, a mały dzierzawca zwałił mu kupę wprost w usta. Dwaj panowie na tym nie poprzestali, i Konstancja powiedziała później biskupowi, że oddawali się wspólnie okropnościom przez kolejne pół godziny. Wspominałem już..., od dzieciństwa byli przyjaciółmi i od tego okresu nie ustawiali w przypominaniu sobie szkolnych igraszek. Jeśli chodzi o Konstancję, nie była specjalnie zajęta w trakcie tego sam na sam; co najwyżej wycierała dupy i co jakiś czas ssała lub brandzlowała członki. Wreszcie udano się do jadalni, gdzie, po krótkiej konwersacji czterech przyjaciół, zaanonsowano obiad. Był wystawny i rozpustny jak zwykle. Po posiłku, przyprawionym lubieżnym obmacywaniem i wyuzdanymi pocałunkami oraz paroma skandalicznymi wypowiedziami, libertyni przeszli do salonu, gdzie Zefir i Hiacynt, Michetta i Colomba podawać mieli kawę. Księzę zerznął między uda Michette, a Curval Hiacynta; Durcet kazał Colombie zrobić kupę, a biskup włożył ją Zefirowi w usta. Curval, przypomniawszy sobie jedną ze wspomnianych wczoraj przez Duclos namiętności, chciał nasrać w pizdę Colomby; stara Teresa, która asystowała przy kawie, umieściła należycie dziewczynę, i Curval dopełnił dzieła. Ponieważ jednak oddawał on obfite stolce, stosownie do olbrzymiej ilości produktów, jakimi codziennie się opychał,

niemal wszystko wywalił na podłogę i, by tak rzec, tylko powierzchownie zapaskudził tę śliczną dziewiczą szparkę, której natura z pewnością nie przeznaczyła dla równie brudnych rozkoszy. Biskup, wspaniale wybrandzlowany przez Zefira, po stoicku stracił spermę, dołączając do przeżywanej rozkoszy przyjemność kontemplowania tego wybornego obrazka. Był wściekły - zrugął Zefira, zrugął Curvala, zlorzeczył wszystkim. Kazano mu wypić dużą szklanekę eliksiru dla odzyskania sił. Michetta i Colomba ułożyły go na sofie, by odbył tam swą południową drzemkę i czuwały przy nim. Obudził się dość rześki. Ażeby go jednak jeszcze bardziej ożywić, Colomba ssała mu przez chwilę: jego narząd znów nabrał wigoru i można było przejść do salonu opowieści. Tego dnia biskup miał na kanapie Julię; ponieważ dość lubił dziewczynę, jej widok wprowadził go w nieco lepszy nastrój. Księżę miał Alinę, Durcet Konstancję, a prezydent swą córkę. Gdy wszyscy byli gotowi, piękna Duclos zasiadła na swym tronie i zaczęła w ten oto sposób:

Najzupełniej niesłusznie twierdzą niektórzy, że pieniądze zawdzięczane występкови nie dają szczęścia. Nic bardziej błędnego. Mój interes rozwijał się znakomicie; Fournier nigdy nie widziała w swoim domu tylu klientów. Wówczas właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł, co prawda nieco okrutny, pochlebiam sobie jednak, panowie, że w żadnym momencie nie okaże się dla was niesmaczny. Uznałam, że jeśli nie okazaliśmy dobroci komuś, komu mieliśmy ją okazać, diabelską rozkoszą będzie wyrządzić mu zło, i perfidna wyobraźnia podsunęła mi pomysł obrócenia libertyńskiej przekory przeciwko wspomnianemu Petignonowi, synowi mej dobrodziejki, któremu zobowiązana byłam wypłacić sumę niewątpliwie bardzo atrakcyjną dla biedaka, a już przecież trwonioną przeze mnie na szaleństwa. I oto nadarzyła się stosowna okazja. Ów ubogi pomocnik szewca, poślubiwszy dziewczynę swojego stanu, jako jedyny owoc tego nieszczęsnego hymenu posiadał dwunastoletnią córkę, którą odmalowano mi jako połączenie dziecięcych cech z atrybutami najdelikatniejszej urody. Dziewczynka, wychowywana ubogo, ale ze starannością, na jaką pozwalał niedostatek uwielbiających ją rodziców, wydawała mi się wybornym łupem. Petignon nigdy nie przychodził do mego domu; nie wiedział wszak o przysługujących mu prawach. Gdy tylko jednak Fournier mi o nim powiedziała, zebrałam informacje o nim i o jego otoczeniu i stąd właśnie wiedziałam, że posiada u siebie prawdziwy skarb. W tym samym czasie markiz de Mesanges, sławny libertyn, o którego profesji Desgranges będzie miała niewątpliwie okazję wielokrotnie wam opowiadać, poprosił mnie o dostarczenie mu najwyżej trzynastoletniej dziewicy, bez względu na sumę, jaką należałoby zapłacić. Nie wiem, co chciał z nią zrobić, gdyż nie uchodził za człowieka zbyt wylewnego w interesach, zastrzegł jednak, iż życzy sobie, by po stwierdzeniu dziewictwa przez ekspertów mógł

wykupić ją ode mnie za żadaną sumę i by od tej pory nie pojawiła się już kwestia, komu została oddana, zważywszy że, jak rzekł, dziecko zostanie wywiezione i prawdopodobnie nigdy już nie wróci do Francji. Ponieważ markiz był jednym z moich klientów - wkrótce pojawi się zresztą na scenie - dokładałam wszelkich starań, by go zadowolić, a mała Petignon wydawała mi się właśnie tym, czego potrzebował. W jaki jednak sposób wyciągnąć ją z domu? Dziecko nigdy nie wychodziło, pobierało naukę w domu - zasady tej przestrzegano z przezornością i rozsądkiem, które nie pozostawiały mi żadnej nadziei. W tej sytuacji nie mogłam więc zatrudnić owego sławnego deprawatora dziewcząt: przebywał wówczas na wsi, a markiz wciąż mnie przynaglał. Znalazłam tylko jeden sposób, a służył on najlepiej małej skrytej niegodziwości, która leżała u podstaw mego występku, gdyż ją wzmaczał. Postanowiłam pogłębić kłopoty małżonków, postarać się, by oboje trafili do więzienia i by dziewczynka, słabiej odtąd strzeżona, stała się mym łatwym łupem. Wysłałam więc do nich zaprzyjaźnionego ze mną prokuratora, człowieka rzutkiego, na którego zręczność mogłam liczyć. Zasięga języka, odnajduje wierzycieli, podjudza, podsycia ich roszczenia, krótko mówiąc, w osiem dni małżonkowie są w więzieniu. Odtąd wszystko było już łatwe; sprytna ulicznica zagadnęła dziewczynkę pozostawioną u biednych sąsiadów; wkrótce dziecko zjawilo się u mnie. Nie sposób było doznać zawodu na jej widok: najdelikatniejsza i najbielsza karnacja, krągłe, doskonale ukształtowane młode piersi... Jednym słowem, trudno byłoby znaleźć piękniejsze dziecko. Ponieważ kosztowała mnie około dwudziestu ludwików, wliczając wszystkie koszty, a markiz chciał zapłacić za nią ustaloną sumę, po czym nie życzył już sobie słyszeć o niczym ani mieć w tej sprawie z kimkolwiek do czynienia, ustaliłam sumę stu ludwików; ponieważ jednak stało się dla mnie sprawą zasadniczą, by nie pozostał po mych poczynaniach żaden ślad, zadowolilam się zarobieniem sześćdziesięciu ludwików, dwadzieścia przekazałam zaś memu prokuratorowi z poleceniem, by zagmatwał sprawę w taki sposób, iżby ojciec i matka dziewczęcia długo nie mogli uzyskać wiadomości o córce. W końcu się jednak dowiedzieli; jej zniknięcia nie dało się ukryć. Sąsiedzi winni zaniedbania usprawiedliwiali się jak mogli, co zaś do drogiego szewca i jego małżonki, mój prokurator urządził wszystko tak wyśmienicie, że nigdy nie zdołali wyrwać się z niedoli i zmarli w więzieniu jedenaście lat po porwaniu. Odniosłam podwójną korzyść z tej małej niegodziwości, ponieważ dzięki niej posiadałam nie tylko sprzedane później dziecko, ale i sześćdziesiąt tysięcy franków, jakie miało ono odziedziczyć. Jeśli chodzi o dziewczynkę, markiz powiedział prawdę: wszelki słuch po niej zaginął i jej historię dokończy najprawdopodobniej Desgranges. Czas jednak wrócić do mojej i do wydarzeń mogących dostarczyć wam lubieżnych szczegółów, jakimi otworzyliśmy naszą listę.

- Och, do licha! - zawołał Curval. - Kocham do szaleństwa twą roztropność. Jest w niej wyrafinowane łotrostwo i ład, które mnie zachwycają. Poza tym przewrotność w zadawaniu ostatniego ciosu ofierze, którąjakby tylko mimochodem obdarłaś ze skóry, wydaje mi się szczytem nikczemności, dającym się porównać z naszymi arcydziełami.

- Postąpiłbym może jeszcze gorzej - odezwał się Durcet - bo przecież ci ludzie mogli odzyskać wolność. Istnieje tylu głupców marzących o wspomoczeniu podobnych nieszczęśników: dopóki żyli, stanowili dla ciebie zagrożenie.

- Panie - odparła Duclos - jeśli nie posiadamy w świecie wpływów takich jak twoje i jeśli do swych łajdactw wykorzystywać musimy ludzi pospolitych, przezorność staje się często nieodzowna i nie pozwalamy sobie wówczas na wszystko, co rzeczywiście mielibyśmy ochotę uczynić.

- Słusznie, słusznie - wtrącił książe. - Nie mogła zrobić nic więcej. I w ten oto sposób ta przemiła istota podjęła swą opowieść.

To straszne, panowie - rzekła ta piękna kobieta - że muszę jeszcze z wami omawiać bezceństwa podobne do tych, o jakich prawię wam od kilku dni. Zażądaliście jednak, bym zgromadziła wszystko, co mogłoby mieć z nimi związek, niczego więc nie ukrywam. Jeszcze trzy przykłady tych okropnych świństw i przejdziemy do innych fantazji. Pierwszy, jaki zamierzam przywołać, to przykład starego zarządcy dóbr, mężczyzny w wieku około sześćdziesięciu sześciu lat. Kazał on kobiecie rozebrać się do naga, po czym przez chwilę popieściwszy jej pośladki, w sposób raczej brutalny niż delikatny, zmusił ją do wypróżnienia się przed nim na podłogę, na środku pokoju. Kiedy nacieszył się tym widokiem, sam z kolei składał swoją daninę w tym samym miejscu; potem, mieszając oba torty rękami, nakłaniał dziewczynę do podejścia na czworakach i skonsumowania nieapetycznej potrawy. Żądał przy tym, iżby przez cały ten czas prezentowała efektownie tyłek, który, na co musiała uważać, miał być solidnie upaskudzony. Onanizował się podczas ceremonii i spuszczał, gdy wszystko zostało spożyte. Niewiele dziewcząt, jak zapewne, panowie, się domyślacie, zgadzało się poddać tym niegodziwościom, a przecież potrzebował on wciąż młodych i świeżych... Znajdowałam je, ponieważ wszystko znaleźć można w Paryżu, ale kazałam mu słono za nie płacić.

Drugi spośród trzech przykładów, jakie pozostały mi do przytoczenia w tej grupie fantazji, wymagał równie szalonej uległości ze strony dziewczyny. Właściwie jednak, ponieważ liberyn żądał, by była niezwykle młoda, znajdowałam raczej dzieci dla oddawania się tym rzeczom, niż kobiety w pełni ukształtowane. Temu, o którym wam opowiem, dałam trzynasto-czternastolet-nią kwiciarkę, bardzo ładną. Mężczyzna przychodzi, każe pani

zdjąć tylko to, co okrywają od pasa w dół. Obmacywał jej przez chwilę tyłek, wywołując pierdzenie, później zrobił sobie cztery czy pięć lewatyw, wypróżnienia zaś kazał dziewczynie połykać w miarę, jak strumień spływał jej do gardła. Siedząc okrakiem na jej piersiach, zarazem jedną ręką brandzlował dość dużego kutasa, drugą natomiast ugniatał łono, które w związku z takim przeznaczeniem musiało być zawsze bez najmniejszego włoska. Po pięciu lewatywach chciał zaczynać wszystko od początku, ponieważ dotychczas nie zdołał się spuścić. Dziewczynka, która w trakcie zwymiotowała, błagała o litość, lecz on roześmiał się jej w nos, nie rezygnując bynajmniej z postępowania w ten sposób, i dopiero przy szóstym razie ujrzałam jego wytrysk.

Stary bankier dostarczy nam wreszcie ostatniego przykładu tych niego-dziwości, ale tylko ujętych zasadniczo, uprzedzam bowiem, iż jako dodatkowe ujrzymy je jeszcze często. Pragnął on pięknej kobiety, lecz w wieku od czterdziestu do czterdziestu pięciu lat, której piersi byłyby nienaturalnie obwisłe. Gdy został z nią sam na sam, kazał jej rozebrać się tylko od pasa w górę i obmacując brutalnie wrzasnął: „Piękne wymiona krowy! Do czego takie flaki mogą się nadawać, jeśli nie do wycierania mojej dupy?” Następnie ścisnął je, skręcał jedną z drugą, szarpał, międlił, opluwał i kładł niekiedy na nich swą ubabraną stopę, wciąż powtarzając, że piersi to coś ohydneho i że nie pojmuję, do czego natura przeznaczyła te kawałki skóry oraz czemu zeszpeciła nimi ciało kobiety. Po tych wszystkich dziwacznych uwagach prezentował się kompletnie goły. Ale, mój Boże, co za ciało! Jakże wam je opisać, panowie? Był to dosłownie jeden wrzód od stóp do głów ociekający ropą, którego wstrętny zapach dawało się odczuć nawet w sąsiednim pokoju, gdzie przebywałam. Taka oto była ta piękna relikwia, którą trzeba było lizać.

- Lizać? - spytał księżę.

- Tak, panowie, lizać od stóp do głów, nie pozostawiając choćby jednego miejsca wielkości złotego ludwika, po którym nie przesunąłby się język. Mimo że dziewczyna, którą mu dałam, była uprzedzona, cofnęła się ze zgrozy na widok tego żywego trupa. „No i jak, dziwko? - mówi libertyn. - Sądzę, że budzę w tobie wstręt? Musisz mnie jednak lizać, musisz wylizać absolutnie wszystkie części mego ciała. Ach! Nie bądź taka zde gustowana! Nie takie jak ty chętnie to robiły. Jazda, jazda, bez ceregieli!”.

Powiadają, całkiem słusznie, że pieniądź załatwia wszystko; nieszczęśliwa, którą mu zaoferowałam, znalazła się w skrajnej nędzy, a do zarobienia były dwa ludwiki: zrobiła wszystko, czego zażądano. Stary podagryk, zachwycony językiem na swym odrażającym ciele oraz złagodzeniem dolegliwości, onanizował się lubieżnie w trakcie operacji. Po jej zakończeniu, a jak słusznie mniemacie, nie obyło się bez najwyższej odrazy ze strony

nieszczęśnicy, libertyn kazał dziewczynie położyć się plecami na podłodze, usadowił się na niej okrakiem, nasrał jej na piersi i następnie ściskając je, jedną po drugiej, podtarł się nimi. Jeśli jednak chodzi o wytrysk, nie zauważyłam go i jakiś czas później dowiedziałam się, że potrzebował kilku podobnych zabiegów, by go osiągnąć; a ponieważ był to człowiek, który bynajmniej nie wracał dwa razy w to samo miejsce, nie zobaczyłam go więcej i byłam z tego doprawdy bardzo rada.

- Słowo daję - rzekł książę. - Uwieńczenie poczynań tego człowieka uważam za bardzo rozsądne, ja również nigdy nie byłem w stanie pojąć, w jaki sposób piersi mogłyby rzeczywiście służyć do czegoś innego niż do wycierania dupy.

- To pewne - powiedział Curval, który obmacywał dość brutalnie piersi świeżej i delikatnej Aliny - to pewne, doprawdy, że cycki są czymś ohydny. Ilekroć na nie patrzę, wpadam w szal; widząc je, doznaję natychmiast uczucia niesmaku i odrazy... Jedynie pizda dostarcza mi jeszcze żywszych doznań.

I w tej samej chwili rzuca się do swego gabinetu, ciągnąc za pierś Alinę i kazać podążyć za sobą Zofii i Zelmirze ze swego seraju oraz Fanchon. Nie bardzo wiadomo, czego tam dokonał, ale usłyszano donośny krzyk kobiety, a wkrótce potem wycie towarzyszące orgazmowi libertyna. Wrócił. Alina płakała i trzymała chusteczkę na piersi, a ponieważ wszelkie zdarzenia tego rodzaju nigdy nie wywoływały sensacji, lecz co najwyżej wzbudzały śmiech, Duclos zaraz na nowo podjęła wątek swej opowieści:

Kilka dni później obsługiwałam osobiście starego mnicha, którego mania, bardziej męcząca dla ręki, nie była wszakże tak odrażająca dla serca. Powierzył mi tłusty, obrzydliwy tyłek, którego skóra przypominała pergamin: należało go uciskać, obmacywać, ugniatać z całych sił, ale gdy robiłam to przy odbyciu, nic nie wydawało mu się dostatecznie gwałtowne; trzeba było uchwycić fałdy tej części, pocierać je, szczypać, roztrząsać mocno między palcami, i dopiero pod wpływem tych zabiegów rozlewał spermę. Zresztą rozpusznik sam się brandzlował podczas operacji i nawet mi nie podkasał spódnicy. Człowiek ten niewątpliwie od dawna przyzwyczajony był do podobnych zabiegów, bo jego rozlazły i obwisły tyłek pokryty był skórą grubości cholewy.

Nazajutrz, zapewne w związku z pochwałami, jakimi obsypał w klasztorze mój sposób działania, przyprowadził jednego ze swych braci, którego tyłek ze wszystkich sił należało okładać klapsami. Ten jednak, bardziej liber-tyński i dociekliwy, najpierw badał starannie pośladki kobiety - z dziesięć czy dwanaście razy pod rząd byłam więc całowana, lizana, przerwy zaś wypełniane były klapsami wymierzanymi mnichowi. Kiedy skóra zrobiła się purpurowa, jego kutas się wzniósł, i mogę zaświadczyć, że był to jeden z najpiękniejszych

narządów, jakie miałam jeszcze obmacywać. Wówczas włożył mi go do ręki, polecając go brandzlować, podczas gdy drugą dłonią kontynuować miałam wymierzanie klapsów.

- Czy mam rację sądząc, że dotarliśmy oto do części zatytułowanej chłosty pasywne? - zapytał biskup.

- Tak, Wasza Wielbność - odparła Duclos - a jako że moje dzisiejsze zadanie jest skończone, słusznie zgadujesz, że jutro zacznę przedstawiać upodobania innej natury, którymi będziemy się zajmować przez kilka kolejnych wieczorów.

Ponieważ do kolacji zostało jeszcze blisko pół godziny, Durcet uznał, że zdąży jeszcze wziąć kilka lewatyw w celu pobudzenia apetytu. Domyślano się, o co chodzi i wszystkie kobiety zadrżały. Klamka jednak zapadła i nie było już odwrotu. Teresa, która usługiwała mu tego dnia, zapewniła go o swej fachowości; od deklaracji przeszła do czynu; gdy zaś mały dzierzawca miał już wypełnione wnętrzości, przywołał Rosettę i kazał jej nadstawić usta. Było trochę dąsów, trochę trudności, lecz w końcu musiała ona ustąpić i biedne maleństwo połknęło dwie porcje, choć jedynie po to, by je zwrócić, co - jak łatwo sobie wyobrazić - szybko nastąpiło. Całe szczęście, że nadeszła pora kolacji, gdyż Durcet z pewnością kontynuowałby swe dzieło. Nowa sytuacja zmieniła nastawienie umysłów i zajęto się innymi przyjemnościami. Podczas orgii złożono kilka stolców na piersiach i nakłaniano do obfitego srania. Wobec wszystkich zgromadzonych książę zjadł kupę Duclos, oferując pięknej kobiecie do ssania swój instrument i błędząc rękami po całym jej ciele. Sperma popłynęła obficie, Curval postanowił naśladować go w parze z Champvil-le, a wreszcie postanowiono udać się na spoczynek.

DZIEŃ SIEDEMNASTY

Ogromna antypatia prezydenta do Konstancji co dzień dawała o sobie znać. Spędził on z nią noc na podstawie specjalnego porozumienia z Durce-tem, któremu ją następnie zwrócił, nazajutrz zaś skarżył się gorzko.

- Jeżeli z uwagi na jej stan - powiedział - nie chcemy stosować wobec niej zwykłych kar w obawie, by nie urodziła, zanim nie będziemy gotowi przyjąć owocu jej łona, należałoby przynajmniej, do wszystkich diabłów, znaleźć jakiś sposób przywołania tej kurwy do porządku, kiedy robi głupstwa.

Mamy okazję zastanowić się przez chwilę nad potępieńczym umysłem libertyna. Zgadnij, czytelniku, czym było owo nadzwyczajne przewinienie; chodziło o niefortunne odwrócenie się przodem, podczas gdy oczekiwano tyłka: ten właśnie błąd okazał się nie do wybaczenia. Gorsze jednak było to, że Konstancja zaprzeczała faktom; utrzymywała

stanowczo, że chodzi o potwarz ze strony prezydenta, który dąży do jej zguby i zawsze, kiedy z nią śpi, wymyśla podobne kłamstwa. Ponieważ jednak przepisy były pod rym względem jasne i jako że kobiety nigdy nie miały nic do gadania, powstała kwestia, w jaki sposób dać dziewczynie nauzkę na przyszłość, nie ryzykując zniszczenia płodu. Zdecydowano, że za każde przewinienie zmuszona będzie zjeść gówno, i w rezultacie Curval zażądał, aby zaczęła natychmiast. Nie było sprzeciwu. W apartamencie dziewcząt przygotowywano się właśnie do śniadania; przywołano Konstancję, prezydent nasrał na środku pokoju i nakazał dziewczynie, by podszedłszy na czworakach zjadła to, co okrutnik przed chwilą tam zrobił. Padła mu do nóg, błagała o wybaczenie, pozostał niewzruszony: zamiast serca natura umieściła w jego piersi spiż. Nic przyjemniejszego niż wszystkie te grymasy, jakie stroi biedna kobietka, zanim ulegnie, i Bóg jeden wie, jak można się nimi ubawić. W końcu musiała się poddać; serce jej zdrzało w połowie dzieła, niemniej trzeba je było dokończyć, i wszystko zostało zjedzone. Każdy ze zbrodniarzy, rozpalony tą sytuacją, kazał się w jej trakcie brandzlować wybranej wcześniej dziewczynie, a Curval, szczególnie podekscytowany zdarzeniem i wybornie oporzadzany przez Augustynę, czując, że zbliża się moment przełomu, przywołał Konstancję, która ledwie skończyła swe smutne śniadanie.

- Podejź, kurwo - powiedział - skoro połknęło się rybę, trzeba doprawić ją sosem; jest biały, weź go sobie.

Musiała przejść i przez to. Curval, który tymczasem kazał srać Augustynie, spuścił się w usta nieszczęsnej małżonki księcia, pochłaniając świeże i delikatne gówienko wrażliwej Augustyny. Przeprowadzono wizytację: Dur-cet znalazł kupę w nocniku Zofii. Młoda osoba tłumaczyła się niedyspozycją.

- Nie - zaoponował Durcet, macając gówno - to nieprawda; kupa przy niestrawności jest rzadka, a ta tutaj jest bardzo zdrowa.

I sięgnąwszy po nieszczęsny zeszyt, zapisał w nim imię uroczej istoty, która tłumiała łzy i ubolewała nad swym położeniem. Wszystko poza tym było w porządku, natomiast w pokoju chłopców okazało się, iż Zelamir, który srał poprzedniego dnia podczas orgii i któremu zakazano wycierać dupę, mimo wszystko ją sobie podtarł. Stanowiło to zbrodnię główną i Zelamir również wpisany został do zeszytu. Mimo to Durcet ucałował mu dupę i przez chwilę kazał się ssać. Następnie libertyni udali się do kaplicy, gdzie zastano srających dwóch podwładnych jebaczy, Alinę, Fanny, Teresę i Champville. Księżę zjadł kupę Fanany, biskup kupę Champville, a prezydent kupę Aliny, którą, mimo niedawnego wytrysku, dołączył do kupy Augustyny. Scena z Konstancją rozpałała głowy, ponieważ już od dawna nie pozwalano sobie na tego rodzaju poranne wybryki. Przy obiedzie rozprawiano o obyczajach.

Książę stwierdził, iż nie pojmuje, dlaczego we Francji prawa wymierzone są w libertynizm, skoro zajmując obywateli, odciąga on ich uwagę od intryg i rewolucji. Biskup zauważył, że prawa nie zwalczają samego libertynizmu, lecz jego ekscesy. Zaczęto je więc analizować, a książę dowodził, że żaden nie jest niebezpieczny ani nie stanowi zagrożenia dla rządu, i że w tej sytuacji jest nie tylko okrucieństwem, ale wręcz absurdem wytaczać armaty przeciw takim drobiazgom. Wkrótce słowa zastąpiono czynami. Książę, na wpół pijany, rzucił się w ramiona Zefira i ssął przez godzinę usta tego pięknego dziecka, podczas gdy Herkules, wykorzystując sytuację, zagłębił swój olbrzymi narząd w odbycie Jego Wysokości. Blangis pozwolił na to, nie wykonując żadnego gestu i nie przerywając całowania - zmienił płęć, jakby tego nie dostrzegając. Kompani oddawali się u jego boku innym okropnościom, po czym raczyli się kawą. Ponieważ wcześniej pozwolili sobie na wiele szaleństw, teraz było dość spokojnie i był to być może jedyny przypadek, kiedy nie połała się sperma. Duc-los, już na swym podium, oczekiwała towarzystwa, a kiedy wszyscy się zebrali, zaczęła tak oto:

Poniosłam właśnie dotkliwą stratę: Eugenię, kochaną przeze mnie tak namiętnie i tak bardzo użyteczną z uwagi na nadzwyczajne upodobanie do wszystkiego, na czym mogłam zarobić, Eugenię, jak powiedziałam, odebrano mi właśnie w nader osobliwy sposób. Pewien służący, uiściwszy stosowną opłatę oznajmił, że zabiera ją na wieś na kolację, skąd miała wrócić z siedmioma lub ośmioma ludwikami. W chwili zdarzenia nie było mnie w domu, w przeciwnym razie nie pozwoliłabym jej wyjść tak po prostu z nieznanym; zwrócono się jednak bezpośrednio do niej i wyraziła zgodę... Więcej jej nie ujrzałam.

- I już jej nie ujrzysz - odezwała się Desgranges. - Seans, jaki jej zaproponowano, był jej ostatnim; we właściwym czasie przedstawię wam zakończenie historii tej pięknej dziewczyny.

- Ach, wielki Boże! - wykrzyknęła Duclos. - Taka śliczna dziewczyna, dwadzieścia lat, najrozkoszniejsza i najmiłsza buzia!

- Dodaj do tego: najpiękniejsze ciało w Paryżu - rzekła Desgranges. - Wszystkie te powaby okazały się dla niej zgubne. Nie pytaj jednak o okoliczności, lecz kontynuuj swą opowieść.

Lucile - ciągnęła Duclos - zastąpiła Eugenię i w moim sercu, i w moim łóżku, lecz nie w wykonywaniu rzemiosła; brakowało jej uległości i zamięłowania mej dawnej pupilki. W każdym razie to jej wkrótce powierzyłam przeora benedyktynów, który od czasu do czasu składał mi wizytę i zwykle zabawiał się z Eugenią. Gdy czcigodny ojciec wybrandzłował już pizdę językiem i solidnie wyssał usta, należało lekko wychłostać mu różgami kutasa i jaja; spuszczał się, bez oznak podniecenia, jedynie wskutek pocierania i razów spadających na

wymienione części ciała. Największą dlań wówczas przyjemnością było przyglądanie się, jak dziewczyna wiązką różeg rozpryskuje krople spermy wypływającej z jego kutasa.

Nazajutrz sama obsługiwałam kolejnego klienta. Życzył sobie, by obić mu tyłek różgami, odliczając dokładnie sto uderzeń. Wcześniej wyczałował mi dupę, natomiast podczas chłosty z zapalem się onanizował.

W jakiś czas później zapragnął mnie jeszcze trzeci. Ten jednak potraktował wszystko z większą ceremonią: zostałam uprzedzona osiem dni wcześniej i przez cały ten czas musiałam obywać się bez mycia którejkolwiek części ciała, zwłaszcza zaś pizdy, dupy i ust. Od momentu powiadomienia miałam też trzymać w nocniku wypełnionym uryną i gównem przynajmniej trzy pęki różeg. Przyszedł wreszcie: był to stary poborca podatkowy, człowiek majątny, bezdietny wdowiec, który bardzo często oddawał się podobnym igraszkom. Na wstępie chciał się dowiedzieć, czy przestrzegałam ściśle zaleconej mi wstrzeźliwości w myciu; zapewniłam go, że tak. Aby się o tym przekonać, zaczął od pocałunku w usta, który go bez wątpienia usatysfakcjonował, gdyż weszliśmy na górę, a wiedziałam, że gdyby z mych warg rozpoznał, że użyłam choć trochę toalety - łatwo byłoby mu to sprawdzić, byłam bowiem na czczo - nie zechciałby dokończyć zabawy. Wchodzimy więc na górę; mężczyzna ogląda różgi umieszczone przeze mnie w nocniku, później, polecając mi się rozebrać, zaczyna z uwagą obwąchiwać wszystkie te części mego ciała, których naj surowiej zabronił myć. Byłam bez zarzutu i znalazł tam niewątpliwie zapach, jakiego pożądał, gdyż spostrzegłam, że się podniecił, i usłyszałam wrzask: „Ach, do diabła! To właśnie to, to właśnie to, czego chcę!” Wówczas ja z kolei obmacywałam mu tyłek; była to dosłownie garbowana skóra, tak ze względu na kolor, jak i twardość. Po seansie pieszczenia, obmacywania, rozchylania tego chropowatego tyłka, chwytam różgi i, nie osuszając ich, rozpoczynam od wymierzenia ze wszystkich sił dziesięciu razów; rozpustnik nie tylko jednak nie wykonał najmniejszego ruchu, lecz zdawało się, że moje uderzenia nie zdołały nawet musnąć owej niewzruszonej fortecy. Po pierwszej rundzie wetknęłam mu trzy palce w odbyt i zabrałam się za potrząsanie nim ze wszystkich stron; ale nasz bohater był wszędzie tak samo niewrażliwy: nawet nie drgnął. Po tych dwóch wstępnych ceremoniach on z kolei przystąpił do dzieła: oparłam się brzuchem o łóżko, przyklęknął, rozchylił mi pośladki i wodził językiem na przemian w obu otworach, które wskutek ścisłego przestrzegania jego rozkazów nie mogły być z pewnością nazbyt wonne. Kiedy już dobrze wyssał, od nowa chłoszczę go i sokratyzuję, on znowu przyklęka, by mnie wylizać i powtarzamy to wszystko przynajmniej z piętnaście razy. Wreszcie, pouczona o mej roli, dostosowując zabiegi do stanu jego kutasa, którego doglądam z największą uwagą, choć nawet nie dotykam, spuszczam rozpustnikowi kupę na nos. Uchyła

się, mówi, że jestem bezczelna i doznaje wytrysku w rezultacie masturbacyjnych zabiegów; wszystkiemu towarzyszą okrzyki, które byłoby słycać na ulicy, gdyby nie środki ostrożności, jakie przedsięwzięłam, by temu zapobiec. Kupa spadła na podłogę; on ogląda ją tylko i obwąchuje, nie biorąc wcale do ust ani nie dotykając. Otrzymał przynajmniej dwieście batów, lecz mogę stwierdzić, że trudno było to poznać i że na jego zrogowaciałym tyłku nie pozostał najmniejszy nawet ślad.

- Och, do licha! - rzekł książę. - Oto tyłek, prezydencie, który skutecznie rywalizować może z twoim.

- Jest całkiem pewne - powiedział Curval bełkocząc, gdyż Alina starała się uprzyjemnić mu słuchanie opowieści - jest całkiem pewne, że człowiek, o którym mowa, ma rzeczywiście i moje pośladki, i moje upodobania; bezgranicznie bowiem pochwalam nieużywanie bidetu, lecz chciałbym, by trwało ono dłużej: życzyłbym sobie, by nie tknięto wody przynajmniej ze trzy miesiące.

- Prezydencie, podnieciłeś się - powiedział książę.

- Tak sądzisz? - spytał Curval. - Słowo daję, wiesz, zapytaj o to Alinę, ona powie ci, jak jest naprawdę, bo jeśli o mnie chodzi, to tak przywykłem do tego stanu, że nigdy nie mogę się zorientować, kiedy on ustępuje, a kiedy się zaczyna. Mogę cię jedynie zapewnić, że pragnąłbym w tej chwili strasznie plugawej kurwy. Chciałbym, żeby wyszła dla mnie z otworu latryny, ażeby jej tyłek śmierdział z daleka, a pizdę czuć było ściekami. Hej, Tereso! Ty, której brud pamięta czasy potopu, ty, która od dnia chrztu nie użyłaś ani kropli wody i której ohydna szpara zatruwa powietrze na trzy mile wokół, przyjdź podstawić mi to wszystko pod nos, proszę cię, i dołącz do tego nawet gówno, jeśli akurat masz ochotę.

Teresa podchodzi, swymi brudnymi powabami, odrażającymi i zwiędłymi, ociera się o nos prezydenta, co więcej, podsuwając podeń żadaną kupę. Alina go brandzluje, liberyn spuszcza się, a Duclos tak oto podejmuje opowieść:

Pewien stary kawaler, który dla zabiegów, o jakich zaraz wam opowiem, codziennie otrzymywał nową dziewczynę, poprosił mnie przez jednego z mych przyjaciół, bym go odwiedziła; pouczono mnie jednocześnie o ceremoniale, będącym zwyczajem tego nałogowego rozpustnika. Przychodzę, bada mnie on flegmatycznym spojrzeniem, jakie zyskuje się dzięki obyciu w liberyni-zmie - pewnym i w jednej chwili oceniającym podsuwany obiekt. „Mówiono mi, że masz piękną dupę - powiada. - A ponieważ od blisko sześćdziesięciu lat objawiam zdecydowaną słabość do pięknych pośladek, chcę zobaczyć, czy obronisz swą reputację... Kiecka w górę!” Te energiczne słowa były wystarczającym rozkazem; nie tylko oferuję medalion, ale podsuwam go jak mogę najbliżej pod nos tego

zawodowego libertyna. Najpierw stoję wyprostowana; stopniowo pochylam się i objawiam mu przedmiot jego kultu pod wszystkimi postaciami, jakie najbardziej mogłyby go urzec. Przy każdym poruszeniu czułam ręce rozpusztnika wędrujące po powierzchni i udoskonalające sytuację albo przez wzmocnienie, albo przez wprowadzenie pewnych korekt, stosownie do upodobania. „Otwór jest bardzo przestronny - mówi do mnie. - Musiałś być w swoim życiu wściekle sodomizowana. - Niestety, panie - odpowiadam. - Żyjemy w czasach, w których mężczyźni są tak kapryśni, iż dla ich przyjemności trzeba godzić się niemal na wszystko”. Wówczas czuję jego usta przywierające ściśle do otworu między moimi pośladkami i język usiłujący wnikać do wnętrza. Pojęłam w lot, czego ode mnie oczekiwano, i sprawiłam, że spłynął mu na język najbardziej ożywczy i aksamitny wietrzyk. Zabieg nie był mu bynajmniej przykry, nie mógł się nim jednak bardziej podniecić. Wreszcie, po pół tuzinie podobnych, męczyzna wstaje, prowadzi mnie do miejsca przy łóżku i pokazuje fajansowy kubek, w którym moczyły się cztery pęki różeg; nad naczyniem zawieszonych było kilka dyscyplin z przymocowanymi do nich złoconymi gwoździkami. „Uzbrój się - mówi do mnie rozpusztnik - w jedną i drugą z tych broni. Oto mój tyłek: jest, jak widzisz, suchy, chudy i bardzo wytrzymały, dotknij”. A ponieważ posłuchałam, ciągnął dalej: „Widzisz tę starą skórę, odporną na uderzenia, która rozpała się już tylko przy najbardziej niewiarygodnych ekscesach. Pozostanę w tej pozycji - powiada kładąc się brzuchem na łóżku, a nogi opuszczając na podłogę. - Posługuj się kolejno oboma przyborami, raz wiązką różeg, raz dyscypliną. To będzie trwało długo, ale otrzymasz pewny znak zbliżającego się końca: kiedy zobaczysz, że z tym tyłkiem dzieje się coś niezwykłego, bądź gotowa naśladować go w tym, co ci objawi; zmienimy miejsca, przyklnę przed twymi pięknymi pośladkami, ty zrobisz wówczas to samo, co ujrzysz w moim wykonaniu, a ja się spuszczę. Przede wszystkim jednak nie trać cierpliwości, bo - uprzedzam cię raz jeszcze - nie uporamy się z tym prędko”. Zaczynam, zmieniam przyrządy, tak jak zostało mi polecane. Ale co za flegma, wielki Boże! Pot spływał po mnie ciurkiem; aby było mi wygodniej uderzać, mój władca kazał mi zupełnie obnażyć ramiona. Minęły już ze trzy kwadransy, podczas których operowałam żwawo to różgami, to dyscypliną, lecz nie dostrzegłam, aby moja praca spowodowała jakiś postęp. Rozpusztnik, nieruchomy, nie dawał wyraźniej szych znaków życia niż umarły; można by powiedzieć, że w milczeniu smakował wewnętrzne poruszenia rozkoszy, jakie wywoływała ta operacja, ale na zewnątrz - żadnego śladu, żadnego pozoru, że oddziałała choć trochę na jego skórę. W końcu wybiła druga, a ja od jedenastej byłam przy pracy. Nagle widzę, jak unosi lędźwie i rozchyła pośladki. Opuszczam i znów wznoszę różgę w pewnych odstępach czasu, ciągle kontynuując chłostę. Kał wypływa, ja chłoszczę, uderzenia rozpryskują go gównem po

podłódze. „Dalej, odwagi! - wołam doń. - Przybiliśmy do portu”. Mężczyzna wpada w szal; jego kutas, twardy i żwawy, przykleja mu się do brzucha. „Naśladuj mnie - mówi. - Naśladuj mnie, trzeba mi tylko gówna, by się spuścić!” Pospiesznie pochylam się przy nim, on przyklejka, tak jak zapowiadał, a ja składam mu w usta jajo, które w tym celu chroniałam od blisko trzech dni. W chwili, gdy je otrzymał, wystrzelił; rzuca się w tył, wyjąc z rozkoszy, nie połykając jednak ani dłużej niż sekundę nie przetrzymując tego, co mu dałam. Zresztą z wyjątkiem was, panowie, którzy niewątpliwie możecie być wzorem w tej dziedzinie, widziałam tylko niewielu mężczyzn mających skurcze równie gwałtowne; mój klient niemal zemdłał w tym momencie. Seans przyniósł mi dwa ludwiki.

Zaledwie jednak wróciłam do domu, zastałam Lucile zmagającą się z innym starcem, który, na wstępie nawet jej nie dotknąwszy, kazał się po prostu chłostać od lędźwi po piąty różgami zamoczonymi w occie. Przyjąwszy razy aplikowane z całą siłą, na jaką stać było jej ramię, kończył operację wezwaniem do ssania. Na dany znak dziewczyna klękała przed nim i, rozkładając jego stare wysłużone jaja na swych piersiach, brała sflaczały instrument do ust, w których skruszony grzesznik niezwłocznie oplakiwał swe grzechy.

Ponieważ Duclos skończyła na tym swą opowieść, a pora kolacji jeszcze nie nadeszła, swawolami umilano sobie oczekiwanie.

- Musisz być zmęczony, prezydencie - rzekł książę do Curvala. - Spuściłeś się już dzisiaj dwa razy, a nie jesteś wszak przyzwyczajony do tracenia jednego dnia takiej ilości spermy.

- Założmy się o trzeci raz - zaproponował Curval, obmacujący pośladki Duclos.

- Och! Wszystko czego sobie życzysz - odparł książę.

- Stawiam wszak jeden warunek - zastrzegł Curval. - Będę mógł pozwolić sobie na wszystko.

- O nie! - zaprotestował książę - dobrze wiesz, iż są rzeczy, których obiecaliśmy nie robić, zanim nam się o nich nie opowie. Powodów do utraty spermy mogło być dużo, należy jednak poczekać aż najpierw, zgodnie z określonym porządkiem, przytoczony zostanie jakiś przykład danej namiętności. W związku jednak z waszymi obiekcjami, panowie, ustaliliśmy warunki odstąpienia od tej zasady. Istnieje wiele szczególnych przyjemności, których powinniśmy sobie zakazać do czasu opowiedzenia o nich, które jednak tolerujemy, o ile oddajemy się im w naszych prywatnych pokojach lub gabinetach. Oddałeś się przed chwilą jednej z nich z Aliną: chyba nie bez powodu krzyknęła przeraźliwie, a teraz przyciska chusteczkę do piersi. Ha, cóż! wybierz więc albo spomiędzy swych tajemnych rozkoszy, albo spośród tych, na jakie pozwalamy sobie publicznie, i oby któryś z wybryków zapewnił ci

powodzenie, ja zaś zakładam się, że nie zdołasz go osiągnąć.

Wówczas prezydent zapytał, czy może udać się do ukrytego w głębi buduaru z dowolnie przez siebie wybranymi osobami. Wyrażono zgodę z zastrzeżeniem, iżby Duclos była tam obecna i potwierdziła lub zakwestionowała fakt wytrysku.

- W porządku - powiedział prezydent. - Przyjmuję warunek.

I na początek zalecił Duclos, by wobec wszystkich zgromadzonych wymierzyła mu pięćset uderzeń pejcem. Następnie zabrał ze sobą swą drogą i wierną przyjaciółkę Konstancję, odbierając prośbę, by nie zrobił niczego, co mogłoby zaszkodzić jej ciąży. Dołączył do niej swą córkę Adelajdę, Augustynę, Zelmirę, Celadona, Zefira, Teresę, Fanchon, Champville, Desgranges i Duc-los z trzema jebaczami.

- Do diabła! - zaprotestował książę. - Nie uzgodniliśmy, że posłużysz się taką liczbą osób.

Ale biskup i Durcet, stając po stronie prezydenta, potwierdzili, że nie było mowy o ilości. Prezydent zniknął więc ze swą trupą, a po pół godzinie - biskup, Durcet i Curval, w towarzystwie pozostałych, nie spędzili bynajmniej tego czasu na modlitwie - po pół godzinie, jak powiedziałem, kobiety wróciły zapłakane, prezydent zaś pojawił się wkrótce po nich z resztą trupy, podtrzymywany przez Duclos, która zapewniła oczekujących, że dał dowód swego wigoru i zasłużył na wieniec mirtowy. Czytelnik zgodzi się, że nie zdradzimy, czego dopuścił się prezydent: okoliczności jeszcze na to nie pozwalają; w każdym razie biskup wygrał zakład i to było najważniejsze.

- Oto sto ludwików - powiedział, przyjmując jeź rąk księcia - których użyję do zapłacenia grzywny, na jaką, obawiam się, zostanę wkrótce skazany.

To kolejna sprawa, którą przy łaskawym zezwoleniu czytelnika wyjaśnimy w odpowiednim momencie. Niech już jednak teraz nie ujdzie jego uwadze, jak zbrodniarz ten z góry przewidział swe winy i jak rozstrzygnął o należnej mu karze, w najmniejszym stopniu nie troszcząc się o to, by im zapobiec lub przeciwdziałać. Ponieważ od tej chwili aż do momentu rozpoczęcia następnego dnia kolejnych opowieści nie wydarzyło się nic niezwykłego, przejdźmy niezwłocznie do zapoznania z nimi czytelnika.

DZIEŃ OSIEMNASTY

Duclos, piękna, wystrojona i wspanialsza niż kiedykolwiek, tak oto rozpoczęła opowieści swego osiemnastego wieczora:

Przybyła mi silna i postawna istota o imieniu Justyna; miała dwadzieścia pięć lat, pięć stóp i sześć cali wzrostu, budowę solidnąjak posługaczka w gospodzie, piękne rysy, śliczną

skórę i najlepsze w świecie ciało. A że mój dom odwiedzany był stale przez rozpustników, którzy znajdowali rozkosz tylko w karach cielesnych, jakim ich poddawano, sądziłam, że taka pensjonariuszka rzeczywiście może być dla mnie wielką pomocą. Nazajutrz po jej przybyciu, chcąc wypróbować talent w chłostaniu, jakoby jej właściwy i nadzwyczaj mi zachwalany, odprawiłam ją do zmagania ze starym komisarzem dzielnicy, którego z całych sił trzeba było wychłostać od dołu piersi aż po kolana oraz od środka pleców aż po podudzia, i to w taki sposób, by zewsząd sączyła się krew. Po skończonej operacji libertyn po prostu podkasał pannicy suknię i złożył swój pakunek na jej pośladkach. Justyna zachowała się jak prawdziwa dama

Cytery, a rozpustnik przyszedł mnie zapewnić, że nabyłam skarb i że nigdy dotąd nie był wychłostany tak, jak przez tę łotrzycę.

Chcąc okazać, jak bardzo to cenię, połączyłam ją później z wysłużonym rycerzem Cytery, który kazał sobie wymierzyć ponad tysiąc batów jednakowo we wszystkie części ciała, a gdy spływał już krwią, dziewczyna musiała naszczać sobie na rękę i urynąć najbardziej zmalretowane miejsca. Kiedy rany zostały już obmyte, zaczęli pracę od nowa; on wreszcie się spuścił, dziewczyna troskliwie zgromadziła w dłoni spermę, jakiej dostarczył, i tym nowym balsamem natarła ciało libertyna. Mój świeży nabytek miał już na swym koncie wiele gładkich sukcesów, a każdy dzień obficie pomnażał ich liczbę. Nie można było jednak użyć mej ulubienicy w jednej partii z tym zapaśnikiem, który właśnie się pojawił.

Ów osobliwy człowiek pragnął tylko damskiego stroju, faktycznie bowiem potrzebował mężczyzny, a mówiąc dokładniej, to przez mężczyznę przebranego za kobietę chciał być wychłostany. A jakąż bronią należało się posłużyć! Nie sądzicie, że chodziło o różgi: należało mu barbarzyńsko pokiereszować pośladki pękiem wiklinowych prętów. W gruncie rzeczy sprawa ta pachniała trochę sodomią i nie powinnam się zbytnio w nią wplątywać; ponieważ jednak praktyka ta miała już swą tradycję u Fournier, ów człowiek zaś od dawna był mocno związany z naszym domem i mógł, dzięki swej pozycji, wyświadczyć nam jakąś przysługę, nie robiłam trudności i, polecając ładnie przystroić osiemnastoletniego chłopca, który czasem załatwiał nasze sprawy, a przy tym miał ładną twarz, przedstawiłam mu go uzbrojonego w pęk wikliny. Nic bardziej przyjemnego niż ta ceremonia, słusznie więc przypuszczacie, że chciałam ją obejrzeć. Rozpustnik najpierw dokładnie się przyjrzał domniemanej dziewicy, a znalazłszy ją zapewne bardzo w swoim guście, zaczął od pięciu czy sześciu pocałunków w usta, co na miłą pachniało stosem. Następnie odsłonił swoje pośladki i, wciąż biorąc w słowach młodego mężczyznę za dziewczynę, kazał mu je obmacywać i dość mocno ugniatać; chłopak, którego wcześniej odpowiednio pouczyłam, zrobił wszystko, czego odeń

żądano. „Dalej! - mówi rozpustnik. - Zaczynaj chłostę i nade wszystko nie oszczędzaj mnie”. Chłopak chwyta pęk kijów i posługując się silnym ranieniem, spuszcza pięćdziesiąt razów wprost na podstawione pośladki; liberyn, już solidnie napiętnowany pręgami po wiklinie, rzuca się na swą męską biczowniczkę, podkasuje jej spódnice, jedną ręką sprawdza pleć, a drugą pożądliwie chwyta oba pośladki. Z początku nie wie, którą świątynię uczcić w pierwszej kolejności: w końcu dupa bardziej go pociąga i z żarem przykleja do niej swe usta. Och! Jakże różny jest kult, jakim natura inspiruje tego, o kim powiada się, że ją znieważa! Sprawiedliwy Boże, czy gdyby rzeczywiście była to zniewaga, hołd mógłby być aż tak żarliwy? Nigdy świątynia kobiety nie była całowana tak jak świątynia tego chłopca; trzy albo cztery razy język rozpustnika całkiem zniknął w odbycie. W końcu zmieniono pozycję. „O, drogie dziecko! - wykrzyknął liberyn. - Kontynuuj swe przedsięwzięcie”. Następuje kolejny seans fla-gelacji; ale jako że nasz bohater był teraz bardziej ożywiony, ten drugi atak przetrzymał z większym wigorem. Broczy krwiał tym razem jego kutas się unosi, a jego właściciel nakazuje pochwyć go skwapliwie młodemu obiektowi swych uniesień. Podczas gdy ten go obmacuje, liberyn pragnie mu oddać podobną przysługę; podkasuje znowu, lecz to o kutasa chodzi mu tym razem: dotyka go, potrząsa nim, by wkrótce włożyć go do ust. Po tych wstępnych pieszczotach po raz trzeci wystawia go na cięgi. Ostatnia scena doprowadza go do prawdziwej furii; rzuca swego Adonisa na łóżko, kładzie się na chłopcu, ściska jednocześnie i jego kutasa, i własnego, przywiera ustami do warg tego pięknego młodzieńca i, rozpalwszy go swymi pieszczotami, dostarcza mu boskiej przyjemności dokładnie w tym momencie, kiedy sam jej doznaje; obaj spuszcza się jednocześnie. Liberyn, zachwycony seanssem, postarał się o rozproszenie mych skrupułów, i obiecałam przygotowywać dlań często podobną przyjemność bądź z tym samym chłopcem, bądź z innym. Próbowałam pracować nad jego nawróceniem, zapewniałam, że mam urocze dziewczęta, które wysmagają go równie dobrze, ale nawet nie chciał na nie spojrzeć.

- To zrozumiałe - odezwał się biskup. - Kto ma stanowcze upodobanie do chłopców, nigdy go nie zmienia; różnica jest tak wielka, że nie odczuwa się pokusy porównania.

- Wasza Wielbność - rzekł prezydent - poruszacie zagadnienie zasługujące na dwugodzinną dyskusję.

- Która bezsprzecznie potwierdziłaby słuszność mego przekonania - odparł biskup. - Nie ulega bowiem wątpliwości, że chłopak wart jest więcej niż dziewczyna.

- Niewątpliwie - powiedział Curval - chciałbym ci jednak przypomnieć, że ta teoria może budzić niejakie wątpliwości i że do pewnego rodzaju przyjemności, jak na przykład te, o których opowiedzą nam Martaine i Desgran-ges, dziewczyna nadaje się lepiej niż chłopak.

- Nie zgadzam się - zaproponował biskup. - Nawet do tych, o jakich pomyślałeś, chłopak jest lepszy od dziewczyny. Spójrz na to od strony zła, które jest niemal zawsze rzeczywistym powabem przyjemności; zbrodnię uznasz za większą, jeśli obiektem będzie istota twojego, nie zaś różnego od ciebie rodzaju; tym samym więc rozkosz jest podwójna.

- Zgoda - odrzekł Curval - lecz co z despotyzmem, władzą, przyjemnością płynącymi z nadużywania swej siły wobec słabego...

- Tutaj również znajdujemy to wszystko - upierał się biskup. - Skoro ofiara należy do ciebie, przekonanie, że zawsze lepiej panujesz nad kobietą niż mężczyzną, bierze się tylko z przesądu, z obyczaju, który zwykle poddaje twym kaprysom nie tę, lecz tamtą płć. Spróbuj jednak na chwilę się uwolnić od tych potocznych mniemań i niech inna płć znajdzie się całkowicie w twojej władzy; wykorzystując ją, odnajdziesz wyobrazenie większej zbrodni i w sposób konieczny podwoisz swą lubieżną rozkosz.

- Myślę tak, jak biskup - wtrącił się Durcet. - Sądzę, że gdy tylko całkowicie zapanuje się nad ofiarą, nadużywanie siły wobec istoty tej samej płci sprawia większą przyjemność niż władza nad kobietą.

- Panowie - przerwał książe. - Chciałbym, abyście przełożyli wasze dysputy na porę posiłków i godzin przeznaczonych na słuchanie opowieści nie trwonili na soflzmaty.

- Dobrze powiedziane - zgodził się Curval. - Dalej, Duclos, zaczynajmy. I miła przewodniczka po rozkoszach Cytery tak oto podjęła swą opowieść:

Pewien stary kancelista sądowy złożył mi poranną wizytę. Jeszcze w czasach Fournier przyzwyczał się do seansów wyłącznie ze mną i nie chciał zmienić swej metody. Chodziło o to, by brandzując go, stopniowo wymierzać mu policzki, to znaczy najpierw delikatnie, później coraz mocniej, w miarę jak sztywniał jego członek, a wreszcie z całej siły, gdy nadszedł moment wytrysku. Tak dobrze poznałam manię tego dostojnika, że przy dwudziestym policzku przyprawiałam go o wytrysk.

- Przy dwudziestym! - wykrzyknął biskup. - Do krośset! Nie potrzebowalibyśmy ich tylu, by od razu mi opadł.

- Widzisz, mój przyjacielu - odparł książe - każdy ma swoją manię; nie powinniśmy nigdy ani potępiać, ani dziwić się jakiegokolwiek. Dalej, Duclos, jeszcze jedna i na tym koniec.

Tę, o której mam jeszcze opowiedzieć dzisiejszego wieczora, przedstawiła mi jedna z moich przyjaciółek. Od dwu lat żyła z mężczyzną, który podniecał się dopiero po otrzymaniu dwudziestu prztyczków w nos, solidnym wytarganiu uszu oraz pokąsaniu pośladków, kutasa i jaj. Podekscytowany tymi surowymi wstępными pieszczotami, naprężał się jak ogier i, klnąc niczym diabeł, spuszczał się niemal zawsze na twarz kobiety, której zawdzięczał tak miłe

traktowanie.

Spośród wszystkich opowiedzianych tego wieczora historii, panowie, których głowy rozpalilo jedynie to, co dotyczyło męskich flagelacji, naśladowali tylko tę fantazję. Książę poddał się krwawej chłóście Herkulesa; Durceta smagał Bande-au-ciel, biskupa Antinous, a Curvala Brise-cul. Biskup, który niczego przez cały dzień nie dokonał, spuścił się, jak zostało powiedziane, podczas orgii, zjadając kupę Zalamira, przechowywaną na tę okazję od dwóch dni. W końcu wszyscy udali się do łóżek.

DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY

Rano, kierując się kilkoma spostrzeżeniami co do kału poddanych przeznaczonych rozkoszom, libertyni postanowili, że należy spróbować tego, o czym w swych opowieściach mówiła Duclos, mianowicie ze wszystkich stołów, z wyjątkiem stołu panów, usunąć chleb i zupy. Z obu tych rzeczy zrezygnowano, a w zamian zwiększono ilość drobiu i dziczyzny. Nie minęło osiem dni, a w odchodach dostrzeżono zasadniczą różnicę - były miększe, soczystsze, nieporównanie delikatniejsze, i uznano, że rada, jakiej d'Aucourt udzielił Duclos, była radą libertyna z tą dziedziną naprawdę obeznanego. Utrzymywano, że być może wynika z tego pewna zmiana woni oddechu.

- Ech! Jakież to ma znaczenie! - rzekł na to Curval, któremu sprzeciwiał się książę. - Bardzo źle widziane jest twierdzenie, że aby dać przyjemność, usta kobiety lub chłopca winny być zupełnie czyste. Odłóżmy na bok wszelką manię, zgodzę się z tobą o tyle, o ile twierdzisz, że ten, kto pragnie cuchnących ust, postępuje tak wyłącznie z powodu zdeprawowania, ale ze swej strony zgódź się ze mną, że usta, które nie wydzielają żadnego odoru, nie dają przy pocałunkach żadnej przyjemności: we wszystkich tych rozkoszach musi być zawsze pewien pieprzyk, pewna pikanteria, a polega ona na domieszce nieczystości. Bez względu na to, jak czyste byłyby usta, kochanek, który je ssie, czyni niewątpliwie coś nieczystego i nawet się nie domyśla, że właśnie ta nieczystość mu odpowiada. Wzmocnij to doznanie, a zapagniesz, by usta te tchnęły czymś nieczystym: zgoda, niech nie cuchną zgnilizną czy też trupem, ale jeśli mają zapach mleka lub dziecka, to twierdzę, że tak być nie powinno. Toteż dieta, jaką narzuciliśmy, będzie mieć, co najwyżej, tę niedogodność, że nieco go zmienia, ale nie psuje, a to wszystko, czego trzeba.

Poranne wizytacje niczego nie przyniosły; wszyscy mieli się na baczności. Nikt nie poprosił rano o pozwolenie udania się do toalety i libertyni zasiedli do stołu. Usługująca Adelajda, namawiana przez Durceta do pierdzenia do kieliszka z szampanem, nie mogła tego uczynić i natychmiast została wpisana do nieszczęsnej księgi przez małżonka-barbarzyńcę,

który od początku tygodnia tylko czyhał, by przyłapać ją na przewinieniu. Panowie przeszli na kawę: podawali ja Kupidyn, Giton, Michetta i Zofia. Książa zerznął Zofię między uda, każąc jej zrobić mu kupę na rękę i rozmazując ja na jej twarzy, biskup czynił to samo z Gitonem, a Curval z Michetta; Durcet zaś włożył w usta Kupidynowi to, co ten właśnie nasrał. Nikt się nie spuścił i po drzemce zaczęto słuchać Duclos.

Mężczyzna, którego jeszcze nie widziałyśmy - powiedziała ta urocza kobieta - zaproponował nam dość osobliwą ceremonię; chodziło o przywiązanie go do trzeciego szczebla rozstawionej drabiny; do tego szczebla przywiązywało mu się stopy, powyżej tułów, a uniesione ręce wystawały nad drabinę. Mężczyzna był w tym położeniu nagi; należało go z całej siły chłostać uchwytem różeg, gdy ich końce się zużyły. Był nagi, dotykanie go nie było konieczne, sam też się nawet nie dotknął, ale po pewnej dawce jego monstualny instrument unosił się, widać było, jak miota się między szczeblami niczym serce dzwonu, a nieco później gwałtownie wyrzucał spermę na środek pokoju. Od-wiązywano go, płacił, i to już wszystko.

Nazajutrz przysłał nam jednego ze swych przyjaciół, któremu złotą szpilką należało kłuć kutasa i jaja, pośladki i uda; spuszczał się dopiero wtedy, gdy cały ociekał krwią. Sama go obsługiwałam, a ponieważ kazał mi się w tym posuwać coraz dalej, zobaczyłam spermę tryskającą na mą dłoń dopiero wówczas, gdy niemal po główkę wbiłam mu szpilkę w żołądz. Rozlewając ją, rzucił się do mych ust, które wspaniale wysssał, i to już wszystko.

Trzeci, także znajomy obu poprzedników, nakazał mi się chłostać ostami jednakowo po całym ciełe. Sprawiałam, że zalał się krwią; przeglądał się w lustrze i dopiero ujrzawszy się w tym stanie, rozlał spermę: niczego nie dotykając, niczego nie obmacując, niczego ode mnie nie wymagając.

Ekscesy te bardzo mnie bawiły, a służenie im sprawiało mi ukrytą przyjemność; także ci wszyscy, którzy się im oddawali, byli mną zachwyceni. Mniej więcej w tym samym okresie pewien duński wielmoża, skierowany tu na seans innych rozrywek, nie z mojej dziedziny, nieopatrznie przyszedł do mnie z dziesięcioma tysiącami franków w diamentach, tyłuż w klejnotach oraz z pięciuset ludwikami gotówki. Zdobycz była zbyt cenna, by pozwolić jej ujść: Lucile i ja okradłyśmy szlachcica do ostatniego grosza. Chciał złożyć skargę, ale że opłacałam policję, a w owych czasach, mając złoto, można było robić, co się chce, szlachcicowi nakazano milczenie, a jego majątek stał się moją własnością, z wyjątkiem kilku klejnotów, które musiałam odstąpić urzędnikom policyjnym, by spokojnie cieszyć się resztą. Nigdy nie zdarzyło mi się dokonać kradzieży, by nazajutrz nie uśmiechnęło się do mnie szczęście: ten sprzyjający los był nową praktyką, ale jedną z tych zwykłych, które można traktować jak sztukę mięsa na obiad. Ten był starym dworzaninem, który, znudzony

hołdami, jakie składano mu w pałacu królewskim, lubił zmieniać rolę u dziwek. Zacząć chciał właśnie ode mnie; musiałam udzielać mu lekcji, a po każdym zrobionym przezeń błędzie skazywałam go na klęczenie oraz na mocne razy po plecach bądź po tyłku skórzanym pasem, jakiego nauczyciele używają w klasie. Do mnie należało dostrzec, kiedy był dobrze rozpalony; zabierałam się wówczas za jego kutasa i zręcznie go tarosiłam, stale besztając mężczyznę, nazywając go małym libertynem, łobuziakiem oraz innymi dziecięcymi określeniami, które doprowadzały go do rozkosznego wytrysku. Podobna ceremonia musiała się u mnie odbywać pięć razy w tygodniu, ale zawsze z inną, dobrze pouczoną dziewczyną, a ja otrzymywałam za to dwadzieścia pięć ludwików miesięcznie. Znałam w Paryżu tyle kobiet, że łatwo mi było obiecać mu to, czego żądał, i obietnicy dotrzymać. Dziesięć lat miałam na pensji tego uroczego ucznia, który postanowił w tym okresie pobierać inne lekcje w „piekle”.

Tymczasem przybyło mi lat i choć moja twarz była w rodzaju tych, co zachowują urodę, to zaczęłam dostrzegać, że mężczyźni chcieli mieć ze mną do czynienia już tylko dla kaprysu. Choć byłam już kobietą trzydziestosze-ścieletnią, to miała jeszcze dobrą klientelę (i reszta przygód, w jakich brałam udział, przydarzyła mi się między tym wiekiem a czterdziestką).

Choć, jak powiedziałam, miałam trzydzieści sześć lat, libertyn, o którego manii wam opowiem, a który zamknie ten wieczór, chciał mieć do czynienia wyłącznie ze mną. Był to około sześćdziesięcioletni ksiądz, przyjmowałam bowiem tylko ludzi w pewnym wieku, a każda kobieta, która będzie chciała dorobić się fortuny w naszym zawodzie, z pewnością pójdzie w moje ślady. Święty człowiek przybywa i gdy zostajemy sami, prosi o pokazanie mu pośladków. „Oto najpiękniejsza dupa na świecie - mówi do mnie. - Ale niestety to nie ona dostarczy mi stawy, która zjem. Trzymaj - mówi, wkładając mi swe pośladki w dłoń - to mi jej dostarczy... Pomóż mi srać, proszę”. Biorę porcelanową wazę, stawiam na kolanach, ksiądz sadowi się na odpowiedniej wysokości, naciskam mu odbyt, otwieram go, jednym słowem, robię wszystko, co, jak sądzę, winno przyspieszyć wypróżnienie. Ma ono miejsce; ogromna kupa wypełnia talerz, podaję go libertynowi, ten go chwyta, wstaje, zjada i spuszcza się po kwadransie najsilniejszej chłosty, jaką mu wymierzam po tych samych pośladkach, które zniosły tak piękne jajo. Wszystko zostało zjedzone; tak doskonale odmierzył swą potrzebę, że wytrysk nastąpił dopiero przy ostatnim kęsie. Podczas chłosty bezustannie podniecałam go takimi słowami: „Dalej więc, mały łajdaku - mówiłam doń - mały brudasie! Możesz zjeść takie gówno? O! Nauczę cię, mały hultaju, oddawać się podobnym niegodziwościom!”. I właśnie te zabiegi i te słowa dopełniały rozkoszy libertyna.

W tym miejscu, przed kolacją, Curval zapragnął dać towarzystwu rzeczywisty pokaz

tę, czego Duclos przedstawiła tylko obraz. Przywołał Fan-chon, ona pomogła mu zrobić kupę, a liberyn ją zjadł, podczas gdy stara wiedźma chłostała go z całej siły. Lubieżność ta rozpała umysły, wszyscy chcieli gówna, i wówczas Curval, który wcale się nie spuścił, zmieszał ze swym gównem kupę Teresy, której natychmiast kazał srać. Biskup, przyzwyczajony zażywać rozkoszy swego brata, uczynił to samo z Duclos, księżę z Marią, a Dur-cet z Louison. To straszne, powtarzam, niesłychane posługiwać się starymi nierządnicami, jak te, gdy ma się na rozkaz równie piękne osoby; ale przesyta, jak wiadomo, rodzi się z obfitości, i właśnie pośród rozkoszy delektujemy się mękami. Za te niegodziwości zapłacono tylko wytryskiem, a miał go biskup, i wszyscy zasiedli do stołu. Oddając się niegodziwościom, liberyni zapragnęli do orgii tylko czterech staruch i czterech narratorek, a całą resztę odesłali. Powiedziano tyle, zrobiono tyle, że tym razem wszyscy wystrzelili, i liberyni udali się na spoczynek wyczerpani i upojeni.

DZIEŃ DWUDZIESTY

Poprzedniego wieczora zdarzyło się coś bardzo zabawnego: księżę, kompletnie pijany, zamiast udać się do swojego pokoju, położył się w łóżku młodej Zofii. Nie zważał na to, co mówiło doń biedactwo, zdające sobie wszak sprawę, że postępował niezgodnie z przepisami, i nie ustąpił przekonany, że znajduje się w łóżku Aliny, która w nocy była jego nałożnicą. Z Aliną mógłby pozwolić sobie na pewne poufałości, które tymczasem były mu zabronione przy Zofii. Kiedy więc zapragnął ułożyć ją w dogodnej dla siebie pozycji i kiedy biedna dziewczyna, której nigdy jeszcze nie zdobywano w ten sposób, poczuła olbrzymie zwińczenie księżęcego członka szturmujące ciasną bramę jej młodego tyłeczka z zamiarem zagłębienia się w nim, nieszczęsne maleństwo zaczęło przeraźliwie krzyczeć i całkiem nagie umknęło na środek pokoju. Księżę podążył za nią, klnąc jak diabeł i wciąż biorąc ją za Alinę.

- Do diabła! - wrzeszczał. - A więc to pierwszy raz?

Sądząc, że ją złapał, wpada do łóżka Zelmiry, które bierze za własne; całuje dziewczynkę wierząc, że Alinie wrócił rozsądek. Ta zachowuje się podobnie jak tamta, gdyż księżę stanowczo pragnął osiągnąć swój cel; gdy tylko Zelmira zorientowała się w jego zamiarach, naśladuje swą uratowaną przed chwilą towarzyszkę, widząc, że nie ma innego sposobu położenia kresu temu ąipro quo, aniżeli znaleźć i światło, i kogoś o trzeźwym umyśle, kto przywróciłby porządek; w rezultacie poszła do Duclos. Ta jednak, upiwszy się podczas orgii jak zwierzę, leżała prawie nieprzytomna w łóżku księcia i nie mogła udzielić pomocy. Zdesperowana dziewczyna, nie wiedząc u kogo w tej sytuacji szukać ratunku, słysząc zewsząd głosy swych wzywających pomocy przyjaciółek, ośmieliła się wejść do

Durceta, który spał ze swą córką Konstancją, i powiedziec mu, co zaszło. W każdym razie Konstancja odważyła się wstać, mimo wysiłków pijanego Durceta, który chciał ją zatrzymać, gdyż właśnie miał ochotę się spuścić. Wzięła świecę i udała się do pokoju dziewcząt: zastała je w nocnych koszulach na środku pokoju, księcia zaś uganiającego się kolejno za wszystkimi w przekonaniu, że ma do czynienia wciąż z tą samą, którą brał za Alinę i nazywał nocną czarodziejką. Wreszcie Konstancja wykazała mu jego pomyłkę i poprosiła, by pozwolił się odprowadzić do swego pokoju, gdzie zastanie Alinę gotową spełnić wszystkie jego zachcianki. Pijany i pełen dobrej wiary, myśląc rzeczywiście tylko o zerżnięciu Aliny w dupę, księżę dał się odprowadzić; piękna dziewczyna przyjęła go, i zaraz znaleźli się w łóżku; Konstancja wróciła do siebie, u dziewcząt zaś zapanował spokój. Nazajutrz długo żartowano na temat tej nocnej przygody, a księżę utrzymywał, że gdyby na nieszczęście zawładnął w takich okolicznościach jakimś dziewictwem, nie mógłby zostać ukarany, ponieważ był pijany: przekonano go, że się myli i że musiałby zapłacić. Śniadanie zjedzono jak zwykle u sułtanek, i wszystkie wyznały, że okropnie się bały. Mimo nocnego zamieszania, żadna nie złamała przepisów; wszystko było w porządku również u chłopców; ponieważ obiad i kawa nie przyniosły nic niezwykłego, udano się do salonu opowieści, gdzie Duclos, wróciwszy już do sił po wczorajszych ekscesach, tym razem bawiła towarzystwo takimi oto pięcioma opowieściami:

Osobiście uczestniczyłam w seansie, o którym zamierzam wam teraz opowiedzieć. Klientem był pewien lekarz. Najpierw chciał przyjrzeć się moim pośladkom, a uznawszy je za wspaniałe przez godzinę wyłącznie je całował. Wreszcie wyznał mi swe słabostki: chodziło o gówna; wiedziałam o tym, byłam więc przygotowana. Napelniam białą porcelanową wazę służącą tego rodzaju przedsięwzięciom. Zaledwie wręczyłam mu kupę, rzuca się on na nią i łapczywie pożera. Gdy tylko przystąpił do dzieła, uzbrajam się w bykowiec (takim właśnie narzędziem miałam wypieścić mu tyłek), grożę, uderzam, ciskam gromy na libertyna z powodu niegodziwości, jakim się oddaje, ten zaś, nie reagując, spuszcza się w trakcie jedzenia i, rzuciwszy ludwika na stół, wybiega z szybkością błyskawicy.

Nieco później oddałam innego w ręce Lucile, która miała niemało kłopotu, by doprowadzić go do wytrysku. Przede wszystkim musiał on mieć pewność, że kupa, jaką mu zaprezentowano, jest kupą starej nędzarki, by zaś tę pewność uzyskać, żądał, aby starucha wypróżniła się w jego obecności. Znalazłam dla niego kobietę siedemdziesięcioletnią, owrzodzoną i pryszczatą, która już piętnaście lat temu straciła wszystkie zęby. „Wyborne, doskonale, zachwycił się - tego właśnie mi trzeba”. Zamknawszy się z kolei w pokoju z Lucile i ową kupą, żądał, by dziewczyna, równie zręczna co usługna, zmusiła go do zjedzenia

tego ohydneho gówna. Wąchał, oglądał, dotykał, nie mógł się jednak zdecydować na nic więcej. Wówczas Lucile odwołuje się do wymowniejszych argumentów; wkłada do pieca szufelkę i, wydobywszy ją rozpaloną do czerwoności, zapowiada, że przypiekając mu nią tyłek, zmusi go. do wykonania polecenia, jeśli natychmiast nie posłucha. Mężczyzna dygocze, ponownie próbuje się przemóc: ta sama odraza. Nie oszczędzając go już dłużej, Lucile ściąga mu spodnie i obnażywszy obrzydliwą dupę, całkiem zwiędłą i zdartą wskutek podobnych zabiegów, przypieka lekko pośladki. Rozpustnik klnie, Lucile ponawia swą czynność, przypalając mu sam środek dupy; ból w końcu wymusza na nim decyzję, mały kęs trafia do ust; kolejne oparzenia wzmagają podniecenie rozpustnika, i wreszcie wszystko zostaje zjedzone. Nadszedł moment wytrysku; widziałam niewiele bardziej gwałtownych; lubieżnik wrzeszczał, tarzał się po podłodze; myślałam, że zwariował albo przeżywa atak padaczki. Oczarowany naszymi dobrymi manierami, libertyn obiecał zostać mym stałym klientem, pod warunkiem, że zapewnię mu zawsze tę samą dziewczynę i wciąż nowe staruchy. „Im bardziej będą odrażające - powiedział - tym lepiej za nie zapłacę. Nie wyobrażasz sobie, pani - dodał - jak daleko zabrnąłem w tej deprawacji; niemal nie śmiem przyznać się do tego przed samym sobą”.

Jeden z jego przyjaciół, przysłany do mnie nazajutrz, posunął ją wszakże, moim zdaniem, jeszcze dalej. W przeciwieństwie do swego poprzednika nie żądał, by przypalano mu pośladki, należało natomiast mocno okładać je rozgrzanyimi do czerwoności obcęgami i w ten sposób wymusić zjedzenie przezeń kupy najstarszego, najbardziej niechlujnego i najobrzydliwszego ze wszystkich tragarzy. Stary, osiemdziesięcioletni służący, którego trzymaliśmy w domu od niepamiętnych czasów, wydawał mu się szczególnie odpowiedni do wykonania zadania; ukontentowany libertyn połknął całkiem jeszcze ciepłą kupę, podczas gdy Justyna wychłostała go obcęgami tak gorącymi, że ledwo można je było utrzymać. W dodatku musiała jeszcze chwycić szczypcami wielkie kawały ciała i niemal je przypiekać.

Inny kazał sobie nakłuwać pośladki, brzuch, jaja i kutasa wielkim szewskim szydłem z niemal taką samą ceremonią, to znaczy dopóty, dopóki nie zje kupy, jaką przyniosłam mu w nocniku, a której pochodzenie w ogóle go nie interesowało.

Trudno sobie wyobrazić, panowie, jakich granic sięga obłęd u ludzi trawionych ogniem wyobraźni. Czyż nie widziałam człowieka, który przestrzegając zawsze tych samych zasad, żądał, bym chłostała go trzcina dopóty, dopóki nie zje ekskrementów wydobytych na jego oczach z samego dna ustępu? A jego trująca sperma spływała do mych ust dopiero wówczas, gdy pożarł to plugastwo.

- Wszystko da się pojąć - rzekł Curval, obmacując pośladki Desgran-ges. - Jestem

przekonany, że można posunąć się jeszcze dalej.

- Dalej? - spytał książę, który niezbyt delikatnie pieścił nagi tyłek Adelajdy, swej dzisiejszej małżonki. - A co, u diabła, chciałbyś uczynić?

- Coś gorszego - odparł Curval. - Coś gorszego! I uważam, że nigdy nie robi się w tych sprawach dostatecznie dużo.

- Myślę tak samo - wtrącił Durcet, który rznął Antinousa. - I czuję, że moja wyobraźnia wysubtelniłaby jeszcze wszystkie te świństwa.

- Założę się, że wiem, co Durcet ma na myśli - odezwał się biskup, który niczego dotąd nie zdziałał.

- O cóż więc chodzi, do diabła? - spytał książę.

Wówczas biskup wstał, powiedział coś szeptem do Durceta, który potwierdził, że o to właśnie chodzi, a biskup przekazał rzecz Curvalowi, który stwierdził:

- Ach! Doprawdy, tak.

Książę zaś, dowiedziawszy się wreszcie, w czym rzecz, wykrzyknął:

- O, do pioruna! Nigdy bym na to nie wpadł!

Ponieważ panowie nie powiedzieli nic więcej, nie wiemy, co zaprzętało ich umysły. A gdybyśmy nawet wiedzieli, to sądzę, że zrobimy lepiej składając hołd skromności i utrzymując rzecz w tajemnicy, gdyż jest wiele spraw, o których należy tylko napomknąć. Wymaga tego roztropna ostrożność; słuchają nas być może niewinne uszy. Jestem zresztą całkowicie przekonany, że czytelnik odczuwa wdzięczność za okazane dotąd dowody przezorności; im dalej posuwał się będzie w lekturze, tym bardziej godni będziemy jego najszczęśliwszych pochwał w tym względzie, o czym możemy go już teraz zapewnić. W końcu, cokolwiek by powiedzieć, każdy winien dbać o zbawienie swej duszy: ajakież kary na tym czy innym świecie nie byłby godzien ten, kto bez żadnego umiarkowania oddawałby się upowszechnianiu wszelkich kaprysów, wszelkich upodobań i wszelkich sekretnych potworności, których niewolnikami stają się ludzie płonący w ogniu swej wyobraźni? Ulec takiej pokusie znaczyłoby odsłonić tajemnice, które - w imię szczęścia ludzkiego - nigdy nie powinny być ujawnione. Znaczyłoby to przedsięwziąć zamiar ogólnego zepsucia obyczajów i równałoby się zepchnięciu swych braci w Chrystusie w czeluście, dokąd mogłyby ich zaprowadzić takie obrazy. Ale Bóg, który spogląda w głąb naszych serc, ów potężny Bóg, który stworzył niebo i ziemię i który pewnego dnia nas osądzi, wie, czy mielibyśmy ochotę usłyszeć z jego ust zarzut popełnienia takich zbrodni!

Uporano się z paroma rozpoczętymi wcześniej okropnościami. Curval, na przykład, kazał srać Desgranges; pozostali albo zlecili to samo różnym podwładnym, albo wymyślali

coś innego, co nie było warte wiele więcej; w końcu udano się na kolację. Podczas orgii Duclos, słysząc rozmowę czterech panów na temat wprowadzenia nowej, udoskonalonej diety, której celem byłoby uzyskiwanie od podwładnych obfitszych i bardziej delikatnych ekskrementów, wyraziła zdziwienie, że tacy koneserzy jak oni najwidoczniej nie znają prawdziwego sekretu otrzymywania bardzo obfitych i bardzo delikatnych kup. Zapytana, jak się za to zabrać, odpowiedziała, że jedynym sposobem jest z nagłą przyprawić obiekt o lekką niestrawność, nie poprzez podanie mu rzeczy szkodliwych czy niezdrowych, lecz poprzez zmuszenie go do pospiesznego jedzenia poza zwykłymi porami posiłków. Eksperyment wykonany został jeszcze tego samego wieczora: kazano obudzić Fanny, która nie była dzisiaj potrzebna i położyła się zaraz po kolacji; zmuszono ją, by natychmiast zjadła cztery ogromne biszkopty; następnego ranka dostarczyła jedną z największych i najpiękniejszych kup, jakie dotychczas zostały zrobione. Wprowadzono zatem tę metodę, zakazując jednak podawania chleba, na co zgodziła się Duclos, a co mogło tylko uszlachetnić owoce tego sekretu. Nie było dnia, by młodych dziewcząt i pięknych małych chłopców nie przyprawiono w ten sposób o lekką niestrawność; to, co osiągnięto, przekroczyło oczekiwania. Wspominam o tym mimochodem, by znawca chcący wykorzystać ten sekret był stanowczo przekonany, że jest to sposób najskuteczniejszy. Poza tym wieczór nie przyniósł niczego niezwykłego, udano się więc do łóżek, ażeby przygotować się do jutrzejszych okazałych zaślubin Colomby i Zalamira, które stanowić miały świąteczne uwieńczenie trzeciego tygodnia.

DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY

Od rana zajmowano się tą ceremonią, postępując według zwykłego obyczaju. Nie wiem jednak, czy złośliwie, czy zasłużenie, młodą małżonkę obwiniono tego ranka o przestępstwo: Durcet zapewnił, że znalazł gówna w jej nocniku. Broniła się, powiedziała, iż po to, by ją obciążyć, wyręczyła ją zapewne któraś starucha, i że często uciekano się do takich oszustw, gdy chciano ukarać dziewczęta. Mogła sobie mówić, w ogóle jej nie słuchano, a jako że jej nieletni małżonek był już na liście, wielce się cieszone na myśl o przyjemności, jaką przyniesie ukaranie ich obojga. Tymczasem jednak po mszy, z całą pompą zaprowadzono młodych małżonków do wielkiego salonu gościnnego, gdzie przed posiłkiem dopełnić się miała ceremonia. Oboje byli w tym samym wieku. Oddano dziewczynę mężowi, pozwalając mu czynić z nią wszystko, czego zapragnie. Nic tak nie przemawia jak przykład; nie mogło być gorszego i bardziej zaraźliwego. Młodzieniec wyskakuje więc jak z procy ku swej małej żonie, a ponieważ mocno się podniecał, choć jeszcze się nie spuszczał, niechybnie by ją przebił. Jakkolwiek nieznaczny uczyniłby wylom, panowie całym swym majestatem poręczali

bezpieczeństwo delikatnych kwiatów, które zrywać chcieli osobiście. Powstrzymując zatem entuzjazm młodzieńca, biskup sam postanowił skorzystać z jego erekcji i kazał włożyć sobie w dupę bardzo piękny i bardzo już kształtny narząd, którym Zelamir zamierzał przeszyć swą młodziutką połowicę. Jakżeż odmienny rodzaj przyjemności zaoferowano młodzieńcowi! I jakież przepaść między szeroką dupą starego biskupa a młodą ciasną pizdą trzynastoletniej dziewicy! Mężczyznom, z którymi miał on do czynienia, nie można jednak było przemówić do rozsądku. Curval dopadł Colomby i od przodu zerznął ją między uda, liżąc oczy, usta, nozdrza i całą twarz. Bez wątpienia oddano mu przy okazji parę dodatkowych przysług, bo spuścił się, a nie był wszak człowiekiem skłonnym tracić spermę z podobnych okazji. Zjedzono obiad. Oboje małżonkowie dopuszczeni zostali do kawy, podobnie jak wcześniej do posiłku. Kawę serwowała tego dnia elita podwładnych, to znaczy Augustyna, Zelmira, Adonis i Zefir. Curval, który znów zapragnął się podniecić, żądał wyłącznie gówna i Augustyna zrobiła mu najpiękniejszą kupę, jaka można sobie wyobrazić. Księżę polecił Zelmirze, by mu wysssała, Durcet nakazał to samo Colombie, a biskup Adonisowi. Ten ostatni nasrał w usta Durcetowi, kiedy już obsłużył biskupa. Spermę wcale się jednak nie połała. Rzadko się zdarzało, by w ogóle nie oszczędzano się na początku, zachowywano zaś umiar wówczas, gdy zbliżał się moment przesilenia. Udano się do salonu opowieści, gdzie piękna Duclos, poproszona o pokazanie tyłka przed rozpoczęciem, lubieżnie zademonstrowawszy go towarzystwu, tak oto podjęła swój wywód:

Oto jeszcze jeden rys mego charakteru, panowie - odezwała się ta piękna kobieta - który, ostatecznie przez was poznany, pozwoli wam właściwie ocenić to, co ukrywałam w mej opowieści, i zwolni mnie od rozprawiania dłużej na temat mej osoby.

Matka Lucile popadła właśnie w skrajną nędzę. Najczystszy przypadek sprawił, że czarująca dziewczyna, która od chwili ucieczki z domu nie miała żadnych wieści od swej rodzicielki, dowiedziała się teraz o jej niedoli. Znajoma stręczycielka, mająca na życzenie jednego z mych klientów wytropić dziewczynkę w takim samym celu, jaki przyświecał markizowi de Mesanges, to znaczy w celu dyskretnego zakupu, przyszła mnie powiadomić, akurat gdy leżałam w łóżku z Lucile, iż znalazła piętnastolatkę z absolutną gwarancją cnoty, niezwykle ładną i do złudzenia przypominającą panienkę Lucile, znajdowała się ona wszakże w tak opłakanym położeniu, że w ciągu kilku dni przed sprzedażą należałoby ją podkarmić. Po czym opisała starą kobietę, u której ją znalazła, i straszliwe warunki, w jakich żyły. Na podstawie tych informacji, szczegółów dotyczących wieku i wyglądu dziecka, Lucile nabrała niepokojącego przekonania, iż chodzić może o jej matkę i siostrę: uciekając z domu, zostawiła wszak swą rodzicielkę z maleńkim dzieckiem. Poprosiła, bym pozwoliła jej rozstrzygnąć te

wątpliwości. Mój potępieńczy umysł podsunął mi ideę małej niegodziwości, której wyobrażony rezultat tak żywo zawładnął moim ciałem, że nakazując natychmiast wyjść srręczycielce i nie mogąc uspokoić rozpalonych zmysłów, poprosiłam Lucile, by mnie wybrandzlowała. Powściągając się jednak w trakcie tej czynności, zapytałam: „Po co chcesz pójść do tej starej kobiety? - Ależ po to, by ją wspomóc, jeśli zdołam, zwłaszcza gdyby się okazało, że jest moją matką - odpowiedziała Lucile, której wiele jeszcze brakowało do tego, by myśleć tak samo, jak ja. - Idiotko! - wykrzyknęłam, odpychając ją. - Idź, idź poświęć siebie dla nikczemnych, prostackich przesądów, wahając się stawić im czoła, zmarnuj najpiękniejszą okazję podniecenia zmysłów zbrodnia, która zapewniałaby ci rozkosz przez najbliższe dziesięć lat!” Lucile patrzyła na mnie zaskoczona, pojęłam więc, że trzeba wyłożyć jej filozofię, do zrozumienia której wiele jej jeszcze brakowało. Zrobiłam to. Dałam jej do zrozumienia, jak obrzydliwe są więzy łączące nas z twórcami naszego życia. Dowodziłam, iż matka, zamiast zasługiwać na wdzięczność z powodu noszenia nas w swym łonie, zasługuje tylko na nienawiść, skoro, jedynie dla własnej przyjemności i świadoma ryzyka wydania nas na pastwę wszystkich czyhających w świecie niedoli, poczęła nas jednak, powodowana wyłącznym pragnieniem zaspokojenia swej zwierzęcej żądzy. Dodałam do tego wszystko, co można powiedzieć, by wesprzeć ów sposób myślenia, jaki dyktuje zdrowy rozsądek i na który zgadza się serce, gdy nie jest już pogrążone w przesądach dzieciństwa. „Cóż cię obchodzi - pytałam - czy istota ta jest szczęśliwa, czy nie? Czy jakkolwiek odczuwasz jej niedole? Zerwij te nikczemne więzy, których absurdalności dowiodłam, a całkowicie oddzieliwszy się od tej istoty, zupełnie się od niej odłączywszy, spostrzeżesz, iż jej niedola musi ci być nie tylko obojętna, ale że wprost rozkoszne stać się może jej pogłębienie. Ostatecznie bowiem winna jej jesteś tylko nienawiść - to zostało dowiedzione - a zatem mścij się. Dopuszcz się tego, co głupcy nazywają złym uczynkiem, a poznasz władzę, jaką zbrodnia zawsze sprawuje nad zmysłami. Oto więc dwa motywy przyjemności płynącej ze zniewag, jakich chcę, byś się wobec niej dopuściła: rozkosze zemsty i rozkosze doznawane zawsze, gdy czyni się zło”. Czy to dlatego, że byłam wobec niej bardziej elokwentna niż teraz, gdy opisuję tylko tamto wydarzenie, czy też dlatego, że jej umysł, bardzo już libertyński i zepsuty, pouczył natychmiast serce o rozkoszach płynących z mych zasad, w każdym razie poczuła ich smak i ujrzałam jej piękne policzki zaróżowione libertyńskim płomieniem, który pojawia się zawsze, ilekroć przełamany zostaje wewnętrzny opór. „Dobrze więc! - powiedziała. - Co trzeba uczynić? - Zabawić się - odparłam - i jeszcze na tym zarobić. Co do przyjemności, to jest ona pewna, jeśli przyswoisz sobie moje zasady. Tak samo z pieniędzmi, skoro i twoją matką, i siostrą posłużyć się mogę w dwu różnych grach, które okażą się dla nas lukratywne”. Lucile

wyraża zgodę, brandzluję ją, by jeszcze bardziej pobudzić do zbrodni i odtąd zajmujemy się już tylko przygotowaniami. Przejdę teraz do szczegółowego omówienia naszego pierwszego planu, ponieważ stanowi on element w grupie upodobań, o jakich mara opowiadać, jakkolwiek przesunę go nieco, by trzymać się porządku wydarzeń. Gdy zaś poinformuję was o jednej stronie mych zamysłów, oświetlę wam drugą.

Był sobie pewien człowiek z towarzystwa, bardzo bogaty, o wielkich wpływach i umysłowym rozprężeniu przekraczającym wszelkie wyobrażenie. Ponieważ przedstawił mi się tylko jako hrabia, zgodzicie się zapewne, że niezależnie od tego, czy znane jest mi jego prawdziwe nazwisko, będę o nim opowiadać, posługując się właśnie tym tytułem. Namiętności hrabiego były w pełni rozkwitu, miał najwyżej trzydzieści pięć lat; żył bez wiary, prawa, Boga, religii, szczególnie przeniknięty, podobnie jak wy, panowie, nie dającą się przewyciężyć odrazą wobec tego, co nazywamy miłosierdziem. Mawiał, że zrozumienie tego uczucia przerasta jego siły i że nie dopuszcza, iżby można sobie wyobrazić znieważenie natury do tego stopnia, by zakłócać porządek ustalony przez nią w różnych klasach jej stworzeń, zrównując przez wsparcie jedno z drugim oraz wykorzystując na to absurdalne i wywrotowe wsparcie środki, które o wiele przyjemniej wykorzystać na realizację własnych rozkoszy. Przeniknięty takimi uczuciami, bynajmniej się do nich nie ograniczał; znajdował prawdziwą przyjemność nie tylko w odmawianiu pomocy, lecz tę właśnie przyjemność pogłębił, znieważając pogrążonych w niedoli. Jedną z jego rozkoszy polegała, na przykład, na starannym wyszukiwaniu tych mrocznych zaułków, gdzie wygłodniała nędza żywi się chlebem zroszonym łzami a należnym za jej pracę. Podniecał się, gdy szedł tam nie tylko po to, by radować się goryczą tych łez, ale wręcz po to... wręcz po to, by pomnożyć jej powody i, w miarę możliwości, pozbawić nieszczęśników tego nędznego środka przetrwania. Upodobanie to nie było już kaprysem, lecz obłędem. Nie wyobrażał sobie, jak mawiał, większych rozkoszy i nic bardziej niż ten właśnie eksces nie mogło pobudzić, rozpaścić jego umysłu. Nie było to bynajmniej, zapewniał mnie kiedyś, owocem zepsucia: od dzieciństwa żył z tą niezwykłą manią i jego serce, wciąż znieczulane na płaczliwe akordy niedoli, nigdy nie doświadczało łagodniejszych uczuć. Ponieważ zasadniczo chodzi o to, abyście zapoznali się z przedmiotem, przede wszystkim powinniście wiedzieć, że mężczyzna ów miał trzy różne namiętności: tę, o której wam opowiem, tę, którą objaśni wam Martaine, przywołując szlachecki tytuł naszego znajomego, i jeszcze potworniej szą, zarezerwowaną z pewnością przez Desgranges na sam koniec jej opowieści, jako niewątpliwie najmocniejszą spośród tych, jakie ma wam opowiedzieć. Zaczniemy jednak od bezpośrednio mnie dotyczącej. Gdy tylko powiadomiłam hrabiego o nieszczęsnym zakątku, jaki dlań znalazłam i o jego sąsiedztwie, nie

posiadał się z radości. Ponieważ jednak sprawy najwyższej wagi, dotyczące tak jego majątku, jak kariery, których nie zaniedbywał tym bardziej, że widział w nich podporę dla swych wybryków, ponieważ więc sprawy te, jak powiedziałam, zajmować go miały przez około piętnaście dni i ponieważ nie zamierzał zmarnować okazji do zdobycia dziewczynki, wołał zrezygnować z przyjemności, jaką obiecywała pierwsza odsłona, i zapewnić sobie rozkosz płynącą z drugiej. W rezultacie polecił mi natychmiast porwać dziewczynkę, bez względu na związane z tym koszty, i dostarczyć pod wskazany adres. By nie trzymać was dłużej w niepewności, panowie, powiem, że był to adres Desgranges, która zadbała o zaspokojenie kaprysów libertyna z trzeciej wspomnianej przeze mnie grupy. Następnie wyznaczyliśmy dzień spotkania. Do tego czasu odwiedziłyśmy matkę Lucile, zarówno po to, by przygotować jej spotkanie z córką, jak i w celu wybrania właściwego sposobu uprowadzenia jej siostry. Lucile, odpowiednio pouczona, spotkała się z matką tylko po to, by ją znieważać, powiedzieć jej, że właśnie ona popchnęła ją do łajdactwa, i tysiąc podobnych rzeczy, które rozdzierały serce biednej kobiety i mąciły całą radość z odnalezienia córki. Zamierzałam zacząć od naszej śpiewki i zaproponowałam matce, że tak, jak uratowałam od rozpusty jej pierworodną, tak samo pomóc mogę młodszej. Środek ten jednak nie poskutkował; nieszczęsna płakała i mówiła, że za nic w świecie nie pozbędzie się jedynej podpory, jaką jest dla niej druga córka; skarżyła się, że jest stara, chora, dodając, że dziecko opiekuje się nią i że rozstanie równoznaczne byłoby dla niej ze śmiercią. W tym miejscu, przyznaję to ze wstydem, panowie, poczułam na dnie serca lekkie ukłucie, które uświadomiło mi, że moja rozkosz wzięła się z potwornego wyrafinowania, jakim przesycałam swą zbrodnię. Powiedziawszy więc starej, że za kilka dni córka ponownie złoży jej wizytę w towarzystwie wpływowego człowieka mogącego wyświadczyć jej wiele dobrodziejstw, wycofałyśmy się, i odtąd skoncentrowałam się już tylko na wykorzystaniu mych tradycyjnych środków, które pozwoliłyby mi stać się właścicielką pięknej dziewczyny. Dobrze ją sobie obejrzałam, warta była wszelkich starań: piętnaście lat, piękna talia, bardzo ładna skóra i śliczne rysy. Przybyła ona trzy dni później. Przyjrząwszy się jej ze wszystkich stron i stwierdziwszy wszędzie tylko urok, pulchność i świeżość, mimo złego odżywiania, na jakie skazana była od dawna, odesłałam ją do madame Desgranges, z którą wtedy zetknęłam się po raz pierwszy. Nasz bohater uporał się wreszcie ze swymi sprawami. Lucile zaprowadziła go do matki i tutaj rozegrała się scena, jaką zamierzam wam odmalować. Zastano starą matkę w łóżku, w nie ogrzewanym pokoju, jakkolwiek był to sam środek bardzo mroźnej zimy. Obok łóżka stało drewniane naczynie z odrobiną mleka, do którego hrabia naszczał zaraz po wejściu. By zapobiec wszelkiemu zamieszaniu i być absolutnym panem zakątką, hrabia umieścił na

schodach dwu gotowych na każde skinienie drabów, którzy mieli stanowczo przeciwdziałać jakimkolwiek niepożądanym próbom wejścia lub wyjścia. „Stara łajdaczko - odezwał się hrabia - przyszedłem tutaj z twą córką, która, na miły Bóg, jest bardzo ładną kurwą. Przyszliśmy, stara wiedźmo, by ulżyć twym niedolom, musisz je nam jednak odmalować. Dalej - powiedział siadając i przystępując do obmacywania pośladków Lucile- opisz szczegółowo swe cierpienia! - Niestety - odezwała się poczciwina - przybyłeś, panie, z tą łotrzyką raczej po to, by z nich drwić niż im ulżyć. - Łotrzyco? - zdumiał się hrabia. - Śmiesz obrażać swoją córkę? Dalej - wykrzyknął, wstając i ściągając starą z wyrka - wyłaż z łóżka i błagaj na kolanach o wybaczenie za obelgę, jakiej się dopuściłaś”. Nie sposób było się opierać. „A ty, Lucile, podciągnij kiecki i daj mamusi dupę do ucałowania, muszę się przekonać, że będzie ją całować i że zapanuje zgoda”. Bezczelna Lucile pociera dupą o starą twarz matki, obrzucając ją przy tym obelgami. Hrabia pozwolił starej wrócić do łóżka i podjął rozmowę. „Powiadam ci raz jeszcze - ciągnął - przedłoż wszystkie swoje skargi, a przyjdę ci z pomocą”. Nieszczęśliwi wierzą we wszystko, co usłyszą, tak bardzo lubią się zalić. Stara opowiedziała o wszystkim, co wycierpiała, szczególnie gorzko użalała się nad uprowadzeniem swej córki, żywo oskarżając Lucile o to, iż zna miejsce jej pobytu; dama, w towarzystwie której Lucile złożyła jej niedawno wizytę, proponowała, iż zajmie się dziewczynką, co wzbudziło słuszne domysły matki, że to owa dama ją uprowadziła. Tymczasem hrabia, z twarzą przy dupie Lucile, której kazał ściągnąć spódnice, całując od czasu do czasu tę piękną dupę i onanizując się, słuchał, wypytywał, domagał się szczegółów i dostosowywał wszystkie poruszenia swej przewrotnej rozkoszy do otrzymywanych odpowiedzi. Kiedy jednak stara powiedziała, że nieobecność córki, która swą pracą zapewniała jej środki do życia, niechybnie wpędzi ją do grobu, ponieważ brak jej wszystkiego i przez ostatnie cztery dni żywiła się tylko tą odrobiną zmarnowanego właśnie mleka, wykrzyknął chlustając spermą na starą i nie przestając mocno uciskać pośladków Lucile: „No cóż, kurwo! Zdechniesz, nie będzie wielkiego nieszczęścia”.

A kończąc oblewać ją spermą, dodał: „Gdy to nastąpi, żałować będę tylko jednego, że to nie ja przyspieszę tę chwilę”. Rzecz nie została jeszcze jednak doprowadzona do końca; hrabia nie był człowiekiem, który zadowalał się jednym wytryskiem. Zadaniem Lucile, w chwili gdy on przystąpi do działania, było przeszkodzić starej w dostrzeżeniu jego manewrów. Hrabia przetrząsa mieszkanie, znajduje srebrną czarkę, jedyną rzecz ze skromnego dobytku posiadanego niegdyś przez tę nieszczęśnicę, i chowają ją do kieszeni. Rozpalony podwojeniem zniewagi, wyciąga kobiecinę z łóżka, zdiera z niej odzienie i poleca Lucile, by brandzlowała go nad zwiędłym ciałem starej matrony. Trzeba było sobie jeszcze pofolgować, i zbrodniarz wyrzucił wkrótce spermę na ten stary zezwłok, mnożąc

obelgi oraz obiecując nieszczęsnej, że na tym nie poprzestanie i że wkrótce usłyszy jeszcze o nim oraz o swej córeczce, którą, o czym chciałby właśnie zakomunikować, ma w swoich rękach. Do ostatniego wytrysku doprowadziły go lubieżne uniesienia, gwałtownie rozpalone potwornościami, jakie w swej perfidnej wyobraźni przygotowywał już dla całej rodziny, i wyszedł. By nie wracać już więcej do tej sprawy, posłuchajcie, panowie, na ile przebrałam miarę w mej zbrodni. Widząc, że może na mnie polegać, hrabia wprowadził mnie w szczegóły drugiego z obmyślonych przez siebie seansów z udziałem starej i jej córki. Powiedział, że natychmiast muszę sprowadzić małą, a co więcej, ponieważ chciał zgromadzić całą rodzinę, zażądał, bym odstąpiła mu również Lucile, której piękne ciało wywarło na nim duże wrażenie. Nie ukrywał, że przeznaczył jej zgubę, podobnie jak obu pozostałym. Kochałam Lucile, ale jeszcze bardziej kochałam pieniądze. Oferował ba-jońskie sumy za te trzy istoty - zgodziłam się na wszystko. Po czterech dniach Lucile, jej mała siostra i stara matka zostały połączone, lecz o tym, jak do tego doszło, opowie wam już madame Desgranges. Ja natomiast wracam do moich opowieści, przerywanych tą anegdotą, którą powinnam raczej przytoczyć na końcu jako jedną z najmocniejszych.

- Chwileczkę - odezwał się Durcet. - Nie słucham na chłodno takich rzeczy; oddziałują na mnie w sposób trudny do opisanego. Powstrzymuję spermę od połowy tej historii, pozwólcie mi wreszcie się jej pozbyć.

Porywa on do swego gabinetu Michettę, Zalamirę, Kupidyna, Fanny, Teresę i Adelajdę. Po kilku minutach dobiegło stamtąd jego wycie. Adelajda wróciła zapłakana, mówiąc, że rozpalanie umysłu jej męża takimi historiami wpędza ją w nieszczęście i że to sama opowiadająca powinna być ofiarą. Również książę i biskup nie tracili czasu, ponieważ jednak sposób ich działania należy do rzędu tych, o jakich okoliczności nie pozwalają nam jeszcze mówić, prosimy czytelników, by pozwolili zaciągnąć nad nimi zasłonę milczenia i posłuchali czterech kolejnych opowieści Duclos, zamykających dwudziesty pierwszy wieczór jej relacji.

Osiem dni po odejściu Lucile obsługiwałam rozpustnika obdarzonego dość pocieszną manią. Uprzedzona kilka dni wcześniej, kazałam zgromadzić w chaise percee znaczną ilość kup i co jakiś czas prosiłam którąś z mych panienek, by dołożyła tam jeszcze coś od siebie. Rankiem pojawia się nasz bohater w stroju Sabaudczyka; zabiera się do sprzątnięcia; zamiata pokój, dopada garnka pod krzesłem i przystępuje do jego opróżniania (czynności, która, nawiasem mówiąc, bardzo długo go zajmowała). Wraca, każe mi sprawdzić, jak starannie go oczyścił, i żąda zapłaty, lecz uprzedzona o ceremoniale walę go kijem od szczotki. „Twoja zapłata, łotrze? - wykrzykuje. - Masz, oto twoja zapłata!” I grzmocę go przynajmniej z tuzin

razy. Próbuje uciec, biegnę za nim, a libertyn, dla którego nadszedł właśnie moment przesilenia, traci spermę, zbiegając ze schodów i wykrzykując na całe gardło, że chcą uczynić go kaleką, zabić i że trafił do mieszkania dziwki, nie zaś, jak przypuszczał, kobiety przyzwoitej.

Inny życzył sobie, bym zρέcznie wprowadziła mu do cewki moczowej owiązany patyczek, przyniesiony w tym celu w specjalnym etui. Musiałam mocno poruszać wprowadzonym na głębokość trzech cali patyczkiem, a drugą ręką brandzlować kutasa z odsłoniętą główką. Gdy zbliżał się moment wytrysku, wyciągałam patyczek, podkasywałam spódnice, a rozpustnik spuszczał się na mą pizdę.

Pewien ksiądz, z którym miałam do czynienia sześć miesięcy później, chciał, żeby wosk z płonącej świecy lać mu na kutasa i jaja. To wystarczało, by się spuścił, nie musiałam go nawet dotykać. Nigdy mu jednak nie stawał, a po to, by wypłynęła sperma, wszystko musiało zostać pokryte woskiem, tak by nie przypominało już niczym ludzkiego kształtu.

Przyjacielowi tego ostatniego należało wbić w dupę złote szpilki, a kiedy jego uzbrojony w ten sposób tyłek przypominał raczej rondel niż dupę, libertyn siadał, ażeby lepiej poczuć ukłucia. Musiałam mu wówczas pokazać mocno rozwarte pośladki, on się onanizował i zalewał mi spermą odbyt.

- Durcet - odezwał się książę - byłoby mi dość przyjemnie obejrzeć twoją piękną tłuściutką dupę pokrytą jak tamta złotymi szpilkami; jestem przekonany, że trudno byłoby znaleźć bardziej interesującą.

- Mości książę- odparł dzierżawca - wiesz przecież, że od czterdziestu lat mam zaszczyt i honor naśladować cię we wszystkim; bądź łaskaw dać mi przykład, a pójdę w twe ślady.

- Do diabła! - zawołał Curval - czyż nie pojęliście jeszcze, jak bardzo podnieciła mnie historia Lucile?! Siedziałem cicho, bynajmniej jednak nie przestałem o niej myśleć: spójrzcie - mówił pokazując przyklejonego do brzucha kutasa - oceńcie, czy kłamię. Mam szaloną ochotę poznać zakończenie historii tych trzech dziwek. Spodziewam się, że spotkają się w jednym grobie.

- Spokojnie, spokojnie - powiedział książę. - Starajmy się powstrzymać nasze zapędy. Ponieważ ci stanął, panie prezydencie, chciałbyś, żeby mówiono zaraz o łamaniu kołem i szubienicy. Bardzo przypominasz ludzi swej profesji, o których powiadają, że kutasy wznoszą się im, ilekroć skazują kogoś na śmierć.

- Zostawmy stan i togę - odparł Curval. - Pozostaje faktem, że zachwyca mnie postępowanie Duclos. Uważam ją za czarującą dziewczynę, a jej opowieść o hrabim wprawiła

mnie w potworny stan, stan, w którym, wydaje mi się, chętnie wyszedłbym na drogę i dokonał rozboju.

- Musisz się opanować, prezydencie - powiedział biskup. - Inaczej nie bylibyśmy bezpieczni i najmniejszą szkodą, jaką mógłbyś wyrządzić, byłoby skazanie nas na stryczek.

- Nie, nie was, lecz nie ukrywam, że z największą radością skazałbym te panienki, a zwłaszcza Jej Księżęcą Wysokość, która rozwalila się na mojej kanapie jak krowa i wyobraża sobie, że ze względu na odrobinę przerobionej spermy, jaką nosi w macicy, nie można już jej tknąć.

- Och! - westchnęła Konstancja. - Z pewnością nie po tobie spodziewałabym się szacunku należnego memu stanowi; aż za dobrze wiadomo, jak bardzo nienawidzisz ciężarnych kobiet.

- Och, nadzwyczajnie! - przytaknął Curval. - To prawda.

I w swym uniesieniu zamierzał, jak sądzę, dopuścić się jakiegoś świętokradztwa na tym błogosławionym brzuchu, gdy powstrzymany został przez Duclos.

- Chodźmy, panie prezydencie - zachęciła. - Ponieważ nawarzyłam piwa, powinnam je wypić.

I przeszli do ukrytego w głębi buduaru, poprzedzając Augustynę, Hebe, Kupidyna i Teresę. Wkrótce dały się słyszeć wrzaski prezydenta i pomimo wszelkich wysiłków Duclos mała Hebe wróciła zapłakana. Było nawet coś więcej niż łzy, nie mamy jeszcze jednak odwagi o tym powiedzieć; nie pozwalają nam na to okoliczności. Okaż cierpliwość, drogi czytelniku, a wkrótce niczego nie będziemy już przed tobą ukrywać. Curval wrócił, cedząc jeszcze przez zęby przekleństwa i ubolewając, że wszystkie te przepisy sprawiają, iż nie można się spuścić wedle własnego upodobania etc.; wreszcie wszyscy zasiedli do stołu. Po kolacji zajęto się karami. Tego wieczora nie było ich wiele: przewinienia dopuścili się tylko Zofia, Colomba, Adelajda i Zelamir. Durcet nie oszczędzał Adelajdy, której od początku wieczora nie mógł już znieść. Zofię, przyłapaną na płaczu w trakcie opowieści o hrabim, ukarano i za ten, i za wcześniejszy występki. Nieletnich małżonków, Zelamira i Colombę, księżę i Curval potraktowali, według relacji świadków, z surowością niewiele różniącą się od barbarzyństwa. Księżę i Curval, szczególnie rozochoceni, stwierdzili, że nie mają zamiaru się kłaść i zażądawszy trunków pili całą noc w towarzystwie czterech narratorek i Julii, której wyuzdanie wzmagało się z każdym dniem, czyniąc z niej istotę bardzo pociągającą i godną umieszczenia w szeregu osób darzonych względami. Wszystkich siedmioro, kompletnie pijanych, znalazł nazajutrz Durcet. Naga dziewczyna leżała między ojcem i mężem w pozycji, która nie dowodziła ani cnoty, ani nawet umiarkowania w li-bertynizmie. By dłużej nie

trzymać czytelnika w niepewności, powiedzmy, że w końcu wyszło na jaw, iż obaj jednocześnie się nią uraczyli. Duclos, pełniąca prawdopodobnie rolę sekundanta, pijana do nieprzytomności, leżała obok nich, pozostali zaś, jedno na drugim, spoczywali w innym kącie, naprzeciw kominka, w którym ogień podtrzymywano troskliwie przez całą noc.

DZIEŃ DWUDZIESTY DRUGI

Wskutek nocnych bachanaliów libertyni niewiele tego dnia działali; zapomnieli o połowie ceremonii, obiad zjedli pospiesznie i dopiero przy kawie zaczęli dochodzić do siebie. Podawali ją Rosetta i Zofia, Zelamir i Giton; Curval, dla odzyskania animuszu, kazał srać Gitonowi, książę zaś połknął kupę Rosetty; biskupowi ssała Zofia, a Durcetowi Zelamir; nikt się jednak nie spuścił. Udano się do salonu. Piękna Duclos, chora po wczorajszych ekscesach, lekko potraktowała swe zadanie; jej opowieści były tak krótkie, wplotła w nie tak mało szczegółów, że zdecydowaliśmy się ją wyręczyć i przedstawić czytelnikowi, co powiedziała przyjaciółom; jak zwykle opisała pięć namiętności:

Pierwsza należała do mężczyzny, który zażądał, by wybrandzlowano mu dupę cynowym godmiszem wypełnionym gorącą wodą. Zawartość należało wstrzyknąć w momencie ejakulacji, którą osiągał nie pobudzony jednym choćby dotknięciem.

Kolejny miał podobną manię, domagał się jednak użycia większej ilości przyborów; należało zacząć od bardzo małego i, stopniowo zwiększając rozmiary następnych, dojść do ostatniego, monstualnej wielkości, przy którym się spuszczał.

Większego kunsztu wymagał trzeci. Na początek kazał sobie włożyć olbrzymi godmisz w dupę; po chwili go wyciągano; liberyn srał, zjadał swoje dzieło i wówczas go chłostano. Po czym znów wkładano instrument w jego tyłek i znowu wyciągano. Teraz srała dziwka; zaraz też przystępowała do chłosty, podczas gdy on zjadał to, co zrobiła. Po raz trzeci zagłębiano instrument: tym razem rozpustnik wyrzucał spermę przez nikogo nie dotykany, kończąc konsumować kupę dziewczyny.

Bohaterem czwartej opowieści Duclos był mężczyzna, który kazał sobie skrępować sznurami wszystkie przeguby. By uczynić jego wytrysk jeszcze rozkoszniejszym, ściskano mu nawet szyję. W takim stanie wypuszczał spermę wprost na dupę dziwki.

W piątej przedstawiła innego, który chciał, by sznurem mocno owiązano mu żołądź. Po przeciwnej stronie pokoju naga dziewczyna umieszczała między udami drugi koniec sznura i ciągnęła zań, wypinając pośladki ku klientowi; wówczas się spuszczał.

Wypełniwszy zadanie, rzeczywiście zmęczona narratorka poprosiła o zgodę na odejście; uzyskała ją. Łajdaczono się jeszcze jakiś czas, po czym udano się do stołu, lecz

wszędzie odczuwało się niedyspozycję dwu głównych aktorów. Podobnie rozsądny przebieg miały orgie, na ile to możliwe z udziałem takich libertynów. Tej nocy wszyscy byli w łóżkach dość spokojni.

DZIEŃ DWUDZIESTY TRZECI

- Jak możesz się tak wydzierać, tak ryczeć podczas wytrysku! - książę udał zdumienie, witając Curvala dwudziestego trzeciego dnia rano. - Po kiego diabła tak krzyżeć? Nigdy nie widziałem równie gwałtownych wytrysków.

- Ach, do licha - odparł Curval - że też właśnie ty, którego słyhać na miłę, kierujesz do mnie ten zarzut! Te krzyki, przyjacielu, są skutkiem najwyższej wrażliwości organizmu: przedmioty naszych namiętności oddziałują tak żywo na elektryczny fluid obecny w nerwach, wstrząs odczuwany przez pierwiastki życiowe wydzielające ten fluid jest tak wielki, że poruszona nim zostaje cała struktura i nie jesteś już wówczas w stanie powstrzymać okrzyków jako reakcji na straszliwe spazmy rozkoszy, podobnie jak nie mógłbyś im zapobiec, doznając wszechogarniającego uczucia bólu.

- Wyjaśniłeś to bardzo dobrze. Jakiż to jednak subtelny obiekt wprowadził w wibrację twe pierwiastki życiowe?

- Ssałem zapamiętałe kutasa, usta i odbytu Adonisa, mego partnera w łóżku, zrozpaczony, że nie mogę zrobić jeszcze czegoś więcej, jednocześnie zaś Antinous oraz wspomagająca go twoja droga córka Julia zabiegali, każde na swój sposób, o wypłynięcie tego likieru, którego wyciek spowodował okrzyki tak dotkliwe dla twych uszu.

- Wskutek czego dzisiaj podpierasz się nosem.

- Bynajmniej - zaprzeczył Curval. - Jeśli raczysz pójść ze mną i zechcesz łaskawie śledzić me poczynania, zobaczysz, że sprawię się przynajmniej tak dobrze, jak ty.

Gawędzono w ten sposób, gdy zjawił się Durcet, by oznajmić, że podano śniadanie. Wszyscy przeszli do pokoju dziewcząt, gdzie osiem uroczych nagich sułtanek podawało filiżanki i czarną kawę. Wówczas książę zapytał Durceta, zarządzającego w tym miesiącu, dlaczego rano podają kawę bez mleka.

- Będzie z mlekiem, jeśli sobie życzysz - odpowiedział dzierżawca. - Decydujesz się?

- Tak - rzekł książę.

- Augustyno - zawołał Durcet - dolej mleka Jego Wysokości.

Odpowiednio przygotowana dziewczyna umieszcza wówczas swój śliczny tyłeczek nad filiżanką i wylewa do niej z odbytu trzy lub cztery łyżeczki bardzo klarownego, bynajmniej nie zanieczyszczonego mleka. Żart wywołał wielką wesołość i każdy zażądał

porcji dla siebie. Wszystkie dupy przygotowane były tak samo, jak dupa Augustyny: miła niespodzianka dla przyjaciół obmyślona przez szafarza przyjemności w tym miesiącu. Fanny dołąła mleka do filiżanki biskupa, Zelmira obsłużyła Curvala, a Michetta dzierzawcę. Zapropomowano drugą kolejkę i cztery pozostałe sułtanki odprawiły tę samą ceremonię, co ich poprzedniczki. Żart uznano za wyborny; rozpałił on biskupa, który zażądał czegoś innego niż mleka, i piękna Zofia rychło uczyniła zadość tej potrzebie. Jakkolwiek wszystkie miały ochotę się wysrac, zalecono im stanowczo, by ograniczyły się do zabawy z mlekiem. Następnie udano się do chłopców: Curval kazał srać Zelamirowi, a księżę Gitonowi. Toalety w kaplicy dostarczyły tylko dwóch podrzędnych jebaczy, Konstancję i Rosettę; była ona jedną z tych, na których wypróbowano w przeddzień przepis na niestraw-ność; miała olbrzymi kłopot z powstrzymaniem się przy kawie i wydalila najwspanialszą / dających się wyobrazić kupę. Pogratulowano Duclos jej sekretu i odtąd co dzień stosowano jej metodę. Śniadaniowy żart był przedmiotem ożywionej rozmowy przy obiedzie i podsunął podobne pomysły, o których być może będziemy mieli okazję później opowiedzieć. Przystąpiono do kawy podawanej przez młodych poddanych w tym samym wieku: Zelmirę, Augustynę, Zefira i Adonisa, czworo piętnastolatków. Księżę zerznął Augu-stynę między uda, łechcąc jej odbyty; Curval zrobił to samo z Zelmira, a biskup z Zefirem; dzierzawca zaś jebał Adonisa w usta. Augustyna oczekiwała, że każą j ej teraz srać i powiedziała, że dłużej nie może się już powstrzymać: ona również była ofiarą wczorajszego eksperymentu z wywoływaniem niestraw-ności. Curval natychmiast podstawił gębę i uroczą dziewczyna złożyła tam monstualną kupę, którą prezydent pożarł błyskawicznie, nie omieszkawszy zalać rąk brandzlującej go Fanchon obfitą strugą spermy.

- No proszę! - zwrócił się do księcia. - Jak widzisz, nocne wybryki wcale nie przeszkadzają przyjemnościom za dnia. I oto zostałeś w tyle, mości księżę!

- Nie na długo - odparł księżę, któremu również mocno przynaglana Zelmira świadczyła właśnie tę samą przysługę, jaką Augustyna przed chwilą oddała Curvalowi.

W tym momencie księżę przewraca się, ryczy, pochłania gówno i spuszcza jak szalony.

- Na tym koniec - powiedział biskup. - Niech przynajmniej dwu spośród nas zachowa siły na opowieści.

Durcet, który, odmiennie niż ci dwaj panowie, nie spuszczał się na komendę, chętnie na to przystał, i po krótkiej drzemce rozlokowano się w salonie, gdzie interesująca Duclos tak oto podjęła wątek swej wspaniałej, wyuzdanej opowieści:

Co sprawia, panowie - powiedziała ta piękna kobieta - że istnieją ludzie, którym

libertynizm tak bardzo zmroził serca, tak dalece przytępił wszelkie poczucie godności i wrażliwości, że rozkoszują się i sycą już jedynie tym, co ich poniża i upadła? Powiedziałibyśmy, że rozkosz znajdują tylko w sro-mocie, że istnieć może ona dla nich tylko w tym, co ich pohańbia i zniesławia. We wszystkim, o czym wam opowiem, panowie, w rozmaitych przykładach, jakie podam na dowód mej tezy, nie powołujcie się na wrażenie fizyczne; wiem, że ono w nich występuje, możecie jednak być całkowicie pewni, że niejako wyłącznie dzięki potężnemu wsparciu, jakie daje mu wrażenie duchowe, i że jeśli zapewnicie tym ludziom to samo wrażenie fizyczne, nie dodając tego, co biorą oni z duchowości, to nie uda się wam ich poruszyć. Bywał u mnie często mężczyzna, którego godności ani nazwiska nie znałam, wiedziałam jednak z pewnością, że wywodzi się z wyższych sfer. Typ kobiety, z jaką go kojarzyłam, był mu całkowicie obojętny: ładna czy brzydka, stara czy młoda, nie miało to dla niego znaczenia; chodziło tylko o to, by dobrze grała swą rolę. Przybywał on zazwyczaj rankiem, wchodził, niby przez pomyłkę, do pokoju, gdzie na łóżku leżała dziewczyna w podkasanej do połowy brzucha sukni, markując onanizm. Spostrzegłszy nieproszonego gościa, chowała się, niby zaskoczona, w pościeli. „Czego tu szukasz, łajdaku? - krzyczała. - Kto ci pozwolił mnie niepokoić, nicponiu?” Ten daremnie prosił o wybaczenie. Obsypując go ponownie gradem najcięższych i najbardziej pikantnych wyzwisk, wyskakiwała ona z łóżka i raczyła go potężnymi kopniakami w dupę. Tym trudniej uniknąć było razów, że klient, bynajmniej nie myśląc o ucieczce, z rozmysłem wypinał i nadstawiał tyłek, chociaż udawał, że się uchyla i chce uciec. Powtarzano sytuację; znów prosił o łaskę; jedyną odpowiedź stanowiły kopniaki i obelgi. Gdy czuł się wreszcie dostatecznie podniecony, pospiesznie wyciągał kutasa z dotychczas starannie zapiętych spodni i trzy lub cztery razy lekko trąciwszy go dłonią, spuszczał się już w trakcie ucieczki, słysząc jeszcze za sobą inwektywy j przyjmując ostatnie kopniaki.

Inny, albo twardszy, albo bardziej przyzwyczajony do tego rodzaju praktyk, życzył sobie uczestnictwa tragarza lub chama przeliczającego pieniądze. Libertyn wchodził niespodziewanie, a grubianin wykrzykiwał: „łapać złodzieja”. Podobni[^] jak w tamtym przypadku sypały się razy i obelgi, z tą jednak różnicą, że rozpustnik, mając przez cały czas opuszczone spodnie, życzył sobie otrzymywać kopniaki w sam środek obnażonej dupy. W dodatku jeszcze napastnik miał się posługiwać ciężkim, podkutym żelazem i ubłoconym butem. W chwili wytrysku libertyn bynajmniej nie uciekał; jakby wrośnięty w podłogę, na środku pokoju, z opuszczonymi spodniami, onanizując się z całych sił, ze wzdargą przyjmował ciosy napastnika, a w przełomowym momencie hardo odpierał żądanie przeprosin, sam miotał przekleństwa i przysięgał, że umiera z rozkoszy. Im bardziej człowiek,

jakiego mu dostarczyłam, był nikczemny, im większym był wyrzutkiem, im cięższy i brudniejszy był jego but, tym większej rozkoszy przysparzałam libertynowi. W te wyrafinowane zabiegi wkładać musiałam tyle samo starań, ile dla innych mężczyzn trzeba by dołożyć, aby makijażem i strojem podkreślić kobiecą urodę.

Trzeci zapragnął znaleźć się w pomieszczeniu, zwanym w naszym domu serajem, w chwili, gdy dwaj podstawieni i opłaceni mężczyźni wszczynali tam awanturę. Jego czyniono za nią odpowiedzialnym. Błagał o litość, padał na kolana, w ogóle go nie słuchano, a jeden z zapaśników, natychmiast nań natarłszy, okładał go laską dopóty, dopóki ofiara nie dopadła wejścia do specjalnego pokoju, gdzie znajdowała wreszcie schronienie. Przyjmowała go tam dziewczyna, pocieszała, pieściła, traktując jak dziecko, które zamierza się rozplakać. W końcu podkasywała spódnice, pokazując tyłek, a libertyn zalewał go spermą.

Czwarty wymagał tych samych wstępnych zabiegów, lecz w chwili, gdy laską zaczynało garbować mu plecy, brandzłował się na oczach wszystkich obecnych. Wówczas wstrzymywano się na chwilę z ostatecznym rozstrzygnięciem, jakkolwiek wciąż sypały się razy i wyzwiska, po chwili zaś, gdy spostrzegano jego ożywienie i kiedy niewiele już brakowało do wytrysku, otwierano okno, chwytano rozpustnika i wyrzucano go na zewnątrz na specjalnie przygotowaną kupę gnoju, co kończyło się upadkiem z wysokości przynajmniej sześciu stóp. W tym momencie się spuszczał. Ducha libertyna podniecały wstępne przygotowania, ciało zaś pobudzane było dynamiką upadku i sperma wytryskiwała dopiero na stercie nawozu. Więcej już go nie zobaczyłam; natychmiast zniknął za małymi, nisko umieszczonymi drzwiami, do których miał klucz.

Opłacony za odgrywanie roli krzykacza mężczyzna wchodził znienacka do pokoju, w którym inny mężczyzna, bohater naszej piątej opowieści, całował tyłek dziewczyny, oczekując biegu wypadków. Sforsowawszy drzwi i nacierając na klienta, krzykacz zuchwale pytał, jakim prawem nieznajomy poczyną sobie w ten sposób z jego kochanką, po czym, ze szpadą w dłoni, żądał, by przeciwnik stawił mu czoła. Kompletnie zmieszany, klient rzucił się na kolana, błagał o wybaczenie, całował podłogę, całował stopy swego wroga i zapewniał go, że chętnie zwróci mu kochankę, nie ma jednak ochoty bić się z powodu kobiety. Krzykacz, który w dwójnasób zhardział, widząc uległość swego adwersarza, stał się jeszcze bardziej władczy: nazywał tamtego tchórzem, gadem, niedojdą, i groził, że szpadą pokiereszuj e mu twarz. Im bardziej jeden stawał się niebezpieczny, tym bardziej drugi się poniżał. Wreszcie, po kilkuminutowej utarczce, prześladowca proponował układ: „Widzę, że jesteś gadem; okażę ci łaskę, ale pod warunkiem, że pocałujesz mnie w dupę. - Och! panie, zrobię wszystko, czego sobie życzysz - odpowiedział ten, nie tając zachwyty. - Ucałuję janawet

upapranagównem, bylebyś tylko nie wyrządził mi krzywdy”. Odkładając szpadę, krzykacz natychmiast wystawiał tyłek. Klient, aż nazbyt szczęśliwy, z entuzjazmem się na nią rzucał i podczas gdy młody człowiek wypuszczał mu z tuzin bąków prosto w nos, stary rozpustnik, bliski ekstazy, chlustał spermą, umierając z rozkoszy.

- Wybryki te są całkiem zrozumiałe - odezwał się Durcet, bełkocząc (mały libertyn podniecił się bowiem słuchając opowieści o tych upodleniach). - Nic bardziej oczywistego niż pokochać ponizenie i lubować się w pogardzie. Kto żarliwie kocha niesławę, doznaje rozkoszy, gdy go zniesławiają, i musi się podniecać, gdy mówią mu, że jest zhańbiony. Bezceństwo jest rozkoszą dobrze znaną pewnym umysłem. Lubimy słuchać o rym, na co chcielibyśmy zasłużyć, i nie sposób wyobrazić sobie, dokąd dojść może pod tym względem człowiek, który niczego się już nie wstydzi. Taki jest przypadek niektórych chorych rozmiłowanych w swych dziwactwach.

- Wszystko to jest kwestią cynizmu - rzekł Curval obmacujący pośladki Fanchon. - Któż nie wie, że sama kara jest źródłem uniesień? Czyż nie widziano ludzi podniecających się w chwili publicznego ich pohańbienia? Wszyscy znają historię markiza de***, który usłyszawszy, że zamierzają go spalić en effigie, wyciągnął kutasa ze spodni i wrzeszczał: „Do diabła! Osiągnąłem oto, co chciałem, okryłem się sromotą i hańbą; zostawcie mnie, zostawcie, muszę się spuścić!” I natychmiast to zrobił.

- To są fakty - wtrącił książe - wyjaśnij mi jednak przyczynę.

- Znajduje się ona w naszym sercu - odparł Curval. - Jeśli człowiek raz się poniżył, jeśli upodlił się wybrykami, to wprawił swą duszę w obłądny wir, z którego nic już nie może jej wyrwać. W każdym innym przypadku wstyd zapobiegłby występkom, na popelnienie których umysł wyraża zgodę; tutaj nie jest to już jednak możliwe; wstyd to pierwsze uczucie, jakie stłumił, pierwsze, jakie stanowczo odrzucił. Od stanu zaś, w którym nie wstydzimy się niczego, do stanu ukochania wszystkiego, co pobudza do wstydu, jest, ściśle rzecz biorąc, tylko mały krok. Wszystko, co poruszało niegdyś w sposób nieprzyjemny, a dociera teraz do odmiennie nastrojonej duszy, przekształca się w przyjemność i, od tej chwili, to, co przywodzi na myśl nowoprzyswojony stan, może być już tylko źródłem rozkoszy.

- Jakże jednak daleko posunąć się trzeba na drodze występku, by to osiągnąć! - rzekł biskup.

- Zgadza się. - odpowiedział Curval. - Ale drogę tę pokonujemy w sposób niezauważalny, stąpamy po niej jak po kwiatach. Jeden wybryk pociąga za sobą drugi. Wiecznie nienasycona wyobraźnia rychło nas doprowadza do samego kresu, a ponieważ przebiegając swój tor, nieuchronnie powoduje ona zatwardziałość serca, to serce, wyposażone

niegdyś w cnoty, nie uznaje już żadnej z nich, gdy tylko wyobraźnia sięgnęła celu. Przywykłe do żywszych doznań, szybko odrzuca pierwotne, zniewieściałe i pozbawione smaku wrażenia, jakimi odurzało się dotychczas, a że przeczuwa, iż hańba i niesława będą następstwem jego nowych poruszeń, ażeby się ich nie bać, zaczyna się z nimi oswajać; nie odnosiło się do nich tak pieśczośliwie, zanim je pokochało, ponieważ wynikają one właśnie z natury jego nowych podbojów; upodobanie to już się nie zmienia.

- Dlatego właśnie poprawa jest tak trudna - odezwał się biskup.

- Powiedz raczej: niemożliwa, przyjacielu. W jakież bowiem sposób kary wymierzone niepoprawnemu miałyby się przyczynić do jego nawrócenia, skoro, z wyjątkiem kilku drastycznych sposobów, poniżenie, na jakie go skazujesz, stosując karę, podoba mu się, bawi go, zachwyca, i skoro w głębi duszy syci się on rozkoszną świadomością, że w gruncie rzeczy daleko mu do tego, by zasługiwać na podobne traktowanie?

- Och, jakąż zagadką jest człowiek! - zawyrokował książę.

- Tak, przyjacielu - westchnął Curval. - I dlatego właśnie pewien myślący jegomość powiedział, że lepiej go jebać niż usiłować zrozumieć.

Ponieważ zbliżająca się kolacja przeszkodziła rozmówcom, udali się do stołu niczego tego wieczora nie zdziaławszy. Przy deserze jednak okropnie podniecony Curval oświadczył, że chce skonsumować jakieś dziewictwo, choćby musiał zapłacić dwadzieścia grzywien i, chwyciwszy Zelmirę, z góry mu przeznaczoną, już ciągnął ją za sobą do buduaru, gdy trzej przyjaciele, zastępując mu drogę, nalegali, żeby podporządkował się temu, co sam zadekretował i aby, wzorując się na nich, którzy mimo równie wielkiej ochoty złamania tych praw, sumiennie im się podporządkowali, naśladował ich, choćby przez uprzejmość. Posłano natychmiast po jego ulubioną Julię; zajęła się nim, wspomagana przez Champville i Brise-cula, i wszyscy troje przeszli do salonu, gdzie pozostali przyjaciele, dołączywszy tam wkrótce celem rozpoczęcia orgii, zastali ich przy pracy. Dzięki najbardziej lubieżnym pozycjom i pikantnym libertyńskim szczegółom, Curval utracił wreszcie spermę. Podczas orgii Durcet polecił staruchom, by zaaplikowały mu dwieście lub trzysta kopniaków w dupę; biskup, książę i Curval otrzymali swoje porcje od jebaczy. Przed udaniem się do łóżek każdy utracił mniej lub więcej spermy, stosownie do dyspozycji, jakimi obdarzyła ich natura. Ponieważ obawiano się powrotu objawionej przez Curvala defloracyjnej fantazji, nakazano staruchom czuwać w pokojach dziewcząt i chłopców. Przezorność ta nie była jednak konieczna - Julia, która roztoczyła nad prezydentem całonocną opiekę, zwróciła go nazajutrz towarzystwu łagodnego jak baranek.

DZIEŃ DWUDZIESTY CZWARTY

Pobożność to prawdziwa choroba duszy; czynisz wysiłki, a jednak nie możesz się od niej uwolnić. Szczególnie łatwo zapłodnić nią dusze nieszczęśliwych, ponieważ niesie im pocieszenie, tworzy iluzje przynoszące ulgę w strapieniach. O ileż jednak trudniej wyrwać ją z tych właśnie dusz niż z innych. Tak było w przypadku Adelajdy: im bardziej poszerzał się przed jej oczami horyzont rozpusty i wyuzdania, tym bardziej rzucała się w ramiona Boga pocieszyciela. Spodziewała się, że któregoś dnia wyzwoli ją z męczarni, na jakie, wiedziała o tym aż nadto dobrze, skazuje ją jej nieszczęsna sytuacja. Nikt lepiej niż ona nie przeczuwał swego losu. Intuicja bezbłędnie jej podpowiadała, co z pewnością nastąpi po tym złowróżbnym początku, którego, jakkolwiek jeszcze w sposób niezbyt dotkliwy, była ofiarą. Zdawała sobie świetnie sprawę, że w miarę, jak opowieści nabierają mocy, postępowanie mężczyzn wobec niej i pozostałych stawać się będzie coraz bardziej okrutne. Wszystko to sprawiało, że bez względu na możliwe konsekwencje, żarliwie i na wszelkie sposoby poszukiwała towarzystwa swej drogiej Zofii. Nie śmiała już chodzić do niej nocą; ryzyko było zbyt duże, a szczerze pragnęła uniknąć tego, co mógłby pociągać za sobą ów wybryk. Gdy tylko jednak nadarzała się okazja, skrzętnie z niej korzystała. Tego właśnie ranka, którego przebieg odtwarzamy, obudziwszy się bardzo wcześnie u boku śpiącego z nią biskupa, poszła do pokoju dziewcząt, by porozmawiać z drogą sobie Zofią. Durcet, który z racji pełnionych w tym miesiącu funkcji, również wstawał wcześniej niż inni, przyłapał ją tam i oświadczył, że nie może zaniechać zdania z tego sprawy i że towarzystwo rozstrzygnie o incydencie wedle własnego uznania. Adelajda rozplakała się, była to jedyna jej broń, i nie stawiała przeszkód. O jedną tylko łaskę ośmieliła się prosić swego męża: by postarał się uchronić przed karą Zofię, która nie była winna, gdyż to ona wybrała się do niej z wizytą, Zofia zaś nie ruszyła się ze swego pokoju. Durcet stwierdził, że przedstawi fakt i niczego nie zatai: nikogo nie jest trudniej zmiękczyć niż kogoś, w czyim interesie leży wymierzanie kar. Tak było i w tym przypadku: trudno o słodszy obiekt do ukarania niż Zofia; z jakiegoż to powodu Durcet miałby ją oszczędzić? Podczas zebrania Durcet opisał zdarzenie. To była recydywa. Prezydent przypomniał sobie, jeszcze z czasów urzędowania, opinię swych pomysłowych konfratrów: utrzymywali oni, że ponieważ recydywa dowodzi zwycięstwa w człowieku natury nad wychowaniem oraz zasadami i ponieważ, ponownie dopuszczając się występku, człowiek niejako potwierdza, że nie jest panem samego siebie, dlatego należy go ukarać podwójnie. Pozwolił sobie rezonować tak samo konsekwentnie, ze swadą dorównującą dawnym kolegom po fachu, i w końcu oznajmił, że należy je ukarać, Adelajdę i

jej towarzyszkę, z całą surowością przepisów. Ponieważ jednak przepisy przewidywały w takim przypadku karę śmierci, a przed zgładzeniem tych dam zamierzano się jeszcze przez pewien czas nimi nacieszyć, zadowolono się przywołaniem ich i zmuszeniem, by na klęczkach wysłuchały stosownego paragrafu i uświadomiły sobie, czym ryzykują, dopuszczając się ponownie takiego wykroczenia. Po czym obłożono je potrójną pokutą w stosunku do tej, jaką odbyły ostatniej soboty, kazano im przysiąc, iż podobna sytuacja już się nie zdarzy, zapewniając uroczyście, że gdyby się powtórzyła, zastosowane zostaną wobec nich najsurowsze środki. Jednocześnie wpisano je do nieszczęsnego zeszytu. Wizytacja Durceta sprawiła, że znalazły się tam jeszcze trzy imiona: chłopca i dwóch dziewcząt. Był to rezultat nowego doświadczenia z kontrolowaną niestrawnością. Powiodło się ono nadzwyczajnie, zdarzało się jednak, że biedne dzieci, nie mogąc się powstrzymać, narażały się na karę. Tak było w przypadku Fan-ny i Hebe u sułtanek oraz Hiacynta u chłopców: to, co znaleziono w ich nocnikach, było ogromne; Durcet długo się tym delectował. Nigdy jeszcze nie kierowano tylu próśb o ranne pozwolenia, wszyscy przeklinali Duclos za ujawnienie tego sekretu. Mimo wielkiej ilości próśb, zgody udzielono tylko Konstancji, Herkulesowi, dwóm podwładnym jebaczom, Augustynie, Zefirowi i Desgranges. Zabawiano się jeszcze trochę i wkrótce przystąpiono do posiłku.

- Dostrzegasz teraz błąd, jaki popełniłeś, pozwalając twej córce zapoznać się z religią - odezwał się Durcet do Curvala. - Nie można jej teraz nakłonić do porzucenia tych bredni; już wtedy cię uprzedzałem.

- Słowo daję - odrzekł Curval - sądziłem, że zapoznanie się z nimi będzie dla niej dodatkowym powodem, by je zniechęcić, i że z wiekiem przekona się o głupocie tych odrażających dogmatów.

- To, co mówisz, nadaje się dla ludzi rozsądnych - odparł biskup. - Nie należy się jednak łudzić, gdy chodzi o dziecko.

- Będziemy zmuszeni uciec się do radykalnych środków - powiedział ksiądz, dobrze wiedząc, że Adelajda go usłyszy.

- Odwołamy się do nich - potwierdził Durcet. - Zaręczam jej z góry, że jeśli tylko mnie będzie miała za adwokata, nie przyłożę się zbytnio do obrony.

- Och! Jestem tego pewna, panie - odpowiedziała zapłakana Adelajda. - Twoje uczucia do mnie są dobrze znane.

- Uczucia? - zdumiał się Durcet. - Zacznę, moja piękna małżonko, od przypomnienia ci, że nigdy nie żywiłem ich do żadnej kobiety, a już z pewnością do ciebie. Nienawidzę religii tak samo jak wszystkich, którzy ją praktykują, i uprzedzam, że od obojętności, jaką

mam dla ciebie, niezwłocznie przejdę do najwyższej antypatii, jeśli nie odrzucisz haniebnych i niesmacznych urojeń, od zawsze będących przedmiotem mej pogardy. Trzeba stracić rozum, by dopuszczać istnienie Boga i być kompletnym idiotą, by go wielbić. Krótko mówiąc, oświadczam ci, wobec twego ojca i tych panów, że nie będzie skrajności, do jakiej bym się nie posunął, by przywołać cię do porządku, jeśli ponownie cię przyłapię na podobnym przestępstwie. Trzeba było zostać zakonnica, jeśli chciałaś wielbić swego głupkowatego Boga; wówczas mogłabyś modlić się doń dowoli.

- Ach! - załkała Adelajda. - Zakonnica, wielki Boże, zakonnica! Jakże wdzięczna byłabym Niebu, mogąc nią zostać.

Siedzący naprzeciw Adalejdy, wyprowadzony z równowagi jej odpowiedzią, Durcet cisnął w nią srebrnym talerzem, który niechybnie by ją zabił, gdyby trafił w głowę, gdyż uderzenie było tak silne, że naczynie wygięło się w zderzeniu ze ścianą.

- Jesteś bezczelną kreaturą - odezwał się Curval do córki, która chcąc uniknąć talerza, rzuciła się między ojca i Antinusa. - Zasługujesz na sto kopniaków w brzuch.

I odtrącając ją od siebie kuksańcem, rozkazał:

- Na kolanach błagaj swego męża o przebaczenie albo poddamy cię natychmiast najokrutniejszej z kar.

Dziewczyna rzuciła się we łzach do stóp Durceta, ten jednak podniecony sytuacją powiedział, że dałby tysiąc ludwików za to, ażeby rzut był celny i że należy natychmiast przykładowie zastosować wobec winowajczyni karę główną, niezależnie od tej, na jaką zasłużyła w sobotę. Poprosił, by tym razem, wyjątkowo, zwolniono dzieci z podawania kawy, i aby wyrok wykonany został właśnie w porze tradycyjnych igraszek przy kawie. Wszyscy wyrazili na to zgodę. Adelajda i dwie staruchy, Louison i Fanchon, najbardziej niegodziwe z całej czwórki i najpotworniejsze wśród kobiet, przeszły do salonu, gdzie podawano kawę i gdzie miały miejsce zdarzenia, których, z uwagi na okoliczności, nie możemy jeszcze ujawnić. Pewne jest wszakże, że czterej panowie się spuścili i że Adelajdzie pozwolono pójść spać. Pozostawmy sprawę domysłowi czytelnika i miejmy nadzieję, że chętnie pozwoli on teraz zająć swą uwagę opowiadaniem Duclos. Gdy każdy usadowił się już obok swej małżonki, każdy z wyjątkiem księcia, który nieobecny tego wieczora Adelajdę zastąpić musiał Augustyna, kiedy zatem każdy się rozsiadł, Duclos tak oto podjęła wątek swej historii:

Pewnego dnia - rzekła ta piękna kobieta - przekonywałam jedną z mych koleżanek po fachu, że w zakresie biernej flagelacji widziałam już z pewnością wszystko, co możliwe, ponieważ chłostałam i oglądałam mężczyzn chłostanych cierniami i bykowcami. „Och, do licha! - powiedziała moja znajoma. - By cię przekonać, że nie widziałas bynajmniej tego, co

w tej dziedzinie najmocniejsze, przyślę do ciebie jutro jednego z mych klientów”. Powiadomiona przez nią rankiem o porze wizyty i ceremoniale przestrzegany przez starego poborcę podatków, który, jak sobie przypominam, nazywał się de Grancourt, przygotowałam wszystko, co niezbędne, i oczekiwałam naszego bohatera. Zostało ustalone, że osobiście uczestniczyć będę w seansie. Mężczyzna przybywa; gdy zostaliśmy sami w zamkniętym pokoju, powiadam doń: „Panie, przy-

- Pewne jest w każdym razie - odezwała się Champville - że mamy do czynienia z nieustraszonym bezbożnikiem. Znałam go i będę miała okazję wam pokazać, w jaki sposób obchodzi się z najświętszymi tajemnicami religii.

- To zrozumiałe - rzekł książę. - To człowiek, który kpi sobie ze wszystkiego i chce się przyzwyczaić myśleć i działać tak samo w swych ostatnich chwilach.

- Jeśli o mnie chodzi - dorzucił biskup - znajduję w tej namiętności coś nader pikantnego i nie ukrywam, że mi z jej powodu staje. Mów dalej, droga Duclos, mów dalej, bo czuję, że mógłbym zrobić jakieś głupstwo, a więcej nie zamierzam ich już dzisiaj popełnić.

Oto więc jeszcze jedna, nieco mniej skomplikowana - odezwała się ta piękna kobieta. - Chodzi o mężczyznę, który przez ponad pięć lat odwiedzał mnie dla jednej tylko przyjemności: zaszywania dziury w dupie. Odwrócony do mnie plecami wyciągał się na łóżku, ja zaś zajmowałam miejsce między jego udami i uzbrojona w igłę oraz pół łokcia nawoskowanego sznurka starannie cerowałam mu odbyt na okrętkę. Skóra tej części ciała była u libertyna tak twarda i tak uodporniona na ukłucia, że moja operacja nie spowodowała wypłynięcia choćby jednej kropli krwi. Onanizujący się podczas zabiegu osobnik spuszczał się jak diabeł przy ostatnim ściegu. Gdy znikало jego upojenie, szybko prulałam me dzieło, i było po wszystkim.

Inny kazał sobie natrzeć spirytusem owłosione części ciała. Podpalałam następnie ten spirytusowy likwor, który w jednej chwili pochłaniał wszystkie włosy. Libertyn spuszczał się płonąć, podczas gdy ja pokazywałam mu brzuch, łono i widoczną z przodu resztę ciała, albowiem zły gust tego człowieka sprawiał, że nie chciał on oglądać niczego z drugiej strony.

- Czy jednak któryś z was, panowie, znał Mirecourta, dziś prezydenta Izby Wielkiej, w tamtych latach zaś dependenta adwokackiego?

- Ja - odpowiedział Curval.

- Czy zatem wiesz, panie - spytała Duclos - jaka była i, jak sądzę, wciąż jeszcze jest jego namiętność?

- Nie, a ponieważ uchodzi on, czy chce uchodzić, za nabożnisia, chętnie bym się tego dowiedział.

- No cóż - odparła Duclos - pragnie uchodzić za osła...

- Ach, do licha, przyjacielu - zawołał ksiązę do Curvala - to istotnie gust godny jego stanu! Założę się, że ten człowiek ma się wówczas za sędziego... I cóż dalej?

- Następnie, Wasza Wysokość, trzeba prowadzić go za uzdę, przechadzać się z nim po pokoju przez godzinę; gdy ryczy, trzeba go dosiąść i ujeżdżanego okładać batem po całym ciele, niby dla wymuszenia szybszego chodu. On rzeczywiście zaczyna poruszać się żwawiej, onanizując się jednocześnie, a w chwili wytrysku wydaje głośne okrzyki, wierzga i przewraca dziewczynę do góry nogami.

- Och, to bardziej zabawne niż lubieżne! - stwierdził ksiązę. - Powiedz mi jednak Duclos, bardzo proszę, czy człowiek ten nie wyznał, że ma kolegę o podobnym guście?

- Tak - odpowiedziała uprzejma Duclos, podchwytyjąc żart i zstępując ze swego podium, ponieważ wypełniła swe dzisiejsze zadanie - tak, Wasza Wysokość, powiedział, iż ma ich wielu, lecz nie wszyscy pozwalają się ujeżdżać.

Gdy seans dobiegło końca, libertynom przyszła ochota trochę pofiglować przed kolacją. Ksiązę bezceremonialnie dobrał się do Augustyny.

- Nie dziwię się - rzekł, brandzlując jej łechtaczkę i nakazując złapać za swego kutasa - nie dziwię się, że Curvala nachodzi czasem pokusa zerwania umowy i skonsumowania jakiegoś dziewictwa, czuję bowiem, że w tej chwili, na przykład, sam chętnie posłałbym do diabła dziewictwo Augustyny.

- Które? - spytał Curval.

- Oba, daję słowo! - odparł ksiązę. - Trzeba wszakże zachować rozsądek; odsuwając tak nasze przyjemności, sprawimy, że będą jeszcze wyborniej-sze. Dalej, maleńka - kontynuował - pokaż mi swe pośladki, to odmieni, być może, moje myśli... Do diabła! Piękną dupę ma ta dziwka! Curval, co radzisz mi z nią począć?

- Przyprawić octem - odparł Curval.

- Dałby Bóg! - westchnął ksiązę. - Ale cierpliwości... zobaczysz, że na wszystko przyjdzie pora.

- Mój drogi bracie - odezwał się prałat bełkotliwie - twoja mowa pachnie spermą.

- Ech, doprawdy! Mam wielką ochotę ją utracić.

- Cóż zatem ci w tym przeszkadza? - spytał biskup.

- Och! Trudno powiedzieć - odparł ksiązę. - Przede wszystkim nie ma gówna, a bardzo bym go pragnął. Poza tym, nie wiem, mam ochotę na mnóstwo rzeczy.

- Na przykład na co? - spytał Durcet, któremu Antinous srał w usta.

- Na co? Na małą niegodziwość, której nie mogę już odwlekać.

I przechodząc do ukrytego w głębi buduaru, księżę zabrał za sobą Augustynę, Zelmira, Kupidyna, Duclos, Desgranges i Herkulesa. Po minucie dobiegły stamtąd krzyki i przekleństwa, świadczące o tym, że księżę ukoił wreszcie i swoją głowę, i swe jaja. Nie bardzo wiadomo, co uczynił Augustynie, zauważono jednak, że mimo względów, jakimi ją darzył, wróciła zapłakana i z owiniętym palcem. Przykro nam, że nie możemy tymczasem wyjaśnić, co zaszło, pewne jest jednak, że ci panowie, po kryjomu i zanim zostało im to w pełni dozwolone, dopuszczali się rzeczy, o jakich im jeszcze nie opowiadano, tym samym formalnie uchybiając zasadom wcześniej przez siebie ustanowionym. Kiedy jednak wszyscy popełniają te same błędy, zazwyczaj łatwo je sobie wybaczą. Wróciwszy, księżę mógł z zadowoleniem stwierdzić, że Durcet i biskup nie marnowali czasu oraz że Curval, w ramionach Brise-cula, wyśmienie czynił to, co czynić było można ze zgromadzonymi wokół niego przedmiotami rozkoszy.

Podano kolację. Orgie przebiegały jak zwykle i udano się na spoczynek. Księżę, który tej nocy miał spać z Adelajdą, zechciał ją, chociaż była okaleczona, a że swoim zwyczajem z orgii wrócił nieco pijany, mówiono, że jej nie oszczędzał. Ostatecznie noc minęła jak wszystkie poprzednie, na szaleństwach i rozpuszcie. Gdy zaś, jak mawiają poeci, jasnowłosa Jutrzenka nadeszła, by otworzyć drzwi pałacu Apollina, ów bóg, sam dość libertyński, wstąpił na swój niebiański rydwan jedynie po to, by opromienić blaskiem dalszą rozpustę.

DZIEŃ DWUDZIESTY PIĄTY

Za nieprzeniknionymi murami zamku Silling uknuta została jednak nowa intryga, ale nie miała ona tak niebezpiecznych następstw, jak intryga Adelajdy i Zofii. Ten nowy związek ukartowały Alina i Zelmira. Bardzo w tym pomogło podobieństwo charakteru tych dwóch dziewcząt: obie słodkie i wrażliwe, dwa i pół roku różnicy wieku między nimi, wiele dziecięcości, wiele dobro-duszności, krótko mówiąc, obie miały niemal te same zalety i obie niemal te same wady, gdyż Zelmira, słodka i delikatna, była równie niedbała i leniwa, jak Alina. Jednym słowem, tak bardzo przypadły sobie do gustu, że rankiem dnia dwudziestego piątego znaleziono je w jednym łóżku. A oto, jak rzecz wyglądała: Zelmira, przeznaczona Curvalowi, spała, jak wiadomo, w jego pokoju; tej samej nocy Alina była nałożnicą Curvala, ale Curval, wróciwszy z orgii pijany jak bela, chciał spać wyłącznie z Bande-au-cielem, wobec czego obie gołąbki, porzucone i złączone przez przypadek, z obawy przed chłodem położyły się w jednym łóżku, a tam, jak można sądzić, ich małe palce ocierały się o coś innego, niż kolano. Curval, otworzywszy rano oczy i ujrawszy oba ptaszki w jednym gniazdku, zapytał, co tam robią, kazał im natychmiast przyjść do swego łóżka, powąchał im

łechtaczki i łatwo rozpoznał, że obie były jeszcze mokre. Przypadek był poważny: zgodzono się, że obie panny winne były wszeteczeństwa, wymagano zaś, by między sobą zachowywały się przyzwoicie (czegoż bowiem w swej niekonsekwencji nie wymaga libertynizm!), a jeśli pozwalano im niekiedy na niegodziwość, to musiało się to odbywać i na rozkaz panów, i na ich oczach. Należało się zatem naradzić, a obie winowajczynie, nie mogąc czy też nie śmiać zaprzeczyć, otrzymały rozkaz pokazania, w jaki sposób się do tego zabrały i zademonstrowania ich szczególnego talentu. Zrobiły to bardzo się rumieniąc, płacząc i prosząc o wybaczenie za to, co uczyniły. Rzeczą zbyt słodką było jednak ukaranie tej młodej, ślicznej pary w najbliższą sobotę, by można sądzić, że zostaną ułaskawione, toteż nieoczekiwanie wpisano je do nieszczęsnej księgi Durceta, która, nawiasem mówiąc, wspaniale się w tym tygodniu zappełniła. Po załatwieniu tej sprawy dokończono śniadanie, a Durcet dokonał wizytacji. Fatalna niestrawność sprawiła, że jeszcze jedna stała się winowajczynią - była to mała Michetta; nie mogła już się wstrzymać, jak powiedziała, w przeddzień kazano jej za dużo jeść i tysiąc innych dziecinnych wymówek, które nie zapobiegły jej zapisaniu. Curval, mocno podniecony, chwycił nocnik i zjadł wszystko, co w nim było. a patrząc potem na nią rozgniewanym wzrokiem, rzekł:

- O, tak! Do licha, mała łajdaczko. O, tak! Do licha, zostaniesz ukarana i to znów z mych rąk. Nie wolno tak srać, powinnaś przynajmniej nas uprzedzić. Wiesz, że gównu gotowi jesteśmy przyjąć o każdej porze.

A udzielając lekcji, mocno obmacywał jej tyłek. Chłopcy byli nieskazitelni; nie przyznano żadnego pozwolenia na udanie się do kaplicy i wszyscy zasiedli do stołu. Podczas obiadu długo rozprawiano o postępowaniu Aliny: uważano ją za niewiniątko, a tym razem takie dowody temperamentu.

- Cóż - rzekł Durcet do biskupa - przyjacielu, czy teraz można polegać na wyglądzie dziewcząt?

Libertyni zgodzili się jednogłośnie, że nie ma nic bardziej mylącego, a ponieważ wszystkie są fałszywe, posługują się zawsze umysłem tak, by dodać do tego zręczność. Skierowało to konwersację na kobiety, i biskup, który czuł do nich wstręt, ujawnił całą nienawiść, jaką w nim budziły. Uznał je za zwierzęta najniższego rzędu i dowodził, że ich istnienie jest całkowicie bezużyteczne, że można by je zmieść z powierzchni Ziemi, w niczym nie krzyżując zamysłów natury, która, znalazłszy niegdyś sposób tworzenia bez ich udziału, znalazłaby go ponownie, gdyby istnieli wyłącznie mężczyźni. Libertyni przeszli na kawę; podawali Augustyna, Michetta, Hiacynt i Narcyz. Biskup, którego jedną z największych prostych przyjemności było ssanie kutasa chłopcom, od kilku minut zabawiał się tak z

Hiacynthem, gdy nagle wykrzyknął z pełnymi ustami:

- Ach! Do diabła, moi drodzy, oto dziewictwo! Ten mały łajdak spuścił się po raz pierwszy, jestem tego pewien.

I rzeczywiście, nikt jeszcze nie widział, by Hiacynnowi się to udało; sądzono nawet, że jest zbyt młody, by to osiągnąć: skończył jednak czternaście lat, a to już wiek, w którym natura zwykła okazywać nam względy, nic zaś nie było bardziej rzeczywiste niż zwycięstwo, jakie w swym przekonaniu odniósł biskup. Libertyni chcieli jednak to sprawdzić i każdy zapragnął być świadkiem, toteż wszyscy rozsiedli się półkolem wokół młodzieńca. Augustyna, najlepsza w seraju w tej sztuce, otrzymała rozkaz brandzlowania dziecka wobec zgromadzonych, a młodzieniec dostał pozwolenie obmacywania i pieszczenia takiej części jej ciała, jakiej zapragnął: trudno o rozkoszniejszy spektakl, niż widok piętnastoletniej dziewczyny, pięknej jak poranek, poddającej się pieszczotom czternastoletniego chłopca i pobudzającej jego orgazm najwspanialszym brandzlowaniem! Hiacyn, być może z samej natury, z większą jednak pewnością pod wpływem przykładów, jakie miał przed oczami, dotykał, obmacywał i całował wyłącznie śliczne, drobne pośladki brandzlującej go dziewczyny, i po chwili zaróżowiły mu się policzki, dwa lub trzy razy głębiej westchnął, a jego śliczny, mały członek wyrzucił na trzy stopy pięć lub sześć porcji słodkiej, białej jak śmietana spermy, i trafił w uda Durceta, który siedział najbliżej i, oglądając operację, kazał Narcyzowi, by go brandzlował. Gdy libertyni stwierdzili fakt, na wszystkie strony wypieścili i wycalowali dziecko. Każdy pragnął dostać porcyjkę tej młodzieńczej spermy, a ponieważ oka/ało się, że w jego wieku, sześć wytrysków na początek, to nie było zbyt wiele, do dwóch, jakie już miały miejsce, każdy z libertynów dodał jeszcze po jednym, które chłopiec rozlał w ich ustach. Księżę, podniecony tym spektaklem, zabrał się za Augustynę; brandzlował jej lechtaczkę językiem, aż dwa lub trzy razy się spuściła, co tej małej szelmie, pełnej ognia i temperamentu, szybko przyszło. Podczas gdy księżę brandzlował Augustynę, nie było nic przyjemniejszego, niż widok Durceta, zbierającego oznaki rozkoszy, której nie on dostarczył, po tysiąckroć całującego to piękne dziecko w usta i, by tak rzec, spijającego rozkosz, jaką inny rozbudził w jej zmysłach. Zrobiło się późno, trzeba więc było zrezygnować z drzemki i przejść do salonu opowieści, gdzie od dawna już czekała Duclos. Gdy tylko wszyscy się przygotowali, tymi słowy podjęła ona opowieść o swych przygodach:

Miałam już zaszczyt wam to powiedzieć, panowie, iż niezwykle trudno pojąć wszystkie męki, jakie człowiek wymyśla dla samego siebie, ażeby w poniżeniu lub w cierpieniach odnaleźć iskry rozkoszy, które wiek lub przesyta przygasiły. Czy uwierzycie, że jeden z takich ludzi, mężczyzna sześćdziesięcioletni, szczególnie znudzony wszelkimi

lubieżnymi przyjemnościami, rozbudzał je w swych zmysłach wyłącznie wówczas, gdy kazał przypalać świecą wszystkie części swego ciała, a zwłaszcza te, które natura do owych przyjemności przeznaczyła? Przytykano mu ją do pośladków, do członka, do jąder, a zwłaszcza do dziury w dupie. On w tym czasie całował tyłek i gdy piętnaście lub dwadzieścia razy ponowiono na nim tę bolesną operację, spuszczał się, ssąc odbyt, który podsunęła mu ta, co go przypiekała.

Nieco później spotkałam innego, który zmusił mnie do posłużenia się końskim zgrzeblem i wyczyszczenia mu całego ciała dokładnie tak, jak to robi się ze wspomnianym zwierzęciem. Gdy cały spływał krwią, nacierałam go spirytusem i ten drugi rodzaj cierpienia sprawia, że spuszczał się obficie na moje piersi - właśnie to pole bitwy pragnął zrosić swą spermą. Klękałam przed nim, ściszałam mu kutasa między piersiami, a on do woli rozlewał na nie gryzący nadmiar z jąder.

Trzeci kazał sobie wrywać wszystkie włosy z pośladków, jeden po drugim. Onanizował się podczas operacji i spuszczał na moją świeżutką, ciepłą kupę. Potem, w chwili, gdy zwykły okrzyk „do diabła” informował mnie o zbliżającym się przełomie, ażeby go przyspieszyć, należało ugodzić w oba pośladki nożyczkami tak, by popłynęła krew. Cały tyłek miał poraniony i z trudnością znalazłam miejsce nietknięte, by zrobić moje dwa nacięcia. W tej chwili zanurzył nos w gównie, upaprał sobie całą twarz, a strumienie spermy ukoronowały jego ekstazę.

Czwarty wkładał mi członek w usta i nakazywał kąsać z całych sił. W tym czasie oba pośladki rozrywałam mu żelaznym grzebieniem o bardzo ostrych zębach, następnie, w chwili, gdy czułam, że jego narząd gotowy jest rozlać spermę, co zdradzała nieznaczna i wątła erekcja, wówczas, jak powiedziałam, szeroko rozchylałam mu pośladki, a tyłek przysuwałam do płomienia świecy, ustawionej w tym celu na podłodze. Jedynie dzięki temu, że czułam, iż świeca parzy mu odbyt, osiągał wytrysk. Kąsałam wówczas mocniej i wkrótce miałam pełne usta.

- Chwileczkę - rzekł biskup. - Gdy słyszę dziś o spuszczeniu się w usta, przypomina mi to o miłosnych przygodach, jakim mam zamiar się oddać, i nastraja do tego rodzaju przyjemności.

Mówiąc te słowa, przyciąga do siebie Bande-au-ciela, który tego wieczora zajmował stanowisko u jego boku, i zabiera się za ssanie mu kutasa z całą lubieżnością prawdziwego łajdaka. Płynie sperma, biskup ją połyka i natychmiast ponawia tę operację z Zefirem. Stał mu, a stan ten rzadko mu się zdarzał, gdy obok niego znajdowały się kobiety. Tym razem, na nieszczęście, znalazła się Alina, jego bratanica.

- Co tu robisz, łajdaczko - rzekł - gdy pragnę wyłącznie mężczyzn? Alina chce uciekać, ale on chwytają za włosy i wraz z Zelmirą i Hebe, dwiema dziewczętami ze swego seraju, ciągnie do gabinetu.

- Zobaczycie, zobaczycie - mówi do przyjaciół - jak nauczę te szelmy podsuwać mi pizdy pod rękę, gdy pragnę tylko kutasa!

Na jego rozkaz trzem pannom towarzyszyła Fanchon i po chwili dały się słyszeć głośne krzyki Aliny, a z bolesnymi tonami głosu jego drogiej bratanicy łączyły się wrzaski towarzyszące wytryskowi Jego Wielebności. Wszyscy wrócili... Alina płakała, ścisłała i masowała tyłek.

- Pokaż mi to! - rozkazał książę. - Do szaleństwa uwielbiam oglądać ślady brutalności mego brata.

Nie wiadomo, co Alina pokazała, nigdy bowiem nie można było odkryć, co działo się w tych piekielnych gabinetach, ale książę wykrzyknął:

- Ach, do diabła, to wspaniałe! Sądzę, że zrobię podobnie.

Curval zwrócił mu jednak uwagę, że jest późno i że podczas orgii chce mu zakomunikować pewien pomysł zabawy, który wymaga i całego umysłu, i całej spermy, poproszono więc Duclos, by opowiedziała piątą historię, którą wieczór miał się zakończyć, a ona podjęła tymi słowami:

W liczbie tych niezwykłych ludzi - powiedziała ta piękna kobieta -których mania polega na poddawaniu się upodleniu i poniżeniu, był pewien prezydent Izby Obrachunkowej, nazwiskiem Foucolet. Wprost trudno sobie wyobrazić, jak daleko posunął tę manię; należało mu dostarczyć próbkę wszelkich tortur. Wieszalałem go, ale po chwili sznur pękał, a on spadał na materace. Następnie rozciągałem go na krzyżu świętego Andrzeja i udawałem, że połamię mu członki drągiem z kartonu, naznaczałem mu ramiona niemal gorącym żelazem i zostawiałem lekkie ślady, chłostałem go po plecach dokładnie tak, jak to czyni kat, a wszystko należało przeplatać straszliwymi obelgami, poważnymi oskarżeniami o różne zbrodnie, za które podczas każdej z tych operacji odziany w koszulę, ze świecą w dłoni, pokornie prosił o wybaczenie Boga i Sprawiedliwość. Seans kończył się w mym tyłku, gdzie libertyn tracił spermę, gdy w jego umyśle rozszalała się pożoga.

- No dobrze, czy teraz, gdy Duclos skończyła, pozwolisz mi się spokojnie spuścić? - spytał książę Curvala.

- Nie, nie - odparł prezydent. - Zachowaj spermę, mówię ci, że potrzebna mi będzie podczas orgii.

- Och! Sługa unizony - stwierdził książę. - Uważasz mnie więc za człowieka

wykończonego, wyobrażasz sobie, że ta odrobina spermy, jaką mam zamiar za chwilę utracić, przeszkodzi mi oddać się wszelkim niegodziwościom, jakie przyjdą ci do głowy w ciągu najbliższych czterech godzin? Nie obawiaj się, zawsze będę gotowy. Ale memu bratu spodobało się dać mi drobny przykład okropności, których przykro by mi było nie powtórzyć z Adelajdą, twą drogą i uroczą córką.

I popychając ją natychmiast do gabinetu wraz z Teresą i dziewczętami ze swej grupy, Colombą i Fanny, uczynił prawdopodobnie to, co biskup robił wcześniej ze swą bratanicą, i w podobny sposób się spuścił, tak bowiem, jak przed chwilą, dał się słyszeć przeraźliwy krzyk młodej ofiary i wrzaski rozpustnika. Curval zapragnął rozstrzygnąć, który z braci lepiej się zachował; kazał przyprowadzić obie kobiety, zbadał im tyłki i stwierdził, że księżę przewyższył biskupa. Wszyscy zasiedli do stołu, a ponieważ użyto pewnego specyfiku do nafaszerowania wnętrzości poddanych, i mężczyzn, i kobiet, po kolacji zabawiano się pierdzeniem w usta. Czterej przyjaciele leżeli na plecach, na kanapach, z uniesionymi głowami, a poddani kolejno bździli. Duclos obarczono liczeniem i zaznaczaniem, a ponieważ trzydzieści sześć osób puszczało wiatry i tylko cztery przyjmowały, panowie otrzymali około stu pięćdziesięciu pierdnięć. Właśnie ze względu na tę lubieżną ceremonię Curval chciał, by księżę się oszczędzał, ale było to zupełnie niepotrzebne. Był on zbyt wielkim miłośnikiem libertynizmu, by nowy wybryk nie przyniósł zawsze najlepszych efektów, bez względu na sytuację, w jakiej by mu go zaproponowano, i by ponownie się nie spuścił z powodu łagodnych wiatrów Fanchon. Curval zapłacił spermą za bździny Antinousa, podczas gdy Durcet utracił nasienie pobudzony pierd-nięciami Martaine, a biskup Desgranges. Młode piękności nic nie dostały, prawdą jest bowiem, że wszystko się ze sobą wiąże i to zawsze łajdacy dokonują rzeczy niegodziwych.

DZIEŃ DWUDZIESTY SZÓSTY

Ponieważ nie ma nic rozkoszniejszego niż kary, nic nie dostarcza tylu przyjemności, i to takich przyjemności, jakich obiecywano sobie kosztować tylko tutaj, zanim opowieści pozwolą, rozwijając je, oddawać się im w całej pełni, zamyślono wszystko, by zmusić poddanych do popełniania wykroczeń, które dostarczą rozkoszy płynącej z ich karania. W tym celu przyjaciele spotkali się tego ranka w trybie nadzwyczajnym, by rozważyć tę sprawę, i do rozporządzenia dodali kilka nowych artykułów, których naruszenie nieuchronnie miało za sobą pociągnąć kary. Przede wszystkim małżonkom, chłopcom i dziewczętom wyraźnie zakazano pierdzieć gdzie indziej, niż przyjaciołom w usta; gdy nachodziła ich na to ochota, mieli natychmiast znaleźć jednego z libertynów i zaofiarować mu to, co powstrzymują; na

winowajców nałożona została dotkliwa kara cielesna. Całkowicie zabroniono również używania bidetu i wycierania tyłka: wszystkim bez wyjątku poddanym zakazano się myć, a przede wszystkim wycierać tyłek; gdy okazywało się, że ktoś ma czystą dupę, musiał dowieść, że wytarł mu ją któryś z przyjaciół i powiedzieć który. Dzięki temu wskazany libertyn, łatwo mogąc wszystkiemu zaprzeczyć, gdy tylko chciał, sprawiał sobie podwójną przyjemność: wytarcia tyłka językiem i ukarania poddanego, który dostarczył mu tej przyjemności... Zobaczmy tego przykłady. Wprowadzono także nową ceremonię: rano przy kawie, gdy libertyni znajdowali się w pokoju dziewcząt, i potem, w pokoju chłopców, każdy z tych poddanych miał kolejno podejść do każdego z przyjaciół i głośno, wyraźnie powiedzieć: „Do diabła z Bogiem! Czy życzysz sobie panie, mej dupy? Jest upa-prana gównem”. Ci zaś lub te, którzy głośno nie wypowiedzą i bluźnierstwa, i propozycji, natychmiast zostaną wpisani do nieszczęsnej księgi. Łatwo sobie wyobrazić, jak trudno było pobożnej Adelajdzie i jej młodej uczennicy, Zofii, wypowiadać takie niegodziwości, co ogromnie libertynów bawiło. Wszystko zostało uregulowane, dopuszczono donosy; ten barbarzyński sposób pomnażania udręki, wykorzystywany przez wszystkich tyranów, został gorąco przyjęty. Postanowiono, że poddany, który doniesie na innego, uzyska zniesienie połowy kary za pierwsze wykroczenie, jakie popełni. Do niczego to nie zobowiązywało, ponieważ poddany, który oskarżył innego, nigdy nie wiedział, jak dotkliwa ma być kara, której połowę obiecano mu uchylić. Dzięki temu łatwo było ukarać go tak, jak chciano, i jeszcze przekonać, że na tym zyskał. Postanowiono i ogłoszono, że donosom zawierzy się bez dowodów, wskutek czego wystarczyło zostać oskarżonym przez kogokolwiek, by natychmiast zostać zapisanym. Co więcej, zwiększono zakres władzy staruch i przy ich najdrobniejszej skardze, uzasadnionej lub nie, poddanego natychmiast karano. Jednym słowem, poddano to małe zbiorowisko wszelkim szykanom, całej niesprawiedliwości, jaką tylko można sobie wyobrazić, w przekonaniu, że uda się wydobyć o tyle więcej przyjemności, o ile wzmocni się tyranie. Następnie dokonano wizytacji w toaletach. Colomba okazała się winna, usprawiedliwiła się tym, że w przeddzień kazano jej jeść między posiłkami, że nie mogła się powstrzymać, że jest naprawdę nieszczęśliwa i że karana jest czwarty tydzień z kolei. Była to prawda i można było o to oskarżyć tylko jej tyłek, który był najświeższy, najbardziej kształtny i najmilszy, jaki tylko można ujrzyć. Twierdziła, że się nie wycierała i że przynajmniej to powinno mieć znaczenie. Dur-cet sprawdził, a ponieważ rzeczywiście znalazł u niej gruby i szeroki placek gówna, zapewniono ją, że nie zostanie potraktowana zbyt surowo. Curval, któremu stanął, zabrał się za nią, całkowicie wytarł jej tyłek, zażądał kupy, którą zjadł, nakazując jej, by go wybrandzlowała, i przeplatając posiłek mnóstwem pocałunków w usta i wyraźnym nakazem

połknięcia tego, co jej przekazał z jej własnego dorobku. Obejrzano Augustynę i Zofię, którym po zrobieniu kupy w przeddzień nakazano pozostawić brudne tyłki. Zofia miała miesięczkę, ale spała u biskupa, jak wymagało jej stanowisko; Augustyna była natomiast zupełnie czysta. Pewna swego, zbliżyła się dumnie i powiedziała, że jak dobrze wiadomo, zgodnie ze zwyczajem spała z Jego Książęcą Wysokością, który przed zaśnięciem wziął ją do swego łóżka i wyssał jej odbył, gdy ona brandzlowała go ustami. Zapytany książę (choć było to prawdą) odparł, że sobie tego nie przypomina, że usnął z kutasem w tyłku Duclos i że można to gruntownie zbadać. Libertyni zabrali się więc do tego z największą powagą: kazali sprowadzić Duclos, która dobrze wiedząc, o co chodzi, potwierdziła wszystko, co mówił książę, i utrzymywała, że Augustynę tylko na chwilę wezwano do łóżka Jego Wysokości, który nasrał jej w usta i wyjadł z nich własną kupę. Augustyna upierała się przy swoim i zaprzeczała Duclos, ale kazano jej zamilknąć i ją zapisano, choć była zupełnie niewinna. Libertyni przeszli do chłopców i stwierdzili wykroczenie Kupidyna: zrobił do nocnika najpiękniejszą kupę, jaką można ujrzyć. Książę zabrał się do niej i pożerał, podczas gdy młodzieniec ssał mu kutasa. Odmówiono wszelkich pozwoleń na udanie się do kaplicy i libertyni przeszli do jadalni. Piękna Konstancja, którą niekiedy zwalniano z podawania do stołu z racji jej stanu, tego dnia bardzo zadowolona pojawiła się tam naga, a jej zaczynający lekko rosnąć brzuch bardzo podniecił Curvala, i gdy zauważono, że zaczął dość mocno obmacywać pośladki i piersi tego biednego stworzenia, do którego, jak co dzień dostrzegano, rosła jego odraza, na jej nalegania i zgodnie z zamiarem zachowania jej owocu przynajmniej do pewnego czasu, pozwolono jej pojawić się tego dnia dopiero podczas opowieści, z czego nigdy nie została zwolniona. Curval zaczął mówić okropności o cielnym krowach i uroczyście zapewniał, że gdyby był władcą, ustanowiłby prawo obowiązujące na Formozie, gdzie kobiety ciężarne przed trzydziestką zostają utłuczone w móżdżku razem ze swymi owocami, i że gdyby prawo to zastosować we Francji, to i tak byłoby dwa razy więcej ludności, niż by należało. Libertyni przeszli na kawę; podawali ją Zofia, Fanny, Zelamir i Adonis, ale w bardzo szczególny sposób: panowie chcieli pić z ich ust. Zofia obsługiwała księcia, Fanny Curvala, Zelamir biskupa, Adonis zaś Durceta. Dzieci brały w usta kilka tyków, płukały usta i oddawały tym, których obsługiwały. Curval, który odszedł od stołu bardzo rozpalony, ponownie się podniecił tą ceremonią, a po jej zakończeniu zabrał się za Fanny i spuścił się jej w usta, pod groźbą najsurowszych kar nakazując jej to połknąć, co też nieszczęsne dziecko zrobiło, nie ośmieliwszy się nawet mrugnąć powieką. Książę i dwaj pozostali przyjaciele kazali sobie puszczać wiatry lub szczać, a po drzemce oddano się słuchaniu Duclos, która w ten sposób podjęła swą opowieść:

Mam zamiar - powiedziała ta urocza kobieta - krótko wspomnieć dwie ostatnie przygody, jakie zostały mi jeszcze do opowiedzenia o tych szczególnych ludziach, którzy rozkosz znajdują wyłącznie w cierpieniach, jakie każą sobie zadawać, a potem, jeśli pozwolicie, zmienimy temat. Pierwszy, podczas gdy go brandzlowałam, stał nagi i chciał, by przez cały czas trwania tej operacji wylewano na nas przez otwór w suficie strumienie niemal wrzącej wody. Próżno mu tłumaczyłam, że nie dzieląc z nim jego namiętności, stanę się wszak jej ofiarą, zapewnił mnie, że nie odczuję żadnej przykrości, a ten prysznic będzie zbawienny dla mego zdrowia. Uwierzyłam mu i się zgodziłam, a ponieważ było to u niego, nie miałam żadnego wpływu na temperaturę wody: był to niemal wrzątek. Trudno sobie wyobrazić, jaką przyjemność sprawiał mu ten prysznic. Co do mnie, to wykonywałam zadanie najszybciej jak potrafiłam i, przynaję, wrzeszczałam jak oparzony kot; zeszła mi skóra i przyrzekłam sobie, że u tego mężczyzny moja noga więcej nie postanie.

- Ach, do licha! - rzekł książę. - Bierze mnie ochota wyparzenia w ten sposób pięknej Aliny.

- Wasza Wysokość - odparła unizienie dziewczyna - nie jestem wieprzem.

Naiwna szczerość dziecinnej odpowiedzi wszystkich rozśmieszyła, libertyni zapytali Duclos, jaki był drugi i ostatni przykład tego samego rodzaju, który miała przytoczyć.

Nie było to dla mnie tak przykre - powiedziała Duclos. - Chodziło tylko o włożenie odpowiedniej rękawicy, wzięcie przez nią rozgrzanego na patelni żwiru i natarcie nim mężczyzny od karku po pięty. Jego ciało było tak ogromnie zahartowane w tych ćwiczeniach, że wydawało się z rzemienia. Gdy dochodziło się do członka, należało go wziąć w rękę i brandzlować w garści rozgrzanego piasku; stanął mu bardzo szybko; wówczas drugą ręką umieściłam pod jądrami przygotowaną w tym celu rozpaloną szufłę. To nacieranie, to pochłaniające ciepło, które przeżerało mu jądra, być może też kilkakrotne dotykanie mych pośladków, które podczas operacji stale musiałam mu pokazywać, wszystko to go podniecało i spuścił się, starannie rozlewając spermę na rozpaloną szufłę i przyglądając się z przyjemnością, jak się smaży.

- Curval - powiedział książę. - Oto człowiek, który, jak mi się wydaje, nie bardziej niż ty kocha ludzkość.

- Na to mi wygląda - rzekł Curval. - Nie ukrywam, że podoba mi się pomysł palenia spermy.

- Och! Dobrze znam wszystkie pomysły, jakie ci ona podsuwa - rzekł książę. - Gdyby zaczęła kielkować, usmażyłbyś je z taką samą przyjemnością, prawda?

- Słowo daję, obawiam się, że tak - odparł Curval, robiąc coś Adelajdzie, co sprawiło,

że wydała gromki okrzyk. - A dlaczego ty, dziwko - spytał swą córkę - tak się drzesz?... Nie słyszysz, że ksiązę mówi mi o smażeniu, dręczeniu, karceniu rozwiniętej spermy, a czymże jesteś, pytam, jeśli nie odrobiną rozkwitłej spermy, która wypłynęła z mych jaj? Dalej, Duclos, mów -dodał - czuję bowiem, że łyż tej łąjadaczki doprowadzą mnie do wytrysku, a nie chcę.

Jesteśmy oto - powiedziała narratorka - przy szczegółach, które, mając cechy bardziej pikantnej osobliwości, być może bardziej się wam spodobają. Wiecie, że w Paryżu jest zwyczaj wystawiania zmarłych u drzwi domu. Był w towarzystwie mężczyzna, który płacił mi dwanaście franków za każde z tych żałobnych przygotowań, na które mogłam go wieczorem zaprowadzić. Cała jego rozkosz polegała na tym, by wraz ze mną podejść jak najbliżej trumny, a ja miałam go brandzlować i skierować spermę na trumnę. W ten sposób obchodziliśmy wieczorem trzy lub cztery domy, zależnie od tego, ile ich znalazłam, i przy wszystkich dokonywaliśmy tego samego zabiegu, a on, gdy go brandzlowałam, dotykał tylko mego tyłka. Mężczyzna ten miał około trzydziestu lat, a moim klientem był przez ponad dziesięć lat, podczas których, jestem pewna, rozlałam jego spermę na ponad dwa tysiące trumien.

- Czy mówił coś podczas operacji? - spytał ksiązę. - Czy kierował jakieś słowa do ciebie lub do zmarłych?

- Zmarłego obrzucał inwektywami - odparła Duclos. - Mówił doń: „Masz, łąjadaku! Masz, szelmo! Masz, zbrodniarzu! Zabierz moją spermę ze sobą do piekła!”

- Oto szczególna mania - stwierdził Curval.

- Przyjacielu - powiedział ksiązę - bądź pewien, że ten mężczyzna jest jednym z nas i z pewnością nie ograniczał się tylko do tego.

- Masz rację, Wasza Wysokość - powiedziała Martaine. - Będę miała okazję ponownego przedstawienia wam tego aktora na scenie.

Duclos, korzystając z milczenia, podjęła w ten sposób:

Inny, znacznie dalej posuwając się w nieco podobnej fantazji, pragnął, bym miała na wsi szpiegów, którzy uprzedzą każdorazowo, gdy na jakimś cmentarzu będą grzebać młodą dziewczynę, zmarłą na niegroźną chorobę (to właśnie najbardziej mi polecał). Gdy jakąś znajdowałam, zawsze mnie sownie opłacał, udawaliśmy się tam wieczorem, gdy to było możliwe, wchodziliśmy na cmentarz i, kierując się od razu do wskazanego przez szpiega grobu ze świeżo wzruszoną ziemią, oboje szybko zgarnialiśmy rękami wszystko, co przykrywało zwłoki. Gdy mógł już ich dotknąć, brandzlowałam go nad nimi, a on, jeśli mógł, całe je obmacywał, zwłaszcza poślądki. Niekiedy stawał mu po raz drugi, wówczas srał i mnie

nakazywał to samo, i spuszczał się na zwłoki, obmacując zawsze wszystkie części ciała, których mógł sięgnąć.

- Och! Znam to - rzekł Curval. - I jeśli mogę tutaj coś wyznać, robiłem to kilka razy w życiu. To prawda, że dodawałem kilka szczegółów, o których nie pora jeszcze mówić. W każdym razie, zawsze mi stawał. Rozsuń uda, Adelajdo...

Nie wiem, co się stało, ale kanapa złożyła się pod ciężarem, dały się słyszeć wyraźne odgłosy orgazmu i sądzę, że całkiem zwyczajnie i bardzo zacie pan prezydent dopuścił się kazirodztwa.

- Prezydencie - powiedział książę. - Zakładam się, że wyobraziłeś sobie, iż ona jest martwa?

- Tak, to prawda - odparł Curval. - W przeciwnym razie bym się nie spuścił.

A Duclos widząc, że zapadło milczenie, w ten sposób zakończyła wieczór:

Ażeby nie pozostawić was, panowie, z tak pogrzebowymi myślami, chcę zamknąć wieczór opowieścią o namiętności księcia du Bonafort. Ten młody pan, którego zabawiałam pięć lub sześć razy i który, w tym samym celu, widywał często jedną z mych przyjaciółek, wymagał, by kobieta uzbrojona w god-misz brandzłowała się naga na jego oczach, i z przodu, i z tyłu, bez przerwy przez trzy godziny. Znajduje się tam zegar, który odmierza czas i jeśli porzuci się zajęcie przed upływem trzech godzin, mężczyzna nie płaci. Siedzi on na wprost was, obserwuje, obraca na wszystkie strony, zachęca do omdlewania z rozkoszy, a jeśli uniesieni skutkami działań, naprawdę tracicie przytomność z rozkoszy, z pewnością przyspieszycie jego rozkosz. W przeciwnym razie, dokładnie w chwili, gdy zegar wybije trzecią godzinę, on zbliży się i spuszcza wam na nos.

- Słowo daję - rzekł biskup - nie rozumiem, Duclos, dlaczego wolałaś nas pozostawić przy tym, a nie przy poprzednich wyobrażeniach. Były one czymś bardzo pikantnym i bardzo nas podnieciły, ta zaś namiętność, niczym woda różana, którą zakończyłaś wieczór, niczego nie pozostawia w naszych umysłach.

- Ona ma rację - powiedziała siedząca obok Durceta Julia. - Jeśli chodzi o mnie, dziękuję jej za to, pozwoliła nam bowiem ze spokojem udać się na spoczynek, gdyż nie będą nam chodzić po głowie te obrzydliwe pomysły, którym przed chwilą madame Duclos położyła kres.

- Ach! Jesteś w błędzie, piękna Julio! - rzekł Durcet. - Ja bowiem, gdy nowy pomysł mnie nudzi, przypominam sobie poprzedni. Bądź tak miła i chodź ze mną, a przekonam cię o tym.

I Durcet rzucił się do gabinetu wraz z Zofią i Michettą, by spuścić się, nie wiem jak,

ale z pewnością w sposób nie odpowiadający Zofii, gdyż wydała ona przerażający okrzyk i wróciła czerwona niczym grzebień koguta.

- Och - powiedział książę. - Widzę, że nie chciałeś jej wziąć za zmarłą, skoro kazałeś jej dać tak wyraźne oznaki życia!

- Krzyknęła ze strachu - wyjaśnił Durcet. - Spytaj ją, co jej zrobiłem, ale nakaz odpowiedzieć szeptem.

Zofia podeszła do księcia i powiedziała.

- Ach! - krzyknął ten głośno. - Nie było powodu ani do krzyku, ani do wytrysku.

Ponieważ zadzwoniono na kolację, libertyni odłożyli rozmowy i przyjemności, i przeszli rozkoszować się przyjemnościami stołu. Orgie upłynęły dość spokojnie i wszyscy cnotliwie udali się na spoczynek, nikt nie wyglądał nawet na upojonego, co zdarzało się niezwykle rzadko.

DZIEŃ DWUDZIESTY SIÓDMY

Od rana rozpoczęły się uprawnione od wczoraj donosy. Zorientowawszy się, że do ukarania wszystkich ośmiu brakowało tylko Rosetty, sułtanki nie omieszkały na nią naskarżyć. Zapewniały, że przez całą noc puszczała bąki, a ponieważ w grę wchodziła zmowa młodych dziewcząt, Rosetta miała przeciwko sobie cały seraj i natychmiast wpisano ją do zeszytu. Wszystko poza tym wyglądało wspaniale i, pomijając Zofię i Zelmirę, które trochę się jękały, przyjaciele śmiało powitani zostali nowym pozdrowieniem: „Drwię sobie z Boga! Czy życzysz sobie, panie, mej dupy? Jest upaprana gównem”. Rzeczywiście wszędzie go było pełno, ponieważ w obawie przed pokusą podmycia się staruchy usunęły wszystkie naczynia, ręczniki i wodę. Mięsna dieta bez chleba zaczęła już rozpalać wszystkie nie myte młodzieńcze usta: zauważono tego dnia wielką różnicę w zapachu oddechów.

- Ach, do diabła - odezwał się Curval, spenetrowawszy językiem usta Augustyny. - Teraz to już przynajmniej coś znaczy] Całując to można się podniecić.

Wszyscy zgodzili się, że było to nieskończenie lepsze. Jako że do momentu podania kawy nie zdarzyło się już nic szczególnego, przenieśmy od razu czytelnika do salonu, gdzie serwowali ją Zofia, Zelmira, Giton i Narcyz. Książę powiedział, że jest absolutnie pewien, iż Zofia może się podniecić i że koniecznie trzeba przeprowadzić próbę. Zwrócił się do Durceta, by ją obserwował, a sam, kładąc ją na kanapie, brandzłował jednocześnie brzegi pochwy, łechtaczkę i odbył, najpierw palcami, a następnie językiem. Natura zatryumfowała: po kwadransie panienska straciła zmysły, rumieniec oblał jej twarz, wzdychała. Durcet polecił wszystkie te przemiany uwadze Curvala i biskupa, który nie dawał jeszcze wiary, że

dziewczyna doznała rozkoszy, a co do księcia, to mógł się on przekonać o tym bardziej dowodnie niż pozostali, ponieważ młoda pizda cała nasiąkla i zwilżyła mu obficie wargi swym sokiem. Księżę nie mógł oprzeć się lubieżnemu urokowi przedsięwziętego doświadczenia. Wstał, pochylił się nad tą małą trzpiotką i spuścił się na jej rozchylone łono, wprowadzając palcami najgłębiej jak mógł swą spermę do wnętrza pizdy. Curval, rozpalony tym widokiem, złapał dziewczynę i zażądał od niej czegoś innego niż księżę. Wypięła swój śliczny tyłeczek, prezydent przylgnął do niego ustami, a inteligentny czytelnik domyśli się łatwo, co stamtąd otrzymał. W tym samym czasie Zelmira zabawiała biskupa: ssała mu kutasa i brandzłowała odbyt. Z kolei Curval chciał być brandzłowany przez Narcyza, któremu żarliwie całował tyłek. Wszelako jedynie księżę utracił spermę. Duclos zapowiedziała na ten wieczór opowieści piękniejsze od poprzednich i oszczędzano siły z myślą o ich wysłuchaniu. Gdy nadeszła właściwa pora, udano się do salonu, gdzie owa interesująca kobieta zaczęła tymi słowy:

Pewien mężczyzna, którego stanowiska ani losów nigdy nie poznałam, a więc mogłabym go wam opisać tylko w sposób nader niedoskonały, poprosił mnie w przysłanym bilecie o spotkanie u niego w domu, o dziewiątej wieczorem, przy ulicy Blanche-du-Rempart. Poinformował mnie, że nie powinnam żywić jakichkolwiek obaw i chociaż go nie znam, nie będę miała powodu, by się nań uskarżać. Do listu dołączono dwa ludwiki i wbrew mej zwykłej ostrożności, która z pewnością powinna była powstrzymać mnie od realizacji przedsięwzięcia, skoro nie znałam zleceniodawcy, postawiłam wszystko na jedną kartę, zaufawszy nieuchwytnemu przeczuciu podpowiadającemu mi cichutko, że nie ma się czego bać. Przybywam; służący każe mi się rozebrać do naga, informując, że w innym przypadku nie mógłby wprowadzić mnie do apartamentu swego pana. Wykonuję polecenie; gdy ten ujrzał mnie w pożądanym stanie, bierze mnie za rękę i prowadzi przez dwa lub trzy pokoje, wreszcie puka do drzwi. Otwierają się one, wchodzę, służący znika, a drzwi się zamykają; w miejscu, do którego mnie wprowadzono, nie było jaśniej niż w wygaszonym piecu; z żadnej strony nie docierała do tego pokoju choćby odrobina światła dziennego czy powietrza. Gdy tylko weszłam, podszedł do mnie nagi mężczyzna i objął mnie, nie mówiąc ani słowa. Nie tracę głowy przekonana, że stawką jest tylko pewna ilość spermy, której wytryśnięcie pozwoli mi zakończyć tę nocną ceremonię. Przenoszę natychmiast rękę na jego podbrzusze, zamierzając szybko pozbawić potwora jadu, który czynił go tak groźnym. Znajduję olbrzymiego kutasa, bardzo twardego i niezwykle ożywionego, lecz w tej samej chwili nieznajomy odchyła me palce i, sprawiając wrażenie, jakby nie chciał, bym go dotykała i sprawdzała, sadza mnie na taborecie. Sadowi się obok mnie i chwytając jedną po drugiej me

piersi ściska je i ugniata tak gwałtownie, że mówię doń szorstko: „Sprawiasz mi ból, panie!” Wówczas przestaje, podnosi mnie, układa na brzuchu na wysokiej sofie i siadając z tyłu między moimi udami międli tak samo me pośladki, jak wcześniej międlił piersi: obmacuje je i ugniata z niezwykłą gwałtownością, rozchyla, ściska, całuje i kąsa na zmianę, liże odbyty, a jako że te wciąż ponawiane uciski mniej były niebezpieczne z tej strony niż od przodu, nie protestowałam i, poddając się tym zabiegom, zachodziłam w głowę, jaki może być cel tego misterium w odniesieniu do rzeczy zdawałoby się tak prostych, gdy nagle słyszę męczyznę wydającego potworne krzyki: „Ratuj się, pierdolona kurwo! Ratuj się, dziwko! Spuszczam się i nie odpowiadam za twoje życie”. Zdajecie sobie sprawę, że w pierwszym odruchu biorę nogi za pas. Dostrzegam słabe światełko za uchylonymi drzwiami pokoju, tymi samymi, przez które weszłam. Rzucam się w tamtą stronę, wpadam na służącego, który mnie przyjmował, chronię się w jego ramionach. Zwraca mi ubranie, wręcza dwa ludwiki, i zmykam, bardzo rada z uwolnienia się tak tanim kosztem.

- Możesz sobie pogratulować - rzekła Martaine. - Była to bowiem zaledwie cząstka jego zwykłej namiętności. Pokażę wam, panowie, tego samego męczyznę - ciągnęła mamą - w bardziej niebezpiecznym świetle.

- Nie w tak złowróbnym jak to, w jakim ja przedstawię go tym panom - wtrąciła Desgranges. - Podobnie jak madame Martaine, mogę cię zapewnić, że miałaś dużo szczęścia, wychodząc z tego cało, gdyż męczyzna ów miał jeszcze inne, bardziej osobliwe namiętności.

- Wstrzymajmy się więc z ich rozważaniem do momentu, gdy poznamy całą jego historię - przerwał książe. - I spiesz się, Duclos, z przywołaniem innej, by usunąć z naszych głów myśli o osobniku, który nie zdołał ich rozpalić.

Ten, z którym miałam do czynienia nieco później, panowie - ciągnęła Duclos - pragnął kobiety o pięknych piersiach, a ponieważ stanowią one jeden z moich głównych powabów, libertyn przedłożył mi nad wszystkie dziewczęta z mego seraju, gdy tylko mu je pokazałam. Jakież jednak użytek i z moich piersi, i z twarzy zamierzał zrobić niecny rozpustnik? Całkiem naga rozkłada mnie na sofie, siada okrakiem na moich piersiach, umieszcza kutasa między cycami, nakazuje, bym ściskała go z całych sił i po krótkiej przejażdżce niegodziwiec zalewa je spermą, spluwając mi ponad dwadzieścia razy obficie w twarz.

- Nie wiem doprawdy, czemu poczułeś się zmuszony naśladować tę niegodziwość! - wymamrotała Adelajda, zwracając się do księcia, który na-pluł jej prosto w nos. - Dokończysz dzieła? - wycierając twarz spytała księcia, który bynajmniej się nie spuścił.

- Kiedy będę miał na to ochotę, moja śliczna - odparł książe. - Zapamiętaj raz na

zawsze, że jesteś tutaj tylko po to, by służyć i być uległą. Mów dalej, Duclos, bo mógłbym zrobić coś gorszego, a ponieważ uwielbiam tę dziecinę - kpił w żywe oczy - nie chcę nazbyt jej znieważać.

Nie wiem, panowie - rzekła Duclos podejmując wątek swej opowieści - czy słyszeliście o namiętności komandora de Saint-Elme. Posiadał on dom gry, w którym wszyscy skłonni zaryzykować swe pieniądze byli tego łupieni. Najbardziej niezwykle było jednak to, że komandor podniecał się oszukiwaniem swych klientów: przy każdym szwindlu spuszczał się w spodnie. Pewna dobrze mi znana kobieta, którą od dawna utrzymywał, mówiła, że postępek rozpałał go niekiedy do tego stopnia, iż musiał w jej towarzystwie szukać środka na uśmierzenie trawiącego go zapału. Na tym wszak nie poprzestawał: wszelka kradzież była dlań jednakowo atrakcyjna i żaden najlichszy przedmiot nie był bezpieczny, jeśli znalazł się w zasięgu jego rąk. Gdy siedział przy twoim stole, kradł sztuce; z twego gabinetu zabierał klejnoty; z kieszeni wyciągał ci tabakierę lub chusteczkę. Wartość miało dlań wszystko, co tylko dało się ukraść. Przedmioty te podniecały go, a nawet przyprawiały o wytrysk, gdy tylko nimi zawładnął.

Ale pod tym względem był on z pewnością mniej niezwykły niż prezydent Parlamentu, z którym zetknęłam się wkrótce po moim przybyciu do Four-nier i którego zwyczajnie zapamiętałam, gdyż jego przypadek był dość drażliwy, a ponadto pragnął on mieć do czynienia wyłącznie ze mną. Prezydent na cały rok wynajmował mały pokój przy placu de la Greve. Zajmowała go tylko stara służąca, której jedynym zadaniem było dbać o porządek i zawiadamiać prezydenta w przypadku, gdyby zauważyła na placu jakieś przygotowania do egzekucji. Nakazywał mi wówczas być w pogotowiu i przyjeżdżał, by przebraną zabrać fiakrem do swego mieszkanka. Okno pokoju umieszczone było w taki sposób, że znajdowało się dokładnie nad szafotem. Zajmowaliśmy miejsce za żaluzją, wyposażeni w znakomitą lornetkę, a w oczekiwaniu na przybycie skazańca zausznik Temidy zabawiał się całowaniem w łóżku mych pośladków, co, nawiasem mówiąc, sprawiało mu nadzwyczajną przyjemność. Wreszcie wrzawa anonsowała nam przybycie ofiary, prawnik zajmował miejsce przy oknie, każąc mi usiąść obok siebie i polecając, bym delikatnie dotykała i brandzlowała mu kutasa. Ruchy ręki należało dostosować do przebiegu obserwowanej egzekucji w taki sposób, żeby sperma wytrysnęła dokładnie w momencie, gdy skazaniec oddawał duszę Bogu. Wszystko szło według planu, zbrodniarz wstępował na szafot, prezydent przyglądał się uważnie; im skazaniec bliższy był śmierci, tym bardziej kutas łotra szalał w mych rękach. Kat spełniał wreszcie swą powinność: w tym momencie następował wytrysk. „Ach, do diabła! - wykrzykiwał prezydent. - Po dwakroć przeklęty Boże! Jakże sam chciałbym być teraz katem i

o ileż lepiej bym ugodził!” Zresztą intensywność jego doznań zależała od rodzaju kary: wisielec robił na nim tylko umiarkowane wrażenie, człowiek łamany kołem wprawiał go w stan uniesienia, za to przy paleniu lub ćwiartowaniu omdlewał z rozkoszy. Mężczyzna czy kobieta, było mu wszystko jedno. Jedyne kobiety w ciąży - mawiał - mogłaby mi dostarczyć silniejszego bodźca, lecz niestety nie wykonuje się takich wyroków. Panie - rzekłam doń pewnego dnia - z racji swego stanowiska przyczyniasz się do śmierci nieszczęsnej ofiary. - Oczywiście - odparł - i to właśnie potęguję moją rozkosz: od trzydziestu lat feruję wyroki i nigdy jeszcze nie głosowałem inaczej niż za karą śmierci. - I sądzisz, panie, że nie powinienesz sobie trochę wyrzucać śmierci tych ludzi jako zbrodni? - Dość już tego - odrzekł. - Czy trzeba to badać tak starannie? - Jednakże - nie ustępowałam - chodzi tu przecież o coś, co w świecie nazwano by okrucieństwem. - Och! - zniecierpliwził się. - Trzeba umieć przystać na wszelkie okrucieństwo, które nas podnieca, i to z bardzo prostego powodu: mianowicie dlatego, że ta rzecz, tak straszna w twoim przekonaniu, nie jest już potworna, od kiedy pozwala ci się spuścić; jest więc taką już tylko w oczach innych. Któż jednak da mi gwarancję, że opinia innych, niemal zawsze fałszywa w odniesieniu do wszystkich rzeczy, nie jest błędna i w tym przypadku? Nie ma - ciągnął - niczego zasadniczo dobrego ani zasadniczo złego; wszystko zależy tylko od naszych obyczajów, opinii i przesądów, to pewne; jeśli tak założymy, jest w najwyższym stopniu możliwe, że rzecz sama w sobie całkiem obojętna okaże się jednak nikczemna w twoich oczach, a bardzo rozkoszna w moich. Ale jeśli mnie się podoba, niezależnie od trudności, jakie sprawia wyznaczenie jej właściwego miejsca, jeśli mnie bawi, to czyż nie byłbym głupcem, pozbawiając się jej tylko dlatego, że ty ją potępiasz? No cóż, moja droga Duclos, życie ludzkie jest czymś tak mało ważnym, że można się nim bawić, jak się komu podoba, tak jak postępowaloby się z życiem kota lub psa; niech słaby broni się sam; jest on zresztą, przynajmniej w większości przypadków, tak samo uzbrojony jak my. Ale skoro masz takie skrupuły - dodał mój klient - cóż powiesz o fantazji jednego z moich przyjaciół?” I domyślacie się, panowie, że upodobanie, o jakim mi opowiedział, będzie mą piątą opowieścią i zakończy dzisiejszy wieczór.

Prezydent powiedział, że ów przyjaciel pragnął mieć do czynienia tylko z kobietami, które wkrótce miały być stracone. Opłacał je tym hojniej, im moment, w którym mu je oddawano, bliższy był chwili ich śmierci, ale musiało to być zawsze już po oznajmieniu ofiarom wyroku. Ze względu na zajmowaną pozycję stać go było na takie miłosne przygody, nie zaniedbał żadnej okazji, i widziałam, że płacił nawet sto ludwików za tego rodzaju sam na sam. Nigdy jednak nie chciał posiadać tych kobiet, żądał tylko, by pokazywały mu pośladki i wypróżniały się; utrzymywał, że nic nie dorównuje smakowi gówna kobiety, która doznała

podobnego wstrząsu. Nie było rzeczy, której by nie wymyślił, byle tylko doprowadzić do tego sam na sam, a przy tym, jak słusznie przypuszczacie, pragnął, by go nie rozpoznano. Niekiedy uchodził za spowiednika, innym razem za przyjaciela rodziny, zawsze budząc nadzieję, że okaże się użyteczny nieszczęsnym kobietom, jeśli będą mu powolne. „A kiedy skończył, kiedy się nasycił, w jaki sposób, jak sądzisz, moja droga Duclos, wieńczył swe działania? - zapytał mnie prezydent. - Tak samo jak ja, moja droga przyjaciółko: zachowuje swoją spermę na finał i pozwala jej wytrysnąć dopiero wówczas, gdy widzi ofiary cudownie gasnące na szafocie. - Ach, to właśnie jest zbrodnicze! - wołam doń. - Zbrodnicze? - przerywa liberyn. - Gadanie, moje dziecko! Nic. co nas podnieca, nie jest zbrodnicze, a jedyną na świecie zbrodnią jest sobie czegoś takiego odmawiać”.

- Toteż sam niczego sobie nie odmawiał - rzekła Martaine. - Pochlebiam sobie, że wraz z madame Desgranges będziemy miały okazję opowiedzieć zebranym parę lubieżnych i zbrodniczych anegdot na temat tego osobnika.

- Ach, tym lepiej! - odezwał się Curval. - Zdążyłem już bowiem pokochać tego człowieka. Tak właśnie myśleć trzeba o przyjemnościach, jego filozofia nadzwyczaj mi się podoba. To niewiarygodne bowiem, do jakiego stopnia człowiek, i tak już ograniczony we wszelkich swych rozrywkach i dyspozycjach, stara się jeszcze zawęzić granice swej egzystencji za pomocą nikczemnych przesądów. Trudno sobie, na przykład, wyobrazić, jak bardzo ten, kto uznał zabójstwo za zbrodnię, ograniczył swoje przyjemności. Decydując się uznać ohydne urojenie tego przesądu, pozbawił się tysiąca rozkoszy, z których jedna wyborniejsza jest od drugiej. I cóż, do diabła, szkodzić może naturze, że na świecie będzie o jednego, dziesięciu, dwudziestu czy pięciuset ludzi mniej lub więcej? Czyż zdobywcy, bohaterowie i tyrani czują się skrzepowani tym absurdalnym prawem, które nakazuje, byśmy nie czynili innym tego, czego sami nie chcielibyśmy doświadczyć? Zaprawdę, przyjaciele, nie ukrywam, że cierpnie mi skóra, gdy słyszę głupców ośmielających się wmawiać mi, że chodzi tu przecież o prawo natury etc. Sprawiedliwe Nieba! Żądna morderstw i zbrodni natura realizuje swe prawo, domagając się ich popełnienia i wpajając ich pragnienie w nasze serca, a jedyne, co odciska na dnie naszych dusz, to dążenie do uzyskania satysfakcji, obojętne czym kosztem. Ale cierpliwości, być może wkrótce będę miał lepszą okazję, by porozmawiać z wami wyczerpująco na te tematy. Przystudiowałem je gruntownie i mam nadzieję, że przekazując moją wiedzę, przekonam was, tak jak sam jestem przekonany, że jedynym sposobem służenia naturze jest podążać ślepo za jej żądaniami, bez względu na to, jakiego byłyby rodzaju, mając bowiem na względzie zachowanie swych praw, do czego występki jest równie konieczny jak cnota, każdorazowo potrafi nam ona doradzić, co z jej punktu widzenia

staje się w danej chwili nieodzowne. Tak, przyjaciele, porozmawiam z wami o tym pewnego dnia, tymczasem jednak pozbyć się muszę spermy, gdyż ten diabeł od egzekucji na placu de la Greve sprawił, że strasznie nabrzmiały mi jaja.

I przechodząc do ukrytego w głębi buduaru w towarzystwie Desgran-ges i Fanchon, swych dwu dobrych przyjaciółek, równie jak on zbrodniczych, kazał podążyć za sobą Alinie, Zofii, Hebe, Antinousowi i Zefirowi. Nie bardzo wiem, co libertyn wymyślił pośród tych siedmiu osób, lecz trwało to długo; słyszano wiele krzyków: „Dalej, odwróćcie się! Ależ nie tego od was oczekuję!” Dobiegały też inne impulsywne wypowiedzi, zmieszane z przekleństwami, z jakich sływał w scenach rozpusty. Kobiety wróciły wreszcie bardzo zaczerwienione i z fryzurami w nieładzie; ich wygląd świadczył o tym, że gwałtownie pieszczono je na wszystkie sposoby. W tym czasie księżę i dwaj jego przyjaciele bynajmniej nie oddawali się kontemplacji, spuścił się jednak tylko biskup i to w sposób tak niezwykły, że nie możemy jeszcze o tym opowiedzieć. Udano się do stołu, przy którym Curval pofilozofował jeszcze trochę, namiętności bowiem wcale nie wpływały u niego na teorie. Niezlomny w swych zasadach, był tak samo bluźnierczy, bezbożny i zbrodniczy wówczas, gdy dopiero co utracił spermę, jak i wtedy, gdy trawił go ogień namiętności. Mniemał zresztą, że tak właśnie postępować winni wszyscy ludzie rozsądni. Nigdy sperma nie powinna ani narzucać zasad, ani nimi kierować; to zasady winny wyznaczać sposób jej utraty. I czy jesteśmy podnieceni, czy nie, filozofia, niezależna od namiętności, powinna być zawsze taka sama. Zabawa w czasie orgii polegała na sprawdzeniu, o jakim dotąd nie pomyślano, a które ciekawie się wszak zapowiadało: chciano rozstrzygnąć, która z dziewcząt i który z chłopców ma najpiękniejszy tyłek. Dlatego kazano najpierw chłopców ustawić w jednym rzędzie; mieli stać, pochylając się jednak lekko do przodu: jest to najlepszy sposób badania i oceny tyłka. Egzamin trwał bardzo długo i był bardzo surowy. Spierano się, zmieniano opinie, oglądano po piętnaście razy i ostatecznie jabłko przyznano Zefirowi: zgodzono się jednomyślnie, że byłoby fizyczną niemożliwością znaleźć coś doskonalszego i lepiej wyrzeźbionego. Przyszła kolej na dziewczęta. Przyjęły tę samą postawę. Debatowano zrazu bardzo długo: było niemal niemożliwe wybrać między Augustyna, Ze-Imirą i Zofią. Augustyna, wyższa, lepiej zbudowana niż dwie pozostałe, być może odniosłaby niekwestionowane zwycięstwo u malarzy, ale libertyni pragną raczej wdzięku niż proporcji, raczej krągłości niż kanonu. Na jej niekorzyść przemawiała przesadna nieco chudość i delikatność. Dwie pozostałe ukazały karnację tak świeżą, tak soczystą, pośladki tak białe i krągłe, wygięcie bioder tak rozkosznie wyrzeźbione, że wzięły górę nad Augustyna. W jaki jednak sposób rozstrzygnąć między tymi dwiema? Dziesięć razy głosy były równo rozdzielone. W końcu zwyciężyła Zelmira.

Połączono tych dwoje zachwycających dzieci, przez cały wieczór całowano je, obmacywano, brandzlowa-no. Polecono Zelmirze brandzlować Zefira, który cudownie się spuszczać, dostarczył najwyższej rozkoszy obserwowania jego rozkoszy. Z kolei on brandzlował panienkę, która omdlewała w jego ramionach. Wszystkie te sceny o nie-wysłowionej lubieżności przyprawiły o utratę spermy księcia i jego brata, ale zrobiły tylko niewielkie wrażenie na Curvalu i Durcecie, którzy zgodnie orzekli, że po to, by poruszyć ich stare, zużyte dusze, potrzebne byłyby sceny mniej sielankowe, i że wszystkie te głupstwa dobre są dla młodych. Wreszcie udano się do łóżek, a Curval, z kilkoma nowymi niegodziwościami w sercu, wziął odwet za miłość pastuszków, której świadkiem właśnie go uczyniono.

DZIEŃ DWUDZIESTY ÓSMY

Był to dzień ślubu, na połączenie więzami hymenu czekali Kupidyn i Rosetta, wskutek zaś fatalnego zbiegu okoliczności oboje mieli wieczorem zostać ukarani. Ponieważ tego ranka nikt nie popełnił wykroczenia, całą tę część dnia poświęcono ceremonii zaślubin, a po jej zakończeniu zabrano ich do salonu, by zobaczyć, co będą ze sobą robili. Misteria Wenus często się odbywały na oczach tych dzieci, a choć żadne w nich jeszcze nie uczestniczyło, miały wystarczającą wiedzę, by zrobić w tym względzie niemal wszystko, co należy. Kupidyn, któremu stanął, umieścił swój dybelek między udami Rosetty, która pozwoliła na to z prostodusznością właściwą całkowitej niewinności. Chłopiec zabrał się do tego tak dobrze, że prawdopodobnie by mu się powiodło, ale biskup, biorąc go pod ramiona, kazał sobie włożyć to, co dziecko, jak sędzę, wołałoby włożyć swej małej żonie. Przebijając szeroki tyłek biskupa, patrzyło na nią wzrokiem, w którym widać było żal, ale żona także znalazła zajęcie - książkę rznął ją między uda. Curval lubieżnie obmacywał tyłek małego jebać za biskupa, a ponieważ ten śliczny, mały tyłek był, zgodnie z rozkazem, w upragnionym przezeń stanie, lizał go i brandzlował. Durcet robił to samo z dziewczyną, którą z przodu brał książkę. Nikt się jednak nie spuścił i wszyscy zasiedli do obiadu. Młodzi małżonkowie, których zaproszono, podawali kawę wraz z Augustyna i Zelmirem. A rozkoszna Augustyna, bardzo speszona tym, że w przeddzień nie otrzymała nagrody piękności, kapryśnie pozostawiła włosy w nieładzie, co czyniło ją stoć bardziej pociągającą. Curval się podniecił i zaczął jej oglądać pośladki.

- Nie mogę pojąć - powiedział - dlaczego ta mała szelma nie zdobyła wczoraj palmy pierwszeństwa. Niech mnie bowiem diabli porwą, jeśli ktoś w świecie ma piękniejszą dupę niż ona.

Jednocześnie rozsunął jej pośladki i spytał, czy gotowa jest go zadowolić.

- Och! Tak - odparła. - Całkowicie, nie mogę się już bowiem powstrzymać.

Curval kładzie ją na sofie, klęka przed jej pięknym tyłkiem i w jednej chwili pożera całą kupę.

- Do cholery! - rzekł, odwracając się w stronę przyjaciół z kutasem przyklejonym do brzucha. - Widzicie mnie w stanie, w jakim podjąłbym się rzeczy szalonych.

- Jakich? - spytał księżę, który lubił skłaniać go do wygadywania okropności, gdy ten był w takim stanie.

- Jakich? - powtórzył Curval. - Takich niegodziwości, jakie tylko by mi zaproponowano, choćby rozczłonkowanie natury i wysadzenie świata.

- Chodźmy, chodźmy - rzekł Durcet, widząc, że tamten rzuca wściekle spojrzenia Augustynie. - Chodźmy, zaraz będziemy słuchać Duclos, już pora. Jestem bowiem przekonany, że gdyby ci teraz popuścić cugli, ta biedna kura przeżyłaby ciężkie chwile.

- Och! Tak - rzekł Curval rozogniony. - Bardzo ciężkie, stanowczo mogę za to ręczyć.

- Curval - rzekł księżę, który równie mocno się podniecił, każąc srać Rosetcie - niech nam zostawia teraz seraj, a po dwóch godzinach zdamy sprawę.

Biskup i Durcet, spokojniejsi w tej chwili, ujęli ich pod ramiona i w tym stanie, czyli ze spuszczoneymi spodniami i sterczącymi kutasami, libertyni zaprezentowali się całemu zgromadzeniu, zebranemu już w salonie opowieści i gotowemu wysłuchać nowych historii Duclos, która, wnosząc ze stanu obu tych panów, przewidywała, że wkrótce jej przerwą, i zaczęła tymi słowy:

Pewien dworzanin, mężczyzna około trzydziestopięcioletni, zażądał - powiedziała Duclos - najpiękniejszej dziewczyny, jaką tylko zdołam znaleźć. Nie uprzedził mnie o swej manii, i by go zadowolić, dałam mu młodą szwaczkę, która nigdy nie brała udziału w rozrywkach, a która, bez przesady, była jednym z najpiękniejszych stworzeń, jakie można było znaleźć. Przedstawiam ich sobie i ciekawa, co też będzie się działo, udaję się szybko do otworu. „Gdzie, do diabła - rozpoczął libertyn - madame Duclos znalazła tak obrzydliwą łajdaczkę jak ty? Zapewne w rynsztoku!... Zaczepiałaś żołnierzy na ulicy, gdy cię znaleziono”. Młoda osóbka, zawstydzona, o niczym nie uprzedzona, nie wiedziała, jak się znaleźć. „Dalej, rozbieraj się - ciągnął dworzanin. - Jakże jesteś niezgrabna!... W życiu nie widziałem brzydszej i głupszej dziwki... No dobrze! Dalej więc, skończymy dziś?... Ach! Oto więc ciało, za które tyle zapłaciłem? Ależ cycki... Można by je wziąć za wymiona starej krowy!” I zaczął je brutalnie obmacywać. „A ten brzuch! Jaki pomarszczony!... Spłodziłaś chyba ze dwadzieścioro dzieci? - Ani jednego, panie, zapewniam. - Och! Tak, ani jednego. Wszystkie łajdaczki tak mówią, gdyby ich słuchać, to zawsze są dziewicami... Dalej, odwróć się! Ależ

ohydna dupa..., jakie sflaczałe i odpychające pośladki... Zapewne kopniakami tak ci urządzono tylek!” Zauważcie, proszę, panowie, że był to najpiękniejszy tylek, jaki można ujrzeć. Tymczasem dziewczyna wpadła w zakłopotanie; niemal słyszałam, jak bije jej serce i widziałam łzy napływające do oczu. A im bardziej była zakłopotana, tym bardziej przekłety łobuz ją upokarzał. Nie potrafię powtórzyć wszystkich bzdur, jakie o niej wygadywał; o najpodlejszym i najnikczemniejszym ze stworzeń nikt nie ośmieliłby się mówić rzeczy równie złośliwych. Wreszcie zadrżało jej serce i popłynęły łzy; libertyn, który onanizował się z całych sił, właśnie na tę chwilę zostawił wiązanek litanii. Nie sposób oddać wszystkich okropności, jakie wygadywał o jej skórze, talii, rysach, cuchnącym odorze, jaki, jego zdaniem, wydzielala, o zachowaniu, dowcipie. Jednym słowem, wyszukiwał wszystko, wszystko wymyślał, by odebrać jej dumę, i spuścił się na nią, bluzgając obelgami, jakich nie ośmieliłby się użyć tragarz. Z tego widowiska wynikła rzecz bardzo zabawna: dziewczyna złożyła przysięgę, że nigdy w życiu nie narazi się na podobną awanturę i, jak się dowiedziałam osiem dni później, na resztę życia zamknęła się w klasztorze. Powiedziałam o tym młodemu człowiekowi, który ogromnie się ubawił i żądał później ode mnie okazji do dokonania jakiegoś nowego nawrócenia.

Inny - ciągnęła Duclos - nakazywał mi wyszukiwać dziewczęta szczególnie wrażliwe, oczekujące na wiadomość w jakiejś sprawie, której zły obrót mógł spowodować wybuch największej rozpacz. Sprawiało mi to wiele kłopotów, gdyż trudno go było oszukać. Mężczyzna był znawcą, odkąd się tym zabawiał, i na pierwszy rzut oka widział, czy cios, jaki zadał, był celny. Nigdy go więc nie oszukiwałam i zawsze podsuwałam mu dziewczęta naprawdę w takim stanie ducha, jakiego pragnął. Pewnego dnia pokazałam mu pannę oczekującą na wiadomości z Dijon o młodzieńcu, którego ubóstwiała, a który nazywał się Yalcourt. Przedstawiłam ich sobie. „Skąd pochodzisz panienko? -pyta uprzejmie libertyn. - Z Dijon, panie. - Z Dijon? Ach! do licha, oto list, który właśnie przed chwilą stamtąd otrzymałam, a w którym przekazano mi smutną wiadomość. - Jaka? - wypytuje z ciekawością dziewczyna. - Ponieważ znam całe miasto, być może wiadomość ta również mnie zainteresuje. -Och! Nie - mówi mężczyzna. - Ona tylko mnie dotyczy. To wiadomość o śmierci pewnego młodzieńca, o którego żywo się troszczyłem. Właśnie poślubił pewną dziewczynę, z którą poznał go mój brat, mieszkający w Dijon, a w której był bardzo zakochany, i oto nazajutrz po ślubie nagle umiera. - Jego nazwisko, panie, proszę! - Nazywał się Yalcourt; pochodził z Paryża, mieszkał tu i tu... Och! Z całą pewnością go nie znasz!” W tej samej chwili dziewczyna pada na wznak i mdleje. „Ach! Do diabła - mówi libertyn w uniesieniu, rozpinając spodnie i onanizując się nad nią. - Ach! Do licha, tego właśnie

pragnąłem! Dawaj dupę, dawaj! Tylko tyłka potrzebuję, by się spuścić”. I odwracają bezwładną, podka-suje spódnice i rozlewa na jej tyłek siedem lub osiem porcji spermy i zmyka, nie martwiąc się ani o skutek swych słów, ani o to, co stanie się z nieszczęsną.

- A ona zdechła? - spytał Curval, którego pierdolono z całej siły.

- Nie - odparła Duclos. - Ale zapadła na chorobę, która trwała ponad dziesięć tygodni.

- Och! Wspaniale - stwierdził książe. - Ja jednak - ciągnął ten zbrodniarz - wolałbym, by na powiadomienie jej o tym człowiek ów wybrał chwilę, gdy miała miesiąckę.

- Tak - rzekł Curval. - Powiedz więcej, książe, stanął ci, widzę stąd, po prostu wolałbyś, by na miejscu padła trupem.

- No dobrze, niech będzie! - powiedział książe. - Skoro tak chcesz, zgoda; ja nie jestem tak drobiazgowy, gdy chodzi o śmierć jednej dziewczyny.

- Durcet - rzekł biskup - jeśli tych dwóch łotrów nie wyślesz, by się spuścili, to wieczorem będzie skandal.

- Ach! Do licha - powiedział Curval do biskupa. - Obawiasz się o swą trzódkę! Dwie, trzy owieczki mniej lub więcej, co za różnica? Chodźmy, książe, chodźmy do buduaru razem i z towarzysztwem, widzę bowiem, że ci panowie nie chcą skandalu tego wieczora.

Jak powiedział, tak zrobili, i dwaj libertyni wzięli ze sobą Zelmirę, Augustynę, Zofię, Colombę, Kupidyna, Narcyza, Zelmira i Adonisa pod eskortą Brise-cula, Bande-au-ciela, Teresy, Fanchon, Konstancji i Julii. Po pewnym czasie dały się słyszeć dwa lub trzy okrzyki kobiet i wrzaski obu zbrodniarzy, którzy w tej samej chwili wylali spernę. Augustyna wróciła wycierając chusteczką nos, a Adelajda piersi. Julia, zawsze dostatecznie libertyńska i dostatecznie sprytna, by wybrnąć z każdego niebezpieczeństwa, śmiała się jak szalona i mówiła, że gdyby nie ona, nigdy by się nie spuścili. Wróciła reszta grupy; Zelmir i Adonis mieli jeszcze pośladki zalane sperną. Libertyni zapewnili przyjaciół, że zachowywali się z całą przyzwoitością i obyczajnością, tak by niczego nie można im było zarzucić, i że teraz, całkowicie spokojni, są już w stanie słuchać, nakazano zatem Duclos mówić dalej, a ona podjęła tymi słowy:

Przykro mi - powiedziała ta piękna kobieta - że pan Curval tak pospiesznie zaspokoił swe potrzeby, gdyż miałam mu opowiedzieć dwie historie o ciężarnych kobietach, które, być może, sprawiłyby mu pewną przyjemność. Znam jego upodobanie do kobiet w tym stanie i jestem pewna, że gdyby miał jeszcze jakąś zachciankę, te dwie opowieści ubawiłyby go.

- Opowiadaj dalej, opowiadaj - rzekł Curval. - Czyż nie wiesz, że sperma nigdy nie miała wpływu na moje uczucia i że właśnie wówczas, gdy dopiero co czyniłem zło, jestem w nim najbardziej rozkochany?

No, dobrze - powiedziała Duclos. - Spotkałam mężczyznę, którego mania polegała na oglądaniu rodzącej kobiety. Onanizował się, widząc jej cierpienia, i spuszczał na główkę dziecka, gdy tylko mógł ją dostrzec.

Drugi umieszczał kobietę w siódmym miesiącu ciąży na oddzielnym piedestale, wysokości piętnastu stóp. Ta zmuszona była stać prosto i nie tracić głowy, gdyż wystarczył nieostrożny ruch, by ona i jej owoc się roztrzaskali. Libertyna, o którym mówię, niezbyt wzruszało położenie tej nieszczęsnej, której za to płacił, kazał jej stać tak długo, aż się spuści, i onanizował się przed nią, wykrzykując: „Ach! Piękny posąg, piękna ozdoba, piękna cesarzowa!”

- Ty byś trząś kolumną, prawda, Curval? - powiedział książę.

- Och! Bynajmniej, mylisz się. Doskonale wiem, jaki szacunek winniśmy naturze i jej dziełom. A czyż najbardziej interesującym z nich nie jest rozmnażanie naszego gatunku? Czyż nie jest to swego rodzaju cud, który winniśmy stale podziwiać i który powinien nas skłaniać do najczulszej troski o te, które go dokonują? Co do mnie, to zawsze na widok ciężarnej kobiety odczuwałem wzruszenie: wyobraź więc sobie, że to kobieta, niczym piekarnik, sprawia, że nieco smarków rozkwita w głębi jej pochwy! Czyż istnieje coś równie pięknego, coś równie delikatnego? Konstancjo, podejdź, proszę, podejdź, niech ucałuję ołtarz, na którym dokonuje się teraz tak niezgłębione misterium.

A ponieważ Konstancja znajdowała się właśnie w jego wnęce, nie musiał daleko szukać świątyni, w której chciał objąć probostwo. Jest jednak powód, by sądzić, że nie chodziło dokładnie o to, co zrozumiała Konstancja, która wszak tylko połowicznie temu zaufała, gdyż natychmiast dał się słyszeć jej krzyk, który w niczym nie przypominał następstw kultu lub hołdu. A Duclos, widząc, że zapadło milczenie, zakończyła swe historie następującą opowieścią:

Znałam mężczyznę - powiedziała ta piękna kobieta - którego namiętność polegała na wysłuchiwaniu dziecięcych wrzasków. Potrzebna mu była matka z trzy-, najwyżej czteroletnim dzieckiem; wymagał, by na jego oczach matka mocno biła dziecko, a gdy to małe stworzenie, rozdrażnione takim traktowaniem, zaczynało głośno wrzeszczeć, matka musiała zabrać się za kutasa tego łajdaka i brandzlować go mocno przy dziecku, któremu spuszczał się na nos, widząc, jak zalewa się ono łzami.

- Założę się - powiedział biskup do Curyala - że ten mężczyzna nie bardziej niż ty kochał rozmnażanie.

- Wierzę - odparł Curval. - Musiał to być zresztą, zgodnie z zasadą pewnej bardzo dowcipnej damy, wobec tego, co powiadają, musiał to być, jak mówię, wielki zbrodniarz;

każdy mężczyzna, jej zdaniem, który nie kocha ani zwierząt, ani dzieci, ani ciężarnych kobiet, jest potworem zasługującym na łamanie kołem. Oto więc mój proces przed trybunałem tej starej plotkary - stwierdził Curval - gdyż z całą pewnością nie kocham żadnej z tych trzech rzeczy.

Ponieważ było późno, a znaczną część wieczora zajęły przerwy, wszyscy zasiedli do stołu. Przy kolacji poruszono następujące kwestie: czemu służy wrażliwość u mężczyzny i czy jest użyteczna dla jego szczęścia, czy też nie? Curval dowodził, że jest wyłącznie niebezpieczna i że jest pierwszym uczuciem, które należałoby przytępić u dzieci, od wczesnych lat przyzwyczajając je do najokrutniej szych widowisk. I gdy każdy od innej strony rozważył kwestię, zgodzono się ze zdaniem Curvala. Po kolacji książę i on stwierdzili, że kobiety i chłopców należy odesłać do łóżek, a orgie odbyć w męskim towarzystwie. Wszyscy przystali na ten pomysł, zamknęli się z ośmioma jebaczami i niemal całą noc spędzili na służeniu tyłkiem i picciu likierów, a nazajutrz powrócili i do działań, i do opowieści, które czytelnik znajdzie dalej, jeśli zada sobie trud kontynuowania lektury.

DZIEŃ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Istnieje przysłowie (a przysłowia są czymś niezwykle pożytecznym), istnieje więc przysłowie, jak powiedziałem, głoszące, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jakkolwiek tak pospolite, przysłowie to wyraża coś istotnego: wskazuje mianowicie, że popelnianie okrucieństw wywołuje pragnienie ich ponawiania oraz że im więcej się ich popelnia, tym bardziej są pożądane. Tak właśnie było w przypadku nienasyconych libertynów. Wskutek bezwzględnej surowości i potwornego wyrafinowania w rozpuście skazali, jak zostało już powiedziane, swe nieszczęsne małżonki na świadczenie im, przy wyjściu z toalet, najnikczemniejszych i najbardziej nieczystych posług. Na tym jednak nie poprzestali. Tego właśnie dnia ogłoszono nowe prawo, które wydawało się echem uprawianego w przeddzień sodomskiego libertynizmu, nowe prawo, jak powiedziałem, stanowiące, że począwszy od pierwszego grudnia małżonki służyć będą za jedyne naczynia do załatwiania potrzeb libertynów, że, krótko mówiąc, potrzeby te, duże czy małe, załatwiane będą wyłącznie w ich usta; że ilekroć panowie zechcą zaspokoić swe potrzeby, podążą za nimi cztery sułtan-ki, by ich obsłużyć załatwieniem się - usługa świadczona niegdyś przez małżonki, które nie mogają już jej teraz wykonywać, zajmą się bowiem rzeczą większej wagi; że czterema usługującymi sułtankami będą: Colomba dla Curvala, Hebe dla księcia, Rosetta dla biskupa i Michetta dla Durceta; oraz że najmniejsze uchybienie w wykonywaniu jednej bądź drugiej z tych czynności, to znaczy zarówno czynności małżonek, jak i czterech młodych dziewcząt, karane

będzie z największą surowością. Gdy tylko biedne kobiety dowiedziały się o nowej regule, zaczęły płakać i biadolić, wcale tym, niestety, nie wzruszając libertynów. Zalecono tylko, by każda małżonka obsługiwała swego męża, Alina zaś biskupa, i żeby, w związku z tą właśnie czynnością, nie były dopuszczane jakiegokolwiek zmiany. W przedsięwzięciu uczestniczyć też miały dwie staruchy, obarczone misją świadczenia tej samej usługi. Ustalono niezmienną jej porę, wieczór, początek orgii. Postanowiono też, że wszyscy przystąpią do niej jednocześnie; że podczas zabiegu cztery sułtanki oczekujące momentu rozpoczęcia swej usługi pokazywać będą pośladki i że staruchy przechodzić będą od odbytu do odbytu po to, by go uciskać, rozwierać i wreszcie pobudzić do należytego działania. Gdy ogłoszono rozporządzenie, przystąpiono tego ranka do wykonywania kar, czego zaniechano wczoraj w związku z ochotą na owe męskie orgie. Operacja odbyła się w apartamencie sułtanek. Ukarano wszystkie, a oprócz nich Adalejdę, Alinę i Kupidyna, którzy również znaleźli się na nieszczęsnej liście. Ceremonia ze szczegółami i całym stosowanym w takim przypadku protokołem, trwała około czterech godzin. Po jej zakończeniu libertyni zeszli na obiad. Wrzało we wszystkich głowach, zwłaszcza w głowie Curvala, który nadzwyczajnie ceniąc te czynności, zawsze przystępował do nich z zapewnioną erekcją. Spuścili się również książę i Durcet. Ten ostami, przejawiający coraz silniejszą libertyńską przekorę wobec swej drogiej żony Adelajdy, karmił ją wstrząsany dreszczami rozkoszy, które kosztowały go utratę spermy. Po obiedzie panowie przeszli na kawę. Do jej podawania chętnie wykorzystaliby jakieś nowe dupy - wśród chłopców dupy Zefira i Gitona i innych, wedle uznania: można było to zrobić. Co do sułtanek, okazało się to jednak niemożliwe. Usługującymi były więc po prostu według kolejności, w jakiej zasiadały przy stole, Colomba i Michetta. Curval badał dupę Colomby, której pstrokaczna, po części jego dzieło, wznieciła w nim nader szczególne pożądanía. Wetknął kutasa od tyłu między uda dziewczynki, silnie obmacując jej pośladki. Niekiedy jego wycofujący się narząd potraçał, jakby mimochodem, milutką dziurkę, którą chętnie by spenetrował. Przyglądał się jej, badał. - Psiakrew! - wykrzyknął do swych przyjaciół. - Daję wam natychmiast dwieście ludwików, jeśli pozwolicie mi zerznąć tę dupę.

Powstrzymał się jednak i nawet się nie spuścił. Biskup skłonił Zefira, by spuścił mu się w usta, i stracił spermę, połykając likier tego uroczego dziecka. Z kolei Durcet przyjął kopniaki w dupę od Gitona, kazał mu srać i pozostał czysty jak dziewica. Udano się do salonu opowieści, gdzie ojcowie, w dość często spotykanym układzie, zasiedli tego wieczora na kanapie w towarzystwie swych córek i z opuszczonymi spodniami wysłuchali pięciu opowiadań miłej narratorki.

Wydawało się, że dokładnie od momentu ścisłego wypełnienia przeze mnie woli

Fournier szczęście spłynęło na mój dom - rzekła ta piękna kobieta. - Nigdy dotąd nie miałam tylu bogatych znajomych. Przeor benedyktynów, jeden z mych najlepszych klientów, przyszedł pewnego dnia, aby mi oznajmić, iż usłyszawszy o pewnej dość szczególnej fantazji i ujrzawszy ją nawet w wykonaniu jednego ze swych przyjaciół, zwariowanego na jej punkcie, zaprzagnął sam ją wypróbować i w rezultacie poprosił mnie o obficie uwłosioną dziewczynę. Ofiarowałam mu wielkie dwudziestoosmioletnie stworzenie, które pod pachami i na wzgórku łonowym miało kępki długości łokcia. „Tego właśnie mi trzeba” - powiedział. A ponieważ bardzo był ze mną zżyty, nieraz się ze sobą zabawialiśmy, nie zamierzał wcale się ukrywać. Kazał umieścić nagą dziewczynę na sofie, w pozycji półleżącej, z uniesionymi ramionami. Uzbrojony w bardzo ostre nożyce zabrał się do strzyżenia do gołej skóry obu pach tego stworzenia. Od pach przeszedł do wzgórka; również go ostrzygł. Wykonał swą pracę tak dokładnie, iż wydawało się, że na żadnym z miejsc, przy których operował, nigdy nie było najmniejszego włoska. Gdy skończył, całował ostrzyżone właśnie części ciała i rychło zalał spermą nagi wzgórek, umierając z zachwytu nad swym dziełem.

Książę de Florville domagał się ceremonii jeszcze bardziej dziwacznej. Polecono mi, bym przyprowadziła doń najpiękniejszą ze znanych mi dziewcząt. Służący wprowadził nas do rezydencji tylnym wejściem. „Przygotujmy należycie tę piękną istotę, powiedział, tak aby książę mógł się nią nacieszyć... Chodźcie za mną”. Równie posępnymi co ogromnymi korytarzami i zakamarkami dotarliśmy wreszcie do ponurego pokoju, oświetlonego jedynie sześcioma świecami rozstawionymi wokół materaca z czarnego atlasu. Cały pokój wyglądał tak żalobnie, że wchodząc doń zadrzałyśmy. „Uspokójcie się - powiedział nasz przewodnik - nie przydarzy się wam nic złego. Bądź jednak we wszystkim uległa - zwrócił się do dziewczyny - a zwłaszcza wykonaj starannie to, co ci nakazę”. Rozebrał dziewczynę, zdjął jej nakrycie głowy i pozwolił opaść wspaniałym włosom. Następnie ułożył ją na materacu, pośród świec, nakazał, by udawała umarłą, zwłaszcza zaś, by podczas całej sceny nie poruszyła się i oddychała najlżej jak potrafi. „Jeśli bowiem mój pan, który będzie sobie wyobrażał, że jesteś naprawdę martwa, zauważy, że udajesz, odejdziesz zagniewany i z pewnością nie zarobisz ani grosza”. Gdy ułożył panienkę na materacu w pozycji trupa, kazał jej przybrać bolesny wyraz twarzy, pozwolił jej włosom spłynąć na nagie piersi, obok położył sztylet i krwią kurczęcia wymalował na lewym boku ranę wielkości dłoni. „Przede wszystkim niczego się nie obawiaj - rzekł raz jeszcze do dziewczyny. - Nie musisz niczego mówić, ani robić: chodzi jedynie o to, byś pozostała nieruchoma i oddychała tylko wtedy, gdy książę nie będzie zbyt blisko. Usuńmy się teraz - zwrócił się do mnie. - Chodźmy, pani; abyś nie musiała niepokoić się o swą panienkę, wskażę ci miejsce, skąd będziesz mogła wszystko słyszeć i

widzieć”. Wychodzimy, zostawiając dziewczynę zrazu bardzo poruszoną, teraz zaś nieco uspokojoną słowami służącego. Ten prowadzi mnie do gabinetu sąsiadującego z pokojem, w którym miało zostać odprawione misterium. Dzięki nieszczelnemu przepierzeniu osłoniętemu czarną tkaniną mogłam wszystko usłyszeć. Obserwacja nastęrczała jeszcze mniej trudności, gdyż osłonę wykonano z krepy. Widziałam przez nią obie postacie tak dobrze, jakbym znajdowała się w samym apartamencie. Służący pociągnął za sznurek dzwonka; był to sygnał. Po kilku minutach ujrzelśmy rosłego mężczyznę, zasuszonego, szczupłego, w wieku około sześćdziesięciu lat. Jego nagie ciało okrywał lekki szlafrok z indyjskiej tafty. Zatrzymał się na progu. Powinniście wiedzieć, że plan nie uwzględniał naszej dyskretnej obecności w sąsiedztwie; książę był przekonany, że jest zupełnie sam, nie podejrzewał, że ktokolwiek go obserwuje. „Ach, piękny trup! - wykrzyknął. - Piękna umarła!... Och, mój Boże! - zawołał, dostrzegłszy krew i sztylet - zbrodni dokonano chyba przed chwilą... Ach, do diabła, jakże ten, kto uderzał, musiał być podniecony!” I onanizując się, dodał: „Jakże chciałbym go ujrzyć zadającego cios!” A obmacując jej brzuch: „Czy była w ciąży?... Nie, niestety”. I dalej obmacując: „Piękne ciało! Jest jeszcze ciepłe... piękne piersi!” Wówczas pochylił się nad dziewczyną i całował jej usta z niewiarygodnym zapałem: „Ślini się jeszcze - mruknął... -jakże kocham tę ślinę!” I po chwili wcisnął niemal do samego gardła umarłej swój język. Nie można było lepiej odegrać swej roli niż zrobiła to ta dziewczyna; była nieruchoma jak pień i wstrzymywała oddech, gdy książę się do niej zbliżał. W końcu chwycił ją i odwróciwszy na brzuch powiedział: „Muszę obejrzeć tę piękną dupę”. Gdy ją zobaczył, wykrzyknął: „Ach, do diabła, wspaniałe pośladki!” I całował je, rozchyłał, my zaś ujrzelśmy wyraźnie, jak przylgnął językiem do milutkiej dziurki. „Oto, słowo daję - zawołał pełen entuzjazmu - jeden z najpiękniejszych trupów, jakie kiedykolwiek widziałem! Ach, jakże szczęśliwy jest ten, kto pozbawił życia tę piękną dziewczynę, i jakąż musiało mu to sprawić przyjemność!” Ta myśl przyprawiła go o wytrysk. Leżał obok dziewczyny, przyciskał ją do siebie, udami przylegał do jej pośladków i spuścił się na odbyt, objawiając niewiarygodne upojenie i wrzeszcząc w trakcie wytrysku jak opętany: „Ach, do diabła! Do diabła! Jakże chciałbym sam jązabić!” Taki był kres operacji. Libertyn podniósł się i zniknął. Należało pójść wskrzesić naszą umarłą: nie mogła się już podnieść; przymus i trwoga całkiem opanowały jej zmysły i naturalnie już odgrywała postać, którą wcześniej tak świetnie udawała. Wyszliśmy z czterema ludwikami wręczonymi nam przez służącego, który, jak się domyślacie, przywłaszczył sobie przynajmniej połowę zapłaty.

- Na Boga! - wykrzyknął Curval. - To dopiero namiętność! Ileż w niej pieprzu i pikanterii!

- Podnieciłem się jak osioł - rzekł książę. - Założę się, że tego człowieka stać na więcej.

- Bądź tego pewien, mości książę - powiedziała Martaine. - Żąda on czasem czegoś bardziej realnego. Madame Desgranges i ja będziemy miały okazję was o tym przekonać.

- A cóż ty diable wyczyniasz? - Curval zwrócił się do księcia.

- Zostaw mnie, zostaw! - odparł książę. - Rznąę moją córkę, biorąc ją za umarłą.

- Ach, łotrze! - zawołał Curval. - Zamyśliłeś więc na raz dwie zbrodnie.

- O, do diabła! - odparł książę. - Chciałbym, by były bardziej realne. I jego plugawa sperma spłynęła do pochwy Julii.

- Mów dalej, Duclos - zawołał skończywszy - mów, droga przyjaciółko, i nie pozwól spuścić się prezydentowi, bo czuję, że chciałby dopuścić się kazirodztwa ze swoją córką. Mały hultaj ma głowę pełną złych myśli. Rodzice powierzyli go mej opiece, muszę więc mieć go na oku i nie chcę, ażeby się zdeprawował.

- Ach, za późno, za późno! - zawołał Curval. - To na nic, spuszcza się! Ach, miłościwy Boże, co za piękny trup!

I rznąć w pizdę Adelajdę, łotr wyobrażał sobie, że jebie swą zamordowaną córkę: jakże niewiarygodnie zboczony jest umysł libertyna, który nie może niczego usłyszeć ani zobaczyć, czego natychmiast nie pragnąłby naśladować!

- Mów dalej, Duclos - rzekł biskup - bo mógłbym pójść w ślady tych nicponiów, a w stanie, w jakim jestem, okazałbym się może gorszy od nich.

Niedługo po tej przygodzie - zaczęła Duclos - zaprosił mnie inny libertyn, którego mania, być może bardziej upokarzająca, nie była przecież tak posępna. Przyjął mnie w salonie, którego podłogę ozdobił piękny dywan, kazał mi się rozebrać, po czym poleciwszy opaść na czworaki i wskazując na dwa wielkie duńczyki leżące u jego stóp, rzekł: „Przekonajmy się, kto zwinniejszy, ty czy moje psy; szukaj!” I rzuciwszy na podłogę duży pieczony kasztan, woła do mnie, jak do psa: „Aport, aport!” Biegnę na czworakach za kasztanem, zamierzając wpaść w ton fantazji libertyna i przynieść mu zdobycz, lecz dwa psy, skoczywszy za mną, rychło mnie wyprzedziły; chwytają kasztan i odnoszą go swemu panu. „Jesteś skończoną niezdara - rzekł wówczas do mnie właściciel. - Boisz się, że psy mogą cię pożreć? Nie obawiaj się tego, nie zrobią ci krzywdy, lecz nie okażą ci szacunku dopóki widzą, że nie dorównujesz im zręcznością. Czas na rewanż... aport!” Ciska nowy kasztan, a psy odnoszą nade mną kolejne zwycięstwo. Zabawa trwała już chyba ze dwie godziny, ja zaś okazałam się sprawna zaledwie w takim stopniu, by raz złapać kasztan i w ustach odnieść go rzucającemu. Czy wygrywałam, czy przegrywałam, wytresowane do tej zabawy zwierzęta nie

robiły mi krzywdy, przeciwnie, bawiły się ze mną i dokazywały, jakbym należała do ich gatunku. „No dobrze - rzekł właściciel - napracowaliście się. Pora coś zjeść”. Zadzwoił, wszedł zaufany służący. „Przynieś jedzenie dla mych zwierząt”. Sługa po chwili wnosi korytko z hebanowego drewna wypełnione delikatnym siekanym mięsem i stawia je na podłodze. „No dalej - rzekł libertyn - biesiaduj z mymi pieskami i zważaj, by nie okazały się równie sprytnie przy posiłku, jak w gonitwie”. Cóż miałam odpowiedzieć, należało posłuchać. Wciąż na czworakach, pochyliłam głowę nad korytkiem, a jako że potrawa była bardzo świeża i apetyczna, zabrałam się do żarcia w towarzystwie psów, które uprzejmie odstąpiły mi moją część, bynajmniej nie szukając zwady. Dla libertyna był to moment przełomowy: upokorzenie, poniżenie, do jakiego doprowadził kobietę, niewiarygodnie rozpało jego zmysły. „A to szelma! - wykrzyknął wówczas, onanizując się. - Jakże ta dziwka zajada z moimi psami! Oto jak należałoby traktować wszystkie kobiety. Gdyby w ten sposób się z nimi obchodzono, nie byłyby tak zuchwałe. Skoro są domowymi zwierzętami jak psy, dlaczegoż mielibyśmy traktować je inaczej? Ach, dziwko! Ach, kurwo! - wrzeszczał, zbliżając się do mnie i zalewając mi spermą tyłek. - Ach, szelmo, kazałem ci więc jeść z moimi psami!” To było wszystko, mężczyzna zniknął, ubrałam się pospiesznie i znalazłam w mej pelerynie dwa ludwiki, tradycyjną sumę, jaką zapewne lubieżnik opłacał zazwyczaj swe przyjemności.

W tym miejscu - ciągnęła Duclos - zmuszona jestem zawrócić swe kroki, by kończąc dzisiejszy wieczór, opowiedzieć wam, panowie, dwie przygody, jakie przydarzyły mi się w młodości. Ponieważ są dość pikantne, nie byłyby na miejscu wśród łagodniejszych wydarzeń, od których kazaliście mi zacząć. Byłam więc zmuszona zmienić ich kolejność i zachować je dla was na finał. Miałam wówczas zaledwie szesnaście lat i przebywałam jeszcze u ma-dame Guerin. Umieszczono mnie w gabinecie poniżej apartamentu pewnego mężczyzny o nader znaczącej pozycji, każąc mi po prostu czekać, zachować spokój i okazać we wszystkim posłuszeństwo wielkiemu panu, który przyjdzie się ze mną zabawić. Baczono jednak pilnie, bym nie dowiedziała się o niczym więcej; gdybym została uprzedzona, nie bałabym się tak bardzo, a libertyn z pewnością nie doznałby takiej przyjemności. Minęła już prawie godzina, odkąd pozostawałam w gabinecie, gdy wreszcie drzwi się otworzyły. Wszedł pan domu we własnej osobie. „Cóż robisz, ladaco - rzekł do mnie z udanym zdziwieniem - o tej porze w moim mieszkaniu? Ach, kurwo! - wykrzyknął, chwytając mnie za gardło tak, że straciłam oddech. - Ach, łajdaczko, przyszłaś mnie okraść!” Natychmiast przyzywa służbę, zjawia się zaufany lokaj. „La Fleur - rzece doń pan, kipiąc ze złości - oto złodziejka, którą tu przyłapałem. Rozbierz ją do naga i przygotuj się do wykonania egzekucji, zgodnie z poleceniem, jakie

ci wydam”. La Fleur skwapliwie bierze się do dzieła; w jednej chwili jestem naga, a moje rzeczy kolejno wyrzucane są na zewnątrz. „Jazda! - woła libertyn do służącego. - Przynieś worek i zaszyj w nim zaraz tę dziwkę, a później idź wrzucić ją do rzeki!” Lokaj udaje się po worek. Domyślcie się, że wykorzystałam tę przerwę, by paść do stóp właściciela i błagać go o uczynienie mi łaski, zapewniając, iż to znana mu doskonale madame Guerin umieściła mnie tutaj i że nie jestem wcale złodziejką. Ale rozpustnik, głuchy na prośby i lamenty, chwycił mnie za pośladki, gwałtownie je uciskając. „Ach, do diabła! - wykrzykuje. - Rzucę więc tę piękną dupę rybom na pożarcie!” Był to jedyny akt wyuzdania, na jaki sobie pozwolił, i nie objawił już niczego, co kazałoby mi sądzić, że rozpusta ma w tej scenie jakiś udział. Tymczasem służący powraca z workiem. Zanim zdążyłam cokolwiek z siebie wykrztusić, umieszcza mnie wewnątrz, zaszywa i zarzuca sobie na plecy. Wówczas następuje moment przesilenia; libertyn najprawdopodobniej zaczął się onanizować zaraz po włożeniu mnie do worka; sperma łotra wytryskuje w tej samej chwili, gdy La Fleur żarząca mnie sobie na plecy. „Do rzeki... do rzeki... słyszysz, La Fleur! - woła tamten, bełkocząc z rozkoszy. - Tak, do rzeki, i wrzucić kamień do worka, żeby kurwa szybciej utonęła!” I na tym koniec. Przechodzimy do sąsiedniego pokoju, gdzie La Fleur, rozerwawszy worek, zwraca mi rzeczy i wręcza dwa ludwiki, dając przy tym kilka niedwuznacznych dowodów na upodobania całkiem odmienne od gustów swego pana. Wracam do madame Guerin, czynię jej wyrzuty, że nie uprzedziła mnie o niczym, a ona, by się ze mną pojednać, organizuje dwa dni później kolejną partię z moim udziałem, o której charakterze poinformowała mnie w jeszcze mniejszym stopniu.

Chodziło mniej więcej o to samo, o czym przed chwilą wam opowiedziałam. Znalazłam się w gabinecie w mieszkaniu generalnego dzierżawcy, ale tym razem towarzyszył mi służący, który wcześniej, działając z polecenia swego pana, przybył po mnie do Guerin. W oczekiwaniu na przyście patrona zabawiał się pokazywaniem mi paru klejnotów, wydobytych ze znajdującego się w gabinecie biurka. „Doprawdy - mówi do mnie uprzejmy posłaniec - nie stanie się nic złego, jeśli weźmiesz któryś z nich; stary krezus jest dość bogaty: założę się, że nie zna nawet ilości ani rodzaju klejnotów, jakie trzyma w tym biurku. Wierz mi, nie krępuj się i nie obawiaj, że mógłbym cię zdradzić”. Niestety, byłam aż nadto skłonna pójść za tą perfidną radą: znacie moje słabostki, mówiłam wam o nich. Zbędne więc były dalsze zachęty, kładę rękę na złotej szkatułce za siedem czy osiem ludwików, nie śmiać zabrać przedmiotu o większej wartości. Podstępny służący na to tylko czekał. Dowiedziałam się później, że gdybym nawet nie uległa jego namowom, wsunąłby mi niepostrzeżenie do kieszeni jeden z tych cennych przedmiotów. Przybywa pan domu, przyjmuje mnie bardzo

uprzejmie, służący wychodzi i zostajemy tylko we dwoje. W przeciwieństwie do libertyna, z którym miałam do czynienia poprzednio, ten rzeczywiście się zabawiał: całował mi gorliwie pośladki, kazał się chłostać, pierdzieć sobie w usta, a w moje włożył swego kutasa, jednym słowem, sycił się lubieżnościami wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem tej od przodu. Trudził się jednak daremnie, nie zdołał się spuścić. Właściwa chwila jeszcze nie nadeszła, a wszystko, co do tej pory zrobił, było dlań tylko wstępem; zaraz zobaczycie finał. „Ach, do licha - mówi do mnie. - Zapomniałem, że służący czeka w przedpokoju na klejnocik, który obiecałem natychmiast przesać jego panu. Pozwól, że dopełnię mego zobowiązania, a gdy się z rym uporam, zabierzemy się znów do pracy”. Winna małego przestępstwa, jakie popełniłam, ulegając namowom przekłętogo lokaja, pozwolę wam się domyślać, jak bardzo wstrząsnęły mną te słowa. Przez chwilę myślałam o tym, by go powstrzymać; później uznałam, że lepiej będzie zachować zimną krew i podjąć ryzyko. Otwiera biurko, szuka, przetrząsa, a nie znalazłszy potrzebnej mu rzeczy, rzuca mi wściekłe spojrzenie. „Dziwko! - woła wreszcie. - Tylko ty i służący, którego jestem pewien, wchodziliście tu przede mną; mojej rzeczy nie ma, a zatem tylko ty mogłaś ją ukraść. - Och, panie - mówię doń, trzęsąc się ze strachu. - Proszę mi wierzyć, nie byłabym zdolna... - Jazda, do wszystkich diabłów! - wrzeszczy (zwróćcie uwagę, że jego spodnie były przez cały czas opuszczone, a kutas przyklejony do brzucha: choćby to powinno mnie oświecić i uspokoić, nie byłam już jednak w stanie czegokolwiek spostrzec). - Jazda, dziwko, muszę odzyskać mą własność!” Kaze mi się rozebrać. Dwadzieścia razy rzucam mu się do nóg z błaganem, by oszczędził mi upokorzeń obszukiwania; nic go nie wzrusza, nic nie powstrzymuje, sam ze złością zdiera ze mnie ubranie, a kiedy jestem naga, przetrząsa moje kieszenie i, jak się domyślacie, wkrótce znajduje szkatułkę. „Ach, zbrodniarko - mówi - teraz mam już pewność! Łajdaczko! Przychodzisz do ludzi, by ich okradać”. I przywoławszy zaraz swego lokaja mówi doń, płonąc z podniecenia: „Sprowadź tu natychmiast komisarza! - Och, panie! - wykrzyknęłam. - Ulituj się nad mą młodością, zostałam zwiedziona, nie zrobiłam tego sama, zachęcano mnie... - No cóż - mówi rozpustnik - przedstawiś swoje racje sędziemu, ale ja chcę być pomszczony”. Służący wychodzi; libertyn rzuca się na swój fotel; podnieca się coraz bardziej i przejawia coraz większe ożywienie, kierując pod moim adresem tysiące inwektyw. „Co za łajdaczka, co za zbrodniarka - pomstuje. - I pomyśleć, że chciałem ją wynagrodzić jak należy. Przyjść tutaj, by mnie okraść... Ach, do diabła! Zobaczmy”. Słychać pukanie do drzwi, wchodzi mężczyzna w uniformie. „Panie komisarzu - mówi gospodarz - oto szelma, którą panu oddaję; i oddaję ją nagą, w stanie, w jakim musiała się znaleźć, bym mógł ją przeszukać. Oto dziewczyna, jej ubranie i to, co ukradła; niech pan niezwłocznie kaze ją powiesić”. W tym momencie opadł na

fotel, spuszczać się. „Tak, kaźcie ją powiesić, do wszystkich diabłów! Niech zobaczą jak wisi, psiakrew! Niech zobaczą jak wisi, to wszystko, czego od pana żądam, panie komisarzu”. Domniemany komisarz zabiera mnie wraz z bibelotem i moimi łachami, każe przejść do sąsiedniego pokoju, zdejmuję przebranie i objawia się jako ten sam służący, który niedawno mnie przyjmował i zachęcał do kradzieży, a którego wcześniej nie rozpoznałam z powodu przerażenia. „Miałaś niezłego stracha, co? - pyta. - Owszem, dłużej tego nie zniosę. - Sprawa skończona - uspokajaj mnie. - A to na powetowanie szkód”. Wręcza mi w imieniu swego pana szkatułkę, którą ukradłam, zwraca ubranie, częstuje kieliszkiem likieru i odprowadza do madame Guerin.

- Mania ta jest dość zabawna - odezwał się biskup. - Z pożytkiem można by ją wykorzystać w innych sytuacjach, pod warunkiem pozbawienia jej zbędnej delikatności. Wyznam bowiem, że nie jestem wielkim zwolennikiem ceregieli w libertynizmie. Ograniczając delikatność, można przyswoić sobie z tej opowieści niezawodny sposób zabezpieczenia się przed utyskiwaniem dziwki, niezależnie od tego, do jakiej nieprawości chcielibyśmy ją wykorzystać. Trzeba tylko zastawić na nią pułapkę, sprawić, by w nią wpadła, a gdy już w ten sposób obciążą się ją winą, można z kolei pozwolić sobie na wszystko, na co przyjdzie ochota. Nie trzeba się już obawiać, że ośmieli się ona uskarżać, będzie się bowiem bała, iż uprzedzimy się do niej lub ją oskarżymy.

- Nie ulega wątpliwości - rzekł Curval - że na miejscu dzierżawcy pozwoliłbym sobie na więcej, moja droga Duclos, i że przygoda nie skończyłaby się dla ciebie tak pomyślnie.

Ponieważ opowieści tego wieczora przeciągały się, przed kolacją, której pora właśnie nadeszła, nie było czasu na rozpustę. Udano się więc do stołu z mocnym postanowieniem powetowania sobie tej straty po posiłku. Wówczas, kiedy wszyscy się już zgromadzili, postanowiono przekonać się ostatecznie, które dziewczęta i którzy chłopcy mogą być już zaliczeni w poczet kobiet i mężczyzn. Chodziło o to, by - w celu rozstrzygnięcia kwestii - brandz-łować tych reprezentantów jednej i drugiej płci, co do których istniały jakieś podejrzenia. Wśród dziewcząt całkiem pewne były Augustyna, Fanny i Zelmi-ra: te trzy urocze małe istoty, w wieku czternastu i piętnastu lat, spuszczały się przy najlżejszym dotknięciu; Hebe i Michetta - zaledwie dwunastoletnie - w ogóle nie były brane pod uwagę. Chodziło więc tylko o to, by spośród sułta-nek wypróbować czternastoletnią Zofię i dwie trzynastolatki - Colombę i Ro-settę. Co do chłopców, to wiedziano, że Zefir, Adonis i Celadon wypuszczają spermę jak prawdziwi mężczyźni; Giton i Narcyz byli zbyt młodzi, by poddać ich próbie. Należało więc sprawdzić tylko Zelumira, Kupidyna i Hiacynta. Przyjaciele rozlokowali się wokół sporej sterty poduszek ułożonych na podłodze. Champville i Duclos

wyznaczono do brandzlowania. Jedna, jako lesbijka, miała brandzlować trzy panienki, druga, jako mistrzyni w brandzlowaniu kutasów, zajęła się chłopcami. Weszły one do koła utworzonego z foteli libertynów, którego środek wypełniały poduszki, po czym powierzono im Zofię, Colombę, Rosettę, Zelmira, Kupidyna i Hiacynta, każdy zaś z przyjaciół, by podniecić się podczas spektaklu, wziął między uda jedno dziecko. Księżę Augustynę, Curval Zelmirę, Durcet Zefira, a biskup Adonisa. Ceremonia rozpoczęła się od chłopców. Duclos, z odsłoniętymi piersiami i pośladkami, rękawem zakasany do łokcia, włożyła cały swój kunszt w dzieło pobudzenia kolejno każdego z tych wybornych ganimedów. Nie sposób było zrobić tego bardziej lubieżnie. Poruszała ręką z największą finezją... jej ruchy były zarazem delikatne i stanowcze... oferowała pacholętom swe usta, łono lub pośladki z takim artryzmem, iż nie ulegało wątpliwości, że ci, którzy by się nie spuścili, nie byli jeszcze do tego zdolni. Zelmirowi i Kupidynowi stanęły, ale trudzono się daremnie, nic nie wytrysnęło. U Hiacynta zaś przemiana dokonała się niemal natychmiast; za szóstym ruchem dłoni Duclos sperma wyskoczyła na jej łono, a dziecko omdlało, obmacując tyłek. To, co zaobserwowano, było tym bardziej godne uwagi, że w ciągu całej operacji chłopiec nie zamierzał dotykać jej od przodu. Przyszła kolej na dziewczęta. Champville, niemal naga, świetnie uczesana i elegancka, nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat, jakkolwiek miała pięćdziesiąt. Lubieżność tego czynu, z którego jako lesbijka do szpiku kości miała nadzieję wydobyć najwyższą rozkosz, ożywiła jej wielkie czarne oczy, wciąż niezwykle piękne. Włożyła przynajmniej tyle samo kunsztu w swoje zajęcie, ile Duclos we własne: drażniła jednocześnie lechtaczkę, wejście do pochwy i otwór z drugiej strony, lecz natura nie wywołała niczego u Colomby ani u Rosetty; nie zauważono u nich najmniejszego objawu rozkoszy. Inaczej było z piękną Zofią; przy dziesiątym poruszeniu palców omdlała na łonie Champville. Krótkie, urywane westchnienia, śliczne policzki ożywione najdelikatniejszą czerwienią, wargi rozchylone i wilgotne, wszystko to świadczyło o uniesieniu, jakim przepelniła ją natura, i w rezultacie uznano ją za kobietę. Księżę, który nadzwyczajnie się podniecił, nakazał Champville, by wybrandzlowała ją powtórnie, i w chwili, gdy dziewczyna się spuściła, nikczemnik podszedł do niej, by swą nieczystą spermę zmieszać ze świeżym dziewiczym sokiem. Jeśli chodzi o Curvala, to załatwił swoją sprawę między udami Zelmiry, dwaj pozostali natomiast - z chłopcami, których trzymali między nogami. Udano się do łóżek, a następny ranek nie przyniósł wydarzenia zasługującego na miejsce w tym sprawozdaniu, podobnie zresztą jak obiad i kawa, po której wszyscy niezwłocznie przeszli do salonu, gdzie Duclos, wspaniale ubrana, czekała już na swej mównicy, by pięcioma kolejnymi opowieściami zamknąć zestaw stu pięćdziesięciu anegdot, jakie zobowiązana była przytoczyć

w ciągu trzydziestu dni listopada.

DZIEŃ TRZYDZIESTY

Nie wiem, panowie, czy słyszeliście - rzekła ta piękna kobieta - o równie osobliwej co niebezpiecznej fantazji hrabiego de Lernos. Pewne łączące mnie z nim więzi pozwoliły mi gruntownie poznać jego manewry, a ponieważ uważam je za nader niezwykle, sędzę, że powinny znaleźć się wśród rozkoszy, których szczegółowe wyliczenie mi zaleciliście. Namiętność hrabiego de Lernos polega na sprowadzaniu na złą drogę możliwie największej liczby dziewcząt i mężatek. Poza książkami, jakimi posługuje się w celu ich uwiedzenia, zna on wszystkie sposoby wydawania kobiet w ręce mężczyzn. Bądź to sprzyja ujawnianym skłonnościom, łącząc kobiety z obiektami ich pragnień, bądź znajduje im kochanków, jeśli ich jeszcze nie posiadają. Jest właścicielem specjalnego domu, w którym dochodzi do aranżowanych przez niego spotkań. Łączy mężczyzn z kobietami, zapewnia im bezpieczeństwo i dach nad głową, sam zaś - ukryty w sekretnej gabinecie - raczy się przyjemnością podglądania ich w miłosnych uściskach. Trudno uwierzyć, do jakiego stopnia upowszechnił tę rozwiązłość i wyobrazić sobie wielość zabiegów służących tworzeniu tych przelotnych związków: ma dostęp do wszystkich niemal klasztorów Paryża, do całej rzeszy mężatek, i działa tak skutecznie, że codziennie organizuje u siebie trzy lub cztery intymne spotkania. Nie przegapia okazji, by podpatrywać kochanków w sposób dla nich niezauważalny. Ponieważ jednak w swym obserwatorium zasiada przy otworze zawsze sam, nikt nie wie, ani w jaki sposób osiąga wytrysk, ani jaki jest jego charakter: wiadomo tylko o fakcie, to wszystko, a ja uznałam, że warto o nim wspomnieć.

Być może bardziej spodoba się wam fantazja starego prezydenta De-sportesa. Uprzedzona o etykiecie przestrzeganej zwyczajowo u tego rozpustnika, przybywam doń około dziesiątej rano. Całkiem naga podstawiam mu pośladki do ucałowania i na początek dostojnie zasiadającego w fotelu libertyna raczę okazałym bakiem. Prezydent, podrażniony, podrywa się z miejsca, chwytając pęk leżących obok różeg. Uciekam w obawie o własną skórę, on zaś rusza za mną w pościg. „Bezczelna! - woła deptając mi po piętach. - Już ja cię oduczę robić u mnie podobne świństwa!” Jest tuż za moimi plecami, ja wciąż próbuję wyjść z opresji. Dopadam wreszcie jakiegoś kąta, obwarowuję się tam jak w fortecy, wkrótce jednak zostaję osaczona. Groźby prezydenta wzmagają się, gdy stwierdza swoją władzę nade mną. Wymachuje różgami, grozi, że mnie obije. Zaszycam się w kącie, przykucam, jestem już nie większa niż mysz: ten zatrwożony wygląd i poniżenie prowokują w końcu jego spermę i lubieżnik wyrzucają na me łono, wyjąc z rozkoszy.

- Co? Ani razu nie uderzywszy różgami? - zdumiał się książę.

- Nie opuściwszy ich nawet nade mną- odpowiedziała Duclos.

- Oto człowiek o anielskiej wprost cierpliwości - rzekł Curval. -Przyznajcie, przyjaciele, że trudno nam się taką poszczycić, gdy mamy w ręku rekwizyt, o jakim wspomniała Duclos.

- Odrobinę cierpliwości, panowie - odezwała się Champville. -Przedstawię wam wkrótce miłośników tego rodzaju namiętności, którzy nie będą równie dobroduszni, jak znajomy madame Duclos.

Dostrzegłszy, że towarzystwo ucichło, co sprzyjało kontynuowaniu opowieści, Duclos tak oto ją podjęła:

Wkrótce po tej przygodzie byłam u markiza de Saint-Giraud, którego fantazja polegała na sadzaniu nagiej dziewczyny na huśtawce i podbijaniu jej bardzo wysoko. Po każdym wahnięciu dziewczyna znajdowała się przez chwilę przed nosem libertyna. Oczekiwał tego momentu; należało wówczas puścić bąka; ceną za uchybienie zadaniu był klaps w dupę. Staralam się zadowolić libertyna jak mogłam najlepiej. Zarobiłam parę klapsów, ale też odurzyłam go mnóstwem wiatrów. Gdy rozpustnik spuścił się wreszcie po godzinie tej nudnej i męczącej ceremonii, zatrzymano huśtawkę i audyencja była skończona.

Mniej więcej trzy lata później, gdy objęłam już rządy w domu Fournier, zjawił się pewien mężczyzna, który przedłożył mi osobliwą propozycję. Chodziło o to, by znaleźć libertynów, którzy zabawialiby się z jego żoną i córką, podczas gdy on, ukryty w kącie, przyglądałby się operacji. Powiedział, że chętnie mi je odda, a do pieniędzy, jakie na nich zarobię, dołoży jeszcze dwa ludwiki za partię, w której każę im uczestniczyć. Zależało mu tylko na tym, by dla żony wybrać mężczyzn o określonym upodobaniu, a dla córki o innym rodzaju kaprysu: przeznaczeni dla żony mieli jej nasrać na piersi, jeśli zaś chodzi o córkę, to należało jej podkasać spódnice, ustawiając tyłkiem na wprost dziury, przez którą nasz bohater prowadził obserwację, by mógł dowolnie mu się przyglądać; na koniec libertyn miał się dziewczynie spuścić w usta: żaden inny rodzaj namiętności nie wchodził w grę i tylko na pastwę dwu wyżej przedstawionych człowiek ów gotów był wydać swój towar. Odebrawszy od mego zleceniodawcy zapewnienie, że bierze na siebie odpowiedzialność za wszelkie wydarzenia, jakie mogłyby zajść w przypadku, gdyby jego żona lub córka poskarżyły się na złe u mnie traktowanie, zgodziłam się na wszystko, czego pragnął i obiecałam, że osoby, które mi przyprowadzi, obsłużone zostaną stosownie do jego zaleceń. Nazajutrz przybył ze swym towarem: żona była kobietą trzydziestosześcioletnią, niezbyt ładną, lecz dorodną i zgrabną - prawdziwym uosobieniem słodyczy i skromności. Paniątka miała piętnaście lat,

była pulchną blondynką o najdelikatniejszych i najmiłszych w świecie rysach twarzy. „Doprawdy, panie - rzekła małżonka - zmuszasz nas tutaj do robienia rzeczy... - Jestem tym zmartwiony - odparł rozpustnik - lecz wszystko musi odbyć się w ten sposób. Wierście mi, lepiej zabrać się do dzieła, bo ja nie ustąpię. A jeśli w najmniejszym stopniu opierać się będziecie naszym zaleceniom i działaniom, jakim was poddamy, to ciebie, pani, i ciebie, panienko, zawiodę jutro w najgłębsze czeluście, skąd nigdy już nie wrócicie”. Wówczas żona uрониła kilka łez, a ponieważ mężczyzna, któremu ją przeznaczyłam, już czekał, poprosiłam, by przeszła do przygotowanego dla niej pokoju. W tym czasie jej córka przebywać miała pod dobrą opieką, wraz z moimi dziewczętami, w innym pokoju, aż do momentu, gdy nadejdzie jej kolej. Nastąpiła przykra chwila, było jeszcze trochę płaczu, i mogłam się zorientować, że po raz pierwszy brutal zażądał od swej małżonki podobnej rzeczy. Na nieszczęście debiut okazał się trudny, gdyż osobnik, któremu ją oddałam, pomijając już jego dziwaczne upodobanie, był starym libertynem, impertynenckim i szorstkim, nie mógł więc potraktować jej zbyt uprzejmie. „No, dalej, dość lamentów - rzekł małżonek. - Pamiętaj, że cię obserwuję i jeśli w pełni nie zadowolisz przyzwoitego człowieka, któremu cię powierzamy, przyjdę i osobiście zmuszę cię do tego”. Żona ulega, a my przechodzimy do pokoju, skąd wszystko widać jak na dłoni. Trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia ten stary łajdak rozpałił swą wyobraźnię, obserwując nieszczęsną małżonkę - ofiarę brutalności nieznajomego. Upajał się każdą rzeczą, jakiej od niej zażądano. Skromność i naiwna szczerłość tej biednej kobiety, poniżanej odrażającymi metodami zabawiającego się z nią libertyna, stanowiły dla niego wyborny spektakl. Kiedy jednak zobaczył, jak ten obrzydliwiec brutalnie rozkłada ją na podłodze i sra jej na piersi, kiedy dostrzegł łzy i odrazę małżonki w odpowiedzi na żądanie tych niegodziwości i ich spełnienie, nie mógł już dłużej wytrzymać, a moja ręka, którą go brandzlowałam, została w jednej chwili zalana spermą. Wreszcie pierwszy seans dobiegł końca, a jeśli dostarczył mu przyjemności, to była to przyjemność innego rodzaju niż ta, jakiej doznać miał za chwilę. Nie obyło się bez dużych trudności, a nawet grózb, zanim zdołaliśmy nakłonić do przyścia panienkę, która zobaczyła właśnie łzy swej matki i nie miała pojęcia, co ją spotkało. Biedna mała sprzeciwiała się jak mogła, ale w końcu udało się nam ją przekonać. Mężczyzna, któremu ją powierzyłam, był doskonale pouczony o wszystkim, co powinien czynić; był to jeden z moich stałych klientów, który w zamian za to, iż obdarowałam go tak hojnie, zgodził się na wszystko, czego odeń zażądałam. „Och! Co za piękna dupa! - wykrzyknął ojciec-libertyn, gdy klient jego córki ukazał mu ją całkiem nagą. - Och, do diabła, cudowne pośladki! - Cóż to! - dziwię się. - A zatem widzi je pan po raz pierwszy? - Tak, istotnie - odpowiada - musiałem uciec się do fortelu, by cieszyć się tym widokiem; lecz

choć widzę ten piękny tyłek po raz pierwszy, to zapewniam uroczyście, że nie po raz ostami”. Żwawo go brandzlowałam, podniecił się, kiedy jednak zobaczył, jakiej niegodziwości domagano się od młodej dziewicy, kiedy ujrzał ręce wytrawnego libertyna wodzące po jej pięknym ciele, które jeszcze nigdy nie zaznało podobnego dotyku, i gdy stał się świadkiem zmuszenia jej, by przyklękła, otworzyła usta, a następnie pozwoliła włożyć w nie ogromnego kutasa i dopełnić dzieła, rzucił się do tyłu, klnąc jak opętany, zapewniając, że nigdy dotąd nie zaznał tylu rozkoszy i zostawiając między moimi palcami wymowne dowody swej ekstazy. Było po wszystkim. Biedne kobiety wyszły z płaczem, a mąż i ojciec, aż nadto rozentuzjasmowany seanssem, znalazł zapewne sposób przekonania ich do częstego dostarczania mu podobnego widoku, ponieważ przyjmowałam je u siebie przez ponad sześć lat i, zgodnie z poleceniem otrzymanym od małżonka, uczyniłam owe dwie nieszczęsne istoty przedmiotami wszystkich tych różnorodnych namiętności, o jakich wam opowiedziałam, z wyjątkiem może dziesięciu czy dwunastu, których matka i córka nie mogły stać się ofiarami, gdyż praktyki te odbywały się poza moim domem.

- Oto jak należy zmusić do prostytucji żonę i córkę! - wykrzyknął Cu-rval. - Bo czyż te dziwki nadają się do czegokolwiek innego! Czy nie istnieją tylko dla naszych przyjemności i czy nie powinny ich zaspokajać bez mrugnięcia okiem? Miałem kilka żon — ciągnął prezydent - trzy lub cztery córki, z których, dzięki Bogu, została mi, o ile wiem, tylko panna Adelajda, jebana właśnie przez księcia. Gdyby jednak któraś z tych kreatur wzbraniała się przed prostytuowaniem, do jakiego regularnie je nakłaniałem, to niech żywcem porwą mnie diabli albo, co gorsza, niech będzie mi odtąd dane rznąć do końca życia wyłącznie pizdy, jeśli nie ukręciłbym im łbów.

- Prezydencie, staję ci - rzekł książę. - Twoje potępięcze tyrady zawsze cię zdradzają.

- Czyżby! Nie - odparł prezydent. - Chętnie jednak poproszę pannę Zofię o gówna i mam nadzieję, że jej wyborna kupa zdoła mnie zainspirować... Och! Słowo daję, bardziej niż przypuszczałem - rzekł po chwili, pochłonawszy kupę. - Na Boga, z którego drwię! Spójrzcie, mój kutas budzi się do życia! Który z was, panowie, zechce pójść ze mną do buduaru?

- Ja - odparł Durcet, pociągając za sobą Alinę, którą obmacywał przynajmniej od godziny.

I obaj libertyni udali się tam, zabierając ze sobą Augustynę, Fanny, Co-lombę i Hebe, Zalamira, Adonisa, Hiacynta i Kupidyna oraz Julię i dwie staruchy, Martaine i Champville, Antinousa i Herkulesa. Wrócili tryumfujący po pół godzinie: każdy utracił spermę w najśłodszych ekscesach rozpusty i liber-tylizmu.

- A teraz, droga przyjaciółko - rzekł Curval do Duclos - przedstaw nam zakończenie

swej opowieści. A jeśli sprawi ono, że znów się podniecę, będziesz mogła powiedzieć, że dokonałaś cudu, gdyż, słowo daję, od ponad roku nie straciłem na raz tyle spermy. To prawda, że...

- Dobrze już, dobrze - odezwał się biskup. - To, co masz na myśli, jest niewątpliwie gorsze od namiętności, o jakiej powinna nam opowiedzieć Duclos. Dlatego - ponieważ nie należy przechodzić od rzeczy mocniejszych do słabszych - pozwól, że poprosimy cię o zamilknięcie i wysłuchamy naszej narratorki.

W drugiej części przyjąć zasadę, że Augustyna i Zefir sypiają w pokoju księcia już od pierwszej części, podobnie jak Adonis i Zelmira u Curvala, Hiacynt i Fanny u Durceta, Celadon i Zofia u biskupa, jakkolwiek żadne z nich nie zostało dotychczas rozdziewiczone.

CZEŚĆ DRUGA

STO PIĘCDZIESIĄT NAMIĘTNOŚCI DRUGIEJ KATEGORII, CZYLI PODWÓJNYCH, SKŁADAJĄCYCH SIĘ NA TRZYDZIEŚCI JEDEN DNI GRUDNIA, WYPEŁNIONYCH OPOWIEŚCIĄ CHAMPYILLE, DO KTÓREJ DOŁĄCZONO DOKŁADNY DZIENNIK SKANDALICZNYCH WYDARZEŃ W ZAMKU W TYM MIESIĄCU.

(PLAN)

Pierwszy grudnia. Champville podejmuje opowieść i opowiada sto pięćdziesiąt następujących historii. (Cyfry poprzedzają opowieści).

1. Pragnie pozbawiać dziewictwa jedynie dziewczynki między trzecim a siódmym rokiem życia, tylko w pizdę. To on rozdziewiczył Champville, gdy miała pięć lat.

2. On każe związać w kłębek dziewięcioletnią dziewczynkę i rozdziewicza ją en levrette.

3. On pragnie zgwałcić dziewczynkę między dwunastym a trzynastym rokiem życia, a pozbawiając dziewictwa, grozi jej pistoletem.

4. On pragnie brandzłować mężczyznę nad pizda dziewicy; sperma służy mu jako pomada; później mężczyzna ją trzyma, a on rżnie ją w pizdę.

5. On pragnie pozbawiać dziewictwa kolejno trzy dziewczynki, pierwszą w kołysce, drugą w wieku pięciu lat, trzecią siedmiu.

Drugi. 6. On pragnie rozdziewiczać tylko między dziewiątym a trzynastym rokiem życia. Ma ogromnego kutasa; cztery kobiety muszą mu trzymać dziewicę. To ten sam z opowieści Martaine, który rżnie w dupę tylko trzylatki, i ten z „piekła”.

7. On każe służącemu rozdziewiczać w jego obecności między dziewiątym a dwunastym rokiem życia, a podczas operacji dotyka tylko tyłków; i raz obmacuje tyłek dziewicy, raz służącego; spuszcza się na tyłek służącego.

8. On pragnie rozdziewiczyć dziewczynę, która nazajutrz ma wyjść za mąż.

9. On pragnie, by małżeństwo zostało zawarte, i rozdziewicza pannę młodą między mszą a udaniem się na spoczynek.

10. On pragnie, by jego służący, człowiek bardzo sprytny, poślubiał dziewczęta i je do niego sprowadzał. Pan je pierdoli, a potem odsprzedaje stręczycielkom.

Trzeci. 11. On pragnie rozdziewiczać wyłącznie dwie siostry.

12. On poślubia dziewczynę, pozbawia dziewictwa, ale ją oszukał, gdy bowiem rzecz się dokonała, porzucają.

13. On pierdoli dziewczynę wyłącznie w chwilę po mężczyźnie, który na jego oczach ją rozdziewiczył; chce, by całą pizdę miała umazaną spermą.

14. On rozdziewicza za pomocą godmisza i spuszcza się na otwór, jaki zrobił, nie wprowadzając członka.

15. On pragnie tylko wysoko urodzonych dziewic i bardzo dobrze im płaci. Jest to książę, który wyzna, że od trzydziestu lat rozdziewiczył ponad piętnaście setek.

Czwarty. 16. On zmusza brata do pierdolenia siostry na jego oczach, a potem sam ją rżnie; wcześniej obojgu każe srać.

17. On zmusza ojca do pierdolenia córki, gdy sam ją już rozdziewiczył.

18. On prowadzi swą dziewięcioletnią córkę do burdelu; stręczycielka ją trzyma, a on ją rozdziewicza. Ma dwanaście córek i wszystkie w ten sposób pozbawił dziewictwa.

19. On pragnie rozdziewiczać wyłącznie między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia.

20. On pragnie rozdziewiczać tylko zakonnice i wydaje ogromne pieniądze, by je osiąść - z powodzeniem.

Jest czwarty wieczorem i tego wieczora podczas orgii książę rozdziewicza Fanny, którą trzymają cztery staruchy, a pomaga im Duclos. Pierdoli ją dwa razy; ona mdleje; po raz drugi rżnie ją wówczas, gdy ta leży bez zmysłów.

Piąty, stosownie do tych opowieści, dla uczczenia piątego tygodnia, tego dnia odbywa się ślub Hiacynta i Fanny, i małżeństwo zostaje skonsumowane na oczach wszystkich.

21. On pragnie, by matka trzymała córkę; najpierw pierdoli matkę, a następnie rozdziewicza dziecko, które trzyma matka. To ten sam, co w opowiadaniu Desgranges z dwudziestego lutego.

22. On lubi tylko dojrzałe; należy dlań wyszukiwać kobiety cnotliwe i zamężne; obrzydza je ich mężom.

23. On pragnie, by mąż sam sprostytuował swą małżonkę i trzymał ją, gdy on ją pierdoli. (Przyjaciele natychmiast to naśladują).

24. On kładzie zamężną kobietę na łóżku, pierdoli ją w pizdę, podczas gdy córka tej kobiety, stojąc nad nim, daje mu swoją do całowania; chwilę później pierdoli w pizdę córkę, całując matce dziurę w dupie. Gdy całuje córkę, każe jej szczać; gdy całuje matkę, każe jej srać.

25. On ma cztery ślubne, zamężne córki; wszystkie chce pierdolić; wszystkim czterem robi dzieci, by pewnego dnia mieć przyjemność rozdziewiczenia dzieci, które zrobił swej córce, a które jej mąż uważa za własne.

Księżę opowiada o tym, ale nie zostaje to wliczone, gdyż nie mogąc być ponowione, nie stanowi namiętności, opowiada, jak powiedziałem, że znał mężczyznę, który zerznął troje dzieci, jakie miał ze swą matką, a z nimi miał córkę, którą wydał za swego syna, toteż biorąc ją, pierdolił własną siostrę, własną córkę i własną synową, oraz zmusił syna do pierdolenia swej siostry i teściowej. Curval opowiada inną historią o bracie i siostrze, którzy powzięli zamiar oddania sobie nawzajem swych dzieci. Siostra miała chłopca i dziewczynką, brat tak samo; przemieszali się w taki sposób, że bądź pierdolili się ze swymi kuzynami, bądź ze swymi dziećmi, i bądź pierdolili się kuzyni, bądź bracia i siostry, gdy tymczasem ojcowie i matki, czyli siostra i brat, także się pierdolili. Wieczorem Fanny oddano towarzystwu, ale ponieważ biskup i Dur-cet nie pierdolą w pizdę, zerznąli ją tylko Curval i księżę. Od tej chwili nosi ona wąską szarfę, a po utracie drugiego dziewictwa, nosić będzie szeroką, różową.

Szósty. 26. On każe się brandzlować, podczas gdy brandzłują kobiecie łechtaczkę, i chce się spuścić w tym samym momencie, co ona, a spuszcza się na pośladki mężczyzny, który ją brandzluje.

27. On całuje dziewczynie dziurę w dupie, podczas gdy druga brandzluje mu tyłek, a trzecia kutasa; dziewczyny zmieniają się tak, by każdej wycałował dziurę w dupie, by każda wybrandzlowała mu kutasa i każda dupę. Należy pierdzieć.

28. On liże pizdę, podczas gdy drugą pierdoli w usta, a trzecia liże mu dupę; zmienia je jak wyżej. Dziewczęta muszą się spuścić, a on spija soki.

29. On ssie upaprany gównem tyłek, każe, by jego upaprany gównem tyłek brandzlowano językiem, onanizuje się i spuszcza na tyłek, a potem trójka dziewcząt zamienia się miejscami.

30. On każe dwójce dziewcząt brandzlować się na jego oczach i obie na zmianę pierdoli en levrette, podczas gdy one wciąż się safotyżują.

Tego dnia odkrywają, że Zefir i Kupidyn się brandzłują, ale wzajemnie się jeszcze nie zerznąli; zostają ukarani. Podczas orgii Fanny zostaje kilkakrotnie wypierdolona w pizdę.

Siódmy. 31. On pragnie, gdy starsza dziewczyna uwiodła młodszą, niech ją brandzluje, niech jej daje złe rady i niech wreszcie trzyma ją, gdy on ją pierdoli, czy jest dziewicą, czy też nie.

32. On pragnie czterech kobiet; dwie pierdoli w pizdę, a dwie w usta, starając się wkładać kutasa w usta, gdy tylko wyjmie go z pizdy. Cały czas piąta brandzluje mu dupę godmiszem.

33. On pragnie dwunastu kobiet, sześciu młodych i sześciu starych, i jeśli to tylko możliwe, chce, by sześć było matkami, a sześć córkami. Liże im pizdy, dupy i usta; gdy jest

przy piździe, chce uryny; gdy jest przy ustach, chce śliny; gdy jest przy tyłku, chce pierdnieć.

34. On używa do brandzlowania ośmiu kobiet, każdej w innej pozycji. Trzeba będzie to odmalować.

35. On chce oglądać trzech mężczyzn i trójkę dziewcząt pierdolących się w różnych pozycjach.

Ósmy. 36. On tworzy dwanaście grup składających się z dwójki dziewcząt, ale tak ustawionych, że pokazują tylko tyłki; cała reszta ciała jest zakryta. Onanizuje się, oglądając pośladki.

37. On każe sześciu parom brandzlować się jednocześnie w sali wyłożonej lustrami. Każda para składa się z dwójki dziewcząt brandzlujących się w różnych lubieżnych pozach. On znajduje się pośrodku salonu, ogląda i pary, i ich odbicia w lustrach, i spuszcza się, brandzlowany przez staruchę. Całował pośladki tych dziewcząt.

38. On każe upić i obić na swych oczach cztery ulicznice, i chce, by wówczas, gdy się już mocno upiją, rzygały mu w usta; wybiera jak najstarsze i najbrzydsze.

39. On każe dziewczynie srać mu w usta, ale nie zjada, a w tym czasie druga dziewczyna ssie mu kutasa i brandzluje tyłek; sra, spuszcza się na rękę tej, która go sokratyzuje; dziewczęta zamieniają się miejscami.

40. On każe mężczyźnie srać sobie w usta i zjada kupę, podczas gdy mały chłopiec go brandzluje; później brandzluje go mężczyzna, a chłopcu każe robić kupę.

Tego wieczora podczas orgii Curval pozbawia dziewictwa Michette, którą, zgodnie ze zwyczajem, trzymają cztery staruchy, a pomaga im Duclos. Nie będzie to już powtarzane.

Dziewiąty. 41. On pierdoli dziewczynę w usta po tym, jak jej w usta nasrał; druga znajduje się nad tamtą, mając jej głowę między swymi udami, a na twarz tej drugiej trzecia składa kupę, on zaś pierdoląc w ten sposób swą kupę w ustach pierwszej, zjada gównem trzeciej z twarzy drugiej, a następnie dziewczęta zamieniają się miejscami tak, by każda kolejno odegrała trzy role.

42. On spotyka się z trzydziestoma kobietami dziennie i wszystkim każe srać sobie w usta; zjada kupę trzech lub czterech najładniejszych. Ponawia tę rozrywkę pięć razy w tygodniu, co w ciągu roku daje razem siedem tysięcy osiemset dziewcząt. Gdy Champyille go spotyka, ma on siedemdziesiąt lat, a proceder ten uprawia od lat pięćdziesięciu.

43. On co rano spotyka się z dwunastoma i zjada dwanaście kup; widuje je wszystkie razem.

44. On wchodzi do wanny, do której naszczało i nasrało trzydzieści kobiet; spuszcza się w kąpieli.

45. On sra na oczach czterech kobiet, żąda, by się przyglądały i pomagały mu robić kupę; następnie pragnie, by ją między siebie rozdzieliły i zjadły, następnie każda z nich robi kupę, on je miesza i wszystko zjada; muszą to być jednak stare kobiety, przynajmniej sześćdziesięcioletnie.

Tego wieczora Michetta oddana zostaje towarzystwu, które rżnie ją w pizdę; od tej chwili nosi ona wąską szarfę.

Dziesiąty. 46. On każe srać dziewczynie A i drugiej, B; następnie zmusza B do zjedzenia kupy, natomiast do zjedzenia kupy; potem srają obie, a on zjada ich kupy.

47. On pragnie matki i jej trzech córek, i zjada gówno córek z tyłka matki oraz gówno matki z tyłka jednej z dziewcząt.

48. On zmusza dziewczynę do srania matce w usta i do wytarcia sobie tyłka jej cyckami; następnie wyjada kupę z ust matki, a potem każe matce srać córce w usta, z których tak samo wyjada kupę. (Lepiej będzie wziąć syna z matką, by odróżnić od poprzedniej).

49. On pragnie, by ojciec zjadł kupę swego syna, a on zjada kupę ojca.

50. On pragnie, by brat nasrał w pizdę swej siostrze, a on zjada kupę, następnie siostra ma nasrać w usta bratu, a on z nich wyjada kupę.

Jedenasty. 51. Ona [Champville] uprzedza, że będzie mówić o bluźnierstwach i opowiada o mężczyźnie, który pragnie, by brandzlująca go dziwka miała przerażające bluźnierstwa; sam także okropnie klnie. Jednocześnie zabawia się całowaniem tyłka; robi tylko to.

52. On pragnie, by dziewczyna brandzlowała go wieczorem w kościele, zwłaszcza w chwili wystawienia Najświętszego Sakramentu. Sadowi się jak najbliżej ołtarza i w tym czasie obmacuje jej tyłek.

53. On idzie do spowiedzi wyłącznie po to, by podniecić spowiednika; opowiada mu niegodziwości i brandzluje się przy konfesjonale.

54. On pragnie, by dziewczyna poszła do spowiedzi; czeka aż skończy, by pierdolić ją w usta.

55. On pierdoli dziwkę podczas mszy w kaplicy i spuszcza się w chwili podniesienia.

Tego wieczora księżę pozbawia dziewictwa pizdę Zofii i straszliwie bluźni.

Dwunasty. 56. On opłaca spowiednika, który odstępuje mu miejsce, by mógł spowiadać pensjonarki; wysłuchując ich spowiedzi, daje im jak najgorsze rady.

57. On pragnie, by jego córka poszła do spowiedzi do mnicha, którego opłacił, a sam sadowi się tak, że może wszystko słyszeć; ale mnich żąda, by pokutnica miała podczas spowiedzi zadarte spodnice, a jej tyłek jest tak usytuowany, że ojciec może go widzieć, toteż

zarazem słucha spowiedzi swej córki i ogląda jej dupę.

58. Każe odprawiać mszę całkiem nagim dziwkom, a oglądając to, onanizuje się nad pośladkami innej dziewczyny.

59. On każe swej żonie iść do spowiedzi do opłaconego mnicha, który uwodzi ją i pierdoli na oczach ukrytego męża. Jeśli żona odmawia, on wychodzi i pomaga spowiednikowi.

Tego dnia siódmy tydzień uczczono małżeństwem Celadona i Zofii, które zostaje skonsumowane, a wieczorem Zofię rzną w pizdę i zakłada ona szarfę. Z powodu tego wydarzenia opowiedziane zostają tylko cztery historie.

Trzynasty. 60. Pierdoli dziwki na ołtarzu podczas mszy; dziewczęta mają nagie dupy na świętym kamieniu.

61. On nagą dziewczynę sadza okrakiem na wielkim krucyfiksie; pierdoli ją en livrette w taki sposób, by głowa Chrystusa brandzłowała dziwce łechtaczkę.

62. On pierdzi i każe pierdzieć do kielicha; szcza do niego i każe szczać; sra do niego i każe srać, a w końcu spuszcza się do niego.

63. On każe młodemu chłopcu zrobić kupę na patenę i zjadają, podczas gdy dziecko mu ssie.

64. On każe dwójce dziewcząt srać na krucyfiks; sam sra po nich; brandz-lują go, a on się spuszcza na trzy kupy pokrywające oblicze bóstwa.

Czternasty. 65. On rozbija krucyfiksy, obrazy Dziewicy i Ojca Wiekuistego, sra na szczątki i wszystko podpala. Ten sam mężczyzna ma manię prowadzenia dziwek na kazanie i każe im się brandzłować podczas głoszenia Słowa Bożego.

66. On przyjmuje komunię, a potem każe czterem dziwkom nasrać sobie w usta.

67. On każe jej iść do komunii, a potem pierdoli ją w usta.

68. On przerywa księdzu odprawiającemu u niego mszę, przerywa mu, jak mówię, by brandzłować się i spuścić do kielicha, zmusza dziwkę, by doprowadziła księdza do spuszczenia się doń, a jego zmusza do zjedzenia tego wszystkiego.

On przerywa księdzu w chwili poświęcenia hostii i zmusza go do pierdolenia dziwki hostią.

Tego dnia odkryto, że Augustyna i Zelmira razem się brandzłują; obie zostają surowo ukarane.

Piętnasty. 71. On każe dziewczynie pierdzieć na hostię, sam też pierdzi, a następnie pierdolić dziwkę, zjada hostię.

72. Ten sam mężczyzna, który kazał się zamknąć w trumnie, a o którym mówiła

Duclos, zmusza dziwkę do srania na hostię; sam także na nią sra i rozrzuca wszystko w różnych miejscach.

73. Brandzluje nią dziwce lechtaczkę, doprowadzają do spuszczenia się, potem wkłada jej hostię i tak pierdoli, wreszcie sam się spuszcza.

73. On rozcina hostię nożem, a kawałki każe sobie włożyć w dupę.

74. On każe się brandzlować i spuszcza się na hostię, a następnie z zimną krwią, gdy sperma popłynęła, daje wszystko do zjedzenia psu.

Tego samego wieczora biskup poświęca hostię, a Curval rozdziewicza nią Hebe; wkłada ją jej w pizdę i spuszcza się na nią. Biskup poświęca kilka innych, a już rozdziewiczone sułtanki są pierdolone hostią.

Szesnasty. Champville zapowiada, że profanacja, która dotychczas stanowiła w opowieściach rzecz zasadniczą, będzie już tylko dodatkiem, tematem głównym zaś będzie to, co w burdelu nazywają obrządkami namiętności podwójnych. Prosi, by pamiętać, że wszystko, co wiąże się z profanacją, będzie tylko dodatkiem, natomiast różnica między jej opowieściami a opowieściami Duclos na ten sam temat polega na tym, że Duclos mówiła tylko o jednym mężczyźnie z jedną kobietą, ona zaś zawsze połączy kilka kobiet z jednym mężczyzną.

76. On każe dziewczynie, by chłostała go podczas mszy, drugą pierdoli w usta i spuszcza się w czasie podniesienia.

77. On każe dwu kobietom, by lekko chłostały go dyscypliną po dupie; wymierzają mu po dziesięć razy każda, a w przerwach brandzlują mu dziurę w dupie.

78. On każe czterem dziewczynom, by go chłostały i pierdziały mu w usta; one się zmieniają tak, by każda po kolei chłostała i pierdziała.

79. On każe żonie, by go chłostała, i pierdoli córkę, a następnie każe chłostać córcę i pierdoli żonę. To ten sam, o którym mówiła Duclos, a który prostytuuje swą córkę i żonę w burdelu.

80. On każe się chłostać dwu dziewczynom jednocześnie: jedna bije z przodu, druga z tyłu, a gdy jest już dobrze przysposobiony, pierdoli jedną, podczas gdy druga go chłoszcze, potem drugą, gdy pierwsza go chłoszcze.

Tego samego wieczora rzną Hebe w pizdę i nosi ona wąską szarfę, szeroką otrzyma wówczas, gdy utraci drugie dziewictwo.

Siedemnasty. 81. On każe się chłostać, całując jednocześnie tyłek chłopcu i pierdoląc dziewczynę w usta; potem pierdoli chłopca w usta, całując tyłek dziewczynie i cały czas otrzymując razy od innej; następnie każe się chłostać chłopcu, pierdoli w usta dziwką, która

go chłostała, i każe się chłostać tej, której całował tyłek.

82. On każe starej kobiecie, by go chłostała, pierdoli starego mężczyznę w usta, a ich córce każe, by jemu srała w usta; potem następuje zmiana, ażeby każdy odegrał wszystkie role.

83. On każe się chłostać, onanizuje się i spuszcza na krucyfiks oparty o tyłek dziewczyny.

84. On każe się chłostać, pierdoląc dziwkę en levrette hostią.

85. On dokonuje przeglądu całego burdelu; otrzymuje razy od wszystkich dziwek, całując dziurę w dupie stręczycielce, która mu pierdzi i sra w usta.

Osiemnasty. 86. On każe dorożkarzom i pomocnikom kowalskim, by go chłotali; dobiera ich parami i zawsze nakazuje pierdzieć sobie w usta temu, który go nie chłoszcze; przyjmuje rankiem dziesięciu lub szesnastu.

87. On każe trojgu dziewcząt, by go trzymały; sam stoi na czworakach, czwarta go dosiada i czyści go zgrzeblem; wszystkie się zmieniają i dosiadają go po kolei.

88. On staje nago przed sześcioma dziewczętami, prosi o wybaczenie, pada na kolana. Każda z dziewcząt wyznacza karę, a za odmowę poddania się karze grozi mu sto batów; chłoszcze go dziewczyna, której odmówił. Wszystkie kary są ogromnie plugawe: jedna chce nasrać mu w usta, druga każe mu zlizać z ziemi plwocinę, trzecia, która ma miesiączkę, każe mu się wylizać, inna każe mu się lizać między palcami stóp, jeszcze inna lizać smarki etc.

89. Przychodzi piętnaście dziewcząt, trójkami; jedna go chłoszcze, druga mu ssie, trzecia robi kupę; później ta, która srała, chłoszcze, ta, która ssała, sra, a ta, która chłostała, ssie. W ten sposób załatwia wszystkie piętnaście; on niczego nie widzi, niczego nie słyszy, jest upojony. Wszystkim kieruje stręczycielka. On ponawia tę rozrywkę sześć razy w tygodniu. (Uroczo jest to robić, polecam wam. Rzecz winna się odbywać bardzo szybko; każda dziewczyna ma wymierzyć dwadzieścia pięć batów; w przerwach między kolejnymi razami pierwsza ssie, a trzecia sra. Jeśli kto chce, by każda dziewczyna dała pięćdziesiąt batów, to otrzyma siedemset pięćdziesiąt uderzeń, co nie jest zbyt dużo).

90. Dwadzieścia pięć dziwek rozmiękcza mu tyłek, klepiąc go i ugniatając; zostawiają go dopiero wówczas, gdy już zupełnie nie czuje tyłka.

Wieczorem chłoszczą księcia, podczas gdy on rozdiewicza pizdę Ze-Imiry.

Dziewiętnasty. 91. On każe sześciu dziewczynom odegrać jego proces; każda ma rolę. Skazują go na powieszenie. Rzeczywiście go wieszają, ale sznur pęka: w tym momencie on się spuszcza. (Powiązać to zjedną z podobnych opowieści Duclos).

92. On ustawia sześć staruch w półkole; trzy młode dziewczyny czyszczą go

zgrzeblem przed dueniami, które plują mu w twarz.

93. Dziewczyna brandzluje mu dziurę w dupie uchwytem pęku różeg, druga chłoszcze mu uda i kutasa, a on spuszcza się na cycki biczowniczki.

94. Dwie kobiety chłoszczą go bykowcem, podczas gdy trzecia, klęcząc przed nim, doprowadza go do wytrysku na jej cycki.

Tego wieczora ona [Champville] opowiada tylko cztery historie ze względu na małżeństwo Zelmiry i Adonisa, które uświetnia siódmy tydzień i które zostaje skonsumowane, zważywszy, że pizda Zelmiry została w przeddzień rozziewiczona.

Dwudziesty. 95. On walczy z sześcioma kobietami, którym każe pozorować unikanie ciosów; chce im wyrwać z rąk różgi, ale one są silniejsze i wbrew jego woli go smagają; on jest nagi.

96. On przechodzi między dwoma rzędami po dwanaście dziewcząt każdy, biorąc różgi; całe jego ciało zostaje wychłostane; spuszcza się po dziewiątej kolejce.

97. On rozciąga się na kanapie i każe się chłostać w podeszwy stóp, w kutasa i po udach; trzy kobiety siadają na nim okrakiem i srają mu w usta.

98. Trójka dziewcząt chłoszcze go na zmianę, jedna dyscypliną, druga bykowcem, trzecia różgami; czwarta, której lokaj tego rozpustnika brandzluje dziurę w dupie, klęcząc przed nim ssie mu kutasa, a on brandzluje lokaja, który spuszcza się na pośladki ssącej dziewczyny.

99. On znajduje się w otoczeniu sześciu dziewcząt; jedna go kłuje, druga szczypie, trzecia przypala, czwarta gryzie, piąta drapie, a szósta chłoszcze: wszędzie, po całym ciele; w trakcie on się spuszcza.

Tego wieczora Zelmira, pozbawiona dziewictwa w przeddzień, oddana zostaje towarzystwu, czyli zawsze wyłącznie Curvalowi i księciu, ponieważ są oni jedynymi z czwórki, którzy pierdołą w pizdę. Gdy Curval zerznął już Zelmirę, wzmaga się jego nienawiść do Konstancji i Adelajdy; życzy sobie, by Konstancja usługiwała Zelmirze.

Dwudziesty pierwszy. 100. On każe lokajowi, by go brandzlował, podczas gdy na postumencie stoi naga dziewczyna; przez cały czas nie wolno jej ani się poruszyć, ani stracić równowagi.

101. On każe stręczycielce, by go brandzlowała, i obmacuje jej pośladki, a w tym czasie dziewczyna trzyma w palcach ogarek świecy; nie wolno jej go wypuścić, nim łajdak się nie spuści, co stara się zrobić wówczas, gdy świeca ją parzy.

102. On każe sześciu dziewczętom położyć się na brzuchu, na stole, ze świecami w tyłku, podczas gdy on je kolację.

103. On każe dziewczynie klęczeć na ostrych kamieniach, podczas gdy je kolację, a jeśli podczas posiłku ona się poruszy, nie dostaje zapłaty. Nad nią znajdują się dwie odwrócone świece, a gorący wosk kapie na jej plecy i cycki. Przy najlżejszym poruszeniu zostaje odesłana bez zapłaty.

104. On zmusza dziewczynę do pozostania przez cztery dni w bardzo małej żelaznej klatce; ona nie może ani usiąść, ani się położyć; jedzenie dostaje przez kraty. (To ten, o którym mówić będzie Desgranges, opowiadając o balecie indyków).

Tego samego wieczora Curval rozdziewicza pizdę Colomby.

Dwudziesty drugi. 105. On każe nagiej dziewczynie tańczyć na dachu z kotem, który spadając szarpie ją, gryzie i drapie; cokolwiek by się stało, musi ona skakać, aż mężczyzna się spuści.

106. On naciera kobietę pewnym specyfikiem, który wywołuje tak silne swędzenie, że kobieta drapie się do krwi; on patrzy jak ona to robi i się onanizuje.

107. On zatrzymuje kobiecie miesiączkę za pomocą trucizny i w ten sposób narażają na poważne schorzenia.

108. On daje jej lekarstwo dla konia, które wywołuje straszne kolki, i przygląda się, jak ona cały dzień sra i cierpi.

109. On naciera dziewczynę miodem, później nagą przywiązuje do kolumny i wypuszcza na nią rój dużych much.

Tego samego wieczora Colomba zostaje zerżnięta w pizdę.

Dwudziesty trzeci. 110. On umieszcza dziewczynę na osi, która obraca się z dużą prędkością; ona jest przywiązana nago i kręci się tak długo, aż on się spuści.

111. On wiesza dziewczynę głową w dół, aż sam się spuści.

112. Każe jej połknąć dużą dawkę emetyku; przekonuje [ją], że została otruta, i onanizuje się patrząc, jak ona rzyga.

113. On gniecie piersi, aż zrobią się całe sine.

114. On ugniata tyłek przez kolejnych dziewięć dni, trzy godziny dziennie.

Dwudziesty czwarty. 115. On każe dziewczynie wejść na drabinę, wysoką na dwadzieścia stóp. Jeden szczebel pęka i dziewczyna spada, ale na przygotowane materace. On spuszcza się na nią w chwili upadku, a czasem ją wtedy pierdoli.

116. On wymierza z całych sił policzki i w tym czasie się spuszcza; siedzi w fotelu, a dziewczyna klęczy przed nim.

117. Bije ją różgami po rękach.

118. Silne klapsy w pośladki, aż cały tyłek się zaczerwieni.

119. On nadyma ją miechem kowalskim przez dziurę w dupie.

120. On robi jej lewatywę z niemal wrzącej wody, bawi się jej konwulsjami i spuszcza na jej tyłek.

Tego wieczora Alina dostaje od czterech przyjaciół klapsy w tyłek, aż stanie się on niczym szkarłat; starucha trzyma ją za ramiona. Dają również kilka Augustynie.

Dwudziesty piąty. 121. On wyszukuje dewotki i bije je krucyfiksem i różańcem, potem ustawia je, niczym posągi dziewicy, na ołtarzu w krępującej pozie, której nie wolno im zmienić. Musi ona tam być przez całą długą mszę, a podczas podniesienia ma zrobić kupę na hostię.

122. Każe jej biegać nago podczas śnieżnej zimowej nocy po ogrodzie, gdzie tu i ówdzie rozpięte są sznury, o które ona się przewraca.

123. On niby przez nieuwagę wrzuca ją nagą do kadzi z niemal wrzącą wodą i nie pozwala jej wyjść, aż do chwili, gdy spuści się na nią.

124. On każe jej stać nago na kolumnie w ogrodzie zimą, aż zmówi ona pięć „ojczenaszy” i pięć „zdrowasiek”, czyli aż on straci spermę, do czego podczas tego widowiska pobudza go inna dziewczyna.

125. On każe posmarować klejem deskę klozetową w przygotowanej toalecie, do której wysła dziewczynę, by zrobiła kupę; gdy dziewczyna siada, przykleja się; w tym momencie z drugiej strony podsuwają jej pod tyłek rozżarzony piecyk; ona ucieka obdarta ze skóry, która przykleja się do deski.

Tego wieczora hańbią Adelajdę i Zofię, dwie dewotki, a księżę rozdziewicza Augustynę, w której od dawna jest zadurzony; trzy razy z rzędu spuszcza się w jej piździe. Tego samego wieczora proponuje, by kazać jej biegać nago po podwórku, na przeraźliwym mrozie. Ochoczo to proponuje; nie chcą, ponieważ jest ona bardzo piękna i chcą ją oszczędzić, a zresztą nie jest jeszcze rozdziewiczona od tyłu. On oferuje towarzystwu dwieście ludwików za sprowadzenie jej tego wieczora do piwnicy; odmawiają. Chce przynajmniej obić jej tyłek; ona otrzymuje dwadzieścia pięć klapsów od każdego z przyjaciół. Ale księżę bije z całej siły, i bijąc spuszcza się po raz czwarty. Śpi z nią i rżnie w pizdę jeszcze trzy razy w ciągu nocy.

Dwudziesty szósty. 126. On każe upić dziewczynę; ona idzie spać; gdy zasypia, podnoszą jej łóżko. W środku nocy ona wychyla się, by sięgnąć po nocnik. Nie znajduje go i spada, ponieważ łóżko jest zawieszona w powietrzu i zaczyna się kołysać, gdy ona się wychyla. Spada na przygotowane materace; tam czeka na nią mężczyzna i ją natychmiast pierdoli.

127. On każe jej biegać nago po ogrodzie, goniąc ją z batem pocztynio-na, którym tylko jej grozi. Ona musi biegać tak długo, aż padnie z wyczerpania: w tej chwili on rzuca się na nią i ją pierdoli.

128. On chłoszcze dziewczynę dyscypliną czarną rękojeścią, wymierzając jej sto razy w partiach po dziesięć; w przerwach obcałowuje jej pośladki.

129. On chłoszcze różgami namoczonymi w spirytusie i spuszcza się na pośladki dziewczyny, gdy spływają krwią.

Tego dnia Champville opowiada tylko cztery historie, ponieważ jest to święto ósmego tygodnia. Uświetniają je ślubem Zefira i Augustyny, którzy należą do księcia i śpią w jego pokoju; ale przed uroczystością książe chce, by Curval wychłostał chłopca, gdy on będzie chłostać dziewczynę. Wykonują to; oboje otrzymują po sto batów, ale książe bardziej niż kiedykolwiek wściekły na Augustynę, ponieważ przyprawiła go o obfity wytrysk, chłoszcze ją do krwi. (Tego wieczora należałoby wyjaśnić, czym są kary, jak są wykonywane i jaką ilość razy się otrzymuje. Można by zrobić zestawienie przewin, a obok ilość razy).

Dwudziesty siódmy. 130. On chce chłostać tylko dziewczynki w wieku od pięciu do siedmiu lat i zawsze szuka pretekstu, ażeby wyglądało to na karę.

131. Kobieta przychodzi doń do spowiedzi; on jest księdzem; ona wymienia wszystkie swoje grzechy, a on jako pokutę wymierza jej pięćset batów.

132. On bierze cztery kobiety i każdej wymierza sześćset batów.

132. On ten sam obrzęd każe wykonać na swych oczach dwu służącym, którzy się zmieniają; on się onanizuje, oglądając, jak to robią.

134. On chłoszcze tylko chłopców w wieku od czternastu do szesnastu lat, a potem każe im spuszczać się sobie w usta. Każdemu wymierza sto batów; bierze zawsze dwu naraz.

Tego wieczora Augustyna zostaje zerżnięta w pizdę; Curval pierdoli ją dwa razy i, jak książe, chce ją potem chłostać. Obaj znęcają się nad tą uroczą dziewczyną; proponują towarzystwu czterysta ludwików, by od tego wieczora obaj byli jej panami; odmawiają im.

Dwudziesty ósmy. 135. On każe nagiej dziewczynie wejść do pokoju; wówczas rzucają się na nią dwaj mężczyźni i chłoszczą jej pośladki do krwi; ona jest związana. Gdy to się kończy, on brandzluje mężczyzn nad zakrwawionymi pośladkami dziwki i się onanizuje.

136. Ona jest przywiązana za nogi i ręce do ściany. Przed nią, również przywiązane do ściany, znajduje się stalowe ostrze, skierowane w jej brzuch. Jeśli chce ona uniknąć razów, musi rzucić się do przodu i wówczas się kaleczy; jeśli chce uniknąć maszyny, musi się wystawić na uderzenia.

137. On chłoszcze dziewczynę przez kolejnych dziewięć dni, wymierzając sto razy

pierwszego dnia, a potem dodając po sto, aż do dziewięciuset ostatniego.

138. On każe dziwce stanąć na czworakach, siada na niej okrakiem, twarzą w stronę jej pośladków, i ścisną ją mocno nogami. Zdiera jej skórę z tyłka i z pizdy, a ponieważ robi to dyscypliną, z łatwością uderza tak, by razy trafiały w rozchyloną pochwę, i właśnie tak robi.

139. On pragnie kobiety w ciąży; każe się jej odchylić do tyłu i oprzeć plecami o walec. Jej głowa ma być przymocowana do oparcia krzesła, włosy rozrzucone; nogi jak najszerszej rozsunięte, a wielki brzuch mocno wypięty; pizda szeroko rozwarta. Bije właśnie po piździe i po brzuchu, a gdy widzi krew, przechodzi na drugą stronę walca i spuszcza się jej na twarz.

N. B. Moje bruliony wyznaczają przysposabianie wyłącznie po rozdzielczeniu, i dlatego powiedziane zostanie, że księżę przysposabia tutaj Augustynem. Sprawdź, czy nie jest to błąd i czy przysposabianie sułtanek nie zostało dokonane na początku, i czy nie zostało powiedziane, że od tego momentu śpią one w pokoju tych, którzy je przysposobił.

Tego wieczora księżę odpędza Konstancję, która popada w największą niełaskę; oszczędzają ją jednak z powodu ciąży, co do której mają pewne zamiary. Augustyna uchodzi za żonę księcia i wypełnia tylko zadania małżonki na sofie i w toalecie. Konstancja ma rangę niższą niż staruchy.

Dwudziesty dziewiąty. 140. On pragnie tylko dziewcząt piętnastoletnich i chłoszcze je do krwi ostrokrzewem i pokrzywami; jest bardzo wymagający przy wyborze tyłków.

141. Chłoszcze tylko bykowcem, aż całe pośladki są posiniaczone; spotyka się z czterema kobietami po kolei.

142. On chłoszcze wyłącznie dyscypliną zakończoną żelaznymi kulkami i spuszcza się dopiero wówczas, gdy zewsząd płynie krew.

143. Ten sam mężczyzna, o którym dwudziestego lutego mówić będzie Desgranges, pragnie kobiet w ciąży; bije je batem pocztyliona, którym z pośladków odrywa kawałki ciała, a od czasu do czasu smaga kilkakrotnie po brzuchu.

Tego wieczora chłoszczą Rosettę, a Curval rozdzwicza jej pizdę. Tegoż dnia odkrywają miłość Herkulesa i Julii: ona chciała, by ją zerznął. Gdy ją besztają, odpowiada w sposób libertyński; mocno ją chłoszczą następnie, ponieważ jest lubiana, podobnie jak Herkules, który zawsze się dobrze zachowywał, obojgu wybaczą i zabawiają się nimi.

Trzydziesty. 144. On na pewnej wysokości umieszcza świecę; dziewczyna do środkowego palca prawej ręki ma przywiązany ogarek świecy, który ją oparzy, jeśli się nie pospieszy. Tym ogarkiem musi zapalić wiszącą świecę, ale ponieważ jest ona umieszczona wysoko, dziewczyna musi podskoczyć, by jej sięgnąć, a rozpustnik uzbrojony w rzemienny

bat, bije ją z całych sił, by skłonić ją do wyższych podskoków i szybszego zapalenia. Jeśli się jej udaje, to już wszystko; jeśli nie, to zostaje z całej siły wychłostana.

145. On chłoszcze na zmianę swą żonę i córkę, i hańbi je w burdelu, każąc je wychłostać na jego oczach, ale nie jest to ten sam, o którym była już mowa.

146. On chłoszcze różgami od karku po łydki; dziewczyna jest związana; rozkrwawia jej cały tyłek.

147. Chłoszcze tylko po cyckach; pragnie, by ona miała duże piersi i płaci podwójnie, gdy kobiety są w ciąży.

Tego wieczora Rosetta zostaje zerżnięta w pizdę; gdy Curval i księżę już ją dobrze wypierdolili, chłoszczą ją z przyjaciółmi po piździe. Ona stoi na czworakach, a oni celują dyscypliną w środek pochwy.

Trzydziesty pierwszy. 148. On chłoszcze tylko po twarzy, różgami; życzy sobie dziewcząt o uroczych buziach. To ten, o którym siódmego lutego opowiadać będzie Desgranges.

149. On chłoszcze różgami po całym ciele, bez różnicy; niczego nie oszczędza, nawet twarzy, pizdy i piersi.

150. Młodym chłopcom w wieku od szesnastu do dwudziestu lat odmierza w tyłek dwieście razy bykowcem.

151. On znajduje się w pokoju; czwórka dziewcząt podnieca go i chłoszcze. Gdy się już dobrze rozpali, rzuca się na piątą, nagą w pokoju naprzeciwko, i okładają mocno bykowcem po całym ciele, bez różnicy, tak długo, aż się spuści; ażeby jednak nastąpiło to szybciej, a ofiara zbyt nie cierpiała, zostawiają wówczas, gdy jest bliski wytrysku. (Sprawdzić, dlaczego jest o jedną za dużo).

Champville otrzymuje brawa, oddają jej takie same honory, jak Duclos, i tego wieczora obie jedzą kolację z przyjaciółmi. Tegoż wieczora podczas orgii Adelajda, Alina, Augustyna i Zelmira skazane zostają na chłostę różgami po całym ciele, z wyjątkiem piersi, ale ponieważ libertyni chcą się jeszcze nimi cieszyć przynajmniej przez dwa miesiące, bardzo oszczędzają dziewczęta.

CZEŚĆ TRZECIA

STO PIĘĆDZIESIĄT NAMIĘTNOŚCI TRZECIEJ KATEGORII, CZYLI ZBRODNICZYCH, SKŁADAJĄCYCH SIĘ NA TRZYDZIEŚCI JEDEN DNI STYCZNIA, WYPEŁNIONYCH OPOWIEŚCIĄ MARTAINE, DO KTÓREJ DOŁĄCZONO DZIENNIK SKANDALICZNYCH WYDARZEŃ W ZAMKU W TYM MIESIĄCU.

Pierwszy stycznia. 1. On lubi tylko, by pierdolono go w dupę, i już nie wiadomo, gdzie szukać dlań dostatecznie grubych kutasów. Ale ona [Marta-ine], jak sama mówi, nie zatrzymuje się przy tej namiętności jako upodobaniu nazbyt prostym i nazbyt znanym słuchaczom.

2. On chce pozbawiać dziewictwa od tyłu wyłącznie dziewczynki w wieku od trzech do siedmiu lat. Właśnie ten mężczyzna pozbawił ją dziewictwa; miała wówczas cztery lata. Była chora, a matka błagała go o pomoc; jakież był nieczuły. Jest to ten sam mężczyzna, o którym jako o ostatnim, opowiadała Duclos 29 października; ten sam z opowieści Champville z 2 grudnia i ten sam z „piekła”. Ma monstrualnego kutasa. Jest to człowiek nadzwyczaj bogaty. Rozdziewicza dwie dziewczynki dziennie; jedną z przodu, rano, jak powiedziała Champville drugiego grudnia, drugą z tyłu, wieczorem, a wszystko to niezależnie od innych namiętności. Cztery kobiety trzymały Martaine, gdy pierdolił ją w dupę. Spuszcza się przez sześć minut i w tym czasie ryczy. W bardzo zręczny i prosty sposób rozsadził dziewictwo jej dupy, choć miała tylko cztery lata.

3. Matka sprzedaje dziewictwo braciszka Martaine pewnemu mężczyźnie, który pierdoli tylko chłopców, a życzy sobie, by mieli dokładnie siedem lat.

4. Ona ma trzynaście lat, a jej brat piętnaście; przychodzą do mężczyzny, który zmusza brata do pierdolenia siostry i który sam na przemian pierdoli w dupę to jego, to ją, podczas gdy zmagają się ze sobą.

Ona [Martaine] chwali się swym tyłkiem; każą go jej pokazać; pokazuje stojąc na trybunie. Mężczyzna, o którym właśnie opowiadała, to ten sam, o którym dwudziestego pierwszego listopada mówiła Duclos, hrabia, oraz dwudziestego siódmego lutego opowie Desgranges.

5. On każe się pierdolić, rżnąc w dupę brata i siostrę; to ten sam, o którym dwudziestego czwartego lutego mówić będzie Desgranges.

Tego samego wieczora księżę rozdziewicza dupę Hebe, która ma tylko dwanaście lat. Ma wiele trudności; ją trzymają cztery staruchy, a księciu pomagają Duclos i Champville; ponieważ nazajutrz jest święto, to by nie wprowadzać bałaganu, tego samego wieczora rżną

Hebe w dupę; rozkoszują się nią wszyscy czterej przyjaciele. Odnoszą ją nieprzytomną; wypierdolona została siedem razy.

Martaine wcale nie mówi, iż jest zamknięta to błąd.

Drugi stycznia. 6. On każe czterem dziewczętom, by pierdziały mu w usta, pierdoląc w dupę piątą, następnie dokonuje zamiany. Wszystkie pier-dzą i wszystkie zostają zerżnięte; spuszcza się dopiero w piątą dupę.

7. On zabawia się z trzema młodymi chłopcami; pierdoli w dupę i każe, by mu srać, zmieniając wszystkich trzech i brandzłując tego, który nie jest zajęty.

8. On pierdoli dziewczynę w dupę, każąc jej bratu, by srał mu w usta, potem dokonuje zamiany, a przy jednej i drugiej przyjemności jego też rzną w dupę.

9. On pierdoli w dupę tylko dziewczęta piętnastoletnie, uprzednio jednak chłoszczę je z całych sił.

10. On ugniata i szczypie pośladki i dziurę w dupie przez godzinę, a potem pierdoli w dupę, podczas gdy chłoszczą go z całej siły.

Tego dnia obchodzą święto dziewiątego tygodnia, Herkules poślubia Hebe i pierdoli jaw pizdę. Curval i księżę na zmianę pierdolą od tyłu kolejno i małżonka, i małżonkę.

Trzeci stycznia. 11. On pierdoli w dupę wyłącznie podczas mszy i spuszcza się w czasie podniesienia.

12. On pierdoli w dupę wyłącznie deptając krucyfiks i każąc deptać dziewczynie.

13. Mężczyzna, który zabawia się z Eugenią w jedenastym dniu opowieści Duclos, każe srać, wyciera upaprany gównem tyłek, ma ogromnego kutasa i pierdoli w dupę, z hostią na czubku swego przyrządu.

14. Pierdoli chłopca w dupę hostią, każe się pierdolić w dupę hostią. Na karku chłopca, którego rżnie, znajduje się inna hostia, na którą sra trzeci chłopiec. I tak to trwa, aż on się spuści, wypowiadając straszliwe bluźnierstwa.

15. On pierdoli w dupę księdza, odpowiadającego w tym czasie mszę, a gdy ten dokonuje poświęcenia, jebacz wycofuje się na chwilę; ksiądz wsadza sobie hostię w dupę i znów go rzną.

Wieczorem Curval hostią rozdziewicza dupę młodego i uroczonego Zela-mira. Antinous zaś inną hostią pierdoli prezydenta; prezydent wkłada w tym czasie językiem trzecią hostię w dupę Fanchon.

Czwarty. 16. On lubi pierdolić w dupę wyłącznie bardzo stare kobiety, gdy jego samego w tym czasie chłoszczą.

17. Pierdoli w dupę tylko starych mężczyzn, podczas gdy jego też pierdolą.

18. Utrzymuje stałe stosunki ze swym synem.

19. Pragnie pierdolić w dupę tylko potworki, Murzynów albo ludzi oszpeconych.

20. Aby połączyć kazirodztwo, cudzołóstwo, sodomię i świętokradztwo, on hostią pierdoli w dupę swą zamężną córkę.

Tego wieczora czterej przyjaciele rzną w dupę Zalamira.

Piąty. 21. On każe się na przemian pierdolić i chłostać dwu mężczyznom, podczas gdy sam rżnie w dupę młodego chłopca, a starzec składa mu w ustach kupę, którą zjada.

22. Dwaj mężczyźni pierdola go na zmianę, jeden w usta, drugi w dupę; musi to trwać trzy godziny, zegar na stole. Zjada spermę tego, który pierdoli go w usta.

23. On każe się pierdolić dziesięciu mężczyznom, tyłu za jednym podejściem; wytrzymuje do osiemdziesięciu dni, samemu sienie spuszczać.

24. On prostytuuje swą żonę, córkę i siostrę, chcąc, by zostały wypierdolone w dupę, i ogląda, jak to się odbywa.

25. On otacza się ośmioma mężczyznami; jeden rżnie go w usta, drugi w dupę, trzeci pod prawą pachę, czwarty pod lewą pachę, dwóch go brandzluje, siódmy między uda, ósmy onanizuje się nad jego twarzą.

Tego wieczora księżę pozbawia dziewictwa dupę Michetty i zadaje jej straszne cierpienia.

Szósty. 26. On każe na swych oczach wypierdolić w dupę starca; kilkakrotnie wyjmującutasa z tyłka i wkładają w usta obserwatorowi, który go ssie; potem on sam ssie staremu, liże mu odbył, rżnie go w dupę, podczas gdy ten, który dopiero co rznął starego, jego rżnie i zostaje wychłostany przez guwernantkę rozpustnika.

27. On pierdolać w dupę piętnastoletnią dziewczynę, mocno ściska ją za szyję, ażeby zacisnęła odbył; jednocześnie chłoszcągo bykowcem.

28. On każe sobie włożyć w dupę dwie wielkie kule rtęci połączone z żywym srebrem. Kule te wznoszą się i opadają, i wywołują gwałtowne podrażnienie; w tym czasie on ssie kilka kutasów, połyka spermę, każe srać dziewczętom, zjada kupę. W uniesieniu pozostaje dwie godziny.

29. On pragnie, by mężczyzna rznął go w dupę, podczas gdy on sodomizuje syna i córkę tego człowieka.

Wieczorem Michetta zostaje zerżnięta w dupę. Durcet zabiera Martę, by spała w jego pokoju, idąc za przykładem księcia, który ma Duclos, oraz Curvala, który ma Fanchon; ta kobieta owłada nim równie rozkosznie jak Duclos księciem.

Siódmy. 30. On pierdoli indyka, którego głowa wsunięta jest między uda leżącej na

brzuchu dziewczyny, co wygląda tak, jakby ją rznął w dupę. W tym czasie jego także rzną w dupę, a w chwili gdy on się spuszcza, dziewczyna ucina indykowi łeb.

31. On pierdoli kozę en levrette, podczas gdy jego chłoscza. Robi tej kozie dziecko, które także rżnie, mimo że to potworek.

32. On pierdoli kozły.

33. Chce oglądać, jak spuszcza się kobieta brandzlowana przez psa; strzałem z pistoletu zabija psa leżącego na brzuchu kobiety, nie raniąc jej.

34. On pierdoli łabędzia, włożywszy mu w dupę hostię, a spuszcżając się, dusi ptaka.

Tego samego wieczora biskup po raz pierwszy pierdoli w dupę Kupidyna.

Ósmy. 35. On każe się umieścić w przygotowanym koszu z otworem, wystawiając przezeń tyłek umazany wydzieliną kobyły, której kształty przypomina kosz pokryty skórą tego zwierzęcia. Pierdoli go wytresowany koń, a on w tym czasie rżnie w koszyku śliczną, białą sukę.

36. On pierdoli krowę, zapładnia ją i pierdoli potworka.

37. W podobnie przygotowanym koszu on każe umieścić kobietę, która przyjmuje członek byka; sam bawi się widowiskiem.

38. On ma oswojonego węża, który sodomizuje go, wpełzając mu w odbyt, podczas gdy on pierdoli kota w koszyku, który, unieruchomiony, nie może mu wyrządzić krzywdy.

39. On pierdoli oślicę, każąc się pierdolić osłu w przygotowanej maszynie, którą opisze się szczegółowo.

Wieczorem Kupidyn zostaje zerżnięty w dupę.

Dziewiąty. 40. On pierdoli w nozdrza kozę, która w tym czasie liże mu jądra; jednocześnie, na przemian, czyszcza go zgrzebłem i liżą mu odbyt.

41. On pierdoli barana, podczas gdy pies liże mu dziurę w dupie.

42. On pierdoli psa, któremu ucinają głowę, gdy on się spuszcza.

43. On zmusza dziwkę do brandzlowania na jego oczach osła, a podczas tego widowiska jego pierdola.

44. On pierdoli w dupę małpę; zwierzę zamknięte jest w koszu; dręczą je w tym czasie, ażeby mocniej zacisnęło odbyt.

Tego wieczora obchodzą święto dziesiątego tygodnia, uświetniając je małżeństwem Brise-cula i Michetty, które zostaje skonsumowane, co Michet-cie sprawia ogromny ból.

Dziesiąty. Ona [Martaine] zapowiada, że zmienia namiętność i że chłosta, która była rzeczą zasadniczą wcześniej, w opowieści Champville, tutaj jest już tylko dodatkiem.

45. Należy wyszukiwać dziewczęta winne jakichś występków. On straszy je, mówi

im, że mają być aresztowane, ale że bierze na siebie wszystko, jeśli zgodzą się na mocną chłostę; będąc pod przymusem, dają się wychłostać do krwi.

46. Każe wyszukać kobietę mającą piękne włosy, wyłącznie pod pretekstem ich obejrzenia, ale obcina je podstępnie i spuszcza się, widząc, jak opłakuje ona nieszczęście, z którego on się naśmiewa.

47. Ona z całą ceremonią wchodzi do ciemnego pokoju. Nikogo nie widzi, ale słyszy rozmowę, która jej dotyczy i którą opiszesz szczegółowo, a która może ją śmiertelnie przerazić. Pod koniec spada na nią grad policzków i uderzeń pięściami, a ona nie wie skąd; słyszy okrzyki towarzyszące wytryskowi, i uwalniają ją.

48. Ona wchodzi do swego rodzaju podziemnego grobowca, oświetlonego tylko kilkoma lampami; widzi całą jego zgrozę. Gdy już chwilę popatrzyła, światła gasną, dają się słyszeć przerażające krzyki i szczęk kajdan; ona mdleje. Jeśli zaś nie, to do skutku straszą ją kilkoma nowymi poczynaniami. Gdy traci przytomność, napada na nią mężczyzna i pierdoli ją w dupę; następnie zostawiają, a z pomocą przychodzą jej służący. Muszą to być kobiety bardzo młode i niewinne.

49. Ona wchodzi do podobnego miejsca, ale różniącego się nieco w szczegółach. Zamykają ją nagą w trumnie, zabijają wieko, a mężczyzna spuszcza się na odgłos uderzeń.

Tego wieczora umyślnie usunięto z salonu Zelmirę. Zaprowadzono ją do piwnicy, o której była już mowa i którą przygotowano tak, jak właśnie odmalowane. Pojawia się tam czterech nagich i uzbrojonych przyjaciół; ona mdleje, a w tym czasie Curval rozdziwacza jej dupę. Prezydent zaczął darzyć tę dziewczynę takimi samymi uczuciami miłości przemieszanej z lubieżnym szałem, jak księżę Augustynę.

Jedenasty. 50. Ten sam mężczyzna, księżę de Florville, o którym, jako o drugim, dwudziestego dziewiątego listopada mówiła Duclos, a także, jako o piątym, dwudziestego szóstego lutego mówić będzie Desgranges, życzy sobie, by na łóżku pokrytym czarnym ałtąsem umieszczono trupa zamordowanej właśnie dziewczyny; obmacuje jej ciało i rżnie w dupę.

51. Inny pragnie dwu trupów, dziewczyny i chłopca, trupa chłopca rżnie w dupę, całując pośladki dziewczyny i zagłębiając język w odbycie.

52. On przyjmuje dziewczynę w gabinecie wypełnionym zwłokami z wosku, bardzo dobrze udającymi prawdziwe; wszystkie są przedziurawione na różne sposoby. Mówi dziewczynie, by wybrała, i że ją zabije tak, jak tego, którego rany najbardziej się jej podobają.

53. On przywiązuje jądo rzeczywistego nieboszczyka, twarząw twarz, i w tej pozycji chłoscze ją po całym tyłku do krwi.

Tego wieczora Zelmira została zerznęta w dupę, ale wcześniej wytoczono jej proces i powiedziano, że w nocy zostanie zabita. Ona w to wierzy, a zamiast tego, gdy została już zerznęta, zadowolają się wymierzeniem jej stu batów od każdego, a Curval zabiera ją na noc do swego pokoju, gdzie znów pierdoli ją w dupę.

Dwunasty. 54. On pragnie dziewczyny, która ma miesiączkę. Ona zjawia się, ale on jest ukryty tak, że dziewczyna go nie widzi, obok swego rodzaju zbiornika z lodowatą wodą, ponad dwanaście stóp w obwodzie i na osiem głębokiego. Gdy tylko ona staje obok, spychają do wody, a chwila jej upadku jest momentem jego wytrysku; natychmiast ją wyciąga, ale ponieważ ona ma miesiączkę, odczuwa silne dolegliwości.

55. On spuszcza ją nagą do bardzo głębokiej studni i grozi, że przywali kamieniami; rzuca kilka grudek ziemi, by ją przestraszyć, i spuszcza się do studni wprost na głowę dziwki.

56. On sprowadza do siebie kobietę w ciąży i straszy ją groźbami; chłoszcze ją, źle się z nią obchodzi, by poroniła albo u niego, albo po powrocie do siebie. Jeśli poroni u niego, to płaci jej podwójnie.

57. On zamyka ją w ciemnym lochu z kotami, szczurami i myszami; wmawia jej, że pozostanie tam do końca życia, i przez kilka dni przychodzi pod drzwi, by onanizować się, szydząc z niej.

58. On wkłada jej w dupę sztuczne ognie, których iskry, spadając, skwierczą na jej pośladkach.

Tego wieczora Curval każe uznać Zefira za swą małżonkę i oficjalnie go poślubia. Ślubu udziela im biskup; odprawia Julię, która popada w największą niełaskę, ale jednak jej libertynizm stanowi jej atut, a biskup po trosze ją chroni, aż całkowicie, jak zobaczymy, zdeklaruje się po jej stronie.

Tegoż wieczora bardziej niż kiedykolwiek daje się zauważyć przekorna nienawiść Durceta do Adelajdy; dręczy on ją, dokuczając, ona wpada w rozpacz, a prezydent, jej ojciec, wcale jej nie wspiera.

Trzynasty. 59. On przywiązuje dziewczyną do krzyża świętego Andrzeja, zawieszono go w powietrzu, i chłoszcze ją z całej siły po tyłku. Później odwiązuje ją i wyrzuca przez okno, ale ona spada na przygotowane materace; on spuszcza się na odgłos upadku. Szczegółowo opisać scenę, jaką urządzają, by to uzasadnić.

60. On każe jej połknąć specyfik, pod działaniem którego widzi ona pokój wypełniony rzeczami przerażającymi. Widzi staw, z którego woda ją zalewa, wchodzi na krzesło, by jej ująć. Mówią jej, że nie ma innego wyjścia, jak tylko rzucić się w pław; ona skacze, ale spada płasko na poduszkę i często wyrządza sobie wielką krzywdę. To chwila wytrysku libertyna,

którego przyjemnością było wcześniejsze wycalowanie jej tyłka.

61. On wieszają na bloku na wysokości jednego obrotu; sam znajduje się w zasięgu sznura umieszczonego w oknie powyżej; onanizuje się, szarpie za sznur i grozi, że gdy będzie się spuszczał, to go przetnie. W tym czasie go chłoscza, a wcześniej kazał dziwce zrobić kupę.

62. Podtrzymują ją cztery cienkie sznury przywiązane do wszystkich członków. Pod zawieszoną tak w najokrutniejszej pozycji otwierają klapę, która odsłania rozżarzone węgle; jeśli sznury pękną, ona tam wpadnie. Potrząsają nimi, a rozpustnik spuszczać się, przecina jeden. Niekiedy umieszczają ją w tej pozycji, na lędźwie kładą jakiś ciężar i mocno naciągają wszystkie sznury tak, że ona, by tak rzec, rozrywa sobie żołądek i łamie krzyż. Pozostaje tak, aż on się spuści.

63. On przywiązuje ją do stołka; o stopę nad jej głową znajduje się ostry sztylet, zawieszony na włosku; jeśli włos pęknie, spiczasty sztylet wejdzie jej w czaszkę. Mężczyzna onanizuje się przed nią i rozkoszuje konwulsjami, o jakie lęk przyprawia jego ofiarę. Po godzinie uwalnia ją i rozkrwawia jej pośladki czubkiem tego sztyletu, by pokazać, że dobrze kłuje; spuszcza się na zakrwawiony tyłek.

Tego wieczora biskup rozdzwicza dupę Colomby, a spuściwszy się, chłoscze ją do krwi, ponieważ nie może ścierpieć, że dziewczyna przyprawiła go o utratę spermy.

Czternasty. 64. On pierdoli w dupę młodą nowicjuszkę, która nic z tego nie rozumie, a spuszczać się, dwukrotnie wystrzela z pistoletu koło jej uszu i kule osmalają jej włosy.

65. On każe jej usiąść na fotelu ze sprężynami; ciężarem ciała uruchamia ona wszystkie sprężyny, które łączą się z żelaznymi obręczami, do jakich jest przywiązana; inne sprężyny uruchamiają dwadzieścia sztyletów wymierzonych w jej ciało. Mężczyzna onanizuje się, mówiąc jej, że przy najlżejszym poruszeniu fotela zostanie przebita, a spuszczać się, opryskuje ją spermą.

66. Ona, oszukana, trafia do gabinetu obitego czernią i wyposażonego w klęcznik, trumnę i głowy zmarłych. Widzi sześć widm uzbrojonych w maczugi, szpady, pistolety, szable, sztylety i lance, każde gotowe ją ugodzić w inne miejsce. Chwieje się, zdejmuje ją strach; wchodzi mężczyzna, chwytają, chłoscze całe ciało z całej siły, potem pierdoli ją w dupę i się spuszcza. Jeśli ona mdleje, gdy on wchodzi, co często się zdarza, to cuci ją różgami.

67. Ona wchodzi do pokoju w wieży; po środku widzi rozżarzone węgle; na stole truciznę i sztylet. Każe jej wybrać spośród trzech rodzajów śmierci. Zazwyczaj wybiera truciznę: jest to przygotowane opium, które wprawia ją w głęboki sen, podczas którego liberyn pierdoli ją w dupę. To ten sam mężczyzna, o którym dwudziestego siódmego mówiła

Duclos i o którym szóstego lutego opowie Desgranges.

68. Ten sam mężczyzna, o którym szesnastego lutego opowie Desgranges, czyni wszystkie przygotowania, by dziewczynie uciąć głowę; gdy ostrze ma spaść, sznur pospiesznie odciąga dziewczynę, cios trafia w pień i ostrze zagłębia się w nim na trzy cale. Jeśli sznur nie odciągnie jej na czas, to dziewczyna jest martwa. On spuszcza się w chwili uderzenia. Ale przedtem, już z głową na pniu, wypierdolił jaw dupę.

Wieczorem Colomba zostaje zerznęta w dupę; grożą jej i udają, że utną jej głowę.

Piętnasty. 69. On wiesza dziwkę; ona opiera stopy na stołku, sznur sięga do stołka; on siedzi na wprost w fotelu i każe córce tej kobiety, by go brandz-łowała. Spuszczając się, pociąga za sznur. Kobieta traci oparcie i zostaje powieszona; on wychodzi, przychodzą służący, odcinają ją i puszcza jej krew, ona przytomnieje, ale pomocy udzielającej bez jego wiedzy. On idzie do łóżka z dziewczyną i całą noc ją sodomizuje, mówiąc, że powiesił jej matkę; nie chce wiedzieć, że tamta odzyskała przytomność. (Powiedz, że będzie o tym mówić Desgranges).

70. On ciągnie dziewczynę za uszy i, naga, prowadzi tak na środek pokoju, wówczas się spuszcza.

71. On mocno szczypie całe ciało dziewczyny, z wyjątkiem piersi, całą ją siniaczy.

72. On szczypie jej piersi, międli je i gniecie, aż całe będą posiniaczone.

73. On robi jej igłą na cyckach nakłucia w kształcie cyfr i liter, ale igła jest zatruta, piersi puchną, a ona bardzo cierpi.

74. Wbijają jej w cycki tysiąc lub dwa tysiące szpilek i spuszcza się, gdy całe są nimi pokryte.

Tego dnia przyłapano Julię, bardziej libertyńską niż kiedykolwiek, na brandzłowaniu się z Champyille. Biskup jeszcze bardziej ją odtąd chroni i zabiera do swego pokoju, tak jak księżę Duclos, Durcet Martaine, a Curval Fan-chon. Ona wyznaje, że od chwili wypędzenia, kiedy została skazana na spanie w oborze ze zwierzętami, Champyille zabrała ją do swego pokoju i spała z nią.

Szesnasty. 75. On w całe ciało dziewczyny, także w cycki, wbija grube szpilki; spuszcza się, gdy pokrywają ją całą. (Powiedz, że opowie o tym Desgranges; to historia, którą rozwinie jako czwartą dwudziestego siódmego lutego).

76. On napełnia ją napojem, potem zaszywa jej pizdę i dupę; zostawia ją tak, aż ona zemdleje, nie mogąc się wyszczać ani wysrać, lub gdy pod naporem potrzeb popękają szwy.

77. Oni we czterech znajdują się w pokoju i grają w pelotę dziewczyną, kopiąc ją i bijąc pięściami, aż ona pada. Wszyscy czterej wzajemnie się brandzłują i spuszcza ją, gdy ona

leży.

78. W maszynie pneumatycznej odbiera się jej i przywraca, do woli, dopływ powietrza.

Dla uczczenia jedenastego tygodnia tego dnia świętują małżeństwo Colomby i Antinousa, które zostaje skonsumowane. Księżcia, który nadzwyczajnie pierdoli Augustynę w pizdę, ogarnęła tej nocy lubieżna wściekłość: kazał Duclos ją trzymać i wymierzył jej trzysta batów, od pleców po łydki, a następnie zerznął w dupę Duclos, całując wychłostany tyłek Augustyny. Potem robi głupstwa dla Augustyny, chce by przy obiedzie siedziała obok niego, je tylko z jej ust i tysiąc innych libertyńskich nedorzeczości, które ukazują charakter tych rozpustników.

Siedemnasty. 79. On przywiązuje dziewczynę do stołu, na brzuchu, i zjada gorący omlet z jej pośladków, które mocno kłuje, nadziewając kawałki ostrym widelcem.

80. On przywiązuje jej głowę do pieca z rozżarzonymi węglami, aż ona mdleje, i w tym stanie pierdoli ją w dupę.

81. On lekko i powoli przypala jej skórę na piersiach i pośladkach zapalnikami.

82. On wielokrotnie przytyka jej zapalone świece do pizdy, do dupy i do cycków.

83. On przypala jej zapalnikami rzęsy, co nie pozwala jej zamknąć oczu, by zasnąć, ani na żaden odpoczynek nocą.

Tego wieczora księżę rozdziwacza Gitona, któremu wychodzi to na złe, gdyż księżę jest ogromny, pierdoli bardzo brutalnie, a Giton ma tylko dwanaście lat.

Osiemnasty. 84. On przykładając pistolet do piersi, zmuszają do gryzienia i połykania gorącego węgla, a potem wstrzykuje jej w pizdę kwas azotowy.

85. On każe jej nago tańczyć olivettes wokół czterech przygotowanych słupów, ale jedyna ścieżka wokół tych słupów, jaką może ona iść boso, wysypana jest ostrym żelastwem, gwoździami i potłuczonym szkłem, a na każdym słupie umieszczony jest mężczyzna z pękiem różeg w ręku, który zależnie od tego, którą częścią ciała się doń obróci, smaga ją albo z przodu, albo z tyłu, każdorazowo, gdy przechodzi ona obok niego. Zmuszona jest wykonać w ten sposób kilka okrążeń, zależnie od tego, czy jest mniej lub bardziej młoda i ładna; najpiękniejsze są zawsze najbardziej dręczone.

86. On bije ją mocno pięścią w nos, aż ona zalewa się krwią, i bije ją nadal, mimo że ona krwawi; spuszcza się i miesza swą spermę z jej krwią.

87. On szczypie jej ciało, a zwłaszcza pośladki, łono i cycki żelaznymi rozgrzanymi obcęgi. (Powiedz, że będzie o nim mówić Desgranges).

88. On umieszcza kilka kupek prochu strzelniczego na jej nagim ciele, zwłaszcza w

najbardziej wrażliwych miejscach, i podkłada ogień.

Wieczorem rzną w dupę Gitona, a po ceremonii zostaje on wychłostany przez Curvala, księcia i biskupa, którzy go wypierdoliłi.

Dziewiętnasty. 89. On wkłada jej w pizdę cylinder z prochem, nie owinięty kartonem; podpala i, widząc płomień, spuszcza się. Uprzednio wyczałował jej tyłek.

90. On oblewa ją od stóp do głowy spirytusem; podpala i, oglądając biedną dziewczynę w ogniu, rozkoszuje się aż do wytrysku. Operację powtarza dwa lub trzy razy.

91. On robi jej lewatywę z wrzącego oleju.

92. On wkłada jej rozżarzone żelazo w odbył i tak samo w pizdę, uprzednio dobrze ją wychłostawszy.

93. On pragnie deptać kobietę w ciąży, aż ona poroni. Uprzednio ją chłoszcze.

Tego samego wieczora Curval rozdiewicza dupę Zofii, ale wcześniej zostaje ona wychłostana do krwi, otrzymując po sto razów od każdego z przyjaciół. Gdy Curval spuścił się w jej tyłku, oferuje towarzystwu pięćset ludwików za zamknięcie jej tego samego wieczora w piwnicy i zabawienie się nią zgodnie z własnym upodobaniem; odmawiają mu. Ponownie pierdoli ją w dupę, a wyjmując kutasa, gdy spuszcza się po raz drugi, daje jej w tyłek kopniaka, który odrzuca ją na materace, piętnaście stóp od niego. Tego samego wieczora chce się zemścić na Zelmirze, którą chłoszcze z całych sił.

Dwudziesty. 94. On udaje, że pieści dziewczynę, która go brandzluje; ona niczego nie podejrzewa; ale on, w chwili gdy się spuszcza, chwytą jej głowę i mocno wali o ścianę. Uderzenie jest tak zaskakujące i tak silne, że zazwyczaj ona pada zemdlona.

95. Oni są czterema libertynami działającymi w porozumieniu; osądzają dziewczynę i przykładnie ją skazują: wyrok brzmi sto kijów; po dwadzieścia pięć od każdego z przyjaciół; pierwszy bije od pleców po lędźwie, drugi od lędźwi po łydki, trzeci od szyi po pępek oraz piersi, a czwarty od podbrzusza po stopy.

96. On kłuje ją szpilką w oczy, w oba sutki oraz w łechtaczkę.

97. On sączy jej na pośladki, na pizdę i na piersi krople laku.

98. On puszcza jej krew z ramienia i tamuje dopiero wtedy, gdy ona mdleje.

Curval proponuje puszczenie krwi Konstancji z powodu jej ciąży: robią to, aż ona mdleje; krew puszcza Durcet. Tego wieczora rzną w dupę Zofię, a księżę proponuje puszczenie jej krwi, co nie może jej wyrządzić krzywdy, a na odwrót, i zrobienie z jej krwi budyniu na śniadanie. Czynią to, krew puszcza Curval; Duclos brandzluje go w tym czasie, a on chce ukłuć w chwili, gdy wystrzeli sperma; kłuje śmiało, ale nie chybia. Mimo wszystko Zofia podoba się biskupowi, który bierze ją za żonę i odpędza Alinę, która popada w naj-

większą niełaskę.

Dwudziesty pierwszy. 99. On puszcza jej krew z obu ramion i chce, by stała, gdy krew płynie; od czasu do czasu zatrzymuje krew, by ją wychłostać; I następnie ponownie otwiera rany, aż ona zemdleje. Spuszcza się dopiero wówczas, gdy ona pada; wcześniej każe jej zrobić kupę.

100. On puszcza jej krew ze wszystkich członków oraz z żyły szyjnej i onanizuje się, oglądając pięć fontann krwi.

101. On lekko nacina jej skórę, zwłaszcza na pośladkach, nigdy jednak na cyckach.

102. On głęboko nacina jej skórę, a zwłaszcza piersi przy sutkach i tyłek przy dziurze, gdy dochodzi do pośladków; następnie przypala rany rozpalonym do czerwoności żelazem.

103. Związują mu kończyny jak dzikiej bestii; okryty jest skórą tygrysa . W tym stanie podniecają go, drażnią, chłoszczą, biją, brandzlują mu tyłek. Na wprost niego znajduje się naga, bardzo gruba, młoda dziewczyna, za stopy przywiązana do podłogi, a za szyję do sufitu tak, że nie może się ruszyć. Gdy rozpusznik jest już dobrze rozpalony, rozluźniają mu więzy, on rzuca się niczym dzikie zwierzę na dziewczynę i gryzie całe jej ciało, a zwłaszcza łechtaczkę i sutki, które zwykle odgryza. Wyje i ryczy jak zwierzę, i wyjąc spuszcza się. Dziewczyna musi srać; on zjada jej kupę z podłogi.

Tego samego wieczora biskup rozdiewicza Narcyza; tegoż wieczora zostaje on oddany towarzystwu, by nie zakłócać święta dwudziestego trzeciego. Książę, zanim go zerznął, kazał mu nasrać sobie w usta i w ten sposób zwrócić spermę poprzedników. Po zerznieniu chłoszcze go.

Dwudziesty drugi. 104. On wrywa zęby, a igłami rozdrapuje dziąsła. Niekiedy je przypala.

105. On łamie jej palec u ręki, niekiedy kilka.

106. On miażdży jej stopę uderzeniem młota.

107. On łamie jej dłoń w nadgarstku.

108. On uderza ją młotem w zęby i się spuszcza. Wcześniej jego przyjemność polegała na mocnym wyssaniu jej ust.

Tego wieczora książę rozdiewicza dupę Rosetty, a w chwili, gdy jego kutas wchodzi w tyłek, Curval wrywa dziewczynie ząb, żeby odczuła podwójny ból. Tego samego wieczora zostaje ona oddana towarzystwu, by nie zakłócać święta dnia następnego. Gdy Curval spuścił się w jej tyłku (a był ostatni w kolejce), gdy to, jak mówię, uczynił, powalił dziewczynę, wymierzając jej z całej siły policzek.

Dwudziesty trzeci, z powodu święta opowiedziane zostają tylko cztery historie.

109. On łamie jej stopę.

110. On wyłamuje jej ramię, pierdoląc w dupę.

111. On łamie jej kość w nodze, uderzając żelazną sztabą, a potem pierdoli ją w dupę.

112. On przywiązuje ją do rozstawionej drabiny, z członkami w różnych kierunkach. Drabinę podtrzymuje sznur; przecinają sznur, drabina się przewraca. Ona łamie sobie to ten, to inny członek.

Tego dnia dla uczczenia dwunastego tygodnia udzielono ślubu Bande-au-cielowi i Rosetcie. Tego wieczora puszczają krew Rosetcie w chwili, gdy ją pierdola, i Alinie, którą każą pierdolić Herkulesowi; obu im puszczo krew w taki sposób, by tryskała na uda i kutasy libertynów, którzy oglądając to widowisko, onanizują się i spuszczają, gdy one mdleją.

Dwudziesty czwarty. 113. On odcina jej ucho. (Miej wzgląd, by w każdym przypadku uściślić, co mężczyźni ci robią wcześniej).

114. On rozcina jej usta i nos.

115. On przekłuwa jej język rozżarzonym żelazem; wcześniej go wyssał i pogryzł.

116. On wyrywa jej kilka paznokci u rąk i nóg.

117. On ucina jej koniuszek palca.

Zapytana narratorka powiedziała, że takie okaleczenie natychmiast opatrzone nie pociąga za sobą żadnych przykrych następstw. Durcet tego samego wieczora ucina koniuszek palca Adelajdzie, wobec której narasta w nim przekorna lubieżność. Spuszcza się w niesłychanym uniesieniu. Tegoż wieczora Curval rozdziwacza dupę Augustyny, choć to małżonka księcia. Męki, jakie ona cierpi. Wściekłość Curvala na nią po fakcie; wchodzi on w znowę z księciem i obaj chcą tego wieczora wtrącić ją do lochu; mówią Durceto wi, że jeśli on im na to pozwoli, to oni również pozwolą mu natychmiast załatwić Adelajdę; ale biskup przemawia do nich i uzyskuje tyle, że jeszcze się wstrzymują ze względu na własne przyjemności. Curval i książę zadowolają się mocnym wychłostaniem Adelajdy, na przemian ją trzymając.

Dwudziesty piąty. 118. On wsącza do ust piętnaście lub dwadzieścia kropli roztopionego ołowiu, a dziąsła przypala kwasem azotowym.

119. On ucina koniuszek języka, gdy uprzednio kazał wytrzeć językiem swój upaprany gównem tyłek; później, gdy już ją okaleczył, pierdoli ją w dupę.

120. On ma maszynę z okrągłym ostrzem, które drąży ciało i tnie, i wyjmuje jego okrągłe kawałki z takiej głębokości, na jaką pozwala się jej wejść, i która tnie, póki się jej nie zatrzyma.

121. On czyni eunuchem chłopca między dziesiątym a piętnastym rokiem życia.

122. On ściska i wyciąga szczypcami sutki i odcina je nożyczkami.

Tego samego wieczora Augustyna zostaje zerznęta w dupę. Curval, pierdoląc ją, zapragnął całować piersi Konstancji, a spuszczać się, odgryzł jej sutek; ponieważ jednak zaraz ją opatrzoneo, zapewniają, że nie będzie to miało żadnego wpływu na jej owoc. Curval mówi do swych towarzyszy, których bawi jego wściekłość na to stworzenie, że nie potrafi panować nad uczuciem wściekłości, jaką ona w nim budzi. Gdy z kolei księżę pierdoli w dupę Augustynę, wściekłość, jaką żywi wobec tej pięknej dziewczyny, rozpala go tak, że już nie można bardziej: gdyby nie uważali na niego, to spuszczać się albo poraniłby jej piersi, albo z całych sił ścisnął za szyję. Ponadto prosi zgromadzenie, by zostać jej panem, ale tłumaczą mu, że trzeba poczekać na opowieści Desgranges. Jego brat prosi go o cierpliwość do chwili, gdy sam da mu przykład z Aliną; że to, co on chce zrobić, zakłóciłoby cały układ przygotowań. Ponieważ jednak księżę nie może wytrzymać i zdecydowanie trzeba mu mąk tej pięknej dziewczyny, pozwalają mu lekko zranić ją w ramię: rani ją w lewe przedramię, ssie krew, spuszcza się i opatrują rany w taki sposób, że po czterech dniach już niczego nie widać.

Dwudziesty szósty. 123. On tłucze butelkę z cienkiego, białego szkła na twarzy dziewczyny, przywiązanej i nie mogącej się bronić; wcześniej mocno wyszał jej usta i język.

124. On krępuje jej nogi, jedną rękę związuje na plecach, w drugą daje krótki kij do obrony, a następnie atakuje ją szpadą, rani kilkakrotnie i spuszcza się na rany.

125. On rozciąga ją na krzyżu świętego Andrzeja, dokonuje ceremonii łamania, rani trzy członki nie zwichnąwszy ich i łamie ramię lub nogę.

126. On każe jej stanąć bokiem i strzela z pistoletu nabitego ołowiem tak, by zadrasnąć obie piersi; stara się odstrzelić jeden sutek.

127. On ustawia ją en levrette o dwadzieścia kroków od siebie i ze strzelby strzela w pośladki.

Tego samego wieczora biskup rozdziewicza dupę Fanny.

Dwudziesty siódmy. 128. Ten sam mężczyzna, o którym dwudziestego czwartego lutego mówić będzie Desgranges, doprowadza kobietę w ciąży do poronienia, bijąc ją batem po brzuchu; chce zobaczyć, jak ona rodzi.

129. On czyni całkowitym eunuchem młodego chłopca między szesnastym a siedemnastym rokiem życia. Wcześniej pierdoli go w dupę i chłoszcze.

130. Pragnie dziewicy: brzytwą wycina jej lechtaczkę, potem rozdziewicza ją walcem z rozgrzanego żelaza, który wbija młotkiem.

131. Powoduje poronienie w ósmym miesiącu, podając napój, po którym kobieta natychmiast rodzi martwe dziecko. Innym razem wymusza poród przez dziurę w dupie, ale

dziecko wychodzi nieżywe, a matka ryzykuje życiem.

132. On odcina ramię.

Tego wieczora Fanny zostaje zerżnięta w dupę. Durcet ratuje ją od mąk, jakie dla niej przygotowano; bierze ją za żonę, każe biskupowi udzielić im ślubu i odpędza Adelajdę, którąposyła na męki przygotowane dla Fanny, a polegające na złamaniu palca. Gdy Durcet łamie jej palec, księżę pierdoli ją w dupę.

Dwudziesty ósmy. 133. On odcina obie dłonie i przypala rozpalonym żelazem.

134. On ucina język u nasady i przypala rozpalonym żelazem.

135. On ucina nogę, a częściej każe uciąć w chwili, gdy sam pierdoli w dupę.

136. On wyrywa wszystkie zęby i młotkiem wbija rozgrzany do czerwoności gwóźdź; robi to po zerżnięciu kobiety w usta.

137. On wydłubuje oko.

Tego wieczora z całych sił chłoszczą Julię, a palce nakłuwają igłą. Operacji tej dokonują w chwili, gdy biskup pierdoli ją w dupę, jakkolwiek lubi ją trochę.

Dwudziesty dziewiąty. 138. On wypala oczy, wlewając w nie lak.

139. On odcina jej całą pierś i przypala gorącym żelazem. Desgran-ges w tym miejscu powie, że jest to ten mężczyzna, który jej odciął pierś, i że jest pewna, iż on je jada z rusztu.

140. On odcina oba pośladki po ich wychłostaniu i zerżnięciu. Mówią, że również on je zjada.

141. On całkowicie odcina uszy.

142. Odcina wszystko, co odstaje, dwadzieścia palców, łechtaczkę, sutki, język.

Tego wieczora Alina, mocno wychlostana przez czterech przyjaciół i zerżnięta w dupę przez biskupa, zostaje skazana na ucięcie przez każdego z przyjaciół po jednym palcu u każdego członka.

Trzydziesty. 143. On wyrywa jej kilka kawałków ciała z różnych miejsc, każe je upiec i zmusza ją do wspólnego ich zjedzenia. To ten sam mężczyzna z opowieści Desgranges z ósmego i siedemnastego lutego.

144. On ucina młodemu chłopcu wszystkie członki, tułów pierdoli w dupę, dobrze go żywi i pozwala mu w ten sposób żyć; otóż, jeśli członki nie zostają odcięte zbyt blisko tułowia, to chłopiec żyje długo. On pierdoli go tak w dupę ponad rok.

145. On mocno przywiązuje dziewczynę za rękę i pozostawia ją bez pożywienia; obok niej leży długi nóż, a przed nią wspianały posiłek: jeśli chce ona się pożywić, to musi uciąć sobie rękę, w przeciwnym razie umiera z głodu. Uprzednio zerżnął ją w dupę. Obserwuje ją przezokno.

146. On przywiązuje matkę i córkę; ażeby jedna z nich przeżyła i pozwoliła przeżyć drugiej, musi uciąć sobie rękę. On bawi się, oglądając spór o to, która z nich ma się poświęcić dla drugiej.

Ona [Martame] opowiada tylko cztery historie, aby tego wieczora obchodzić święto trzynastego tygodnia, podczas którego księżę w roli kobiety bierze Herkulesa za męża, a w roli mężczyzny Zefira za żonę. Młody fagas, który, jak wiadomo, ma najładniejszy tyłek spośród ośmiu chłopców, przebrany jest za dziewczynę i tak ładny jak Amor. Ceremonię odprawia biskup, a odbywa się ona na oczach wszystkich. Chłopiec zostaje rozdziewiczony dopiero tego dnia; księżę znajduje w tym wielką przyjemność i ma z tym wiele trudności; rozkrwawia go. Podczas całej tej operacji pierdoli go Herkules.

Trzydziesty pierwszy. 147. On wylupuje jej oczy i zamyka jaw pokoju, mówiąc, że przed nią znajduje się jedzenie i że musi go ona tylko poszukać. Ale po to musi ona przejść przez żelazną płytę, której nie widzi, a która stale jest rozgrzana do czerwoności. On bawi się, patrząc przez okno, jak ona będzie to robić: czy przypiecze się, czy będzie wolała umrzeć z głodu. Uprzednio została mocno wychłostana.

148. On poddaje ją torturom sznura, które polegają na związaniu członków i podciągnięciu bardzo wysoko w górę; spuszcza ją z pełnej wysokości na ołów: każdy upadek powoduje zwichnięcia i złamania wszystkich członków, ponieważ ona wisi w powietrzu i podtrzymywana jest tylko sznurami.

149. On robi jej na ciele głębokie rany, w które wsącza wrząca smołę i płynny ołów.

150. On związuje ją nagą i pozostawia bez pomocy tuż po porodzie; na wprost niej przywiązuje jej dziecko, które krzyczy i któremu nie może ona przyjść z pomocą. Musi widzieć, jak ono umiera. Następnie z całej siły chłoscze matkę po piździe, kierując uderzenia do wnętrza pochwy. Zazwyczaj to on jest ojcem dziecka.

151. On napełnia ją wodą, następnie zaszywa jej piźdę i dupę, a także usta, i zostawia ją w tym stanie, aż woda rozerwie szwy albo ona od tego zginie. (Sprawdź, dlaczego jest jedną za dużo, a jeśli jedną należy usunąć, niech to będzie ta ostatnia, która, jak sądzę, została już opisana).

Tego samego wieczora Zefir zostaje zerżnięty w dupę, a Adelajda skazana na mocną chłostę, po której rozpalonym żelazem przypiekają jej wewnątrz pochwy, pod pachami, trochę przysmażają pod każdą piersią. Ona wszystko znosi bohatersko i wzywa Boga, co tym bardziej drażni jej katów.

CZEŚĆ CZWARTA

STO PIĘCDZIESIĄT NAMIĘTNOŚCI MORDERCZYCH, CZYLI CZWARTEJ KATEGORII, SKŁADAJĄCYCH SIĘ NA DWADZIEŚCIA OSIEM DNI LUTEGO, WYPEŁNIONYCH OPOWIEŚCIAMI DESGRANGES, DO KTÓRYCH DOŁĄCZONO DOKŁADNY DZIENNIK SKANDALICZNYCH WYDARZEŃ W ZAMKU W TYM MIESIĄCU.

Przede wszystkim ustal, że w tym miesiącu wszystko przybiera inny obrót; że cztery małżonki zostaje, odepchnięte, że Julia zyskuje jednak przychylność biskupa, który bierze ją do siebie jako służącą, ale że Alina, Adelajda i Konstancja pozbawione zostają rodziny i własnego miejsca, z wyjątkiem wszakże tej ostatniej, gdyż Duclos pozwolono przyjąć ją do siebie, ponieważ chcą oszczędzić jej owoc. Ale Adelajda i Alina śpią w oborze dla zwierząt przeznaczonych na pożywienie. To sułtanki, Augustyna, Zelmira, Fanny i Zofia, przejmują wszystkie zadania małżonek, mianowicie: w toaletach, przy podawaniu obiadu, na kanapach, a nocą w łóżkach panów. A zatem w tym czasie pokoje panów tak oto wyglądają nocy. Niezależnie od tego, że jebacze zmieniają się kolejno, księżę ma w łóżku Augustynę, Zofię i Duclos oraz jebacza; on śpi z tą czwórką, a Maria na kanapie; Curval śpi z Adonisem, Zelmira, je-baczem i Fanchon; nikt więcej; Durcet śpi z Hiacyntem, Fanny, jebaczem i Martaine (sprawdź), a na kanapie Louison; biskup śpi z Celadonem, Zofią, jebaczem i Julią, a na kanapie Teresa. Widać z tego, że młode rodziny Zefira i Augustyny, Adonisa i Zelmiry, Hiacynta i Fanny oraz Celadona i Zofii, którym udzielono ślubu, należą do tego samego pana. W seraju są tylko cztery dziewczynki, a w drugim czterej chłopcy. Champville śpi u dziewcząt, a Desgranges u chłopców, Alina w oborze, jak powiedziałem, a Konstancja w pokoju Duclos, sama, ponieważ Duclos każdej nocy śpi z księciem. Obiad podają zawsze cztery sułtanki pełniące role małżonek, a kolację cztery pozostałe; kawę podaje zawsze czwórka; ale z dawnych czwórek na czas opowieści, siedzących przed każdą z lustrzanych wnek, pozostali już tylko jeden chłopiec i jedna dziewczynka. Podczas każdej opowieści Alina i Adelajda przywiązane są do kolumn w salonie opowieści, o którym była mowa; są związane, pośladkami zwrócone w stronę kanap, a obok nich mały stolik z różgami, toteż zawsze mogą otrzymać chłostę. Konstancja ma pozwolenie zasiadania obok narrato-rek. Każda starucha trzyma się swej pary, a Julia krąży nago od kanapy do kanapy, by natychmiast wypełnić otrzymane rozkazy. Reszta, zawsze tak samo, po jednym jebaczu na kanapie. W takich właśnie okolicznościach Desgranges zaczyna swe opowieści. Osobnym rozporządzeniem przyjaciele postanowili, że w tym miesiącu, Alina, Adelajda, Augustyna i

Zelmira złożone zostaną w ofierze na ołtarzu ich brutalnych namiętności i że w określonym dniu będą mogli to zrobić albo osobiście, albo zaprosić tego, kogo zechcą spośród przyjaciół, a pozostali nie będą się o to gniewać; co do Konstancji, to służyć będzie ona podczas obchodów ostatniego tygodnia, co zostanie wyjaśnione w odpowiednim czasie. Gdy księżę i Curval, którzy przez ten układ zostaną wdowcami, zechcą pod koniec miesiąca wziąć kogoś do roli małżonki, będą mogli wybrać spośród czterech pozostałych sułtanek. Ale kolumny pozostaną wolne, gdy opuszczają je kobiety, którymi były dotąd przybrane.

Desgranges zaczyna, a uprzedzwszy, że chodzić będzie już tylko o morderstwa, mówi, że, jak jej nakazano, będzie się starała wejść w najdrobniejsze szczegóły, a zwłaszcza zapowiedzieć zwyczajne upodobania, poprzedzające w namiętnościach owe morderstwa z rozpusty, ażeby można było ocenić powiązania i zależności oraz uchwycić prosty rodzaj libertynizmu, który wysublimowany przez umysły pozbawione zasad i obyczajów, doprowadzić może do morderstwa, i jakiego jego rodzaju. Następnie zaczyna.

Pierwszy lutego. 1. On lubił się zabawiać z żebraczką, która nie jadła od trzech dni, a jego drugą namiętnością było pozwolić kobiecie umrzeć na dnie lochu, bez żadnej pomocy; przygląda się jej i w tym czasie się onanizuje, ale spuszcza się dopiero w dniu, w którym ona ginie.

2. On trzyma ją długo, zmniejszając jej co dzień porcje jedzenia; wcześniej każe zrobić kupę i zjadają z talerza.

3. On lubił ssać usta, połykać ślinę, a jego drugą [namiętnością] jest zamurowanie kobiety w piwnicy z pożywieniem tylko na piętnaście dni; wchodzi tam trzydziestego dnia i onanizuje się nad trupem.

4. On kazał szczać, a jako druga, zabijał ją powoli, nie dając pić i każąc dużo jeść.

5. On chłostał i zabijał kobietę, zabraniając jej spać.

Tego samego wieczora Michetta zostaje powieszona za nogi po tym, jak zjadła tak dużo, że rzyga na Curvala, który onanizuje się pod nią i to zjada.

Drugi. 6. On kazał sobie srać w usta i stopniowo jadł; jego druga polega na żywieniu tylko okruchami chleba i łykiem wina. Po miesiącu ona ginie.

7. On lubił pierdolić w pizdę; zastrzykiem zaraża kobietę chorobą weneryczną, ale tak złośliwego rodzaju, że ginie ona w krótkim czasie.

8. On kazał rzygać sobie w usta, a jako druga, podając napój, przyprawia ją o złośliwa gorączkę, od której ona szybko ginie.

9. On kazał srać, a jako druga, robi lewatywę z trujących składników z wrzącą wodą lub kwasem azotowym.

10. Słynny miłośnik chłosty umieszcza kobietę na osi, na której obraca się ona bezustannie, aż umrze.

Wieczorem Rosetcie robią lewatywę z wrzącej wody w chwili, gdy książę właśnie ją zerznął w dupę.

Trzeci. 11. On lubił policzkować, a jako druga, skręca szyję w tył w taki sposób, że jej twarz jest po stronie pośladków.

12. On lubił bestialstwo, a jako druga, lubi kazać rozdziwiać dziewczynę na jego oczach ogierowi, który ją zabija.

13. On lubił pierdolić w dupę, a jako druga, zakopuje ją do połowy w ziemi i karmi w ten sposób, aż połowa ciała zgnije.

14. On lubił brandzłować łechtaczkę i każe jednemu ze swych ludzi brandzłować dziewczynie łechtaczkę, aż ona umrze.

15. Miłośnik chłosty, doskonaląc swą namiętność, uśmierca kobietę chłoszcząc ją po całym ciele.

Tego wieczora książę pragnie, by Augustynę, mającą bardzo wrażliwą łechtaczkę, brandzłowały Duclos i Champville, które na zmianę brandzłują ją do omdlenia.

Czwarty. 16. On lubił ścisnąć za szyję, a jako druga, przywiązuje dziewczynę za szyję. Przed nią znajduje się obfity posiłek, ale żeby doń dosięgnąć, musi się ona udusić albo umiera z głodu.

17. Ten sam mężczyzna, który zabił siostrę Duclos, a który ma upodobanie do długiego obmacywania ciała, gniecie piersi i pośladki z tak ogromną siłą, że męki te zabijają.

18. Mężczyzna, o którym dwudziestego stycznia mówiła Martaine, a który lubił puszczać krew kobietom, zabija je, ponawiając puszczenie krwi.

19. Ten, którego namiętnością było ganieianie nagiej kobiety, aż ona padnie, a o którym już była mowa, ma jako druga zamykanie jej w dusznej łaźni, gdzie ona umiera, dusząc się.

20. Ten, o którym mówiła Duclos, a który lubił kazać się owijać w pieluchy i któremu dziewczyna podawała swą kupę zamiast kaszki, tak szczelnie owija kobietę pieluchami, że ją uśmierca.

Tego wieczora, na krótko przed przejściem do salonu opowieści, znaleziono Curvala pierdolejącego w dupę jedną z pomocy kuchennych.

Płaci on grzywnę; dziewczyna dostaje rozkaz stawienia się na orgiach, gdzie ze swej strony, książę i biskup rzną ją w dupę, a ona dostaje dwieście batów z ręki każdego. Jest to gruba Sabaudka, dwudziestopięcioletnia, dość świeża i mająca ładny tyłek.

Piąty. 21. Jego pierwszą namiętnością jest bestialstwo, a drugą zaszywanie

dziewczyny w świeżutką skórę osła, z głową na zewnątrz, żywienie jej i pozostawienie tak, aż skóra zwierzęcia się skurczy i ją udusi.

22. Ten, o którym piętnastego stycznia mówiła Martaine, a który lubił wieszać dla zabawy, wiesza dziewczynę za nogi i zostawia tak, aż krew uderzy do głowy i ją zabije.

23. Ten z dwudziestego siódmego listopada, z opowieści Duclos, który lubił upijać dziwkę, uśmierca kobietę, napełniając ją wodą przez lejek.

24. On lubił międlić cycki i doskonali to, oprawiając kobiecie obie piersi w dwa żelazne garnki; następnie stworzenie z tak opancerzonymi cyckami umieszcza się na dwóch piecykach i pozwala jej w tych bólach zdechnąć.

25. On lubił oglądać pływającą kobietę, a jako druga wrzuca ją do wody i wyciąga na wpół utopioną; następnie wieszają za nogi, by wypłynęła z niej woda. Gdy ona wraca do siebie, znów się ją wrzuca i tak kilka razy, aż ona zdechnie.

Tego dnia o tej samej godzinie, co w przeddzień, znajdują księcia pierdolącego w dupę inną pomoc kuchenną: płaci on grzywnę; kucharka zostaje wezwana na orgie, gdzie wszyscy z niej korzystają, Durcet w usta, reszta w dupę, a nawet w pizdę, gdyż jest ona dziewicą, i zostaje skazana na dwieście batów od każdego. Jest to dziewczyna osiemnastoletnia, wysoka i dobrze zbudowana, rudawa, o bardzo pięknym tyłku. Tego samego wieczora Curval mówi, że ponownie należy puścić krew Konstancji z powodu jej ciąży; księżę pierdoli ją w dupę, a Curval puszcza jej krew, podczas gdy Augustyna brandzluje go nad poślądkami Zelmiry, a jego pierdola. On kłuje w chwili wytrysku i nie chybia.

Szos ty. 26. Jego pierwszą namiętnością było wrzucanie kobiety kopniakiem w tyłek do żaru, z którego ona jednak wychodzi dość szybko i zbytnio nie cierpi. Doskonali to, zmuszając dziewczynę, by stała prosto między dwoma płomieniami, z których jeden przypieka ją z przodu, a drugi z tyłu; zostawia się ją tam, aż wytopi się z niej tłuszcz.

Desgranges uprzedza, że ma zamiar mówić o morderstwach, które powodują szybką śmierć i przy których niemal wcale się nie cierpi.

27. On lubił utrudniać oddychanie bądź ściskając za szyję, bądź dłuższy czas zatykając usta dłonią, i doskonali to, dusząc między czterema materacami.

28. Ten, o którym mówiła Martaine, a który kazał wybierać spośród trzech rodzajów śmierci (zobacz czternasty stycznia), nie pozostawiając wyboru, strzela w głowę z pistoletu; pierdoli w dupę, a spuszczać się, oddaje strzał.

29. Ten, o którym dwudziestego drugiego grudnia mówiła Champville, a który kazał skakać po dachu z kotem, zrzuca ją z wysokiej wieży na bruk i spuszcza się na odgłos

upadku.

30. Ten, który pierdoląc w dupę, lubił ścisnąć za szyję, a o którym szóstego stycznia mówiła Martaine, pierdoli w dupę dziewczynę, zaciskając jej na szyi sznur z czarnego jedwabiu, i spuszcza się, dusząc ją. (Niech ona powie, że jest to jedna z najbardziej wyrafinowanych rozkoszy, jakich może sobie dostarczyć liberyn).

Tego dnia obchodzą święto czternastego tygodnia i Curval w roli i 'co-biety poślubia Brise-cula jako męża, a w roli mężczyzny Adonisa jako żonę. Dziecko to zostaje rozdziewiczone dopiero tego dnia, na oczach wszystkich, gdy Brise-cul pierdoli Curvala. Przy kolacji upijają się, chłostają Zelmirę i Augustynę po krzyżu, pośladkach, udach, brzuchu, łonie, po udach z przodu; następnie Curval każe Adonisowi pierdolić swą nową żonę Zelmirę i sam po kolei rżnie oboje w dupę.

Siódmy. 31. On lubi pierwotnie pierdolić kobietę, która drzemie, a doskonali to, uśmiercając silną dawką opium; pierdoli ją w pizdę podczas śmiertelnego snu.

32. Ten sam mężczyzna, o którym właśnie mówiła, a który wrzuca kilkakrotnie do wody, ma jeszcze namiętność topienia kobiety z kamieniem u szyi.

33. On lubił wymierzać policzki, a jako druga wlewa jej płynny ołów do ucha, gdy ona śpi.

34. On lubii chłostać po twarzy. Champville mówiła o nim trzydziestego grudnia. (Sprawdź). Od razu zabija dziewczynę silnym uderzeniem młota w skroń.

35. On lubił oglądać świecę palącą się do końca w odbycie kobietv; przywiązuje do niej koniec przewodnika i zabijają za pomocą pioruna.

36. Miłośnik chłosty. Ustawia ją w pozycji en levrette przed działem; kula przechodzi jej przez dupę.

Tego dnia znaleziono biskupa pierdolącego w dupę trzecią pomoc kuchenną. Płaci on grzywnę; dziewczyna zostaje wezwana na orgie, książę i Curval pierdoli ją w dupę i pizdę, gdyż jest dziewicą; następnie wymierzają jej osiemset batów: po dwieście każdy. Jest to dziewiętnastoletnia Szwajcarka o białej skórze, dość pulchna i mająca piękny tyłek. Kucharki skarżą się i mówią, że nie będą mogły nadal obsługiwać, jeśli oni będą dręczyć służbę, wobec czego zostawiają je do końca marca. Tego samego wieczora ucinają palec Rosette i przypiekają ogniem. Podczas operacji znajduje się ona między Curvalem a księciem; jeden pierdoli w dupę, drugi w pizdę. Tegoż wieczora Adonis zostaje zerżnięty w dupę, toteż tego wieczora książę wypierdolił w pizdę służącą i Rosette, tę samą służącą w dupę, Rosette także w dupę (oni się zmieniali) oraz Adonisa. Jest wycieńczony.

Ósmy. 37. On lubił chłostać całe ciało bykowcem, a jest to ten sam, o którym mówiła

Martaine i który łamał kołem, raniąc trzy członki, a łamiąc jeden. Lubi całkowicie połamać kobietę kołem, ale dusi ją na krzyżu.

38. Ten, o którym mówiła Martaine, a który udawał, że dziewczynie utnie głowę i odsuwał ją za pomocą sznura, rzeczywiście ją ucina, spuszczać się. Onanizuje się.

39. Ten z opowieści Martaine z trzydziestego stycznia, który lubił nacinać skórę, każe przejść przez lochy.

40. On lubił chłostać ciężarne kobiety po brzuchu i doskonali to, spuszczać na brzuch kobiety w ciąży ogromny ciężar, który natychmiast zgniata i ją, i jej owoc.

41. On lubił oglądać nagi kark dziewczyny, ścisnąć go, lekko ugniatać; w pewne miejsce na karku wbija szpilkę, wskutek czego ona natychmiast umiera.

42. On lubił lekko przypiekać świecą różne części ciała. Doskonali to, wrzucając do gorącego pieca, w którym ona natychmiast zostaje spalona.

Durcet, który bardzo się podniecił i podczas opowieści dwukrotnie wychłostał Adelajdę przy kolumnie, proponuje rzucić ją w ogień, a gdy ona cały czas drży, przerażona propozycją, której omal nie zaakceptowano, godzą się jedynie przypalić jej sutki: Durcet, jej mąż, jeden, Curval, jej ojciec, drugi, obaj spuszczać się przy tej operacji.

Dziewiąty. 43. On lubił kłuć szpilką, ajako druga spuszcza się, wykonując trzy pchnięcia sztyłem w serce.

44. On lubił zapalać sztuczne ognie w piździe: szczupłą i dobrze zbudowaną młodą dziewczynę przywiązuje do dużej racy zamiast laski; ona wylatuje w powietrze i spada wraz z racą.

45. Ten sam we wszystkie otwory ciała kobiety wsypuje proch, podkłada ogień i wszystkie członki zostają jednocześnie urwane.

46. On lubił potajemnie podawać dziewczynie w jedzeniu emetyk; jako druga daje jej do powąchania jakiś proszek w tabakierce lub w bukiecie, wskutek czego ona natychmiast pada na wznak martwa.

47. On lubił chłostać po piersiach i po karku; doskonali to, powalając na ziemię silnym uderzeniem drąga w gardło.

48. Ten sam, o którym dwudziestego siódmego listopada mówiła Duc-los, a czternastego stycznia Martaine. (Sprawdź). Ona sra na oczach rozpustnika, on jąłaje, goni ją po kruzganku, wymierzając jej potężne razy batem pocztyliona. Otwierają się drzwi prowadzące na wąskie schody, ona sądzi, że tam będzie bezpieczna, rzuca się tam, ale brakuje stopnia i ona wpada do kadzi z wrzącą wodą, która natychmiast się nad nią zamyka i w której umiera ugotowana, utopiona i uduszona. Jego upodobaniem jest kazać srać i chłostać kobiety,

gdy ona sra.

Tego wieczora, przy końcu tej opowieści, księżę zażądał od Zelmiry gówna, gdy tymczasem rano kazał jej srać Curval. Ona nie może; natychmiast skazują ją na pokłucie tyłka złotymi szpilkami, aż całe ciało spłynie krwią, a ponieważ to księżę został skrzywdzony tą odmową, właśnie on bierze się do dzieła. Curval żąda gówna od Zefira; ten mówi, że księżę kazał mu srać rano. Księżę zaprzecza; wołają Duclos na świadka, która także zaprzecza, choć było to prawdą. Dlatego Curval ma prawo ukarać Zefira, choć to kochanek księcia, tak jak ten ukarał Zelmirę, choć to żona Curvala. Zefir zostaje wychłostany do krwi przez Curvala i dostaje sześć szcztków w nos; krwawi, co bardzo rozśmiesza księcia.

Dziesiąty. Desgranges mówi, że będzie opowiadać o morderstwach, o zdradzie, przy czym rzecz zasadniczą jest sposób, a skutek, czyli mord, czymś dodatkowym. I dlatego mówi, że zacznie od trucizn.

49. Mężczyzna, którego upodobaniem było pierdolenie w dupę i nigdzie indziej, truje wszystkie swe żony; jest przy dwudziestej drugiej. Pierdolił je wyłącznie w dupę i nigdy ich nie rozdziewiczył.

50. Szelma zaprasza przyjaciół na ucztę i każdorazowo, gdy podaje posiłek, truje część z nich.

51. Ten z dwudziestego szóstego listopada w opowieści Duclos i z dziesiątego stycznia Martaine, który jest szelmą, udaje, że wspiera biedaków; daje im jedzenie, ale jest ono zatrute.

52. Szelma używa specyfiku, który, rozsypany na ziemi, kładzie trupem tych, którzy po nim stąpają; i bardzo często nim się posługuje.

53. Szelma używa innego proszku, który przyprawia o śmierć w niepojętych drgawkach; trwają one piętnaście dni i żaden lekarz niczego nie może rozpoznać. Jego większą przyjemnością jest oglądanie was, gdy znajdujecie się w takim stanie.

54. Szelma używa innego specyfiku, który mężczyzn i kobiety pozbawia zmysłów i czyni pozornie martwymi. Sądzą, że tak jest, grzebią was, a wy umieracie zrozpaczeni w trumnie, do której trafiacie, zanim odzyskacie zmysły. On stara się znaleźć na miejscu pochówku, by nasłuchiwać krzyków; jeśli je usłyszy, mdleje z rozkoszy. W ten sposób zabił część swej rodziny.

Tego wieczora, żartując z Julii, każe jej wziąć specyfik, który przyprawia ją o straszne kolki; mówią jej, że została otruta, ona w to wierzy, wpada w rozpacz. Na widok jej konwulsji księżę każe się brandzłować Augustynie na wprost niej. Ona na nieszczęście zakrywa żołądek napletkiem, co jest jedną z tych rzeczy, których księżę najbardziej nie znosi; miał się już

spuścić, a to mu nie pozwoliło. Mówi, że chce uciąć palec tej szelmie, i ucina u dłoni, u której już jednego brakowało, podczas gdy jego córka, Julia, która sądzi, że została otruta, doprowadza go do wytrysku. Julia zostaje wyleczona tego samego wieczora.

Jedenasty. 55. Szelma udawał się często do znajomych lub przyjaciół i nigdy nie omieszkiał otruć tego, kto był im istotą najdroższą. Posługiwał się specyfikiem, który po dwóch dniach powodował śmierć w strasznych bólach.

56. Mężczyzna, którego upodobaniem było międlenie piersi, udoskonalił to, trując dzieci przy piersi karmicielki.

57. Ten lubił, by lewatywę z mleka zwracano mu w usta, a jako druga dawał lewatywy zatrute, które powodowały śmierć w strasznych bólach.

58. Szelma, o którym będzie okazja mówić ponownie trzynastego i dwudziestego szóstego, lubił podkładać ogień w domach biedaków, a zabierał się do tego zawsze tak, by spłonęło wiele osób, zwłaszcza dzieci.

59. Inny szelma lubił uśmiercać kobiety w połogu; patrzył na nie, gdy pokryte były specyfikiem, którego odór wywoływał spazmy i konwulsje, a w następstwie śmierć.

60. Ten, o którym swego dwudziestego ósmego wieczora mówi Duclos, pragnie oglądać rodzącą kobietę; na jej oczach zabija dziecko zaraz po wyjściu z brzucha matki i to udając, że je pieści.

Tego wieczora Alina zostaje najpierw wychłostana do krwi, dostając po sto razów od każdego z przyjaciół, następnie żądają od niej gówna; rano dała je Curvalowi, który zaprzecza. Dlatego przypalają jej obie piersi, wgłębienie obu dłoni; na uda i na brzuch sączą jej krople laku, wlewają go w pępek, spirytusem przypalają włosy na piździe. Księżę szuka zwady z Zelmirą, a Cu-rval ucina jej dwa palce, po jednym u każdej dłoni. Augustyna zostaje wychłostana po łonie i po tyłku.

Dwunasty. Przyjaciele zbierają się rano i postanawiają, że ponieważ cztery staruchy stały się zbędne, a ich zadania mogą z łatwością przejąć narra-torki, należy się z nimi zabawić i po kolei zamęczyć, począwszy już od tego wieczora. Proponują to zastępstwo narratorkom; one się zgadzają pod warunkiem, że nie zostaną złożone w ofierze. Obiecują im to.

61. Trzej przyjaciele, d'Aucourt, ksiądz i Despres, o których dwunastego listopada mówiła Duclos, zabawiają się razem także ze względu na tę oto namiętność: pragną kobiety ciężarnej między ósmym a dziewiątym miesiącem, otwierają jej brzuch, wyrywają dzieckiem, palają na oczach matki, w to miejsce wkładają jej do brzucha paczkę z siarki zmieszanej z rtęcią i żywym srebrem, którą podpalają, potem zaszywają brzuch i pozwalają umrzeć na ich oczach w niewysłowionych bólach, każąc jej córce, którą miała z nimi, by ich

brandzlowała. (Sprawdź imię).

62. On lubił brać dziewictwo i doskonali to, robiąc wielu kobietom bardzo wiele dzieci; następnie, gdy mają one pięć lub sześć lat, rozdiewicza je, czy dziewczynkę, czy chłopca, i gdy tylko je zerznie, w chwili gdy się spuszcza, wrzuca je do gorącego pieca.

63. Ten sam mężczyzna, o którym dwudziestego siódmego listopada mówiła Duclos, piętnastego stycznia Martaine, a ona sama piątego lutego, którego upodobaniem było wieszanie dla zabawy, oglądanie powieszonych etc.”, ten sam, jak mówię, chowa swe dobra do kufrów swych domowników i mówi, że go okradli. Stara się doprowadzić do ich powieszenia, a jeśli mu się udaje, rozkoszuje się widowiskiem; jeśli nie, zamyka ich w pokoju i dusi. Spuszcza się podczas tej czynności.

64. Wielki amator gówna, ten, o którym czternastego listopada mówiła Duclos, ma u siebie w toalecie przygotowane siedzenie; zachęca do usadowienia się na nim osobę, którą chce zgubić, a gdy ona siada, siedzenie się zapada i strąca ją do bardzo głębokiej fosy z gównem, gdzie on ją pozostawia, by umarła.

65. Mężczyzna, o którym mówiła Martaine, a który zabawiał się oglądaniem dziewczyny spadającej z drabiny, tak doskonali swa namiętność (ale sprawdź którą). Umieszcza dziewczynę na małym rusztowaniu na wprost głębokiej kałuży, za którą znajduje się mur, dający o tyle pewne schronienie, że oparta o niego stoi drabina. Trzeba jednak wskoczyć do kałuży, a przynagła ją to, że za rusztowaniem, na którym się ona znajduje, płonie powoli zbliżający się do niej ogień. Jeśli jej dosięgnie, zostanie spalona, jeśli, by ująć przed ogniem, wskoczy do wody, to się utopi, gdyż nie umie pływać. Gdy ogień jej dosięga, decyduje się jednak wskoczyć do wody i zmierzać ku drabinie, którą widzi przy murze. Często tonie: wówczas to wszystko. Gdy ma dość szczęścia, by sięgnąć drabiny, wspina się na nią, ale przygotowany u góry szczebel łamie się pod jej stopami, gdy nań wchodzi, i spada ona do zasłoniętego dołu w ziemi, którego nie widziała, a który otwiera się pod jej ciężarem, a ona pada w żar, gdzie ginie. Libertyn onanizuje się, oglądając spektakl z bliska.

66. Ten sam, o którym dwudziestego dziewiątego listopada mówiła Duclos, ten sam, który rozdiewiczył dupę Martaine, gdy miała pięć lat, a także ten, o którym, jak zapowiada, znów opowie, traktując o namiętności, jaką zamknie swe opowieści (ta o „piekle”), ten sam, jak mówię, pierdoli w dupę dziewczynę między szesnastym a osiemnastym rokiem życia; najładniejszą, jaką tylko mogą dlań znaleźć. Na chwilę przed wytryskiem uwalnia sprężynę, która powoduje, że na odsłoniętą szyję dziewczyny spada żelazna maszyna z zębami i powoli i dokładnie ją przepiłowuje, podczas gdy on się spuszcza, co zawsze trwa bardzo długo.

Tego dnia odkrywają miłość jednego z podrzędnych jebaczy i Augustyny. Jeszcze

jej nie zerznął, ale żeby to osiągnąć, zaproponował jej ucieczkę i przedstawił to jako rzecz bardzo łatwą. Augustyna przyznała, że już miała się zgodzić na to, czego od niej żądał, by uciec z miejsca, w którym, jak sądzi, zagrożone jest jej życie. To Fanchon wszystko odkrywa i donosi. Czterej przyjaciele rzucają się zniecka na jebacza, wiążą go i wtrącają do piwnicy, gdzie ksiązę gwałtem pierdoli go w dupę bez pomady, podczas gdy Curval nacina mu szyję, a dwaj pozostali przypalają całe ciało rozżarzonym żelazem. Scena ta rozegrała się po obiedzie zamiast kawy; wszyscy przeszli do salonu opowieści, jak zazwyczaj, a przy kolacji zastanawiano się, czy z powodu odkrycia spisku nie ułaskawić Fanchon, która wskutek porannej decyzji winna tego samego wieczora zostać zadreńczona. Biskup sprzeciwia się oszczędzeniu jej i mówi, że uleganie uczuciu wdzięczności byłoby rzeczą niegodną i że zawsze opowie się po stronie tego, co towarzystwu może sprawić więcej przyjemności, jako przeciwnej temu, co może je przyjemności pozbawić. Dlatego po ukaraniu Augustyny za zamiar przystąpienia do spisku, każąc jej najpierw asystować przy egzekucji kochanka, następnie pierdolić ją w dupę i każąc wierzyć, że utnie się jej głowę, a ostatecznie wrywając jej dwa zęby, czego dokonuje ksiązę, podczas gdy Curval pierdoli tę piękną dziewczynę w dupę, w końcu ją mocno wychłostano, a po tym wszystkim, jak mówię, każą przyjsć Fanchon, każą jej srać, każdy z przyjaciół wymierza jej sto batów, a ksiązę odcina jej całą lewą pierś. Ona głośno protestuje przeciw niesprawiedliwości takiego traktowania. „Gdyby było sprawiedliwe - mówi ksiązę - nie podnieciłoby nas!” Następnie opatrują, ażeby można ją było wykorzystać do innych tortur. Wśród podrzędnych jebaczy dostrzeżono zaczątki powszechnego poruszenia, które natychmiast uspokoił akt złożenia w ofierze jednego z nich. Trzy pozostałe staruchy, podobnie jak Fanchon, pozbawione zostają wszelkich zajęć i zastąpione przez narratorki i Julię. Drżą z przerażenia, ale w jakimś sposób mogą uniknąć swego losu?

Trzynasty. 67. Mężczyzna, który bardzo lubił tyłek, zaciąga na przejażdżkę po wodzie dziewczynę, której mówi, że ją kocha; łódka jest odpowiednio przygotowana, rozpada się, a dziewczyna się topi. Ten sam niekiedy postępuje inaczej: w wysoko położonym pokoju ma przygotowany balkon, dziewczyna opiera się o balustradę, ta ustępuje, a ona się zabija.

68. Mężczyzna, który lubił chłostać, a wcześniej pierdolić w dupę, doskonali to, wciągając dziewczynę do przygotowanego pokoju. Otwiera się zapadnia, ona wpada do piwnicy, gdzie czeka ten rozpustnik; gdy ona upada, wbija jej sztylet w cycki, pizdę i odbył: następnie, żywą lub martwą, wrzuca do innej piwnicy, wejście zawała kamieniem, a ona spada na stos trupów, które ją poprzedzały, gdzie, oszalała, oddaje ducha, o ile nie jest jeszcze martwa. A on stara się zadawać ciosy sztyletem lekko, ażeby jej nie zabić i by umarła

dopiero w drugiej piwnicy. Zawsze wcześniej pierdoli ją w dupę, chłoszcze i się spuszcza. Zabiera się za nią z zimną krwią.

69. Szelma wsadza dziewczynę na nieposkromionego konia, który ją wlecze i zabija kopytami.

70. Ten, o którym osiemnastego stycznia mówiła Martaine, a którego pierwszą namiętnością jest podpalanie kupek prochu, doskonali to, kładąc dziewczynę do przygotowanego łóżka. Gdy tylko ona się położy, łóżko zagłębia się w żarze, z którego może ona jeszcze wyjść. On tam czeka i gdy ona chce wyjść, odpycha ją silnymi uderzeniami różna w brzuch.

71. Ten, o którym mówiła jedenastego, a który lubił podpalać domy biedaków, stara się zaciągnąć do siebie mężczyznę lub kobietę pod pretekstem dobroczynności: pierdoli w dupę, potem łamie im krzyże i połamanych zostawia w piwnicy, by umarli z głodu.

72. Ten, który lubił wyrzucać kobietę przez okno na gnój, a o którym mówiła Martaine, jako drugą namiętność realizuje to, co zobaczymy. Kładzie dziewczynę spać w pokoju, który ona zna i wie, że okno jest bardzo nisko; daję jej opium; gdy mocno zasypia, przenoszą ją do podobnego pokoju, ale okno w nim jest bardzo wysoko i wychodzi na ostre kamienie. Potem nagle wchodzi do pokoju, wzbudzając w niej wielką trwogę; mówią, że zostanie zabita. Ona wiedząc, że okno jest nisko, otwiera je i szybko wyskakuje, ale z ponad trzydziestu stóp spada na ostre kamienie i się zabija, choć nikt jej nawet nie tknął.

Tego wieczora biskup w roli kobiety poślubia Antoniusa jako męża, a w roli mężczyzny Celadona jako dziewczynę, i to dziecko tego dnia zostaje po raz pierwszy zerżnięte w dupę. Ceremonia ta uświetnia święto piętnastego tygodnia. Dla dopełnienia uroczystości prałat chce mocno dręczyć Alineę, gdyż skrycie wzbiera w nim libertyńska wściekłość na nią. Wieszają ją i szybko obcinają, a wszyscy spuszcza ją, widząc ją powieszoną. Z kłopotu wybawia ją puszczenie krwi, jakie robi jej Durcet, niczego nie widać po niej już nazajutrz, ale to wydłużyło ją o cal. Ona opowiada, co czuła w czasie mąk. Biskup, dla którego cały ten dzień jest radosny, odcina całą pierś starej Louison; wówczas dwie pozostałe pojmują, jaki czeka je los.

Czternasty. 73. Mężczyzna, którego prostym upodobaniem było chłostanie dziewczyny, doskonali to, odcinając co dzień z ciała dziewczyny kawałki ciała wielkości grochu; ale nie opatrują jej i tak zadręczona zdycha.

Desgrandes uprzedza, że będzie mówić o bardzo bolesnych rodzajach śmierci i że to najwyższe okrucieństwo stanowić będzie rzecz zasadniczą; wówczas bardziej niż kiedykolwiek nakazują jej mówić o szczegółach.

74. Ten, który lubił puszczać krew, zabiera co dzień pół uncji krwi i tak zabija. Opowieść ta otrzymuje oklaski.

75. Ten, który lubił kłuć tyłek szpilkami, codziennie zadaje lekkie pchnięcie sztyletem. Zatrzymują krew, ale nie opatrują i ona tak powoli umiera.

75 bis. Miłośnik chłosty wolno odcina po kolei wszystkie członki.

76. Markiz de Mesanges, o którym Duclos mówiła przy okazji córki szewca Petignona, kupioną przezeń od Duclos, a którego pierwszą namiętno-ścią było kazać się chłostać przez cztery godziny, bez spuszczenia się, ma jako drugą umieszczanie dziewczynki na dłoni olbrzymiego posągu, skąd dziecko zwisa głową w dół nad wielkim żarem, który bardzo wolno je przypala; dziewczynki muszą być dziewicami.

77. Jego pierwszą namiętnością jest powolne przypalanie piersi i pośladków zapalką, a drugą szpikowanie całego ciała dziewczyny lontami nasyconymi siarką, które zapala po kolei i przygląda się, jak ona umiera.

„Nie ma bardziej bolesnej śmierci” - stwierdza książę, który wyznaje, że oddawał się tej niegodziwości i żywo się przy tym spuszczał. - „Mówią, że kobieta żyje sześć do ośmiu godzin”. Wieczorem Celadon zostaje zerżnięty w dupę; zajmują się tym książę i Curval. Curval chce, by Konstancji, z powodu jej ciąży, puszczo krew i sam to robi, spuszczać się w dupę Celadona; następnie odcina pierś Teresie, pierdoląc w dupę Zelmirę, a książę, gdy robią to Teresie, pierdoli ją w dupę.

Piętnasty. 78. On lubił ssać usta i połykać ślinę, doskonali to, kazać przez dziewięć dni połykać przez lejek niewielką ilość roztopionego ołowiu; dziewiątego ona umiera.

79. On lubił wykręcać palec, a jako druga łamie wszystkie członki, wyrzywa język, wylupuje oczy i tak pozostawia przy życiu, co dzień zmniejszając racje żywności.

80. Świętokradca, drugi, o którym trzeciego stycznia mówiła Martaine, ładnego chłopca przywiązuje do wysoko wzniesionego krzyża, i zostawia go na żer krukowi.

81. Jeden, który obwąchiwał pachy i je pierdolił, a o którym mówiła Duclos, związaną kobietę wiesza pod pachy i co dzień kłuje ją w różne części ciała, aby krew przyciągała muchy; pozostawia ją tak, by powoli umierała.

82. Mężczyzna, rozmiłowany w dupie, doskonali to, zamykając dziewczynę w piwnicy, zostawiając jej żywność na trzy dni; wcześniej ją rani, by śmierć uczynić boleśniejszą. Pragnie dziewic, a zanim wydaje na owe męki, przez osiem dni całuje je po tyłku.

83. On lubił pierdolić bardzo młode dziewczęta w usta i w dupę; doskonali to, żywcem wyrrywając serce dziewczynie; robi w nim otwór, gorący pierdoli, wkłada serce z powrotem

wraz ze swą spermą w środku; zaszywa raną i zostawia dziewczynę bez pomocy, by dokonała żywota, co w tym przypadku nie trwa długo.

Tego wieczora Curwał, wciąż wściekły na piękną Konstancję, mówi, że można urodzić ze złamanym członkiem i dlatego tej nieszczęśnicy łamią prawe ramię. Durcet, tego samego wieczora, odcina pierś Marii, którą wcześniej wychłostano i której kazano srać.

Szesnasty. 84. Miłośnik chłosty doskonalili to, odejmując powoli mięso od kości; wypompowuje szpik i w jego miejsce wlewa roztopiony ołów.

W tym miejscu książę wykrzyknął, że już nigdy w życiu nie zechce pierdolić w dupę, jeśli teraz nie będzie mąk, jakie przeznacza Augustynie. Ta biedna dziewczyna, którą w tym czasie rznął w dupę, krzyczy i wylewa morze łez. A ponieważ ta scena uniemożliwia mu wytrysk, onanizując się i spuszczaając, wymierza jej tuzin policzków, które niosą się echem po sali.

85. Szelma w przygotowanej maszynie sieka dziewczynę na drobne kawałki; jest to tortura chińska.

86. On lubił dziewictwo dziewcząt, a jego drugą jest nadziewanie dziewicy przez odbyt na zaostyczny pal; ona siedzi okrakiem, wbijają jej pal, u obu stóp kule armatnie, i zostawiają ją tak, by powoli umierała.

87. Miłośnik chłosty trzykrotnie obdziera dziewczynę ze skóry; czwartą warstwę usuwa czymś żrącym, co powoduje jej śmierć w strasznych bólach.

88. Mężczyzna, którego pierwszą namiętnością było ucinanie palca, jako drugą ma chwytanie za skórę rozgrzanymi szczypcami; nożycami odcina ten kawałek ciała, a potem przypala ranę. Przez cztery lub pięć dni obdziera po trochu z ciała, a ona umiera w bólach spowodowanych tą okrutną operacją.

Tego wieczora karzą Zofię i Celadona, których przyłapano na wspólnych zabawach. Oboje zostają wychłostani po całym ciele przez biskupa, do którego należą. Zofii ucinają dwa palce i tyle samo Celadonowi, który natychmiast zdrowieje. Tym niemniej później znów służą przyjemnościom biskupa. Ponownie sprowadzają Fanchon i wychłostawszy bykowcem, przypalają jej podeszwy, uda z przodu i z tyłu, wierzchy dłoni i wrywają resztę zębów. Niemal cały czas, gdy jej to robią, książę trzyma kutasa w jej tyłku. (Powiedz, że ustanowiono prawo, by pośladki uszkadzać dopiero podczas ostatnich męczarni).

Siedemnasty. 89. Ten z trzydziestego stycznia od Martaine, a o których sama mówiła piątego lutego, młodej dziewczynie ucina cycki i pośladki, zjada i przykłada na rany plastry, które tak silnie palą ciało, że ona od tego umiera. On zmuszają, by także zjadła własne mięso, które odciął i kazał upiec.

90. Szelma każe ugotować dziewczynę w kociołku.

91. Szelma każe ją żywcem upiec na rożnie, gdy tylko ją zerznie w dupę.

92. Mężczyzna, którego pierwszą namiętnością było kazanie mężczyznom o bardzo dużych kutasach, by na jego oczach pierdolili w dupę chłopców i dziewczęta, wbija pal w dupę i zostawia tak na śmierć, oglądając konwulsje dziewczyny.

93. Łajdak przywiązuje kobietę do koła i, nie robiąc jej wcześniej żadnej krzywdy, pozostawia ją, by umarła śmiercią naturalną.

Tego wieczora biskup, bardzo rozpalony, pragnie dręczyć Alinę; jego wściekłość na nią osiąga najwyższy stopień. Ona pojawia się naga, on każe jej srać i pierdoli ją w dupę, potem, nie spuszczając się, pełen wściekłości wyjmuje kutasz jej pięknego tyłka, robi jej lewatywę z wrzącej wody, którą zmuszona jest zwrócić natychmiast jeszcze całkiem gorącą prosto w nos Teresie. Następnie ucinają Alinie wszystkie palce u rąk i nóg, które jej jeszcze pozostały, łamią jej obie ręce i przypalają rozpalonym żelazem. Wówczas chłosz-czają i policzkują, potem biskup, bardzo podniecony, ucina jej pierś i się spuszcza. Od niej przechodzą do Teresy, przypalają jej wnętrze pizdy, nozdrza, język, stopy i dłonie i wymierzają sześćset razy bykowcem; wrywają jej pozostałe zęby i przypalają gardło. Augustyna, świadek tego, zalewa się łzami; księżę chłoszcze ją po brzuchu i po piździe aż do krwi.

Osiemnasty. 94. On miał jako pierwszą namiętność nacinanie skóry, a jako drugą lubił rozrywać za pomocą czterech młodych drzew.

95. Miłośnik chłosty przytwierdza dziewczynę do maszyny, która wkłada ją w duży ogień i natychmiast wyciąga, a trwa to dotąd, aż zostanie ona zupełnie spalona.

96. On lubił zapalać jej na ciele świece. Pokrywa ją siarką i każe służyć za pochodnię, patrząc, jak dym nie może jej zadusić.

97. Szelma wrywa wnętrzości chłopcu i dziewczynie i jego wnętrzości wkłada dziewczynie, a jej chłopcu, potem zaszywa rany, przywiązuje ich plecami do słupka, na którym siedzi i przygląda się, jak umierają.

98. Mężczyzna, który lubił lekko przypalać, doskonali to, każąc piec na rożnie i stale obracać.

Tego wieczora wydają Michettę na pastwę libertynów. Najpierw zostaje wychłostana przez wszystkich czterech, potem każdy wrywa jej jeden ząb; ucinają jej cztery palce, każdy po jednym; przypalają jej uda z przodu i z tyłu w czterech miejscach; księżę, pierdoląc w dupę Gitona, ugniata jej pierś, aż całkiem jąposiniaczy. Następnie pojawia się Louison. Każą jej srać, dają osiemset razy bykowcem, wrywają wszystkie zęby, przypalają język,

dziuraw dupie, pizdę, cycek, który jej pozostał, oraz uda w sześciu miejscach. Gdy wszyscy poszli spać, biskup udaje się do swego brata, zabierając ze sobą Desgran-ges i Duclos; we czwórkę sprowadzają Alinę do piwnicy; biskup pierdoli ją w dupę, księżę także, zapowiadając śmierć, która następuje w strasznych męczarniach trwających do rana. Po wyjściu chwalą obie narratorki i radzą dwu pozostałym przyjacielom zawsze korzystać z ich usług przy zadawaniu mąk.

Dziewiętnasty. 99. Szelma: umieszcza kobietę na palu z diamentowym czubkiem wbitym w zadek i z członkami podtrzymywanymi przez sznurki; cierpienie to rozśmiesza, a męka jest straszna.

100. Mężczyzna, który lubił wycinać kawałek ciała z tyłka, doskonali to, każąc bardzo powoli rozcinać dziewczynę umieszczoną między dwiema deskami.

101. Szelma, amator obu płci, sprowadza brata i siostrę. Mówi bratu, że uśmierci go w strasznych męczarniach, do których przygotowania mu pokazuje, albo daruje mu życie, jeśli on zgodzi się najpierw zerznąć swą siostrę, a potem na jego oczach udusić. Młodzieniec się zgadza i podczas gdy pierdoli siostrę, libertyn rżnie w dupę to jego, to dziewczynę. Następnie ze strachu przed śmiercią, jaką mu pokazano, brat dusi siostrę, a w chwili gdy już załatwił sprawę, otwiera się przygotowana zapadnia i oboje na oczach rozpustnika wpadają w żar.

102. Szelma żąda, by ojciec zerznął swą córkę na jego oczach. Następnie sam pierdoli dziewczynę w dupę, a ojciec ją trzyma; potem mówi ojcu, iż jego córka nieuchronnie musi zginąć, ale on ma wybór, albo samemu ją zabić, dusząc ją, co oszczędzi jej cierpień, albo jeśli nie chce zabić córki, wówczas on każe ją zabić, ale odbędzie się to na oczach ojca i w strasznych męczarniach. Ojciec woli zabić córkę, zaciskając jej na szyi sznur, niż widzieć, jak cierpi ona straszne męki, ale gdy się do tego zabiera, krępują go i na jego oczach obdzierają córkę ze skóry; ciągną ją potem po kolcach z rozżarzonego żelaza i wrzucają do żaru, a ojciec zostaje uduszony, gdyż, jak mówi libertyn, zgodził się sam udusić córkę. Następnie wrzucają go do tego samego żaru.

103. Wielki amator tyłka i bata łączy matkę i córkę. Mówi córce, że zabije jej matkę, jeśli ona nie zgodzi się na ucięcie obu dłoni: mała się na to zgadza; ucinają. Wówczas rozdziela obie istoty, córce zakłada na szyję sznur i stawia na stolku; na stole jest inny sznur, którego koniec znajduje się w pokoju, gdzie trzymają matkę. Mówią matce, by pociągnęła za sznur; robi to, nie wiedząc, co czyni; natychmiast prowadzą ją, by zobaczyła swe dzieło, i w chwili, gdy ta rozpacza, od tyłu ścinają jej głowę szablą.

Tego samego wieczora Durcet zazdrosny o rozkosze, jakich poprzedniej nocy zażywali obaj bracia, chce dręczyć Adelajdę, którą zapewnia, że niedługo nadejdzie jej kolej.

Dlatego Curval, jej ojciec, i Durcet, jej mąż, szarpią jej uda rozpalonymi obcęgami, podczas gdy książe pierdoli ją w dupę bez pomady. Przekłuwają jej koniuszek języka, obcinają koniuszki uszu, wrywają cztery zęby, a potem z całej siły chłoszczą. Tegoż wieczora biskup puszcza krew Zofii aż do omdlenia, na oczach Adelajdy, jej drogiej przyjaciółki, puszcza krew, pierdoli ją w dupę i cały czas trzyma kutasa w jej tyłku. Narcyzowi ucinają dwa palce, gdy Curval pierdoli go w dupę; później przywołują Marię, rozżarzone żelazo wkładają jej w dupę i w pizdę, gorącym żelazem przypalają jej uda w sześciu miejscach, łechtaczkę, język, pierś, która jej pozostała, i wrywają resztę zębów.

Dwudziesty lutego. 104. Ten z piątego grudnia od Champyille, którego upodobaniem było zmuszenie matki do sprostytuowania syna i zerżnięcia go w dupę, doskonali to, łącząc matkę i syna. Mówi matce, że ją zabije, albo ułaskawi, jeśli ona zabije syna. Jeśli go nie zabija, to na jej oczach podrzynają dziecku gardło, a jeśli go zabija, to przywiązują do ciała syna i pozostawiają z trupem na powolną śmierć.

105. Wielki kazirodca łączy dwie siostry, zerznawszy je wcześniej w dupę; przywiązuje je do maszyny, każdą ze sztyletem w dłoni; maszyna rusza, dziewczyny się spotykają i w ten sposób wzajemnie się zabijają.

106. Inny kazirodca pragnie matki i czwórki dzieci; zamyka ich w miejscu, w którym może ich podglądać, nie daje im jeść, by zobaczyć wpływ głodu na matkę; które z dzieci zje ona jako pierwsze.

107. Ten z dwudziestego dziewiątego grudnia od Champyille, który lubił chłostać ciężarne kobiety, pragnie matki i córki, obu w ciąży; obie przywiązuje do żelaznej płyty, umieszczonej jedną nad drugą puszcza sprężynę, płyty ściśle do siebie przywierają, i to z taką siłą, że obie kobiety, one i ich owoce, zostają starte na proch.

108. Mężczyzna, wielki szelma, zabawia się w sposób następujący. Łączy kochanka i kochankę. „Jest tylko jedna istota na świecie - mówi do kochanka - która przeciwstawia się pańskiemu szczęściu; wydam ją w pana ręce”. Prowadzi go do ciemnego pokoju, w którym ktoś śpi w łóżku. Żywo podniecony młodzieniec przebija tę osobę. Gdy już to uczynił, pokazują mu, że zabił swą kochankę; z rozpaczony sam się zabija. Jeśli tego nie czyni, rozpustnik zabija go ze strzelby, nie ośmielając się wejść do pokoju, w którym znajduje się oszalały i uzbrojony młodzieniec. Wcześniej zerznął chłopaka i dziewczynę, żywiących nadzieję, że mu usłużą, a on ich połączy, i dopiero nacieszywszy się nimi, strzela.

Tego wieczora, dla uczczenia szesnastego tygodnia, Durcet w roli kobiety poślubia Bande-au-ciela jako męża, a w roli mężczyzny Hiacynta jako żonę; ale ze względu na wesele chce dręczyć Fanny, swą małżonkę płci żeńskiej. Dlatego przypalają jej ramiona i uda w

sześciu miejscach, wyrywają dwa zęby, chłoszczą, zmuszają Hiacynta, który jąkocha i który jest jej mężem wskutek lubieżnych układów, o jakich mówiono wcześniej, zmuszają go, jak mówię, by nasrał Fanny w usta, a ją, by to zjadła. Książę wyrywa ząb Augustynie i zaraz potem pierdoli ją w usta. Pojawia się znów Fanchon; puszcza jej krew, a gdy płynie z ramienia, łamią je; następnie wyrywają jej paznokcie u stóp i ucinają palce u rąk.

Dwudziesty pierwszy. 109. Ona [Desgranges] oznajmia, że następne są tylko o szelmach, którzy pragną zabijać mężczyzn. On wkłada lufę strzelby z potężnym nabojem w tyłek chłopca, którego właśnie zerznął i, spuszcza się, oddaje strzał.

110. On zmusza młodego chłopca, by patrzył, jak na jego oczach kaleczy się jego kochankę i każe mu zjeść jej ciało, zwłaszcza pośladki, cycki i serce. Albo musi zjeść te potrawy, albo umrze z głodu. Gdy tylko zjada, jeśli takiego wyboru dokonał, to on robi mu kilka nacięć na ciele i pozostawia, by umarł z upływu krwi; jeśli zaś nie zjada, umiera z głodu.

111. On urywa mu jądra i każe je zjeść, nie mówiąc mu, co je, potem zastępuje jądra kulami z rtęci, żywego srebra i siarki, które wywołują tak silne bóle, że ten od tego umiera. Gdy dokuczają mu bóle, pierdoli go w dupę i jeszcze je wzmacnia, przypalając go wszędzie lontami z siarki, rozdrapując i przypalając rany.

112. On wbija mu w dupę bardzo cienki pal i pozostawia, by tak skończył.

113. On pierdoli w dupę, a sodomizując, otwiera czaszkę, wyjmuje mózg i zastępuje ciekłym ołowiem.

Tego wieczora Hiacynt zostaje zerżnięty w dupę, a przedtem mocno obity. Przyprawiają Narcyza; ucinają mu jądra. Przyprawiają Adelajdę; od przodu wkładają jej między uda rozżarzoną szufłę, przypalają łechtaczkę, przekłuwają język, chłoszczą po piersiach, obcinają oba sutki, łamią obie ręce, ucinają resztę palców, wyrywają wszystkie włosy z pizdy, sześć zębów i garść włosów. Wszyscy się spuszcza poza księciem, który, podniecony do szaleństwa, prosi, by pozwolono mu samemu dokonać egzekucji Teresy. Zgadza się; scyzorykiem wyrywa jej wszystkie paznokcie i powoli przypala palce nad świecą, potem łamie jej rękę i, jeszcze się nie spuszcza, pierdoli Augustyna, a rozlewając w jej piździe spermę, wyrywa jej ząb.

Dwudziesty drugi. 114. On łamie młodego chłopca, potem przywiązuje go do koła i pozostawia, by wyzionął ducha; obraca się go w taki sposób, by ukazać z bliska pośladki, a zbrodniarz, który go dręczy, każe zastawić pod kołem stół i jada tam co dzień, aż ofiara umrze.

115. On obdziera ze skóry młodego chłopca, naciera miodem i pozostawia tak na żer

muchom.

116. On ucina mu kutasa, sutki, stawia go na palu, do którego przybija mu stopę i opiera na drugim, do którego przybija mu rękę; pozostawia go tak, by umarł śmiercią naturalną.

117. Ten sam mężczyzna, który kazał Duclos jeść razem z psami, rzuca młodego chłopca lwu na pożarcie, dając mu do obrony tylko cienką żerdź, co jeszcze bardziej rozwściecza bestię. Spuszcza się, gdy ten cały zostaje zjedzony.

118. On oddaje młodego chłopca specjalnie do tego wytresowanemu koniowi, który go pierdoli w dupę i zabija. Dziecko okryte jest skórą klaczy, a odbył ma natarty jej wydzieliną.

Tego samego wieczora Giton wydany zostaje na męki: księżę, Curval, Herkules i Brise-cul pierdola go bez pomady; chłostką go z całej siły, wrywają mu cztery zęby, ucinają cztery palce, zawsze po cztery, gdyż czterech odprawia nabożeństwo, a Durcet w palcach zgniata mu jądro. Augustyna zostaje z całej siły wychłostana przez wszystkich czterech; jej piękny tyłek spływa krwią księżę pierdoli ją w dupę, podczas gdy Curval ucina jej palec, potem pierdoli ją Curval, a księżę rozżarzonym żelazem przypala jej uda w sześciu miejscach; ucina jej jeszcze jeden palec u ręki w chwili, gdy Curval się spuszcza, a mimo wszystko udaje się ona na spoczynek z księciem. Marii łamią rękę, wrywają paznokcie u rąk i przypalają. Tej samej nocy Durcet i Curval wtrącają Adelajdę do piwnicy, wspomagani przez Desgranges i Duclos. Curval po raz ostatni pierdoli ją w dupę, potem ją uśmiercają w straszliwych męczarniach, o których powiesz szczegółowo.

Dwudziesty trzeci. 119. On umieszcza młodego chłopca w maszynie, która rzuca nim w górę lub w dół; zostaje on całkowicie połamany, i tak przez kilka dni wkładają go i wyjmują, aż umrze.

120. On każe pięknej dziewczynie brandzlować do wycieńczenia młodego chłopca; on traci siły, nie dają mu jeść, i umiera w strasznych konwulsjach.

121. On tego samego dnia robi mu operację kamienia, trepanację, operuje fistułę w oku i w odbycie. Starają się wszystkie je zepsuć, potem zostawiają go bez pomocy, by umarł.

122. Po ucięciu kutasa i jaj on formuje pizdę młodemu mężczyźnie maszyną z rozpalonego żelaza, która robi otwór i natychmiast przyżega, pierdoli go w ten otwór i, spuszczając się, dusi go własnymi rękami.

123. On czyści go końskim zgrzeblem; gdy ten spływa krwią, naciera go spirytusem, który podpala, potem znów czyści zgrzeblem, naciera spirytusem i podpala, i tak wciąż, aż do śmierci.

Tego samego wieczora wydają na męki Narcyza; przypalają mu uda i kutasa, zgniatają jądra. Na prośbę księcia, który jest na nią wściekły, biorą się za Augustynę; przypalają jej uda i pachy, w pizdę wkładają gorące żelazo. Ona mdleje; księżę wpada w jeszcze większą wściekłość, ucina jej pierś, pije jej krew, łamie jej obie ręce i wyrывa włosy z pizdy, wszystkie zęby i ucina wszystkie palce u rąk, a rany przypala ogniem. Wciąż jeszcze z nią śpi i, jak zapewnia Duclos, całą noc pierdoli ją w pizdę i w dupę, zapowiadając, że skończy z nią nazajutrz. Pojawia się Louison; łamią jej rękę, przypalają język, łechtaczkę, wyrывają wszystkie paznokcie i przypalają krwawiące rany. W tym stanie Curval ją sodomizuje, a spuszczając się wściekły, ściska i gniecie z całej siły cycek Zelmiry. Niezadowolony z tego ekscesu, znów się za nią zabiera i chłoscze z całej siły.

Dwudziesty czwarty. 124. Ten sam, który był czwarty pierwszego stycznia u Martaine, pragnie zerznąć ojca na oczach dwojga jego dzieci, a spuszczając się, jedną ręką wbija sztylet jednemu dziecku, drugą dusi drugie.

125. Mężczyzna, którego namiętnością było chłostanie po brzuchu ciężarnych kobiet, ma jako drugą zebranie ich sześcioro w ósmym miesiącu. Wszystkie wiąże plecami do siebie z wypiętymi brzuchami; pierwszej rozcina żołądek, drugiej przekłuwa nożem, trzeciej wymierza w niego sto kopniaków, czwartej sto batów, piątej przypala, szóstej piłuje, a potem tłucze maczugą po brzuchu tę, której męki jeszcze nie zabiły.

Curval, bardzo rozpalony tą namiętnością, przerywającą szaloną sceną.

126. Uwodziciel, o którym mówiła Duclos, bierze dwie kobiety. Nakłania jedną, by dla uratowania życia wyparła się Boga i religii, ale powiedziano jej, by tego nie czyniła, gdyż jeśli to zrobi, zostanie zabita, a jeśli nie zrobi, nie będzie się miała czego obawiać. Ona odmawia, on strzela jej w łeb: „I oto jedna do Boga!” Wprowadza drugą, która, poruszona przykładem i tym, co jej wcześniej powiedziano, że nie ma innej drogi dla uratowania życia, jak tylko się wyprzeć, robi wszystko, co jej każe. On strzela jej w łeb: „I oto druga do diabła!” Zbrodniarz co tydzień ponawia tę zabawę.

127. Straszny szelma lubi wyprawiać bale, ale w pokoju jest przygotowana podłoga, która zapada się pod ciężarem, i niemal wszyscy giną. Gdyby stale mieszkał w tym samym mieście, zostałby złapany, ale on często przeprowadza się z miasta do miasta; zostaje zdemaskowany dopiero po pięćdziesiątym razie.

128. Ten sam od Martaine z dwudziestego siódmego stycznia, którego upodobaniem jest wymuszanie poronienia, ustawia trzy ciężarne kobiety w okrutnych pozach, tworząc w ten sposób trzy ucieszne grupy. Przygląda się, jak rodzą w tej sytuacji; następnie przywiązuje im dzieci do szyi, aż te umrą lub one je zjedzą, gdyż pozostawia je w tej pozycji, nie dając im

jeść.

128 bis. Ten sam miał jeszcze inną namiętność: kazał na swoich oczach rodzić dwu kobietom, zawiązywał im oczy, mieszał dzieci, które tylko on mógł rozpoznać po znamionach, potem rozkazywał je rozpoznawać. Jeśli się nie pomyliły, darował im życie; jeśli się pomyliły, dziecko, które wzięły za swoje, rozcinał na dwoje szablą.

Tego samego wieczora biorą Narcyza na orgie; obcinają mu resztę palców u rąk, podczas gdy biskup pierdoli go w dupę, a gdy Durcet bierze się do dzieła, w cewkę moczową wbijają mu rozżarzoną igłę. Wprowadzają Gito-na, zwijają go w kłębek i kopią jak piłkę, łamią mu nogę, podczas gdy książę pierdoli go w dupę bez wytrysku. Wchodzi Zelmira: przypalają jej łechtaczkę, język, dziąsła, wrywają cztery zęby, przypalają uda z przodu i z tyłu w sześciu miejscach, obcinają wszystkie palce, oba sutki, a w tym stanie Curval pierdoli ją w dupę bez wytrysku. Przyprawiają Fanchon, której wylupują oko. W nocy książę i Curval, w asyście Desgranges i Duclos, sprowadzają Augustynę do piwnicy. Dotąd oszczędzano jej tyłek, teraz ją chłoszczą, potem, nie spuszczać się, obaj rzną ją w dupę, następnie książę robi jej pięćdziesiąt osiem nacięć na pośladkach i w każde wlewa gorący olej. Rozpalone żelazo wkłada jej w pizdę i w dupę, i pierdoli ją w nacięcia w kondomie z psa morskiego, który rozdziera rany. Następnie odsłaniają jej kości i piłują je w kilku miejscach, potem odsłaniają jej nerwy w czterech miejscach tworzących krzyż, koniec każdego nerwu przywiązują do kołowrotka i obracają, co wyciąga te delikatne części ciała, a jej każde cierpieć niewysłowione męki. Pozwalają jej wytchnąć, by tym bardziej odczuwała cierpienia, potem znów zaczynają operację i tym razem drapią jej nerwy scyzorykiem w miarę, jak je wydłużają. Następnie robią jej otwór w gardle, przez który przekładają język; przypalają powoli pierś, która jej pozostała, potem wkładają ją w pizdę ręką uzbrojoną w skalpel, przecinając przegrodę oddzielającą odbytnicę od pochwy; zostawiają skalpel, znów wkładają rękę, grzebią jej we wnętrznościach i zmuszają, by srała pizdą; następnie przez ten sam otwór rozcinają jej żołądek. Potem zabierają się do twarzy; odcinają jej uszy, przypalają wnętrze nosa, wypalają oczy, wlewając roztopiony lak, nacinają skórę wokół głowy, wieszają za włosy, przywiązując do stóp kamienie, ażeby zedrzeć jej skórę z głowy. Gdy spada, jeszcze oddycha, i w tym stanie książę pierdoli ją w dupę; spuszcza się, ale wychodzi z tego jeszcze bardziej wściekły. Otwierają ją, przypalają wnętrzności i wkładają ręką uzbrojoną w skalpel, który wbijają w serce, w różnych miejscach. Wtedy to oddała ducha. W ten sposób w wieku piętnastu lat i ośmiu miesięcy ginie jedno z najcudowniejszych stworzeń, jakie zrodziła natura etc. Jej pochwała.

Dwudziesty piąty. 129. (Tego ranka książę bierze za żonę Colombę, a ona wypełnia

obowiązki małżonki). Wielki amator tyłka pierdoli w dupę kochankę na oczach jej kochanka, a kochanka na oczach kochanki, potem przybija go do niej i pozostawia ich, by umarli leżąc na sobie, usta przy ustach.

Będą to męki Celadona i Zofii, którzy się kochają, toteż przerwano, by zmusić Celadona, ażeby sam lał lak w uda Zofii; on mdleje; w tym stanie biskup go pierdoli.

130. Ten sam, który zabawiał się wrzucaniem dziewczyny do wody i jej wyciąganiem, ma jako drugą wrzucanie siedmiu lub ośmiu dziewcząt do stawu i oglądanie, jak [się] szamoczą. Każe im podać rozpalony drąg, one go chwytają, ale on je odpycha; aby zaś mieć większą pewność, że zgina, przed wrzuceniem do wody uciął im po jednym członku.

131. Jego pierwszym upodobaniem było zmuszanie do rzygania; doskonali to, używając podstępu, skutkiem którego rozprzestrzenia dżumę w ca-f. łej prowincji; niesłychane, ilu już ludzi zgubił. Zatrzał również studnie i rzeki.

132. Mężczyzna, który lubił bat, każe zamknąć w żelaznej klatce trzy ciężarne kobiety oraz ich dzieci. Podgrzewają od dołu klatkę; w miarę jak płyta się grzeje, one podskakują, biorą dzieci na ręce, a wreszcie padają i w ten sposób umierają. (Odesłać do jakiegoś miejsca wcześniej; zobacz gdzie).

133. On lubił kłuć szydłem i doskonali to, zamykając ciężarną kobietę w beczce nabitej ostrzami, potem każe szybko toczyć beczkę w ogrodzie.

Konstancja tak posmutniała, słuchając tych opowieści o cierpieniach ciężarnych kobiet, że aż sprawiło to przyjemność Curvalowi. Zbyt dobrze przeczuwa ona swój los. Ponieważ on się dopełnia, sądzą, że mogą zacząć ją dręczyć: przypalają jej uda w sześciu miejscach, wlewają lak w pępek, nakłuwają piersi szpilkami. Pojawia się Giton; rozpaloną igłę wbijają mu w kutasa, na wylot, nakłuwają mu jądra, wrywają cztery zęby. Potem przybywa Zelmira, której śmierć się zbliża. Rozpalone żelazo wkładają jej w pizdę, robią jej sześć nacięć na piersiach i dwanaście na udach, wcześniej mocno kłują w pępek, każdy z przyjaciół wymierza jej dwadzieścia policzków, wrywają jej cztery zęby, kłują w oko, chłoszczą, pierdolą w dupę. Sodomizując ją, Curval, jej małżonek, zapowiada jej śmierć na dzień następny; ona winszuje sobie tego, mówiąc, że będzie to kres jej nieszczęść. Pojawia się Rosetta; wrywają jej cztery zęby, znaczą ją gorącym żelazem na obu łopatkach, robią nacięcia na udach i na łydkach; potem pierdolą ją w dupę, ugniatając piersi. Pojawia się Teresa, wyłupują jej oko i bykowcem wymierzają sto razy w plecy.

Dwudziesty szósty. 134. Szelma sadowi się u stóp wieży, w miejscu naszpikowanym żelaznymi ostrzami. Ze szczytu wieży zrzucają dzieci płci obojga, które wcześniej zerznął w dupę; on znajduje upodobanie w oglądaniu, jak się przebijają i ochlapują go krwią.

135. Ten sam, o którym mówiła jedenastego i trzynastego lutego, a którego upodobaniem było podpalanie, ma również namiętność zamykania sześciu ciężarnych kobiet w miejscu, gdzie zostają przywiązane do materiałów palnych; podkłada ogień, a jeśli chcą się one uratować, on czeka z żelaznym rożnem, nadziewa je nań i wrzuca w ogień. Gdy jednak są na wpół usmażone, zapada się podłoga, a one spadają do przygotowanej poniżej wielkiej kadzi wypełnionej wrzącym olejem, gdzie giną.

136. Ten sam od Duclos, który tak nie znosi biedaków i który kupił matkę Lucile, jej siostrę i jej samą, o którym mówiła także Desgranges (sprawdź to), ma jako drugą namiętność wpędzanie całej rodziny biedaków na minę i oglądanie, jak wylatują w powietrze.

137. Kazirodca, wielki amator sodomii, ażeby zbrodnię tę połączyć z występkiem kazirodztwa, zabójstwa, gwałtu, ze świętokradztwem i cudzołóstwem, każe swemu synowi, by go zerznął z hostią w dupę, gwałci swą zamężną córkę i zabija bratanicę.

138. Wielki zwolennik tyłka dusi matkę, pierdoląc ją w dupę; gdy jest martwa, odwraca ją i pierdoli w pizdę. Spuszczając się, zabija córkę na łonie matki, wbijając jej nóż w pierś, potem pierdoli córkę w dupę, choć ta jest martwa; następnie, przekonany, że jeszcze żyją i będą cierpieć, wrzuca zwłoki w ogień i spuszcza się, widząc, jak płoną. To ten sam, o którym dwudziestego dziewiątego listopada mówiła Duclos, a który lubił oglądać dziewczynę na łóżku pokrytym czarnym atłasem; to również ten sam, o którym jako o pierwszym jedenastego stycznia mówiła Martaine.

Narcyz wydany zostaje na męki; ucinają mu dłoń. To samo robią Gito-nowi. Michetcie przypalają wnętrze pizdy; tak samo Rosetcie; i obu przypiekają brzuch i cycki. Ale Curval, który mimo umowy nie może się opanować, ucina Rosetcie całą pierś, pierdoląc w dupę Michettę. Następnie przychodzi Teresa, której wymierzają dwieście razy bykowcem i wyłupują oko. Tej nocy Curval udaje się do księcia i w towarzystwie Desgranges i Duclos sprowadzają Zelmirę do piwnicy, gdzie stosowane są najbardziej wyrafinowane męki, by przywieść ją do zguby. Są one o wiele okrutniejsze niż męki Augustyny i trwają jeszcze nazajutrz rano w porze śniadania. Ta piękna dziewczyna umiera, mając piętnaście lat i dwa miesiące: to ona miała najpiękniejszy tyłek w seraju dziewcząt. A następnego dnia Curval, który nie ma już żony, bierze Hebe.

Dwudziesty siódmy. Odkładają na dzień następny uroczyste obchody siedemnastego i zarazem ostatniego tygodnia, ażeby święto to towarzyszyło zakończeniu opowieści, a Desgranges opowiada o następujących namiętnościach:

139. Mężczyzna, o którym dwunastego stycznia mówiła Martaine, a który podpalał sztuczne ognie w tyłku, ma jako drugą namiętność związywanie razem w kształt kuli dwu

ciężarnych kobiet i wystrzeliwanie ich z katapulty.

140. Jeden, którego upodobaniem było nacinanie skóry, zmusza dwie ciężarne kobiety do walczenia w pokoju (obserwowane są bezpiecznie), do walczenia, jak mówię, sztyletami. One są nagie, on grozi im strzelbą, jeśli nie robią tego z zaangażowaniem. Jeśli się pozabijają, to właśnie o to mu chodzi; jeśli zaś nie, on ze szpadą w dłoni pospiesznie udaje się do pokoju, w którym one się znajdują, a gdy zabije jedną, rozpruwa brzuch drugiej i przypala jej wnętrzności kwasem azotowym i kawałkami rozpalonego żelaza-

141. Mężczyzna, który lubił chłostać ciężarne kobiety po brzuchu, doskonali to, przywiązując dziewczynę w ciąży do koła, a pod spodem przymocowana jest do fotela, nie mogąc się ruszyć, matka tej dziewczyny z szeroko otwartymi ustami, i zmuszona brać w usta wszystkie nieczystości, które wypłyną z trupa, a także dziecko, jeśli ona urodzi.

142. Ten, o którym szesnastego stycznia mówiła Martaine, a który lubił kłuć tyłek, przywiązuje dziewczynę do maszyny wyposażonej w żelazne ostrza; pierdoli ją w taki sposób, że każdym pchnięciem nabija ją na nie; następnie ją odwraca i pierdoli w dupę, ażeby nadzieła się także z drugiej strony, i przyciska jej plecy, by przebiła sobie cycki. Następnie kładzie na niej drugą płytę, tak samo wyposażoną, po czym obie płyty skręca się śrubami. Ona umiera, cała pokłuta i zmiążdżona. Ściskanie dokonuje się powoli; pozostawia się jej wiele czasu, by umierała w bólach.

143. Miłośnik chłosty kładzie ciężarną kobietę na stole; przybija ją do tego stołu, wbijając najpierw rozpalone gwoździe w oczy, jeden w usta, po jednym w cycki; potem świecą przypala jej łechtaczkę i sutki, powoli przepiłowuje do połowy kolana, łamie kości nóg, a wreszcie wbija w pępek ogromny, rozpalony gwóźdź, który dobija jej dziecko i ją. Pragnie, by była bliska rozwiązania.

Tego wieczora chłoscza Julię i Duclos, ale tylko dla zabawy, gdyż obie one należą do liczby tych, które zostaną oszczędzone. Mimo to przypalają Julii uda w dwu miejscach i wrywają włosy. Pojawia się Konstancja, która ma zginąć nazajutrz, ale nie zna jeszcze swego przeznaczenia. Przypalają jej oba sutki, na brzuch sączą lak, wrywają cztery zęby i szpilkami kłują białka oczu. Pojawia się Narcyz, który także nazajutrz ma zostać złożony w ofierze; wydłubują mu oko i wrywają cztery zęby. Giton, Michetta i Rosetta, którzy również mają towarzyszyć Konstancji w grobie, mają wydłubane oko i wyrwane cztery zęby; Rosetta ma obcięte oba sutki, wycięte sześć kawałków ciała z ramion bądź z ud; obcinają jej wszystkie palce u rąk i wkładają rozpalone żelazo w pizdę i w dupę. Curval i książę spuszczają się po dwa razy. Przybywa Louison, której wymierzają sto razy bykowcem, wydłubują oko i zmuszają, by je połknęła; i ona to robi.

Dwudziesty ósmy. 144. Szelma każe wyszukiwać dwie dobre przyjaciółki, wiązuje je usta przy ustach, przed nimi znajduje się wspaniały posiłek, ale one nie mogą go sięgnąć, on patrzy, jak obie się pozerają, gdy zmusi je do tego głód.

145. Mężczyzna, który lubił chłostać ciężarne kobiety, sześć takich zamyka w kręgu uformowanym z żelaznych obręczy: obręcze te tworzą klatkę, w której wszystkie one zwracają się twarzami do środka. Obręcze powoli nachodzą na siebie i zaciskają, i w ten sposób one zostają uduszone i zgniecione razem ze swymi owocami; ale wcześniej poobcinał im pośladki i po jednej piersi, z których zrobił im kołnierze.

146. Mężczyzna, który również lubił chłostać ciężarne kobiety, wiąże dwie, każdą do żerdzi, w maszynie, która rzuca je ku sobie i kopie. Wskutek tego wzajemnie się zabijają, a on się spuszcza. Stara się mieć matkę i córkę lub dwie siostry.

147. Hrabia, o którym mówiła Duclos i o którym mówiła również Desgranges, ten, który kupił Lucilę, jej matkę i siostrzyczkę, o którym jako o czwartym pierwszego stycznia mówiła też Martaine, ma jako ostatnią namiętność zawieszanie trzech kobiet nad otworami: jedna powieszona jest za język nad bardzo głęboką studnią; druga za cyci nad otworem wypełnionym żarem; trzecia ma naciętą skórę wokół głowy i wisi za włosy, a ma pod sobą otwór wypełniony żelaznymi ostrzami. Gdy ciężar ciała pociągnie je za sobą i włosy wraz ze skórą zostaną zdarte z głowy, rozedrą się cyci i urwie język, ich męki skończą się tylko po to, by zaczęły się inne. Gdy tylko może, wieszka trzy kobiety ciężarne albo całe rodziny i właśnie do tego wykorzystał Lucilę, jej matkę i siostrę.

148. Ostatnia. (Sprawdź, dlaczego tych dwu brakuje, w brulionach było wszystko). Wielki pan, oddający się ostatniej namiętności, którą określiliśmy mianem piekła, przywoływany był cztery razy: jako ostatni dwudziestego dziewiątego listopada u Duclos, u Champville jako ten, który roz-dziewicza tylko dziewięćlatki, u Martaine jako ten, który rozdziewicza dupy trzylatek, i ten, o którym nieco wcześniej mówiła sama Desgranges (sprawdź, gdzie). Jest to mężczyzna czterdziestoletni, ogromnego wzrostu, z członkiem jak muł; jego kutas ma prawie dziewięć cali obwodu i stopę długości. To bardzo bogaty wielki pan, bardzo twardy i okrutny. Z racji tejże namiętności ma na przedmieściach Paryża dom, całkowicie odosobniony. Pokój, w którym realizuje swe rozkosze, to wielki, bardzo prosty salon, ale cały wyłożony materacami; w tym pokoju jest tylko jedno okno; wychodzi ono na obszerne podziemia, znajdujące się dwadzieścia stóp poniżej salonu, a pod oknem leżą materace, na które spadają dziewczęta, gdy wrzuca je do piwnicy - do jej opisu za chwilę powrócimy. Do tej rozrywki potrzebuje piętnastu dziewcząt, wszystkie między piętnastym a szesnastym rokiem życia, ani starsze, ani młodsze. W Paryżu zatrudnionych jest sześć

stręczycielek, a w prowincjach dwanaście, w celu wyszukiwania dlań najbardziej uroczych dziewcząt w tym wieku, a w miarę jak je znajdują, zbierają w szkółce w klasztorze na wsi, którego jest właścicielem; i stamtąd bierze się piętnaście obiektów, zaspokajających jego namiętność regularnie co piętnaście dni. W przeddzień sam bada i poddane; najmniejsza wada powoduje odrzucenie: bezwzględnie życzy sobie, by były wzorami piękności. Przybywają prowadzone przez stręczycielkę i pozostają w pokoju sąsiadującym z jego salonem rozkoszy. Najpierw pokazują mu je wszystkie nagie w tym pomieszczeniu; on ich dotyka, obmacuje je, ogląda, | ssie im usta, wszystkim kolejno każe srać sobie w usta, ale nie połyka. Doko nawszy z przerażającą powagą tej pierwszej operacji, wszystkie znaczy na ra mieniu rozpalonym żelazem, w takim porządku numerów, w jakim chce, by je wprowadzano. Następnie przechodzi do salonu i krótko pozostaje w nim sam, ale nie wiadomo, na co wykorzystuje tę chwilę samotności. Następnie puka; wrzucają doń dziewczynę z numerem 1, ale dosłownie wrzucają; czyni to stręczycielka, a on łapie dziewczynę na ręce; ona jest naga. On zamyka drzwi, bierze różgi i zaczyna chłostać po tyłku; następnie swym ogromnym kutasem ją sodomizuje i nigdy nie potrzebuje pomocy. Nie spuszcza się. Wyjmuje stojącego kutasa, znów bierze różgi i chłoszcze dziewczynę po plecach, po udach, z przodu i z tyłu, potem ją kładzie i rozdziwacza od przodu; po raz kolejny bierze różgi i z całej siły chłoszcze po piersiach, po czym chwyta piersi i ugniata ze wszystkich sił. Następnie robi na ciele sześć ran szydłem, w tym po jednej na zsiniałych cyckach. Otwiera okno wychodzące na podziemia, ustawia dziewczynę niemal na środku pokoju, twarzą do okna, a tyłkiem do niego i daje jej tak silnego kopniaka, że wylatuje ona przez okno i spada na materace. Ale zanim je w ten sposób wyrzuci, zawiązuje im na szyi wstążkę oznaczającą tortury, które, jak sądzi, będą najwłaściwsze lub najrozkoszniej będzie im je zadawać, i jest rzeczą niesłychaną, jakie ma w tym względzie wyczucie i rozeznanie. Kolejno przychodzą wszystkie dziewczęta i wszystkie zostają poddane tej samej ceremonii, toteż w ciągu dnia dokonuje trzydziestu rozdziwiczek, nie rozlewając zresztą ani kropli spermy. Piwnica, do której wpadają dziewczęta, wyposażona jest w piętnaście różnych urządzeń do zadawania przerażających męk, a każdą męką kieruje kat w masce i z emblematem demona, odziany we właściwą jej barwę. Wstążka, jaką dziewczyna ma na szyi, odpowiada jednej z barw przydzielonych torturom, i gdy ona spada, kat w takich barwach zabiera się za nią i wiezie ją na odpowiednie męki; ale zaczynają je zadawać dopiero, gdy spadnie piętnasta dziewczyna. Gdy ta spada, mężczyzna, który posiadał trzydzieści dziewictw, a nie spuścił się, w stanie szału, niemal nagi, z kutasem przyklejonym do brzucha, schodzi do tej piekielnej jaskini. Wówczas wszystko się zaczyna, wszystkie tortury jednocześnie.

Pierwszą torturą jest koło, na którym znajduje się dziewczyna i które bezustannie się obraca, zaczepiając o krąg wyposażony w ostrza brzytwy, przy każdym obrocie tnące nieszczęsną, na wszystkie sposoby; ale ponieważ jest ona tylko muskana, to zanim umrze, obraca się przynajmniej dwie godziny.

2. Dziewczyna leży dwa cale pod rozpaloną blachą, która wolno ją stapia.

3. Ona ma zadek przytwierdzony do kawałka rozpalonego żelaza, a wszystkie członki straszliwie połamane.

4. Cztery członki przywiązane do czterech sprężyn, które powoli się rozsuwają i je szarpia, aż wreszcie urywają, a tułów spada w żar.

5. Dzwon z rozpalonego żelaza służy jej jako czapka, na niczym się nie opierając, w taki sposób, że czasza wolno się stapia, a jej głowa się w niej smaży.

6. Ona jest skuta łańcuchem w kadzi z wrzącym olejem.

7. Wystawiona na działanie maszyny, która sześć razy na minutę wystrzeliwuje w jej ciało ostrą strzałę, każdorazowo winne miejsce; maszyna zatrzymuje się dopiero wówczas, gdy ona cała jest nimi naszpikowana.

8. Stopy w piecu; a kawał ołowiu na głowie wciska ją powoli, w miarę jak ona się przypala.

9. Jej kat stale kłuje ją rozpalonym żelazem; ona stoi związana; w ten sposób powoli rani całe jej ciało.

10. Ona przykuta jest łańcuchem do słupa pod szklanym kloszem, a dwadzieścia wygłodniałych węży pożerają żywcem.

11. Ona wisi za rękę z przywiązanymi do nóg dwiema kulami armatnimi; gdy spada, to prosto do pieca.

12. Ona wbita jest ustami na pal, z nogami do góry; na jej ciało stale spada ulewa żarzących się węgla.

13. Nerwy wyciągnięte z ciała i przywiązane do sznurków, które je rozciągają; a w tym czasie nakłuwają je ostrzami z rozpalonego żelaza.

14. Kolejno szarpana rozpalonymi obcęgami i chłostana po piździe i po dupie żelaznymi dyscyplinami, zakończonymi ostrogami z rozpalonej stali, a od czasu do czasu drapana pazurami z gorącego żelaza.

15. Ona zostaje otruta specyfikiem, który pali i rozdziera wnętrzności, co wywołuje straszliwe konwulsje, zmusza do wydawania przeraźliwych krzyków i przyprawia o śmierć jako ostatnią; jest to jedna z najbardziej przerażających tortur.

Zbrodniarz przechadza się po piwnicy; przez kwadrans przygląda się każdej z tortur,

klnąc jak potępieniec i obrzucając skazaną wyzwiskami. Gdy już więcej nie może, a jego sperma, tak długo powstrzymywana, gotowa jest wystrzelić, rzuca się na fotel, z którego może oglądać wszystkie tortury. Podchodzi doń dwóch demonów, pokazują tyłki i brandzluja go, a on traci spernę, zagłuszając swym wyciem krzyki piętnastu skazanych. Następnie wychodzi; dobijają te, które nie są jeszcze martwe, grzebią ich ciała i to wszystko o piętnastce.

W tym miejscu Desgranges kończy swe opowieści; otrzymuje pochwały i wyrazy uznania etc.

Tego dnia rano rozpoczynają się przerażające przygotowania do planowanego święta. Curval, który nie znosi Konstancji, od rana rznął ją w pizdę, a pierdoląc oznajmił, że jest aresztowana. Kawę podało pięć ofiar, mianowicie: Konstancja, Narcyz, Giton, Michetta i Rosetta. Wyczyniano rzeczy okropne; podczas przedstawionej właśnie opowieści dokonano wszystkiego, co można było zrobić w grupach. A gdy Desgranges skończyła, najpierw sprowadzono Fanny, ucięto jej resztę palców u rąk i nóg, a Curval, księżę i czterej główni jebacze zerznęli jaw dupę bez pomady. Przybyła Zofia; zmuszono Celadona, jej ukochanego, by przypiekl jej wnętrze pizdy, ucięto jej wszystkie palce u rąk i puszczone krew z czterech członków, rozerwano prawe ucho i wylupiono lewe oko. Celadona zmuszono do pomagania we wszystkim, a często do działania samemu, przy najdrobniejszym zaś grymasie chłostano go dyscypliną z żelaznymi końcami. Następnie udano się na kolację; posiłek był rozkoszny, a pito tylko musującego szampana i likiery. Tortury zaczęły się podczas orgii. Przy deserze poinformowano panów, że wszystko jest gotowe; ci zeszli i ujrzeli, że piwnica została udekorowana i bardzo dobrze przystosowana. Konstancja leżała w czymś w rodzaju mauzoleum, a czwórka dzieci stanowiła ozdoby czterech rogów. Ponieważ tyłki były bardzo świeże, było wiele przyjemności z ich obmacywania. Wreszcie rozpoczęto tortury: Curval, pierdoląc w dupę Gitona, sam otworzył brzuch Konstancji i wyrwał jej owoc, już dobrze uformowany i z zarysowaną płcią męską; potem kontynuowano tortury pięciu ofiar, a wszystkie równie okrutne, co różnorodne.

Pierwszego marca, widząc, że śniegi jeszcze nie stopniały, postanowiono całą resztę wyprawić na tamten świat. Przyjaciele zaprowadzają w swych pokojach nowe porządki i postanawiają dać zieloną wstążkę wszystkim, którzy mają wrócić do Francji, pod warunkiem, że przyłożą rękę do torturowania reszty. Nie mówią nic sześciu kobietom z kuchni, ale postanawiają wydać na męki trzy służące, które warte są tego trudu, i zachować trzy kucharki ze względu na ich talenty. Dlatego robią listę, z której widać, że do tej chwili złożono już w ofierze:

Z małżonek: Alinę, Adelajdę i Konstancję	3
Z dziewcząt z seraju: Augustynę, Michettę, Rosettę i Zelmirę	4
Z fagasów: Gitona i Narcyza	2
Z jebaczy: jednego z podrzędnych	1
Razem:	10

Przejdź do znaczka na ostatnim rulonie recto.

Folio 33 recto.

Tutaj zaczyna się zakończenie i ciąg dalszy verso.

Zaprowadzone więc zostają nowe porządki. Księżę bierze ze sobą czy też

pod swą opiekę: Herkulesa, Duclos i kucharkę	4
--	---

Curval bierze: Brise-cula, Champville i kucharkę	4
--	---

Durcet bierze: Bande-au-ciela, Martaine i kucharkę	4
--	---

A biskup: Antinouse, Desgranges i Julię	4
---	---

Razem	16
-------	----

I postanawiają, że w tym momencie czterej przyjaciele, czterej jebacze i cztery narratorki (nie chcą zatrudniać kucharek) w sposób możliwie najbardziej zdradziecki zajmą się całą resztą, z wyjątkiem trzech służących, za które wezmą się dopiero w ostatnich dniach, a w pokojach na górze zorganizują cztery więzienia; trzech jebaczy podrzędnych umieszczą w najcięższym, skutych łańcuchami; w drugim Fanny, Colombę, Zofię i Hebe; w trzecim Celadona, Zela-mira, Kupidyna, Zefira, Adonisa i Hiacynta; w czwartym cztery staruchy; a ponieważ co dzień wyprawiają na tamten świat jednego poddanego, to chcąc zatrzymać trzy służące, umieszczają w tym więzieniu, które się opróżni. Następnie każdej narratorce przydzielają zarząd jednego więzienia. A panowie, gdy im się spodoba, z ofiarami tymi będą się zabawiać albo w więzieniu, albo każą je przyprowadzić do salonu, albo do swego pokoju, wszystko według ich kaprysów. Dlatego więc, jak już powiedziano, na tamten świat wysłany zostanie każdego dnia jeden poddany w następującym porządku:

1-ego marca Franchon. 2-ego Louison. 3-ego Teresa. 4-ego Maria. 5-ego Fanny. 6-ego i 7-ego Zofia i Celadon razem, jako kochankowie, a zginą, jak zostało powiedziane, przybici do siebie. 8-ego jeden z jebaczy podrzędnych. 9-ego Hebe. 10-ego jeden z jebaczy podrzędnych. 11-ego Colomba. 12-ego ostatni z jebaczy podrzędnych. 13-ego Zelmir. 14-ego Kupidyn. 15-ego Zefir. 16-ego Adonis. 17-ego Hiacynt. 18-ego rano wezmą się za trzy służące, które zamkną w więzieniu dla staruch, i sprzątną je 18-ego, 19-ego i 20-ego.

Razem	20
-------	----

To zestawienie ukazuje funkcje wszystkich poddanych, gdyż razem było ich

czterdzieści sześć osób, mianowicie:

Panowie	4
Staruchy	4
W kuchni	6
Narratorki	4
Jebacze	8
Chłopcy	8
Małżonki	4
Dziewczęta	8
Razem	46

W tym trzydzieści zostało straconych, a szesnaście powróci do Paryża.

Rachunek całościowy:

Zamordowani przed 1 marca w pierwszych orgiach	10
Po 1 marca	20
I tych, co wracają	16 osób
Razem	46

Co się tyczy tortur ostatnich dwudziestu poddanych i życia, jakie wiodą do wyjazdu, dowolnie określ szczegóły. Powiedz przede wszystkim, że pozostała dwunastka będzie jadła razem, a tortury według twego wyboru.

UWAGI

W niczym nie odchodź od tego planu: wszystko zostało w nim wielokroć poukładane i to z największą dokładnością.

Opisz szczegółowo odjazd. A w całości przede wszystkim wpleć w kolacje rozważania moralne.

Przy przepisywaniu na czysto weź zeszyt, w którym umieścisz imiona wszystkich głównych postaci i wszystkich tych, którzy odgrywają czołowe role, tych, którzy mają wiele namiętności i o których była mowa wielokrotnie, jak ten z „piekła „; zostaw szeroki margines obok ich imion i zapełnij go tym wszystkim, co przy przepisywaniu okaże się dla nich odpowiednie. Ta uwaga jest bardzo ważna, i jest to jedyny sposób, byś jasno mógł spojrzeć na dzieło i uniknąć powtórzeń.

Znacznie wygładź część pierwszą: wszystko w niej nazbyt jest rozwinięte; nie może być ona nazbyt delikatna i nazbyt zawołowana. Przede wszystkim nie każ czterem przyjaciołom robić niczego, co nie zostało opowiedziane, a nie starałeś się o to.

W pierwszej części powiedz, że mężczyzna, który pierdoli w usta dziewczynkę

prostytuowaną przez ojca, to ten, który pierdoli brudnym kutasem, a o którym ona już mówiła.

Nie zapomnij o umieszczeniu w grudniu sceny z dziewczynkami podającymi kolację i dupawstrzykującymi likiery do szklanek przyjaciółom; zostało to zapowiedziane, a nie mówiło się o tym w planie.

TORTURY DODATKOWE

Przez rurę wpuszczają jej w pizdę mysz; wyjmują rurę, zaszywają pizdę, a zwierzę, nie mogąc wyjść, pożera jej wnętrzności. Każącej pofykać węża, który tak samo ją zjada.

Ogólnie odmaluj Curvala i księcia jako zbrodniarzy porywczych i gwałtownych. W ten właśnie sposób ująłeś ich w części pierwszej i w planie; biskupa odmalować jako zbrodniarza zimnego, przemyślnego i zatwardziałego. Durcetzaś winien być przekorny, obłudny, podstępny i perfidny. Zgodnie z tym każ im robić to, co będzie odpowiadać ich charakterom.

W celu uniknięcia powtórzeń zestaw starannie imiona i cechy wszystkich postaci, o których mówią narratorki.

Niech plan zamku, apartament po apartamencie, ma w zeszycie z osobami kartkę, a na zostawionym z boku pustym miejscu zaznacz, jakiego rodzaju rzeczy każesz robić w takim lub takim pomieszczeniu.

Cały ten duży rulon został zaczęty 22 października 1785 roku i skończony w trzydzieści siedem dni.